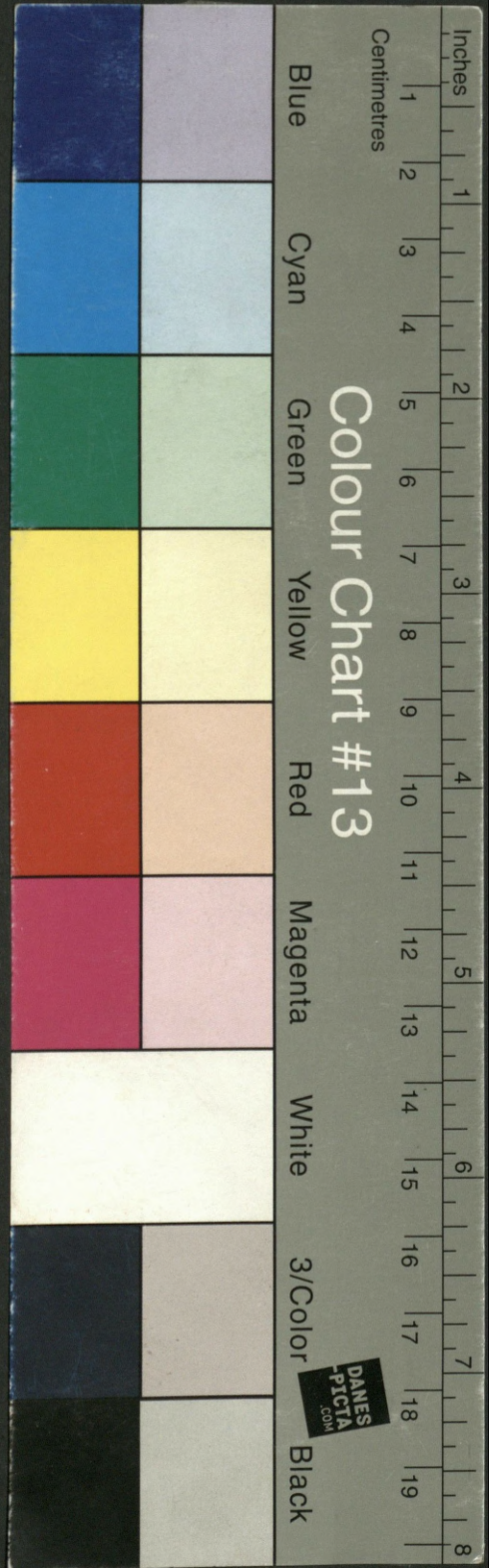
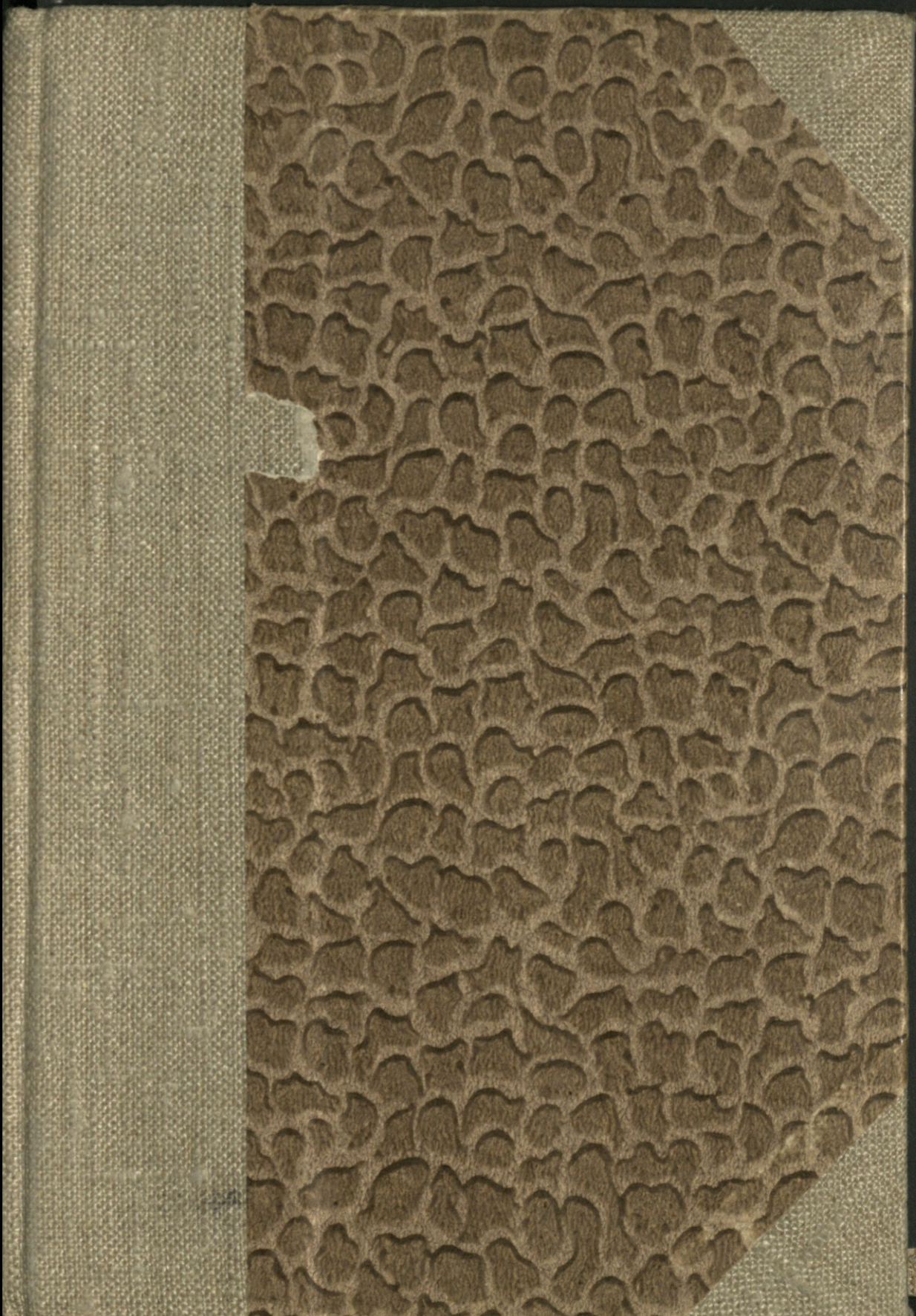


Grey Scale #13



DANES-PICTA.COM

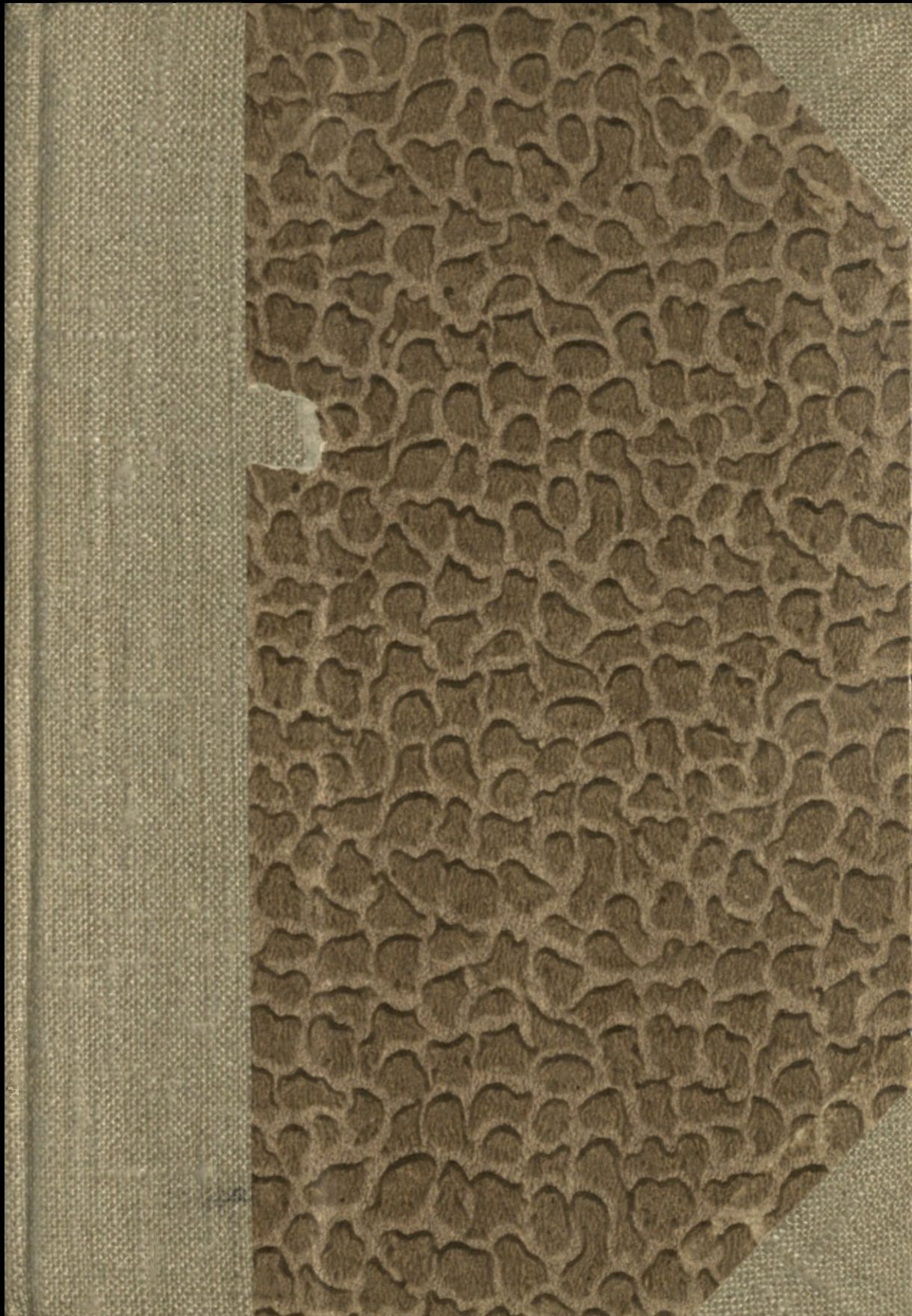
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

DANES-PICTA.COM

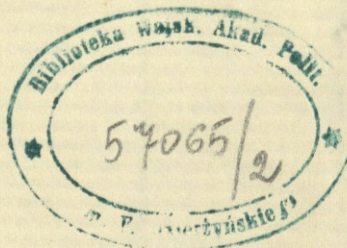


KOŁA POLSKIE

W BERLINIE

1857-1900

WYDZIAŁ KSIĄŻKOWY



D2/34

NINIEJSZĄ PRACĘ

OPIARUJE

WSPÓLTOWARZYSZOM I KOLEGOM

Z SEJMU PRUSKIEGO

I PARLAMENTU NIEMIECKIEGO

AUTOR.

WSTĘP.

Zapoczątkowanie się Kół Polskich w Berlinie.

I.

Początkową działalność i zorganizowanie się Koła Polskiego w sejmie pruskim skreślił posłujący do dzisiejszej pory prezes Koła, dr. Henryk Szuman, w swoim „rysie historycznym początków i zawiązku parlamentaryzmu polskiego w Prusiech“ roku 1902. Praca ta, podaje w treściwym rysie zawiązanie się i działalność Koła sejmowego od roku 1848 do roku 1859 i została przez autora, który był świadkiem i pośrednio czynnym pomocnikiem posłów naszych, w roku 1848 i 49 napisana dla rocznika Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego z powodu obchodu 50-letniego jubileuszu naukowej pracy hr. A. Cieszkowskiego. Oprócz powyższego celu uczynił też autor powyższej pracy zadosyć prośbom, do których i ja się swego czasu przyłączyłem, aby w pamięci szerszej społeczności odświeżyć te nasze polityczne sprawy i usiłowania, które już prawie zupełnie zaczęły się zacierać.

Odnosząc się więc do powyższej pracy prezesa Dra Henryka Szumana i pomny jego słowa wstępnego, w którym młodszych kolegów zachęca do dalszego ciągu, starałem się skreślić okres ostatniego 25-lecia wieku XIX czynności naszych posłów w Berlinie.

W niniejszej méj pracy starałem się przedewszystkiem zebrać i streścić odnośny materyał. Do tego ograniczenia spowodował mnie głównie obfity bardzo materyał,

który tworzą wystąpienia naszej reprezentacji w Berlinie i który wymaga najprzód chronologicznego zestawienia i streszczenia, zanim krytyce wypadnie wypowiedzieć ostatnie słowo.

Posłowie nasi w Berlinie tworzą dwa Koła:

- 1) Koło składające się z członków Izby Pruskiej i Izby Panów
- 2) i Koło, składające się z członków Parlamentu Rzeszy Niemieckiej.

Pierwsze t. j. Koło sejmowe, zorganizowało się, ułożwszy sobie obowiązujący do tej chwili statut w r. 1859; tak samo i Koło w parlamencie zorganizowało się, idąc śladem i za wzorem Koła sejmowego z nastaniem parlamentu Związku Północno-Niemieckiego a następnie Rzeszy Niemieckiej i uchwaliło odpowiedni statut.

Głównym rysem charakterystycznym statutów obydwóch Kół jest zawarta w nich zasada solidarności. Zasada ta wyrobiła jednolitość politycznych naszych usiłowań, odróżnia nas od innych stronnictw i jest kardynalną podstawą naszej jednolitości narodowej w wystąpieniach parlamentarnych.

Posłowie nasi w sejmie Wielkiego Księstwa Poznańskiego złożyli, gdy w dniu 28-go stycznia r. 1850 przyszło do składania przysięgi na konstytucję pruską, podawszy do łaski marszałkowskiej piśmienne oświadczenie, swoje mandaty.

Do deklaracji tej nie przystąpili posłowie z Prus Zachodnich: ks. Klingenberg, Elminowski i Pokrzywnicki, jako też ks. Szafranek ze Śląska, zdając tylko osobną deklarację, że będą bronili praw narodowości polskiej w swoich ziemiach.

Krok ten posłów polskich z W. Ks. Poznańskiego spowodował nowe wybory, które, powołując na krzesła poselskie mniej więcej tych samych posłów, zatwierdziły uroczyście ich postępowanie. Na nowo obrani posłowie wstąpili do sejmu dnia 23-go listopada r. 1850 i złożyli deklaracją, w której końcowym ustępie oświadczyli: „że są teraz gotowi do złożenia przysięgi na konstytucję, wymaganą przez obecnie istniejącą ustawę i że wyraźnie czują się spowodowani do

powyższego oświadczenia, ażeby nikt niemógł wywodzić z ich gotowości do składania przysięgi, że zrzekają się praw Polaków, które oni uważają za nieulegające przedawnieniu“.

Tak samo postąpili sobie nasi posłowie najprzód do parlamentu Związku Północno - Niemieckiego a następnie Rzeszy Niemieckiej wybrani. I oni zastrzegli sobie prawa nam Polakom przysługujące i na podstawie tego protestu weszli do parlamentu, już nie dzieląc się w tym zbiorowym proteście na dwie części t. j. na posłów z W. Ks. Poznańskiego z jednej strony a z drugiej na posłów z Prus Zachodnich.

W dniu bowiem 30 grudnia 1886 oświadczyli w „Nadwiślaninie“ posłowie do sejmu z Zachodnich Prus, pp. Stanisław Thokarski, ks. Marański, Julian Łaszewski, sędzia Feliks Dekowski i Ign. Łyskowski: „że wkrótce będą wybory do sejmu Związku Północno - Niemieckiego i że przeciwko wcieleniu naszej prowincyi do Związku zaprotestowaliśmy na sejmie pruskim jako posłowie z tej prowincyi. Protestacyę tę powtórzyć należy na sejmie Północno - Niemieckim i z tej przyczyny musi lud polski brać udział w tych wyborach“. Tak samo odezwał się komitet wyborczy na Wielkie Księstwo Poznańskie w dniu 10-go stycznia roku 1867 do naszych wyborców w Poznańskim. Ośm dni później, bo 18 stycznia r. 1867 nastąpiła powtórna odezwa w Prusach Zachodnich, już nie przez posłów, lecz przez Centralny Komitet wyborczy w Prusach Zachodnich do parlamentu północno - niemieckiego, do którego należeli H. Jackowski, Leon Czarliński, Stan. Radkiewicz, Ign. Łyskowski, Józef Howiecki, Teofil Różycki. W odezwie tej zaznaczył powyższy komitet, że z poręki naszych posłów został ustanowiony i że z uwzględnieniem życzeń pojedynczych powiatów, kandydatów na posłów do parlamentu północno - niemieckiego niniejszem ogłasza.

Nim wybory te w lutym r. 1867 nastąpiły, sejm pruski obradował w styczniu i poseł Waligórski w dniu 25 stycznia r. 1867 uzasadnił w imieniu Koła swojego czasu głośną interpelacyę w sprawie uregulowania granicznych z Królestwem

stosunków. Ówczesny prezes ministerstwa pruskiego, hr. Bismarck, odpowiadał i zarzucił polskiemu mówcy, który twierdził, „że po obu stronach granicy mieszka polska ludność, której zniweczenie jest postanowione,“ antypruskie tendencje, lecz przyznawał fakty, którym zaradzić niemoże, dopóki Rosya się opiera.

Dnia 12 lutego odbyły się wybory, a 24 lutego 1867 został otwarty mową tronową pierwszy parlament związku północno-niemieckiego, który zanim inne sprawy rozpoczął, przystąpił najprzód do rugów wyborczych. Przy tej sposobności przyszło, gdy poseł Motty wniósł, aby wybór p. Bethmana z okręgu wyrzyskiego unieważniono, między naszymi posłami Wł. Niegolewskim, Każ. Kantakiem, a z drugiej strony kanclerzem hr. Bismarckiem i referentem p. Koehlerem do ostrego starcia. Kanclerzowi, który przy tej sposobności powiedział, „że naczelny prezes W. Ks. Poznańskiego do niego z zażaleniem napisał, iż polscy właściciele dóbr i niższe duchowieństwo wpływali groźbą i przekręcaniem faktów na wybory“, odpowiedział Dr. Wł. Niegolewski: „zapewne nigdy ze strony Polaków, a mianowicie ze strony duchowieństwa nie spostrzegano takiej obojętności przy wyborach, jak tym razem. Nie chodziło nam o to, abyśmy wielu posłali, lecz o to, ażeby kilku wysłać, którzyby to uczynili, co w naturze rzeczy uczynić powinniśmy.“

Przy głosowaniu przepadł wniosek posła Mottego wszystkimi przeciw głosom polskim. Koło ukonstytuowawszy się następnie i wybrawszy Pilaskiego prezesem, ponownie 8-go marca 1867 było zmuszone wziąć udział w dalszych obradach przy rugach wyborczych. Otóż zakwestyonowano wybór posła ks. Romana Czartoryskiego z twierdzeniem, że ksiązę poseł nie jest poddanym żadnego z państw, należących do związku północno-niemieckiego. Dopiero gdy poseł St. Chłapowski oświadczył, że ks. Roman Czartoryski służył w 6-tym batalionie strzelców w Wrocławiu i pracował przez niejakiś czas przy tamtejszym sądzie miejskim jako referendaryusz, jakoteż, że liczy 25 lat wieku, został wybór jego uznany za ważny.

Dnia 18-go marca r. 1867 przystąpił ostatecznie parlament do obrad nad projektem do konstytucyi związkowej. Z naszej strony przemawiali gorąco posłowie Dr. Wł. Niegolewski, Kaźmierz Kantak, Motty i Teodor Donimirski; ostatni przemawiając przeciwko art. I, powiedział: „polscy wyborcy znali bardzo dobrze protest w sejmie zaniesiony i z wiedzą o nim żywy brali udział w wyborach. Jesteśmy Polakami i chcemy pozostać Polakami“; przeciwko nam wystąpili przedewszystkiem sam prezes ministerstwa hr. Bismarck, dep. Saenger i Unruhe z Babimostu. Poseł Kantak motywując w ówczesnej dyskusyi stanowisko Koła, złożył protest piśmienny, który podpisało całe ówczesne Koło t. j. posłowie: Pilaski, Jackowski, Kantak, Graeve, Szuldrzyński, Motty, Donimirski, Dekowski, Wegner, Niegolewski, Chłapowski i Czarliński i który to dokument marszałek Simson przyłączył do protokołu ówczesnego pamiętnego posiedzenia. Poseł zaś ks. Roman Czartoryski, niemogąc osobiście stanąć na rzeczne posiedzenie, w odezwie publicznej z Paryża dnia 21-go marca r. 1867 przyłączył się do protestu Koła. Mimo tego protestu posłów polskich, zapadła w parlamencie dnia 18-go marca 1867 uchwała przyłączająca W. Ks. Poznańskie i Prusy Zachodnie do Związku Północno-Niemieckiego. Wskutek téj uchwały rozjechali się nasi posłowie, zostawiając deputacyę z 3 posłów złożoną, która miała resztę powołać, ażeby wziąć udział w obradach końcowych nad projektem do konstytucyi dla Związku Północno-Niemieckiego. To też gdy 17-go kwietnia 1867 w parlamencie nad całością ustawy związkowej głosowano i marszałek przyjęcie téj ustawy ogłosił, zażądał poseł Kaź. Kantak głosu i następujące przeczytał słowa w imieniu całego Koła: „Po założeniu przez nas protestu przeciwko kompetencyi niniejszego zgromadzenia do wcielenia dawniejszych ziem polskich do związku północno-niemieckiego; po uchwalonem mimo to wcieleniu przez ostateczne przyjęcie projektu ustawy wyczerpaliśmy, głosując przeciwko przyjęciu ustawy, ostateczny środek zapobieżenia owemu aktowi przemocy i spełniwszy nasze zadanie, składamy mandaty.“ Po tem oświadczeniu grono posłów polskich pośród

złowrogiego pomruku większości zgromadzenia“, opuściło salę posiedzenia parlamentu, który też dnia następnego zamknięto mową tronową.

Wybory ponowne naszych posłów przygotowywał następnie komitet centralny wyborczy w odezwie, którą pp. Pilaski, Jackowski z Jabłowa, Anastazy Radoński, Ślaski z Trzebcza, Wł. Wierziński podpisali i w której dnia 12-go sierpnia 1867 rodaków zachęcali i wzywali, aby idąc z duchem czasu, który się szczyli uznaniem i de i n a r o d o w o ścią, nie tylko się zajęli kierowaniem spraw wyborczych w W. Ks. Poznańskim i Prusach Zachodnich, lecz żeby też wciągnęli w zakres naszych praw wyborczych ludność polską Prus Wschodnich i Górnego Śląska.

Wybory, które się dnia 31 sierpnia 1867 odbyły, wypadły niestety dla nas niekorzystnie. Tłumaczono sobie ten smutny fakt biernością naszego duchowieństwa, spowodowaną okólnikami ks. arcybiskupa hr. Ledóchowskiego. Posłowie nowo wybrani weszli do parlamentu z tem zadaniem, „aby protest, który w marcu r. 1867 złożyli, nie uległ zapomnieniu, aby nie zardzewiał przedawnieniem, aby sama obecność Polaków w łonie parlamentu niemieckiego odpie-rała ze strony przeciwników naszych przypuszczenie, jakobyśmy się praw naszych zrzekli, lub w ponurą rezygnacyi opuszczali zdolne jeszcze do roboty narodowej ręce“. Na tem więc stanowisku protestu pozostali posłowie polscy w parlamencie Związku Północno-Niemieckiego będący.

Po wojnie francuskiej i po utworzeniu się w skutek tejże Rzeszy Niemieckiej, z parlamentu Związku powstał parlament Rzeszy Niemieckiej. Tak więc i w roku 1871 trzeba było wobec nowej konstytucyi Rzeszy Niemieckiej nasze stanowisko i w tym nowym parlamencie zaznaczyć. Wybory do parlamentu Rzeszy Niemieckiej odbyły się 3 marca r. 1871. Nim to nastąpiło, uchwalił sejm pruski dnia 19 stycznia r. 1871 dziękczynny adres do cesarza-króla z powodu zjednoczenia Niemiec, „aby temu uczuciu radości jeszcze przed zwołaniem parlamentu dać odpowiedni wyraz.“ Wskutek tego uchwaliło Koło sejmowe głosować przeciwko adresowi i prezes Koła, Dr.

Henryk Szuman, uzasadnił głosowanie polskie przemową, w której końcowym ustępie powiedział: „Panowie, gdyby projekt adresu był li tylko wyrazem waszjej uciechy i radości, byłibyśmy poprostu wstrzymali się od głosowania; ale projekt adresu, który mamy przed sobą, sprzeciwia się prawu autonomii ludów, kiedy już z góry daje wyraz myślom aneksyjnym, które naszemu sumieniu, naszemu przekonaniu się sprzeciwiają i z tego to powodu przeciwko waszemu projektowi adresowemu głosować będziemy musieli.“

Po dokonanych wyborach, które u nas wtedy spór w społeczeństwie, rozdzielającym się na liberałów i ultramontanów, utrudniał, rozpoczął parlament w pierwszej połowie marca roku 1871, poprzedzony preliminarami pokojowemi z Francją, swoje obrady. Koło Polskie ukonstytuowało się i obrało Dr. Wł. Niegolewskiego prezesem. W skład ówczesnego Koła weszli oprócz poprzedniego posłowie Dr. Alfred Żółtowski, Krzyżanowski, Mańkowski, Dziembowski Konstanty, ks. Roman Czartoryski, Wł. Taczanowski, Rybiński, hr. Szembek i Hipolit Turno.

Koło to w pierwszym parlamencie Rzeszy Niemieckiej, skoro tylko nadarzyła się sposobność wystąpienia, zaznaczyła deklaracją złożoną 1-go kwietnia 1871 u laski marszałkowskiej, wstrzymanie się od głosowania nad adresem do cesarza i zarazem postawiło wniosek z poprawką do art. I. projektu do prawa, dotyczącego konstytucji państwa niemieckiego, która żądała, aby zamieścić dodatek „z wyłączeniem ziem polskich, zostających pod panowaniem pruskim“.

Posel Dr. Alfred Żółtowski w dłuższej i gruntownej mowie uzasadnił w imieniu Koła ten wniosek, wykazawszy odrębność naszą tak z prawa przyrodzonego, jakoteż podług prawa przyznanego nam wyraźnie traktatem wiedeńskim.

Kanclerz ks. Bismarck w odpowiedzi zaprzeczył polskiemu mówcy prawa przemawiania w imieniu ludności jakiegokolwiek części kraju polskiego, jakimkolwiek językiem mówiącej. W swoim przemówieniu nie liczył się ks. Bismarck z słowami, lecz rzucał najgwałtowniejsze pociski na nasz naród, nasze dzieje i dawne rządy polskie. Odpowia-

dali kanclerzowi posłowie Dr. Wł. Niegolewski i Krzyżanowski. Pierwszy z nich wykazywał żywotność narodu naszego już przez to samo, „że mocarstwa zaborcze wzajemnie się pilnować za konieczność uważały, aby tłumić narodowość naszą“, przypomniał w obronie rządów polskich, jak to krainy wschodnio-pruskie traktatem welawskim elektorowi brandenburskiemu odstąpił, pragnęły koniecznie pozostać pod panowaniem polskim a nawet podskarbiemu koronnemu Rejowi miasto Królewiec 10,000 talarów ofiarować chciało, aby powrót jego pod berło polskie wyrobił. Poseł Niegolewski odwoływał się na traktat wiedeński, przyznający rodową łączność pomiędzy trzema częściami rozebranej Polski. Poseł zaś Krzyżanowski, zabierając głos, odpowiedział kanclerzowi, że właśnie po jego mowie w r. 1867, gdzie również nie chciał widzieć polskości w ludzie naszym, więcej niż kiedykolwiek obranych zostało posłów polskich. Kanclerza popierał dep. Unruh (z Babimostu). Naszych posłów poparł zaś poseł Mallinckrodt, zacny przywódzca frakcyi centrum i powiedział: „że jest obowiązkiem współczucie okazać dla tragicznego losu Polaków, którym Europa zachodnia tak wiele zawdzięcza“. Poseł Schraps, demokrat, oświadczył w imieniu swojego stronnictwa, „że nie bierze udziału w krzywdzie, jaka się dzieje Polakom“. Dyskusyę następnie zamknięto, a wniosek polski odrzucono nieomal jednogłośnie. Posłowie polscy wyszli z sali.

Takie było pierwsze wystąpienie posłów polskich w pierwszym parlamencie Rzeszy Niemieckiej i taki przebieg tego ciekawego pojedynku parlamentarnego między siłą, a prawem; między reprezentantem wszechpotęgi państwowej w całej sile i blasku powodzenia a przedstawicielami tradycyjnego nieszczęścia.

Weszliśmy więc w poczucie krzywdy i niemocy zapobieżenia takowej, zmuszeni koniecznością w ten nowy okres działania politycznego, które stanowią obrady w parlamencie Rzeszy Niemieckiej. Przebieg tych obrad w parlamencie Rzeszy tak jak i sejmie pruskim w latach od r. 1875—1900 skreślić w niniejszej podjąłem się pracy.

II.

Sprawy, w których występowali nasi posłowie, można podzielić na te, które obejmują: 1) religię i szkołę, 2) naszą narodowość, 3) nasze ekonomiczne i społeczno-polityczne potrzeby, 4) przynależność plemienną słowiańską.

Najcięższe walki staczali nasi posłowie w sprawach naszego Kościoła św. i praw naszych narodowych. W obronie wiary naszej poparci przez stronnictwo katolickie tak w sejmie, jak i w parlamencie, odnieśliśmy o tyle pewne korzyści, że większą część ustawodawstwa majowego zwycięsko usuńliśmy. Za to wszelkie nasze usiłowania, podjęte ku wywalczeniu większej swobody dla naszego języka, i w ogóle dla szkoły, dla praw naszej narodowości spełzły niestety na niczem. Z wyjątkiem krótkiej ery Caprivięgo, w której się udało uzyskać posłom naszym kilka małych ulg i względniejsze obchodzenie i powstrzymanie pohopu do ustaw wyjątkowych przeciwko nam, prowadzi się system praw wyjątkowych, który ks. Bismarck w r. 1886 zainaugurował, z całą siłą i zapalczywością dalej po dzień dzisiejszy. Aby dokładnie poznać założenie całego systemu przeciwko polskości, trzeba by się właściwie cofnąć aż do tego czasu, w którym sejmy prowincyjne reprezentowały późniejszy współdziałal polityczny, konstytucją określony. Sejmy bowiem prowincyjne dla W. Ks. Poznańskiego, począwszy od pierwszego, w dniu 21-go października 1827 mową polską w Poznaniu zagajonego, aż do pierwszego sejmiku pruskiego w Berlinie zagajonego, były w tym dwudziestoletnim okresie jedynymi ciałami prawodawczymi, którym przedstawialiśmy nasze potrzeby. Otóż nasze usiłowania w tych sejmach prowincyjnych, dotyczące naszego języka, szkolnictwa, wogóle naszych praw narodowych, już wtedy takiego doznawały ograniczenia i odmowy, że ówczesni posłowie nasi w owych sejmach prowincyjnych nową odżyli nadzieją lepszego powodzenia, skoro sejm pruski na podstawie konstytucji zdawał się korzystniejsze przedstawiać warunki dla łatwiejszego uzyskania naszych praw w Berlinie, niż tego można było się spodziewać w Poznaniu.

Osobliwie uszczuplanie praw języka naszego było tą sprawą, która jakby nić czarna przebiegała w tem pasmie dziejów sejmów prowincjonalnych W. Ks. Poznańskiego, pominąwszy już zapoznawanie innych naszych praw.

Tak n. p. zaraz na pierwszym sejmie r. 1827 już były takie stosunki językowe, że ówczesny poseł, pułkownik Niegolewski, złożył do laski ówczesnego marszałka sejmku, generała Ks. Antoniego Sułkowskiego wniosek swój: „o język polski, jako naukowy w szkołach przez język niemiecki nieprawnie zastąpiony“. Wniosek ten w odprawie sejmowej z dnia 20-go grudnia 1828 został tylko częściowo uwzględniony. Nie jest jednakże moim zamiarem, pracą moją aż do owych czasów rozszerzać, tem bardziej, że mamy dokładnie opracowaną historję sejmów W. Ks. Poznańskiego do r. 1847, napisaną przez późniejszego, długoletniego posła do sejmku pruskiego, Ludwika Żychlińskiego, Poznań r. 1867. Chciałem tylko zaznaczyć tutaj, że w zasadzie nasze prawa narodowe z biegiem czasu coraz mniej uznawano i że zasadę tę przyjęły późniejsze ciała parlamentarne w Berlinie od biurokracyi, która u nas panowała od samego początku naszej przynależności do Prus. Bezwzględne rządy Flottwella i t. p. wytworzyły w owym czasie przedewszystkiem tego ducha biurokracyi, który wszelkie szlachetne uczucia dla nas przytłumiał, tak w opinii szerszej niemieckiej, jak też i w Berlinie. Bywały bowiem chwile, kiedy w najwyższych sferach berlińskich zdawał się brać górę pogląd słuszniejszy na nasze sprawy, tak za czasów króla Fryderyka Wilhelma III, jakoteż Fryd. Wilhelma IV.

W owych czasach zasiadali w sejmach prowincjonalnych dla W. Ks. Poznańskiego tacy mężowie jak Ks. Sułkowski, generał Dezydery Chłapowski, pułkownik Niegolewski, Ks. Radziwiłł i t. p., którzy byli poniekąd naoczniemi świadkami kongresu wiedeńskiego i patentu okupacyjnego z dn. 15-go maja r. 1815. Zwłaszcza Ks. Sułkowski, powoływany na posiedzenie rady stanu do Berlina, nie szczędził żadnych możliwych usiłowań. I tak na początku r. 1835 pisał książkę z Berlina: „wątpię, abym mógł coś w radzie stanu uczynić dla nas, ale będę zawsze śmiało objawiał me zdanie

choć nieproszony“. W innym liście pisał książę: „wiele złego sprowadza nam niezręczny wybór pierwszego urzędnika; jemu (t. j. Flottwellowi) zdaje się, że my baszalkiem, a on Baszą. Przytem przecież i nasza wina, żeśmy się zaraz w Berlinie nie użalali“.

Tymczasem system Flottwella coraz dalej sięgał i obejmował coraz mocniej „polipa ramiony“ narodowość polską, rugując po kolei wszystko, co jeszcze narodową odrębność Księstwa stanowiło. W owym czasie biurokracya przedstawiała swoimi raportami, Polaków jako żywioł wręcz państwu nieprzyjazny, a Polacy, niemając żadnego przy boku królewskim obronnego organu, nie spodziewali się już wtedy zmiany na lepsze. Gdy jednakże w r. 1840 nastąpiła zmiana tronu, skorzystał Edward hr. Raczyński z okazji udzielonej mu u króla Fryderyka Wilhelma IV. audyencji i wypowiedział swą pamiętną mowę, którą zakończył słowami: „Wasza Królewska Mość, która stoisz ponad takimi rzeczami, potrafisz zaciemnioną rozeznać prawdę, pozwolisz, aby się spełniło i na nas hasło Twego Królewskiego Domu: „Suum cuique“ i wypełnisz to, co nam się według Boskich i ludzkich praw należy“. Mowa ta sprawiła niemałe wrażenie.

Król oświadczywszy, „że narodowość nasza nie ma być nadwereżoną“, zażądał specjalnych od hr. Raczyńskiego dowodów, które tenże przyrzekł dostawić.

Jakoż po powrocie do Księstwa, zbierano je skwapliwie i przesłano do Berlina. W następstwie tych zażaleń i skarg został Flottwell usunięty i na Nowy Rok 1841 została ogłoszona nominacya hr. Arnima na naczelnego prezesa W. Ks. Poznańskiego. I w roku 1844, kiedy po śmierci ks. Dunina na stolicę arcybiskupią wstąpił ks. prałat Przyłuski, oświadczył król Fryd. Wilhelm IV., że chce mieć w nowo wybranym dostojniku reprezentanta narodowości polskiej w W. Ks. Poznańskim i pośrednika. Ta dyskrecjonalna przychylność korony nie przybrała jednakże do tyle wyraźnego wyznania takiej zasady, na której opierając się, możnaby było pogodzić przeciwieństwa naszej odrębności z postulatami coraz wyraźniejszymi, państwowymi. W braku więc tej za-

sady nastąpiła samodzielność biurokracyi, która przeciwnie-
 stwa powyższe wyzyskała w swój sposób i przygotowała
 pole do dalszej walki przeciwko nam w walki w późniejszych parla-
 mentach. Ten więc system walki przeciwko polskości, przez
 biurokracyę od samego początku zainaugurowany, zaraz się
 też i w pierwszych sejmach berlińskich uwydatniał i osta-
 tecznie doszedł do punktu kulminacyjnego dzisiejszego.
 Wobec tego i najgorętsze i najlepsze siły i prace na-
 szych posłów nie wydawały odpowiednich owoców. Je-
 dnem słowem z biegiem czasu skrócono pra-
 wa nasze narodowe bardzo, lecz nie złamano
 oporu naszego i nie wyczerpano sił naszych
 obronnych. Bo sumienie czyste, wiara w Boga niczem
 nie zachwiana i ufność w siły własne, te były i są zasoby
 nasze, których nawet najliczniejszych nieprzyjaciół przepo-
 tężne siły nigdy nie wyczerpią!

Przeciwnie, jak dzieje uczą, działają i wręcz przeciwny
 skutek wywołują takie nieprawidłowe używania „prawa
 mocniejszego“, które się nie opierają ani na zasadach prawa
 historycznego, ani na podstawie idei chrześcijańskiej.

Jak w ogóle antropofagia czyli ludożerczość moralna
 wyklucza postęp ludzkości i przesytem własnej korupcyi
 ginie. W dziejach ludzkości z żelazną konsekwencyą się
 potwierdza, że te same skutki, podobne mieć muszą przy-
 czyny.

Cezaryzm i socyalizm uzupełniają się, bezmyślny
 biurokratyzm wywołuje rozkład całego państwowego orga-
 nizmu, potęguje i pogłębia usiłowania ujarzmionego społec-
 zeństwa i jeżeli nie unicestwia, to w każdym razie łago-
 dzi tę zgubną przewagę. Tak się i u nas działo. Walka kul-
 turna zaelektryzowała całe nasze społeczeństwo i powołała
 do obrony całe masy.

Ks. Bismarek słowami zwróconemi do naszego ludu
 polskiego w celu zohydzenia jego posłów, wywołał takie po-
 tężne echo, jakiego sami posłowie polscy nigdy nie byłiby
 wywołali, chociażby najświetniejszymi wystąpieniami. Świa-
 domość nasza społeczna spotężniała. Jeżeli nam siły ubyły
 w wyższych sferach, to w zamian tychże urosły stokroć

większe w ludzie polskim. I to nie tylko moralnie, lecz i ekonomicznie. Siły te urosły same przez się własnym swym rzutem. Niestusznem jest twierdzenie, jakoby agitacja posłów, duchowieństwa, lub prasy, były tego powodem. Przeciwnie ruch ten stawiał coraz większe wymagania do swoich wybrańców i coraz liczniejsze żądania do prasy.

Prawa antypolskie zamiast nas ścieśnić ekonomicznie, wyrobiły potrzebę samopomocy i spotęgowały przedsiębiorcze siły, które koło naszego zarobku rozszerzyły. Produktywność nasza, ograniczająca się dawniej przeważnie tylko na produkcji rolniczej, objęła powoli i pola handlu oraz przemysłu. Chęć gorąca podniesienia się ekonomicznie, jest dzisiaj wspólna wszystkim warstwom naszego społeczeństwa. Równocześnie podniósł się odpowiednio poziom oświaty naszej i poczucia narodowego. Jeżeli oświata jest skutkiem, albo dowodem pewnego dobrobytu, to poczucie tej świadomości jest tem silniejsze i głębsze, jeżeli powstało o własnych siłach.

Tak więc utraciliśmy w zeszłym wieku bardzo wiele naszych praw niezależnymi od nas rozporządzeniami; natomiast mimo tego wyrobiliśmy w sobie siłę i świadomość społeczną daleko większą, niż była kiedykolwiek. Idąc tą drogą dalej systematycznie i zgodnie, wyrównamy ten brak równowagi społecznej, który był ujemnem zjawiskiem naszej przeszłości i przyczyną naszego anormalnego rozwoju politycznego, a w następstwie na takiej społecznej solidarności prędzej czy później wywalczymy sobie to uznanie praw naszych, które nam odjęto a które nam się należą.

Jeżeli więc powyższe twierdzenie moje jest słuszne, w takim razie przedstawia się nasz bilans w sprawach społeczno-ekonomicznych nie najgorzej i jest o wiele dodatniejszym od spraw naszych plemiennie-słowiańskich. Sprawą tą ostatnią zajmowała się i zajmuje publicystyka polska i posłowie nasi podnosili takową. Mimo tego wszystkiego sprawa się dalej nie posunęła.

Rosya, jako to państwo słowiańskie, któremu poniekąd z urzędu należy się przewodnictwo w tej sprawie, zatraciła po wojnie tureckiej dawniejszy swój dla niej interes, a tem samem obniżyła jój dawniejsze, pierwszorzędne znaczenie.

Kongresy słowiańskie miały i mają też więcej naukowe, niż polityczne znaczenie. Zastrzeżenie się Rosyi, aby kwestya polska, jako taka, nigdy oficjalnie nie była podnoszona na tych kongresach, musiała też zwiększyć nieufność Polaków do rządu rosyjskiego. Nieufność ta jest też główną przyczyną, pominawszy inne trudności i przeszkody, że sprawa słowiańska coraz bardziej tylko sztuczny żywot wlecze w kilku komitetach w Moskwie i Odesie. Chwilowo niema też widoków, aby nieufność ta między tymi dwoma naczelnymi szczepami słowiańskimi ustała.

Rosya, zaangażowawszy się od dłuższego czasu na Dalekim Wschodzie Azyi, jest dzisiaj więcej zależną od życzliwości sąsiadów, niż kiedykolwiek.

Pozycye, które rząd rosyjski nad Czarnem Morzem starał się utrzymać, aby wpływem swym na nadbałkańskie szczepy słowiańskie dla siebie oddziałać korzystnie, zmieniły się dla Rosyi także niekorzystnie, gdyż państewka te małe, dla których Rosya ponosiła swego czasu tyle trudu i poświęcenia, dzisiaj są mniej przychylnie usposobione, niż te mocarstwa, które z Rosyą były ongi w pewnym konflikcie interesów w sprawie tureckiej. Pytanie więc, czy Rosya w takich warunkach, może lub chce stosunek swój do Polaków o tyle naprawić, aby równouprawnieniem z najszerszem uwzględnieniem naszej narodowości zmienić nieufność w stosunek wzajemnej pobratymczej życzliwości. Bez wspólnej bowiem i życzliwej wzajemności może powstać kwestya słowiańska tak dla Polaków jak i dla Rosyan, kwestya może nauki porównawczej lingwistyki i teoretycznych rozpatrywań, lecz nigdy aktualnego znaczenia politycznego.

Kończąc na tem wstęp do niniejszej pracy, zaznaczam, że podjąłem się takowej w celu ułożenia podręcznika, streszczającego usiłowania i wystąpienia naszych posłów w ostatnim 25-leciu wieku ubiegłego. Wybrałem ten okres dla tego, gdyż brałem w nim udział, posłując do sejmu 6 lat, a do parlamentu przeszło 20 lat i tak mogłem skorzystać z pamięci świeżych dla mnie jeszcze wypadków.

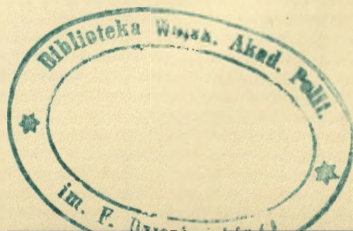
Wystąpienia posłów naszych zebrałem i streściłem na wsi z roczników „Kuryera“ i „Dziennika Poznańskiego“, których mi łaskawie użyczyli naczelnicy redakcji pp. ks. prałat Zimmermann i Dr. Wł. Łębiński.

Nie objąłem w niniejszym podręczniku prac posłów naszych w samych Kołach, jakoteż i usiłowań ich, które pozostały po za obrębem wystąpień publicznych. Ostatnie wymagałyby więcej szczegółowego zaznaczenia, jeżeliby zachodziła potrzeba, jeszcze więcej wydatnić gorące chęci pojedynczych członków naszej reprezentacji.

Starłem się w pracy mojej zająć stanowisko czysto przedmiotowe. Jeżeliby jednakże w czemkolwiek bądź uchybił tej mojej zasadzie to proszę mi to policzyć na karb zbyt bliskiej perspektywy wobec szkicu, w którym brałem udział a którego może nie tak dostatecznie w całość ująć umiałem, jakby to uczynił każdy autor więcej zdala patrzący.

Komierowo, w listopadzie 1904 r.

Autor.



The following is a list of the names of the persons who have been elected to the office of the President of the United States, from the year 1789 to the present time. The names are given in the order in which they were elected, and the year of their election is given in parentheses. The names are given in the order in which they were elected, and the year of their election is given in parentheses.

George Washington (1789)
John Adams (1797)
Thomas Jefferson (1801)
James Madison (1809)
James Monroe (1817)
John Quincy Adams (1825)
Andrew Jackson (1829)
Martin Van Buren (1837)
William Henry Harrison (1841)
John Tyler (1845)
Zachary Taylor (1849)
Franklin Pierce (1853)
James Buchanan (1857)
Abraham Lincoln (1861)
Andrew Johnson (1865)
Ulysses S. Grant (1869)
Rutherford B. Hayes (1877)
James A. Garfield (1881)
Chester A. Arthur (1881)
Grover Cleveland (1885)
Benjamin Harrison (1889)
William McKinley (1897)
Theodore Roosevelt (1901)
William Howard Taft (1909)
Woodrow Wilson (1913)
Warren G. Harding (1921)
Calvin Coolidge (1925)
Herbert Hoover (1929)
Franklin D. Roosevelt (1933)
Dwight D. Eisenhower (1953)
John F. Kennedy (1961)
Lyndon B. Johnson (1963)
Richard M. Nixon (1969)
Jimmy Carter (1977)
Ronald Reagan (1981)
George H. W. Bush (1989)
Bill Clinton (1993)
George W. Bush (2001)
Barack Obama (2009)
Donald Trump (2017)



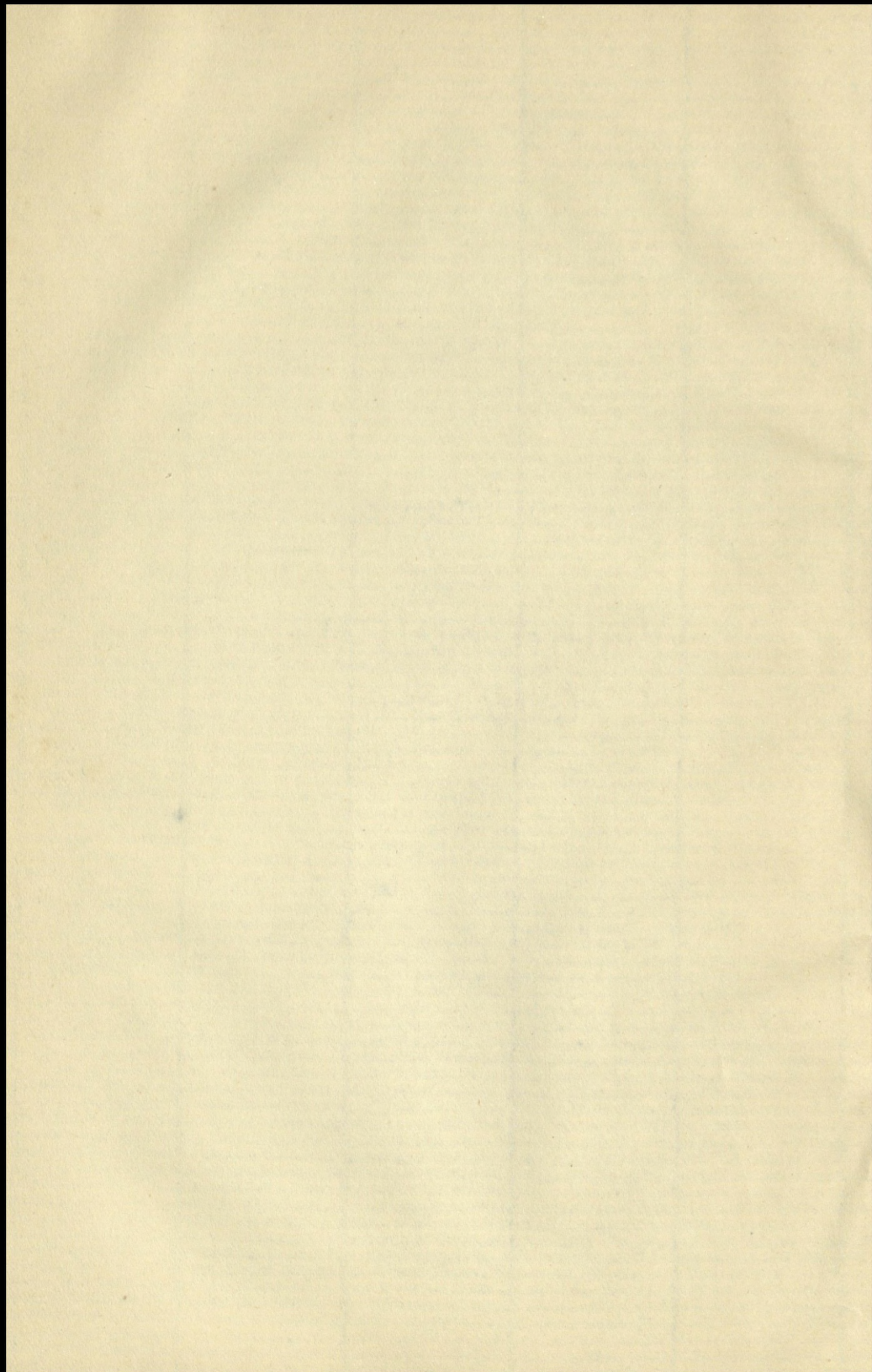
CZEŚĆ PIERWSZA.



Walka kulturalna

1875-1886.





Rok 1875.

Rok 1875 rozpoczynający się nie pokazywał społeczeństwu polskiemu pod zaborem pruskim wdzięcznego i pogodnego oblicza i raczej smutnym, niżli nadzieje zapowiadającym witał wzrokiem. Bo też społeczeństwo polskie ciężkimi nawiedzane utrapieniami walki kulturowej, tylko w pełni gorących uczuć religijnych krzepiło się, powtarzając sobie: „że mimo ludzkich gwałtów i ludzkiego zuchwalstwa Pan Bóg kieruje wypadkami na świecie“.

Pierwsze noworoczne posiedzenie parlamentu rozpoczęło się 7-go stycznia roku 1875 a sejm pruski został zwołany na 16 stycznia r. 1875.

Posiedzenia parlamentu wlokły się dosyć ospale i tylko przy rugach wyborczych więcej się ożywiały, gdy parlamentowi przyszło zadanie potwierdzenia wyboru posła Parczewskiego. Poseł Parczewski na jednym z następnych posiedzeń podał wniosek dotyczący się zawieszenia postępowania karnego przeciw posłowi Dr. Antoniemu Donimirskiemu. Wniosek ten parlament jednogłośnie przyjął. W polityce wewnętrznej ówczesnej dwie sprawy głównie zaprzętały umysły wszystkich w Berlinie: Proces hr. Arnima, byłego pruskiego ambasadora w Paryżu, przeszedł bowiem do drugiej instancji i zapowiadał wyjawienie dalszych tajemnic, dotyczących polityki kanclerza ks. Bismarcka. Tak samo budziła ogólne zaciekawienie wynurzająca się powtórnie pogłoska o bliskim ustąpieniu ministra finansów pana Camphausena, potwierdzająca, że harmonia między panem Camphausenem i ks. Bismarckiem mocno zaszwankowała. Pomimo tych zapowiedzi p. Camphausenowi nieprzyjaznych został przez niego sejm monarchii pruskiej 17-go stycznia

r. 1875 odczytaniem mowy tronowej zagajony. Mowa odczytana nie zapowiedziała nic nowego oprócz spraw budżetu, dalszej reformy wewnętrznej administracji, ulepszenia dróg lądowych, jednym słowem nie było w niej nic takiego, coby budziło większy interes.

Zato wiadomość z Fuldy o zamknięciu duchownego seminaryum katolickiego i zabrania całego majątku biskupiego, nie dozwalała najmniejszej nadziei; przeciwnie wydalania katolickich duchownych z niemieckiego państwa były objawami dalszego postępu walki kulturnej.

Tymczasem ukończył parlament obrady nad projektem do prawa o ślubach cywilnych w Niemczech z tym dodatkiem, że prawo to otrzymuje moc obowiązującą z dniem 1 stycznia r. 1876, a 20 stycznia r. 1876 miał wniosek posła Wł. Taczanowskiego „o przestrzeganiu praw narodowości polskiej przysługujących“ być postawiony na porządku dziennym.

Lecz nieprzyjazna większość parlamentu, zawsze wnioski polskie od obrad wykluczająca, i tym razem zaczęła się sprzeciwiać postawieniu wniosku posła Taczanowskiego na porządku dziennym.

To zachowanie się większości spowodowało posła Dra Władysława Niegolewskiego do wezwania parlamentu, ażeby zamieszczono nasz wniosek na najbliższym posiedzeniu.

„Wniosek ten, tak popierał poseł Niegolewski swoje żądanie, jest bardzo ważnym, a obrady nad nim tem konieczniejsze, ponieważ właśnie w ostatnich czasach gwałtowne środki, mianowicie przeciwko językowi polskiemu, się wzmożyły. Prawdziwy system ogłupienia zaprowadzono w szkołach Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Tak, panowie, jeżeli się uczy dzieci w języku, którego nie rozumieją, ogłupia się je! Również i w religii zaprowadzają u nas system zdziczenia; system ten zdziczenia idzie tak daleko, że powiatowi inspektorowie szkolni uniemożliwiają dzieciom naukę pierwszych pojęć religii.“

Gdy marszałek Simson posłowi polskiemu dalsze wywodu przerwał, ponownie poseł Niegolewski zabrał głos, po-

lecając bardzo energicznie jeszcze raz swój wniosek, „gdyż jest on wielkiej doniosłości dla nas i ponieważ sesya parlamentu się kończy“.

Ponowne to przemówienie posła naszego spowodowało nareszcie większość parlamentu do postawienia na porządku dziennym w dniu następnym t. j. 20 stycznia wniosku posła Taczanowskiego.

Brzmienie wniosku narodowościowego posła Taczanowskiego było następujące:

„wezwać rząd pruski, ażeby w dawniejszych polskich krajach, ze strony państwa pruskiego i jego monarchy prawnie i faktycznie uznane i na mocy międzynarodowych traktatów przynależne prawa pod względem narodowości, w szczególności pod względem języka obserwowane a sprzeciwiające się im rozporządzenia zniesione zostały“.

Wnioskodawca, poseł Taczanowski uzasadnił powyższy wniosek, powołując się w treściwem swem przemówieniu na patenty okupacyjne Fryderyka II i Fryderyka Wilhelma III, dalej na przemówienie posła Dahlmana z dnia 31 maja 1848. Poseł Taczanowski porównywał postępowanie despotyzmu państwowego do państwa Dahomejskiego, gdzie tak samo potrzeba prześladowań wymaga ofiar z ludzi. „Jeśli i wy nie dacie ucha skargom naszym, wtedy w narodowości polskiej coraz więcej utrwali się przekonanie, że od Zachodu niczego się nie może spodziewać. Przyczyni się to do tego, że odtąd narodowość nasza zwróci wzrok swój na Wschód, stąd jeszcze jedynie oczekując ratunku.“

Przeciwko wnioskowi polskiemu przemawiali pp. Unruh z Babimostu, Puttkamer i Lasker i z wszystkimi tymi mówcami poseł Niegolewski w wyczerpujących i energicznych mowach się rozprawił. Dyskusye były bardzo gwałtowne, parlament nadzwyczaj niespokojny, tak że marszałek Forckenbeck napróżno się silił niepokój ten przytłumić.

Ostatecznie za wnioskiem Taczanowskiego głosowali tylko centrum, Alzatezycy i demokraci; tak więc upadł ten swojego czasu tak głośny wniosek narodowościowy Koła Polskiego, którego dyskusya całodzienna, w osobnej odbitce,

drukowanej tak w polskim jak i w niemieckim języku rozpowszechniona, ogólny budziła interes.

Pod sam koniec sesji parlamentarnej t. j. w końcu stycznia roku 1875 przemawiali jeszcze poseł nasz Erazm Parczewski i ksiądz Edmund ks. Radziwiłł (poseł górnośląski) w uzasadnieniu wniosków o uwzględnienie języka polskiego w aktach stanu cywilnego.

W sejmie zaś pruskim na początku lutego roku 1875 wybierano posłów do ośmiu stałych komisji jak corocznie do załatwienia spraw bieżących. Do komisji budżetowej, najważniejszej ze wszystkich, nie został wybrany żaden Polak; natomiast dostał się do komisji petycyjnej poseł Magdziński, do komisji szkolnej i wyznań poseł St. Chłapowski, do komisji prawniczej poseł Pilaski. Oprócz prac komisyjnych Koło poselskie postanowiło wziąć udział w pracach grup sejmowych. I tak w grupie dla ministerstwa sprawiedliwości wziął udział poseł Wierzbiński, dla etatu ministerstwa spraw wewnętrznych p. Łyskowski, dla etatu ministerstwa spraw rolniczych p. Łubieński, dla specjalnej sprawy hodowli koni poseł Gustaw Potworowski, dla etatu ministerstwa oświecenia poseł Kantak.

W drugiej połowie lutego r. 1875 przyszedł pod obrady sejmu „jako ostatni taran na rozbicie taboru kościelnego“, projekt do prawa o administracji majątku katolickich gmin kościelnych. Poseł ks. Dr. Jażdżewski zakreślił stanowisko nasze, oświadczając kto jest właścicielem majątku kościoła i powiedział na zaczepki: „że my już z tej przyczyny nie możemy być filią frakcyi centrum, bo Koło Polskie tej Izby daleko starszem jest, aniżeli stronnictwo centrum. Od lat 25 już jesteśmy frakcją polską tej Izby i pozostaniemy nią tak długo, dopóki zrządzenie Boskie każe nam zaliczać się do państwa, do którego mamy nieszczęście należeć“. W swiej doskonałej mowie podał poseł polski wskazówki dla duchowieństwa i ludności katolickiej, co im czynić wypadnie wobec nowych tych ustaw.

Następnie przemawiał w pierwszej połowie miesiąca Marca roku 1875 przy obradach nad budżetem, przy tytule o kapitulach gnieźnieńskiej i poznańskiej poseł ks. Dr.

Re s p ą d e k, żądając zniesienia tak zwanych „składek katedralnych“. Ze strony rządu nic na to nie odpowiedziano. Poseł K a ż. K a n t a k zaś przemawiał przeciwko udzieleniu członkom trybunału dla spraw kościelnych etatowych pensyi i przy obradach nad budżetem przy tytule o gimnazyjach poruszył sprawę językową i obmawiał stosunki przy gimnazyum Św. Maryi Magdaleny w Poznaniu, przy gimnazyjach w Śremie i Trzemesznie. W odpowiedzi podniósł minister p. Falk, że gimnazyum Św. Maryi Magdaleny jest ogniskiem nieuprawnionego polonizmu. Na to dał mu dnia następnego poseł K a ż. K a n t a k gruntowną odprawę. Tak samo odpowiedział poseł Emil Czarliński posłowi Hundt v. Hafften, który przy obradach nad etatem dla szkół elementarnych, nas Polaków zaczepił i zaprzeczył temu nas tak nienawidzącemu postowi znajomości i prawa mówienia o naszych stosunkach.

W drugiej połowie marca 1875 r. obradowano w sejmie nad projektem do prawa o zawieszeniu prestacyi państwowych w Prusach na cele Kościoła katolickiego. W imieniu Koła oświadczył poseł E. Czarliński „że arcybiskupstwa gnieźnieńskie i poznańskie nie są opróżnione, zatem do nich prawo to nieda się zastosować“. Ówczesne dyskusye dochodziły do punktu takiej zaciekłości, że wszechpotężna frakcyja narodowo-liberalna nawet już o zmianie regulaminu obrad w celu prawa ich ścieśnienia się naradzała. W tym też czasie odczytał członek centrum, poseł baron Went z trybuny sejmowej zakazaną Encyklikę Papieską, aby takim sposobem jój rozpowszechnienie umożliwić. Cała ówczesna prasa „liberalna“ i półurzędowa zżymała się na mówcę katolickiego, który dokument tak nieprzyjemny dla liberałów niemieckich śmiał odczytać z mównicy sejmu pruskiego, nie mniej na marszałka Izby, p. Bennigsen, że mu pozwolił go odczytać. Na ten czas przypada też część najświetniejszych mów ś. p. Windthorsta i te mowy ks. Bismarcka, które tchną zapalcząwością zawziętego wroga Kościoła katolickiego.

Po tych burzliwych posiedzeniach nastąpiły w Izbie pruskiej spokojniejsze w miesiącu kwietniu r. 1875, bo dotyczące ordynacyi prowincyalnej. Tymczasem w Izbie Pa-

nów wywołały obrady nad projektem do prawa o zawieszaniu subwencji państwowej dla biskupstw katolickich i duchownych żywsze dyskusye. W imieniu Polaków przemówił Józef hr. Mielżyński bardzo energicznie przeciw projektowanemu prawu i powiedział w końcu: „kończę, panowie, z przekonaniem, żem uczynił zadosyć obowiązkom członka téj wysokiej Izby. Bo i filozof genewski (I. I. Rousseau) był już wypowiedział, co na innym miejscu przytoczono, a co nie można dość zbyt często powtarzać sobie: „le plus fort n'est jamais assez fort, s'il ne transforme sa force en droit“. Taki rozkład, taki przewrót w państwie prowadzi jedynie do gilotyny“. I w sejmie pruskim wróciły obrady do dawnej burzliwości, skoro w drugiej połowie kwietnia r. 1875 Izba poselska w trzecim czytaniu obradowała nad prawem, tyjącem się zniesienia artykułów 15, 16 i 18 konstytucyi pruskiej i takowe 275 głosami przeciwko 90 głosom, pochodzącym z frakcyi centrum i posłów Polaków przyjęła. W imieniu ostatnich przemawiał poseł k. s. Dr. Jażdżewski. Powiedział on „że jako Polacy jesteśmy dosyć obojętni dla pruskiej konstytucyi z tego powodu, że pruska konstytucya nie gwarantuje nam naszych praw narodowych, jak to w odezwie z 15-go maja r. 1815 zażęczono. Pomimo tego przyjmujemy te prawa od konstytucyi, jakie nam nadaje. W jednym punkcie przyznała nam pruska konstytucya prawa zagwarantowane nam już w odezwie z r. 1815 zupełnie, a mianowicie prawa wolności naszego kościoła katolickiego. Rząd królewski może zrobić, co mu się podoba, zawsze nas znajdzie przy każdej sposobności broniących praw naszych“. Na ten to też czas przypada wniosek w spólny posłów polskich i niemieckich z księstwa wybranych, do prawa o udotowaniu związków prowincyalnych i powiatowych, który jednakże aprobaty Sejmu nie uzyskał.

Pod koniec kwietnia r. 1875 złożył poseł Ign. Łyskowski w imieniu Koła wniosek: „Izba poselska zechce uchwalić zawezwanie rządu królewskiego, aby zniósł rozporządzenie szkolne lat ostatnich, które tak dla szkoły ludowej, jak i wyższych zakładów szkolnych, język niemiecki jako

wykładowy od najniższej klasy zaprowadzają, natomiast wydał rozporządzenia szkolne, na mocy których język ojczysty stałby się językiem wykładowym w początkach nauk“.

W dyskusji zaś, którą równocześnie interpelacya deput. Windhorsta „czy i jakie rozporządzenia wydano pod względem wykonywania kar więziennych na osobach skazanych za polityczne przekroczenia“, wywołała, większość Izby nie dozwoliła naszemu posłowi, ks. Dr. Rospądkowi brać udziału, bo go odcięto od głosu; chodziło wtedy naszym posłom o to, gdy już piętnasty miesiąc od czasu uwięzienia naszego arcypasterza ks. hr. Ledóchowskiego mijał, aby uprzytomnić Sejmowi przy tej sposobności nasze klęski, dolegliwości i całe dzieło zniszczenia kulturkampfu. To też w następnych dniach przy trzecim czytaniu nad projektem do prawa o administracyi majątku kościelnego po parafiach, posłowie Stan. Chłapowski i ks. Dr. Respondek skorzystali ze sposobności i wypowiedzieli jasne i dzielne mowy, odpowiadające ówczesnemu najistotniejszemu uczuciu społeczeństwa polskiego. Tak samo przemawiał w pierwszej połowie maja r. 1875 poseł Emil Czarliński podczas rozpraw nad projektem do prawa o klasztorach i podniósł tę krzyżującą niesprawiedliwość, „która majestat prawa zamienia na majestat dowolnych ustaw“. I te dyskusye były często bardzo burzliwe. Oprócz posła Emila Czarlińskiego przemawiał jeszcze poseł ks. Dr. Respądek, którego wywody większość „liberalna“ Izby częstokroć przerywała, w tak energicznej i gwałtownej były wypowiedziane formie.

Na początku maja r. 1875 rozpoczęły się w Sejmie obrady nad projektem do prawa drożnego; posłowie T. Magdziński i Każ. Kantak kilkakrotnie zabierali głos. Poseł Magdziński cyframi ciekawemi wykazał uciążliwość robót ręcznych i sprzężajnych, przygniatających gminy. Zwrócił się potem w przeszłość do konstytucyi naszej z r. 1447 oraz późniejszych z lat 1576, 1726, 1764 i 1768, by objaśnić, jakie obowiązki drożne wedle prawa polskiego na mieszkańcach ciążyły a poseł Kantak w szermierce z pp. Tempelhoff i Hundt von Hafften oświadczył im, „że 100 lat nie-

sprawiedliwości nie dadzą i godziny sprawiedliwości“, a dalej „ja znam bauernfängerów a zwłaszcza u nas w Wielkim Księstwie Poznańskim i tam są właściwi bauernfängerzy, którzy kuszą i w lud polski wmawiają, że szlachta polska i polskie duchowieństwo są nieprzyjaciołmi jego interesów, że polscy deputowani interes jego zaniedbują i t. p. To są prawdziwi bauernfängerzy. A lud, panowie, odpowiada na to zaufaniem, które dla nas zachowuje i to jest nasza nagroda“.

Prawo o zarządzie majątku kościelnego gmin katolickich podległo w Izbie Panów znacznym zmianom; z tej przyczyny ponowne toczyły się obrady w sejmie. W imieniu Koła oświadczył poseł ks. Dr. Respańdek, „że my Polacy zaprzeczamy wogóle państwu prawa do wdzierania się w zarząd kościoła katolickiego“.

W pierwszej połowie czerwca r. 1875 przemawiał poseł Józ. hr. Mielżyński w Izbie Panów przy obradach nad projektem do prawa „o starokatolikach“ i odwołując się na patenty okupacyjne i w nich zagwarantowaną wolność i majątek kościoła, zakończył swą dobitną mowę: „obecny rząd zapędził się w stosunki, w których się nie wzdryga wynosić ulubionej w teorii przez komunizm zasady: „la propriété c'est le vol“, do godności prawa“. Oprócz hr. Mielżyńskiego przemawiał jeszcze w Izbie Panów p. Ludwik Ślaski wśród obrad nad ustawą o zawiadywaniu majątkiem kościołów katolickich, oświadczając się przeciwko tej ustawie.

W tym samym czasie w sejmie polskie sprawy coraz bardziej zapełniały obrady. Wniosek posła Łyskowskiego, o którym wyżej wspomniałem, przyszedł 11 czerwca r. 1875 pod obrady sejmowe, a następnego dnia wniosek posła Wł. Wierzbńskiego, tyżący się uznania przez rząd istniejącego od 21-go lutego 1861 r. Polskiego Centralnego Tow. Gospodarczego, jako też i interpelacya posła Wierzbńskiego, dotycząca zezwolenia na urządzenie targu na bydło rozplodowe we Wrześni dla Zarządu Towarzystwa Rólniczego na powiat średzki, gnieźnieński i wrzesiński.

Wnioski te posła Łyskowskiego i Wierzbńskiego mimo obszernego i wyczerpującego umotywowania przez wnioskodawców Izba odrzuciła.

Z Polakami głosowali tylko członkowie frakcyi centrum. Przy wniosku posła Łyskowskiego przemawiał poseł Franz i popierał polskiego mówcę, twierdząc, „że przyjęcie wniosku jest w interesie polskiej ludności Górnego Śląska, która przez zaprowadzenie niemieckiego języka jako języka wykładowego, czuje się mocno zaniepokojoną“.

Tajny radzca Schneider w zastępstwie ministra, jak najenergiczniej wywoady posła Franza zbijał i żądał odrzucenia wniosku posła Łyskowskiego. Przy wniosku posła Wierzbińskiego znany z swój dla nas niezyczliwości dep. Hundt v. Hafften starał się wywoadyć, iż dążności Polaków wcale nie są tak niewinne, jak wygląday. To nienawistne przemówienie wywoało odprawę naszego posła Każ. Kanta k a, który w bardzo sarkastyczny i dobitny sposób odpowiedział.

Na wywoady interpelanta posła Wierzbińskiego odpowiedział minister rolnictwa, p. Friedenthal wymijająco i zasłaniając się pozorem dążeń separatycznych, którym Polacy rzekomo wszędy, a więc i w rolnictwie hołdują. Poseł Kantak odpowiedział p. Friedenthalowi, zbijając jego wywoady.

Pod sam koniec miesiąca czerwca r. 1875 uwięziono redaktora Orędownika, Dr a R o m a n a S z y m a ń s k i e g o, co ogólnie wywoało wrazenie, bo p. Dr. Szymański w owym czasie zajmował się gorliwie wiecami.

Kara więzienna całoroczna wrazenie to tem bardziej potęgowała, bo kara ta była wymierzona li tylko za oddrukowanie w osobnej broszurce mowy posła Dra. Wład. Niegolewskiego, o której wyżej wzmiankowaliśmy, kara, która jak wtenczas cała opinia publiczna osądziła, w żadnym stosunku do rzekomego przewinienia nie stała i która nam wtedy uprzytomniła, w jak niesłychanie trudnych i ciężkich żyliśmy czasach. I dzisiaj uprzytomniając sobie, że wtedy oprócz naszego kardynała Prymasa, obydwa księza Biskupi i księza kanonicy byli uwięzieni, że niejedni księza wygnani, że redaktorzy pism byli za kratą więzienną — i to wszystko w wieku 19-tym, w państwie rzekomo tak wysoko kulturalnem — to dopiero dadzą się należycie ocenić te pomęsku i z wyrzeczeniem się siebie ponoszone ofiary, oparte

na ufności w sprawiedliwość Boską, która nie pozwoliła społeczeństwu polskiemu dać się wyprzeć z drogi właściwej.

Rok 1876.

Sejm pruski dopiero w połowie stycznia r. 1876 na nowo zwołany został mową tronową, w której wprowadziano projekt prawa nadzoru państwa nad zarządzeniem majątku kościelnego w katolickich dyecezyach, o ile prawo o zarządzeniu majątku kościelnego w katolickich parafiach nie w tej mierze jeszcze nie postanawiało, lecz o projekcie prawa urzędowego języka jeszcze nie wspomniano. Przyzwyczajeni wprowadzanie w owym czasie z dniem każdym nieomal nowych zamachów na Kościół i narodowość naszą się obawiać, była reprezentacja nasza w Berlinie po części już głuchymi wieściami na nowe ciosy dla naszego społeczeństwa przygotowana. I też rzeczywiście pod koniec stycznia r. 1876 ukazał się ów projekt ustawy o języku urzędowym w Sejmie w Berlinie. Projekt ten o tyle nie był nowym, bo w roku 1873 przyjęła go Izba Panów mimo wymownej obrony pp. Ign. hr. Bnińskiego, Zygm. hr. Skórzewskiego i Mieczysława hr. Kwileckiego nie został on jednakże z powodu przedwczesnego zamknięcia sejmku pruskiego w Izbie deputowanych w owym czasie przeprowadzony; z tej przyczyny obdarzono nim trzy lata później teraz sesję sejmową z r. 1876.

Projekt ten wywołał w całym naszym społeczeństwie ogromne rozgoryczenie wyrazem tego był na początku lutego 1876 wiec polsko-katolicki w Poznaniu z odpowiednimi mowami i uchwaloną petycją do Sejmu.

Równocześnie gdy u nas taka panowała zawierucha, poruszył swoją śmiercią na dalekich Węgrzech całą polską publicystykę, wielki patriota węgierski, Franciszek Deak. Jego hasłem było — „możemy czekać“ — i też rzeczywiście doczekał się chwili ziszczenia swych planów. Politycy austriaccy po klęsce pod Sadową, zrozumieli ostatecznie konieczność przedjednania opozycji Węgrów. Program Fran-

ciszka Deaka spełnił się, kiedy plany radykalnego Kossutha spełzły na niczem. Franciszek Deak, który dążył zawsze nie do tego, czegoby pragnąć trzeba, lecz co było można osiągnąć w danych okolicznościach, uzyskał przydomek „mędrca narodowego“, kiedy ekscentryczny Szechenyi w rozpacz samobójstwem życie zakończył.

Tymczasem u nas w kraju ruch w obronie języka wzrastał się i potężniał, wiece urządzano, adresy podpisywano.

I w parlamencie po dłuższej przerwie dnia 9. lutego r. 1876 zaczęła się generalna dyskusja trzeciego czytania nad nowelą karną. Poseł Dr. Wł. Niegolewski przemówił żywo i gorąco jak zwykle, przeciwko całemu duchowi noweli. „Projekt do prawa, mówił, nosi na sobie znamię czasu i jest zamiarem utworzenia przezeń stanu oblężenia w pokoju; dla tego z całą energią przeciwko temu protestuję. Granice, jakie tworzy prawodawstwo, nie bywają szanowane w Wielk. Księstwie Poznańskim, lecz interpretują się prawa podług politycznych względów, zwłaszcza wobec Kościoła. Że klasztorowi Filipinów przy jego zniesieniu zabrano bibliotekę, która jest własnością polskiego obywatela a przez to wyraźny akt pogwałcenia własności dokonano, nikogo już nie zadziwia. Prokurator pewien poznański głosił publicznie, że najpóźniej za lat trzydzieści nie będzie ani jednego kościoła w Prusach, któryby nie był zamknięty i że wówczas Kościoła katolickiego w Prusach już wcale nie będzie. Całemu prawodawstwu nadano cechę germanizowania. W tych usiłowaniach leży pogwałcenie praw narodów i teraz jeszcze mamy być karani za to, że się nie pozwalamy zniemczyć, kiedy z naszym wielkim szczepem słowiańskim niemożna było podołać krwią i żelazem“. Kiedy w sposób podobny rozwodził nasz poseł żale przeciw samowolnemu ze strony sądów zastosowaniu praw karnych, minister sprawiedliwości p. Leonhardt zaprotestował przeciwko temu i zawezwał posła Niegolewskiego, aby miał tyle odwagi i zechciał twierdzenie to „powtórzyć przed krajem i sądem“. Na to odpowiedział poseł Niegolewski z oburzeniem wielkiem, „że niewie, co to jest tchórzowstwo, że walczył w bitwach za wolność

i że za nią prawie 5 lat cierpiał w kajdanach i że nazwisko Niegolewskich niema nic wspólnego z tchórzostwem. Wszystkie swe oskarżenia przedłoży komisji i jest przekonany, że ich nikt nie zbije. Ci, którzy w roku zeszłym jego mowę przedrukowali, powoływali się na niego, a jednak sądy nie pociągały go na świadectwo, tylko na więzienia skazały“.

Minister Leonhardt odpowiedział, że ma prawo odpychania nieuzasadnionych oskarżeń, lecz zarzutu tchórzostwa niechciał, jak się samo przez się rozumie, posłowi Niegolewskiemu uczynić.

To wystąpienie posła Dra Wł. Niegolewskiego w sferach deputowanych dość długo tworzyło temat pogadank. Utrzymywano powszechnie i spodziewano się też tego, że p. minister spowodowany prowokacją albo sam zawezwie posła Niegolewskiego, albo wyznaczy komisję, przed którąby tenże udowodnił grawamina, o których wspomniał, zwłaszcza że Dr. Niegolewski takiej komisji żądał a p. minister przeciwko niej się nie oświadczył. Lecz te życzenia pozostały tylko życzeniami; p. minister nic odpowiedniego nie zarządził. Następnie doręczyło Koło w parlamencie przez posła Wł. Taczanowskiego wniosek o uwzględnienie praw języka polskiego w sądownictwie Komisji obradującej nad ustawami sądownictwa dla Rzeszy niemieckiej. Prezes rzeczonój Komisji p. Miquel, przyrzekł posłowi Taczanowskiemu, że skoro odnośne paragrafy przyjdą pod obrady Komisji, niezwłocznie uwiadomi o tem tego z Polaków, którego Koło wyznaczy, aby wniosku bronił. Wniosek ten, zaopatrzony w bardzo obszerne motywa, brzmiał jak następuje: Wysoka komisya prawodawcza zechce uchwalić: „aby przy redakcyi głównych ustaw sądownictwa językowi polskiemu w częściach do dawnój Polski należących, te przysługiwały prawa, jakie mu na mocy traktatów międzynarodowych prawnopolitycznie zabezpieczone zostały, odnośnie aby język polski na obszarach wymienionych obok niemieckiego jako język krajowy uznany został“.

W sejmie zaś pruskim w połowie lutego 1876 było pierwsze czytanie ordynacyi drożnej i w imieniu Koła prze-

mówił poseł Teofil Magdziński, żądając obrad komisyjnych.

Na ten czas przypadł też pobyt ks. kardynała hr. Ledóchowskiego po odsiedzeniu kary więzienną w Ostrowie, w Krakowie i jego wyjazd nagły, spowodowany rozkazem pośrednio z Wiednia danym.

W następnych obradach sejmowych żądał poseł Ign. Łyskowski przy obradach nad etatem, ażeby najniższa klasa przy podatku klasycznym, od podatku tego zwolniona została i żeby tym sposobem zamiar Izby: „sprowadzenia ulgi klasie roboczej rzeczywiście był przeprowadzony“.

Pod koniec lutego 1876 etat ministerstwa rolnictwa spowodował posła Leona Czarlińskiego do wystąpienia ze skargami, jak polskie stowarzyszenia w W. Ks. Poznańskim po macoszemu bywają traktowane, żadnego nie otrzymując zasiłku z kasy państwa. „Istnieje 49 Kółek włościańskich, z których 90 procent stowarzyszonych składają się z włościan. Fundusze obracane tylko bywają ku wspieraniu niemieckich towarzystw“. Minister p. Friedenthal odparł, że ani polskie, ani niemieckie towarzystwa nie otrzymują z tego funduszu wsparcia; lecz tylko stowarzyszenia rolnicze; jeżeli zaś towarzystwa te rolnicze nie wiążą się z organizacją państwa, nie mogą także z jego dobrodziejstw korzystać.

Poseł Czarliński zauważył na to, „że te wyrażenia ministra są bardzo naiwne i niezadawalające; polskie rolnicze Kółka nie mają żadnych politycznych tendencji“.

Tymczasem rozbudzał rządowy projekt ustawy o języku urzędowym coraz bardziej poczucie narodowe we wszystkich sferach społeczeństwa, i tak w Berlinie 27-go lutego 1876 odbył się za inicjatywą p. Cybulskiego i pod przewodnictwem p. Leskiego wiec w celu podpisania petycji w sprawie językowej i uchwalenia adresu do Jego Eminencji Księdza Kardynała Prymasa Hrabiego Ledóchowskiego. Ten wiec polski w samej metropoli cesarstwa niemieckiego stał się faktem, który organom antypolskim strasznie się nie podobał i który zapoczątkował ten szereg wieców, które coraz częściej w Berlinie dla ludności polskiej się zaczęły

odbywać i po dziś dzień odbywają. W końcu lutego roku 1876 przy obradach nad etatem ministerstwa spraw wewnętrznych, poruszył poseł Emil Czarliński sprawę p. Rexa, owego swego czasu głośnego komisarza rządowego, którego głównem zadaniem było czuwać nad polską prasą i zebraniemi. Poseł polski więc uwydatniwszy całą nielegalną czynność owego komisarza i jego wartość osobistą, zapytał się ministra „dla czego do nas przysyła takiego człowieka“. Minister hr. Eulenburg odpowiedział, „że władze krajowe go o to prosiły“.

Poseł Czarliński powtórnie zaprzeczył potrzebie, legalności i misji takiego komisarza i kończąc dodał: „wydaje się nam zawsze, iż postępowanie wasze wobec nas jest takie, jak to, gdy mówicie, że Francya zmusiła was do wojny“.

Poseł zaś Kaź. Kantak przy etacie ministerstwa handlu zwrócił uwagę Sejmu na to, „że suma ustanowiona dla uregulowania koryta Warty jest za małą, a interes prowincyi tak zaniedbanej przez rząd jak poznańska, wymaga jak najspiesniejszego podjęcia tych robót. Tak samo są fundusze przeznaczone na uregulowanie Noteci i Brdy za małe“.

Z początkiem marca r. 1876 zaczął sejm obradować nad dwoma dla nas najważniejszymi sprawami: nad kwestyą języka urzędowego i nad prawem o zarządzie majątków katolickich dyecezyi. Osobliwie pierwsza, sprawa języka, wywołała w sejmie dyskusye i prace komisyjne niezwykłych rozmiarów. Walka kulturalna rosła teraz obejmując już i dziedzinę czystą narodowo polską i w téj walce nienawiść plemienna i polityka przemocy targnęła się na jedną z tych kwestyi najbardziej zasadniczych, jaką jest przyrodzone prawo języka ojczystego. Posłowie nasi w sejmie: Łubieński, Łyskowski, Kantak, Wierzbiński, Czarliński, Magdziński, cały szereg znakomitych mów wypowiedzieli, a w Izbie Panów mowy pp. Józefa Hrab. Mielżyńskiego i M. Hr. Kwileckiego nie były tylko spokojnymi wywodami parlamentarnymi, mającymi na celu pobudzić do zastanowienia i przekonać, ale głosami oburzenia i protestu. Wszyscy posłowie polscy tak w sejmie, jak i w Izbie Panów wiedząc,

że mieli do czynienia nie ze sumieniem jako z racją stanu, korzystali z tej sposobności, aby skargi polskie już nietylko przed ciasnem forum Izb pruskich, lecz przed całym światem wytoczyć. Całe dzieło możnaby zapełnić mowami ówczesnych posłów naszych przy obradach nad tem prawem językowym.

Zresztą wyszły one też drukiem w osobnej broszurze r. 1877 w polskim języku, dla tego też nie będę ich streszczał. Z wszystkich tych znakomitych mów, odznaczała się mowa posła Wierzbńskiego w sejmie, a J. hr. Mielżyńskiego w Izbie Panów nadzwyczajną siłą, tak że ogromne wrzawy i wzywania marszałków, aby polskich mówców do porządku powoływali, się powtarzały i sceny niezwykłej burzliwości wywoływały.

Przebieg obrad nad prawem językowym, które po jeneralnej dyskusji do komisji specjalnej oddano, o tyle został w inną stronę zwrócony, gdyż równocześnie etat ministerstwa kultu stał na porządku dziennym. W imieniu Koła przemówił poseł ks. Dr. Jażdżewski i zapytał się ministra p. Falka „o określenie bliższe ukazu, który wystosował do jednego z prezesów regencyi“ — dalej użalał się polski mówca w obszernych wywodach „na fałszywe tłumaczenie praw majowych i karanie duchownych za udział w odpuściach, piętnując takie postępowanie mianem tyranii państwowej, która każdego oburzać musi“. Minister Falk odpowiedział odmownie. W tym samym czasie złożyło Koło sejmowe, spowodowane coraz częstszem rozwiązywaniem zebrań ludowych, interpelację przez posła Ign. Łyskowskiego do łaski marszałkowskiej, dotyczącą rozwiązania zebrań ludowych w Skurczu, Nowej Cerkwi i Świeciu.

Tymczasem rozpoczęła też komisja językowa swoje prace. Komisja ta składała się z 21 członków, z których 4 było Polaków.

Podczas gdy ta komisja pracowała, obrady w sejmie nad etatem ministerstwa wyznań dalej trwały i poseł K. Kantak po kilka razy podnosił nadużycia i braki odnoszące się do gimnazyów i szkół realnych.

W dniu 21-go marca r. 1876 przysłała interpelacja posła Ign. Łyskowskiego dotycząca rozwiązywań zebrań lu-

dowych pod obrady Sejmu. Poseł Łyskowski umotywował takową i wykazał, że taka samowola policyi, jak wtedy się działa, niweczy zupełnie prawo o stowarzyszeniach dla polskiej ludności. Ówczesny minister spraw wewnętrznych hr. Eulenburg bronił swoich organów policyjnych, uważając rozwiązania te za legalne, przyczem wtedy pewnie mimowoli wyrwało mu się z ust zdanie, które charakteryzowało ówczesny system rządowy i które później częścię przechodziło w praktykę: „jeżeli to nie jest wyraźnie w prawie, to jednak to wczytać (hineinlesen) w nie można“.

W dyskusji nad tą interpelacją brali udział z naszej strony posłowie Wł. Wierzbiński i Każ. Kantak. Poseł Wierzbiński w odpowiedzi p. ministrowi powiedział: „czy odpowiedź podobna wychodzi na chwałę, czy na hańbę Niemiec, możecie panowie sami na to odpowiedzieć“! A poseł Kantak deputowanym pp. Hundt v. Hafften i Wagnerowi, którzy wyrazili podziękowanie swoje p. ministrowi za to, że się nie wdawał w prywatne rozprawy z członkami téj Izby, lecz trzymał się ściśle drogi prawnej, dał odprawę tak należytą, na jaką zasłużyli.

Tymczasem ukończyła w połowie kwietnia r. 1876 komisya językowa swoje prace i przedłożyła sprawozdanie Sejmowi. Sprawozdanie było bardzo obszerne i obrady nad tym projektem w drugim czytaniu rozpoczęły się dopiero 13-go maja i trwały do 20-go maja r. 1876. W ostatnim dniu rozpraw złożył w imieniu Koła poseł Każ. Kantak obszerny protest: „na teraz i na przyszłość przeciw pogwałceniu naszych praw, a to tem bardziej, że lud polski zaprotestował przeciw temu prawu w petycjach, setkami tysięcy podpisów pokrytych“. Wiec w Poznaniu, który z powodu tych zajść w sejmie dnia 30 maja r. 1876 się odbył, uchwalił, aby „wrećzyć prośbę królowi Jegomości“. — Następnego dnia t. j. 31-go maja r. 1876 przyszła interpelacya posła Każ. Kantaka, dotycząca rozwiązania publicznych zebrań w Lesznie i Dębogorze z powodu, „że rozprawy toczyć się miały w języku polskim“.

Poseł Kantak uzasadnił swoją interpelacyę i minister hr. Eulenburg odpowiedział, „że co się tyczy Dębogóry, to

dopiero raport nadejdzie, co się zaś tyczy zebrania w Lesznie, to chce odczekać wyroku najwyższego sądu administracyjnego“. Z powodu takiego oświadczenia! zażądał poseł Każ. Kantak, ponieważ interpelacya nie zupełnie załatwioną została, aby takową na porządek dzienny jednego z najbliższych posiedzeń postawić, co też marszałek przyrzekł uczynić. Wicem poznańskim uchwaloną petycją opracowało Koło odpowiedni adres i takowy został Imci królowi 25-go czerwca r. 1876 wręczony.

Brzmienie samegoż adresu było tylko modyfikacją uchwały wieca poznańskiego. Wręczenie nastąpiło do gabinetu Imci króla z prośbą, by monarcha odmówił potwierdzenia prawu, zamierzającemu zagładę języka polskiego.

Dnia 26-go czerwca r. 1876 stanęła ponownie odroczone interpelacya posła K a n t a k a na porządku dziennym. W dyskusyi z naszej strony występował interpelant i poseł Emil Czarliński. Pan minister zbył posłów naszych wykretem, „że postanowił wyczekać wyroku najwyższego sądu administracyjnego“. Na to odpowiedział poseł Kantak, „że rząd od roku 1863 przywykł wszędzie upatrywać tendencje polityczne, by dać pozór prawny swemu samowolnemu wobec nas postępowaniu“.

W dyskusyi drugiego czytania nad projektem do ustawy, dotyczącej nadzoru państwa nad zarządem majątku dyecezyi katolickich w połowie maja r. 1876 przemawiał jeszcze poseł ks. dr. J a z d z e w s k i, oświadczając się w imieniu Koła przeciwko temu projektowi: „że cały projekt rządowy pokazuje dostatecznie, z jaką usilnością rząd do tego dąży, aby zarząd nad majątkiem kościelnym odebrać z rąk uprawnionych, a dać go w ręce nieuprawnione“.

Przedział czasu, który teraz po pracach sejmowych nastąpił, zapewnił u nas niezbyt pocieszny widok własnych swarów. Dwa obozy bowiem zwalczające się w owym czasie, obóz tak nazwany liberalny i ultramontański, wiodły na własną niekorzyść wobec zawistnych sąsiadów bój zacięty. Społeczeństwo polskie w W. Ks. Poznańskiem było rozdarte na dwie połowy, walka wrzała na wszystkich niemal punktach z mniejszą lub większą zaciekłością. Oprócz powyższej

waśni utworzyła się też różnica zdań „co się tyczy złożenia mandatów poselskich, aby takim faktem napiętnować prawa o języku“.

Dopiero wiec polsko-katolicki z dn. 6-go września r. 1876 uspokoił nieco zwaśnione strony tak dalece, że poseł Ign. Łyskowski, przybywszy umyślnie na ten wiec z Prus Zachodnich, gdzie tego rozłamu opinii publicznej nie było, mógł do wiecowników powiedzieć: „przekonuję się, że nie tak źle pomiędzy wami, jak o tem pisano, a da Bóg kiedy zasady przez was głoszone wejdą w życie, będzie i lepiej jeszcze“. Raźniej i zgodnie odbywały się też zebrania przedwyborcze do pruskiej Izby.

Dnia 13-go września r. 1876 nadeszła na adres Koła do tronu, o którym wyżej wspomniałem, odmowna odpowiedź, wspólnie przez ministra spraw wewnętrznych i ministra sprawiedliwości, jakoby z upoważnienia królewskiego podpisana i na ręce hr. Kazimierza Potulickiego z Potulic przysłana. Dwa tygodnie wcześniej, bo 28 sierpnia r. 1876 samó prawo dotyczące języka urzędowego było już publikowane. Tak więc w żadnej instancyi nie doznaliśmy poparcia i jeden cios więcéj mimo najgorętszych usiłowań naszej reprezentacyi spadł na nasze tak mocno przygnębione i nieszczęśliwe społeczeństwo.

Parlament został na dzień 30-go października 1876 zwołany i w miejsce posła Eustachego Rogalińskiego, który mandat złożył, został Dr. Roman Komierowski posłem wybranym.

Wybory do sejm u, które w końcu października roku 1876 się odbyły, wypadły u nas niekorzystnie, bo w Księstwie przeprowadziliśmy 12 a w Prusach Zachodnich tylko 3 posłów polskich.

W drugiej połowie listopada 1876 przy obradach nad postępowaniem w cywilnych procesach postawił w imieniu Koła w parlamencie Dr. Antoni Donimirski wniosek, aby pierwsze alinea § 137, które brzmiało: „sąd może stronom czynnym, pełnomocnikom i pomocnikom, nie-

posiadającym zdolności do stosownego przemówienia, zakazać dalszego wykładu“ — skreślić.

Poseł Dr. Donimirski, umotywowawszy swój wniosek i następnie odparłszy przeciwne wnioskomu wywody dyrektora ministerjalnego Amsberga, na propozycję posła Windhorsta, cofnął go w obecnej dyskusji i zastrzegł sobie ewentualne wniesienie go przy trzecim czytaniu. W dalszym toku dyskusji o sądowej ordynacji dnia następnego postawił w imieniu Koła poseł Dr. Wł. Chosłowski następującą poprawkę do § 151: „na żądanie stron spisać należy protokół poboczny w obcym języku“. Poprawka ta nastęrczała parlamentowi sposobność do drugiej edycji dyskusji językowej z dnia poprzedniego.

Za przyjęciem poprawki przemawiali kilkakrotnie z naszej strony posłowie Dr. Antoni Donimirski i ksiądz Edmund książę Radziwiłł (poseł bytomski), oprócz tego dep. Reichersberger i Dr. Haenel.

Lecz większość parlamentu odrzuciła te poprawki.

W połowie grudnia rozpoczęto ostatecznie trzecie czytanie nad ustawą sądownictwa i t. d. i w imieniu Koła przemówił poseł Dr. Roman Komierowski, oświadczając: „ponieważ, panowie, jak powiedziałem, nie mieliśmy nigdy poczucia politycznej jedności z wami i nie pragnęliśmy jęj nigdy, nie możemy brać żadnego udziału dalszego w dziele, które żąda rozwoju tylko waszej narodowej samowiedzy i właśnie dla tego polityczną klęskę naszą, jaką nam panowie zadajecie, zniesiemy z tą nadzieją, że Opatrzność pozwoli nam narodowy nasz rozwój przez stosowne prawa samodzielnie naprzód posunąć. Głosujemy przeciw całemu projektowi prawodawczemu“.

Ostatnim z mówców polskich w tym okresie prawodawczym, bo nowe wybory do parlamentu były już na 10-go stycznia r. 1877 wyznaczone, był Dr. Wł. Niegolewski, który przy ostatnich obradach nad wielkimi prawami prawniczo-sądowniczymi w drugiej połowie grudnia roku 1876 sprawę polskiej ludności na Górniośląsku bardzo drastycznie przedłożył, a wołając w końcu: „a cóż, panowie, nie doprowadziliście daleko ludności górnośląskiej“, przytoczył słowa

Bakona: „torquere leges edit, ut leges torqueant homines“.

Tak się skończył okrąg prawodawczy z rokiem 1876 w sejmie i parlamencie. Jak wykazałem, Koła nasze w Berlinie odrębność naszą i trwanie przy sztandarze narodowym tak dobitnie i na wszelkich polach polityki wewnętrznej tak gorąco uwydatniły, że nawet u naszych nieprzyjaciół nie brakło dowodów pewnego uznania.

Z końcem tego roku zakończył też poseł Włodzimierz Breza, ówczesny prezes Koła sejmowego, przed samymi świętami Bożego Narodzenia r. 1876 swoje prawe życie.

Rok 1877.

Rok nowy 1877 nie pozwalał po wypadkach w roku minionym, gdzie polityka wewnętrzna ks. Bismarcka tak zupełnie podług jego woli się złożyła, spodziewać się rychło zmiany na lepsze. I w polityce zewnętrznej bliska wojna na Wschodzie nie wróżyła dla nas nic dobrego. Z téj też przyczyny w reprezentacji naszej przodowało coraz większe poczucie, aby przynajmniej tak strzedz i bronić praw naszych, jak tylko to czynić można w ciałach ustawodawczych. W pierwszej połowie stycznia roku 1877 dokonane wybory wypadły dla nas dosyć pomyślnie. Główny przedmiot rozmowań wszystkich dzienników było wystąpienie socjalnych demokratów po raz pierwszy w poważnych mniejszościach po wszystkich większych miastach niemieckich i obwodach fabrycznych.

Dnia 12-go stycznia r. 1877 został sejm pruski mową tronową otwarty, która nic ważnego nie zapowiadała, a równocześnie prawie zamieściła kronika nasza żałobną wiadomość o śmierci byłego posła Dr. Alfreda hr. Żółtowskiego.

W drugiej połowie stycznia postawił do wniosku Reichenspergera o konieczności nauczania religii w myśl Kościoła, stosownie do art. 12 i 24 konstytucyi, a więc z misją kanoniczną, w imieniu Koła nowo wybrany poseł, ks. Dr. Stablewski, dodatek, „aby w języku ojczystym ta nauka

była udzielana“. Wniosek ten z dodatkiem ks. Dra Stablewskiego mimo świetnej obrony posła Reicherspergera większość Izby odrzuciła, wysłuchawszy poprzednio dłuższą mowę ministra p. Falka, odznaczającą się namiętnem zwalczaniem i nieprzychylnością dla naszego Kościoła.

Większość Izby posła polskiego nie chciała słuchać i współwnioskodawcę ks. Dr. Stablewskiego szybkim zamknięciem dyskusyi od głosu odcięła. Za to dozwolonem było następnego dnia posłowi Magdzińskiemu w sprawie naszych tłumaczy i sędziów zabrać głos kilkakrotnie. Obrady sejmu toczyły się następnie aż do początku lutego r. 1877 w ciasnem kole etatowem. Posłowie Kaź. Kantak i Ign. Łyskowski przy etacie spraw wewnętrznych wytoczyli różne zażalenia nasze, lecz nie uzyskali żadnej dostatecznej odpowiedzi. W drugiej połowie lutego roku 1877 rozpoczęły się już żywsze obrady nad etatem wyznań. W imieniu Koła zabrał głos poseł ks. dr. Jażdzewski i silnie zaczepił ministra p. Falka, charakteryzując jego emfatyczny sposób odpowiadania, jakoteż całe majowe ustawodawstwo i zakończył swoją mowę: „prawo jest jasną, ale martwą literą. Martwe i strupieszale niezdolnem jest ratować państwa, ale dość potężnem, by zarażać i zabijać żywe prawo, odznaczające się rozumem, słusnością i sprawiedliwością, jakie być powinno, albo wcale na istnienie nie zasługuje. To się stosuje do praw majowych; niech one będą surowe, ale powinny być także sprawiedliwe; a jeśli tego przymiotu nie mają, natenczas słowa groźby zarówno czy są wyrte na pergaminie w Anglii, czy na spiżowych tablicach Rzymu, zasługują tylko na pogardę“. Za ten końcowy ustęp ówczesny marszałek Izby, p. Bennigsen powołał mówcę do porządku. Na tę mowę odpowiedział tylko tajny radca ministerjalny Stauder i to bardzo krótko, porównywając katolików z centrum i z Koła do faryzeuszów a sobie przyznając rolę celnika z Pisma Św.

Dnia 20-go lutego r. 1877 podczas debaty nad etatem ministerstwa wyznań przy pozycyi „Arcybiskupstwo gnieźnieńskie i poznańskie“ przemówił pierwszy raz jako poseł ks. dr. Stablewski i poruszył sprawę korespondencyi

dozorów kościelnych z komisarzami królewskimi. Odpowiedział ówczesnemu posłowi ks. Dr. Stablewskiemu radzca ministerjalny Lucanus, a w dyskusyi brał jeszcze z naszej strony udział poseł K a ż. K a n t a k. — Dyskusya wykazała: „że albo komisarze rządowi nie mieli prawa żądać korespondencyi w języku niemieckim, albo była w kodeksie luka“.

Przy tytule etatowym „Biskupi starokatolicy“ zabrał głos poseł E m i l C z a r l i Ń s k i i uskarżał się, że rząd utrzymuje w archidiecezyjach gnieźnieńskiej i poznańskiej na probostwach księży, którzy złamali celibat i przez to nie należą już ani do kościoła rzymsko-katolickiego, ani nawet do starokatolickiej sekty“.

Na to odrzekł minister p. Falk „że w podobnych przypadkach niema on żadnego prawa do mieszania się w tę sprawę“.

Pod koniec tego miesiąca przyszła też interpelacya posła D r a R o m a n a K o m i e r o w s k i e g o w sprawie uwięzionego ks. Dra Kanteckiego na porządek dzienny. Interpelant przytoczył „dwa podobne przypadki, które już dawniej w Izbie były traktowane, więzienia redaktorów dla odmówienia świadectwa i uważał to więzienie ks. Kanteckiego nietylko za niesłuszne, ale za rodzaj tortury, przeciwko któremu oburza się uczucie każdego przyzwoitego człowieka. Zakończył mówca swą obronę, że tem spiesniejszego domaga się rozporządzenia w tej sprawie, bo się sesya kończy, a ks. Kantecki od 3 miesięcy już pozostaje w więzieniu“. Minister p. Leonhardt odpowiedział, że ta sprawa jest akcyą sądową, a sąd jest niezależnym. W dyskusyi, w której brali jeszcze udział dep. Windhorst i Lasker, radził ostatni interpelantowi takową w parlamencie powtórzyć i przyobiecał „że ją tam poprze“.

Tak się też stało, interpelacya została w parlamencie wznowioną kilka tygodni później. Tego samego dnia, w którym z powyższą interpelacyą się załatwiono, na wieczornem posiedzeniu w Sejmie, poruszył poseł K a ż. K a n t a k sprawę gimnazyów i nadużyć rozmaitych. Mówił obszernie o wszystkich gimnazyach, pozbawionych nauki religii, o trudnościach, jakie rząd stawia prywatnemu udzielaniu nauki

religii. Odpowiadał mu dość szorstko komisarz rządowy. Dnia następnego przemawiał poseł ks. Dr. Stablewski z ogólnego stanowiska o naszej szkole elementarnej, cierpiącej przez kulturkampf podwójnie. Wykazał nadużycia inspekcji szkolnej i zaznaczył jasno i stanowczo stanowisko kościoła wobec szkoły. Wykazał ze stanowiska pedagogicznego okropność systemu, tłumiącego rozwój umysłu i serca przez wykład niemiecki w szkołach elementarnych a rozwój serca i moralności przez wykład religii, zaczynający się już praktykować w elementarnych szkołach w języku niemieckim. Cytował zdania patriotów niemieckich, protestując w imieniu ludzkości przeciwko takiemu systemowi. W tym więc czasie posłowie polscy w sejmie codziennie czasem kilkakrotnie zabierali głos, bądź to w sprawie dotyczącej naszych gimnazyów, uniwersytetów, jak to zrobili posłowie ks. Dr. Jażdzewski i Kantak, bądź to w sprawach dotyczących kulturkampfu właściwego, jak to zrobili posłowie Dr. Franciszek Chłapowski i ks. Dr. Stablewski, aby przy każdej odnośnej pozycji oświadczyć się przeciwko ówczesnym środkom podtrzymywania walki kulturnej.

Następnie dnia 2-go marca r. 1887 złożył w imieniu Koła w parlamencie poseł Dr. Roman Komierowski interpelacją swoją dotyczącą uwięzienia ks. Dra Kanteckiego, zapytując się ks. Bismarcka, „czy w mowie będący wypadek doszedł do jego wiadomości i czy ks. kanclerz jest skłonny do przedsięwzięcia stosownych środków na korzyść więzionego ks. Dra Kanteckiego“.

Interpelacya ta została popartą przez 50 przeszło posłów z różnych stronnictw parlamentu. Tymczasem został sejm zamknięty, zebrawszy się na tak wyjątkowo krótki czas, aby posiedzeniom parlamentu zwołanemu na ostatnie dni lutego r. 1877 nie być na zawadzie. Taka więc okoliczność krótkiego trwania sejmu pruskiego przedstawiała się bardzo nieprzyjaźnie wszelakiej czynności posłów polskich; mimo to wysłańcy nasi, jak z powyższych wystąpień sądzić można, nie dali się zbić z toru i choć w ciasniejszych niż zwykle granicach wywiązali się sumiennie z powinności bronięcia, protestowania wobec krzywd, jakie nas na wszystkich

punktach kościelnego i narodowego życia trapiły. Tą też okolicznością powodowane, aby zawczasu przygotować materiały do wystąpienia na przyszłej sesji sejmu pruskiego, wybrało Koło za inicjatywą prezesa Dra Henryka Szumana komisję, która pod jego przewodnictwem składała się z posłów Ign. Łyskowskiego i Wład. Wierzbńskiego.

Dnia 13-go marca r. 1877 odbyła się ostatecznie w parlamencie dyskusja nad interpelacją posła Dr. Romana Komierowskiego w sprawie ks. Dr. Kanteckiego. Po obszerniej mowie polskiego mówcy oświadczył sucho prezes urzędu kanclerskiego, p. Hoffmann, w zastępstwie ks. Bismarcka: „że kanclerz ma zamiar zupełną wolność działania zostawić odnośnej władzy i żadnej inicjatywy w tej sprawie nie weźmie“.

To oświadczenie z wielkiem oburzeniem przyjął parlament. Za interpelantem ujeli się posłowie Schorlemer-Alst, Wehrenpfennig, Haenel i Liebknecht. Naczelnym zaś pocztmistrz p. Stephan i ówczesny prezes policji poznańskiej poseł Staudy uważali rozporządzenie dyrektora poczty bydgoskiej, które pozwalało czyli raczej zalecało otwieranie listów do arcybiskupa Ledóchowskiego pisane, za konieczne. Gdy dyskusja zaczęła więcej przybierać burzliwy charakter, zamknięto dyskusję i odcięto od głosu posła ks. Edmunda księcia Radziwiłła. W każdym razie usposobienie parlamentu zmanifestowało się korzystnie dla interpelacji posła Dra Romana Komierowskiego, wskutek tego postawiło Koło natychmiast po posiedzeniu wniosek: „wezwać kanclerza państwa, aby wymógł cofnięcie rekwizycyi naczelnego dyrektora poczty bydgoskiej, żądającej uwięzienia ks. Dra Kanteckiego z powodu odmówionego świadectwa“ i oddało go poparte przez centrum i postępców do łaski marszałkowskiej.

Tymczasem u nas w kraju walka kulturalna coraz bardziej się zaostrzała i dochodziła do punktu kulminacyjnego. To też w drugiej połowie marca r. 1877 wręczono ks. Biskupowi Janiszewskiemu akt oskarżenia żądający złożenia go z urzędu wraz z wezwaniem go na termin przed trybunał „dla spraw kościelnych“ do Berlina.

Lecz i w Berlinie sytuacja polityczna naraz zaczęła się zmieniać. Już przy interpelacji polskiej w sprawie ks. Dra Kanteckiego pewien chłód w stosunku wszechpotężnej partii national-liberałów do ks. Bismarcka począł się zaznaczać. Ten chłodny stosunek przy następnych obradach w parlamencie, dotyczących projektu bundesratu, żądającego, aby najwyższy trybunał Rzeszy niemieckiej znajdował się w Lipsku, zaczął nabierać do pewnego stopnia charakter konfliktu. Składały się na to może jeszcze i inne zakulisowe przyczyny, jak dyferencye generała Stoscha z ks. Bismarckiem i t. d.; w każdym razie przy obradach, czy trybunał ma być w Berlinie lub w Lipsku, mowa Laskera ten konflikt początkujący się z ks. Bismarckiem uwydatniła. Głosami polskimi części uzyskał Lipsk pierwszeństwo przed Berlinem — i tak upadło żądanie ks. Bismarcka umieszczenia trybunału najwyższego pod swoim bokiem w Berlinie. Rozdrażniło go to do najwyższego stopnia, „że z żywiołami opozycyjnymi jak Polacy, Centrum, Alzatzcy i socialni demokraci głosowali także przeciwko niemu dotychczasowi jego najwierniejsi satelici i poplecznicy w polityce kościelnej narodowo-liberalni“.

Książę Bismarck niechcąc patrzeć na to niebywałe widowisko, nie przybył wcale na posiedzenie i tylko podobno biorąc asumpt do mowy Laskera do marszałka Forckenbecka, napisał, „że noga jego nie postanie w zgromadzeniu, w którym go oskarżają o niedopełnienie obowiązku“.

Rozdrażniony wkrótce potem wziął ks. Bismarck urlop i z Berlina wyjechał, niejedni twierdzili z chęcią zmienienia urlopu na dymisyę. Taki zwrot niezwykły, który tak niespodzianie nastąpił, wywoływał najrozmaitsze komentarze w całej europejskiej prasie i utworzył pole do rozmaitych nadziei.

Następnie w połowie kwietnia r. 1877 w parlamencie zabrał głos poseł Teofil Magdziński przy etacie poczt, podnosząc nielegalne i fatalne germanizowanie nazw miejscowości polskich, lecz wicemarszałek Stauffenberg przerwał mówcy polskiemu dalsze jego wywody, jako nie należące do ówczesnej dyskusyi. Tymczasem wykonywanie praw kościelno-politycznych dalej trwało i wyrok w sprawie

księdza Biskupa Janiszewskiego przez trybunał berliński zapadł i złożył oskarżonego z urzędu.

W drugiej połowie Kwietnia został nareszcie ks. Dr. Kanteccki po blisko pięciomiesięcznem uwięzieniu na wolność puszczony i to prawie w przededniu obrad nad wnioskiem Koła resp. Laskera, dotyczącym, jak już wyżej wspomniałem, przymusu świadczenia.

W kilka dni później t. j. 20-go kwietnia r. 1877 wniosek ów został przez parlament uchwalony i przy tej sposobności w imieniu Koła poseł Dr. Roman Komierowski stanowisko nasze jeszcze raz zaznaczył i kończąc swoje przemówienie dodał: „witam więc z ufnością paragraf Kantecckiego, który może będzie kotwicą ratunku dla wielu szukających pomocy przeciwko bezgranicznej samowoli zbyt gorliwych urzędników“. Przerwę prac parlamentarnych, którą miesiące letnie tworzyły, zapępiały przedewszystkiem domysły i chęć rozwiązania zagadki tajemniczój, jaki właściwie jest stosunek wzajemny trzech wielkich mocarstw.

Czy Niemcy są związane układami z Rosyą przeciw Austryi, czy jest porozumienie pomiędzy Niemcami i Austryą przeciw Rosyi, czy związek trójcesarski trwa w dawniej sile. Zjazd dwóch cesarzy, niemieckiego i austryackiego w Ichl w początkach sierpnia, dowody wzajemnej ich serdeczności najrozmaiciój sobie tłumaczono. W tym samym prawie czasie, bo 31-go lipca 1877 stanęła też i sprawa polska w angielskiej Izbie lordów na porządku dziennym. Lord Kinnaird bowiem interpelował ministra spraw zewnętrznych, czy książę Czerkawski, mianowany gubernatorem Bułgaryi, jest tym samym urzędnikiem, który reorganizował Królestwo Polskie po powstaniu r. 1863 i czy rząd zechce przedłożyć Izbie sprawozdania angielskich konsulów o obecnem położeniu Polski. Interpelant lord Kinnaird stawił to pytanie, ponieważ jak się wyraził, mniemał, że neutralne mocarstwa będą wkrótce powołane do pośredniczenia między Rosyą a Turcyą a interpelant się spodziewa, że wtedy wzięte zostanie pod uwagę, jak Rosya obchodziła się i obchodzi z narodami, które uległy jój przemocy, gdyż koniecznem jest, aby tureckie prowincye ochroniono od nieszczęść, jakich

Polska doznała. Zdaniem interpelanta świeże to zamianowanie księcia Czerkawskiego jest boleśnie znaczącem. „Najlepiej można człowieka osądzić po jego przeszłości, mówił interpelant, a jakież wynikły skutki z rządów tego organizatora w Polsce? Autonomia zawarowana Królestwu Polskiemu przez uroczyste traktaty została doszczętnie zniesioną. Wszystkie wydziały administracyi sprawiedliwości i publicznego wychowania usunięto z Warszawy do Petersburga. Urzędnikom rosyjskim dano władzę wysyłania Polaków na Syberyę za łada podejrzenie bez sądu. Tysiące Polaków tym sposobem wydarto ich krajowi i rodzinom. Ponieważ wszystkie sądowe czynności odprawiają się w języku rosyjskim, żaden Polak cienia sprawiedliwości spodziewać się nie może a pomnieć trzeba, że pod rosyjskim rządem znajduje się przeszło sześć milionów mieszkańców, których rodzinną mową jest polska, z tych zaś pięć szóstych mówi jedynie po polsku. Nawet w „Królestwie Polskiem“ język polski został wykluczony ze wszystkich urzędowych czynności. We wszystkich szkołach aż do najniższych, nauka wykładaną jest tylko w rosyjskim języku. Sroższego jeszcze ucisku doznaje język polski w dawnych prowincjach polskich. Zakazano tam pod najcięższymi karami kłaść napisy polskie na sklepach, rachunki kupieckie prowadzić po polsku, listy adresować w tym języku. Nawet nie wolno mówić po polsku w miejscach publicznych, w kawiarniach, restauracyach, hotelach, na dworcach kolei żelaznych. Do szkół rosyjskich, do uniwersytetów, do wszelkich naukowych zakładów tylko drobna cząstka Polaków bywa przypuszczaną, zwykle tylko dziesiąta część ogólnej liczby uczniów. Na Litwie, Wołyniu, Podolu, we wszystkich dawnych prowincjach polskich nie wolno żadnemu katolikowi i Polakowi nabywać najmniejszej własności ziemskiej. Wiemy już z sprawozdań naszych konsułów, powiedział interpelant, jakim to sposobem zmuszono niedawno 50000 Polaków i katolików do przejścia na prawosławie. Tu mówca wyliczył główne okrucieństwa rosyjskie a potem dodał: Mógłbym jeszcze daleko więcej przytoczyć przykładów niesłychanej srogości. Kto je rozważy, musi się zapytać, czy Turcy gorzej postępowali w Bułgarii? Wątpię, aby

w dzisiejszych czasach dało się cokolwiek przyrównać do postępowania Rosyi w Polsce“. Interpelanta ówczesnego poparli w jego wywodach lord Honghton i lord Stanley of Alderley. W imieniu rządu królowej angielskiej odpowiedział lord Derby, nie przecząc faktom wyłuszczonej przez poprzednich mówców, „że musi obecnie się wstrzymać od spełnienia życzeń lorda Kinnairda.“ Pomimo tej odmowy cała ta dyskusja ówczesna prasę europejską zaalarmowała, tem bardziej, że przypadła w tym samym czasie, w którym wojna rosyjsko-turecka bitwą pod Plewną, armię rosyjską całemu światu przedstawiała w bardzo niekorzystnym świetle. Chociaż ta dyskusja i zajęcie się sprawą polską w Anglii w owych czasach bezinteresowność angielską nawet w kołach polskich wielkiej wątpliwości podawała, to jednakowoż doznała tem większego oddźwięku w całej prasie europejskiej, bo dała możność odświeżenia w pamięci tradycyjnego łączenia kwestyi wschodniej z kwestyą polską, roztrąsania wszystkich przyczyn rozbioru Polski i rozwodzenia się w celu zachowania i zatrzymania pokoju europejskiego nad możliwością misyi, którą Polska wypełniła, jakoby rzekoma tama między światem słowiańskim, a germańskim. Sami ówczcześni politycy rosyjscy wywoływali taką obszerną dyskusję pomimo swojej woli, tworząc dwa zwalczające się obozy: dyplomatyczno-pokojowy i wojenno-panslawistyczny. Na czele pierwszego stał książę Górczakow, na czele ostatniego generał Ignatiew. Ten generał był duszą tego stronnictwa rosyjskiego z otoczenia cara, które pragnęło dla cara przydomka oswobodziciela Słowian i któremu spieszo było, aby stara dumka kozacka: „poszedł Kozak za Dunaj“ jak najprędzej się rozległa na prawym brzegu słowiańskiej rzeki i dwugłowy orzeł północy roztoczył czarne skrzydła swoje nad ziemią Bułgarów. Wobec więc takich okoliczności była dyskusja, „jakie obecne jest położenie Polaków i jaka dla nich przyszłość“, prostem następstwem bądź to propagandy panslawistycznej, bądź to w ogóle kwestyi lub przyszłości oswobodzenia słowiańszczyzny. Bo też ilekroć razy kwestya przyszłości słowiańszczyzny była lub będzie na porządku dziennym, kwestya polska nierozzerwalnie

z nią musi się łączyć. Tego ówczesni politycy rosyjscy nie rozumieli i po dzisiejszy dzień nie chcą zrozumieć ze szkodą swoją, a naszą krzywdą. A cóż dopiero powiedzieć o ówczesnych działaczach cywilnych lub wojskowych. Ówczesne katolickie pisma formalnie na alarm były na wieści, które cała prasa powtarzała, że kiedy wojska rosyjskie w owęj wojnie pochód swój przez Rumunię rozpoczęły i ks. biskup Paoli potrzebne kroki poczynił, aby przynajmniej dla polskich żołnierzy, których zastępy były bardzo liczne i którzy zupełnie byli opuszczeni, tymczasowych kapelanów uzyskać, sam cesarz rosyjski prośbę o posłuchanie bez odpowiedzi pozostawił i żadnemu z krajowych misjonarzy do armii rosyjskiej przyłączyć się nie dozwolono. Wskutek tego smutnego faktu poległo tysiące polskich katolickich żołnierzy bez sakramentów św. i na to niesłychane okrucieństwo tysiące do nieba o pomstę wołały, wiedząc przytem, że rozmyślnie polskich żołnierzy na największy ogień wysyłano. Tak obchodziło się z własnymi chrześcijańskimi żołnierzami pobratymcami mocarstwo, wysyłając ich na śmierć w imię chrześcijaństwa i pobratymstwa! — wołała ówczesna prasa i komentowała ani dla rzekomych oswobodzicieli Słowiańszczyzny, ani dla samej sprawy w nie bardzo pochlebny sposób.

Nawoływania te okazały się próżnemi, jeden tylko skutek spowodowały i też niezbyt dla całej sprawy pochlebny, oto ten, że w dyskusji publicznej i parlamentarnej pobratymcy pobratymców przed swoimi wspólnymi wrogami o bezgraniczną brutalność i srogość okrucieństw oskarżać i wszelkiej wspólności z sobą się wyrzekać byli zmuszeni! Że taki rozkład polityki niby w interesie słowiańskim podjętej, wszyscy którzy zazdrosnem okiem na nią patrzą, aż do wybuchów zuchwałego szyderstwa podniecały, każdy wyrozumie, który sobie rozprawy, uchwały, i skutki Kongresu berlińskiego uprzytomnić zechce. Tak więc taka moralna klęska zawisła odtąd nad Rosyą, trapi ją w dalszej jej niemocy i to z własnej winy. Napróżno starały się gorętsze umysły z najrozmaitszych sfer pobratymczych i własnych drogi wyjścia wskazywać; sami uciemieżeni chcieli ciemieżców dźwignąć napróżno!

Zbyt wiele błędów ciąży na przeszłości, zbyt wielki balast różnorodnej krwi w organizmie tego olbrzyma pulsuje, aby serce jego jednolitą siłą i uczuciem mogło się do tyle wezbrać, aby idealniejszym czynem za sobą porwać te miliony liczne, które dzisiaj na posłudze pozostają egoizmu obcego bez wszelkiej nadziei „lepszego jutra“.

Fakty, które w owym czasie w Izbie angielskich lordów w sprawie polskiej przytoczono, i dzisiaj by można dosłownie powtórzyć, jednym słowem nic się nie zmieniło a przepaści dzielącej polskie społeczeństwo od rządu rosyjskiego, ten długi szereg lat od tego czasu niczem nie zapełnił, może ją nawet pogłębił. Wprawdzie samo społeczeństwo rosyjskie, w którego głębszych warstwach coraz bardziej się zaznacza brzask własnego poczucia, czuje w swojej niemocy może dopiero tylko instynktowo wspólność pobratymczej niedoli. I też społeczny ruch w Rosyi coraz bardziej podniecany słowem publicystów rosyjskich idealnego zakroju dąży, aby zrzucić z siebie brzemię grzechów małodusznej biurokracji i egoizmu zapamiętałych czynowników. Lecz usiłowania te idą dotychczas na marne, nie zapełniły one dzielącej przepaści, lecz zaludniły rotami katorżnemi dziką Syberję.

W samych Niemczech zaś począł się zaznaczać wielki upadek pojedynczych gałęzi przemysłu i całego rolnictwa, tak dalece, że z tych kół coraz znaczniejsza liczba zażaleń na ręce ks. Bismarcka przysyłana, zniewoliła go całą swoją czynność na to pole polityczne nawet podczas kuracji w Gastein przerzucić i nad nową polityką podatkową i reformą celną cesarstwa niemieckiego myśleć i pracować; a ta jego praca w tym kierunku musiała być bezskuteczną dopóty, dopóki zaciekleść kulturkampfu uzyskanie większości dla jego poglądów w parlamencie zupełnie wykluczała. Tak więc bieda w kraju przymusiła żelaznego księcia do zastanowienia się nad skutkami walki kulturnej. To zastanowienie się dopiero powoli pod naciskiem konieczności zmusiło go w dalszem następstwie, jak się to później okazało, do ustępstw w polityce kościelnej.

W naszym społeczeństwie stosunki szkolne i kościelne spowodowały uciśnioną ludność w zebraniach licznych wiecowych do dania odpowiedniego wyrazu. Gdy tak społeczeństwo tutejsze polskie sprawami domowemi było zajęte, w drugiej połowie września r. 1877 poniosła Wielkopolska niepowetowaną stratę przez śmierć ś. p. księdza prałata Koźmiana, męża i polityka wielkich zasług.

W drugiej połowie października 1877 został sejm pruski zagajony a Koło polskie poleciło natychmiast, aby skutecznie działać, z kraju nadeszłe informacye i zażalenia pojedynczym posłom do użytku w Izbie opracować.

To też w początkach listopada 1877 posłowie Kaź. Kantak i Ign. Łyskowski kilkakrotnie głos zabierali, aby Izbie wskazać ucisk, pod jakim żyjemy. W kwestyi ordynacyi dla W. Ks. Poznańskiego przemawiał następnie poseł Kantak, a poseł Ign. Łyskowski rozwinął przed Izbą obraz smutnych stosunków ludności polskiej pod berłem pruskim. „Jeżeli już rozporządzenia rządowe są dla niej twardemi, to ich wykonywanie jest jeszcze gorsze.“

Wchodząc w szczegóły, żalił się polski mówca na postępowanie znanego komisarza policyjnego, p. Rexa z Torunia, o szykanowaniu polskich zebrań ludowych, o dokuczanie polskim wójtom i t. d. i wyraził życzenie, aby minister temu zaradził. Po stronie zaczepionego ministra stanął znany nam z wrogiego usposobienia dep. Wehr i Wetzki. Poseł Kantak po przemówieniu powtórnem posła Łyskowskiego dał pp. Wehr i t. p. energiczną odprawę.

W następnych dniach zabrał głos ks. Dr. Jażdżewski przy etacie ministerstwa sprawiedliwości przy tytule prokuratorów i przedstawił dowolność prokuratoryi względem księży pełniących obowiązki kapłańskie w osieroconych parafiach. Mowy tej opartej na faktach Izba z wielką wysłuchała uwagą, niemniej i repliki polskiego posła, który się na prawo kanoniczne odwołał, które nietylko dozwala, ale nakazuje w podobnych wypadkach nieść pomoc kapłańską potrzebującym in articulo mortis.

W połowie listopada r. 1877 przemawiali jeszcze posłowie Magdziński, żaląc się na niedostateczną kwali-

fikacją tłumaczów, ks. Dr. Jażdzewski przy etacie ministerstwa rolnictwa, uskarżając się na przewłokę przy postępowaniu podziałów majątku i na niedokładność cen normalnych.

W drugiej połowie listopada 1877 t. j. dnia 23-go przyszła pod obrady interpelacya kościańska posła ks. Dr. Stablewskiego. Posiedzenie to pamiętnem pozostało długi czas, bo walka kulturalna w całej swojej ohydzie na dziejach Kościana doznała przez świetną mowę ks. Dr. Stablewskiego takiej ilustracyi, że sami jej zwolennicy pierwszy raz dotkliwie uczuli moralny cios, który otrzymało prawodawstwo majowe. Na ławie ministeryalnej śledzić można było na fizyognomiach pp. Friedenthala i Falka widoczne pomieszanie i ambaras. Tenor tej interpelacyi dla tego dosłownie podaję, aby przypomnieć całą brutalność owęj walki, o której prawdziwie, gdyby nie takie były dowody, możnaby powątpiewać, że zajścia te nie w średnich wiekach, lecz w 19-tym wieku oświaty, w państwie konstytucyjnem mogły się wydarzyć. Tenor tej interpelacyi brzmiał jak następuje:

„Do parafii kościańskiej został dość dawno temu wprowadzony skutek nominacyi przez naczelnego prezesa Günthera, tak zwany proboszcz państwowy p. Brenk. Katolicka parafia wzbrania się wytrwale, powierzyć się pasterstwu tego człowieka, ponieważ kościelne stanowisko jego nieda się pogodzić z religijnymi jej zasadami.

Równocześnie zaś zostali prawowici księża parafialni częścią wydaleny, częścią zaś królewskie władze, które p. Brenkowi nadzwyczaj są pomocnemi, nie pozwalają im wykonywać czynności urzędowych, wskutek czego rzeczona katolicka parafia wszelkiej pasterskiej pomocy pozbawioną została. Obok tego nieszczęsnego stanu rzeczy, który niestety opiera się na znanem prawodawstwie lat ostatnich, bywają więźniowie (Insassen) prowincyalnego domu poprawy zmuszeni powierzać się pasterstwu p. Brenka. Następnie narażoną jest parafia cała w zupełnie nieprawny sposób na straszny przymus

sumienia, ponieważ policja żąda, aby parafianie dostawali pozwolenie do grzebania swych zmarłych od rzeczzonego Brenka. Ci, którzy się do tego rozporządzenia nie stosują, mianowicie żałobą dotknięci, ci, którzy trupa niosą i grabarze skazywani bywają przy każdym pogrzebie na wysokie kary pieniężne; zdarzało się nawet, iż trupy przez policyantów i żandarmów chowane były. Kiedy przez zamknięcie cmentarza chciano zmusić parafię do posłuszeństwa dla rzeczzonego Brenka, pozostawały trupy przez kilka dni nie pochowane, a nadto wywołano przez to pożałowania godne zajścia, wskutek których powszechnego szacunku zażywający parafianie na ciężkie kary więzienne skazani zostali. Cmentarz bywał przez policję raz zamykany, drugi raz otwierany, wkrótce znowu zamykany, przez co najnieszcześliwszy zamęt w tej mierze wywołano.

Czy te fakta znane są królewskiemu rządowi?

Czy rząd ma zamiar ten w najwyższy sposób wolność sumienia obrażający stan rzeczy usunąć?"

Po mowie ks. Dr. Stablewskiego, której Izba z natężoną uwagą wysłuchiwała i która wielkie uczyniła wrażenie, przeczytał minister Friedenthal w imieniu ministerstwa spraw wewnętrznych, podane mu na piśmie orędzie, oświadczając, „że co się stało w Kościanie, prawnie stać się musiało“. Zażądano dyskusji nad tą sprawą a że się do tego wielu zgłosiło, wylosowano mówców. Pierwszy mówca Windhorst mówił doskonale i wyciągnął z przytoczonych faktów jądro sprawy. Po nim Schorlemer-Alst w sposób nader sympatyczny dla Polaków wyraził „swoją cześć dla Polaków i dla idei, dla której walczą“. Poseł Wachler czuł się zobowiązanym jako prokurator wystąpić w obronie nietylko prokuratorów, ale i rządowych proboszczów. Po tej napuszystej a jałowej mowie miał konserwatysta v. Meyer (Arnswalde) pierwszy tę cywilną odwagę zaznaczyć niezadowolnieniem z dalszego trwania tej walki. Po ks. Dauzenbergu, który poparł naszego interpelanta i po Dr. Gneście, który niemiłe fakty interpelacji chciał w długiej mowie na tory ogólne widoków kulturkampfu sprowadzić, przemówił jeszcze nasz

poseł ks. Dr. Jażdzewski i w barwach jaskrawych dopełnił jeszcze obrazu gospodarstwa rządowego i napiętnował je silnie, zaznaczając, że rząd w niejednym razie posługiwał się ludźmi moralnie upadłymi.

Przeciwko ostatnim wywodom polskiego mówcy zwrócił się niezbyt szczęśliwie komisarz ministeryalny ówczesny p. Lucanus, a sam p. minister Falk nie uważał za odpowiednie chociażby jednym słówkiem obecność swoją zaznaczyć. Taki był przebieg interpelacji posła ks. Dr. Stablewskiego, którą jeszcze długi czas tak opinia u nas w kraju, jakoteż i cała prasa się zajmowała, podnosząc jęj doniosłość i znakomite przeprowadzenie.

W końcu listopada r. 1877 przemawiali jeszcze posłowie nasi i tak poseł Kaź. Kantak w obronie naszych szkół, tak samo w kwestyi szkół naszych przemawiał poseł Ign. Łyskowski i ks. Dr. Stablewski, a poseł Dr. Franc. Chłapowski w sprawie cmentarnej kościarńskiej. Poseł Magdziński i Kantak przemawiali przy pozycyi podatków stałych; poseł Dr. Roman Komierowski uskarżał się przy trzeciem czytaniu etatu na dozór policji przy zebraniach Spółek Zarobkowych i podniósł, o ile takie wyjątkowe traktowanie stowarzyszeń nie politycznych tamuje naturalny ich rozwój.

Resztę roku 1877 zapełniły domysły i rozumowania w kwestyi przesilenia kanclerskiego. Narada ks. Bismarcka z Benigsenem, a ostatniego z Forkenbeckiem i Laskerem, nie przyniosła oprócz samego faktu naradzania się nic więcej do publicznej wiadomości. Gruzy i rumowiska resztek nam zagwarantowanych praw i swobód, parcie i nacisk germanizmu, oto widok, który po sobie pozostawił r. 1877 i też tylko z goryczą społeczeństwo polskie patrzyło na niktający w łonie przeszłości rok ten.

Uchodzący rok uniósł ze sobą też jeszcze jedną ofiarę; umarł bowiem na ziemi saskiej w Dreźnie margrabia Aleksander Wielopolski, mąż, którego usiłowania polityczne najrozmaiciiej były oceniane, ale któremu odmówić nie można, że był jednym z najrozumniejszych ludzi, jakich Polska miała i że jego zamiary były na wskroś czyste

i dobro kraju mające na celu. W kole parlamentarnem zaszła o tyle zmiana, że poseł Tomasz Kozłowski, długoletni poseł kujawski, złożył mandat, a w jego miejsce został w miesiącu marcu roku 1878 wybrany Stanisław Kurnatowski, wicemarszałek sejmu prowincjonalnego W. Ks. Poznańskiego.

Rok 1878.

W drugiej połowie stycznia roku 1878 po dokonanym wyborze i za współdziałaniem Koła w sejmie do osobnych komisji i grup etatowych, postawił poseł Wł. Wierzbński w imieniu Koła interpelację w sprawie przekształcania nazw polskich osad w W. Ks. Poznańskim i w Prusach Zachodnich na niemieckie. Jak interpelacja w sprawie kościańskiej, wniesiona z takim talentem i taktem przez posła ks. Dra Stablewskiego, tak też i interpelacja posła Wierzbńskiego zwróciła na siebie powszechną uwagę prasy niemieckiej. Sami przeciwnicy posłów naszych w sejmie pruskim, którzy zabrali głos, aby osłabić wrażenie, jakie przytoczone przez posła Wierzbńskiego dowody na całym zgromadzeniu, musieli dać świadectwo prawdzie i przyznać, że dalej tak postępować niemożna. Oprócz interpellanta, który obok właściwego przedmiotu wytoczył przy tej sposobności wiele innych nadużyć władz podrzędnych i z wielką mocą je scharakteryzował i napiętnował, wystąpili w szranki jeszcze dwaj posłowie polscy: ks. Dr. Stablewski i Kaź. Kantak, którzy z nieubłaganą logiką rozbijali błahе argumenty przeciwników i tak znakomicie dowiedli słuszności skarg naszych, że Izba dalszych wywodów słuchać już nie chciała. Charakterystycznym objawem, który wywołał nie małe zdziwienie, był fakt, że tak zawzięty wróg Polaków, jakim był deputowany Hundt von Hafften, w osobistej wzmiance czuł się spowodowany mowami posłów polskich do wystąpienia przeciw tego rodzaju „borusyfikacji“. Dnia następnego przemawiali znowu posłowie Kaź. Kantak i Ign. Łyskowski, aby Izbie wykazać tendencję władz rządowych przy układaniu okręgów wyborczych,

W następnym czasie przyszedł w sejmie wniosek posłów Dra Henryka Szumana i towarzyszków o utworzenie Ziemstwa kredytowego dla rustykalnych posiadłości w Wielkiem Księstwie Poznańskiem i o przeznaczenie na ten cel przez stare Ziemstwo zwróconych 600 000 marek bez procentu. Wniosek ten wypracował w imieniu Koła, ówczesny prezes tegoż, poseł Dr. Henryk Szuman wspólnie z posłami niemieckimi z Wielkiego Księstwa Poznańskiego pochodzącymi. Wniosek ten Izba przyjęła.

W początku lutego r. 1878 toczyły się w komisji petycyjnej Izby pruskiej obszerne, kilka dni trwające rozprawy nad petycjami, domagającymi się zniesienia praw majowych. Petycye te były u nas na licznych wiecach uchwalone i miały około 40 000 podpisów. Delegatem Koła w tej komisji był poseł Dr. Roman Komierowski i jemu też przypadła obrona tych petycji. Naturalnie, że większość komisji, na której czele stał jako przewodniczący ówczesny poseł prof. Dr. Gneist, postanowiła zalecić Izbie przejście do porządku dziennego.

W tym samym czasie przemawiał w imieniu Koła poseł ks. Dr. Stablewski przy trzecim czytaniu nad projektem rządowym o przyznanie komisarzom państwowym, administrującym majątek biskupi w osieroconych dyecezyach prawa naznaczania i ściągania przez egzekucyę od nieposłusznych ich decyzjom grzywien i zaznaczył, że Polacy jak najstanowczej takie prawo potępiają, dodając: „załatwicie to ze sumieniem waszem, jak wobec niego zdołacie odpowiedzieć za te wszystkie troski i utrapienia, jakie przez to nowe prawo na dozory kościelne ściągacie“.

W pierwszej połowie lutego r. 1878 został też parlament zwołany, i Koła Polskie wydelegowały posła do parlamentu Adama hr. Sierakowskiego, jako reprezentanta kół parlamentarnych polskich z pod zaboru pruskiego, na przypadający w tym czasie pogrzeb Ojca św. Piusa IX.

W drugiej połowie lutego 1878 r. spowodowało ówczesne przesilenie na Wschodzie, alarmujące wojnę rosyjsko turecką, całą Europę i stronnictwa liberalne niemieckie do wniesienia interpelacyi w sprawie wschodniej w parlamencie niemiec-

kim. Książę Bismarck, który znowu wrócił do Berlina w pełni przewagi dawniejszej, miał, jak wtedy twierdzono, sam być inicjatorem téj interpelacyi. W dyskusyi na odnośną uwagę dep. Windhorsta wyparł się jednakże z oburzeniem, jakoby on interpelację tę był spowodował. To też nietylko w samym Berlinie, lecz we wszystkich stolicach europejskich z upragnieniem oczekiwano odpowiedzi ks. Bismarcka. Tymczasem nadzieje ciekawych polityków zostały zawiedzione, gdyż ks. kanclerz w obszernéj odpowiedzi tylko ogólne wypowiedział zapewnienia pokojowe i oświadczył, że Niemcy niebędą odgrywały roli bakalarza ani rozjemcy Europy, zajmą one raczój razem ze zwycięską Rosyą stanowisko władcy i zwierzchnika w starym świecie. Koło polskie w parlamencie po bardzo obszernych obradach, postanowiło wziąć udział w interpelacyi i jako mówcę wydelegowało Dra Romana Komierowskiego. Do tego postanowienia przyczynił się bardzo ówczesny poseł Dr. Józef Żółtowski. Skoro więc na interpelację Bennigsen'a odpowiedział ks. Bismarck, zażądał poseł Teofil Magdziński i otwarcia dyskusyi nad interpelacją stosownie do uchwały Koła.

To żądanie polskiego posła zaskoczyło interpelantów niespodzianie, chcieli oni tylko odpowiedzi kanclerza, lecz nie dyskusyi dalszej; wskutek tego ówczesny marszałek parlamentu natychmiast zgłaszającemu się do głosu posłowi polskiemu Komierowskiemu nie udzielił głosu. Dopiero gdy po pewnem uspokojeniu się dep. Haenel także o głos poprosił, najprzód temuż, a następnie dopiero polskiemu mówcy głosu udzielił.

Dyskusya, która następnie nad interpelacją powstała po mowie p. Haenela, przybrała burzliwy charakter. Poseł Komierowski podniósł, że rzekome wniesienie cywilizacyi na półwysep bałkański, wyswobodzenie Słowiańszczyzny, interesa Europy, to wszystko blichtry frazesy, którymi upozorowano właściwe cele i właściwe zamysły.

Krwawe gwałty, jakich się w owych dniach właśnie dopuściła Rosya na nieszczęśliwych rodakach naszych na terytorjum tureckim, posłużyły polskiemu mówcy do tem do-

bitniejszego scharakteryzowania cywilizacyjnego posłannictwa Rosyi na Wschodzie, a dola rodaków naszych pod berłem rosyjskiem do wykazania ogromnej przepaści, dzielącej teorię od praktyki. Przechodząc następnie do zapowiedzianego kongresu, wskazał polski mówca, że najważniejszym zadaniem powinno być dla Rosyi naprawienie złego w środku Europy ponad Wisłą, zamiast po za Dunajem. Oprócz posła Windhorsta przemawiał jeszcze poseł Liebknecht, socyalista. Z posłem Windhorstem polemizował ks. Bismarck w bardzo ostrych zaczepkach, a posłowi Liebknechtowi, który niemiłosiernie chłostał całą nagość niemoralnej polityki nowoczesnej i postępowania rządu rosyjskiego wobec Polaków, odpowiadał zwracając się równocześnie ironicznie i do posła Dra Komierowskiego, „aby ubić w ten sposób“, jak się wyraził, „jednym zamachem dwie muchy t. j. dwie kwestye, sprawę Polski i kwestyę społeczną“.

Na ostatnią zaczepkę odpowiedział poseł Komierowski mimo, że mu przerwał marszałek parlamentu i scharakteryzował dosadnie ton i sposób przemowy ks. Bismarcka. Tak się skończyła dopiero późnym wieczorem interpelacya w sprawie wschodniej, interpelacya, którą długi czas cała prasa się zajmowała i która była poniekąd wstępem do kongresu berlińskiego.

W sejmie pruskim w drugiej połowie marca 1878 r. podał w imieniu Koła poseł Ign. Łyskowski wniosek: „zawezwać rząd, aby przez obniżenie taryfy transportowej dla węgla, uczynił takowe przystępnymi dla rolniczego przemysłu w Prusach Zachodnich i Wschodnich“. Ten wniosek polski utorował drogę dla poprawki Dirichleta, którą też Izba przyjęła, „aby rząd zawezwać do zbadania, czy ze względu na korzyści, jakie odnośne koleje przynoszą, możebnem by było otworzyć dla węgla śląskiego targowiska w Prusach Wschodnich i Zachodnich“.

Dnia 11-go maja 1878 zaniepokoił straszny wypadek całe Niemcy. Otóż czeladnik blachnierski Hödel z Lipska targnął się na życie cesarza Wilhelma I; właśnie parlament kończył swe posiedzenie, gdy wieść o tym zamachu nadeszła. Następstwem zamachu tego było wniesienie przez

Prusy do rady związkowej niemieckiej projektu do prawa o obostrzeniu prawa prasowego i prawa o wolności zgromadzania się dla socyalnych demokratów, jak również wieści podania się do dymisyi ministra wyznań p. Falka, który był wcieleniem systemu nieprzyjaznego religii katolickiej. Choć może nie tyle z własnej inicjatywy, ale jawnie był on naczelnym wodzem kulturkampfu i usiłował go najbezwzględniej z całą surowością przeprowadzić. Ustawa przeciw socyalistom została też niezwłocznie parlamentowi przedłożona, lecz przez parlament odrzucona. Posłowie polscy postanowili nie brać udziału w rozprawach. Tego samego dnia został też parlament zamknięty. Szybkie to zamknięcie sesyi parlamentu było tylko prologiem do rozwiązania tego niemieckiego ciała prawodawczego, które też wkrótce nastąpiło. Tymczasem wyznaczono termin dla kongresu berlińskiego na 13-go czerwca r. 1878. Nim jednakże otwarcie kongresu nastąpiło, został w 23 dni po nieudaniu się pierwszego zamachu na życie cesarza Wilhelma I wykonany nań zamach powtórny. Sprawcą zamachu tego był dr. filozofii i agronom Nobiling. Cesarz został raniony dwoma strzałami śrótu. Narada ministerstwa pruskiego, która po tym zamachu natychmiast nastąpiła, z współudziałem księcia następcy tronu, uchwaliła rozwiązanie parlamentu. Uchwała ta dotknęła boleśnie prasę i stronnictwo narodowo-liberalne, bo im powoli grunt z pod nóg zaczął się usuwać a rząd ich odtąd od siebie odtrącił jako już niepotrzebne narzędzie.

Kongres berliński pomimo tych wypadków na termin oznaczony się zebrał, a przygotowania przedwyborcze do parlamentu wykazały w obozie narodowo-liberalnym rozpadanie się na dwa stronnictwa, lewe pod Laskerem, prawe pod Treitschkiem i Gneistem.

Z Niemocy rozpadnięcia się już to stronnictwo, które w poprzednich latach liczebnie przeszło 170 członków posiadało i tak przedstawiając prawie połowę parlamentu, absolutnie najsilniejszym stronnictwem było, już się więcej nie dźwignęło. Jako powolne narzędzie ks. Bismarcka było to stronnictwo oprócz swojej przewagi liczebnej niebezpieczne

i całą falangę pierwszorzędnych miało mówców, jak Lasker, Benningsen, Forckenbeck, Gneist, Bamberger, Rickert, Stauffenberg, Miquel, Treitschke i t. d., którzy reprezentowali ówczesny typ uczonej wymowy, jakiej dzisiejszy parlament już nie posiada. Wpływ takiego duchowo i liczebnie potężnego stronnictwa na wszystkie inne oddziaływał przytłumiająco i w poczuciu téj przewagi kierowało stronnictwo to tak debatami w parlamencie nie jak tego słuszność wymagała, lecz jak interesom jego odpowiadało. Ile razy odcięto posłów polskich od głosu, zamykając umyślnie przedwcześnie dyskusję! Ile razy posła polskiego, odzywającego się „my Polacy“ witano wrzaskliwymi wykrzyknikami, które miały albo mówcę zbić z toru, albo mu wogóle przeszkodzić mówić! O tyle też było trudniejszym naszą ówczesną reprezentacji położenie i daleko moźolniejszymi wystąpienia od dzisiejszych.

Jak w ogóle dzisiejsze znaczenie parlamentu od ówczesnego nieskończenie się różni! W samych posłach, co za różnica! Wówczas typy uczonej biurokracyi, lub potęgi z świata finansowego i przemysłu, dzisiaj mężowie zaufania więcej lokalnego znaczenia, ludzie drobnego przemysłu i średniej, praktycznej nauki. Owczesnie większość, składająca się na tendencye liberalno-państwowe, dzisiaj znaczna mniejszość z tendencyami socyalnymi i antypaństwowymi.

Następne wybory do parlamentu skończyły się też porażką narodowo-liberałów, a centrum wychodząc zwycięsko z wyborczej walki, zaczęło powoli zajmować stanowisko po dzisiaj dzień jeszcze dominujące.

W nowym parlamencie stanowisko posłów naszych pozostało niezmienione. W miesiącu sierpniu r. 1878 narady ks. Bismarcka z msgr. Masella w Kissingen spowodowały wieści, że ks. Bismarck zniewolony obecnem położeniem rzeczy, zmieni dotychczasową taktykę wobec Kościoła naszego. Tak już zmniejszona falanga właściwych kulturników, bo ostatnie wybory do parlamentu zredukowały znowu liczbę narodowo-liberałów (w wyborach r. 1871 spadli oni z 175 na 127, a teraz liczyli już tylko 98) nie dawała polityce ks. Bismarcka tego co dawniej oparcia a oprócz tego inne

jeszcze kwestye zaczęły ścieśniać dowolność pomysłów kanc-
lerza. Równocześnie z ukazaniem się nowego projektu prawa
przeciw socyalistom, wykonano też wyrok śmierci na królo-
bójcu Hödlu. W pierwszej połowie września został parla-
ment następnie otwarty i poseł ks. Dr. Jażdzewski
w imieniu Koła oświadczył, że posłowie polscy głosować
będą przeciwko ustawie socyalistycznej: „znieście prawa,
mówił polski poseł, które porządek ten Boski i sprawiedli-
wość podkopują, a jestem pewien, że na waszj ojczyznej
ziemi znajdują się rzetelni i uczciwi mężowie, którzy będą
w stanie bronić porządku w państwie. Dopóki jednak po-
rządek ten Boski i sprawiedliwość rządu same naruszać
będą w jakikolwiek sposób, dopóty podane przez niniejszą
ustawę środki, które władzę dają tylko policyi, nie będą
zdolne zaprowadzić w państwie porządku i spokoju.“ Ustawa
ta została ostatecznie pod silnym naciskiem długich mów
ks. Bismarcka przyjęta. Z posłów polskich byli zapisani do
głosu na początku drugiego czytania Leon Czarliński, Ma-
gdziński, ks. Dr. Jażdzewski i Dr. Komierowski. Zamknięcie
dyskusyi nie dopuściło jednakże żadnego z posłów naszych
na mównicę i nie pozwoliło żadnemu z Polaków
przedstawić parlamentowi, jak się ludność polska na tę
ustawę zapatruje. To też poseł Magdziński zażądał wskutek
tego głosu do porządku obrad i wytknął krzywdę, której
Polacy doznali przez niedopuszczenie ich do głosu. Dopiero
przy § 5 drugiego czytania ustawy socyalistycznej udało się
posłowi Leonowi Czarlińskiemu nasze stanowisko
temu paragrafowi przeciwne obszernie określić.

Przy dalszych debatach drugiego czytania chcieli je-
szcze z naszych posłów przemawiać Magdziński i Dr. Wład.
Niegolewski, lecz odcięto ich powtórnie od głosu. Wtedy
zażądał poseł Dr. Niegolewski głosu do porządku obrad
i powiedział: „że chce zakonstatować, że przez zamknięcie
dyskusyi odebrano mu możność postawienia wniosku do
§ 22, a mianowicie, aby po słowach „prawo to natychmiast
pozyskuje moc obowiązującą“ dodać „z wykluczeniem da-
wnych części ziem polskich“ (wielki niepokój), ponieważ
w tych częściach ziem polskich brak wszelkich warunków

do zaprowadzenia téj ustawy, narażającej wolność wogóle w wysokim stopniu na niebezpieczeństwo“.

Gdy następnie w drugiej połowie października r. 1878 trzecie czytanie ustawy antysocjalistycznej przypadło, zawrzała jeszcze raz walka w parlamencie. Z naszych posłów przemawiali Teofil Magdziński i Dr. Wład. Niegolewski. Pierwszego z nich odcięto wprawdzie od głosu przy jeneralnej dyskusyi i dopiero przy dyskusyi specjalnej nad § 1 udało mu się przemówić. Polskiemu mówcy ciągle przerywano, a przede wszystkim żyd Dernburg, redaktor „National-Zeltung“, odznaczał się hałasem; widocznie nie podobają się wytrawne słowa i ostra krytyka wyjątkowej ustawy kłuła go w oczy. Polski mówca zakończył: „i my nie tracimy nadziei, że kiedy Niemcy staną się prawdziwie wolnemi, natenczas naród niemiecki dojdzie do tego przekonania, iż sam w sobie świata tworzyć nie może, i że nie tylko interes wasz tego wymaga, ale że to dla Niemiec jest sprawą honoru, wymierzyć Polsce sprawiedliwość za zasługi, jakie wyświadczała przez długie wieki chrześcijaństwu i cywilizacyi“.

Przy dyskusyi nad § 2 téj ustawy mówił jako ostatni z mówców polskich poseł Dr. Wł. Niegolewski i powiedział: „że cała prasa niemiecka chciała zamachy zwalić na Polaków; on by mógł przytoczyć fakty, któreby były hańbą dla Niemiec“. Kiedy tenże poseł wykazywał zgubne skutki kulturkampf, marszałek zaczął mu przerywać i parlament się niepokoić. Wśród wielkiej wrzawy zakończył mówca wskazując na to, co się dzieje w szkołach poznańskich, gdzie działwę naszą systematycznie germanizują i oglupiają.

Jak już wyżej wspomniałem, parlament przyjął większością przez kompromis zjednoczonych głosów stronnictw konserwatywnych i „liberalnych“, prócz głosów frakcyi postępowej, ustawę przeciwko socyalistom.

Pod koniec października r. 1878 rozjechał się też parlament z stolicy Niemiec, załatwiwszy się tak z ustawą antysocjalistyczną.

Sejm pruski rozpoczął swoje obrady w połowie listopada roku 1878 i zaraz na wstępie zajął się interpelacją

Schorlemera o lichwie. Z naszych posłów chciał ks. Dr. Stablewski przy tej sposobności przemawiać, lecz nie dopuszczono go do głosu.

Na początku grudnia 1878 r. przy etacie ministerstwa rolnictwa poseł Ign. Łyskowski w obszernej mowie wskazał na niedomagania rolnictwa i na zupełnie niedostateczne oddziaływanie ministerstwa rolnictwa. Tymczasem skutki kulturkampfu coraz bardziej u nas dawały się uczuwać. Ówczesna prasa uwydatniała to statystycznymi liczbami. Przeszło 100000 dusz było w diecezji gnieźnieńsko-poznańskiej bez duchownego, któryby mógł im odprawiać Ofiarę Przenajświętszą i dziatwę ich sposobić do Sakramentów Świętych. Ogólna liczba osieroconych parafii wynosiła 96, czyli szóstą część była pozbawiona prawowitych pasterzy! W pierwszej połowie grudnia r. 1878 brali udział w obradach nad etatem ministerstwa spraw wewnętrznych posłowie ks. Dr. Jażdzewski i Ign. Łyskowski. Poseł ks. Dr. Jażdzewski podniósł, że po interpelacji kościańskiej ks. Dra Stablewskiego nie nastąpiła żadna ulga, że przy wyborach prowadzi policja w sposób zupełnie nieprawny agitację wyborczą, a poseł Łyskowski poruszył ponownie policyjne dozоровanie naszych naukowych i fachowych towarzystw. Posła Łyskowskiego poparł w następnych dniach poseł Każ. Kantak, lecz te wszystkie usiłowania naszej reprezentacji w sejmie pozostały bezowocnymi i sejm odroczone do 8-go stycznia r. 1879.

Gdy takie bezowocne obrady sejmowe w Berlinie się toczyły, nadszedł list ks. Bismarcka, 15 grudnia r. 1878 z Friedrichsruh datowany i wystosowany do rady związkowej, zaznaczający nową politykę ekonomiczną. W piśmie tem przedłożył kanclerz swe zapatrywania na rewizję taryfy celnéj i na reformę podatkową. Dotychczasowe plany i zamiary kanclerza dotyczyły jedynie pojedynczych części przemysłu lub handlu i nie rozciągały się bynajmniej na całą dziedzinę ekonomii krajowej, nowy plan jego obejmował teraz całą dziedzinę przemysłu i zapowiadał w całym ustroju ekonomicznym zmianę zasadniczą. Z tą zapowie-

dział nową polityki ekonomicznej szły *pari passu* równolegle coraz bardziej powtarzające się pogłoski o ostatecznej dymisji ministra Falka. I pod takimi auspicjami zakończył się rok 1878.

Dla uzupełnienia szkicu z tego roku dodać nam wypadka, że poseł Dr. Wład. Niegolewski do biura kongresu berlińskiego złożył obszerny memoriał w sprawie polskiej, że Koło w tej mierze kilkakrotnie obradując, nie uważało za odpowiednie ze swjej strony adres do kongresu przesłać i że zastanawiając się dalej nad swą taktyką w parlamencie, zdecydowało się nadal naszą odrębność zaznaczać i o tyle tylko brać czynny udział w pracach parlamentarnych, o ile takowego będzie wymagał nasz interes w poszczególnych wypadkach.

Rok 1879.

Rok 1879 był rokiem układów i łagodniejszego wykonywania ustaw majowych. A przyczyna takiej zmiany sytuacji była bieda ekonomiczna i wzmagający się wzrost zbrodni i zdziczenia ludności.

Mania królobójstwa, która po dwakroć próbowała w minionym roku zabójczą bronią na osobie sędziwego Wilhelma I, i w Hiszpanii wybrała sobie za cel młodego władzcę, tak samo nie oszczędziła i we Włoszech króla Humberta. Do tej nędzy społecznej i materyjalna się przyłączyła. W ziemiach polskich i na Rusi rząd carski coraz bardziej gnębił katolicyzm i Unię a w Niemczech socjalizm pokazał swe straszne oblicze. Chwycono się wprawdzie, jak wyżej wspominałem, na odpędzenie tego widma wyjątkowych ustaw, lecz nie zawarto zgody z Kościołem.

Dopiero przesilenie ekonomiczne w Niemczech wymogło takową siłą wypadków. List ks. Bismarcka z 15-go grudnia r. 1878 wywołał w całej prasie, hołdującej wolnemu handlowi zacieklą wrzawę. Natomiast dzienniki konserwatywne podnosiły, że państwo wyrządzałoby niesprawiedliwość swym poddanym, gdyby domagało się od nich wysokich podatków a zagranicznym producentom pozwalało towary przywozić na

krajowe targi bez wszelkiego podatku. Prasa katolicka z początku oceniała plany reformy ekonomicznej ks. Bismarcka dosyć sceptycznie, twierdząc, że zamierzona reforma podatkowa nie została wywołaną ekonomicznymi przyczynami, lecz dążnością pozyskania w łatwiejszy sposób więcej podatków. Dyskusję tę w prasie na krótki czas przerwały obrady sejmowe, które rozpoczęły się 9-go stycznia r. 1879 i które w zamiarze zwołania parlamentu w drugiej połowie lutego, też w tym samym czasie miały być szybko ukończone.

Pierwszym przedmiotem obrad był w sejmie etat ministerstwa wyznań. W imieniu Koła przemówił poseł ks. Dr. Jażdżewski, przedstawiając w znakomitej mowie ucisk Kościoła katolickiego i szkoły, oraz stosunki językowe u nas. Tak samo zaznaczył kilka dni później poseł Kaź. Kantak: „że skargi i zażalenia Polaków w roku zeszłym w sprawie szkół podniesione, a zwłaszcza co do usuwania języka polskiego i nauki religii ze szkół, były bezowocne, że sprawiedliwości nie wymierzono“. Przy tym samym etacie przedstawił także poseł ks. Dr. Stablewski bardzo wymownie wszelkie słabe strony ówczesnego wychowania nauczycieli i zażądał na postawie praw naszych „czego od administracyi oświecenia tak pod względem narodowym, jak i religijnym żądać mamy prawo“. Ta mowa ks. Dr. Stablewskiego wywołała odpowiedź nietylko komisarza rządowego, ale i nader długą mowę ministra Falka. W mowie tej bronił się p. minister przeciwko zarzutowi, którego mu w Izbie nikt nie uczynił, że system jego wychował Hoedla i socyalną demokrację. To też dwa dni później miał poseł ks. Dr. Stablewski przy pozycyi szkół elementarnych sposobność w znakomitej mowie na słowa p. ministra i stawiane przezeń tezy, odpowiedzieć i cały system p. Falka z jego fatalnymi skutkami potępić.

Przy pozycyi dla inspektorów szkolnych wniósł prezes Koła Dr. Henryk Szuman wspólnie z centrum o skreślenie tej pozycyi. Izba jednakże nie zważając na rozliczne argumenty wnioskodawców, pozycję tę przyjęła. Z posłów polskich przemawiali jeszcze poseł Magdziński, żądając

polepszenia dochodów duchownych wszystkich wyznań, a poseł Dr. Fr. Chłapowski przemawiał w sprawie zakonnic, poświęcających się pielęgnowaniu chorych.

Na początku lutego r. 1879 przemówił następnie poseł Teofil Magdziński w sprawie tłumaczy sądowych i sądownictwa w ogóle, poseł ks. Dr. Jażdzewski w sprawie zakazu sprzedaży pism polskich na dworcach kolei żelaznych, a poseł Ign. Łyskowski w sprawie transportu węgla śląskiego do Prus Zachodnich i Wschodnich.

Zanim sejm dnia 21-go lutego r. 1879 zamknięto, nadarzyła się jeszcze posłom Ign. Łyskowskiemu, Każ. Kantakowi i ks. Dr. Stablewskiemu sposobność odznaczenia się kilku świetnymi wystąpieniami.

Poseł Łyskowski wytoczył bowiem przed forum Izby sprawę gimnazjum lubawskiego, które zeszło na 200 uczniów, gdyż język polski z niego wykluczono. Poseł zaś Każ. Kantak w kwestyi Górnego Śląska, naszym przeciwnikom na ich twierdzenie, że Górnoślązacy od Polaków różnią się językowo, dał jędrną odprawę, przedstawiając jedność języka i narodowości (mimo tak długiego rozdziału politycznego). Ostatecznie poseł ks. Dr. Stablewski przy tytule „dyecezyi“ wypowiedział jedną z swych świetniejszych mów, wprowadzając sprawę wolności religijnej na stanowisko praw międzynarodowych.

Polski mówca, przedstawivszy obraz ruin walki kulturalnej, przypomniawszy, że w gimnazyjach od 6 lat niema wykładu religii, przedstawił statystykę skasowanych zakładów wychowawczych, zakonnych, przytoczył Kościan, którego nazwa wślawiła się od chwili, kiedy mu nasłano rządowego proboszcza, liczbę 140 osób z powodu tego już więzionych i sumę 30,000 marek kar i kosztów sądowych w tej parafii tym jednym faktem wywołanych. „Nawet Napoleon, powiedział ks. Dr. Stablewski, w swój walce z Kościołem nie ważył się gminom katolickim wbrew ich woli nasyłać pasterzy.“ A dalej zawołał polski mówca do ławy ministeryalnej: „któż zwolnił rząd pruski od obowiązków, jakie względem nas przejął, jak to n. p. uczyniła świeżo Austria

względem Prus z artykułem V pokoju pragskiego? Własność i prawny stan naszego Kościoła w Prusiech stał się także formalnie międzynarodową kwestyą, jak kwestya wschodnia po traktacie paryskim, dla którego modyfikacyi trzeba było najprzód zwołać konferencyę londyńską a następnie kongres berliński. Chociaż niektóre mocarstwa uznały za rzecz stosowną zamknąć z góry drzwi kongresowej sali dla sprawy polskiej, chociaż ta sprawa jest jedynym kluczem do załatwienia kwestyi wschodniej i utrwalenia pokoju, to stało się to może w poczuciu, że kongres, który przyrzekł bronić wolności rumuńskich żydów, niebył powinien zostać niemym i milczącym wobec ciężkiego pogwałcenia nietylko praw naszych, opartych na traktatach, ale nawet praw czysto ludzkich, że tylko wspomnę o krwawem prześladowaniu i masakrowaniu unitów na Podlasiu, których Rosya gwałtem chce nawrócić do prawosławia, niemniej wobec prześladowania Kościoła na Litwie i w Królestwie Polskiem. Wobec tych faktów, na które, jak tuszemy, lud rosyjski się nie godzi, nie powinien był kongres pozostać milczącym. Atoli, jeżeli niestety dzisiaj jedno tylko mocarstwo podziałowe sumiennie wypełnia obowiązki względem nas podjęte, i to nie bez własnej korzyści, jeżeli obowiązki, które Prusy względem nas przyjęły, nie bywają wykonywane, jeżeli i tym razem europejska dyplomacya ominęła sprawę polską, jak krwawy duch Banka, to uważamy za nasz obowiązek wystąpić i z tej trybuny z naszymi skargami i podnieść głos boleści z tej mównicy, gdyż traktowanie naszego Kościoła w ostatnich siedmiu latach burzącego i niweczącego wszystko kulturkampfu, było jakby ukoronowaniem wszystkich naszych cierpień dotychczasowych. Jeżeli bowiem długi czas boleliśmy nad utraconą polityczną wolnością naszej ojczyzny, jeżeli serca nasze przejmowała boleść, którą jeszcze chyba ojcowie wasi zdolni byli zrozumieć i ocenić, bo oni sami podobnego doznawali uczucia, jeżeli później my sami doznaliśmy traktowania, zmierzającego do zniweczenia naszego bytu narodowego, jeżeli patrzeć musimy na to, jak szkoła stała się męczeńskim łóżem Prokrusta dla naszych dzieci, jak również patrzeć na to, jak język nasz wypędzono z pu-

blicznego życia, jak nazwy miejscowości i wszystko co przeszłość nasza przypomina, ulega zagładzie, jeżeli do tego wszystkiego przyłączy się także obchodzenie z tym Kościołem, który wśród wszystkich naszych cierpień jedyną jeszcze jest przystanią pociechy, szkołą cierpliwości i nadziei, to przez to wszystko stworzono u nas stan rzeczy, który jedynie temi słowy określić można, że to jest status non describendus, sed deplorandus, stan nie dający się opisać, lecz chyba opłakać.“

Takie było przemówienie w końcowym ustępie posła ks. Dr. Stablewskiego, wogóle ostatnie polskie przemówienie w tej kadencji sejmowej, bo sejm kilka dni później zamknięto i nowe wybory nastąpiły. Dodać jeszcze wypada, że petycja dyrektora banku, p. sędziego Mieczysława Łyskowskiego w sprawie nadzoru policyjnego zebrań Związku Spółek Zarobkowych W. Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich na wniosek posła Dra Romana Komierowskiego została przekazana król. rządowi do uwzględnienia.

W tym czasie uczęsto też Koło ówczesnego najstarszego posła Polaka, w 30-letnią rocznicę jego posłowania, posła Pilaskiego, który od samego początku istnienia Koła do tegoż należał i w r. 1849 wniosek swój konstytucyjny z roku 1849 postawił.

Parlament zwołany na 12-go lutego r. 1879 pod przewodnictwem p. Forckenbecka pewien czas dla braku dostatecznej liczby członków, uchwał stanowić nie mógł. W mowie od tronu wyraźnie oświadczone, że zasady, jakie 1865 r. przy zaprowadzeniu liberalnej polityki handlowej zaniechane zostały, mają być znowu wprowadzone w życie, a więc zerwano zupełnie z dotychczasową polityką celną i ekonomiczną.

Ten ustęp mowy tronowej wywarł wrażenie i głębokie niezadowolenie pomiędzy narodowo-liberalnymi i postępowcami, jako też we wszystkich kołach zwolenników wolnego handlu, tak dalece, że już we foyer parlamentu nie mogli się powstrzymać od głośnego utyskiwania na kanclerza. Utyskiwanie to wybuchło w późniejszych dyskusjach w samym parlamencie całym płomieniem gwałtownej polemiki,

która się skończyła zupełnem zerwaniem dawnego sojuszu narodowo-liberałów z Bismackiem i ustąpieniem Forckenbecka z marszałkostwa. Odtąd dawni sojusznicy Bismarcka Bamberger i Lasker, działali w przeciwnym jemu obozie, natomiast zaprasza ks. Bismarck wielkiego swojego antagonistę Windhorsta, po jedenastoletnim wzajemnem unikaniu się, na początku maja 1879 do siebie na konferencję a poseł Reichersberger publikuje broszurę, zalecając reformy ekonomiczne ks. kanclerza.

I u nas w kraju zwrot w polityce handlowej poruszył opinię publiczną. To też w połowie lutego r. 1879 Zarząd Centralnego Tow. Rolniczego w W. Ks. Poznańskim podał do parlamentu petycję, aby:

- 1) zaprowadzić skuteczne cła wchodowe od zboża, chociażby ze „skalą ruchomą“ odnośnych pozycji celnych, stósownie do obfitości żniw i wynikających stąd cen na wzór prawodawstwa angielskiego, do r. 1864 tamże praktykowanego, oraz od wszelkich innych produktów surowych, tudzież półfabrykatów rolniczych z zagranicy przychodzących i
- 2) znieść wszelkie taryfy różniczkowe niemieckich kolei dla tychże produktów i półfabrykatów z zagranicy przychodzących.

Obrazy w parlamencie wolno się posuwały; dyskusye nad nową polityką handlową w parlamencie, a zakulisowe nad układami ewentualnymi w kulturkampfie nie dawały pohopu do wystąpień dla naszej reprezentacyi. Dopiero w końcu marca r. 1879 miał poseł L. Czarliński sposobność wyrazić życzenie, aby zmniejszono opłatę za telegramy międzynarodowe, co Dr. Stephan obiecał uwzględnić na najbliższym Kongresie międzynarodowym.

W czasie wielkanocnych wakacji w kwietniu r. 1879 ogłosił poseł lubawski, p. Ign. Łyskowski „memoryał w sprawie rolnictwa w Niemczech“ (Denkschrift im Interesse der Landwirtschaft in Deutschland).

Memoryał ten był wywołany u nas różnorodnością zdań i polemiką spowodowaną wskutek taryfy celnej, która

zaraz po Świątach Wielkanocnych miała być parlamentowi do uchwały przedłożoną.

Pomimo że, jak wyżej wspomniałem, Zarząd Centraln. Tow. Rolniczego petycję w tym względzie dla każdego rozumiałą i żądającą ceł ochronnych dla naszego zboża, do parlamentu uchwalił, prasa nasza, jako też i pojedynczy politycy zupełnie w przeciwnym kierunku zaopiniowali i w społeczeństwie agitowali. Agitacyjna ta praca miała ten skutek, że utworzyły się u nas dwa obozy. Aby więc tej polemice zapobiedz, napisał poseł Ign. Łyskowski wyżej wspomnianą broszurę, starając się treścią jej wykazać, że ta bardzo pospolita i ulubiona sentencja zwolenników wolnego handlu, „że klasom pracującym chleba przedrażać nie wolno“, nieda się wcale utrzymać, gdyż klasy pracujące daleko więcej głodu przymierać będą, gdy wcale nie będą miały zarobku t. j. gdy nie będą miały za co kupić chleba, gdy tenże chleb jeszcze więcej stanieje. „Droga praca i drogi chleb, to najpewniejsze oznaki narodowego dobrobytu.“ Dalej wykazał p. Łyskowski jak błędnem i jedynie przez stroniczą namiętność niepostrzeżonem jest mniemanie, że ruina rolnictwa dla innych stanów jest zupełnie obojętną.

„Cóż to szkodzi, mówią, że dzisiejsi gospodarze upadną?! Na ich miejsce przyjdą inni, którzy kupiwszy ziemię o połowę taniej, będą mogli sprzedawać szefel żyta po 3 marki.“ Tak przemawiać jedynie może, pisał poseł Łyskowski, ślepa namiętność, która jak niedźwiedź w bajce, zamiast brzęczącej muchy zabija człowieka; chciano upokorzyć junkrów, a zabito rolnictwo. Broszurę tę jeszcze dzisiaj warto przeczytać, bo autor umieścił w niej spostrzeżenia i żądania dla rolnictwa, które po części późniejsze prawodawstwo starało się urzeczywistnić lub też urzeczywistniło i które po dzisiaj dzień na wszelką zasługują uwagę.

Z początkiem maja r. 1879 podjął parlament po 4 tygodniowych feryach debaty nad kwestyą celną. Rozprawy były bardzo ożywione, ostatecznie przekazano taryfę komisji parlamentarnej.

W czasie gdy komisya nad taryfą obradowała, p. Forckenbeck złożył urząd marszałka, podając za powód tego

kroku różnicę zdań, jaka go dzieli w ważnych kwestyach z większością Izby.

Gdy w końcu maja r. 1879 część taryfy celnej przyszła pod obrady plenarne, posłowie polscy uchwalili głosować przeciwko cłom na zboże i też w tym sensie przemawiał poseł Leon Czarliński.

Ta uchwała posłów polskich została spowodowaną głównie agitacją w kraju, o której wspomniałem i która z całym naciskiem do takiej uchwały Koło moralnie zmusiła, a przede wszystkim i ten взгляд, że cłami temi nie tyle rolnictwo, jak więcej wydatki cesarstwa miały być podniesione. Ta uchwała Koła została następnie w kraju mocno zaczepiona, tak dalece, że się przy dalszych debatach nad taryfą celną nie utrzymała.

Tymczasem prace komisji celnej postępowały, jak to w naturze rzeczy leżało, tylko zwolna, tak samo propozycje od Kuryi rzymskiej w tym czasie nadeszłe nie rokowały prędkiego ukończenia układów w walce kulturnej. Wprawdzie pogłoski o ustąpieniu ministra Falka coraz bardziej się powtarzały, lecz dopiero na początku lipca r. 1879 zostały dymisją [p. Falka potwierdzone. Następcą p. Falka został p. Puttkamer, kuzyn ks. Bismarcka. Ostatecznie na początku lipca przystąpiono do obrad nad ustawą taryfową. Przy § 7 tej ustawy w imieniu Koła przemawiał poseł Dr. Roman Komierowski i oświadczył, „że polscy posłowie powstrzymują się od głosowania nad § 7 ustawy dotyczącej taryfy celnej w granicach rzeszy niniejszej, gdyż paragraf ten nie zawiera żadnej rękojmi, ani nie wskazuje środków, z których byśmy wnioskować mogli, że przewyżka dochodów, która poszczególnym państwom ewentualnie przyznana być ma, sprowadzićby mogła dla naszej ludności ulgę w ciężarach podatkowych!“ Przytem oświadczył polski mówca, że polscy posłowie zastrzegają sobie określenie przy trzecim czytaniu całego naszego stanowiska, jakie zajmują względem taryfy celnej.

Przy imiennem głosowaniu przyjęto ten paragraf 211 głosami przeciw 122. Zanim trzecie czytanie taryfy nastąpiło, zajął się parlament rugami wyborczymi i przy tej spo-

sobności przemawiali posłowie Cz arli ń s k i i M a g d z i ń s k i, aby unieważnić wybory z okręgu grudziądzkiego i brodnickiego. Mimo przekonywających wywodów naszych posłów, parlament uznał wybory za ważne.

Dnia 11-go lipca r. 1879 rozpoczęły się trzecie obrady nad taryfą celną. Żywszą dyskusję wywołał wniosek hr. Mirbacha, proponujący podwyższenie cła od zboża z 50 fen. na 1.00 m. za 100 kilogramów.

Polscy posłowie mimo negatywnego głosowania przy drugim czytaniu, głosowali przy trzecim czytaniu z a c ł a m i f i n a n s o w e m i i z a c ł a m i o c h r o n n e m i z w y j ą t k i e m c ł a o d ż e l a z a, w ę g l a i n a f t y, a i p r z y g ł o s o w a n i u n a d p o s z c z e g ó l n e m i p o z y c y a m i w t r z e c i e m c z y t a n i u r ó ż n i l i s i ę w g ł o s o w a n i u. I t a k p r z y p o z y c y i, d o t y c z ą c ę j c ł a o d k a w y d w ó c h z o b e c n y c h p o s ł ó w p o l s k i c h g ł o s o w a ł o p r z e c i w k o c ł u, p o d c z a s g d y w i ę k s z o ś c z a c ł e m s i ę o ś w i a d c z y ł a.

Przy głosowaniu nad poprawką Mirbacha wstrzymało się od głosowania za poprawką podwyższającą o połowę cło od zboża, trzech posłów, podczas kiedy reszta obecnych za poprawką głosowała. Oprócz tego podało Koło Polskie do łaski marszałkowskiej następującą rezolucję:

Parlament zechce uchwalić:

„Wzywa się kanclerza, aby po ewentualnem zaprowadzeniu prawa, dotyczącego taryfy celnój w obrębie niemieckiej granicy celnój i prawa o dochodach z ceł i podatku od tabaki, baczył przy wykonywaniu tegoż prawa a mianowicie przy możliwem zawieraniu traktatów handlowych z Austryą i Rosyą, by polskim częściom kraju w granicach r. 1772 pod względem terytoryalnej i handlowo-politycznej jedności, zachowano prawa zagwarantowane w traktacie wiedeńskim z r. 1815.“

Dnia 12-go lipca r. 1879 uzasadniał tę rezolucję poseł Dr. Wł. N i e g o l e w s k i w obszernej mowie, zaznaczając, że posłowie polscy przeciwko całemu prawu, dotyczącemu taryfy celnój głosują. Rezolucyi polskiej parlament nie przyjął, a taryfa celną przeszła 217 głosami przeciw 117.

Taki był historyczny przebieg zachowania się Koła wobec nowego prawa. Dodać mi wypada, że Koło Polskie

odbyło poprzednio bardzo długie i mozolne posiedzenia, gdyż było formalnie zarzucone najsprzeczniejszemi petycjami często z tego samego okręgu wyborczego pochodzącemi.

W kraju zachowanie się Koła najrozmaicięj pojmowano i krytykowano, lecz po dziś dzień takiego porozumienia nie osiągnięto, któreby dało gwarancję, że taka niesolidarność w przyszłości będzie niemożliwą. O tyle można ówczesne Koło uniewinnić, że po raz pierwszy stanęło przed zadaniem, z którego doniosłości w kraju dokładnie nie umiano sobie zdać sprawy i które w sobie całą komplikację spraw ekonomicznych i czysto politycznych mieściło.

Ustęp mowy posta Dra Wł. Niegolewskiego motywujący głosowanie przeciwko taryfie brzmiał dosłownie jak następuje:

„Przez przyjęcie taryfy celnej mogłaby zagwarantowana nam łączność narodowa na szwank być narażoną. Tę łączność narodową zagwarantowano nam po wielkich bojach z roku 1815 i to dla tego, że ojcowie nasi dowiedli, iż naród polski jest dość żywotny i dość zdolny do czynu, aby tworzyć państwo samodzielne. Monarchowie, przeciw którym Polacy walczyli, uznali to za własny swój obowiązek, aby nas przynajmniej uznać za naród niepodzielny, za rodzinę, że nas nie trzeba dzielić (zerstückeln). W pewnej mierze przyjęli też wobec nas polityczno-handlowo-ekonomiczny mianowicie narodowy system i zapewnili dawniejszym polskim dzielnicom choć tylko ścieśnioną jedność terytoryalną. Do tego zapewnienia odnosi się nasz ewentualny wniosek. Jeżeli teraz tę taryfę celną bez naszej rezolucyi przyjmiecie, natenczas nietylko nasze narodowe prawa na szwank narazicie, lecz wyrządzą szkodę naszym prywatnym prawom. Wszystkie te dzielnice, przez które płynie rzeka Proсна, przerywająca wszystkie prawie leżące nad nią dobra, straciłyby nieomal zupełnie swą wartość. Podczas bowiem kiedy Polak, czy pod pruskim, czy pod rosyjskim zostający panowaniem, bezpiecznie mógł przekraczać z płodami swęj ziemi rozdzielające jego dobra graniczną rzeką, to teraz de facto dobra jego na dwie części rozdzielone będą. Jeżeli naszej rezolucyi nie przyjmiecie, natenczas pokrzywdzicie prywatną wła-

sność jednostek, przeto już z tego powodu spodziewam się, że utrzymacie zagwarantowane nam prawa i poprzecie naszą prośbę u księcia kanclerza, aby nasze słusznie nabyte prawa przy wykonywaniu taryfy celnéj nie doznały krzywdy. Książę kanclerz uznał już dawniej przy odpowiedzi na interpelację ś. p. posła Waligórskiego, że traktaty gwarantujące nam łączność narodową, rzeczywiście zawarte zostały; powiedział on wprawdzie: „czy ci, którzy tę konwencję podpisywali, uważali ją za podobną do wykonania, tego nie chcę rozstrzygać“; dalej jednakże powiedział tenże sam książę kanclerz: „nie przyznaliśmy nigdy rządowi rosyjskiemu, jakoby traktat ten nie był podobny do wykonania!“ Że traktat ten jest podobnym do wykonania i że wykonywanie jego leżało w interesie ówczesnych monarchów, tego dowodzą nie tylko poszczególne, jasno w wykładzie wyrażone paragrafy, lecz także i administracyjne władze w Prusach wyraźnie to uznały. Ówczesny naczelny prezes W. Ks. Poznańskiego, Zerboni di Spozetti, zapewnił Polaków zaniepokojonych z powodu granicy, przerywnąjącej ich dobra, że mogą być spokojni, ponieważ Polacy mają być traktowani jako jeden naród. Stosownie do tego powinno by się jak przedtem, tak i teraz, każdego Polaka mieszkającego czy to w Wilnie, czy w Kijowie, Krakowie, we Lwowie, Warszawie lub w Poznaniu uważać za członka jednego narodu. Naczelny prezes Zerboni di Spozetti publikował dosłownie w jednym ze swych rozporządzeń rejencyjnych: „Monarchowie, którzy los Polski rozstrzygli, kierowali się przytem wszędzie zasadami, że wskutek nacisku politycznych wypadków, wielka rodzina podzieloną została między kilku władców. Wola jednakże tych dostojnych monarchów jest, aby rodzinny węzeł narodu istniał dalej pod ich oddzielnymi rządami. W tym celu rozkazali, aby z ich administracyi wszystko to usunięto, coby tym wspaniałomyślnym zamiarom się sprzeciwiało i coby podziałowi temu nadało wpływ szkodliwy dla dobrobytu jednostek.“

Tego samego dnia ukończył parlament swoje prace i ks. kanclerz zamknął tę sesję najdłuższą i najbardziej utrudzającą od czasu zjednoczenia niemieckiego cesarstwa.

Wybory do sejm u, który 30-go października r. 1879 zwołany został, społeczeństwo nasze zwycięsko przeprowadziło, bo wybrano 19, zamiast dawniejszych 15 posłów. Ruch też przedwyborczy był wielki, wiece przedwyborcze i relacyjne coraz liczniejsze dały sposobność posłom, jakoteż i politykom naszym całe masy ludności o sytuacji politycznej uświadomić.

Uświadomienie to było tem łatwiejszem, o ile walka kulturalna swem udręczaniem i szykanowaniem zamiast szczyry robić w naszych szeregach, przeciwnie do zwarcia szeregów zachęcała.

Były wprawdzie prądy i opinie, jak w każdym żywo czującym społeczeństwie, które w dyskusyi publicznej z sobą się spierały, lecz i tę różnicę sprawa szkolna, coraz bardziej uwagę naszą na siebie zwracająca, tak dalece zatarła, że z zadowoleniem pewnem podnoszono ten objaw zgody, który wszystkie ówczesne polskie pisma: „Dziennik“ i „Kuryer Poznański“, „Goniec Wielkopolski“ i „Orędownik“ w sprawie szkół naszych zaznaczyły. Nie wszystkim zebraniom wyborczym było dozwolonem do końca obradować, i tak w końcu września rozwiązano wiec wyborczy miasta Poznania, bo wydawało się nadzorującej władzy policyjnej, że gorące słowa redaktora ks. Dra Kanteckiego zbyt ostrą zawierają krytykę panujących stosunków.

W czasie też tego roku, kronika żałobna naszych wybitnych mężów wzbogaciła się. Umarł 31-go marca 1879 D e z y d e r y C h ł a p o w s k i, generał b. wojsk polskich i długoletni członek Izby Panów, jeden z najznakomitszych mężów i gorących patriotów, których Wielkopolska wydała. W końcu sierpnia r. 1879 umarł syn generała, T a d e u s z C h ł a p o w s k i z Turwi, były poseł do sejm u powiatu obornickiego, a następnie średzkiego, mąż wielkich cnót obywatelskich, a w połowie września r. 1879 zmarł E d m u n d T a c z a n o w s k i z Choryni, gorliwy patriota, mianowany generałem wojsk polskich przez rząd narodowy w r. 1863.

Zanim w październiku sejm się zebrał, wizyta ks. Bismarcka w Wiedniu i jego konferencje z Hr. Andrassym uwagę całej Europy na siebie zwróciły.

Nowo wybrany sejm pruski, w końcu października r. 1879 zwołany, i przedstawiał zupełnie odmienny obraz od poprzedniego. Jak wyżej wspomniałem, Koło polskie wyszło z zapasów kulturkampfu w niebywałej dotychczas sile zwycięsko; zato sami kulturnicy, ta partya narodowo-liberalna spadła z wysokości liczby 168 na 105 głosów.

Mowa tronowa zagajająca sejm, ogólne oczekiwania zawiodła, bo chociaż obszerniej rozwiódła się nad finansowymi i ekonomicznymi zamiarami rządu, to przeciwnie nie zrobiła żadnej wyraźnej wzmianki o prawodawstwie kościelnem i szkolnem. Przy wyborze marszałka Koło Polskie zaraz swoją liczebną siłę zaznaczyło, dopomagając do wyboru konserwatysty i centrowca. „Junkrzy, Popi i Polacy,“ tak pisały ówczesne liberalno-żydowskie gazety, pełne oburzenia, „oto firma nowój pruskiej Izby poselskiej“, przyczem nie szczędziły ostrych docinków na partykularyzm, stronnictwo Welfów i inne państwu wrogie żywioły. Dopiero z końcem listopada r. 1879 posłowie polscy w obradach brać udziału mieli sposobność.

I tak przemówił poseł ks. Dr. Jażdzewski w sejmie w sprawie unormowania cen przy abluicyi w W. Ks. Poznańskiem, „aby ta abluicya sprawiedliwie była wykonana a nie tak jak się działo, by jedni ponosili szkodę, a drudzy mieli z tego zysk“. Następnie w początkach grudnia roku 1879 przemawiali przy etacie ministerstwa spraw wewnętrznych posłowie Ign. Łyskowski, Stan. Chłapowski, ks. Dr. Jażdzewski i Każ. Kantak.

Poseł Kantak w dyskusjach tych miał sposobność odznaczenia się przy tytule poznańskiego dyrektora policyi, gdzie na wywody ministra Hr. Eulenburga i dep. Wehra w bardzo silnej mowie odpowiadając, sympatyę Izby wywołał, bo po mowie posła Kantaka każdy uczuł niesłuszność argumentacyi ministra, który usuwanie polskich tabliczek na ulicach Poznania chciał na mocy prawa o języku urzędowym usprawiedliwić!

W następnych dniach poruszył poseł Dr. Franc. Chłapowski w imieniu Koła sprawę górnośląską. W roku tym bowiem, jako też i w latach poprzednich był

nieurodzaj na Górnym Śląsku. Ulewne deszcze lub gwałtowne susze niszczyły skromny plon, jakim niezbyt urodzajna górnośląska gleba wynagradza mozolną pracę rolnika. Tak więc ziemia nieurodzajna, stosunki klimatyczne i atmosferycznie nieprzyjemne, ciężki i lichy zarobek stworzyły osobliwie w powiecie rybnickim, pszczyńskim i gliwickim stan biedy i niesłychany niedostatek Górnoślązaków. Okrzyk bóleści, który wskutek tego wyrwał się z piersi ludu, dotarł hen daleko po za granice samego Śląska i pobudził rodaków we wszystkich ziemiach polskich do podania pomocnej ręki i zbierania składek na rzecz braci z nad Odry. Ówczesny poseł Dr. Franciszek Chłapowski, który w poświęceniu wielkiem jako lekarz tamtejszy okolice znał z dłuższego pobytu, poruszył więc w sejmie pruskim sprawę górników górnośląskich, eksploatowanych przez wielkich odbiorców i sztygarów. Poseł polski wskazał na demoralizujące wpływy w czasie kulturkampfu i przypomniał rządowi obowiązek rychłej pomocy na czas zbliżającego się głodu a zarazem radykalnej pomocy przez reformę stosunków górniczych robotnika górnośląskiego. Odpowiedział polskiemu mówcy z namietnością wielką, podsuwając mu tendencyjne mieszanie motywów kulturkampfowych w tej sprawie national-liberał Dr. Hammacher. Marszałek Izby wskutek tego zgromił pana Hammachera a poseł Windhorst, wzięwszy w obronę posła Chłapowskiego, dał Hammacherowi znakomitą odprawę. Równocześnie złożył poseł Wł. Wierzbicki w imieniu Koła następującą interpelację:

„Przemiana starodawnych nazwisk miejscowości w W. Ks. Poznańskim i w Prusach Zachodnich była szczegółowo rozbiegana w sejmie na posiedzeniu z dnia 22-go stycznia r. 1878 i znalazła ogólne potępienie. Mimo to trzymają się dalej odnośne rejencye obwodowe tej potępionej procedury z wielkim uszczerbkiem historycznych tradycji i interesów materyalnych w wyżej wymienionych częściach kraju. Niżej podpisany bierze stąd asumpt, by zapytać rząd królewski, czy nie zamysła postępowaniu temu położyć wreszcie koniec.“

Nim powyższa interpelacja przyszła na porządek dzienny, z obrad ówczesnych zasługuje na uwagę wniosek posła

Magdzińskiego, który spowodował Izbę do uchwalenia miliona marek w budżecie na kanalizację Noteci przeznaczonego, a następnie w tejże komisji o połowę zredukowanego znowu w pierwotnie ustanowionej wysokości.

Sprawą górnośląską, przez posła Dra Fr. Chłapowskiego poruszoną, nie tylko prasa ale i Koło na kilku posiedzeniach się zajmowało.

Pierwotnie chciało Koło Polskie w tej sprawie interpelację wystosować, lecz na wiadomość, że i inne stronnictwa sprawę tę zamierzają poruszyć, Koło Polskie się do nich przyłączyło, by wspólnie z innymi frakcjami wymóżyć na rządzie spieszną dla naszych braci pomoc.

Interpelacja ta przyszła 19-go grudnia roku 1879 pod obrady sejmu i gdy na zapytanie interpelacji ówczesny minister skarbu p. Bitter, swoją gotowość pomocy oświadczył, zaproponował poseł Virchow zaniechanie dalszych dyskusji w obec przychylniej odpowiedzi p. ministra, co też nastąpiło. Tak więc ówczesnemu wystąpieniu posła polskiego Dra Franciszka Chłapowskiego, a następnie usiłowaniom Koła udało się całą Izbę i rząd poruszyć i rychłą pomoc braciom naszym na Śląsku zapewnić.

W połowie grudnia r. 1879 przyszła następnie interpelacja posła Wł. Wierzbńskiego na porządek obrad sejmu. W dyskusji oprócz interpelacji wziął udział i prezes Dr. H. Szuman oraz Kaź. Kantak.

Mimo gorących i przekonywających o naszej słuszności mów naszych posłów, wywołały rozprawy te przykre i bolesne wrażenie w kraju. Odpowiedź bowiem ministra spraw wewnętrznych hr. Eulenburga była formalnie odpychającą i słusznych skarg i żali naszych posłów nie tylko nie uwzględniającą, lecz wprost odrzucającą. Ostatnim mówcą polskim w kończącym się roku 1879 był poseł ks. Dr. Jażdżewski, który w sprawie szkół zabrawszy głos, zapytał się nowego ministra, p. Puttkamera: „prowokuję tedy ministra wyznań p. Puttkamera, aby zajął względem nas wyraźne stanowisko“. „Hic Rhodus — hic salta;“ jeżeli p. minister sądzi, że winien ludność polską, jak to zrobił jego poprzednik, zaczepiać w jej moralnym i duchowym bycie, jeżeli

chce z podeptaniem wszelkiej moralności i wszelkich praw ludzkich i Boskich, kontynuować nierozsądne germanizowanie polskich okolic, to niech to wypowie otwarcie, abyśmy wiedzieli, jak dalekośmy zaszli.“

Na zapytanie to minister milczał, minister, który dnia poprzedniego w sprawie szkół symultанных powiedział, „że szkoły konfesyjne dają rodzicom rękojmię, że dzieci ich odbiorą religijne wychowanie“.

Rok 1880.

Rok nowy 1880 nie wiele dobrego przyniósł nam w darze.

Zwolniała wprawdzie walka kulturna po upadku ministra Falka, ale samo prawodawstwo jako takie pozostało. Trzeba więc było wobec nowego ministra, p. Puttkamera, w gorących debatach wywalczyć uznanie, że taki stan rzeczy jest niemożliwy i szkodliwy. W następstwie tych walk przedłożył rząd pruski w dodatkowej sesji sejmowej w ostatniej dekadzie miesiąca maja r. 1880 projekt zmierzający rzekomo do ukończenia walki kulturalnej. Ta dodatkowa sesja została też z wyjątkiem dwóch interpelacji i krótkich rozpraw o projekcie, dotyczącym reorganizacji administracyjnej, tej kwestyi kulturkampfu poświęconą.

Opinia ówczesna całej katolickiej prasy powątpiewała, czy projekt rządowy rzeczywiście zmierzał do przywrócenia pokoju kościelnego, lub czy też nie miał innych jakich celów na oku. Wystąpienia bowiem późniejsze ministra p. Puttkamera nie licowały z początkowymi jego mowami i motywami do projektu rządowego. Zbyt obszernie wobec założenia mojego szkicu, musiałbym się rozwódzić, gdybym tutaj miał chociaż w przybliżeniu całe fazy tych debat, tak bogatych w kręactwo i podstępne bałamuctwa treści. Jednym słowem tak członkowie centrum, jak i polscy posłowie poznali się na tych farbowanych, lisich projektach. Osobliwie nasze Koło, stojące na odrębnym, osobno jeszcze zagwarantowanym stanowisku, znajdowało się w bardzo trudnym położeniu. Posłowi ks. Dr. St a b l e w s k i e m u przypadło

to trudne i uciążliwe zadanie reprezentowania tegoż Koła w komisji, w której bardzo często głos zabierał, wskazując na opłakane stosunki kościelne w polskich dzielnicach. Wszystkie nieomal krzywdy nasze, na które się w ostatnim czasie głośna podnosiła skarga, znalazły w ks. Dr. Stablewskim wymownego obrońcę. Kiedy ksiądz poseł w drugiej swjej mowie wspomniał o szczególnych i osobnych rękojmiach Kościoła katolickiego w polskich dzielnicach berłu pruskiemu podległych, napotkał u niektórych członków Izby we frakcyi liberalnej zaprzeczenie, wskutek czego nadarzyła mu się doskonała sposobność przytoczenia kilku ustępów z międzynarodowych traktatów i obietnic królewskich, które Kościołowi katolickiemu w Księstwie gwarantowały wszelką wolność i swobodę, a które wtedy już uległy zapomnieniu.

Poseł zaś, ks. Dr. Jażdżewski wykazywał na podstawie prawnej, iż projekt rządowy utrzymać się nie może, dowodził niemożebność dłuższego zatrzymania ustaw majowych a biorąc asumpt z zaczepek posła Zedlitz, stanął w obronie ks. kardynała Hr. Ledóchowskiego.

Prezes koła polskiego Dr. Henryk Szuman złożył wreszcie przy trzecim czytaniu tegoż projektu w imieniu Koła oświadczenie, w którym wyłuszczył powody, dla których Polacy na projekt rządowy zgodzić się nie mogli. Mimo to przeszedł projekt rządowy większością 4 głosów (206 za, 202 przeciw).

Tak jak posłowie w sejmie pruskim, tak samo i w Izbie Panów ks. Ferd. Radziwiłł w dłuższem przemówieniu oświadczył się przeciwko temu projektowi.

Lecz nie wyprzedzajmy dalszych wypadków a raczej wróćmy się do chronologicznego porządku.

Otóż więc w pierwszej połowie stycznia 1880 r. rozpoczęły się obrady sejmowe. Sprawa zapomogi dla dotkniętych głodem Górnoślązaków była jednym z przedmiotów pierwszych obrad poświęconych. Przy tej sposobności przedstawił poseł ks. Dr. Stablewski smutne stosunki na Górnym Śląsku, który nazwał pruską Irlandyą. Polski mówca następnie obszernie i gruntownie rozebrał sprawę języka polskiego na Górnym Śląsku. Przy kilku ustępach

żywe było poruszenie w Izbie. Poseł Virchow zdał z téj okazji dwa ciekawe oświadczenia, pierwsze, że gotów jest przyłożyć rękę do zniesienia praw majowych, drugie, co do sprawy języka polskiego w szkole przypominał, że już w roku 1851 także poseł Stablewski (stryj ówczesnego posła ś. p. Erazm) ujął się za nią gorąco i dodał, „że tak jak żąda, aby się po niemiecku dzieci uczyły, niemniej stanowczo żąda, aby się w ojczystym języku rozwijały“. Mimo, że jeszcze poseł Magdziński, Chłapowski i ks. Dr. Stablewski w kolei kilkunastu mówców zapisani byli, żaden z nich do głosu dostać się nie mógł.

Kiedy następnie w drugim czytaniu nad ustawą o pożyczce dla Górnego Śląska obradowano, oświadczył w imieniu Koła poseł ks. Dr. Stablewski, „że Polacy głosują za wszystkimi propozycjami, ulgę ludowi górnośląskiemu przynoszącemi“ i „że protestują jak najenergiczniej przeciwko wszelkim nieprzychylnym wyrażeniom, które ubliżają ludowi górnośląskiemu i szczepowi słowiańskiemu“.

W pierwszej połowie lutego r. 1880 przemówił nad etatem ministerstwa wyznań i oświecenia poseł ks. Dr. Jażdzewski dwukrotnie. Minister p. Puttkamer już grzeźniej odpowiadał i przyrzekł wziąć zażalenia polskiego mówcy pod ścisłą rozwagę, dodając, „że ustawy majowe miały tylko zadanie, aby działać przeciwko tym czynnościom, które pozwalały się domyślać złej woli“. W ciągu dalszej dyskusji nad tym etatem wziął udział poseł Kaź. Kantak i sprawę naszego szkolnictwa obszernie obmawiał, twierdząc, że w stosunkach ówczesnych szkoła tylko ogłupia, zabija zamiłowanie do nauki i niweczy sprężystość ducha. Komisarz rządowy w odpowiedzi zaprzeczył wywodom polskiego mówcy, odwołując się na rozporządzenie gabinetowe Fryderyka Wilhelma IV. W dniach następnych poseł ks. Dr. Stablewski wystąpił ostro w sejmie przeciw ograniczeniu nauki religii w szkołach polskich i zakończył swoją świetną mowę temi słowy: „ostatni pogański cesarz rzymski wydał, by chrześcijaństwo całkiem wytępić, edykt: „ne christiani liberalium artium magistri essent“, że chrześcianom niewolno być nauczycielami. My, M. P., chcemy chrześcijaństwo

w sercach młodzieży ugruntować, chcemy je w sercach utwierdzić wobec nadciągającej burzy niewiary, do tego zaś konieczni nam są chrześcijańscy nauczyciele, nie zaś nauczyciele, będący chrześcianami tylko z imienia“.

W drugiej połowie lutego r. 1880 przemawiał poseł Każ. Kantak przy sprawozdaniu komisji o wyborach w okręgu wyborczym wschowsko-krobskim, mimo to uznała Izba wybór ten za ważny. Ten sam polski poseł żądał dnia następnego przy sprawie anonsów rządowych, umieszczania takowych i w polskich gazetach, lecz nie uzyskał przychylniej odpowiedzi.

Równocześnie z debatami temi w sejmie rozpoczęły się posiedzenia w Izbie Panów. W miejsce ś. p. generała Chłapowskiego został powołany Marce li Hr. Żółtowski z Czacza. Przy obradach nad etatem ministerstwa wyznań oświadczył Ks. Ferd. Radziwiłł, że czuje się zniewolonym głosować przeciwko pozycji, dotyczącej trybunału dla spraw kościelnych i pensji dla staro-katolickiego biskupa. Tak samo oświadczył Zygm. hr. Skórzewski z Czerniejewa, że sobie i swoim politycznym przyjaciółom zastrzega dotychczasowe stanowisko swoje jako Polakom i katolikom.

Dnia 20-go lutego 1880 r. został sejm orędziem królewskim aż do maja r. 1880 odroczonej.

Parlament niemiecki, który 12 lutego r. 1880 mową tronową zagajony został, miał się według mowy tej głównie z nowelą wojskową załatwić. Nowela ta wywołała osobliwie w partji narodowo-liberalnej, której stanowisko ustawą przeciw socyalistom, projektem dwuletniego peryodu etatowego i t. d. było mocno zaangażowane, formalny rozkład. Następstwem tego było zerwanie stosunków Laskera z Bennigsenem i odłączenie się lewego skrzydła tego stronnictwa od prawego. Obrady w parlamencie zaczynają się coraz bardziej zaostrzać.

Posłowi Beblowi coraz częściej nadarza się sposobność przytaczania o sposobie wykonywania ustawy antysocyalistycznej i stanu małego oblężenia w Berlinie, które równocześnie z ustawą antysocyalistyczną zostało zaprowa-

dzone, jaskrawych szczegółów o surowości policyi przed plenum w parlamencie.

W dalszym ciągu posłowie Sonnemann, Haehnel i Lasker nie zgadzają się na przedłużenie ustawy przeciw socyalistom.

Taki rozstrój polityczny powoli coraz bardziej wszystkie ogarniał stronnictwa do tego stopnia, że już we wszystkich frakcyach odzywały się poważne głosy, zgadzające się i domagające się rewizyi ustaw majowych. Sam też stosunek ks. Bismarcka do przewodzców centrum, jak n. p. do Windhorsta, zaczął coraz więcej przybierać formy żywcziwsze.

Sojusz kanclerza z Austryą, zainaugurowany ostatnią konferencyą w Wiedniu z hr. Andrassym, zaczął przechodzić do wiadomości publicznej jako fakt dokonany i zapewniał, że pomiędzy Niemcami a Austryą przyjdzie do skutku organiczno-prawny stosunek, który utwali alians między temi dwoma państwami. I pod tym względem czuł przewodzca centrum, poseł Windhorst, pewną satysfakcyę, że jego zapatrywania polityczne teraz ten sam kanclerz podzielał, kiedy jeszcze niedawno temu, bo przy interpelacyi w sprawie wschodniej na odnośne żądanie posła Windhorsta, aby Niemcy więcej do Austryi się zbliżyły, ks. Bismarck w parlamencie w najwyższem rozdrażnieniu i z gryzącą ironią na to żądanie odpowiedział: „że głos i zdanie Windhorsta tak samo mu są obojętne, jak ten wiatr, który gwiżdże w kominie jego dworu Warcińskiego“. Tak się zmieniła, i to w krótkim czasie, sytuacja polityczna w Niemczech!

Koło polskie parlamentarne w tym czasie tak w sprawie wojskowej, w sprawie przedłużenia ustawy antisocyalistycznej, jako też i w sprawie ordynacyi procederowej częste odbywało posiedzenia. Prezes ówczesny Koła ks. Roman Czartoryski z powodu słabego zdrowia i częstych do Galicyi wyjazdów, czuł się zniewolonym urząd ten złożyć, który przez lat kilka w tych tak trudnych okolicznościach ku ogólnemu zadowoleniu i z wielkim taktem sprawował. W jego miejsce wybrano prezesem posła T. Magdzińskiego. W powyższych sprawach uchwaliło Koło

tak przeciwko noweli wojskowej (septenatowi), jakoteż przeciwko ustawie antisocyalistycznej głosować.

W sprawie zaś ordynacji procederowej przemawiał poseł Michał Sczaniecki w imieniu Koła i żądał odesłania projektu do komisji: „uważam bowiem, powiedział poseł polski, za niesłychaną rzecz, że ustawa ta tak daleko sięgająca, którą w większej części publiczność sama przeprowadza, wałęsa się pomiędzy nami z łataniną, która tylko zrozumienie jej utrudnia“.

Kilka dni później, w drugiej połowie marca r. 1880 zabrał następnie poseł Leon Czarliński przy pozycyi dla komisarza dla spraw emigracyjnych głos i powiedział, „że nie postawia osobnego wniosku, mimo to chciał skorzystać ze sposobności, aby spowodować rząd, by wszelkimi środkami, jakimi rozporządza, wystąpił przeciw tej niegodnej agitacji agentów, przeciw całej spekulacyi korzystającej z wychodztwa“.

W połowie kwietnia rozpoczęły się trzecie obrady nad nowelą wojskową. Poseł a ówczesny nowo wybrany prezes T. Magdziński przemówił w imieniu rodaków i uzasadnił w bardzo obszernem i pięknem przemówieniu stanowisko polskie, które im nie pozwoliło głosować za nowelą wojskową.

Przemówienie to, aczkolwiek w samym parlamencie dla tego, że poseł polski sprawę polską tak obszernie rozwinął, nie zrobiło takiego wrażenia, jakiego można było się spodziewać, w prasie rozbierano i zestawiano z mową, którą prawie równocześnie drugi poseł Polak, Hausner wypowiedział z powodu ówczesnego systemu militarystyki, panującego w Niemczech. Bo przeciwko temu prądowi, nieprzyjaznemu wolności i rozwojowi swobody wystąpił także i w Wiedniu poseł Polak. Często było można się przekonać i tak jest po dzisiejszy dzień, że mowy posłów często wywołują zupełnie inne wrażenie w słuchaczach parlamentu, a inne u czytelników. Czytane mowy, które na studiach polegają i które czytelnika zachwycają materiałem i zestawieniem tegoż, giną w parlamencie; a przeciwnie cięte mowy, do aktualnej sytuacji zastosowane na czytelniku żadnego nie

robią wrażenia, ale zato, co najważniejsze, w parlamencie wywołują wrażenie na obecnych słuchaczach. Dla tego mówcy ostatniego rodzaju zwykle więcej popłacają, bo mają powolne ucho posłów.

Wyjątkowi tylko mówcy parlamentarni łączą w sobie te dwa przymioty. Tak też więc obszerna, pięknem wypracowaniem odznaczająca się mowa posła Magdzińskiego nie zrobiła tego aktualnego wrażenia, na jakie zasługiwała. Mimo to podaję ją w całej rozciągłości nie tylko dla cennego materiału w niej zawartego, lecz i dla tego, że daje ona dokładny obraz motywów owjej noweli wojskowej, jako też i pogląd na stosunek sprawy polskiej, jaki ówczesna reprezentacja polska zajmowała wobec noweli tej do rozmaitych mocarstw. Sprawę polską podnoszono w owym czasie nietylko z trybuny wiedeńskiej, ale i prasa rosyjska sama do niej często wracała i sam ks. kanclerz na recepcjach w owym czasie dla posłów parlamentu urządanych, ile razy zdarzała się sposobność, o nią zahaczał. Nic więc dziwnego, że w okolicznościach takich, skoro przypadł nam udział w dyskusyi tak ważnej, jak nią były rozprawy ówczesne nad septenatem wojskowym, poseł Polak tę ustawę nie tylko z finansowego, lecz i z politycznego stanowiska skrytykował i wobec trwogi niemieckiej w motywach do tej ustawy przed panslawizmem rosyjskim przebijającej, wskazał na anormalne stosunki polityczne i na jedyny, najlepszy środek przeciwko nim, na samodzielną i niepodległą Polskę. Mowa ówczesna posła T. Magdzińskiego brzmiała dosłownie jak następuje:

„Mości Panowie!

„Skoro już wszystkie stronnictwa tej wysokiej Izby tak podczas rozpraw jeneralnych, jako też podczas rozpraw specjalnych przy drugim czytaniu określiły stanowisko swoje względem tej noweli do ustawy z dnia 2-go maja 1874, przeto i my Polacy, reprezentujący prawie trzy milony wcielonych do organizmu państwa niemieckiego, a tem samem narażonych na wszystkie następstwa tej ustawy poddanych Polaków, uważamy za swój obowiązek również określić stanowisko, jakie zajmujemy wobec ustawy o tak wielkiej

i znacznej doniosłości i wpływie na całe życie ekonomiczne, i jakie wobec wszystkich, nasuwających się tutaj uwag, jakoteż wobec odpowiedzialności za zachowanie się nasze w tej sprawie, tutaj w tej Izbie wobec reprezentantów Niemiec wypowiedzieć jesteśmy zniewoleni.

„Mości Panowie! Nie myślę się wdawać tutaj w czysto wojskowe, techniczne kwestye, które skłoniły rząd do przedłożenia tego projektu, a które wyluszczone są w motywach tej ustawy, nasuwają się tutaj atoli inne względy. Oto 401 659 żołnierzy, jaką to cyfrę obecnie armia podczas pokoju wykazuje, ma się powiększyć na dalsze lat siedm o 20 000 żołnierzy, a nadto ma być ściągnięta i wykształcona rezerwa zasobowa I klasy, która w razie mobilizacyi zaradzić ma pierwszej potrzebie, obliczonej według motywów na 100 000. Takie znaczne powiększenie siły zbrojnej pociąga za sobą tem znaczniejsze powiększenie ciężarów podatkowych na wojsko, zwłaszcza, że i dzisiaj ciężary te aż nadto są wygórowane i że do 326 milionów marek, jakie dzisiaj kosztuje wojsko, nie licząc w to pensyi i pozycyi dla marynarki, ma się przyłączyć rocznie wydatek 17 milionów i 26 milionów jednorazowych i nadzwyczajnych wydatków, przez co bezpośrednio i stosunkowo i nasze polskie dzielnice pociągnięte być mają do nowych ofiar krwi i mienia, takowe nadzwyczaj niekorzystnie oddziaływać będą na przemysł i sposób zarobkowania, zwłaszcza dla tego, że u nas, jak to łatwo zrozumieć, braknie owęj sprężyny działania, na którą tutaj główny kładziono przycisk, a która uzasadniona jest w waszym patryotyzmie. Oprócz osobistych ciężarów, na które już i przeciwnicy tej ustawy zwrócili uwagę, a które projektowane nowe zmiany dla obowiązanych do wojskowej służby obywateli za sobą pociągają, nie można lekceważyć sobie ciężarów finansowych, jakie stąd powstają z jednej strony z podwyższenia etatu dla ludności płacącej podatki, z drugiej zaś strony wskutek podwyższenia rekruta i ćwiczeń wojskowych dla krewnych i powinowatych tychże wojskowych. Względy te tem więcej zasługują na uwagę, że podczas obrad nad reformą podatkową w roku zeszłym ks. kanclerz wyraźnie oświadczył, że obciążenie poddanych

Rzeszy w poszczególnych państwach osiągnęło już najwyższego szczytu i że wielka część tych, którzy wówczas głosowali za reformą celną, kierowała się jedynie względami na to, iż podwyższone podatki nie są przeznaczone na zwiększenie ciężarów kraju, lecz na zmniejszenie ciężarów budżetowych poszczególnych państw. A teraz, M. P., pozwólcie mi zastanowić się nad politycznym znaczeniem téj ustawy, która, może w niezbyt dalekiej przyszłości i na losy méj Ojczyzny nie tylko stanowczy wpływ wywrzeć może, ale także i wywrzeć musi. Pan minister wojny wskazał wprawdzie już w pierwszej mowie swéj na to, że niezbyt naglące przyczyny (nicht Gründe acuter Natur), nie chwilowe polityczne położenie spowodowały rząd do przedłożenia tego projektu, lecz powody i przyczyny stałe, a przedewszystkiem ta myśl, aby utrzymać Niemcy na takiej wysokości, iżby sprostać mogły wszystkim wypadkom spoczywającym w łonie przyszłości.

„Poseł hrabia Moltke, feldmarszałek i szef jeneralnego sztabu armii niemieckiej, uznając zupełnie ciężar i nacisk, jaki wywiera zbrojny pokój, podniósł mimo to zobopólne niedowierzanie, które wzajemnie ludy i państwa w zbrojnej utrzymuje postawie i twierdził, że wszystkie rządy tak długo utrzymać zdołają pokój, dopóki będą miały siłę po temu, aby w przyszłości tłumić chęć aneksyi i zachcianki odwetu, niezadowolenie z wewnętrznych stosunków i dążność do przyciągania do siebie szczepów pokrewnych ludów, które z biegiem czasu do innych państw wcielone zostały. Te i inne względy mogą w przyszłości wywołać nowe zamieszanie i dla tego hr. Moltke obawiał się, iż Niemcy jeszcze długo dźwigać będą musiały ciężką broję, którą im narzuca rozwój ich historyczny i ich stanowisko w wielkim świecie, zwłaszcza jeżeli się zważy na możebność tego wypadku, że trzeba będzie armii niemieckiej stawić czoło na wschód i na zachód i na dyslokacją wojsk rosyjskich, którą téj W. Izbie uprzytomniono w osobnej karcie topograficznej i nowy system fortyfikacyjny na granicy niemiecko-rosyjskiej. Zważywszy to wszystko, można przypuszczać, iż prędzej czy później spotkamy się z chwilą zbrojnych wypadków, w któ-

rój Polska stanie się widownią wojny dwóch potężnych armii i wystawiona będzie na wszystkie okropności wojny, którą rozżarzy i rozpłomieni z jednej strony chęć zaboreza, z drugiej zaś tryb zachowawczy.

„M. P., mam tem większy powód do zastanowienia się nad politycznem znaczeniem téj ustawy i poproszenia Was o chwilkę uwagi, że i inni mówcy, a nawet i „Nordd. Allg. Ztg.“ jako urzędowy organ rządowy wobec dzisiejszej politycznej sytuacji, położyli na to przycisk, iż stosunek Niemiec do Rosyi nie jest już dzisiaj ten sam, co dawniej, że jest mniej serdeczny, że dzika panslawistyczna i nihilistyczna fermentacja, odbywająca się w łonie owego państwa i na zewnątrz wybuchnąć może, ponieważ dano tam hasło, iż Carogród zdobyć należy w Berlinie, że fortyfikacye, jakie rozpoczęte być mają w Kownie, mają być podstawą zaczepnej polityki Rosyi przeciw Niemcom i że prasa rosyjska uważa za swe zadanie roznamiętniać i drażnić do wojny z Niemcami.

„Owóz tedy M. P. widmo panslawizmu przytoczone jest jako powód ustawy, a jeżeli ja jako Polak, znający bliżej te stosunki, pozwolę sobie tutaj kilka ogólnych uwag, to czynię to dla tego, że mnie do tego wezwało wielu członków najrozmaitszych stronnictw i ponieważ prasa niemiecka niezna różnicy pomiędzy panslawizmem a Słowiańszczyzną. Niezrozumienie téj istotnej różnicy jest główną przeszkodą, dla której Niemcy nigdy należycie stosunków słowiańskich zrozumieć ani pojąć nie mogą.

„M. P., panslawizm dąży do despotycznej, centralistycznej zasady, podczas gdy sławizm jest reprezentantem zasady liberalnej i federacyjnej.

„W różnicy obu tych pojęć spoczywają różnice owéj cywilizacji europejskiej, wschodniej i zachodniej i w niej leży terminologiczne ich znaczenie. Różnice te nie są wynikiem nowszych czasów, przyczyna ich nie leży w różnicy zdań politycznych, lecz tkwią one historycznie w dawnych stuleciach, mają rozwój pragmatyczny i nawet do rasowych różnic odnieść się i geograficznie odgraniczyć dają. Z wiekami utworzyły się pomiędzy słowiańskimi ludami dwa

obozy, które, oddzielone od siebie religią i w socyalnych i politycznych instytucjach, dwiema odmiennymi postępowaly drogami; z jednej strony prawosławna Rosya, w środku Unia, z drugiej katolicka Polska. Unia, która głównie wspierana ówczesną potęgą Polski, szerzyła także wpływ polski pomiędzy słowiańskimi szczepami. Gdzie źródło religii, stamtąd przysła również oświata i socyalne i polityczne idee. Z moskwicyzmem i prawosławiem zlał się azyatycki mongolizm i stąd też socyalne i polityczne pojęcia i instytucje Moskali, objawiające się dzisiaj w Rosyi, zdradzają pokost mongolski i azyatycką kulturę. Pojęcia o osobistej własności, o osobistej wolności, są tam jeszcze wcale nie wykształcone i stąd też znajdujemy tam objaw, gdzieindziej nieznan, t. j. że komunizm, nihilizm i panslawizm zdają się sobie być pokrewnymi. Tworzą one też zasadniczą podstawę panslawizmu, który odrzuca wszelką indywidualność tak własności jak osoby, a więc ma charakter despotyczny i centralistyczny i wskutek tej właściwości stoi w diametralnem przeciwieństwie do cywilizacji zachodnio-europejskiej. Natomiast szczepy słowiańskie, należące do zachodniego Kościoła, przyjęły również i oświatę zachodnią. Dzieje Polski i Czech dowodzą we wspinałych zarysach wczesnego rozkwitu zachodniej cywilizacji pomiędzy Słowianami, a mimo nieszczęścia, które spotkało te szczepy słowiańskie nie bez winy ludów zachodnich, opierają się ich socyalne i polityczne idee na zachodniej oświacie i dążeniami swemi zmierzającymi do indywidualizmu i federalizmu, wręcz się różnią od despotycznego panslawizmu. Słowiańskie szczepy, które były apostołami zachodniej cywilizacji pomiędzy Słowianami w dawniejszych stuleciach, dzisiaj pogrążone w upadku. Czechy od czasu bitwy pod Białogorą politycznie upadły, dzisiaj przez chęć panowania germanizmu uciśnięte; Polska na nowo mordowana i z tysiąc ran krew sącząca z wojny i przy współuczestnictwie ludów Zachodu, pozbawiona bytu politycznego, w prochu się tarzająca i traktowana jako materyał assymilizacyjny! M. P., ten przykład zachodniego samolubstwa odstrasza wahające się szczepy słowiańskie i popiera panslawizm, znajdujący w pokrewień-

stwie szczepowem z jednej, a samolubnych zachciankach assymilacyjnych germanizmu z drugiej strony, dostateczny punkt oparcia, aby wpływ swój mnożyć i wykonywać. Nawet Czesi, którym samolubny i chciwy panowania germanizm odmawia wszelkiego równouprawnienia do bytu, zaczynają ku niemu grawitować. Wprost naprzeciw temu panslawizmowi stoi Polska sama jedna. Najnowsze wypadki dodały staremu współzawodnictwu nowego paliwa. Morze krwi i łez stanęło między Polską a Rosją. Długie wieki walczyła Polska jako przedmurze zachodniego Kościoła i cywilizacji na południo-wschodzie, przeciw Turkom i Tatarom na północno-wschodzie, przeciw azyatyckiemu mongolizmowi i rosyjskiej schizmie. Na téj straży czynionej około cywilizacji zachodniej zniszczyła i strawiła się Polska. W ciągłych zostając w stronie zachodu walkach, nie mogła się Polska rozwijać na wewnątrz i zająć stanowiska silnego, aby stawić czoło nieprzyjaciołom na wschodzie, a równocześnie zakryć tyły swe przeciwko chciwości swych podstępnych a obłudnych nieprzyjaciół. Aby tę chciwość zaspokoić, dopomóżono Moskałom do zniszczenia Polski, nie zważając na to, jak ważne Polska zajmowała stanowisko i jakie miała spełnić zadanie w europejskiej ludów rodzinie.

Austria z pewnością pojęła już ten polityczny błąd, a Prusy abstrahując od zubożenia swych wschodnich prowincyi, może aż nazbyt wczesnie wobec grożącego ze strony panslawizmu niebezpieczeństwa, żałować będą swego współudziału w rozbiórce Polski. Moskale ze swej strony wiedzą bardzo dobrze, jakiego duchowego i politycznego nieprzyjaciela mają w Polakach i dla tego z pospiechem starają się zniszczyć Polskę duchowo i politycznie. Aby umozębnić assymilację duchem wyższej Polski z panslawizmem, przesładują w niej systematycznie naukę i oświatę, fałszują dzieje, zakazują języka polskiego i niszczą religię katolicką.

Marszałek: Zniewolony jestem prosić pana posła, aby zbyt daleko od rzeczy się nie oddalał. Chociaż przy rozprawie jeneralnej, jak się to samo przez się rozumie, uważam najogólniejsze uwagi za dozwolone, to jednakże przekonany jestem, że szczegółowy stosunek Polski do Rosyi

do jeneralnych rozpraw nie należy. Proszę przeto, aby szanowny poseł zbliżył się znów trochę więcej do przedmiotu jeneralnej dyskusyi.

Poseł Magdziński mówił dalej:

„Już w początku méj mowy zwróciłem na to uwagę M. P., że wywody p. ministra wojny, jakoteż i wywody hr. Moltkiego, upoważniają mnie zupełnie do wciągnięcia w zakres dyskusyi téj W. Izby i tego przedmiotu roztrząśnienia tutaj możliwych następstw zatargu, grożącego Niemcom w walce z panslawizmem. Zastosuję się chętnie do wskazówek Marszałka, aby się zbytecznie nie rozszerzać. Chciałem tylko tutaj wskazać na to, że nie samą wojną tylko, lecz i innymi środkami stawić można czoło temu panslawizmowi i dla tego pozwólcie Panowie, że krótko a zwięźłowato uzupełnię to, co powiedziałem. Zniweczenie staréj twierdzy i strażnicy, o którą przez tyle wieków rozbijały się wściekłe napady Azyatów, kroczy szybko naprzód. Panslawizm rosyjski chce i musi doprowadzić do tego, aby w chwili, kiedy zachód Europy będzie chciał uznać istnienie Polski, móc odpowiedzieć: „niema już Polski“. I dla tego powinniście ten panslawizm ująć koniecznie w kluby i karby, stawić mu granicę, lecz nie przez samą tylko wojnę, nie samą tylko siłę zbrojną, prochem i ołowiem, lecz także innymi środkami. Drogę do zwycięstwa nad panslawizmem musi utorować broń ducha, broń oświaty i wolności. Wprzód musi poprzedzić walka o zasady. Przeciw despotycznej i centralizującej zasadzie panslawizmu, postawcie zasadę liberalną i federacyjną, opierającą się na cywilizacyi zachodu i przejętą jéj ideami. Od dawna błdziły Niemcy w tem, że na Wschodzie zmierzały nie do rozszerzenia oświaty, lecz do zdobyczy, do zaborów. Nawet krzyż Zbawiciela przybył do Słowian od Niemców w postaci miecza, pozbawił słowiańskie ludy politycznego bytu, wyniszczył całe szczepy i zburzył słowiańską cywilizację, zamiast ją uszlachetnić przez chrześcijańską cywilizację, a ludom dać wolność, oświatę i szczęście. Od Henryka Lwa (1160) aż do Krzyżaków i Fryderyka II jedynym środkiem Niemców w posuwaniu się w słowiańskie dzierżawy, był miecz, podstęp i zdrada.

Jeżeli taka metoda zniszczenia była zgubną, o ile więcej jest nią, w wieku oświaty, w którym obecnie żyjemy? Jeżeli zatem zachód Europy, a Niemcy w pierwszym rzędzie, chcą zdobyć na słowiańskim Wschodzie, wtedy przede wszystkim upaść powinny wszystkie zachcianki germanizatorskie i niwelacyjne, a walczyć należy jedynie bronią oświaty, wolności i sprawiedliwości. Dzieje usprawiedliwiają niedowierzenie Słowian względem Niemców i napominają do ostrożności. Jeżeli zachód Europy nie położy tamy posuwaniu się panslawizmu, jeżeli Niemcy nie wezmą się bezinteresownie do dzieła, wtedy grozi niebezpieczeństwo, że wszystkie ludy słowiańskie, pociągnięte szczepowem pokrewieństwem, rzucą się w ramiona panslawizmu i staną się w przeciwieństwie do europejskiego zachodu. Rosyą nazwano błędnie „krajem możliwości“, i dla tego zwrot ten mógłby bardzo łatwo wejść w zakres możliwości. Wtenczas musiałaby nastąpić wściekła walka między Słowiaństwem a Germanizmem, a cywilizacja otrzymałaby srogie ciosy i cofnęłaby się w tył. Jeżeli wszystkie znamiona nie zawodzą, to ten polityczny problem wstąpił już na porządek dzienny polityki europejskiej. Pomijając już prasę rosyjską, która kwestyę tę śledzi z najwyższą uwagą i proponuje pogodzenie się z Polakami, aby zjednać Słowian do rosyjskiego sztandaru, zwracają też Niemcy ciągle uwagę na ten problem i żądają jego rozwiązania w interesie Niemiec, przyczem narzuca się kwestya polska. Jakiemibądź drogami pójdą Niemcy i jakichkolwiek chwycą się środków, aby wschód słowiański zyskać dla cywilizacji a grożący panslawizm odeprzeć, ta zasada działania musi być zastosowaną do wieku, w którym żyjemy, musi wyłącznie mieć na celu interes oświaty i wolności, a nie samolubne i skryte zachcianki zaborcze. Oświata i wolność bez względu na szczepowość i narodowość, to jedynie prawdziwa zasada, na której Europa wobec Słowian w działaniu się oprzeć powinna. Przypuściwszy, że wyżej określona zasada ściśle przeprowadzoną zostanie, po załatwieniu kwestyi słowiańskiej w sposób powyżej wspomniany, stosunki polityczne całej Europy zmieniłyby się gruntownie i zasadniczo. Stałe armie zostałyby zmniejszone, lub stałyby się zupełnie zby-

tecznemi, ponieważ ustałaby potrzeba zbrojnego pokoju. W najbliższym następstwie zaś dostałaby się polityka ludów do steru polityki europejskiej, a dobrobyt, oświata i szczęście ludów wzniosłyby się do nieznaną dotychczas wysokości. Co od dawna politycy niemieccy niejako instynktowo mawiać byli zwykli, że Polska jest osią, około której obracają się polityczne interesy Europy, to coraz wyraźniej wysuwa się naprzód i staje się politycznym przekonaniem narodów. Słowiańska, a ja dodam i wschodnia kwestya, da się jedynie załatwić przez rozwiązanie kwestyi polskiej, a pierwsza pociąga za sobą koniecznie ostatnią. Jeżeli poprzednio powiedział, że naprzeciw despotycznej i centralizującej zasadzie panslawizmu stawić należy liberalną zasadę Słowiańszczyzny, opartą na zachodniej cywilizacji i jej ideami przejętą, aby w ten sposób federacyjna Słowiańszczyzna z wolną samowiedzą odwrócić się mogła od panslawizmu a poszła oświatą i wolnością, to rozumiałem przez to jedynie wzmocnienie, podniesienie, jednym słowem przywrócenie Polski. Polacy z chlubą wskazać mogą na wspaniałe, tysiącletnie dzieje swoje. Przez wieki całe byli Polacy przedmurzem Europy i roznosili cywilizację zachodniej Europy na Wschód. Wspomnienie politycznej niezawisłości naszej tkwi jeszcze w pamięci; siła żywotna mimo ujarznienia naszego objawia się w sztuce i literaturze; żądza i popęd wolności jest imponującym rysem charakteru polskiego a aż do ostatniej chwili walczą Polacy bez trwogi przeciw panslawizmowi. Nieszczęście i cierpienie, spowodowane potrójnym podziałem, rozbudziły w nas znów entuzjazm do ideałów narodowych, które męczeństwo uświęciło; podniosły ten ideał jeszcze wyżej, gdyż ludy żyją tylko siłą idei, z ojców przeszła na synów. Żyją więcej potęgą nieśmiertelnego prawa do bytu, aniżeli szczęśliwym rozwojem materialnego dobrobytu. Polacy są przeto tym szczepem, który historycznie, duchowo a nawet liczebnie zajmuje pierwsze między Słowianami miejsce i powołany jest do tego, aby wziął w ręce sztandar Słowiańszczyzny, aby się stał przewodnikiem zachodnio-europejskiej oświaty na Wschodzie, aby Słowian pogodził z innymi narodami, a tem samem

stał się kamieniem węgielnym europejskiego przekształcenia. Cokolwiekby powie na to wielka polityka, wskazane tutaj załatwienie sprawy słowiańskiej przez rozwiązanie kwestyi polskiej, jest jedyną prawdziwą drogą, którą polityka europejska pójść może i którą też niezawodnie zna bardzo dobrze.

Już po wojnie krymskiej i podczas konferencji w Paryżu w roku 1855 Francya, o której przymierze starał się wówczas po zawarciu pokoju książę Górczaków, zaproponowała wówczas sprzymierzonej sobie Anglii, aby podczas rokowania zmusić Rosyę do przywrócenia konstytucyi, zagwarantowanej traktatem wiedeńskim z dnia 9-go czerwca roku 1815. W roku 1863, podczas znanego powstania, tak Anglia jak Austria okazały się gotowemi wspólnie z Francją i pod jej przewodnictwem, zalecić w Petersburgu przywrócenie konstytucyi polskiej na podstawie traktatu z r. 1815, jako niezawodnego środka celem powstrzymania dalszych powstań. Nawet Hiszpanią, Portugalią, Włochy i Turcyą wezwano do poparcia téj akcji. Dyplomatyczne akta tak w r. 1855 jak i 1863, odnoszące się do téj sprawy, przyniosłem tutaj z sobą i oddaję je Panom do dyspozycyi.

„Nie mogę sobie odmówić przytoczenia tutaj ustępu z noty hr. Rechberga do ambasadora niemieckiego w Petersburgu, hr. Thun, z dnia 18-go czerwca 1863 r., naturalnie z pozwoleniem pana Marszałka.

„Pokazuje się z téj noty, że mocarstwom zależało rzeczywiście na tem, aby stłumić krwawe powstanie i przywrócić Polakom utracone prawa. W téj nocie, którą sobie pozwolę odczytać w oryginalu, powiedziano: „Le cabinet de St. Pétersbourg semblaît témoigner du désir de procéder à un échange d'idées sur les moyens les plus propres à atteindre le but commun de nos vœux. L'Autriche, la France et la Grande Bretagne se trouvaient donc invitées en quelque sorte à formuler leurs vues d'une manière plus précise et à s'en expliquer amicalement avec le gouvernement russe. Animés de l'esprit de conciliation qui présida à notre première démarche, nous n'avons pas hésité à suivre la voie, qui nous était indiquée. Nous avons en conséquence recherché les conditions, auxquelles, selon nous, la tranquillité

et la paix pouvaient être reudues au royaume de Pologne et nous sommes arrivés a résumer les conditions dans les six points à la considération du cabinet de St. Pétersbourg: 1) Amnésie complète et générale; 2) Représentation nationale participe à la législation du pays et possédant les moyens d'un contrôle efficace. 3) Polonais nommés aux fonctions publiques de manière à fonder une administration distincte, nationale et inspirante de la confiance au pays; 4) Liberté de conscience pleine et entière et suppression de restrictions apportées à l'exercice du culte catholique; 5) Usage exclusif de la langue polonaise comme langue officielle de l'administration, de la justice et de l'enseignement; 6) Etablissement d'un système de recrutement régulier et légal.

„Nie będę Panów nudził przytaczaniem większej liczby dyplomatycznych dokumentów, które każdej chwili są na usługi Panów, przyczem głównie zwracam uwagę Panów na notę francuską z 26-go marca 1855 roku. Cała cywilizowana Europa okazywała sympatyę dla kroków, jakie większe mocarstwa trzykrotnie uczyniły; interwencję tę ks. Gorczakow, popierany przez ks. Bismarcka i znaną rosyjską konwencję z lutego 1863 r. odparł z zbyt widocznem szyderstwem.

„Z tak zabezpieczonego stanowiska kanclerz rosyjski, który depesze z roku 1863 zwykł słać jako non plus ultra dyplomatycznego stylu, odważył się przypomnieć cesarzowi Napoleonowi, że Paryż jest jednym z najgłówniejszych ognisk agitacji i zakończył swe uwagi na wzór olimpijskiego śpiewaka: „dyskusya ta nie zda się na nic“.

„Także podczas wojny wschodniej twierdzili znakomici publicyści austriaccy i węgierscy, że przywrócenie Polski może rozwiązanie kwestyi wchodniej skierować na tory odpowiednie i że wtenczas we wschodniej Europie zasady ludzkości i cywilizacji miałyby lepszą obronę, a oprócz tego, że na tej drodze zapobiedz można zniszczeniu najpiękniejszych zabytków cywilizacji najświętszych narodowych interesów, czemu zagraża przewaga rosyjska. Dopiero wtenczas, M. P., państwa i ludy Europy będą miały spokój i będą mogły rozwijać się w duchu wolności, kiedy się zada cios stanowczy łakomstwu moskiewskiemu i jego narzędziu, pans-

ławizmowi, i jeżeli będzie on wyparty tam, gdzie dawniej była jego granica. Napróżno jednak wysłano także ze strony polskiej do kongresu berlińskiego w tój myśli pisma i memoriały, wrzucono je bez ceregieli do kosza, ponieważ nie miano tój odwagi, by podnieść głos w obronie sprawiedliwości i wystąpić przeciw polityce Prus i Rosyi.

„Milczeniem skazano kwestyę polską na śmierć, ponieważ Prusy wobec Rosyi przyjazną zajęły postawę; starą zaś jest prawda, że sprawa polska jest kitem, spajającym przyjaźń między Prusami a Rosyą, gdyż oba państwa mają wspólny interes w tem, by ludność tę gnębić. Niemieccy ludzie stanu i publicyści, niemając wcale pojęcia o historii i literaturze polskiej, uważają za swe posłannictwo podburzanie narodu niemieckiego do nienawiści przeciw Polakom.

„Jak dawniej Niemcy zbeszczeszczali wszystko, co było sło-
wiańskiem, tak dzisiaj zbeszczeszczają wszystko, co jest pol-
skiem. Po zniszczeniu następuje bezczeszczenie, by uspra-
wiedliwić to zniszczenie. Historji jednak nie można zbyt
długo fałszować, a wszystkie wniosłe prawdy, które prze-
mocą przytłumiono, w oczach przyszłych pokoleń nabierają
tem wnioslejszego znaczenia.

„Już w tych czasach, kiedy w Niemczech prawo pięści,
a w całej Europie religijna nietolerancja panowała, Polacy
mieli republikańskie instytucje, publiczny i godzien poza-
zdroszczenia kodeks prawny, statut wiślicki (1347) i tole-
rancję religijną. Kiedy we Francji i dziewica orleańska
Joanna d'Arc kończy życie na stosie, kiedy Filip hiszpański,
Alba w Nederlandach poświęcają setki tysięcy w ofierze
teroryzmowi religijnemu, kiedy w następnych wiekach Niemcy
zadawały sobie bolesne rany w wojnach religijnych i w roku
1349 w Strassburgu w zapale religijnym spaliły 2000 żydów,
wtenczas w Polsce wydał Kazimierz Wielki w r. 1356 statut,
tolerujący wszelkie religie i w ten sposób Polska stała się
przytułkiem prześladowanych za wiarę całego świata cywil-
izowanego. Przeciw dekretowi biskupów niemieckich w Kon-
stancyi 1314 r., mocą którego Husa skazano na stos, jedynie
polscy biskupi zanieśli protest.

„Jakiej polityki, M. P., trzymają się Niemcy wobec Polaków i Słowian, o tem przyszłość zda świadectwo; tymczasem sadząc z wskazówek, zawartych w „Preussische Jahrbücher“ (pismo to jakkolwiek nie jest urzędowem, jest jednak wyrazem opinii publicznej i stoi w bliskich stosunkach z sferami rządowemi) nie mogę nie wyrazić obawy, iż jest ciągle wznawiany plan nowój aneksyi i powtórzenia tragicznego widowiska nowego podziału Polski. Porozumienie i przyjaźniejsze stosunki z Rosyą może przyczyniłyby się do tego, że nawet z zezwoleniem Niemiec mogłoby to nastąpić! Artykuł umieszczony w zeszłym roku w „Preussische Jahrbücher“, pod tytułem: „Polonizacya na Wschodzie“ i osiągnięcie celu ostatniego, kładzie najprzód przycisk na potrzebę prędkiój organizacyi krajów, będących pierwotnie polskimi. Z zeszytu tego pozwolę sobie przytoczyć panom dosłownie kilka uwag:

„Gdyby kiedyś, czytamy tam, kwestyę polską postawiono w Europie na porządek dzienny, byłoby to złą komplikacyą dla Niemców, a nawet Polaków, jeśliby jeszcze istniała niemiecka część kraju... (ma to zapewne znaczyć: polska część kraju przyłączona do Niemiec z polską ludnością), któraby postawiła kwestyę, do którego z państw ma należeć. Dalej czytamy tam co następuje:

„Czy Polak może się jeszcze ludzić, iżby Niemcy mogły zrzec się kiedyś polskich krajów? Żaden naród starój Europy nie może dziś wskazać na tak silny i ciągły wzrost swój ludności, jak naród niemiecki. Owe 400 tysięcy, o którą to cyfrę ludność niemiecka corocznie wzrasta, mają niezaprzeczone prawo do światła większego i większej przestrzeni; tego też domagają się one od państwa niemieckiego. Dopóki państwo niemieckie niechce pozbyć się środków egzystencyi, ma ono obowiązek postarać się dla swój ludności o światło i przestrzeń. Gdzieżby zaś państwo miało szukać tego, jeżeli nie tam, dokąd już od wieku dąży ludność, zanosząc tam europejską kulturę t. j. na Wschodzie?

„Jeżeli zaś zadaniem Niemiec jest zabezpieczyć swą zachodnią granicę, to znowu w rzeczywistości Wschód jest krainą obiecaną, jak daleko sięga historia niemiecka. Zaraz

w początkach obecnego wieku Prusy oznaczały kierunek, w którym naród winien się rozszerzać. Rosya tendencją tę poparła przez to, że spowodowała upadek Polski. Gdyby tego duma Katarzyny nie była dokazała, nieunikniona konieczność zmusiłaby Prusy, chociaż pod innymi warunkami, by do tego dążyły celu. Nieunikniona konieczność zaraz przy ukonstytuowaniu się państwa niemieckiego, byłaby je zmusiła do wyparcia wszystkich Polaków od Wisły i Noteci dalej ku Wschodowi, tak jak silne za czasów cesarza Niemcy wyparły Słowian od Elby i Odry.

„Niemcy mają obecnie obowiązek działać dalej w tym kierunku, który rozpoczął Fryderyk Wielki: dostarczyć przetrzeni dla ludu niemieckiego, który ma tendencję do rozszerzenia się a zarazem zabezpieczyć państwu na Wschodzie silną obronę. Jest to zadanie, krórego się Niemcy nie mogą wyrzec, a to prawo cywilizacyjne, które od 17-go wieku otworzyło nam Zachód, domaga się rozwiązania téj kwestyi także na Wschodzie.

„Tak piszą, M. P., „Preussische Jahrbücher“. Że rząd pruski cel ten sobie wytknął i od dziesiątków lat wytrwale postępuje w tym kierunku, świadczą o tem te wszystkie środki, jakich używa przeciw swym politycznym poddanym. Uroczystymi traktatami zagwarantowane Polakom prawa narodowe, odrębne stanowisko polskie, uprawnienie języka polskiego w szkole, sądownictwo i administracja....“ (marszałek dzwoni) **Marszałek**: „Znowu przerwać muszę mówcy. Porusza on teraz sprawę języka polskiego i sprawy szkolne, co z kwestyą, którą się obecnie zajmujemy, niema wcale związku, dla tego powołuję go po raz pierwszy do rzeczy pod zagrożeniem dalszych następstw, jakie wedle porządku obrad z tego wypływają.“

Poseł Magdziński: „M. P., chciałem Wam wskazać, że rząd pruski nie kierował się polityką, jaką posługiwać się był powinien, wzmacniając polską warownię w interesie Niemiec. Zamiast utworować drogę wolnej Słowiańszczyźnie, usunięto, jak to już wspomniałem, wszystkie prawa Polakom zagwarantowane. W końcu pozwólcie mi Mości Panowie, zwrócić Waszą uwagę na pismo Ryszarda Brechta:

„Die Ausbreitung der deutschen Nation“, w którym autor zastanawia się nad stosunkiem i znaczeniem Polaków i Słowian wogóle i w którym powiada: „Im więcej w czasach naszych zasada narodowości toruje sobie drogę i pokazuje swą moc w tworzeniu nowych i przekształcaniu starych państw, tem więcej wydawać się musi barbarzyństwem ujarzmienie języka ludu przez obce narody, co powstrzymać musi cywilizację. Charakterystycznym jest, że usiłowania takie najwięcej liczą zwolenników właśnie pomiędzy narodami mieszanymi, które pobliskie czyste szczepy umiały wciągnąć w swą mieszaninę i że najzagorzalszymi reprezentantami tej działalności są zazwyczaj renegaci, którzy odbiegłszy od ducha swego narodu, nie poważają ducha ani swego, ani też żadnego innego narodu. Już to zjawiają się oni w płaszczyku kosmopolitycznej cywilizacji, już to opierają się na zgodzie lub zezwoleniu ludności, której wolna wola równocześnie z duchowem podbiciem zakuta została w kajdany, najczęściej jednakże stawiają się na stanowisku prawa historycznego państwa, którego dalszy byt czynią bezwarunkowo zależnym od zgniecenia wszystkich odwiecznych narodowości.“ M. P., dodaje, że autor jest urzędnikiem rejencyjnym, a słowa przeczytane pochodzą od niego. Lecz czyż można podać lepszy dowód, pisze tenże autor dalej, niesłuszności posiadania i potrzebę odjęcia właścicielowi tej posiadłości, jak ten, że państwo, zdobywając nowy kraj, lub włączając go do swych posiadłości, nie umie go sobie inaczej zapewnić, jak przez zagładę języka, czyli innemi słowy przez zdemoralizowanie ludności. Przytoczę tylko jeszcze jedno zdanie, które szanowny autor powiedział.

Rzecz on: Z obroną praw narodowych ludów, która zdoła zaprowadzić porządek odpowiedni duchowej naturze ludzi, stworzymy zarazem z nim nową erę pokoju pomiędzy narodami.

M. P., kończę niniejszem, a zważywszy powody ekonomiczne i finansowe, jakie przytoczyłem, zważywszy dalej polityczne powody, których zataić niemożem, oświadczam w mojem i w moich ziomek imieniu, że głosować będziemy przeciwko ustawie!“

Ordynacya procederowa w trzeciem czytaniu przyszła pod obrady parlamentu na początku maja r. 1880 i w imieniu Koła przemówił poseł Michał Sczaniecki. Polski mówca oświadczył: „że przykre wątpliwości dla nas, które ustawa mieści w sobie, nakazują nam zająć stanowisko negatywne“, jakkolwiek ze względu na inne wnioski, dotyczące się ordynacyi procederowej, gotowi byliby Polacy je poprzeć. Smutne te stosunki powtarzać się będą w tej Izbie, powiedział poseł Sczaniecki, dopóki Izba sama nie uzna prawdy tych słów, które znajdowały się na ścianie korytarza starego parlamentu: „każdy naród ma prawo do istnienia i prawo, aby był za naród uznany“. Parlament większością głosów uchwaliwszy septenat wojskowy i przedłużywszy ustawę przeciw socyalistom na 3¹/₂ roku, ustąpił miejsca sesji dodatkowej sejmowej, o której obszernie już wyżej wspomniałem i w której zaraz przedłożył rząd projekt do ustawy, dotyczącej zmian ustaw majowych. O przebiegu obrad, jakoteż i ostatecznem przyjęciu tej ustawy przez tylko małą większość sejmową, już wyżej wspomniałem, jakoteż streściłem stanowisko reprezentacyi naszej.

W czasie pauzy parlamentarniej i sejmowej miesiące latowe nie zaznaczyły się żadnymi ważnymi wypadkami. Pobył cesarza Franciszka Józefa w Galicyi i uroczystości przyjęcia serdecznego, tutaj zaś mianowanie ku wielkiej niespodziance, pruskim ministrem handlu samego ks. Bismarcka, oto były główne wypadki, które prasa i opinia publiczna omawiała.

Sejm pruski pod koniec października r. 1880 zwołany został mową tronową, w której zapowiedziano ulgi dla rolnictwa i przemysłu, jako też ordynacye powiatowe i prowincyalne w dzielnicach kraju, które jeszcze dotąd temi instytucjami nie były uszczęśliwione.

Na samym wstępie posiedzeń sejmu postawił poseł Hipolit Turno wniosek, aby przeciw posłowi Ign. Łyskowskiemu zawiesić na czas trwania sesyi proces o ogłoszenie odezwy prowincyjalnego komitetu wyborczego dla Prus Zachodnich. Niebawem też przyszła zaprojektowana dla W. Ks. Poznańskiego ordynacya powiatowa pod obrady sejmu.

Rozpoczęła się więc walka Koła Polskiego o prawa przynależne Wielkopolsce pod względem samorządu. Ze strony polskiej przemawiali posłowie: Stanisław Stablewski, Teofil Magdziński i Kaź. Kantak; ze strony niemieckiej wystąpili w obronie rządowego projektu poseł Günther, Hahn i minister hr. Eulenburg. W ówczesnej dyskusji wywiązali się nasi posłowie godnie z swego trudnego zadania i już w generalnej dyskusji doskonale wypowiedzieli, co całe społeczeństwo sądzi o projekcie rządowym. To też po posle Stanisławie Stablewskim przemawiający dep. Günther uznać musiał krzywdę, jaka nam Polakom się działa w tym projekcie; przeciwieństwo narodowe jednakże nie pozwoliło mu powiedzieć całej prawdy i wysnuć właściwych konsekwencji z założenia swego i dla tego w końcu oświadczył się za projektem rządowym. Poseł Hahn, konserwatysta, wystąpił z całą niechęcią przeciwko nam i nie wahał się wyzyskać nawet sprawy chorągiewek umieszczonych na dachu pałacu Siekowskiego. Należyta odprawę dał za to tak jemu, jakoteż Hundtowi v. Hafften i Tiedemanowi dzielny mówca Koła Polskiego, Kaź. Kantak, którego przemówienie jak zwykle, tym razem tem większe zrobiło wrażenie. Pan minister hr. Eulenburg dowodził zaś z swjej strony, że powinniśmy całować rękę, która nas chłoscze i dziękować za komisarzy obwodowych, za mianowany przez rząd wydział powiatowy, za 10 deputowanych prowincjonalnych i t. d. Rozprawy te jeneralne trwały 2 dni, bo toczyły się równocześnie też i nad ordynacją powiatową dla Hanoweru i Szlezwigu, i skończyły się uchwałą oddania do komisji, do której weszło także 7 posłów z W. Ks. Poznańskiego. Na początku grudnia r. 1880 uzasadnił z polecenia Koła poseł ks. Dr. Stablewski niezadowolenie u nas w kraju z niedomagań list użytych przy spisie ludności. Niezadowolenia tego, twierdził ks. Dr. Stablewski, doznaliśmy wszyscy wskutek „pominięcia kwestyi narodowości“; dalej wyłuszczył ks. poseł powody, jakie skłaniają rząd do przemilczenia liczebnego stosunku narodowości, w czasie kiedy systematycznie pracuje się nad tem, aby różnice narodowościowe zniszczyć i zagładzić. W wyrazi-

stych barwach przedstawił ks. Dr. Stablewski zgubne następstwa tego systemu, który się porywa na zniweczenie Boskiego porządku, który za nic sobie waży święte przyrzeczenia i międzynarodowe zobowiązania. Wspomniał też o tój niechęci, z jaką minister hr. Eulenburg podczas rozpraw nad ordynacją powiatową wyrażał się o ustępstwach, poczynionych Polakom w Galicyi, jak nawet posunął się do krytyki postępowania rządu austriackiego w Galicyi.

Przy obradach następnych nad etatem dla górnictwa i t. d. poseł Dr. Franciszek Chłapowski wymownie i obszernie przedstawił smutne położenie górników na Górnym Śląsku i doznał w swoich wywodach poparcia także ze strony innych posłów.

Dnia 9-go grudnia 1880 r. stanęła znowu na porządku dziennym kwestya kulturkampf, czyli etat ministerstwa wyznań, a ilekroć ta kwestya pod obrady przychodziła, tylekroć też ożywiały się i zaostrzały dyskusye i przeciwieństwa. Widzieli to wprawdzie kierownicy nawy państwowej pruskiej i pragnęli gorąco położyć kres tym zatargom i waśniom domowym, ale duma i zawziętość nie pozwalały na podanie nam ręki do szczerzej zgody. Skoro więc etat ministerstwa wyznań stanął na porządku obrad, wrogie prądy starły się z sobą. Pan Puttkamer napróżno się silił cezarpapism pruski ułudną maską zasłonić; przywódzca centrum katolickiego, dep. Windhorst, z całą stanowczością nie dał się złudzić, przeciwnie kategorycznie zawezwał ministra, aby potargał kajdany, jakimi prawa majowe skrępowały Kościół. I w imieniu Koła przemówił poseł nasz, ks. Dr. Jażdzewski i w długiej mowie zręcznie wtrącił jako przyczynek do dziejów walki kulturnej w W. Ks. Poznańskiem, tę scenę, na której pruscy cywilizatorowie szczególniejszą dotąd rozwijali czynność.

Przy tym samym etacie przemawiali jeszcze posłowie nasi i to w sprawie kościańskiej i w sprawie byłego mogilnickiego proboszcza, posłowie Stan. Różański, ks. Dr. Jażdzewski, Stan. Stablewski i Kaź. Kantak.

Komisarze rządowi mimo poparcia dep. Windhorsta i mimo to, że nikt z całej Izby nie miał odwagi wziąć

w obronę byłego proboszcza mogilnickiego, nie zapowiedzieli żadnej ulgi dla parafii mogilnickiej, odsyłając ją na drogę sądową. Ostatecznie przemawiali przed samemi świętami w grudniu r. 1880 posłowie Kaź. Kantak, ks. Dr. Stablewski i Jażdżewski, wykazując ten nadmiar krzywd w naszych najświętszych prawach, w państwie, które zwykło się chełpić ową znaną zasadą: suum cuique.

Posel Kantak odpowiadając p. Stauderowi, wykazał w sposób zręczny całą nicość podanych przez komisarza rządowego argumentów, rozdarł siatkę fałszywych i niezgrabnych jego sofizmatów i przypomniał, „jak rząd usiłuje zatrzeć do reszty charakter katolicko-polski naszych zakładów naukowych“; wskazał pomiędzy innymi na to, że i do gimnazjum św. Maryi Magdaleny w Poznaniu wciskać się już poczyna piętno żydowsko-protestanckie“. Posel ks. Dr. Stablewski, opierając się na statystyce, przypomniał, że gdziekolwiek znajdzie się choćby 10 procent protestanckich dzieci na 90 katolickich, tam szkoła traci charakter wyznaniowy i zamienianą bywa na symultanną. Posel zaś ks. Dr. Jażdżewski mówił o smutnym stanie, w jakim znajdowało się gimnazjum w Chojnicach pod względem budowlanym.

Dnia 19-go grudnia r. 1880 odroczył się ostatecznie sejm po bardzo gorących rozprawach aż do 8-go stycznia r. 1881.

Rok 1881.

Tak więc zakończył się rok ubiegły, trzymając nas pod religijnym i narodowym względem prawie pod tym samym rządowym uciskiem, jak w latach poprzednich. Daremne były usiłowania naszej reprezentacji, daremne najgorętsze jej przemówienia. Ustawa kościelna z lipca nie zdołała nawet w najdrobniejszej części nagrodzić tego, co nam wydarły ustawy majowe. Niepomyślne żniwo, spowodowane mroźną wiosną i ulewnem latem, dało się rolnictwu we znaki i przyspieszyło upadek wielu właścicieli. I w szeregach obywatelstwa rok 1880 porobił nie małe szczyrby. Wygasły w Wielkopolsce dwa rody: przez śmierć hr. Jana zakończył się

senatorski ród Działyńskich; syn twórcy legionów umarł jako ostatni z Dąbrowskich. Z dawnych posłów przeszli w tym roku do wieczności ś. p. Ign. Moszczeński z Wiatrowa, Adam Żółtowski z Ujazdu, Kajetan Morawski z Jurkowa, poseł do sejmu pruskiego po r. 1848 i wytrawny polityk, wreszcie Kazim. hr. Potulicki z Potulic, członek Izby Panów.

W miejsce ś. p. Kazim. hr. Potulickiego został w odnośnym okręgu p. Józef Kościelski wybrany i w roku 1881 do Izby Panów powołany.

Kończąc na tem szkic r. 1880, wypada mi jeszcze wspomnieć o pracy pomnikowej ówczesnego prałata, a dzisiejszego biskupa ks. Likowskiego. W tym bowiem roku wydał ten uczony i świątły dostojnik Kościoła: „Dzieje Kościoła Unickiego na Litwie i Rusi w XVIII i XIX wieku, uważane głównie ze względu na przyczynę jego upadku“. Poznań 1880.

Ks. Biskup Likowski wydał to dzieło po 8-letniej pracy jako profesor historii kościelnej, ogłosiwszy 5 lat poprzednio w osobnej książce uczoną pracę: „Historję Unii Kościoła ruskiego“.

Tak się u nas rok 1880 zakończył, a rządowy system się nie zmienił i walka dalej toczyła się nadal na wszystkich polach religijnego i narodowego życia. Napróżno posłowie nasi z najsystematyczniejszą wytrwałością wykazywali nasze krzywdy, napróżno przytaczali mnóstwo faktów, oburzających nasze religijne i narodowe uczucia. Wszystko to było napróżno, przeciwnie nawet stanowisko rządu coraz bardziej, jak ostatnie mowy ministrów wykazywały, nam nieprzychylnie i nieprzyjaźnie się zaznaczało. Osobliwie mowa ministryalna, w której nam wyraźnie zapowiedziano, że system germanizacji szkół naszych bez zmiany dalej prowadzony będzie, nasuwała rozmyślanie nad środkami, jakichby należało użyć z naszej strony w celu skutecznej obrony.

To też w r. 1881 nie tyle występy poselskie ruch polityczny utrzymywały, jak raczej w społeczeństwie samem zaczęły prądy i usiłowania się zaznaczać, aby nowych dróg i środków wyszukać, któreby zbawiennie dla nas.

w tej walce oddziaływały. Że do tych usiłowań naszych pomyłki, a wskutek tego i niepotrzebne polemiki się mieszały, było po części do wytłómaczenia, biorąc na uwagę rozgoryczenie z ucisku pochodzące i nasze pod wielu względami z położenia rzeczy wynikające niedoświadczenie.

Pod wrażeniem więc ogólnej depresji rozpoczęliśmy rok 1881; chociaż z drugiej strony pewną podniętą dla nas było, że w kołach dotąd hermetycznie przed wszystkim, co tylko polsnością tchnęło, się zamykających, dawał się słyszeć poniekąd lekki szmer pewnej chęci zbliżenia się do nas. Tak n. p. w broszurach i dziennikach rosyjskich pokutowało nieustannie omawianie kwestyi polskiej.

W tym czasie wyszła też w Kijowie broszura pod tytułem: „Czego potrzeba dla naszego zbliżenia się do Polaków“, napisana przez znanego publicystę rosyjskiego, p. Szygarina. W broszurze tej, której podobno cenzura kijowska a nawet sam ówczesny gubernator Czertkow, wielkie stawiali trudności w publikacyi i która dopiero za osobnem pozwoleniem Loris-Melikowa wyjść miała na widok publiczny, wykazywał autor z niemałą śmiałością niewłaściwość postępowania Rosyan z Polakami i wyliczył błędy, jakich się Rosya względem nas dopuściła, w końcu zaś zapytał, jaki może być w przyszłości los Polski i czworaką na to dał odpowiedź: albo Polaków pochłonie Rosya, albo pochłoną Niemcy; albo Polska odzyska byt samodzielny, albo się połączy z Rosyą, zachowując swoją narodowość i utworzy razem z Rosyanami jedną polityczną całość. Wymiana taka myśli, która w dziennikarstwie rosyjskiem i polskiem w tym kierunku się rozpoczęła, zdawała się wtedy prowadzić ostatecznie do jaśniejszego określenia wzajemnych postulatów i wzajemnego porozumienia się, mimo, iż p. Katkow i inni wszelkich dokładali starań w przeciwnym kierunku. Bo też szereg zbrodni nihilistycznych w Rosyi i w krótkim czasie po raz trzeci dokonany zamach w samym pałacu władcy Wszechrosyi przerażały każdego głębiej się zastanawiającego nad losami tego państwa. Sam car, którego poglądy i myśli z synem następcą tronu nie łączyły i który najchętniej po śmierci carowej przepędzał czas w Liwadyi w gronie

rodziny i nowej małżonki księżnej Dołgorukowej, widząc się ściganym na każdym kroku i nawet widząc niebezpieczeństwo we własnym domu, zdał władzę w ręce dyktatora, którego nawet nie wybrał z pomiędzy Rosyan, lecz z pomiędzy roztrzonego i przezornego ludu Ormian. Loris-Melikow chociaż sam w pierwszej chwili objęcia władzy stał się celem napaści nihilistów, umiał energią i roztrpnością zapędy ich dalsze tak dalece powstrzymać, że po pół roku władza znów mogła powrócić nominalnie w ręce cara, a Loris-Melikow, złożony urząd dyktatora, objął godność pierwszego mniej więcej urzędnika caratu. Potrzebę więc zmiany wewnętrznego ustroju państwa wszyscy zarówno czuli, nie wyłączając i sfer rządowych. Lecz obawa rozstania się z dzierzoną dotychczas władzą samodzierczą, dalej nieporadność i niedośtetwo nietylko paraliżowały w tym kierunku pojawiające się pomysły, ale odpowiadały na projekty reform: „deportacją na Sybir!“ Oprócz tego Rosyi, zrujnowanej finansowo wielkimi wysileniami w ostatniej wojnie wschodniej i w stosunku do ościennego państwa niemieckiego przez zbliżenie się Berlina do dworu wiedeńskiego, mocno zachwianej, musiało zależeć choć na pozorze jakiegoś prawidłowego rozwoju. W tym więc celu podjął rząd rosyjski w owym czasie rokowania ze Stolicą Apostolską, aby w r. 1866 zerwany konkordat odnowić i tym też zapewne względem przypisać należało zwrot, który wtedy w prasie rosyjskiej względem nas Polaków czuć się dawał a który żadnych w przyszłości, jak się okazało, praktycznych nie miał następstw.

Sejm pruski w początkach stycznia r. 1881 obrady swoje na nowo podjął.

Wniosek posła Windhorsta, żądający, aby sprawowanie Sakramentów św. i odprawianie mszy św. nie podlegało karze, jaką pruskie prawodawstwo nakładało na t. zw. „nieprawne“ wykonywanie funkcji kapłańskich, przyszedł jeszcze w tym miesiącu pod obrady sejmu. Wniosek ten został wprawdzie odrzucony 254 głosami przeciw 115 po dwudniowej walce, ale walka ta miała tę dodatnią stronę, że najprzód tak w ogóle katolicy, jak szczególnie Polacy rozwinęli przed Izbą przerażający obraz spustoszenia kulturkampfu,

powtóre, że się uwydatniły raz jeszcze stanowiska, jakie względem Kościoła katolickiego zajmuje rząd i poszczególne stronnictwa. Koło Polskie wysłało w tej tak ważnej potrzebie na trybunę posła k. s. Dra Stablewskiego, którego ówczesna z dnia 26-go stycznia roku 1881 mowa, należała do najlepszych jakie podczas poselstwa swego wypowiedział.

W następstwie tej walki o wniosek Windhorsta, postawili centrum i Polacy w kilka dni później wniosek, domagający się zniesienia ustawy obroczej. Nim ten wniosek przyszedł pod obrady, zażądał poseł Kaź. Kantak przy dyskusji nad radą ekonomiczną, aby do niej także Polaka powołano; „by tak miał rząd na neutralnem polu sposobność udowodnienia, że wobec nas umie zająć stanowisko neutralne“. To żądanie polskiego posła pozostało bez odpowiedzi z ławy ministeryalnej. Tego samego dnia przy etacie oświaty wystąpił poseł k. s. Dr. Stablewski w obronie języka polskiego jako języka wykładowego nie tylko w nauce religii św., ale we wszystkich przedmiotach naukowych tak w Wielkopolsce jak i na Górnym Śląsku i podał surowej krytyce zapatrywania ministra wyznań p. Puttkamera, wyrażone tak w sejmie pruskim, jako też w odpowiedziach jego na różne petycje i memoriały doń w tej sprawie wystósowane. Tak samo i poseł Kaź. Kantak w dniu 4-go lutego roku 1881 p. Puttkamerowi w tak dobitny i świetny sposób w swojej mowie cały system przewrotnego przedstawiania rzekomej wielkopolskiej agitacji na Górnym Śląsku skrytykował i system takiego przedstawiania rzeczy Izbie objaśnił, system, który miał usprawiedliwić to, co z powodu wewnętrznej swój przewrotności nie dało się usprawiedliwić, że p. minister zamilkł.

Sprawa Górnego Śląska już dawno nie była tak gruntownie omawiana jak wtedy i posłowie Dr. Franc. Chłapowski, k. s. Dr. Stablewski i Kaź. Kantak żadnej sposobności nie pominęli, aby tę sprawę bądź to w plenum, bądź to w komisjach z dawnego politycznego zaprzepaszczenia lub zapomnienia na porządek spraw żywotnych i nas tak bardzo obchodzących postawić.

Z kolei porządku nastąpiły obrady w sejmie nad budową drugorzędnych kolei. Posłowie Ign. Łyskowski i Thokarski skorzystali z tej sposobności, aby rozmaite petycje w tym względzie uwadze Izby i rządu polecić. Rozprawy nad wnioskiem centrowym i polskim w sprawie ustawy obroczeń do niczego nie prowadziły, bo po mowach 3 członków centrum przystąpiła Izba do głosowania i większością zmusiła do milczenia Polaków i wnioski odrzuciła.

Pod koniec lutego 1881 roku sejm swe obrady zakończył, a parlament rozpoczął. W tym czasie powstał też spór dosyć skandaliczny między ministrem hr. Eulenburgiem i ks. Bismarckiem. Ostatni bowiem kazał w pełnej Izbie bez poprzedniego uwiadomienia, przez zwyczajnego radcę p. Rommlera, odczytaniem pisma po prostu desawuować hr. Eulenburga. Podobno napróżno cesarz starał się wszelkimi sposobami spór złagodzić, nawet pośrednictwo następcy tronu niemieckiego spełzło na niczem, przesilenie ministeryjne nastąpiło, wskutek którego tekę po hr. Eulenburgu objął p. Puttkamer, a po Puttkamerze objął w czerwcu r. 1881 tekę ministra kultu p. Gossler. W drugiej połowie marca r. 1881 zaalarmowała śmierć cara Aleksandra II cały świat; padł on, wyszedłszy poprzednio bez szwanku z potrójnego zamachu, jaki nań uczyniono, przez strzały z rewolweru, podkładanie min pod kolęj żelazną, którą przejeżdżał i pod pałac, w którym mieszkał; padł on nareszcie ofiarą strasznego zbrodni i krwawej zemsty nihilistów.

Po nim odziedziczył tron Wszechrosyi Aleksander Aleksandrowicz pod imieniem Aleksandra III. Prasa europejska, omawiając życie i zgon Aleksandra II zastanawiała się też nad stosunkiem jego do Polaków. I pod tym względem według „Presse“ obiegała w Petersburgu wieść o następujących słowach zmarłego cara. Kiedy car zatwierdził propozycje Loris-Melikowa, według których zwołać miano ze wszystkich gubernii rosyjskich mężów stanu, którzy razem z rządem i jako jego doradcy funkcyonować mieli w sprawie możliwych zmian w zasadach administracyjnych, zapytał car ze względu na Polaków: „A w jakiż sposób przysłał Polacy reprezentantów swych życzeń i zapatrywań, nie ma-

jąc ani ziemstw, ani innych korporacji radnych?“ Melikow odpowiedział, że książę Albiedyński, ówczesny generał-gubernator warszawski, podjął się wykonać tę rzecz ze znanym sobie taktem, na co odpowiedział car Aleksander II: „Obawiam się, że wszystko, czego ludowi z całego serca udzielam, będę musiał wkrótce i to tylko z powodu Polaków cofnąć. Ci Polacy w ideach swych żyjąc jeszcze ciągle w przeszłości, rościć będą nowe, dalej sięgające pretensye, aniżeli je komukolwiek z mych poddanych dać mogę. Lepiej przeto naprzód się zastanowić, czy wogóle dać coś i obawiać się konieczności odebrania tego, co się dało, czy też raczej wstrzymać się aż do wysłuchania wszystkich życzeń Polaków.“ Tyle ówczesna „Presse.“ Potwierdził też to i manifest carski Aleksandra III z 29-go kwietnia (10-go maja 1881), z którego tonu widać było, że o jakichkolwiek zmianach w rządowym ustroju caratu myśleć nie można. Car oświadczył w tem manifeście swoim podwładnym, że głos Boży nakazał mu zatrzymać samodzierażą formę rządu i jako absolutny monarcha rządzić dalej ogromnem imperyum. „Nowoje Wremia“ nazywały ten manifest „bezpośrednią rozmową cara z ludem“. Pisma niemieckie, wychodzące w Petersburgu, milczały, liberalne w Niemczech były bardzo niezadowolone z tej proklamacyi. Jedyna „Nordd. Allg. Ztg.“ chwaliła i witała manifest ten z wielkim zapałem.

Tymczasem parlament w Berlinie liczne odbywał posiedzenia i poseł Leon Czarliński miał sposobność przemówienia i poruszenia sprawy emigracyi naszego biednego ludu, której przyczyny szukać należało w tłumieniu języka w szkole i w życiu publicznem i w walce przeciwko Kościołowi.

W końcu zaś marca r. 1881 przemawiał poseł Michał Sczaniecki przy obradach nad projektem o cechach, głosując za przekazaniem go do komisji. W tym czasie też postawił poseł Windhorst, pod wrażeniem morderstwa na osobie cara Aleksandra II wykonanej, wniosek, aby kanclerz porozumiał się z rządami innych państw w celu skutecznego zapobieżenia ewent. karania zabójstwa, popełnionego lub usiłowanego na zwierzchniku jednego z państw

związkowych. Wniosek ten znalazł natychmiast około 200 podpisów i w imieniu Polaków oświadczył poseł M. S c z a n i e c k i, iż Polacy zgadzają się na wniosek. Wniosek ten przyszedł na początku kwietnia r. 1881 pod obrady parlamentu i k. s. Ferd. Radziwiłł złożył w imieniu Koła polskiego następujące oświadczenie: „Polacy oświadczenia, że się na wniosek dep. Windhorsta zgadzają, widząc w nim środek do koniecznej obrony prawa, pomyślności krajów i porządku społecznego. Równocześnie zaś odpierają Polacy z oburzeniem podejrzenia, jakie z powodu ostatnich zajęć w Petersburgu przeciw nim wymierzono.“ Tymczasem w społeczeństwie naszym w kraju, powyższe votum Koła podpadło ostrój krytycy. „Postąpili sobie uczciwie i otwarcie, pisała część naszej prasy, nasi posłowie, oświadczając, że głosują za wnioskiem, aby uchronić siebie i naród przed nikczemnymi kalumniami o spółkę z nihilizmem; jednakowoż nie powinni byli się oglądać na względy tak nikczemne, jak oszczerstwo organów oficjalizmu berlińskiego i nie ograniczać prawa asyłu.“

Krytyka ta przeszła później w fazę bardzo ostrój polemiki i stała się powodem do złożenia mandatu. Poseł M. S c z a n i e c k i w chęci przywrócenia zgody i pokoju, złożył mandat na ten krótki czas kończącej się kadencji parlamentu, aby przy następujących wyborach w jesieni znowu zająć dawne swoje krzesło poselskie.

Pod koniec sesji zabrał jeszcze głos przy obradach nad ordynacją procederową poseł Leon Czarliński i żądał wyraźnego oświadczenia, czy wolno będzie cechom polskim, obok niemieckich się utworzyć i istnieć.

Na to zapytanie odpowiedział rządowy komisarz: „iż ustawa nie wyklucza, aby na jednym miejscu nie miało być dwóch cechów; wypływa ztąd, iż kilka cechów tego samego procederu może istnieć w jednym miejscu“.

Odpowiedzią tą poseł Leon Czarliński się nie zadowolnił i przy trzecim czytaniu o cechach, 10-go czerwca r. 1881, to swoje pytanie względem cechów polskich powtórzył i uzyskał od sekretarza stanu p. Böttichera zadowolniającą odpowiedź. W końcowym swym ustępie brzmiała ta-

kowa dosłownie: „nie widzę przeto żadnej przeszkody, iżby panowie z tych dzielnic kraju, w których się mówi po polsku, w obrębie cechów nie mieli mówić po polsku“.

Dnia 17-go czerwca roku 1881 zakończył parlament niemiecki swoją trzechletnią sesję od roku 1878 do 1881. Plonu obfitego ani rządowi związkowemu ani posłom ta sesja nie przyniosła. Nasi posłowie, reasumując to trzechlecie, protestowali przeciw pogwałceniu traktatów przy ustawie taryfy celną, przemawiali i głosowali przeciwko septenatowi wojskowemu, złożyli deklarację przy obradach nad wnioskiem Windthorsta i w końcu przy uchwałach nad cechami zabezpieczyli wolność używania języka polskiego przy obradach cechowych; oto główne były sprawy, pomijając sprawy wyborcze, emigracyjne itd.

Wybory do nowego parlamentu zostały na 20-go września r. 1881 oznaczone.

Wiece liczne relacyjne i przedwyborcze zapełniły ten przedział czasu, bo otwarcie parlamentu nowo wybranego nastąpiło dopiero w drugiej połowie listopada 1881 roku. Z dawnych znanych posłów oświadczyli ks. Roman Czartoryski, Adam hr. Sierakowski i Stefan hr. Żółtowski dla ważnych przyczyn niemożność przyjęcia nadal mandatu poselskiego. Jak już powiedziałem, w ruchu przedwyborczym całe społeczeństwo polskie żywy brało udział. Dla tego też uważano wtedy pewne rozróżnianie chłopca, a z drugiej strony szlachty i księdza w posłudze publicznej, rozróżnianie, które na bruku inowrocławskim się zrodziło, a później czas niejakiś w prasie poznańskiej polemicznie było podjęte, jako nie na czasie i szkodliwe. Chęć pogłębienia poczucia politycznego w społeczeństwie szerszem, zdaje się, dała pohop do takiego pomysłu.

Pomysł ten był o tyle bez logicznego związku z sytuacją faktyczną, bo na czele obydwóch Kół polskich w Berlinie stali mężowie ani z rodu szlacheckiego pochodzący, ani do jakiejś koteryi szlacheckiej należący, a zatem w żadnym politycznym antagonizmie kastowym do reszty bądź to do mieszczaństwa lub ludu polskiego nie pozostający. A dalej, co najważniejsze, przenoszenie takiego rozdzielania

kastowego w owym czasie udręczenia i uciemienia naszego polskiego duchowieństwa na naszych polskich księży zbyt było bolesnym i niepatryotycznym czynem. I tylko wzgląd na niedoświadczenie i na niezupełnie jasne pojęcie, jak naszej sprawie służyć, mogło te zresztą może dobre chęci ówczesne jakkolwiek uniewinnić. I też od tego czasu widzimy nasze usiłowania polityczne od roku do roku coraz bardziej zabarwione takimi tendencjami.

Jak już wyżej wspomniałem, szalony ucisk a przytem z drugiej strony w obywatelskich szeregach oczywisty upadek materialny i duchowy, usprawiedliwiał obowiązek do krytyki dostatecznie. Lecz krytyka ta w owym czasie w ostatnich latach przybrała w prasie często taką formę, którą więcej na lubowanie się szkandalem, niż na chęć wywołania poprawy zakrawała, pomijając już i ten rażący niedobór nieprawdziwości podsuwanych często rzeczy i wyrażania się o przeciwniku politycznym nie z tym taktem, który w polskich towarzystwach zwykł panować. Powiększenie tych dyferencji w społeczeństwie naszym postąpiło dalej, gdy w prasie zaczęliśmy je omawiać a do tego niepowodzenie naszych reprezentacyi w Berlinie nas zniewalało do pytania, czy też samo stanowisko traktatowe i protestu wystarczy i czy nie trzeba raczej i tutaj zadanie nasze pogłębić!

I ta ostatnia sprawa została u nas ostrzej postawioną, niż tego interes wymagał, bo to nie była kwestya zasadnicza naszej polityki, tylko taktyki.:

Jeżeli są siły dostateczne, aby w komisjach brać udział, jeżeli jest jednolitość zdania ustalona do tyła, w jakim kierunku w komisyi pracować, prosta rzecz, że Koło w takich razach weźmie udział i w niczem nie uszczupli praw nam zagwarantowanych i nie uchybi godności naszej narodowej. Ale też z drugiej strony prace te komisyjne przeceniać i takowe jako *conditio sine qua non* prac w parlamencie uważać, było przesadą.

Ile razy Polacy komisyjne posiedzenia z oburzeniem opuszczali, ile razy sił, i czasu im do tego nie starczyło, aby osobliwie przy podwójnych mandatach jakkolwiek chociażby tylko obecnością swoją współudział swój zaznaczyć!

Więc i ta kwesta taktyki Koła w polemice publicystycznej, podniesiona była do znaczenia przesadnego. Ten rozdział opinii publicznej nastąpił właśnie w tej samej chwili, w której dawniejszy rozdział na ultramontanów i liberałów ustał. Widocznie leży w naszej naturze potrzeba obozów i obozików. Byleby ta zresztą i w innych społeczeństwach także się objawiająca słabość, w swem odśrodkowem parciu nie była silniejszą od naszej siły, li tylko na solidarności w dzisiejszych czasach opartej! Jak nic czerwona przebija od tego czasu w naszych pracach ta chęć indywidualizmu politycznego, który z postępem czasu w siłę się wzmagając, została faktorem, z którym nasi politycy w swoich czynnościach będą zmuszeni coraz więcej się liczyć.

Wtedy jeszcze w r. 1881 przy wyborach do parlamentu mimo różnicy zdań ten objaw w opinii naszej dalej faktycznie się nie zaznaczył, i wybory dokonaliśmy w zgodzie i zwycięsko, bo przeprowadziliśmy zaraz przy pierwszych wyborach 15, a w ściślejszych 3, t. j. razem 18 posłów polskich.

Dnia 17-go listopada r. 1881 nastąpiło otwarcie parlamentu mową tronową, która nic nowego nie zawierała, wszystkie bowiem zapowiedziane w niej projekty do ustaw, były już bezpośrednio lub pośrednio przedmiotem rozpraw w parlamencie i po większej części nie doznały szczególnego przyjęcia.

Dopiero w końcu listopada roku 1881 obrady w parlamencie więcej się ożywiły i to przy sprawie udzielenia 40 milionów marek dla Hamburga, wcielonego w granice celne Rzeszy niemieckiej. Sprawa ta, której zresztą żadne stronnictwo zasadniczo nie było przeciwne, zniewoliło ks. Bismarcka do zjawienia się w parlamencie i wystąpienia przeciw całemu parlamentowi. Ks. Bismarck nie zapomniał także i „o frakcyi polskiej,“ zaliczając ją do tych, które już z natury swój i konieczności cesarstwu niemieckiemu są nieprzyjazne.

Z tego powodu zabrał głos poseł Leon Czarliński i wyświecił stanowisko, jakie Polacy zajmują względem ce-

sarstwa niemieckiego. Ten sam poseł w początkach grudnia roku 1881 oświadczył, że Koło głosować będzie przeciwko radzie ekonomicznej, „bo nas pominięto w jej składzie“! Przed samymi świętami Bożego Narodzenia r. 1881 przemawiał jeszcze poseł Dr. Roman Komierowski przy wniosku Haenela w sprawie wyborów i wystąpił ze skargami naszymi nie tylko przeciw sferom administracyjnym i rządowym, ale nadto zwrócił się do lewicy i wytknął jej, jak zwolennicy jej w Księstwie dopuszczali się wobec wyborców Polaków smutnych wybryków.

W celu powzięcia uchwały wspólnej w kwestyach najbardziej ważnych, zebrali się ostatecznie posłowie z parlamentu i sejmu w Berlinie na końcu tego roku i odbyli wspólnie kilka posiedzeń.

Dodać jeszcze wypada dla uzupełnienia powyższego opisu, że w miesiącu wrześniu r. 1881 poseł ks. Dr. Stablewski na zebraniu katolików w Bonn miał obszerny wykład o naszych stosunkach kościelnych tak tutaj w Niemczech, jakoteż i w Królestwie Polskiem i przy tej sposobności rosyjskie nawrócenie Unitów zebraniu przedstawił.

W tym samym miesiącu otrzymał ks. Dr. Feliks Korum jako pierwszy królewskie potwierdzenie jako biskup Trewirski.

W końcu nastąpił także w tym miesiącu zjazd dwóch cesarzy, niemieckiego i rosyjskiego w Gdańsku. O zjeździe tym ówczesne dzienniki obszernie się rozpisywały, a między innymi następujący szczegół, jako omen, podawały: „Cesarz Wilhelm przyjął cara na pokładzie swego jachtu „Hohenzollern“, trzymając w ręku hełm; car był ubrany w pruski mundur ułański, chciał zdjąć szybko hełm, lecz nie mógł w pośpiechu usunąć rzemyka z pod brody; rozerwał go więc i przystąpił do cesarza z odkrytą głową.“

Rok 1882.

Z kończącym się rokiem 1881 nasze położenie się pogorszyło. Walka przeciw Kościołowi i narodowości naszej, systematycznie dalej prowadzona, wzmagała się raczej, niż zmniejszała.

Z jednej strony układy z kuryą nie zerwane wprawdzie, ale z drugiej strony stan walki kulturowej nieustający stworzył i utrzymał stosunki dla naszej reprezentacji w Berlinie nad wyraz przykre i trudne. Nastąpiła wprawdzie pierwsza nominacja od wydania praw majowych z r. 1873, biskupa trewirskiego, jak to wyżej wspomniałem i z tem wiara w nieomylność praw majowych u jej zwolenników coraz bardziej została zachwiana, lecz zasada tych praw pozostała. Następuje teraz pewien modus vivendi i Schloezer został posłem nadzwyczajnym u Ojca św. mianowanym. Tak więc z nowym rokiem 1882 zdawał się nowy minister oświaty, p. Gossler, zasadniczo nie sprzeciwiać się przejrzeniu i rewizji ustawodawstwa majowego. Lecz wykazało się niebawem, że mimo tego ustępstwa, p. Gossler żądał dla siebie władzy dyskrecjonalnej i to z usposobienia wrogiego dla nas Polaków. „Postawa ludności polskiej i duchowieństwa polskiego jest groźną i niebezpieczną dla państwa“, tak wywodził pan Gossler. Jak to poniżej wykażemy, poseł ks. Dr. Stablewski z posłem Kaź. Kantakiem odpowiedzieli p. Gosslerowi należycie i napiętnowali ten pomysł i sposób jego: „maskowania podstępnego swego odwrotu w walce kulturowej i rzucenia całego odium na biedną ludność i duchowieństwo polskie“. Ten pomysł p. Gosslera po dzisiejszy dzień się utrzymał w praktyce przemówień nam nieprzyjaznych. Już tutaj wypada mi zaznaczyć, że zapiski stenograficzne z r. 1882 zawierają tak obfity materiał znakomitych mów posłów ówczesnych pod tym względem w sejmie a przede wszystkim posła ks. Dra Stablewskiego, ks. Dra Jażdżewskiego i Kaź. Kantaka, że ujmą dla nich by [było, tylko szkice podawać. Z tej przyczyny w późniejszym zestawieniu tylko najważniejsze podniosę rozprawy. Dla zbyt wielkiego materiału wobec tego, tylko krótkiego szkicu, nie jest mi też następnie możliwem, wszelkie fazy rozpraw i prac, które uchwałę prawa z dnia 31-go marca r. 1882 poprzedzały, bliżej i detaliczniej przedstawić. Zaznaczam dla tego już tutaj, że zwycięstwo, które katolicyzm przez powyższą uchwałę co tylko wzmiankowanego prawa w Prusach wobec praw majowych w tym okre-

sie czasu sobie wywalczył, w pewnej mierze ówczesnemu Kołu Polskiemu zawdzięczał, bo do większości głosów ówczesnych Polacy się przyczynili.

Wyżej wymienieni polscy posłowie pracami w komisji bardzo skomplikowanymi i uciążliwymi, ogólne uznanie tak dalece sobie wywalczyli, że nawet p. Gossler czuł się spowodowany na żądanie posła ks. Dra Stablewskiego w głośnej sprawie inspektora Luxa, do której jeszcze wrócę, po raz pierwszy przyrzec zbadanie faktów. Tak więc w owym czasie uzyskane pewne czasowo ograniczone bezpieczeństwo dla katolickiego świata w Prusach, zawdzięczało nasze społeczeństwo niezamordowanej pracy tych trzech posłów i ówczesnego prezesa Koła w Sejmie, Dra Henryka Szumana.

Wyprzedziłem tem streszczeniem wypadki, aby czytelnikowi ułatwić pogląd na prace posłów naszych w r. 1882.

Jak już wyżej wspomniałem odbyli posłowie nasi obydwoich Kół w końcu r. 1881 wspólne posiedzenia. Posiedzenia te i narady powtórzyli 17-go stycznia, skoro parlament już 10-go, a sejm 14-go stycznia swoje prace był rozpoczął.

W streszczeniu powyższem wspomniałem już o całej doniosłości przedłożeń na polu kościelno-politycznem w sejmie wniosków i prac, które naszych posłów czekały. Tak samo i w parlamencie miały społeczno-polityczne kwestye wielką swą doniosłość. Porozumienie się więc było potrzebne, a tem potrzebniejsze, że w kraju zapanowała różnica zdań, a raczej pewien rozstrój opinii. Dawna harmonia między Kołami a opinią w kraju przestała być rysem charakterystycznym naszej polityki. Ten rozstrój miał, jak już wyżej wspomniałem, różnorodne przyczyny. Do przyczyn tych zespiliła się chęć pewnego odłamu prasy naszej zaczepiania więcej osobiście posłów. Zwyczaj ten wywołał naturalnie niesmak, tem większy w reprezentacji, im mniejszą była przyczyna, lub wogóle jakaśkolwiek słuszność do takich zaczepiek. Pomijam żyjących lub mniej wybitnych, ale kto sobie przypomnieć zechce zwrócone w ówczesnych głosach dziennikarskich zaczepki na ś. p. posła Kantaka, tego naj-

użyteczniejszego posła i męża nieposzlakowanego charakteru, dla tego też zrozumiałym będzie rozdział, zaczynający się między Kołami a częścią naszej prasy. Ucisk demoralizuje, a boleść doznanych zawodów spacza charaktery i to w tym przypadku jedynem uniewinnieniem dla tej części naszej publicystyki, która krytyką karykaturalną uważała za stosowne rzekome błędy naprawiać i z postępem czasu po dzień dzisiejszy w niezdrowym tym kierunku jeszcze większą swobodą chce się odznaczać.

Nie wspominałbym tego, gdyby już wtedy Koła się nad tem nie były zastanawiały i w późniejszych latach nawet publicznie ubolewanie swoje wypowiadać nie były zmuszone, z prośbą o zaniechanie takiej osobistej, jeżeli nie wręcz szkodliwej, to przynajmniej nikomu zaszczytu nie przynoszącej krytyki.

Że krytyka była i jest konieczną, że sami posłowie często sobie powiedzieć musieli, że może obrona droga obrony, lub wyraz takowej dany, albo usiłowania ku temu, nie były dostateczne lub na czasie, to bynajmniej nie uprawniało jeszcze do osobistych zaczepek i brzydkich insynuacji. Następstwem takiego objawu była coraz większa zobopólna nieufność, która i w społeczeństwie źle oddziaływała i w samej prasie wywoływała najniepotrzebniejsze antagonizmy i utrudniała lub uniemożliwiała jednolitość pracy.

W styczniu więc r. 1882 tak Koła sejmowe jakoteż i parlamentarne zawczasu się do prac przygotowawczych, nie tylko na zwykłych, lecz i na wspólnych nadzwyczajnych posiedzeniach zebrały. Tak więc akcyja w sprawie kościelno-politycznej, tak w sejmie jak i w Izbie Panów, czy to w wystąpieniach ks. Dra Stablewskiego, ks. Dra Jażdżewskiego i Kaź. Kantaka, czy też w mowach członków Izby Panów: ks. Ferd. Radziwiłła i Ign. hr. Bnińskiego, mimo całej trudnej sytuacji jednolicie wypadła; tak samo w sprawach społeczno-politycznych w parlamencie zgodność zapatrywań nastąpiła, której dał wyraz nowo obrany poseł, Dr. Wit. Skarżyński w swojej mowie z dnia 19-go stycznia r. 1882 podczas obrad nad wnioskiem narodowo-liberałów, którzy dla spara-

liżowania niemiłych sobie projektów reformy ks. Bismarcka z własnym wystąpili projektem.

Falszywość zasad, na których projekt liberalny się opierał, wyłożył poseł Dr. Witold Skarżyński jasno w głównych czterech punktach i skrytykował bardzo trafnie, wyłuszczył w imieniu Koła postulaty, których uwzględnienie w tej sprawie życzą sobie Polacy. Nieomieszkał przy tej sposobności poseł ten parlamentowi niemieckiemu przypomnieć odwieczne zasady i prawdy dziejowe, że państwa stoją prawem i sprawiedliwością a upadają bezprawiem i gwałtem, których mścicielem staje się w dziejach karząca sprawiedliwość Boża.

„Polacy stawają wszędzie po stronie prawdy, słuszności i sprawiedliwości, spodziewając się, że gdy ta sprawiedliwość zapanuje nad bezprawiem, wtenczas i ta krzywda, którą od lat tylu znosić są zniewoleni, naprawioną zostanie.“

„Uciśnieni i cierpiący zawsze znajdują u Polaków współczucie i chęć niesienia im ulgi; ale środki do tego wiodące winny być humanitarne i chrześcijańskie.“

„Jeżeli — tak zakończył poseł Dr. Wit. Skarżyński — przed Bogiem i ludźmi, ażeby użyć słów z mowy tronowej, obowiązkiem waszym jest utorować drogę społecznej sprawiedliwości, to spodziewamy się, że ten sam cesarz i ten sam naród uzna niemniej za swój obowiązek przed Bogiem i ludźmi, że należy tę samą sprawiedliwość na polu wewnętrznej polityki naszej tak srodze uciśnionej i ujarzmionej narodowości wymierzyć.“

Wspomniawszy pokrótce i ogólnikowo ówczesne główne wystąpienie reprezentacji naszej z pierwszego półrocza roku 1882, wyprzedziłem resztę wypadków, którą mi teraz wypada streścić, idąc chronologicznym porządkiem.

Parlament więc rozpoczął, jak już wyżej wspominałem, swoje obrady 10-go stycznia 1882. Zaraz w pierwszych dniach po rozpoczęciu obrad przemówił poseł Leon Czarniński w imieniu Koła, zwracając uwagę Rządów Związkowych na nadużycia celne i nieuwzględnienie języka polskiego nawet przy ogłaszaniu taryfy celnej.

Śluszne te skargi nie zostały uwzględnione i komisarze rządowi, którzy innym mówcom odpowiadali, ani słówkiem uwag posła Czarlińskiego nie dotknęli.

Tymczasem też i sejm pruski został mową tronową otwarty, która głównie trzy ważniejsze zapowiadała projekty i to: projekt do ustawy, normujący sposób, w jaki użyte być miały przewyżki, płynące z podwyższyć się jeszcze mających cel finansowych (Verwendungsgesetz). Drugą ustawą zaprojektowaną była ordynacya prowincyalna dla Hanoweru. Przy tym projekcie podpadało, że o projekcie z ostatniej kadencji ordynacyi dla W. Ks. Poznańskiego, który był dla nas bardzo niekorzystny i gdzieś w biurach rządowych przepadł, nim do plenum w dalszem czytaniu przeszedł, mowa tronowa nic stanowczego nie powiedziała i tylko wspomniała, że rząd zamierza reformę podjętą w r. 1872 prowadzić dalej i zwolna na całą rozszerzyć monarchię. Trzecim i najważniejszym projektem była ustawa kościelno-polityczna. W motywach do tego projektu powiedziano, „że zadaniem rządu jest ponowne zaprowadzenie regularnej administracyi diecezycyalnej; powtórne obsadzenie urzędów kościelnych, a mianowicie probostw, do których duszpasterstwo jest przywiązane. Rząd oświadcza, że prawodawstwo musi się tutaj ograniczyć na udzielenie mu władzy dyskrecyjnój i to głównie ze względu na dzielnice kraju z polską ludnością, z powodu których koniecznem jest, ażeby rządowi stosownie do różnic politycznego położenia, zabezpieczono niezbędną wolność obrony“.

Tak więc postawiono tutaj Polaków, jako główną przeszkodę stanowczego załatwienia kościelno-politycznych nieporozumień i taka insynuacya przeszła po raz pierwszy wprost do urzędowych dokumentów, aby w debatach sejmowych następnych tem większego nabrać znaczenia.

Nim ustawa kościelno-polityczna przyszła pod obrady sejmu, toczyły się rozprawy w parlamencie, w których, jak już wyżej wspomniałem, w imieniu Koła poseł Dr. Wit. Skarżyński stanowisko polskie określił, a poseł Leon Czarliński w końcu stycznia r. 1882 przy obradach nad pozycyą „etatu dla kanclerza“ energicznie zaprotestował przeciw kilka

dni poprzednio wypowiedzianemu twierdzeniu Ks. Bismarcka, „iż Polacy są główną przyczyną walki kulturalnej“. Minister Boetticher, który naszemu posłowi odpowiadał, zdawał się nic nie wiedzieć o krzywdach i pogwałceniach praw naszych i przed sobą żadnych innych nie widzieć reprezentantów, jak tylko niemieckiego narodu. I na tę ostatnią uwagę odpowiedział poseł Leon Czarliński trafnie i dobitnie, „że posłowie w parlamencie niemieckim zasiadający są reprezentantami narodu polskiego, bo też ich naród polski, a nie inny, wybrał“.

Prace sejmowe, które wtedy równocześnie z posiedzeniem parlamentu dalej postępowały, dały sposobność na początku lutego r. 1882 posłowi Thokarskiemu i Kantakowi przy projekcie budowy różnych kolei drugorzędnych i nasze potrzeby w kraju pod tym względem poruszyć. Tak zbliżył się czas, w którym projekt ustawy kościelno-politycznej stanął w sejmie na porządku dziennym i zapoczątkował całą seryę parlamentarnych utarczek, przyczem sprawa polska nie miała, jak już wyżej wspomniałem, odegrała rolę. Minister p. Gossler, polecając projekt rządowy, poruszył także i wyżej podane motywy i większą część swojego przemówienia poświęcił kwestyi polskiej, zaczepiając Polaków. Mówił on o dawniejszem rozporządzeniu Ks. Kardynała Ledochowskiego, tyczącem się wyborów r. 1866, o agitacyi księży, o ich działalności w towarzystwach polskich, o Górnym Śląsku, o granicach Polski z r. 1772. Poseł ks. Dr. Stablewski w świetnej mowie mu odpowiadał i zbijał ministeryalne wywody; tak samo poseł Kaź. Kantak z siłą i oburzeniem wyraził się, „że jeżeli państwo tak potężne naukowo, finansowo i wojskowo potrzebuje władzy dyskrecyjnej, jako obrony przeciw uciśnionym, zubożałym i bezbronnym Polakom, to chyba przyczyną tego musi być złe sumienie, co jak duch Banka spać mu nie pozwala“.

Projekt téj ustawy oddano komisji, w której skład wchodził jako reprezentant Koła ks. Dr. Stablewski, który wnioskami i zapytaniami licznymi do ministra zwróconymi, wykazywał ówczesne całe niesłuszne i nas krzywdzące postępowanie w skutku przepisu majowych praw.

Podczas obrad w komisji nad ustawą kościelną nie poprzestali nasi posłowie w sejmie w plenum domagać się wszędzie, gdzie tego potrzeba się okazała, sprawiedliwości dla nas i równego wymiaru jej dla naszych dzielnic. Tak dopominał się w drugiej połowie lutego r. 1882 poseł T. Magdziński zaprowadzenia drugiej stadniny w W. Ks. Poznańskim, poseł Kaź. Kantak stosowniejszego przebudowania archiwum poznańskiego; poseł Ign. Łyskowski przy etacie ministerstwa spraw wewnętrznych skarżył się na eksterminacyjny system, jakiego się rząd trzyma wobec narodowości polskiej; przy tym samym etacie żądał poseł Kantak większej obiektywności rządowych raportów nas dotyczących, a posłowie Wierzbiński i ks. Dr. Jażdzewski wytoczyli zażalenia na policyjne i polityczne praktyki władz rządowych w W. Ks. Poznańskim. W początku marca r. 1882 poruszyli posłowie Kantak i Magdziński w sejmie sprawę uregulowania koryta Warty, Wisły i Niemna.

W połowie marca r. 1882 przy obradach nad etatem kultu, wykazał poseł ks. Dr. Jażdzewski w gruntownej i na licznych faktach opartej mowie, cały długi szereg uprawnionych naszych skarg, dotyczących administracji majątku kościelnego, zakonów i kongregacyi, zatrzymania fundacyi mszalnych, rzekomej agitacyi księży polskich i t. d. Pan Gossler zbył tę mowę bardzo powierzchowną odpowiedzią.

W dniach następnych odpowiadali p. ministrowi posłowie Kaź. Kantak i ks. Dr. Stablewski; ostatni poruszył przy tej sposobności sprawę inspektora powiatowego, p. Luxa, przytaczając operacye tego pana z nazwiskami dzieci polskich rodziców. Dyskusye, które wtedy w dalszym ciągu powstały i które z naszej strony posłowie ks. Dr. Stablewski i Kaź. Kantak w jędrnych i obszernych mowach podtrzymywali, przybrały i z strony p. Gosslera ton ostry, tak dalece, że ówczesny poseł centrum ks. Dr. Franz niewłaściwość tonu p. ministra czuł się spowodowany energicznie zaznaczyć. Uwaga ta zniewoliła p. ministra do przyznania jej słuszności.

W prasie ówczesne wystąpienie p. Gosslera rozmaicie sobie tłómaczono, byli i tacy, którzy mowy p. Gosslera, jako z góry przez ks. Bismarcka przeciwko nam nakazane charakteryzowali.

Pod koniec marca r. 1882 wyluszczył poseł Teofil Magdziński przy obradach nad projektem o uldze podatkowej, powody, dla których Koło Polskie zastrzega sobie swoje ostateczne głosowanie a poseł Wł. Wierzbiński wskazał na nieusprawiedliwione niczem rugowanie nazw polskich miejscowości.

Dnia 31-go marca r. 1882 przyszedł projekt kościelnopolityczny i to w formie wniosku, stawionego przez konserwatystów pod obrady i głosowanie.

Ustawa ta przeszła większością głosów i Polacy głosowali za nią.

Jak już wyżej wspomniałem, prezes Koła Dr. Henryk Szuman stanowisko Koła wyjaśnił i głosowanie umotywował. W Izbie Panów tak samo ks. Ferd. Radziwiłł, jak i nasi posłowie w sejmie, ocenił projekt kościelny i wywody p. ministra a następnie przy obradach samych nad tym projektem, zaprotestowali w początkach maja r. 1882 ks. Ferd. Radziwiłł i Ign. hr. Bniński przeciwko twierdzeniu p. Gosslera w sejmie pruskim, iż duchowieństwo polskie popiera „wielkopolskie“ agitacje. Panu Ign. hr. Bnińskiemu, który przy tej sposobności wyraził swoje zdziwienie, dla czego i ks. kardynał Ledóchowski niema wrócić na swoją stolicę i który chciał dać historyczny pogląd na ukracanie w ostatnim dziesiątku lat przez rząd praw Polakom przysługującym, marszałek odebrał głos. Taki był przebieg obrad nad ową ustawą kościelną, który w tem mojem krótkiem streszczeniu ani w przybliżeniu nie daje dokładnego obrazu tych mozolnych i trudnych w swem skomplikowaniu prac ówczesnej reprezentacji naszej w Berlinie.

Trzebaby całe dzieło na to poświęcić, aby wyczerpać ten obfity materyał, który ówczesna dyskusya i cała ogólna sytuacya polityczna dostarczała, lecz to przechodziłoby założenie i cel niniejszej pracy.

Pó wielkanocnych wakacyach podjął sejm pruski 18-go kwietnia r. 1882 dalsze swoje prace. Posłowie K a ż. K a n t a k i J ó z e f G r a b s k i w tym czasie energicznie się ujmowali za petycjami i tak poseł Kantak za petycją z Czarnkowa o dozwoleńie ks. mansyonarzowi Gronkowskiemu udzielania lekcyi religii w szkole. Mimo gorącego przemówienia posła Kantaka, petycja ta nie uzyskała większości Izby. Przemówienie zaś posła Grabskiego, który się ujął za petentami ze swego powiatu, poszkodowanymi przez wylew Noteci w bliskości Gopła, miało ten skutek, że komisarz rządowy, motywujący odmówienie przez rząd materiałem zebranego w śledztwie nad przyczynami téj szkody, mimo trzykrotnego przemówienia, nie uzyskał poparcia Izby.

Tymczasem obrady w parlamencie dyskusją nad monopolem tytoniu więcej się ożywiły i ogólny budziły interes. Pierwsze czytanie tego projektu trwało 3 dni i zostało ukończone uchwałą, która 162 głosami przeciw 121 projekt ten do komisji oddała. W imieniu Koła oświadczył poseł M a g d z i ń s k i, że Polacy nie uzyskawszy głosu, zastrzegają sobie prawo przy drugiem czytaniu zaznaczyć swoje stanowisko a tymczasem głosują za oddaniem wniosku komisji.

Następnie, gdy drugie czytanie tego projektu w połowie czerwca r. 1882 nastąpiło, oświadczył poseł T. M a g d z i ń s k i, „że w skutek wątpliwości, które Polacy mają, czy też monopol dostarczy rzeczywiście środków do téj ulgi, którą projekt zapowiada, posłowie polscy nie mogą głosować za monopolem. Nie mając jednak nic zasadniczo przeciw monopolowi a nie mogąc za nim głosować, wstrzymują się Polacy od głosowania“. Dyskusye, które wtedy w parlamencie się toczyły, przez przemówienia prowokujące ks. Bismarcka, w których tenże parlamentowi groził rozwiązaniem, przybierały często charakter bardzo burzliwy. Kanclerz w swoich mowach zdawał się traktować cały parlament niemiecki a nawet wszystkich wyborców jak „szkolnych żaków“. To też już wtedy powtarzano sobie to ogólne wrażenie, że ks. Bismarck stawił sobie za zadanie „zdyskredytować cały parlamentaryzm“. Pod wrażeniem tem, które turniej z jednéj strony między ks. Bismarckiem, a z drugiej strony

Richterem i Bambergerem w dniu 14-go czerwca roku 1882 jeszcze więcej podniecił, został § 1 projektu monopolowego 276 głosami przeciw 43 odrzucony, przyczem Polacy, jak wyżej wspomniano, od głosowania się wstrzymali. Tak więc upadła zasadnicza myśl całej ustawy, pozostały jednakowoż jeszcze rozmaite rezolucye, a mianowicie rezolucya dep. Lingensa (centrum), którą komisya jako swoją przyjęła do załatwienia. Nad temi rezolucyami wywiązała się obszerna dyskusya. Ostatecznie uzyskała rezolucya Lingensa 155 głosami przeciw 150 głosom większość. Za rezolucyą tą, która brzmiała:

„parlament zechce oświadczyć, że po podwyższeniu podatku od tytoniu, które ustawą z dnia 16-go czerwca r. 1879 uchwalone zostało, dalsze obciążanie i niepokojenie przemysłu tytoniowego zdaje się tem więcej niedozwolonym, iż istniejące i wzrastające dochody tak w Rzeszy jako też w poszczególnych państwach przy odpowiedniej oszczędności prawdopodobnie dostarczą środków do zaspokojenia potrzeb publicznych i wyrównania niedostatków w prawodawstwie celnem i podatkowem,“

Polacy głosowali i tak swymi głosami przyczynili się do tej większości parlamentu, która się przeciw dalszemu podwyższeniu podatku od tytoniu oświadczyła.

Zarzucono wtedy polskiemu posłom, że przy wniosku Bennigsena, pośredniczącym między wnioskiem Lingensa, przy głosowaniu się podzielili; w skutek tego dnia następnego dla wytłomaczenia tej pomyłki, złożył przed rozpoczęciem obrad w parlamencie, poseł Michał Sczaniecki w imieniu Koła polskiego następujące oświadczenie: „Otrzymałem polecenie oświadczyć w imieniu mych ziomków, że trzymając się parlamentarnych tradycyi naszych, chcieliśmy i wczoraj przy imiennem głosowaniu, oddać głosy nasze solidarnie i że tylko wskutek niezrozumienia z odległych ław naszych, w jakiej formie kwestya postawioną została, głosowaliśmy częścią twierdząco, a częścią negatywnie. Zgodnie z oświadczeniem naszego mówcy posła Magdzińskiego, postanowiliśmy głosować tak przeciw rezolucyi, polecanej przez ko-

misę, jakoteż przeciw brzmieniu wniosku, stawionego przez posła Bennigseną.“

W sejmie pruskim na początku maja r. 1881 złożyli w imieniu Koła do łaski marszałkowskiej posłowie Każ. Kantak i ks. Dr. Stablewski, w sprawie inspektora szkolnego, p. Luxa w Poznaniu, o której już wspomniałem, interpelację, „czy królewski rząd przedsięwziął już środki zaradcze przeciw postępowaniu tego inspektora szkolnego, albo jakie środki zamierza królewski rząd przedsięwziąć“. Interpelacya ta została poparta przez 101 posłów różnych frakcyi, co najlepiej dowodziło, jaki interes ogólny ta sprawa budziła i że można się było spodziewać bardzo ciekawych rozpraw. Tymczasem sejm pruski został kilka dni później po oddaniu interpelacyi do biura, najprzód niespodzianie odroczone a następnie zamknięty; tak że ta interpelacya już pod obrady nie przysłała. Komentowano sobie rozmaicie przyczynę takiej niespodzianki. Najwięcej podejrzewano ks. kanclerza o tę sprawkę, który postępowaniem swem posłów w ostatnich czasach tak dalece rozdrażnił, że nawzajem sobie psoty wyrządzano, które równocześnie obradowanie sejmu i parlamentu jeżeli nie umożliwiały, to w każdym razie przedłużały i utrudniały.

Tak np. kilka dni przed tem zrobili postępowcy skandal w parlamencie i wyszli z sali obrad, aby przy obliczaniu liczba posłów okazała się niedostateczną do uchwał. Sejm pruski więc dnia 10-go maja roku 1882 zamknięto i z tem zamknięciem i trzylecie sejmowe się skończyło i rozpoczął się okres prac przedwyborczych.

Niebawem się też rozpoczęły wiece relacyjne, które wykazały żywy udział wszystkich warstw naszego społeczeństwa, tak że prace przedwyborcze do sejmu w drugiej połowie sierpnia r. 1882 były bardzo posunięte.

Na niejednych wiecach zaznaczała się walka stronnicza, która w owym czasie spowodowała posła Ignacego Łyskowskiego do napisania listu otwartego:

„W ucziwym zamiarze i prośbą do wszystkich patriotów polskich, którzy się brzydzą koteryjnością, aby poszli odważnie za jęgo przykładem, karcąc swawolę polityczną

i krzykactwo dziennikarskie, szkodzące nam wszystkim". Dzień wyborów na posłów wyznaczono na 26-go października roku 1882. Z wyborów wyszli konserwatyści, jako najliczniejsze stronnictwo, o 19 głosów silniejsi od poprzednich lat; głosy te odebrali konserwatyści głównie national-liberałom a my Polacy utraciwszy jedno krzesło, stanęliśmy w liczbie 18 w sejmie, który został na 14-go listopada roku 1882 otwarty mową tronową. Mowa ta miała trzy główne ustępy: podatkowo-administracyjny, ogólno-polityczny i kościelno-polityczny. Co się tyczy ostatniego, to zawierała tylko zapewnienie, iż rząd królewski, korzystając z ustawy dyskrecyjnej, starać się będzie o to, aby duchownym potrzebom katolików, o ile się to da, zadosyćuczynić. Nie było to bardzo pocieszającą zapowiedzią, bo znaczyło to tyle, co też się później potwierdziło, iż mimo zapewnień o pojednawczem usposobieniu, rząd pruski z podstawy ustaw majowych cofać się niechciał.

W końcu listopada r. 1882 rozpoczęły się obrady nad etatem ministerstwa spraw wewnętrznych i poseł k. s. Dr. Jażdzewski zabrał głos przy podwyżce dla komisarzy obwodowych i umotywował głosowanie Koła przeciw policyjnym komisarzom, ale za podwyższeniem pozycji przeznaczonych na ich utrzymanie, dowodząc przez to: „iż będąc przeciwnikiem zasady, odmawiającej nam policyjnego samorządu, nie są Polacy przeciwnikami ludzi, którym wykonywanie urzędów policyjnych poruczono“.

W początkach grudnia r. 1882 przy ministerstwie sprawiedliwości, wytoczył poseł Kaź. Kantać cały szereg nasyżych zażeń, cofając się aż do czasów hr. Lippego, byłego ministra sprawiedliwości, który pierwszy sędziów Polaków przesiedlał „w interesie służby“ w obce strony, a skończywszy na stosunkach, jakie zaprowadził prezes wyższego sądu ziemiańskiego, p. Kunowski. Minister p. Friedberg stawał w obronie tak hr. Lippego, jak i p. Kunowskiego, lecz służył mu poseł Kantak w odpowiedzi odnośnym materiałem dowodowym. Tymczasem i parlament powoli się więcej ożywia, a miał też do tego przyczynę, bo stała na porządku dziennym interpelacya dep. Windthorsta, zapytująca się rządu

Związkowe, czy i jak zamysłają wykonać uchwałę parlamentu, dotyczącą zniesienia ustawy banicyjnej.

W sesyi bowiem pierwszego półrocza roku 1882, dnia 12-go stycznia, uchwalił parlament na wniosek dep. Windhorsta, znieść ustawę banicyjną księży katolickich. Uchwałę tę, jak w grudniu r. 1882 głoszone, Rada Związkowa odrzuciła. Oburzenie w kołach katolickich wskutek tego było wielkie.

Na interpelacyą dep. Windhorsta odpowiedział a raczej odczytał minister, p. Boetticher deklaracyę, którą na piśmie miał przed sobą, a której tenor widocznie z ks. Bismarckiem ułożył i w której oświadczył, że uchwała Rady Związkowej wypadła niepomysłnie i że taż rada wniosek parlamentu odrzuciła. Centrum musiało się repliką dep. Windhorsta, który wnioski po Nowym Roku w sejmie zapowiedział, zadowolnić, bo p. Gossler i reszta parlamentu milczała. Poprzednio przemawiał jeszcze przed tą interpelacyą w parlamencie przy wniosku dotyczącym wynagradzania niewinnie skazanych, poseł Leon Czarliński a w sejmie przy obradach nad wydatkami na policyę tajną, poseł Ignacy Łyskowski poruszył powtórnie urządowanie pana Rexa. W tym samym czasie toczyły się następnie żywe rozprawy w parlamencie w kwestyi socyalizmu. W imieniu Koła odpowiadał poseł L. Czarliński na wywody p. Vollmara, który twierdził, że ruch socyalistyczny polski w Poznaniu w zupełnej znajduje się zgodzie z socyalną demokracją niemiecką, „że Polacy zbrojni w wiarę ojców i w ojczyście tradycyę odpierają kłamliwe twierdzenia, jakoby socyalizm w ziemiach polskich znalazł dla siebie grunt żyzny i urodzajny“. „Wprawdzie są usiłowania szerszenia socyalizmu i te doznają poparcia ze sfer, z których go doznawać nie powinny, jako też są skutkami smutnych stosunków, w których żyć zmuszeni jesteśmy“.

Na te wywody posła naszego odpowiedział poseł, socyalista Grillenberger, że patryotyzm posła Czarlińskiego niczem innem nie jest, jak tylko patryotyzmem arystokracji polskiej, którego lud polski wcale nie zna.

Na ostatnie wywody replikował poseł Czarliński, oświadczając: „że my Polacy mamy tego za arystokratę, który od-

powiada najlepiej pojęciu „aristos“, a panowie znajdziecie w dziejach naszych nazwisko prostego wieśniaka Głowackiego, który wprost od pługa wstąpił do szeregów bojowników naszych a nazwisko to jaśniej obok nazwisk najznakomitszych“.

Ostatnią mową poselską w kończącym się roku 1882 miał Kaź. Kantak w sejmie pruskim podczas obrad nad pozycją archiwów państwowych. Poseł Kantak przedstawił w sposób bardzo gruntowny prace i zabiegi urzędników archiwalnych w Poznaniu i skarcił surowo tendencyjność przedstawiania naszych stosunków, a w końcu zażądał, aby na przyszłość dyrekcya archiwów państwa ostrożniejszą była w wyborze urzędników, przeznaczonych dla naszych dzielnic. Komisarz rządowy, Dr. Sybel wziął zaczepionych przez posła Kantaka w obronę, twierdząc, że za prace prywatne urzędników archiwalnych, rząd nie jest odpowiedzialnym.

Rok 1883.

W nowym roku 1883 czekała nasze reprezentacje w Berlinie nielada praca, jak to później zobaczymy, której nie ułatwiał pewien ferment w naszej publicystyce w ostatnich latach się powiększający. Wieści, które rokowały w polityce kościelnej nadzieje lepsze, zdawały się potwierdzać przez sam fakt poufnéj audyencji ambasadora pruskiego, p. Schloezera u Ojca św., któremu miał wręczyć własnoręczne pismo swego monarchy. Liczne konferencye księcia Bismarcka z cesarzem Wilhelmem i ks. następcą tronu, wizyty ówczesnego ks. Wilhelma, wnuka cesarskiego u kanclerza niemieckiego, zwracały na siebie uwagę politycznych astrologów, którzy z tych faktów nawet ten wniosek wysnuwali, że ks. kanclerz na dobre już ustąpi. Pod takimi auspicyami rozpoczęły się w Nowym Roku 1883 prace w parlamencie. Zaraz na wstępie tych obrad stanął pod dyskusyę wniosek socjalisty Liebknechta o zniesienie wszystkich ustaw wyjątkowych w granicach Rzeszy niemieckiej istniejących.

W imieniu Koła oświadczył poseł T. Magdziński, „że jako Polacy nigdy się nie wyrzekliśmy zasady głosowania przeciw ustawom wyjątkowym i zawsze występować będziemy w obronie równości wobec prawa. Jak swego czasu głosowaliśmy przeciw poszczególnym ustawom, tak też i teraz głosować będą polscy posłowie za wnioskiem, zmierzającym do ich zniesienia, nie zważając na to, czy wniosek ten formalnie jest słuszny i bez względu na to, jakie stronnictwo téj Wysokiej Izby go postawiło“. Większość ówczesna parlamentu przeszła mimo to nad owym wnioskiem socjalistycznym do porządku dziennego.

Z powodu długich posiedzeń w parlamencie, które nie pozwalały na równoczesne prace i w sejmie, rząd pruski odroczył na czas nieograniczony posiedzenia sejm. Przed odroczeniem tem postawili posłowie ks. Dr. Stablewski i Kaź. Kantak w imieniu Koła i złożyli do biura sejmowego w dniu 16-go stycznia r. 1883, wniosek następującego brzmienia:

„Izba deputowanych zechce w osobnej uchwale zażądać królewski rząd, iżby przedsięwziął odpowiednie środki i to w tym celu, aby:

I. w wyższych zakładach naukowych, seminariach nauczycielskich i szkołach średnich

- a) zaprowadzono dla uczniów narodowości polskiej język ojczysty, jako język wykładowy, w duchu instrukcyi ministeryalnej, wydanej na podstawie rozkazu gabinetowego z dn. 20-go maja 1842 r.
- b) nauki zaś religii katolickiej, która od lat dziesięciu w największej części gimnazyów i szkół realnych W. Księstwa Poznańskiego w wyższych klasach częściowo, a w niższych wcale udzielaną nie bywa, znowu udzielać poczęto, znosząc równocześnie rozporządzenie ministeryalne z 16-go listopada r. 1872 i aby ją wykładano w ojczystym języku uczniów;

II. aby w szkołach elementarnych

- a) zniesiono rozporządzenie z dnia 20-go września r. 1872, z dnia 20-go lipca i 27 października roku 1873, oraz na nich oparte środki przez które język

ojczyzny, jako wykładowy we wszystkich przedmiotach naukowych albo zniesiony, albo ograniczony został;

- b) aby nakazano bezzwłocznie naukę religii w szkołach elementarnych wykładać w języku ojczystym i usunięto wszystkie przepisy, które się temu sprzeciwiają.

Po odroczeniu sejm u tem raźniej mogły postępować prace w parlamencie.

Jeszcze w drugiej połowie stycznia r. 1883 przyszedł pod obrady wniosek p. Wedell z Malchowa (konserwatysty), żądający podwyższenia podatku giełdowego.

W imieniu Koła oświadczył poseł Dr. Witold Skarżyński: „że jest najślusniejszą rzeczą i po prostu moralnym postulatem, aby kapitał ruchomy, biorący udział w interesach giełdowych, a mianowicie w grze giełdowej, do ponoszenia wspólnego ciężaru podatku w większym stosunku był pociągany, aniżeli dotychczas i to mianowicie wobec faktu, że jak to powszechnie jest wiadomem, ziemia i kapitał nieruchomy już zanadto podatkami są przeciążone. Dla tego uważają posłowie polscy wniosek p. Wedell jako próbę, jako dobry w tej mierze początek i witają go dla tego sympatycznie“. Wniosek ten oddano do komisji.

W połowie lutego parlament się odroczył do 3-go kwietnia 1883 roku, a równocześnie sejm swe posiedzenia rozpoczął, które trwały w nieprzerwanym szeregu aż do Wielkiej Nocy.

Obrady nad etatem ministerstwa wyznań, które się rozpoczęły pod koniec lutego 1883 r. i tym razem były znów jak zawsze początkiem corocznie się powtarzającej walki o kościół i szkołę. To też w imieniu Koła wystąpił poseł ks. Dr. Jażdżewski z mową niemałej doniosłości pod względem kościelno-politycznym i wytoczył cały szereg bardzo uzasadnionych skarg i zażaleń, których część zwrócona była przeciw p. radcy Perkuhnowi, druga zaś dotyczyła ogólnie stosunków kościelnych u nas. Skargi przez polskiego posła poruszone, opierały się na faktach, ustawach i rozporządzeniach. Poseł ks. Dr. Jażdżewski wykazywał

w swęj mowie z wielką ścisłością i niezbitą logiką, że sprawy te wymagały niezwłocznej naprawy. Przemówienie ks. Jażdzewskiego spowodowało ministra Gosslera do długiej odpowiedzi; niestety odpowiedź ta w pewnej części wymijająca była przeważnie odmownej natury a w jednym tylko przypadku co do stosunku p. Perkuhna do księży dziekanów polecił obrać drogę skargi do najwyższego trybunału administracyjnego. Tak samo i poseł Kaź. Kantak w ówczesnych rozprawach z p. Gosslerem przypomniał po ustąpieniu radzcy Tschackerta sprawę katolickiego członka prowincyalnego kolegium szkolnego w Poznaniu i scharakteryzował doskonale praktykę, jakiej się trzymano za czasów Dra Falka. Odpowiedź p. Staudera, radzcy ministeryalnego, była stosunkowo pomyślna, za to poseł Tiedemann swoją nienawiść polakożerczą w zaciętej polemice uprzytomnił. Poseł K a n t a k dał mu też odpowiednią, energiczną odprawę i dowiódł mu nietylko jego niechęci do nas Polaków, ale i stronniczości jego w obec naszych stosunków. Następnie przy tytule dodatków dla zakładów państwowych skarżył się poseł K a n t a k, że wskutek rozporządzenia z roku poprzedniego usunięto w wyższych zakładach u nas przy egzaminach abiturystenckich dawniejsze fakultatywne wypracowania polskie. Komisarz królewski Stäuder odpowiedział, że przez tłumaczenie z niemieckiego na polskie lepiej uczeń udowodni znajomość języka polskiego, aniżeli przez wolne wypracowanie. Następnie przy tytule szkół elementarnych wytoczył poseł ks. Dr. Stablewski cały szereg skarg na religijne i moralne zaniedbanie szkół naszych w mowie pełnej wszelkich zalet parlamentarnych, bo gruntownie przedstawiała rzeczy i przejmowała słuchaczy formą i treścią. Mimo tak wymownych wywodów nie odpowiedziano posłowi polskiemu z ławy ministeryalnej ani słowa, choć kilkakrotnie do p. ministra wyznań nasz poseł wprost się odzywał.

To milczenie ministeryalne tłumaczono sobie tem, że p. minister zaprzeczyć niemógł a przyznać nie chciał. Na początku marca r. 1883 przy obradach nad etatem wyznań w trzecim czytaniu posłowie ks. Dr. Jażdzewski, ks. Dr. Stablewski i Kaź. Kantak, kilkakrotnie za-

bierając głos, skarżyli się na utrudnienie Siostron Miłosierdzia ich błędnego działania, na przeciążanie gmin polskich ciężarami szkolnymi, na gwałtowne przekształcanie nazwisk polskich dzieci szkolnych i napiętnowali takie postępowanie dosadnie; p. minister zbył to wszystko powierzchownie. Tak samo, gdy dnia następnego, 9-go marca r. 1883 poseł K a ż. K a n t a k poruszył sprawę p. Luxa (gdyż interpelacya w tej sprawie, jak wyżej wspomniałem, z powodu zamknięcia sesyi nie przyszła podówczas pod obrady), p. minister jako główny argument przeciwko posłowi Kantakowi przytoczył rzekomą polonizacyę katolików Niemców.

Wniosek polski oddany do biura sejmowego 16-go stycznia 1883 przyszedł ostatecznie po 2 miesiącach t. j. w połowie marca pod obrady. Że wniosek ten tak ważny dla nas przez naszych posłów będzie w plenum odpowiednio umotywowany i przeciwko ewentualnym zaczepkom naszych nieprzejednanych z całym gorącym polskiej duszy broniony, tego każdy się spodziewał, wiedząc, że najtęższe siły Koła po bardzo gruntownem zbadaniu materyału i przygotowaniu się będą go uzasadniały i broniły, lecz żeby ten tak sprawiedliwy wniosek został przez większość Izby poprostu odrzucony bez odesłania go przynajmniej do komisji szkolnej, do której właściwie należał, tego nawet w pierwszym dniu dyskusyi sami jego przeciwnicy nie przypuszczali. Dwa dni trwała ta dyskusya nad tym wnioskiem. Pierwszego dnia przemawiali nasi posłowie ks. Dr. Stablewski i Ignacy Zakrzewski a oprócz nich przemawiał za nami zawsze nam życzliwy poseł Schorlemer z Alst, przewodniczący frakcyi centrum; przeciwko wnioskowi przemawiał p. Tiedemann i minister p. Gossler. W mowie dwugodzinnej odpowiadał p. minister, kończąc swoją mowę zarzutem rewolucyjnych dążeń oderwania się od Prus. Dalej starał się wykazać, że wniosek Koła polskiego jest tylko częścią walnego wniosku i zacytował mnóstwo gazet polskich twierdził, że Kościół w Polsce zawsze gnębił katolików niemieckich i na dowód przytaczał korespondencye władz i t. d.

Drugiego dnia przemawiali przeciwko wnioskowi Koerber i Seer, którzy stosunkowo dość spokojnie występowali

w przeciwieństwie do pp. Tiedemanna z Babimostu i hr. Limburga, którzy rzucali namiętne zarzuty i zaczepki, gromiąc centrum za to, że popierało wniosek polski a hr. Limburg nie wahał się nawet dodać: „że krok ten centrum utrudni przywrócenie zgody państwa z Kościołem“. Nasz wniosek popierali poseł Letocha (Ślązak), ks. dr. Majunke, dawniejszy redaktor Germanii i Schorlemer z Alst. Z Polaków dozwolono tylko w formie osobistej przemówić posłom T. Magdzińskiemu i ks. Dr. Stablewskiemu a w końcu jako współwnioskodawca przemówił poseł Kaź. Kantak w długiej, gruntownej mowie i zbijał z właściwą sobie bystrością zarzuty p. ministra i jego sojuszników a nadto jeszcze raz określił stanowisko Polaków wobec monarchii pruskiej. Przy głosowaniu centrum całe nas poparło, dochowując nam starą przyjaźni i kilku postępowców a z konserwatystów tylko prof. Wagner i poseł Uechtritz; reszta Izby, to jest większość, okazała się zupełnie tępą i głuchą na głos prawa i sprawiedliwości. Taki był przebieg dyskusji i rezultat tejże w owych pamiętnych dniach nad wnioskiem Koła Polskiego. Obrady nad tym wnioskiem wyszły w osobnym wydaniu nakładem p. J. Leitgebra i wywołały szczerą wdzięczność w kraju dla naszych posłów. Osobliwie mowa ówczesnego posła ks. Dra Stablewskiego, która pod każdym względem była klasyczną i znakomita mowa posła Kantaka były jeszcze dłuższy czas w prasie omawiane.

Skoro po świętach wielkanocnych parlament swoje prace na nowo podjął, złożyli dnia 3-go kwietnia r. 1883 u łaski marszałkowskiej posłowie Leon Czarliński, ks. Dr. Jażdżewski, Dr. Roman Komierowski i T. Magdziński w imieniu Koła wniosek, domagający się przywrócenia języka polskiego w sądownictwie. Wniosek ten brzmiał dosłownie, jak następuje:

Art. I. Do § 186 ustawy, dotyczącej zmiany ordynacji sądowej z dnia 27-go stycznia 1877 należy dodać: „w dzielnicach polskich przypadłych koronie pruskiej od r. 1772 jest język polski obok niemieckiego równouprawniony“.

Art. II. W § 187 w miejsce pierwszego ustępu należy wtrącić: „gdziekolwiek w granicach Rzeszy toczą się sprawy

pomiędzy stronami, niewładającymi językiem niemieckim, należy przyzwać tłumacza i w tym przypadku sprawę w języku stron prowadzić. Również testamenty, podania sądowe, jakoteż wszystkie czynności dobrowolnego sądownictwa winny być na żądanie osób interesowanych spisane w ich ojczystym języku“.

Art. III. W § 189 należy wymazać alinea 2.

Koło polskie w parlamencie, podejmując ten nowy krok obrony języka naszego, poruszyło jedno z najdogliwszych niedomagań ludności polskiej pod panowaniem pruskim, narażających ludność tę na różne straty i niedogodności i z drugiej strony zażegnało burzę w pewnej części prasy polskiej, która wniosku pozytywnego w interesie naszych spraw narodowych od tegoż Koła wymagała.

Jak już wyżej zaznaczyłem, pewne niezadowolenie w prasie wobec posłów naszych w Berlinie w kraju się wyrobiło i to po części z powodów następujących: Mimo licznych wystąpień i gorących mów naszych posłów ucisk w kraju się nie zmniejszał, tylko powiększał. Ztąd biorąc asumpt część społeczeństwa sądziła, że posłowie nie dosyć stanowczo, nie dosyć kategorycznie praw naszych żądają; druga zaś część przeciwnie sądziła, że zbyt wiele i zbyt dorażnie mówią i niepotrzebnie nieprzyjaćlela drażnią.

Oprócz téj różnicy zapatrywań, dzieliła się też opinia na dwa sobie przeciwne obozy, co się tyczy taktyki Kół naszych. Jedni żądali, żeby w parlamencie tylko na podstawie traktatów wiedeńskich z punktu protestu, bez mieszania się do spraw niemieckich spraw naszych bronić, drudzy zaś przeciwnie żądali udziału większego w pracach parlamentarnych nie na samym proteście opartego, lecz na pozytywnym współudziale politycznego działania. Taka różnorodność opinii dochodziła do pewnego zamętu, uwzględniwszy ówczesny ton niektórych pism, które najzasłużeńszych posłów jako „utilitarzystów i dworaków“ w przeciwieństwie do drugiej strony „patryotów“ stawiały. Sama metoda ówczesnej krytyki dochodziła też do dziwnych rezultatów. Gdy posłowie wytaczali skargi przy poszczególnych tytułach etatu, spotykał ich zarzut, że nie stawiali wnio-

sków; gdy znowu stawili wniosek i z tego powodu nie wyczerpali całego zasobu krzywd naszych, wówczas znowu spotykał ich zarzut, że nie bronili narodowości. W takim więc zapędzie ówczesnym, gdzie chodziło o krytykę dla krytyki, zbyt było trudnem zadaniem dla kół sejmowych wszystkich w kraju zadowolnić w kraju, gdzie ucisk i niedola równocześnie możnych i niemożnych zarówno przyciskała i stan niezadowolenia ogólnego utrzymywała. Z niezadowoleniem i krytyką osobiste antagonizmy łączyły się i musiały coraz większą rolę odgrywać.

Niejedni publicyści w owym czasie nie mieli zawsze mimo najlepszej chęci tej możności odporniej w obec publiczności, któraby im zabezpieczała niezależność od chwilowej popularności i któraby dozwalała spokojniej i sprawiedliwiej sądzić.

Tak więc ówczesną burzę, która i w Kole samem trudne przejścia spowodowała, ten wniosek posłów polskich w parlamencie dostatecznie zażegnał, aby zgodnie dalej pracować. W parlamencie samym zaczęły się w pierwszej połowie kwietnia r. 1883 rozprawy nad zmianą ordynacji procederowej i przy tej sposobności odpowiedział poseł Stanisław Chłapowski na zaczepki dep. Richtera w imieniu Koła: „my Polacy głosować będziemy tak jak dotychczas za uchwałami komisji. Korzystam ze sposobności, aby odpowiedzieć na wywody p. Richtera, który nas Polaków posadza, że głosować będziemy za powiększeniem praw policyi, podczas gdy zwyczajnie skarżymy się na nadużycia ze strony policyi. Prawdą jest, że cierpimy częstokroć z powodu nadużyć policyi, dla tego chcielibyśmy właśnie, aby czynność policyi skierowana była na inne, właściwe jej pole. I to mamy tu do nadmienienia, że ludność naszą molestują wielce wędrowni kupcy, przychodzący do nas ze zachodu, będący prawdziwą plagą kraju. Nic więc dziwnego, że życzymy sobie obostrzenia w ten sposób kontroli na podobne indywiduala. Gdyby zresztą p. Richter chciał kiedy w tej wysokiej Izbie wnieść projekt o odpowiedzialności i o obowiązku regresu władz policyjnych, natenczas miałby niezawodnie wszystkie głosy moich ziomeków zapewnione“.

W drugiej połowie kwietnia r. 1883 zajmował się parlament sprawą kas dla chorych robotników, stanowiącej pierwszą część reformy socyalnej ks. Bismarcka. Jeden z ustępów tego prawodawstwa zajmował się robotnikami rolnymi i chciał tychże wciągnąć w ogólny zakres składek na zabezpieczenie na przypadek choroby. Koło polskie było przeciwnego zdania, twierdząc, iż robotnicy rolni nie potrzebowali téj łaski ani opieki kanclerskiej, gdyż są z góry na przypadek choroby dostatecznie zabezpieczeni i że wystarczyłby zupełnie paragraf, stanowiący fakultatywne zabezpieczenie tych robotników, z wyjątkiem ludzi zatrudnionych przy fabrykach z kotłami parowymi i t. d. Stanowisko Koła przedstawił jasno i wymownie poseł Dr. Witold Skarżyński. Tak samo przemawiał poseł tenże przy drugim czytaniu cła na cukier, oświadczając, że Polacy głosować będą za wnioskiem rządowym, bo wybierają z dwójga złego mniejsze, którem jest stanowisko rządowe i na niem polegający projekt komisji. Poseł polski zaznaczył przy tem, że już przy pierwszym czytaniu przedłożonego projektu o głos poprosił, lecz takowego z powodu zamknięcia dyskusji nie uzyskał i z téj przyczyny niemógł się nad tą sprawą rozwoździć. To, czego wtedy nie dozwolono mu wypowiedzieć, uważa tem bardziej za swój obowiązek wyrzec dziś jako reprezentant W. Ks. Poznańskiego, w której to prowincji przemysł cukrowy w ostatnim czasie zupełnie wyjątkowego nabrał znaczenia. Następnie rozebrał poseł Dr. Skarżyński dokładnie i zasadniczo projekt cały i oświadczył, „że my Polacy, jeżeli mamy w parlamencie głosować nad jakąkolwiek kwestyą podatkową lub finansową, to uważamy dla nas jako normę to, co wymaga interes naszych opodatkowanych wyborców. Państwo jako państwo niema w nas wrogów, atoli przy traktowaniu nas, jakiego w państwie tem doznajemy, pod względem naszych praw i potrzeb narodowych, nie mamy powodu zapewne rozgrzewania się dla dobra i wzmocnienia Niemiec“.

Parlament został następnie w czerwcu r. 1883 zamknięty, pozostawiając więcéj czasu obradom sejmowym, w których jeszcze wiele ważnych rzeczy pozostało do zała-

twienia i w których naszych posłów czekały jeszcze ciężkie rozprawy. Już w końcu kwietnia r. 1883 przyszedł bowiem wniosek dep. Windhorsta, żądający rewizji praw majowych, pod obrady sejmu. W imieniu Koła przemówił poseł ks. Dr. Stablewski i swoim śmiałym wystąpieniem zrobił jak zwykle niemałe wrażenie. Posła ks. Dra Jażdżewskiego, który był w szeregu mówców zapisany, zamknięciem dyskusji od głosu odcięto. Rezultat był taki, że wprawdzie wniosek Windhorsta większością głosów upadł, ale zato przyjęto rezolucją konserwatystów: „aby skoro toczące się z Kuryą rzymską rokowania na to pozwolą, przedłożono sejmowi pruskiemu projekt do ustawy, obejmującej organiczną rewizję kościelno-politycznego prawodawstwa“. Tak więc zdobyczą tych rozpraw było uznanie konieczności organicznej rewizji ustaw majowych.

Po tych ciężkich pracach odroczyła się Izba, aby dać wytchnienie posłom na około dwa tygodnie t. j. do 25-go maja; poprzednio jeszcze przy projekcie o kolejach drugorzędnych, ważność linii z Jabłonowa na Brodnicę do Działdowa poseł Ign. Łyskowski w sejmie podniósł. Tak samo w Izbie Panów Ign. hr. Bniński zwrócił uwagę ministra Maybacha na niedogodności na linii Poznań-Piła. Skoro sejm po odroczeniu w końcu maja swoje obrady rozpoczął, oddali posłowie ks. Dr. Stablewski i Kaź. Kantak w imieniu Koła do łaski marszałka, dnia 29-go maja r. 1883 interpelację następującą:

„Na posiedzeniu Izby poselskiej z dnia 14-go marca roku 1883 podczas obrad nad wnioskiem posłów ks. Dra Stablewskiego, Kantaka i towarzyszy oświadczył p. minister oświaty co następuje:

„Macie Panowie naukę religii św. w ojczystym języku; a tylko wyjątkowo, razem w 44 przypadkach nauka ta nie bywa we wszystkich oddziałach szkoły ludowej po polsku wykładana.“

Wbrew tego oświadczenia wydała król. rejencya poznańska pod dniem 7-go kwietnia rozporządzenie, w którym nakazała, aby natychmiast i bez wyjątku zaprowadzono od dnia 1-go maja r. b. w średnich i wyższych oddziałach nie-

mieckich wykład nauki religii św. we wszystkich prywatnych i ludowych szkołach miejskich, oraz w tych wszystkich szkołach wiejskich, w których liczba dzieci, mówiących po niemiecku, wynosi połowę lub więcej niż połowę ogólnej liczby dzieci. Po tem rozporządzeniu pojawił się pod dniem 27-go kwietnia nowy reskrypt, który nie zrzekając się zasady zaprowadzenia języka niemieckiego w wykładzie religii św., czyni zaprowadzenie téj zmiany zależnem od uprzednich raportów powiatowych inspektorów szkólnych o postępie dzieci w znajomości języka niemieckiego. W rzeczy samej jednakże pewna część inspektorów powiatowych, rektorowie szkół średnich i nauczyciele przy szkołach elementarnych W. Ks. Poznańskiego trzymają się co do nauki religii św. dla dzieci polsko-katolickich taktyki, która nie jest niczem innym, jak wykonaniem rozporządzenia z dnia 7-go kwietnia r. 1883, zmodyfikowanego i ograniczonego przez samą król. rejencyą poznańską. W szkołach tych oprócz niemieckiego wykładu nauki religii św., odmawiany nawet bywa pacierz codzienny dla dzieci polskich w języku niemieckim.

Następstwem tego jest wzmagający się zamęt w religijnem wychowaniu katolickiej polskiej młodzieży i głębokie rozgoryczenie w umysłach całej ludności.

Wobec tych więc faktów zapytujemy królewski rząd:

- 1) czy okoliczności te znane są królewskiemu rządowi i
- 2) czy królewski rząd ma zamiar zapobiedz temu złemu, ewentualnie w jaki sposób to uczynić zamierza.“

W dniu 5-go czerwca r. 1883 przyszła powyższa interpelacya na porządek obrad i po świetnem uzasadnieniu przez posła ks. Dr. Stablewskiego minister Gossler przyznał, że rozporządzenie rejencyi poznańskiej przekracza przepisy z roku 1873 i przyrzekł zmianę.

Posel Kaź. Kantak skonstatowawszy to, co p. minister powiedział, dodał „że to są połowiczne środki i pozostaną takimi, dopóki p. minister nie zniesie rozporządzenia z roku 1873, które jest źródłem złego, które jest zgubną rośliną, co wytrybowała na gruncie i pod wpływem szkodliwych tendencji dra Falka i którą wyrwać potrzeba ze szczerem, jeśli stosunki jako tako ułożyć się mają“. Interpelacya ta

w 100 000 egzemplarzach przez Red. „Kuryera Pozn.“ została rozpowszechniona i spowodowała liczne podziękowania dla interpelantów i Koła.

Następnie rozpoczęły się obrady nad świeżym projektem do ustawy kościelno-politycznej, który wskutek wyżej wspomnianej rezolucji rząd sejmowi przedłożył. Projekt ten, jak się też tego można było spodziewać, doznał najróżnorodniejszej krytyki. Z jednej strony wołała prasa kulturników: „spór kościelny załatwiony! rząd złożył broń przed Papieżem“, z drugiej strony prasa katolicka znaczenia i doniosłości tych następstw dopatrzyć się nie mogła. Dnia 12-go czerwca r. 1883 rozpoczęły się obrady nad tym ważnym projektem, który po dłuższej dyskusji przekazano do komisji. Ani minister, ani też żaden z jego komisarzy nie brali udziału w rozprawach tych, natomiast tem gwałtowniej uderzały na siebie stronnictwa Izby poselskiej. Do komisji wydelegowało Koło posła k. s. D r. J a ż d z e w s k i e g o, który miał trudny obowiązek bronienia tamże sprawy Kościoła i naszych specjalnych interesów.

Dnia 25-go czerwca r. 1883 nastąpiło trzecie czytanie projektu i jego przyjęcie, a 3-go lipca 1883 ostateczne przyjęcie całej ustawy przez Izbę Panów, gdzie k. s. F e r d. R a d z i w i ł m o t y w o w a ł s w o j e g ł o s o w a n i e z a u s t a w ą z z a s t r z e ż e n i e m, k t ó r e s t r o n n i c t w o c e n t r u m w I z b i e p o s e l s k i e j p o c z y n i ł o.

Ten pomyślny rezultat obrad nad wnioskiem kościelno-politycznym wprawił prasę liberalną w pewien stan szaleństwa, w którym szamocąc się na wszystkie strony, odsądzała od czci i wiary posłów, którzy głosowali za przyjęciem projektu. Tak się skończył główny akt walki kulturnej!

Z rozpraw sejmowych w pierwszej połowie czerwca 1883 r. wypada mi jeszcze dodać, że poseł K a ż. K a n t a k przy wniosku posła duńskiego Lassena, który Koło polskie poparło i który żądał dla języka duńskiego w północnych powiatach księstwa szlezwickiego tych samych praw, co my u nas dla polskiego, bardzo gorąco przemówił i powiedział między innymi: „ależ ta zasada germanizowania jest właśnie

narodu wielkiego niegodną. Narody bowiem są dziełem Boga, a obowiązkiem państwa, składającego się z różnych narodowości, jest bronić i chronić mniejszość w jej najświętszych uczuciach i prawach, a nie przeistaczać gwałtem tego, co Pan Bóg stworzył.“ Mimo takiej obrony świetnej wniosek duński nie uzyskał większości, jak też zresztą można było przewidzieć, uprzytomniając sobie całe nasze walki.

Tak zakończyło się pierwsze półrocze r. 1883, tak bogate w wystąpienia naszych posłów i to w tak zasadniczych kwestiach.

Z ówczesnych wypadków nas bliżej obchodzących wypada nie pominąć nominacji generała Hurki, generał-gubernatorem warszawskim po Albiedyńskim.

W drugim półroczu roku 1883 został jeszcze parlament na 29-go sierpnia zwołany, aby ratyfikację traktatu handlowego uskutecznić, co też w kilku posiedzeniach załatwił.

Dopiero w listopadzie i to 21-go 1883 r. został sejm pruski mową tronową zagajony, w której o najważniejszej sprawie t. j. o sprawie kościelnej ani słówkiem nie wspomniano. Rozprawy w sejmie pruskim, jakie się w tym czasie toczyły, były kraszone częstokroć scenami, niezbyt pochlebniemi o parlamentarnych zaletach reprezentantów niemieckich świadczącemi; narkotyk walki kulturalnej objawiać się zaczął w tych wybuchach. Walki postępowców z prof. Wagnerem, Cremerem i ministrem Puttkamerem, wyrazy jakich tam używano, świadczyły o dotąd niebywałej rubaszości.

Do rzędu takich burzliwych posiedzeń należało też owo posiedzenie z dnia 6-go grudnia 1883 r., na którym stanął wniosek dep. Dra Sterna, żądający tajnego głosowania przy wyborach do sejmu pruskiego i wyborach komunalnych, na porządku dziennym.

W imieniu Koła miał przemówić prezes Dr. H. Szuman, lecz gdy go odcięto od głosu, mógł tylko skonstatować: „że polscy posłowie głosować będą za wnioskiem“.

Wniosek ten został po długich i namiętnych dyskusjach większością głosów odrzucony. Dnia następnego, bo

7-go grudnia roku 1883 przemówił podczas obrad nad etatem ministerstwa rolnictwa poseł T. Magdziński, żaląc się:

- 1) na pomijanie polskich towarzystw rolniczych przy rozdzielaniu wsparć z funduszu dyspozycyjnego, przeznaczonego dla podniesienia rolnictwa, a wynoszącego przeszło pół miliona marek;
- 2) na uchwałę niemieckiego stowarzyszenia rolniczego na powiat obornicki, zniewalającą kontraktowo ludzi roboczych do gwałcenia świąt katolickich.

Minister rolnictwa nie odpowiedział na te zażalenia, tylko poseł dr. Windhorst ujął się za ludnością polską i nazwawszy takie postępowanie „horrendum“, oświadczył, że tę sprawę przypomni jeszcze p. ministrowi. W połowie grudnia r. 1883 rozpoczęły się w sejmie obrady nad etatem ministerstwa sprawiedliwości. Korzystając z tej sposobności wystąpił poseł ks. Dr. Jażdżewski w imieniu Koła kilkakrotnie, biorąc z zapalem sprawę sędziów Polaków w obronę. Poseł polski wykazał przy tej sposobności nierówne pod tym względem traktowanie narodowości polskiej i słowami swemi wywołał wyznanie ministra p. Friedberga, „iż w ministerstwie sprawiedliwości trzymają się co do ustanawiania w urzędzie sędziów Polaków osobnego systemu“. Przed samymi świętami Bożego Narodzenia przy obradach nad etatem ministerstwa spraw wewnętrznych przy rozdziale, odnoszącym się do urzędników stanu cywilnego, którzy pisownią nazwisk polskich tak bardzo dali i dają się nam we znaki, przemawiali posłowie Wł. Wierzbiński, Dr. H. Szuman, Kaź. Kantak po kilka razy, dosadnie potępiając takie niesprawiedliwe i ubliżające przekręcanie nazwisk. Z dawniejszych posłów z rokiem tym ubyli nam ś. p. Julian Pilaski, baron Graeve, a w roku poprzednim znany z swoich czynności we wszystkich pracach publicznych były poseł Adolf hr. Bniński z Gułtów.

W roku 1883 dnia 12-go września przypadała dwóchetna rocznica odsieczy Wiedeńskiej przez króla Jana Sobieskiego, to też nasze dzielnice we wszystkich sferach społeczeństwa obchodziły ten dzień nader uroczystie.

Rok 1884.

Tak więc skończył się rok 1883 i budził dla nas tylko smutne wspomnienia, bo na próżno, jak to widzieliśmy, głosy przedstawicieli naszego ludu w Izbach pruskich i w parlamencie niemieckim domagały się wymiaru sprawiedliwości. Z takimi uczuciami wstąpiliśmy w rok nowy 1884. I w tym nowym roku czekały trudne zadania i walki nasze reprezentacyjne w Berlinie. Bo chociaż koniecznym niejako następstwem zmiany polityki kościelnej przez prawo z dnia 31-go marca r. 1882 było zamianowanie trzech nowych biskupów w Wrocławiu, Paderbornie i Osnabrycku, to mimo tych więc oczywistych zmian na lepsze w walce kulturalnej, zniesienie praw majowych jeszcze w dalekim polu pozostawało. Pedanterya biurokratyczna i zmienność u osób wpływowych na przemian oddziaływały tak dalece, że jak poniżej zobaczymy, zdawać się musiało, że walka kulturalna z początkiem r. 1884 znowu w całej zaciekłości może wybuchnąć. Tak n. p. dziennik urzędowy bydgoski jeszcze ponownie w tym roku, 8-go lutego, zamieścił list gończy za kardynałem hr. Ledóchowskim z powodu jakiegoś wyroku sądu inowrocławskiego, a pertraktacje ks. Bismarcka z Stolicą Apostolską o ustąpienie kardynała hr. Ledóchowskiego i zamianowanie nowego arcybiskupa, ulegały takim trudnościom i przechodziły tak rozmaite fazy, na jakie tylko uporeczywy i przeciwko nam Polakom zawistny umysł ks. Bismarcka się mógł zdobyć. Tak więc i sprawa nasza dla naszych posłów w Berlinie nie najlepiej się przedstawiała, co też zaraz przy wniosku Reichenspergera w połowie stycznia r. 1884 tem bardziej się nam uprzytomniło, gdy i za tym wnioskiem przemawiający nasz poseł ks. Dr. Stablewski taką ostrą odebrał odpowiedź od p. Gosslera z powodu ks. Arcybiskupa poznańskiego i kolońskiego, jakiej się nie spodziewano.

Dla uzupełnienia dodać mi wypada, że wniosek dep. Reichenspergera żądał przywrócenia §§ 15, 16 i 18 konstytucyi z dnia 31-go stycznia r. 1850 t. j. samodzielności dla Kościoła katolickiego. Za tym więc wnioskiem przemawiał w imieniu Koła poseł ks. Dr. Stablewski. W odpo-

wiedzi oświadczył mu p. Gossler: „arcybiskupi gnieźnieńsko-poznański i koloński nigdy napowrót powołani nie zostaną. To jest dla obecnego rządu kwestyą bez wątpliwości, iż żaden z obecnych ministrów nie podpisałby aktu ułaskawienia obu tych biskupów, choćby mu przyszło stracić tekę ministerjalną.“ Aby na to oświadczenie ministra odpowiedzieć, zgłosił się natychmiast poseł ks. Dr. Jażdżewski, lecz ani dnia następnego, ani później nie mógł do głosu się dostać, wskutek tego przy osobistej wzmiance tylko, mógł p. ministrowi zapowiedzieć, „że przy obradach nad etatem ministerstwa wyznań w gruntowny sposób do téj sprawy powróci“. Wniosek Reichenspergera upadł w Izbie, co spowodowało posła Windhorsta i Koło Polskie do natychmiastowego postawienia dalszego nowego wniosku, żądającego zniesienia ustawy obocznej.

Równocześnie z sejmem obradowała Izba Panów, gdzie pan Józef Kościelski skargi uzasadnione na stronniczość administracyi kolejowej w obsadzaniu posad p. ministrowi Maybachowi wytoczył. Ostatni słabo i wymijająco odpowiedział.

Tak samo przy etacie kolejowym w sejmie pruskim kilka dni poprzednio poseł Ign. Łyskowski zwrócił Izby i ministra uwagę na krzywdzenie rolnictwa przez podwyższoną taryfę transportową z roku 1877. Przy tym samym etacie przemawiali jeszcze posłowie Wł. Wierzbński i ks. Dr. Stablewski, żądając dla naszej dzielnicy rozszerzenia sieci kolejowych.

W końcu stycznia r. 1884 rozpoczęły się obrady nad ministerstwem oświaty i poseł ks. Dr. Jażdżewski miał sposobność odpowiedzieć i tak jak zapowiedział, rozprawić się z p. Gosslerem, co się tyczy jego oświadczenia: „iż żaden pruski minister nie podpisze nigdy powołania napowrót na stolicę naszą arcybiskupa ks. kardynała Prymasa“.

Książd poseł przedstawił na wstępie smutny stan naszych archidiecezyi w sposób jasny, wykazał słabość motywów wyroku, składającego ks. Arcybiskupa z urzędu i zażądał od ministra, aby wyjątkowemu położeniu naszych

archidyecezyi jak najprędzej zapobiegł. Pan Gossler odpowiadał słabo i z niewłaściwym wybiegiem, odwołując się na jakiś rzekomy adres, jednej z mniejszych gazet poznańskich, rzekomo gratulacyjny dla ks. Kardynała i odwołujący się na bezprawia podziału z r. 1772. Z tej więc racyi aby niedać Polakom okazji do rewolucyi, widział p. Gossler nieprzebytą trudność do przywołania ks. kardynała hr. Ledóchowskiego. Poseł ks. Dr. Jażdzewski odpowiedział mu dobitnie i wykazał całą niewłaściwość jego dedukcyi. Przy tym samym etacie przemawiał kilka dni później poseł ks. Dr. Stablewski i przedstawił całą nieszczęsną dolę parafii nawiedzionych przez rządowych proboszczów. Pan Gossler starał się wymijającymi wywodami uniewinnić taki smutny stan tych nieszczęśliwych parafii.

W następujących dniach przy tym samym etacie przemawiali posłowie Kaź. Kantak i ks. Dr. Stablewski, żądając dla polskiej ludności języka polskiego jako wykładowego w szkołach przygotowawczych i gimnazyach dla nauki religii św.

Wobec tych gruntownych i na cyfrach opartych przemówień, wystąpili pp. Tiedemann, komisarz rządowy Stauder i Kügler, zarzucając nam agitację, polonizowanie Niemców i zamiar oderwania dzielnic polskich od Prus i zapowiadając „że lepiej być dla nas nie może i nie będzie“. Nasi posłowie na te ich wywody nie zostali też dłużnymi z odpowiednią repliką. Także przy tym samym tytule poruszył poseł Ign. Zakrzewski sprawę restauracyi kościoła Najśw. Maryi Panny w Inowrocławiu i św. Prokopa w Strzelnie.

W pierwszej połowie lutego roku 1884 przedstawił w dalszej dyskusyi tego etatu, prześladowanie katolickich zakonów miłosierdzia poseł ks. Dr. Stablewski.

Poseł polski podniósł dalej sprawę ochronek dla dzieci i jak nieparetycznie albo wcale nieuwzględnia p. minister, odnośnych podań. Na wywody odpierające te zarzuty pana Gosslera, w energicznej osobistej wzmiance odpowiedział ks. Dr. Stablewski: „że gdy zarzut polonizowania epidemicznie daje się słyszeć, obawiać się należy, iż polonofobia

ze stanu niebezpiecznego przejdzie w stan chroniczny i że, używając wyrażenia Szekspira, jest w tem metoda“.

Dnia 6-go marca r. 1884 został parlament otwarty. Krótko przed jego otwarciem przemawiał w sejmie poseł Wł. Wierzbński w sprawie surowych kar, nakładanych przez sądy na redaktorów pism polskich. Minister Friedberg tłumaczył się tem, że po raz pierwszy słyszy skargi na złe traktowanie redaktorów w więzieniach i przyrzekł, że w razie nadejścia skargi, każe takową zbadać. I wniosek dep. Windhorsta o zniesienie ustawy obrocnej, także jeszcze 5-go marca r. 1884 przyszedł przed obrady sejmu.

W imieniu Koła przemawiał poseł ks. Dr. Jażdzewski i na podstawie bardzo gruntownego zestawienia odnosnych materyałów traktatu warszawskiego z d. 18-go września r. 1773 art. 8 i grodzieńskiego z dnia 25-go września roku 1793 art. 5, jako też z patentu okupacyjnego z dnia 28-go stycznia r. 1793, wykazał, „że są podstawy, na których prestacye w naszej dzielnicy polegają“. „Rząd, który tych zobowiązań nie dotrzymuje, sam sobie przypisać musi winę, iż o nim można powiedzieć, jakoby chciał, jak to mówi greckie przysłowie, ogień mieczem rozżarzać.“ Lecz i ta mowa, tak ciekawy i niezbity materyał zawierająca i inne mowy centrowych posłów pozostały bez dodatniego skutku, bo wniosek został odrzucony.

Skoro tylko parlament został otwartym, powtórzyło Koło swój wniosek językowy, który w przeszłym roku z powodu zamknięcia nie przyszedł pod obrady. A tymczasem w sejmie poseł Kaźmierz Kantak w sprawie szkolnej kilkakrotnie przemawiał i z pp. Tiedemanem, Küglerem itp. prawdziwe turnieje zwycięsko przeprowadzał.

W drugiej połowie marca r. 1884 zaczęły się ożywiać dyskusye w parlamencie, do czego głównie wystąpienia ks. Bismarcka się przyczyniały. A wystąpienia te cechowała nienawiść do wszystkiego i wszystkich, którzy jego zdaniu nie ulegali; tak n. p. przy omawianiu rezolucyi waszyngtońskiej, dotyczącej na ziemi amerykańskiej na początku tego roku zmarłego posła Laskera. Tak samo wystąpił ks. kanclerz przy rozprawach nad ustawą przeciw socyalistom,

którą na 2 lata przedłużono, przeciwko nam, wciągając w zakres swych historycznych ekspektracji i Polskę. W imieniu Koła odpowiedział poseł ks. Dr. Jażdzewski na twierdzenie kanclerza, jakoby Polska niezgoda, waśnią i zamieszkami wewnętrznymi spowodowała rozbiór i podział swych dzierżaw pomiędzy sąsiadów i określił zarazem stanowisko Polaków w sprawie socjalistycznej. Ks. Bismarck natychmiast posłowi polskiemu odpowiadał: „że niesnaski i niezgoda wewnętrzna wskutek wyznaniowych zamieszek, były powodem wmięszania się mocarstw obcych, które Polacy nazywają intrygą“. „Gdyby nie ta niezgoda, byliby Polacy pozostali zjednoczoną zbitą masą 16 milionów i byliby mogli przeszkodzić rozbiorowi Polski“.

Kanclerzowi już tylko w osobistej wzmiance mógł poseł ks. Dr. Jażdzewski odpowiedzieć, bo dyskusję zamknięto „że takie przedstawienie rzeczy, jakie ks. Bismarck wypowiedział, oparte jest na dziejowej nieprawdzie i że wszystko, co to powiedział, jak najzupełniej potwierdza“.

Gdy tak niepomyślny obrót nasze sprawy w Berlinie wzięły, złożył poseł ks. Dr. Jażdzewski w imieniu Koła interpelacją w sejmie pruskim „czy królewski rząd ma zamiar podjąć na obręb archidiecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej wypłatę wstrzymanych prestacyi rządowych, a jeżeli nie, w jaki sposób myśli to swoje odmowne zachowanie się usprawiedliwić“. Poseł ks. Dr. Jażdzewski powiedział, co tylko powiedzieć było można na uzasadnienie interpelacji. Minister Gossler odczytał tylko deklarację ministerstwa, w której powiedziano, „że rząd nie myśli znosić ustawy obrocnej w archidiecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej, ani też podawać powodów, jakie go do tego skłaniają“.

Na wniosek Polaków przystąpiono do rozpraw nad interpelacją. Znakomite mowy ks. Dra Stablewskiego, Schorlemiera, Windhorsta, które były prawdziwymi wzorami parlamentarnej wymowy, spełżyły na niczem, bo żadne stronnictwo nie miało odwagi poprzeć Polaków, a minister na wszystkie zaczepki milczał i na tem rozprawy nad interpelacją się skończyły.

Gdy taki był przebieg spraw kościelno-politycznych w sejmach dla nas nie pocieszający, także prace za kulisami dalej przeciwko nam skrycie postępowały. Ks. kardynał hr. Ledóchowski został w początkach Marca r. 1884, w miesiąc po ogłoszonym przeciw niemu liście gończym, przez Ojca św. wyniesiony na urząd sekretarza dei Memoriali. Natychmiast zaczęła prasa nam nienawistna wyniesienie to podstępnie z sprawą nowego obsadzenia naszej stolicy arcybiskupiej łączyć i w opinii publicznej wywoływać ciągle się powtarzającymi fałszywymi wieściami i insynuacjami pewien zamęt. Wszystko to działo się umyślnie, aby wymórz ustępstwo Stolicy Apostolskiej.

Chociaż więc Stolica Apostolska już wtedy przynajmniej w zasadzie godziła się na ustąpienie kardynała Ledóchowskiego, to jednakowoż nie chciała mu dać następcy Niemca, którego znowu ks. Bismarck koniecznie żądał. Tak więc przeciągały się pertraktacje w nieskończoność i uwydatniały we wszystkich ówczesnych dyskusjach kościelno-politycznych trudność ostatecznego porozumienia się.

Z końcem kwietnia r. 1884 przyszedł w dalszym ciągu obrad w parlamencie ostatecznie wniosek językowy Koła Polskiego pod dyskusję. Z naszej strony bronili tego wniosku i uzasadniali go posłowie Leon Czarliński i Dr. Roman Komierowski o tyle skutecznie, że wniosek ten uchwalił parlament oddać specjalnej komisji z 14 posłów się składającej. W zastępstwie Koła weszli do tej komisji polscy posłowie Czarliński, Komierowski i Magdziński. Tymczasem komisya ta odbyła tylko kilka posiedzeń i rozeszła się bez rezultatu. Starcie posłów polskich z przeciwną stroną i przemówienie się ostre z ówczesnym przewodniczącym tej komisji, p. Unruhem, dało ostatecznemu powód w rzekomej niemożności porozumienia się posiedzenia komisyjne na czas nieograniczony zawiesić. Wskutek tego zajęcia złożył poseł St. Kurnatowski swój ówczesny urząd wicemarszałka sejmu prowincjalnego W. Ks. Poznańskiego, w którym p. Unruh był pierwszym marszałkiem. W pierwszej połowie czerwca roku 1884 obradowano następnie w parlamencie nad wnio-

skiem Windhorsta, dotyczącym zniesienia ustawy banicyjnej duchownych. Wniosku tego bronił w imieniu Koła poseł k. s. Dr. Jażdzewski i wniosek też przeszedł wielką większością, bo 217 głosami, przeciw 40. W tem półroczu r. 1884 ostatnie wystąpienia w parlamencie posłów polskich nastąpiło w końcu czerwca przy obradach nad ważnością wyboru posła M. Szczenieckiego. Mimo dzielnej obrony tego wyboru przez posła L. Czarlińskiego wybór ten unieważniono. Unieważnienie to było o tyle bez znaczenia, bo i tak już nowe wybory do parlamentu w październiku dnia 28-go roku 1884 przypadają. To też sprawa przedwzburcza, wiece relacyjne i same wybory dostatecznie nas zajęły, tem bardziej, że pozostały niejedne kwestye do załatwienia, które u nas były spornemi. Wiece ówczesne relacyjne odbyły się z małymi wyjątkami dosyć spokojnie. W prawdzie i wtedy zaczynają się chęci bratniej walki, bądź to w formie niesprawiedliwych zaczepek naszej reprezentacji w Berlinie, bądź to w formie pokątnej agitacji, podkopującej lub psującej raz ustanowiony porządek społeczny i polityczny, lecz chęci te zostały przytłumione zaraz w zarodku przez większość opinii naszej. W listach otwartych panowie Wincenty Niemojewski, Kazimierz Chłapowski, sędzia Łyskowski, Ludwik Żychliński, Dr. W. Skarzyński, ostatni w piśmie opartem na szerszej podstawie, wypowiedzieli poglądy swe na zasady nasze, dotyczące taktyki Koła w parlamencie, na działanie i cel naszej prasy, na podstawy obrony parlamentarnej; wszystko to przyczyniło się do usmierzenia wówczas zrywającej się burzy. Wybory odbyły się też prawidłowo a co się tyczy taktyki Koła w parlamencie, zgodzono się ostatecznie, aby posłowie do komisji należeli, o ile to naturalnie możliwem będzie ze względu na ich liczbę.

Odtąd też więc posłowie polscy w parlamencie brali stały udział w komisjach, o ile ich siły i czas starczyły i o ile w tych komisjach sprawy nas bliżej obchodziły.

Z wyborów weszliśmy w liczbę 16 posłów do parlamentu, który został 20-go listopada r. 1884 mową tronową otwarty.

Sama mowa nic nowego nie zawierała i zdziwienie wywoływała, że w sprawie reformy socyalnej rząd tylko z jednym zamierzał wystąpić projektem w chwili, gdy socjaliści mimo prawa antysocyalistycznego sporo urosli i w pokaźnej na owe czasy liczbie 24 do parlamentu weszli a oprócz tego położenie rolnictwa, przemysłu i handlu wcale nie było szczególnem. Koło polskie też natychmiast po rozpoczęciu obrad do prac przedwstępnych się zabrało i wnioski swój dotyczący używania języka polskiego w sądownictwie w niezmienionej formie do łaski marszałkowskiej powtórnie złożyło. Z początkiem grudnia r. 1884 przyszedł pod obrady parlamentu wniosek dep. Windhorsta o zniesienie ustawy banicyjnej. „Odrzucenie przez radę związkową wniosku po dwakroć przez parlament przeważną większością przyjętego, mówił wnioskodawca, bolesne wywołała wrażenie.“ Na to odpowiedział ks. Bismarck, „że dla dzielnic czysto niemieckich utrzymanie tej ustawy nie będzie pewnie potrzebne, a toli zupełnie inaczej ma się rzecz w polskich dzielnicach monarchii pruskiej. Czy tutaj ta ustawa jeszcze kiedy zastosowana będzie, to zależy od przyszłości. Polski ruch zmierzający do oderwania polskich niegdyś prowincyi bodaj czy stanie się groźnym dla państwa, dopóki dotychczasowy rząd będzie stał u steru. Mogłyby jednakże nadejść chwile, w których polski narodowy ruch mógłby się dla państwa pruskiego stać bardzo niedogodnym“. A dalej mówił ks. Bismarck: „W polskich dzielnicach państwa pruskiego nietylko dążono do tego, aby utrzymać polski żywioł, lecz także chciano polonizować. Punktem wyjścia tych zabiegów był katolicki wydział w Berlinie. Dziś Prusy mogą czekać, czy wreszcie po stronie Rzymskiej kurii okaże się jakakolwiek skłonność do zgody a dopóki z owej strony nie będzie wyraźnego i pochwytnego ustępstwa, dopóty z wolą i wiedzą Prus nie upadnie ani jeden kawałek z kościelnego prawodawstwa!“ Gdy w odpowiedzi na wskroś przeciwko nam wrogo skierowane wywody dep. Windhorst podniósł, że przecież polskie bataliony zawsze na

przedzie walczyły i że Polacy płacą nałożone podatki, odpowiedział ks. Bismarck, że prawdą jest: „że Kurya Rzymska proponowała kilka polskich prałatów na Stolicę Arcybiskupią poznańską, ale że wniosek swój cofnęła natychmiast, skoro rząd pruski zakomunikował Kuryi Rzymskiej nieznaną jej dotąd antecedenecyę tych Panów. Jest rzeczą niezaprzeczoną, że agitacye niektórych księży polskich zamierzają do oderwania pruskich dzielnic od całości państwa.“ W szeregu mówców po ks. kanclerzu przemawiał w imieniu Koła za wnioskiem Windhorsta poseł Ludwik Graeve, odpowiadając na inwektywy kanclerskie, że właściwie nam to pochlebia, że ów kanclerz, ten żelazny kanclerz, gdy mu przecież cały parlament nie imponuje, nami Polakami, owymi słabymi 2 milionami, tak bardzo czuje się zagrożonym. Tegoż dnia po pośle Graevem w imieniu Koła jeszcze raz poseł polski T. Magdziński w odpowiedzi ks. Bismarckowi zabrał głos i oświadczył w spokojnej i pełnej taktu mowie: „Księżę kanclerz zarzuca rzekomej polskiej agitacyi, że chce W. Ks. Poznańskie, Prusy Zachodnie i Górny Śląsk od Prus i Niemiec oderwać; braknie mu na to twierdzenie tylko jednej rzeczy, t. j. dowodu. Stanowisko, jakie w obec rzeszy niemieckiej zajmujemy, wyjaśniliśmy dostatecznie tak w roku 1867 przy tworzeniu Północno-Niemieckiego związku, jako też w roku 1871 przy tworzeniu cesarstwa niemieckiego, Jeżeli tutaj uchodzimy za żywi obcy, czem też rzeczywiście jesteśmy, to musimy zapytać, któż to właściwie ziemie polskie wcielił do cesarstwa niemieckiego? Protestowaliśmy przeciw temu wcieleniu, żądaliśmy słusznie uznania naszego osobnego, wyjątkowego stanowiska w Prusiech na mocy prawnopañstwowych i poręczonych nam traktatów. Następnie powiedział kanclerz, że oderwanie ziem polskich od monarchii pruskiej byłoby możebném, że mogłaby kiedyś w przyszłości wybuchnąć wojna między Rosyą a Niemcami a jeśli Niemcy dziś żyją z Rosyą w pokoju i chociaż ten pokój zdaniem jego jeszcze na całe lata w Skierniewicach został, jak się zdaje, zabezpieczonym, to mogłyby jednak zajść wypadki

i powikłania z Rosyą, a wtedy Polacy mogliby się stać nie tylko niedogodnymi, jak się wyraził, lecz także niebezpiecznymi.

Nad ewentualnością wojny między Rosyą a Niemcami i myśmy się zastanawiali i musieliśmy sobie niestety powiedzieć, że wprawdzie będziemy musieli ponosić okropności wojny takiej i ciężkie z nią połączone ofiary, że jednakże wobec panującego w obu państwach rządowego systemu dla naszej ojczyzny niczego się spodziewać nie możemy, żyjemy tylko nadzieją, że i dla nas wybije godzina sprawiedliwości i że żywotność polskiego narodu, jaka się ciągle manifestuje, kiedyś przyjdzie do znaczenia“!

Ta mowa posła Magdzińskiego była ostatniem wystąpieniem posłów polskich w parlamencie w r. 1884.

Z wypadków głośniejszych wypada zaznaczyć zjazd 16-go września roku 1884 w Skierniewicach trzech cesarzy: cara rosyjskiego i cesarzy niemieckiego i austriackiego. Z dawnych posłów umarł w tym roku 1-go maja ś. p. Teodor Donimirski, nestor obywatelstwa z ziemi Malborskiej, który długi szereg lat przodował na tych kresach we wszystkich pracach publicznych.

Rok 1885.

Rok 1884 skończył się pod złowrogimi auspicjami. Pogłoski o rezygnacyi kardynała hr. Ledóchowskiego to rozszerzano, to odwoływano. Nawet następców już w osobach ks. biskupa Cybichowskiego, ks. biskupa Janiszewskiego i ks. prałata Likowskiego głoszono. Zdaje się, że książę Bismarck miał na myśli tę ostatnią listę, która w maju r. 1884 jako najpewniejsza urzeczywistnienia w ówczesnej prasie była omawiana, kiedy w grudniu roku 1884 przy wniosku Windhorsta o ustawie banicyjnej w tak nienawistny sposób „o polskich prałatach, których Stolica Apostolska proponowała“, się wyraził.

Tak się skończył rok 1884, a zawistne słowa ks. Bismarcka, zwrócone do nas w końcu tegoż roku, podwajały wrażenie siły i długotrwałości ucisku w naszych dzielnicach.

To rzucanie winy na duchowieństwo i ludność polską, na ich rzekomą agitację, tworzy wstęp do tej ery polityki ekstirpacyjnej przeciwko nam, która z małą przerwą trwa po dziś dzień.

Z końcem roku 1884 rozpoczyna się ten zamysł praw wyjątkowych przeciwko nam i w roku 1885 chociaż tylko niby pobieżnie wydalaniem się zarysowuje, aby w r. 1886 z systemem praw wyjątkowych przeciwko nam w całej pełni wystąpić. Ten system z postępem czasu coraz bardziej się potęgował i to w odwrotnym kierunku, o ile sama walka kulturalna malała. Rok nowy 1885 był więc tym rokiem przejściowym i dla nas tem smutniejszym, bo „walka kulturalna nie ustawała, całe jej brzemie przyciskało nas, a w dodatku odezwało się owe odzywające się zachęcenie Hartmannowskie „ausrotten“ z swymi barbarzyńskimi skutkami“. Tak więc pod koniec roku 1885 wypędzono około 30000 Polaków z ziem dawniej Rzeczypospolitej polskiej pod zaborem pruskim. Lecz i pod rządem rosyjskim coraz smutniejsze dla Polaków powstawały stosunki. W krajach zabranych obostrzono bowiem ów ukaz grudniowy, już tak zabraniający w jakiejś formie nabywania ziemi polskiej przez Polaków. W samej Kongresówce zaś zniesiono Bank Polski i zamieniono go w filię banku rosyjskiego (rządowego), co boleśnie się odbiło na stosunkach handlowych i przemysłowych.

Oto obraz stosunków naszych w r. 1885; wobec nich reprezentacje nasze w Berlinie dokładały wszelkich starań, aby przynajmniej skupionemi siłami taką nawałnicę przetrwać. I w kraju też różnorodność zdań i prądów więcej przy takim przygnębieniu przycichła, i wybory do sejmu jakoteż i przedwyborcze prace spokojnie się odbyły. Lecz i w samych wyborach wtedy nie byliśmy szczęśliwi, przeprowadziliśmy bowiem tylko 15 posłów i tak straciliśmy 3 krzesła. Prace w parlamencie w obydwóch półroczach r. 1885 przedstawiały odrębne zadanie dla naszych posłów. W pierwszym półroczu bowiem polityka kolonialna i celna zaważnęła prawie wyłącznie obradami parlamentu; w drugim zaś półroczu socyalna.

Do kategorii ostatniej należał wniosek barona Hartlinga, który żądał projektu do ustawy, któraby poręczyła święcenia niedzieli, ograniczyła pracę kobiet i dzieci po fabrykach i unormowała dzień roboczy. Przy obradach nad tym wnioskiem w połowie stycznia r. 1885 zabrał w imieniu Koła głos nowowybrany poseł Stefan Cegielski i potępił stanowczo tych przedsiębiorców, „którzy chcą robotnika wyzyskiwać“, określił dalej dobitnie, „jak z religijnych, rodzinnych i społecznych względów niedziele i święta powinny być dla robotnika dniami świętymi, powinny służyć na oddanie chwały Bogu i podniesienie myśli w górę, na ucieśnienie się z rodziną, na wytchnienie i godziwą rozrywkę“. W mowie swój skonstatował poseł Cegielski w imieniu robotczej klasy ludności polskiej, „iż takowa czuje się dotkniętą nie samem tylko smutnem położeniem ekonomicznem, ale także i religijnym i narodowym uciskiem, który położenie to pogarsza“.

W zakresie spraw socyalnych, znajdujących się na porządku obrad, był też następnie i projekt, rozszerzający zabezpieczenie na wypadek kalectwa także na robotników, zatrudnionych w gospodarstwie leśnem i rolnem.

I przy tych obradach Koło Polskie przez usta posła Michała Szczyńskiego zaznaczyło swoje stanowisko. „Bądź co bądź, powiedział polski mówca, my Polacy przystępujemy do obrad nad tą ustawą z żywym zajęciem, ponieważ projekt ten dotyczy milionów ludzi, których zadaniem dotychczasowem było jedynie: p o n o s i ć c i e ż a r y. W końcu proszę, aby przy zgłaszaniu się przy korespondencyach między władzami a zabezpieczającymi się pozwolono w jak najszerszych rozmiarach używać języka polskiego.“

Gdy następnie w drugiej połowie lutego r. 1885 zbliżały się obrady nad projektem dep. Kardorffa, który dotyczył wyższego cła na zboże, wyroby mączne itd. i większość opinii u nas żądała podwyższenia ceł, wystąpił Dr. Witold Skarżyński, który podówczas mandatu poselskiego nie przyjął, w prasie z dłuższym artykułem: „Cło na zboże w parlamencie niemieckim, a sprawa polska w zaborze prus-“

skim.“ Koło polskie po długich naradach i w przekonaniu o potrzebie ratowania rolnictwa przez podniesienie ceł zbożowych, głosowało też za cłami z wyjątkiem cła od drzewa. Następnie przy dalszych obradach w parlamencie przemówił poseł Józef Kościelski przy wniosku duńczyka Junggreena „żądając równouprawnienia dla wszystkich; oto hasło, jakie wielkie nowe mocarstwo wywiesić powinno. Dopóki jednakże hasło to wisieć będzie tylko na „pikelhaubach“, dopóty i wewnątrz będziecie mogli mieć tylko zbrojny pokój. W tym duchu uwzględnijcie wniosek Junggreena“. Poseł zaś Ign. Łyskowski żądał na tem samem posiedzeniu zniżenia taryfy od przewozu węgla. Nim obrady w parlamencie w pierwszym półroczu aż do jesieni roku 1885 odroczone, przemówił jeszcze poseł ks. Dr. Jażdzewski podczas obrad nad subwencją dla parowców, przy której to sposobności miał ostre starcie z ks. Bismarckiem, obecnym na owem posiedzeniu. Poseł bowiem ks. Dr. Jażdzewski, motywując stanowisko Koła, odmawiając swojego poparcia, w końcu powiedział: „dla tego uważamy te ustawiczne skargi na Polaków w parlamencie niemieckim za ciężką i niesłychaną krzywdę, za rozdmuchiwanie pożaru, i gotowiśmy sprawcę tych zarzutów oskarżyć przed trybunałem Boga i historii, że wystawiając nas w takim świetle, czyni nam z tego zarzut, iż gorliwie bronimy naszych dóbr najdroższych, téj jedynej spuścizny, jaka nam z lepszej przeszłości pozostała i której się nigdy nie zrzecemy! Odmawiamy panu kanclerzowi stanowczo prawa zaczepiania nas na tym gruncie prawnym, na którym się opieramy i nigdy nie zstąpimy z téj ciernistej i koleczystej drogi. Spełnienie tego obowiązku parlamentarnego jest naszym jedynym ideałem. Resztę zostawiamy Bogu i Opatrzności“. Ks. Bismarck na te wywody posła polskiego natychmiast odpowiadał i podał w wątpliwość wyrażenie, które poseł polski z jego mowy powtórzył. Na to ks. Dr. Jażdzewski: „w każdym razie słowa moje oddały myśl p. kanclerza“. Ks. Bismarck przerwał mówcy polskiemu uwagą:

„pan poseł się myli; gotów jestem służyć mu stenogramem“. Na to poseł ks. Dr. Jażdzewski: „pan kanclerz zarzucił mi i moim rodakom, że zajmujemy się tutaj polityką wrogą dla państwa; przeczę temu i proszę o dowody“.

Jeszcze ponownie poseł ks. Dr. Jażdzewski skonstatował, „że koniec rozpraw odjął mu sposobność do odpowiedzi i jedno tylko wypowie, że i przeciw temu się zastrzega, jakoby dążenia rewolucyjne na jakimkolwiek polu należało identyfikować z naszymi wysileniami, zmierzającemi do utrzymania naszej narodowości“. Następnego dnia wystosował ks. Bismarek list do marszałka, powtarzający urzędownie to zaprzeczenie z dołączeniem arkusza pierwotnego stenogramu. Ustęp sporny brzmiał w stenogramie mowy ks. Bismarcka dosłownie: „Strebsame Mitglieder solcher Fractionen empfinden eine gewisse Ungeduld darüber, dass der Friede immer mehr sich zu befestigen scheint, und suchen seine Sicherheit in Zweifel zu ziehen durch Andeutungen, es wäre damit nicht soweit her; wir sehen, dass schowinistische und namentlich polnische Blaetter d a r a u f a u s g e h e n.“

Ks. posłowi Jażdzewskiemu zdawało się zaś, co też ostatecznie prawie się równało, wyrażenie: „spekuliren“ dosłyszeć. To też przy trzecim czytaniu powyższego projektu wrócił poseł ks. dr. Jażdzewski do tego zajścia z ks. kanclerzem i w odpowiedzi p. ministrowi Boetticherowi, który stenogramu bronił, oświadczył: „nie mogę przyznać, iżbym się znajdował w błędzie, gdyż rzekome twierdzenie, znajdujące się w piśmie kanclerza, nie jest mojem twierdzeniem, jedynie dedukcją z mego subiektywnego orzeczenia, które p. sekretarz stanu Boetticher odczytał.“ Wniosek o język w sądownictwie, który Koło Polskie ponownie podniosło, ugrzązł znacznie okrojony w komisji, bo tylko ograniczony jedynie do obowiązującego używania tłumaczy na żądanie stron, lecz i w téj formie starali się nasi przeciwnicy go odwlec, co też się udało.

W drugim półroczu r. 1885 został parlament 19-go lutego mową tronową otwarty, w której z uznaniem cesarz wspomniał o pośrednictwie Papieża w sprawie zatargu hisz-

pańsko-niemieckiego i który został załatwiony w duchu spokoju i zgody. Wydalanie ludności polskiej, które w tym roku z taką niesprawiedliwością i gwałtownością rozpoczęto i bezwzględnie, jak to wyżej zaznaczyłem, przeprowadzano, zniewoliły Koło Polskie w końcu listopada r. 1885 złożyć odpowiednią interpelację do łaski marszałkowskiej i wniosek językowy powtórnie przed forum parlamentu podnieść. Ta interpelacja Koła polskiego stanęła 1-go grudnia 1885 na porządku dziennym i poseł ks. Dr. Jażdżewski miał taką w imieniu Koła uzasadnić. Interpelacja ta, spokojna, umiarkowana, nawet o Polakach nie wspominająca, została przez 168 posłów podpisana. Fakt ten ostatni zdaje się tak drażniąco podzielał na ks. Bismarcka, że uzyskał orędzie cesarskie, które w zwężonej formie odmawiało parlamentowi prawa mieszania się do wykonywania zwierzchniczych praw monarchii pruskiej.

Skoro więc w dniu 1-go grudnia interpelacja owa stanęła na porządku dziennym, odczytał ks. Bismarck na odnośne zapytanie marszałka, czy zechce na pytanie interpelacji odpowiedzieć, to orędzie cesarskie i ze swjej strony w dodatkowych wywodach piorunował na „propagandę polską“, wyrażając swe zdziwienie, że nietylko Polacy, Alzaci, Duńczycy, socjaliści, ale nawet centrum śmiało się łączyć z cudzoziemcami przeciwko jedności cesarstwa i chciałoby z parlamentu niemieckiego zrobić konwent unitarny, pociągający przed swoje forum królów i książąt. Gdy po ks. kanclerzu poseł Windhorst zabrał głos i żądając wprowadzenia odroczenia rozpraw nad interpelacją, skrytykował przemówienie kanclerza, ostatni powstał i dawszy znak członkom Rady Związkowej, wyszedł z nimi z sali posiedzeń.

Tak więc rozprawy nad interpelacją usunięto z porządku obrad i rozpoczęły się obrady nad tytułem pensyi kanclerskiej. Tymczasem poseł Windhorst, jako pierwszy mówca przy tym tytule, poruszył sprawę interpelacji na nowo, o czem uwiadomiony ks. Bismarck powrócił napowrót do sali. Odpowiedź, którą dał na przemówienie Windhorsta, uwidoczniła niestety, że jedynie niechęć do nas Polaków była powodem wydalań. Bo ks. Bismarck powiedział wy-

rażnie, „że przy wydalaniu nie chodziło o religijne wyznanie, lecz, że jedynie chciano się pozbyć Polaków, że zatem niesłuszne było ubolewanie Windhorsta i okrzyk grozy, jakoby krzywda się działa katolikom“. Powiedział dalej ze zwykłą sobie rubaszością, „że już minęły te czasy, kiedy liberalni spießbürgerzy niemieccy sentymentalnie rozczulali się nad Polakami, że teraz większość parlamentu jest przeciwko Polakom i że ta obrona Polaków raz ustać powinna“. Po ks. Bismarcku odezwały się wszystkie stronnictwa. Wszyscy ci z wyjątkiem nationalliberałów i konserwatystów wystąpili za interpelacją. Z Polaków przemówił poseł Józef Kościelski i wykazawszy krzywdy, jakich doznaliśmy, powiedział, „że mimo to nie jesteśmy wrogami cesarstwa, bo mamy nadzieję, że w imię tych zasad, na podstawie których Niemcy połączyli się w jedno cesarstwo i my kiedyś dobijemy się praw naszych“. Oprócz tego przemawiał i poseł ks. Dr. Jażdzewski; najpierw żądał, ażeby interpelację stawiono na porządek obrad dnia następnego; następnie jednak zgodził się, aby sprawę tę odroczone na kilka dni aż się stronnictwa w tej sprawie pomiędzy sobą porozumieją. Wpłynęła na tę decyzję i ta okoliczność, że stanął na porządku obrad jednego z następnych posiedzeń wniosek Koła Polskiego w sprawie języka polskiego w sądownictwie.

Dnia 3-go grudnia r. 1885 przyszedł też ten wniosek Koła pod obrady i po gruntownem i obszernem uzasadnieniu przez posła ks. Dr. Jażdzewskiego został komisji z 14 posłów złożonej oddany, do której w zastępstwie Koła z posłów polskich weszli ks. Dr. Jażdzewski, Graeve i ks. Ferd. Radziwiłł.

W celu postawienia jak najrychlejszego interpelacji Koła o wydalanie w parlamencie, stawiali odpowiednie wnioski do porządku obrad posłowie ks. Dr. Jażdzewski i Józef Kościelski, lecz parlament nie uwzględnił tego słusznego żądania posłów naszych i tak interpelacja ta w r. 1885 nie przyszła pod obrady parlamentu. Nim się rozpoczęły wakacje Bożego Narodzenia przemawiali jeszcze w parlamencie poseł Stefan Cegielski i Józef Kościelski. Pierwszy z nich zabrał głos przy

wniosku posłów Auera, dr. Liebera i t. d., żądającego reformy stosunków roboczych i oświadczył, „że nadeszła już właściwa chwila i stosunki naglą do takiej naprawy a uczucie ludzkości i sprawiedliwości wymaga po nas, abyśmy nietylko jak dotąd, wyłącznie o chorych, lecz także o zdrowych robotnikach pamiętali“. Wniosek ten oddano do osobnej komisji.

Poseł zaś Józ. Kościelski przemówił przy obradach nad pozycją dla komisarza, mającego czuwać nad wychodźstwem do Ameryki, przy której to sposobności i rozporządzenie, dotyczące banicyi rodaków ostro potępił. Minister Boetticher wymijająco odpowiedział, „że przy tych obradach chodzi tylko o wychodźstwo a nie o wydalanych“.

Poseł Kościelski w odpowiedzi ministrowi, jako też i dep. Hammacherowi zaznaczył, „że nie potrzebna dla niego prelekcya o różnicy pojęć wydalania i emigracyi, że natomiast pozwala sobie przytoczyć powagę największego poety niemieckiego, który w poemacie swoim „Hermann i Dorotea“, w którym chodzi o wydalonych, nazywa ich tylko poprostu „Arme Auswanderer“.

„Czy to Goethe uczynił tylko dla rytmu, to niechaj p. Hammacher rozstrzygnie“.

Taki był przebieg całoroczny r. 1885 wystąpień i prac naszej reprezentacyi w Berlinie w parlamencie. Wypada mi teraz wrócić do obrad sejmku pruskiego tegoż samego roku.

Sejm pruski został dnia 15-go stycznia r. 1885 zwołany i mową tronową otwarty, w której żadnego nie zrobiono napomknienia o najważniejszej sprawie t. j. o kościelno-politycznej. Koło też polskie natychmiast rozdzieliło pomiędzy siebie pojedyncze działy etatu, celem dokładnego rozpatrzenia się w nich i ewentualnego zabrania głosu przy pojedynczych tyłach. To też przy obradach nad etatem ministerstwa spraw wewnętrznych wytoczył poseł ks. Dr. Stablewski sprawę „Reichs- und Staats-Anzeigera“, który w owym czasie bez wszelkiego powodu napadł na „Przegląd Powszechny“.

Ksiądz poseł przedstawivszy tę bezprzykładną napaść, żalił się na tę prasę niemiecką, która bez powodu spotwarzała nas i lżyła tak, „że mniemaćby można, iż to ta sama ręka przyczynia się do prześladowania nas i spotwarzania w Rosyi i Prusach, od czasu zjazdu skierniewickiego“. Minister, pan Puttkamer, nie mogąc usprawiedliwić samego faktu, zwrócił się przeciw prasie polskiej, twierdząc, że ona to szerzy nienawiść ku Niemcom a w Polakach ożywia „chimeryczną“, jak się wyraził, nadzieję wskrzeszenia Królestwa Polskiego w granicach r. 1772. W celu odpowiedzi p. ministrowi miał przemawiać poseł K a ż. K a n t a k, lecz przez zamknięcie dyskusyi został od głosu odcięty.

W początkach lutego r. 1885 zaznaczył poseł k. s. Dr. S t a b l e w s k i przy wniosku Schmidta z Żegania i bar. Zedlitz, dotyczącego prawa emerytury dla nauczycieli, że to żądanie uregulowania emerytury nauczycielskiej jest jak naj-słuszniejszym, „bo nie możemy i nie chcemy wydać nauczycieli na łaskę i niełaskę inspektorów powiatowych i rejency, mianowicie zaś nie możemy tego uczynić w czasach, w których religijne, polityczne i narodowe zapatrywania i namiętności mogłyby wpływać na rozstrzygnięcie kwestyi emerytalnej“. W tym też czasie postawiło też Koło Polskie wspólnie z centrum dwa wnioski:

1) żądający wolności sprawowania Sakramentów św. i odprawiania mszy św.;

2) żądający zniesienia ustawy obroczeń w archidiecezyi gnieźnieńskiej.

Przy obradach nad ministerstwem sprawiedliwości poruszył poseł k. s. Dr. S t a b l e w s k i trzy sprawy. Najprzód wyraził ubolewanie z powodu usunięcia języka polskiego w sądownictwie i braku dobrych tłumaczy, na co minister p. Friedberg odpowiedział, że gdyby miał lepsze fundusze, toby się o lepszych tłumaczach postarał. Powtóre wytoczył ks. Dr. Stablewski sprawę radcy sądu ziemiańskiego, p. Schmidta, który referendaryuszowi Polakowi zakazał w restauracyi mówić po polsku; p. minister odpowiedział, że za to panu radcy dał nagane. Przy końcu mówił ks. Dr. Stablewski obszernie o smutnym losie redaktorów

poznańskich, odsiadujących kary więzienia za przestępstwa prasowe. Na to odpowiedział p. minister: „iż skazywani w Poznaniu redaktorzy są redaktorami od kozy“. W odpowiedzi na to ostatnie orzeczenie służył p. ministrowi poseł K a Ź. K a n t a k kilka dni później z okazji rzekomego dowcipu posła Kremera, „iż polscy redaktorzy lepia we więzieniach tytki z własnej makulatury“, odpowiedzią, wyszczególniając fakt smutny, jak się obchodzono z p. Dr. Ł e b i ń s k i m, który ukończył studia, który należy do najlepszych sfer społeczeństwa i jest właścicielem domu w Poznaniu, właścicielem drukarni i radcą miasta; tego więc Dra Łebińskiego skazano bez względu na stan, przyzwyczajenie życia, rodzaj przestępstwa i tak samo jak zwykłego zbrodniarza traktowano, tak że musiał pospołu z innymi jadać z kotła i t. d. i zażądał energicznie złagodzenia surowości. Tak samo na następnem posiedzeniu zażądał poseł K a n t a k, aby sędziowie w Poznaniu polskim językiem umieli władać.

W drugiej połowie lutego r. 1885 przyszedł etat wyznań pod obrady.

To też poseł ks. Dr. Stablewski skorzystał z tej sposobności, aby ze ścisłością nieprzepartej logiki bezzasadności twierdzenia dowieść, jakoby sprawa polska była główną przyczyną walki kulturnej; dalej wykazał, jaki był właściwy cel tej waśni, rozpoczętej przez państwo. Z siłą i oburzeniem napiętnował brutalny charakter prześladowania Kościoła katolickiego pod panowaniem rosyjskiem, napiętnował sprawców tego prześladowania i wykazał, że przykład jaki Prusy dają Rosyi w traktowaniu Kościoła i Polaków, nie tylko jest zgubny dla społecznego porządku Zachodu, lecz dla samych Niemiec szkodliwy“. W odpowiedzi na tę spokojną mowę posła polskiego odpowiedział minister pan Gossler, miotając przeciwko Polakom a mianowicie przeciw ks. kard. Ledóchowskiemu i duchowieństwu różne zarzuty, które wtedy miały prawdopodobnie w Rzymie wywrzeć wpływ na obsadzenie naszej Stolicy Arcybiskupiej i powie-

dział między innymi, „że rządowi wpadła w ręce polska korespondencya między ks. arcybiskupem Ledóchowskim a biskupem Marwiczem, z której miało się pokazać, „że kościelna modlitwa powszechna z rozmysłem tak została po polsku ułożoną, iż ustęp o cesarstwie niemieckim jedynie do państwa polskiego mógł się odnosić“. Na te oskarżenia odpowiedzieli i bardzo szeroko fałszywości oskarżeń p. ministra dowiedli posłowie ks. Dr. Jażdżewski, ks. Dr. Stablewski i Każ. Kantak i jeszcze raz powtórnie w tym przedmiocie złąj informacji doradców p. ministra w dniu 17-go marca 1885 ks. Dr. Stablewski tak gruntownie udowodnił, że p. minister, opuszczony przez wszystkich, na próżno usiłował się ratować z tej trudnej sytuacji. Przy tym samym etapie wystąpił kilka dni później poseł ks. Dr. Stablewski w imieniu Koła i wykazał w ogólnych zarysach, jak nieznośne u nas, mianowicie na polu szkolnictwa symultannego panowały stosunki.

I w Izbie Panów przy ministerstwie oświaty, gdzie równocześnie obrady się toczyły, odezwał się p. Józef Kościelski i mówił o szkodliwych następstwach walki kulturnej: „tysiąc lat oświaty nie możecie przekreślić jednym reskryptem ministeryalnym; systemy przemijają, narody trwają“.

W drugiej połowie kwietnia 1885 r. przyszły pod obrady obydwie wnioski, o których wyżej wspomniałem, t. j. wniosek żądający wolności i bezkarności sprawowania Sakramentów św. i odprawiania Mszy św. i wniosek o zniesienie ustawy obrocnej. Po bardzo obszernych i ostrych przemówieniach obydwie te wnioski zostały większością głosów odrzucone. Poprzednio oświadczył w ciągu dyskusji p. Gossler, że co do duszpasterstwa, „to wszystko jest w porządku; rząd zrobił, co mógł a i nadal trzymać się będzie praktyki łagodniejszej“. Najważniejszym ustępem jego przemówienia było to, iż rząd pruski przygotował projekt rewizyi ustaw majowych. Wskutek tego oświadczenia zapowiedział zaraz Windhorst wniosek, żądający organicznej rewizyi ustaw majowych. Co do ustawy obrocnej, która jeszcze jedynie w Wielkopolsce

obowiązywała, oświadczył minister Gossler, „że stosunki w naszej archidiecezyi są tak odmienne od niemieckich i tak odrębne, że tutaj ustawa obrocza dopiero wtedy zniesioną być może, gdy nowy arcybiskup zasiądzie na stolicy gnieźnieńsko-poznańskiej“. W imieniu Koła występowali przeciw p. Gosslerowi posłowie Kaź. Kantak i ks. Dr. Jażdżewski i nielogiczność jego wywodów dowodzili.

Z początkiem maja r. 1885 przyszła petycja 66,000 ojców rodzin z W. Ks. Poznańskiego w sprawie szkolnej pod obrady Izby. Mimo bardzo obszernych i gorących przemówień posłów naszych Ign. Zakrzewskiego i ks. Dra Stablewskiego przeszła Izba nad tą petycją do porządku obrad. Następnego dnia 6-go maja 1885 toczyła się dalej i to prawie wyłącznie polskiej ludności dotycząca sprawa wydalania. Posłowie bowiem polscy jakoteż i posłowie katolicy niemieccy z Zachodnich i Wschodnich Prus, złożyli dnia 4-go maja 1885 interpelację, dotyczącą rozkazu, który Polaków nie będących poddanymi pruskimi do natychmiastowego opuszczenia terytorium państwa pruskiego zmuszał. Minister spraw wewnętrznych, p. Puttkamer, który odpowiadał na interpelację, tłumaczył ten rozkaz i uniewinnił go tem, że ludność polska zanadto się mnoży i służy za obiekt propagandy polskiej, dyrygowanej z Torunia. W imieniu Koła przemawiał poseł Ign. Łyskowski i między innymi zwracając się do wywodów p. ministra, powiedział: „kończąc, przechodzę do ostatniego punktu mowy p. ministra. Powiedział on, że aż do r. 1846 nie było żadnej kwestyi polskiej w Zach. Prusach. Tak jest, p. minister mówi prawdę. Ja sam przechodziłem osobiście wszystkie fazy, które Prusy Zachodnie przechodziły. Aż do r. 1846 żyliśmy z Niemcami wspólnie i jak p. minister powiedział, Niemcy i Polacy obcowali z sobą. Tak, Mości Panowie! od r. 1846, a mianowicie od r. 1848 wiele rzeczy się stało, że ten stosunek się zmienił. Rok 1848 był rokiem, który wzbudził poczucie rodowe wszystkich ludów, również i Niemców; czy ludność polska miała pozostać obojętną? To było niemożliwem. Polacy poczuli się także po r. 1848 Polakami, lecz nie złego, ani sprzeciwiającego się prawa nie popełnili.

Rozbudziła się w nich tylko miłość do swej narodowości. Kiedy przed 20 laty wstąpiłem jako poseł do tój Izby, przyszedłem z tem przekonaniem, że doprowadzę do zgody pomiędzy rządem pruskim a polską ludnością. Jeżeli sobie starsi członkowie przypomnieć zechcą, występowałem często w tym duchu; oskarżałem rząd pruski, że jego to jest wina, że taka przepaść powstała pomiędzy rządem pruskim i ludnością polską i że ta przepaść coraz się zwiększa; stawiałem wnioski, aby przepaść tę wypełnić, lecz zawsze parzyłem sobie palce. Mości Panowie! ileż to od owego czasu zaszło rzeczy? Czy mało odebraliśmy razów na polu narodowem i kościelnem? Czy nie odebrano nam polskiego języka z życia publicznego? Czy nie powstał kulturkampf i prześladowanie Kościoła katolickiego? Czy niesprawiedliwość wyrządzonej Kościołowi nie musiała nas, którzy jesteśmy katolikami, doprowadzić do sprzeczności z rządem? Czy chciano przemocą zyskać miłość? A szkoła! Wczoraj mówiliśmy już o tój sprawie.“

Interpelacya dalszych dla nas korzystnych skutków nie miała, boż po dziś dzień ten system wówczas przyjęty dalek funkcjonuje.

W kilka dni później sejm pruski został zamknięty.

W roku 1885 w kronice żałobnej zapisaliśmy zgon dwóch byłych długoletnich posłów, bo w dniu 20-go marca r. 1885 umarł ś. p. Dr. Władysław Niegolewski, poseł, znany w całej Polsce z długoletnich swych prac i 19-go czerwca 1885 ś. p. Bogusław Łubieński i Wiktor hr. Szoldrski, posłowie do sejmu.

Spis posłów w Polaków do sejmu pruskiego od r. 1849 do 1885 podał Dr. Henryk Szuman w swoim „rysie historycznym początków i zawiązku parlamentaryzmu polskiego w Prusiech“, Poznań 1902.

Oprócz tego znajduje się spis wszystkich posłów do sejmu i parlamentu aż do r. 1881 w 10-tym roczniku „Kuryera Poznańskiego“ z dnia 26-go listopada 1881.

W tym ostatnim spisie są dwie omyłki: ówczesnego posła Wł. Wierzbińskiego umieszczono jako Wł. Wierzbickiego a Stanisława Kurnatowskiego zupełnie opuszczono.

Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page. The text is arranged in several paragraphs and appears to be a formal document or report.

CZEŚĆ DRUGA.



Prawa wyjątkowe.

1886-1890.



CZĘŚĆ DRUGA

Prawa wyjątkowe

1886-1890

22

1886.

Streszczając pierwszy okres mojej pracy, okres równoległe idący czasowo z kulminacyjnym punktem walki kulturalnej, zakończyłem takowy z streszczeniem przemówień ks. Bismarcka i jego kolegów ministrów, które przeniosły lub przenieść się starały cel walki kulturalnej na pole inne. Od tego też czasu w tę też stronę wszelkie jego pociski nienawistnej przeciw nam polityki są zwracane i wykonywane. O tyle też i dla naszych posłów przysporzyło brzemień nieszczęść, które nasze społeczeństwo coraz bardziej przygniatało, nietylko trudu i pracy ale i odpowiedzialności. Obraz ówczesnego społeczeństwa niemieckiego i jego ideały polityczne ulegają stopniowej zmianie. Cesarz Wilhelm I pod ciężarem lat 86 się uginający, jego kanclerz „w walce domowej“ niepowodzeniem zgorzkniały więcej niż kiedykolwiek a w głębi społeczeństwa niemieckiego tłumy walką kulturalną pchane do zniszczenia dawnego porządku, już tylko o nowym porządku rzeczy marzą; obóz socjalistów rośnie!

Lecz i u nas z początkiem r. 1886 dla naszych polityków położenie nasze przedstawiało się pod każdym względem boleśnie. Ustawa oboczna do tego czasu jeszcze nie zniesiona; rządowy komisarz zawiaduje jeszcze majątkiem naszych archidiecezyi a w niektórych miejscach mimo nowel lipcowych 1885 r. utrudniały władze rządowe wykonywanie czynności duchownych nawet takim księżom, których ustawy państwowe do tego uprawniały.

Gdy zważymy dalej, że wszystkie inne dyecezye w granicach państwa pruskiego miały już swych pasterzy, że

wszędzie zniesione już były świeckie zarządy majątku kościelnego i ustawa obrocza, gdy porównamy z tem wyjątkowy stan Kościoła w Wielkopolsce, gdy zastanowimy się nad właściwymi zamysłami i zamiarami rządu ówczesnego, pojmiemy całą doniosłość naszego krytycznego położenia! A na owe zamysły i zamiary rządu ostatnia mowa ks. Bismarcka rzucała zbyt jaskrawe światło, aby takowe już mogły uchodzić tylko jako „arkana państwowe“. Są nam wprawdzie po dziś dzień nieznanne, w archiwach spoczywające, zasadnicze dogmaty biurokracyi pruskiej wobec nas a dalej w skutek tego też brak nam dostatecznych danych, aby odpowiednio ocenić nie jedną dla nas zawistną indywidualność.

Walka kulturalna, ostatecznie tylko w naszych dzielnicach jeszcze była podtrzymana i to w celu jasno zakreślonym; regulowanie stosunków kościelnych w naszej archidiecezyi z nadzwyczajnymi trudnościami było połączone, tak dalece, że Ojciec św. Leon XIII wraz z doradcami swymi jak największych starań dokładać musiał, aby sprawę tę jakokolwiek na właściwej utrzymać drodze. To wszystko ówczesnych polityków naszych w Berlinie do tego przypuszczenia powodowało, że oprócz wszelkiej naszej dotychczasowej biedy, nowe i gwałtowniejsze na nas szturmy zostaną przypuszczone i sroższe jeszcze na nas sprowadzone zostaną „kolubryny“. Przecucia te niestety w zupełności się sprawdziły! Wprawdzie już w styczniu roku 1886 była z jednej strony nominacya ś. p. Ks. Dindera arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim zapewniona i o tyle zatarg kościelno-polityczny złagodzony, lecz z drugiej strony równocześnie prawie w mowie tronowej prawa wyjątkowe przeciwko Polakom zapowiedziane. Z rokiem więc 1886 wступujemy w właściwy okres odtąd się powtarzających praw wyjątkowych. Prawo komisji kolonizacyjnej i reszta praw antypolskich mają odtąd to zastąpić lub tego dopełnić, czego nie było można w kulturkampfie osiągnąć. Prawa więc wyjątkowe przeciwko nam w tym samym czasie powstają, kiedy równocześnie trzeba było Kościołowi w naszych dziel-

nicach w walce kulturnej ustąpić! A te prawa wyjątkowe, to już nie to samo, czego dotychczas względem nas sobie pozwalano. Do tego czasu bowiem praktyka wobec nas dzieli się na dwa odrębne okresy t. j. na okres przed konstytucją i na okres po konstytucji. Dopóki sejmy prowincyjne były jedyną podstawą publicznego traktowania naszych spraw, dopóty starano się swobody i prawa, na mocy traktatów nam przysługujące, na naszą niekorzyść najprzód tłumaczyć, następnie ścieśniać, ostatecznie usuwać. Z nadaniem zaś konstytucji i nadejściem ery sejmów, przyrzeczono nam wprawdzie używanie swobód obywatelskich, konstytucją zagwarantowanych, na równi z resztą obywateli pruskich, lecz tylko teoretycznie. W praktyce starano się najprzód pedanterią biurokratyczną teoretyczne to równouprawnienie utrudniać a następnie interpretacją konstytucji powoli nam naszej odrębności zaprzeczać i przede wszystkim w sprawie językowej jedną swobodę po drugiej, jedno prawo po drugim powoli odbierać aż do tej chwili, w której padło to osławione orzeczenie Bismarckowskie: „że zagwarantowane nam prawa traktatami i królewskimi przyrzeczeniami, ani szeląga nie warte“. Pomimo tego wszystkiego nie odważono się jednakże jeszcze na prawa wyjątkowe. Jak już wyżej powiedzieliśmy, starano się w okresie przedkonstytucyjnym odrębność naszą społeczną usuwać; w czasie pokonstytucyjnym równouprawnienie obywatelskie utrudniać i resztę odrobiny swobód językowych przez prawo języka urzędowego z r. 1876 unicestwić. Dalej starano się wprawdzie, jak już wyżej wykazaliśmy, w zatargu kościelno-politycznym znieść nam swobodę Kościoła naszego, i uszczuplać takową, lecz na prawa wyjątkowe, na ten krok, do tego czasu t. j. do roku 1886 się nie odważono. Dopiero z r. 1886 rozpoczyna się ta era praw wyjątkowych, przeciwko nam przeforsowanych, która aż do dnia dzisiejszego trwa i która tylko na krótki czas została przerwana, jak to poniżej wykazemy. Tego rodzaju długotrwałość takiego przesładowczego systemu przechodzi i przewyższa wszelkie granice możliwe, które z żadnym przykładem historii porównać się nie da. Ani era kulturkampfu, ani era praw

antysocyalistycznych pod żadnym względem t. j. ani czasowym trwaniem, ani obfitością ku temu zużytych środków nieda się porównać z systemem przeciwko nam w r. 1886 zainaugurowanym. To też sejmowe rozprawy od tego czasu coraz bogatszy materiał zawierają dla badacza czynności i dziejów Kół naszych sejmowych w Berlinie. Jeżeli ze wstrętem przychodzi nam tę całą zawiść bezdenną, tę pychę i zarozumiałość z ówczesnych dyskusji naszych przeciwników sobie uprzytomnić, to z drugiej strony każdy bezstronny przyznać musi, że świetne i pełne godności słowa padały z trybuny parlamentarnej z ust naszych posłów.

Interpelacya posła ks. Dr. Jażdżewskiego na początku r. 1886 w parlamencie w sprawie wydalenia 40000 Polaków, równoczesny wniosek Dra Henryka Szumana w Izbie pruskiej w sprawie komisji kolonizacyjnej (przeciwko wnioskowi Dra Achenbacha) zajmują obszernie łamy zapisków stenograficznych i odzwierciedlają wiernie całą ostrość ówczesnych dyskusji.

Było to dnia 28-go stycznia roku 1886, gdy w sejmie pruskim ks. Bismarck jedną z swoich najgwałtowniejszych przeciwko nam mów wypowiedział, przepelnioną groźbami i zakończoną szyderstwem, w którym wysyłał „szlachtę polską do Paryża i Monaco“. Odpowiedział ks. Bismarckowi w imieniu Koła poseł ks. Dr. Stablewski. Z znakomitą tą odpowiedzi w krótkości tylko dwa zdania ówczesnego mówcy powtórzę: „gdy słyszałem mowę ks. Bismarcka i oklaski, którymi ją obsypywano, pytałem się mimowolnie, czy stanęliśmy u progu nowego zwrotu dziejowego, w którym naga polityka przewrotu odniosła zwycięstwo nad zasadami humanizmu, chrześcijaństwa, wolności, a nawet zasadami monarchizmu. Usłyszeliśmy hasło bezlitosnej zagłady, o której czytaliśmy w książce bezbożnika i ponurego mizantropa, filozofa nieświadomości“. A dalej mówił polski mówca: „niechęć kreslić kanclerzowi obrazu nieszczęść narodu, który nie jest w dziejach świata bez zasług, jakie położył około oświaty i chrześcijaństwa; gdyby król jego nie poniósł znaku Zbawiciela do Wiednia, byłby może tu w Berlinie powiewał półksiężyc“. A pod koniec swą znakomitą

mowy rzekł ks. Dr. Stablewski: „mówiono o źle zrozumiałem chrześcijaństwie; co do mnie, chciałbym się dowiedzieć, gdzie to nasz Zbawiciel zezwala wyrządzać niesprawiedliwość narodom i pojedynczym ich członkom. Jeżeli racya stanu nie potrzebuje się troszczyć o zasady humanitarne chrześcijaństwa, to wtedy byli także sprawiedliwymi mężami Neron i wielki Robespierre a krwiożercze ich orgie świętymi czynami“. Na tem też to posiedzeniu w toku dalszej dyskusyi odezwał się ponownie ks. Bismarck z tem dziwnym twierdzeniem „że chłop polski jest wiernym poddanym i dla tego ściśle między chłopem a szlachcicem rozróżnia“.

Postowie Wierzbński, ks. Ostrowicz, Kantak i ks. Dr. Jażdżewski uzupełniali się nawzajem w oświadczeniu wobec zarzutów, podejrzeń, uprzedzeń, które nasi przeciwnicy chcieli nas zarzucić, a które ks. Dr. Stablewski w ponownem przemówieniu streścił temi słowy: „jeżeli p. minister chciał nam odmówić prawa do naszej narodowości, to oświadczam tutaj rządowi państwa, że narodowość ta jest tak silnie z sercem całego narodu spojona, że jej ręka żadnego pruskiego ministra z serca tego ludu niezdolną jest wydrzeć. Takimi środkami cofniemy się w położenie, gdzie mówiący innym językiem nazwany był barbarzyńcem i wyjęty z pod obowiązku sprawiedliwości. Atoli chrześcijaństwo pojawiło się na świecie jako spójnia jednocząca wszystkie ludy, ale jednocząca nie tępieniem, nie lekceważeniem, lecz przeciwnie jednocząca przez zwalczanie pogańskiej wyłączności. „Non est judaeus neque graecus“. Co to znaczy? Oto że chrześcijaństwo wszystkim narodom równe prawo, równą godność i równy szacunek nadaje“.

Niemniej znakomitą była mowa ks. Dr. Stablewskiego, wypowiedziana nad 5-tym projektem antypolskim w końcu lutego 1886, w której zwracając się do konserwatystów tak się odezwał: „jakaż zmiana musiała nastąpić w poglądach stronnictwa zachowawczego, jeżeli to stronnictwo zaprzecza nam praw tak jasnych, świętych i widocz-

nych! Kto tak postępuje, niech wydrze z Pisma świętego, z którego i konserwatysta powinien czerpać zasady życia politycznego, wszystkie przestrogi, zakazujące krzywdzić narody i jednostki, a polecające sprawiedliwość i poszanowanie dla wszystkich narodowości“. Tak samo gorąco jak w sejmie, tak też w Izbie Panów ks. Ferdynand Radziwiłł, Marcei hr. Żółtowski i Józef Kościelski w obronie naszej stanęli; a gdy w sejmie pruskim minister wyznał Nestora episkopatu pruskiego, ks. biskupa chełmińskiego, ks. Marwicza w sprawie modlitwy kościelnej osobiście zaczął, odpowiedział na te zaczepki ówczesny poseł wejherowski, ks. kan. Neubauer. W odpowiedzi téj, która tak trafnie charakteryzuje sposób i cel ówczesnej walki, powiedział ks. Neubauer: „zakres biskupa katolickiego jest zupełnie inny, aniżeli cele tych, którzyby pewną część ludności chcieli germanizować. Bieda gdyby biskup przyłożył do tego ręki, gdyby chciał dotykać się tych dóbr, które obok religii dla każdego ludu są najświętsze“!

Komisje sejmowe, którym prawa antypolskie przekazano, miały następnie dopomódz do ostatniej, wstrętnej uchwały. Posłowie ówcześni: Różański, Stan. baron Chłapowski, ks. Dr. Stablewski w komisji antypolskich praw wszelkich sił dokładali, aby te potworne projekty powstrzymać i ostatecznie widząc, że próżne wszelkie ich starania i zabiegi, opuścili wspólnie z członkami centrum posiedzenie. Lecz nie tylko przy samych rozprawach nad sprawami antypolskimi Koło polskie tak często występowało, cały etat dostarczał często sposobności wytaczania przy pojedynczych odnośnych pozycjach, czy to w dziedzinie szkolnictwa, lub też w sprawie tłumaczy itp. naszych słusznych skarg. I tutaj obok posłów ks. Neubauera, Magdzińskiego, Mottego, Kantaka, ks. Dra Jazdzewskiego, prof. Schroedera, widzimy znowu ówczesnego posła ks. Dra Stablewskiego z niemordowaną gorliwością za naszymi sprawami się ujmującego.

Nim drugie czytanie praw antypolskich nastąpiło w sejmie, żywo toczyła się dyskusya nad prawem anty-

socyalistycznym w parlamencie, gdzie ówczesny poseł Stefan Cegielski stanowisko Koła zakreślił. Zapowiedzią niejako ostrego systemu i wynikających z niego praw antypolskich były wyrzeczone przez kanclerza w styczniu r. 1885 słowa: „cherchez le polonais“, przez które rozumiał, że gdziekolwiek bądź dzieje się coś nieprzyjemnego dla Prus, tam trzeba szukać, jako sprawcy, Polaka. Trafnie odpowiedział kanclerzowi w kilka dni później poseł Stefan Cegielski w swój mowie mianej przy sposobności wniosku barona Hertlinga w kwestyi ochrony robotnika w parlamencie, że przeciwnie wtedy, gdziekolwiek bądź przesładują Polaków, należy zawołać: „cherchez le chancelier“.

Z początkiem kwietnia r. 1886 rozpoczęły się na nowo obrady w sejmie nad projektem kolonizacyjnym. Koło powierzyło wstępne przemówienie ówczesnemu posłowi ś. p. Kantakowi. Gdy przy trzecim czytaniu projektu ustawy kolonizacyjnej poseł Kennemann zaczął osobiście posłów Kantaka i ks. Dra Stablewskiego, nazywając ich „heissblütige Polen“, odpowiedział mu ostatni: „przyjmuję bardzo chętnie nazwę, jaką mnie p. Kennemann zaszczycił, jakobym był Polakiem gorącej krwi! W obronie najświętszych praw swego ludu wolno mieć trochę krwi gorącej, panie Kennemann! Ja wcale nie zazdroszczę panu Kennemanowi jego zimnej krwi, z jaką tutaj szczuje przeciw nam“.

Jak było można przewidzieć, przyjęto w trzecim czytaniu projekt do ustawy kolonizacyjnej. Nie pomogłaby ani anielska wymowa! To też mowy ś. p. Windhorsta, tego zacnego męża stanu i jednego z najwybitniejszych parlamentarzystów, jeden tylko skutek miały, oto że nie tylko Polak czuł się obrażonym w swoim poczuciu ludzkim i że przy tej sposobności Niemiec dał wymowny wyraz swojemu i swoich przyjaciół oburzeniu. I w Izbie Panów ponowne wystąpienia pp. Józefa Kościelskiego, Miecz. hr. Kwileckiego, Ferd. ks. Radziwiłła nie powstrzymały wrogich nam uchwał. Tym samym mniej więcej torem potoczyły się obrady nad resztą praw antypolskich, które uchwa-

lono. Gdy tak prawa wyjątkowe pierwsze przeciwko nam sejm uchwała, zaczyna z drugiej strony nad nowym projektem kościelno-politycznym, rewizją praw majowych zawierającym, w maju ponowne obrady. Z posłem ks. Dr. Jażdżewskim i poseł wrzeński ks. Dr. Stablewski w imieniu Koła w tej tak stanowczej i krytycznej chwili przemawiali. Ostatni, zwracając się do ministra, powiedział mu te słowa pamiętne: „panie ministrze, nie powiększaj pan tej piekającej rany, jaką nam rząd zadaje, odmawiając katolikom naszych dyecezyi najważniejszych praw dla tego, że ich Pan Bóg stworzył Polakami i obrażając ich tak ostentacyjnie wyjątkowymi ustawami!“

Gdy ponownie ustawa szkolna krótko po powyższem przemówieniu, wymagała znów ponownego naszego wystąpienia, oświadczył poseł ks. Dr. Stablewski w świętnej mowie: „że chociaż Prusy odgrywają dzisiaj rolę dyktatora Europy, to mimo tego jest jeszcze jedna potęga, z którą nawet najpotężniejsze państwo w Europie liczyć się jest zniewolone a tą potęgą jest publiczne sumienie ludów europejskich, w którym w gruncie rzeczy zasady odwiecznej sprawiedliwości, choć się czasem przygłuszają i zaćmą, nigdy stale stłumione być nie mogą. Jest to dla nas pociechą w tych ciężkich i przykrych czasach!“

Rozprawy nad sposobami walki antypolskiej powoli się kończyły i w imieniu Koła Polskiego po ponownych wystąpieniach naszych posłów, złożył prezes Dr. Henryk Szuman deklarację i protest, którego końcowy ustęp brzmiał: „wyrok jaki wyda świat cywilizowany a następnie historia o tem postępowaniu i o stanowisku, jakie wobec niego zajęliśmy, nie wypadnie na naszą niekorzyść. W walce tej wytrwamy, usque ad finem!“

Tak się rozpoczął i odegrał akt pierwszy dramatu tego, który po dziś dzień trwa i który tylko na krótką chwilę przerwała tak nazwana era Capriviego.

Dodać tylko jeszcze wypada, że w Izbie Panów M. hr. Żółtowski i Józef Kościelski dosadnie napiętnowali system praw antypolskich, a ostatni w końco-

wym ustępie swojej świetnej mowy w te słowa do przepelnionej Izby się zwrócił:

„Dziś M. P. wołacie przy każdym projekcie antypolskim, niestety zbyt często nasuwa nam się do tego sposobność, jak ongi w owych pełnych znaczenia ważnych dniach Jerozolimy: „Krew jego na nas i na nasze dzieci.“

Taka dzielna i wytrwała praca ówczesnych posłów w Berlinie wywołała w kraju uczucie wdzięczności, któremu też na wiecu poznańskim w czerwcu r. 1886 ogólny wyraz dano. Ustęp odnośny referatu publikowanego z powyższego wieca brzmi dosłownie: „w czasie dobiegającej do kresu kadencji, przemawiali z posłów polskich pp. Józef Kościelski, ks. Dr. Jażdzewski, T. Magdziński, ks. Dr. Stablewski, Wł. Wierzbński, ks. Prob. Ostrowicz, Każ. Kantak, Ign. Zakrzewski, ks. kan. Neubauer, radzca Stan. Motty, Ferdynand ks. Radziwiłł, Marc. hr. Żółtowski, Mieczysław hr. Kwilecki, Prof. Schroeter, Stanisław Różański, Ign. Łyskowski, prezes Koła Dr. Henryk Szuman. Jeżeli zważymy, że w komisji przemawiali nadto pp. Stanisław Chłapowski, w komisji Izby Panów Zygm. hr. Skórzewski z Czerniejewa, przekonamy się, że prawie wszyscy posłowie nasi w Izbie poselskiej i w Izbie Panów, oraz pewna część członków parlamentu (który tylko sprawą wydaleń się zajmował) w czasie téj bolesnej kadencji przemawiali. Szczere przeto uznanie i głęboka wdzięczność należy się całemu Kołu polskiemu i wszystkim jego członkom“. Referat ten wiecowy wymieniał jako głównych naszych ówczesnych przeciwników panów Wehrów, Tiedemanów, Tresków, Kennemanów; z wdzięcznością zaś wymieniał z frakcyi centrum: pp. Dr. Windhorsta, Spahna, Schorlemera, Dra Porscha, Barona Huenego i Szmulę; z konserwatystów pp. Meyera z Arnswalde, Puttkammera z Pławt i Gerlacha; z postępowców zaś pp. Haehnela, Virchowa, Bambergera, Rickerta, Richtera i Dirichleta.

1887 i 1888.

Roku 1887-go charakterystycznym rysem w dziejach jego parlamentarnych jest zaraz na początku wykonane rozwiązanie parlamentu w celach wojskowych i mowa tronowa w styczniu otwierająca sejm z ustępem do nas się odnoszącym: „w dzielnicach przez polską ludność zamieszkałą znajdują się środki przez rząd przedsięwzięte w studium wykonywania pomyslnego i uprawniają do nadziei, że dla ludności niemieckiej będą dzielną podporą. Celem ogólnego zabezpieczenia tego pomyslnego rezultatu, zdaje się potrzebną rzeczą powiększyć liczbę powiatów, które w tych dzielnicach są za obszerne“.

Parlament nowy uchwalił następnie w Marcu 1887 nowe siedmioletnie wojskowe; Polacy nie wzięli w głosowaniu wcale udziału, gdyż już przedtem opuścili salę posiedzeń. Do sejmu na miejsce ś. p. Kaź. Kantaka, jednego z najwybitniejszych posłów naszych, wstąpił Kaź. Jarochowski, znany historyk.

Prawie równocześnie umarł dawniejszy prezes Koła w parlamencie ks. Roman Czartoryski i w maju 1886 poseł Ign. Łyskowski, mąż umysłu spokojnego, poglądu jasnego i wielkiej stałości i nieugiętości ducha. Powstaje Bank Ziemski w Poznaniu, a prawie jednocześnie ks. prałat Likowski zostaje prekonizowany biskupem tytularnym aurelipolitańskim i sufraganem poznańskim; poprzednio ks. Redner biskupem chełmińskim. Kilka miesięcy wcześniej wstępuje na arenę parlamentarną z biurokracyi pruskiej, jako podsekretarz stanu, ks. Herbert Bismarck a z generalicyi Caprivi w randze szefa admiralicyi. Nazwisko pierwszego pozostało tylko o tyle zapisane w dziejach parlamentarnych, że był synem ks. kanclerza, Capriwego zaś nazwisko po dziś dzień, chociaż już dawno jest w grobie, pozostało trwale w annałach parlamentaryzmu, przez jednych chwalone, przez drugich ganione. I my mamy przyczynę poniżej wrócić do niego. Pierwsze wieści o chorobie gardła następcy tronu, a późniejszego cesarza Fryderyka III zaalarmowały też wtedy opinię niemiecką.

Tak jak w roku ubiegłym, tak też w kadencji r. 1887 posłowie sejmowi i parlamentarni dopełnili chlubnie swego obowiązku.

W parlamencie występowali w imieniu Koła w sprawach ekonomicznych posłowie Stefan Cegielski, Dr. Ludwik Mycielski, a w sejmie przy etacie kolonizacyi posłowie Leon Czarliński, ks. Dr. Jażdzewski i Wł. Wierzbiński.

Osobliwie tworzyły w sejmie obrady nad podziałem powiatów trudne zadanie i wymagały wielkiej wprawy i techniki parlamentarniej. Posłowi ks. Dr. Jażdzewskiemu powierzyło Koło sejmowe prowadzenie tych operacyi parlamentarnych, a posłowie L. Czarliński, K. Jarochowski, Motty, Wierzbiński wspierali go w trudzie parlamentarnych dyskusyi, ile razy tylko potrzeba tego wymagała. I w Izbie Panów w miesiącu maju 1887 r. pp. M. hr. Żółtowski, ks. Ferd. Radziwiłł, Ślaski, Miecz. hr. Kwilecki i Kościelski, ostatni kilkakrotnie, w tych tak ważnych obradach nad podziałem powiatów głos zabierali i domagali się sprawiedliwości dla ludności polskiej w państwie pruskiem.

Pan Józef Kościelski z ówczesnym tajnym radcą p. Bitterem a późniejszym naczelnym prezesem W. Ks. Poznańskiego, przy tej sposobności tak ostro się przemówili, że pojedynek był następstwem tej dyskusyi. Pan Józef Kościelski bowiem powiedział, że przy głosowaniu t. zw. „Hammelsprung“ ze strony decydującej praktykowano „anfassen“ i „hinüberziehen“ poszczególnych członków Izby Panów, aby takim sposobem większość dla projektu sobie zapewnić. To twierdzenie pana Kościelskiego oburzyło ministra p. Puttkamera i jego ówczesnego komisarza p. Bittera tak dalece, że ostatni czuł się spowodowanym wyzwać o to p. Kościelskiego na pojedynek. Tymczasem głosiła część ówczesnej prasy berlińskiej, że twierdzenie p. Kościelskiego było faktycznie nie tak bezzasadnem. Pojedynek ten odbył się w Berlinie dnia 21-go maja r. 1887.

Równocześnie odbywające się posiedzenia parlamentu przeciągały się aż w miesiąc czerwiec, bo między innemi

i prace komisji na polu ustawodawstwa ochronnego dla robotników tylko wolno się posuwały. Poseł Stefan Cegielski, biorący udział w imieniu Koła w tych pracach, kilkakrotnie przemawiał, oświadczając, „że dotychczasowe rezultaty tych prac my Polacy tylko za pierwszy etap na tem polu uważamy i że ci, którzy występować będą z projektami reform, mających na celu moralne i fizyczne dobro robotnika, znajdą nas Polaków z pewnością po swój stronie“. Posłowie Magdziński i Komierowski w sprawie wyborów i Alzatezyków określali wyraźnie stanowisko, jakie zajmują wobec środków represyjnych i potępiali postępowanie rządu w parlamencie w drugiej połowie czerwca r. 1887 ostatnią sesją swoją zamykającego parlamentu. W październiku umarł ś. p. Władysław Bentkowski, długoletni członek i zasłużony prezes Koła sejmowego w Berlinie. W listopadzie r. 1887 odbył się wiec generalny w sprawie nauki języka polskiego i wykładu religii św. w szkołach ludowych. Wiec ten został spowodowany rozkazem niewiadomego pochodzenia i nieznaną datą, wskutek którego zaprzestano od 1-go października 1887 w szkołach elementarnych uczyć dzieci nasze polskiego czytania i pisania, tak że na Górnym Śląsku, na Warmii, w Prusach Zachodnich, W. Ks. Poznańskiem dawniejsze t. zw. dwujęzyczne szkoły elementarne pozbawione zostały wszelkiego znamienia polskośći i zamienione zostały na szkoły czysto niemieckie. Przy tej sposobności warto przypomnieć, że i w roku 1876, gdy o chodziło o usunięcie naszego języka z sądu i t. d. przez odnośne prawo z r. 1876, tak ludność cała czuła się dotkniętą, że w samem W. Ks. Poznańskiem aż 60 wieców się odbyło. To też walka o szkołę rozpoczynająca się jest cechą r. 1888. Oprócz téj dla nas tak palącej sprawy, polityczne położenie nie zmieniło się.

Z roku 1888, wobec koalicji francusko-rosyjskiej, losy europejskiego pokoju były bardzo niepewne i mocno naprężone. Dotychczasowe rezultaty ugody państwowo-kościelnej nie zdołały u nas zwiększyć ufności w lepszą przyszłość, bo pomiędzy innemi przeszkodami, przywrócenie dozoru ko-

ścielnego nad szkołą wymagało dalszej niestrudzonej walki sejmowej.

Sprawa rozwiązania kwestyi socyalnej i celnej powiększały materyał prawodawczy. To też zaraz w miesiącu styczniu r. 1888 poseł ks. Dr. Jażdzewski w imieniu Koła wniósł w sejmie interpelacyę: „jakie były zasadnicze powody, które wywołały wydanie rozporządzeń, usuwających naukę języka polskiego ze wszystkich bez wyjątku szkół ludowych i jakie pedagogiczne oraz polityczne względy miano przy ich przeprowadzeniu na celu?“

W końcu stycznia przysłała ta interpelacya pod obrady Izby. Uzasadnienie przypadło w udziale ks. Dr. Jażdzewskiemu, który jak zwykle z zadania tego pod każdym względem świetnie się wywiązał. Odpowiedź p. ministra Gosslera była słabą, bo obracał się w błędnem kole twierdzenia, „że szkoła nie uczyła dotychczas dostatecznie niemieckiego języka i że powodem tego była zbyt wielka pieczołowitość, jaką otaczano język polski“.

W znakomitej mowie odpowiedział ministrowi poseł ks. Dr. Stablewski i wniósł się do niezwykłej potęgi słowa, gdy pod koniec swęj mowy wykazywał płonność nadziei naszych przeciwników: „mylicie się, sądząc, że za pomocą takich środków cel swój osiągniecie; nie rozumiecie widocznie stulecia, w którym żyjemy. Było to możliwem jedynie w czasach, w których narodowości spoczywały we śnie spowite. Możecie nam wyrządzić wiele złego, możecie i nadal naigrawać się z męczarni żyjącego organizmu, możecie całe pokolenia zmarnować duchowo, zrujnować materyalnie, lecz zniszczyć nas nie będziecie zdolni.“ „Widzieliśmy przecież, mówił ks. poseł, jaką wartość przywiązywać możemy do przyrzeczeń p. ministra. Jeżeli minister dzisiaj twierdzi, że nauka religii św. przytem nie została dotkniętą, to trzeba pamiętać, że przed 4 laty zupełnie to samo oświadczenie dano nam tutaj solennie co do nauki polskiego języka. A jakże tego dotrzymano! Toć i dzisiaj wykładają już w szkołach miesz-

nych religię po części po niemiecku, a historii św. ucza u nas już prawie wszędzie w niemieckim języku.“ Na tem posiedzeniu odpowiadał też poseł Kaź. Jarochowski p. Schorlemerowi (Alst) w następnej sprawie, która z przedmiotem obrad była w ścisłym związku.

W sprawie wykładu religii udała się bowiem deputacya do arcybiskupa Dindera, wyrażająca boleść całego społeczeństwa wskutek ustępstwa władzy duchownej w ważnej sprawie religijne wychowanie młodzieży naszej na tak wielkie niebezpieczeństwo wystawiające. Arcybiskup Dinder przyjął deputacyą bardzo łaskawie i określił stanowisko swoje w tej sprawie, tłumacząc, że jedynie koniecznymi okolicznościami zmuszony mimo swej woli i mimo swego przekonania ustępstwo to zrobił, by dycęcyą swoją od gorszych klęsk ochronić. Ten adres zganił na owem posiedzeniu wiernie zresztą zawsze za nami występujący i nam przyjazny poseł Schorlemer-Alst twiedząc, że obywatele do krytyki działania arcybiskupa żadnego nie mieli prawa, że wystąpienie ich nie odpowiadało szacunkowi, który każdy katolik w obec swego arcybiskupa zajmować powinien i że wystąpienie to ciężkim było błędem Polaków.

Na mowę tę posła Schorlemera-Alst odpowiedział poseł Kaź. Jarochowski zwracając uwagę na to, że jeżeli błąd ze strony Polaków nastąpił, to zaprawdę jedynie ci są za to odpowiedzialni, którzy swemi rozporządzeniami ludność spokojną pobudzili do rozgorączkowania, które każe im może zapomnieć o umiarkowaniu i pod wpływem którego łatwo mogą coś uczynić, napisać i powiedzieć, co zdaniem pana Schorlemera nie powinno się było powiedzieć, napisać lub uczynić. „Jeżeli chcecie skutki potępić, to czemuż w pierwszym rządzie nie potępić przyczyny. W tem szanowny pan baron Schorlemer-Alst znajdzie odpowiedź na swą krytykę adresu.“

W parlamencie niemieckim zaś, gdzie obradowano nad nową ustawą przeciw socyalistom, oświadczył poseł Józef Kościelski w imieniu Polaków, że głosujemy przeciwko ustawie socyalistycznej, 1) ponieważ jesteśmy z zasady przeciwni wszelkim ustawom wyjątkowym, 2) po-

nieważ rządowi odmówić musimy kompetencji w tej sprawie ze względu na to, co u nas rząd działa i podejmuje, 3) ponieważ zasady chrześcijańskie nie tylko wyznajemy, ale także według nich zawsze postępujemy. W rozprawach sejmowych, które w dalszym ciągu przedłużenia peryodu prawodawczego się toczyły i przy obradach nad etatem ministerstwa sprawiedliwości, w imieniu Koła przemawiał poseł Leon Czarliński, a w parlamencie przy obradach nad ustawą o święceniu niedzieli, poseł Stefan Cegielski. Oprócz tego dało ministerstwo wyznań w marcu r. 1888 sposobność do ponownego wytoczenia naszych skarg posłowi ks. Dr. Jażdżewskiemu.

Wskutek zgonu sędziwego cesarza Wilhelma I-go, który w tym właśnie czasie przypadł, nastąpiło pismo cesarskie Fryderyka III do Bismarcka, którego treść w całej ówczesnej prasie budziła wielkie zajęcie, a osobliwie końcowy ustęp tegoż pisma, w którym powiedziano: „że nie bohaterskie czyny, dające sławę, lecz dobrobyt państwa będzie celem życia nowego monarchy“.

W końcu marca r. 1888 w Izbie Panów domagał się p. Józef Kościelski zniesienia komisji kolonizacyjnej, a w sejmie posłowie Leon Czarliński, ks. kan. Neubauer i Motty skorzystali ze sposobności obrad nad etatem administracji sądowej, aby z prawnego stanowiska wyświecić postępowanie z bibliotekami ludowymi. W marcu r. 1888 wywołał zgon posła ś. p. Kazimierza Jarochowskiego, tak znakomitego pracownika na polu naukowem, ogólny żal.

Prawie równocześnie zostało miasto Poznań wylewem Warty, jakiego najstarsi ludzie nie pamiętali, dotknięte. Klęska ta spowodowała cesarzową i królową Wiktoryę w zastępstwie złożonego chorobą monarchy Fryderyka III-go na początku kwietnia do przybycia do Poznania. Coraz więcej występujące na pierwszy plan pogłoski o zmianie co do polityki wewnętrznej, łączyły się odtąd coraz bardziej do głosów prasy niemieckiej i zagranicznej domysły, rozbierające sprawę dymisji ks. Bismarcka i możliwe powody. W tym samym miesiącu został list gończy, który jak wyżej wspo-

mnieliśmy, dnia 10-go sierpnia 1877 za ks. kardynałem Ledóchowskim był wysłany, ostatecznie cofnięty.

Wieści coraz to smutniejsze, nadchodzące o stanie zdrowia cesarza Fryderyka III, potwierdził fakt, że książe Wilhelm odtąd zaczął zastępować w niektórych ważniejszych sprawach cesarza zupełnie samodzielnie; wskutek tego ustały też wieści o nieporozumieniu z ks. Bismarckiem, bo też równocześnie syn jego, hr. Herbert, został mianowany pruskim ministrem stanu. W tym czasie uchwały Koła polskie adres do cesarza Fryderyka III; do adresu tego później wróce.

W sejmie pruskim projekt prawa, tyżącego się udzielenia zakonom i kongregacyom praw korporacyjnych, wywołał z naszej strony zastrzeżenie, wypowiedziane przez posła Magdzińskiego, bo projekt ten rządowy wykluczał znowu nasze dzielnice z pod ogólnego prawa. Posłowie Schroeder, Motty, ks. kan. Neubaauer bronili lub popierali różne petycye z kraju nadeszłe, a w połowie miesiąca maja 1888 posłowie Zakrzewski i ks. Neubaauer oddali interpelacyę do biura Izby pruskiej, w której zapytali rząd „jakich środków zamierza użyć, aby usunąć fatalne stosunki w szkołach ludowych“. Interpelacya ta nie przysłała z powodu zamknięcia sejmku pod obrady Izby, której większość w tem trzechleciu tak dla nas bolesnem, przestała być reprezentacyą ludową i stała się tylko prostym narzędziem przeciwko nam w ręku pierwszego ministra. Z dniem 27-go maja r. 1888 otrzymało też prawo tyżące się przedłużenia peryodu prawodawczego na lat 5 sankcyą cesarską i p. Puttkamerowi udzielono życzonęj dymisyi. Następnie dnia 15-go czerwca r. 1888 rozstał się cesarz Fryderyk po trzechmiesięcznem panowaniu z tym światem i wstąpił na tron cesarz i król Wilhelm II. Nastąpiła proklamacya cesarza Wilhelma II i zwołanie parlamentu w celu ułożenia adresowęj odpowiedzi, jako też i sejmku w tym samym celu. Równocześnie publikowano list cesarza Wilhelma do ks. kanclerza: „zapewniam, iż idąc śladami przodków stawię sobie za pierwsze zadanie zapewnić i rozwijać dobrobyt kraju na drodze pracy pokojowęj“. Koło

Polskie, które swego czasu do ś. p. króla Fryderyka III adres swój wystósowało, po długich debatach postanowiło po tegoż śmierci żadnego oświadczenia do protokołu nie składać.

Parlament zwołany na 22-go listopada 1888 roku po blisko 8 miesięcznej przerwie zapowiadał się ze względu na ważność przedłożonych projektów bardzo ciekawie, bo 3 nowe projekty do ustaw w dziedzinie ekonomicznej i społeczno-politycznej (o spółkach, o zabezpieczeniu robotników na starość, na wypadek choroby) projekt powiększenia marynarki miały być przedłożone. Parlament zaraz na wstępie, oświadczywszy się nieomal jednogłośnie za prawodawstwem opieki nad robotnikami, uchwalił je i przedłożył radzie związkowej. Tymczasem rada związkowa takowe jednogłośnie odrzuciła.

Ta odmowa dotknęła boleśnie Koło poselskie, które sprawę prawodawstwa opieki nad robotnikami nietylko na pierwszy plan wysunęło, lecz i najenergiczniej popierało. Przy następnych obradach nad ustawą o zabezpieczeniu robotników i na wypadek niezdatności do pracy, poleciło Koło posłowi Drowi Romanowi Komierowskiemu zakreślić stanowisko nasze, „że Polacy w całych swych dziejach praktykowali zawsze cnotę bliźniego, i życzą sobie jedynie, aby i im okazywano więcej téj miłości“. Tak się zakończył rok 1888 smutnie.

Głośny protest wieca walnego z listopada roku 1887 rozległ się wprawdzie po całej wielkopolskiej ziemi; posłowie nasi, jak już wyżej wspomniałem, wytoczyli przed forum sejmu pruskiego wyrządzoną nam krzywdę. Wszystkie te usiłowania były daremne! Mimo gorących starań naszych posłów, kolonizacya Księstwa powolnym ale pewnym krokiem postępowała naprzód, zasypując „piaskiem obcej kultury polskie niwy i sioła“. Wreszcie w dziedzinie kościelnej nie zniesiono całego szeregu przepisów ustaw majowych! I kronika nasza żałobna się wzbogaciła, bo w lipcu r. 1888 umarł długoletni poseł Wł. Wierzbński.

Rok 1889.

Sejm pruski zwołany na 14-go stycznia 1887 zastał już nowego ministra spraw wewnętrznych, p. Herfurtha, który w dość długim odstępie czasu uzyskał tekę po Puttkamerze. Mowa tronowa zapowiadała wprowadzie ustawę o ogólnej administracji krajowej i o kompetencji władz administracyjnych i władz sądów administracyjnych w W. Ks. Poznańskim, lecz milczała o dalszej rewizji praw majowych. Do komisji Izby Panów, która najprzód miała zbadać projekt reformy administracyjnej dla W. Ks. Poznańskiego, wybrano pomiędzy innymi: ks. Ferd. Radziwiłła, Zygm. hr. Skórzewskiego, M. hr. Żółtowskiego i Józefa Kościelskiego. W parlamencie zaś prawodawstwo dotyczące się opieki nad robotnikami, tylko z wolną postępowało naprzód; wskutek tego poseł Stefan Cegielski zrobił zarzut słuszny radzie związkowej w plenum parlamentu. Następnie przemawiał poseł Magdziński za zwalczaniem handlu niewolnikami przy odnośnych obradach. I tego posła tak powszechnie cenionego w tydzień po tem wystąpieniu, śmierć nieubłagana nam zabrała.

Po Kantaku, Łyskowskim, Jarochowskim, Wierzbińskim, którzy tak szybko po sobie zstąpili do grobu i poseł Magdziński nam się usunął, prezes obu Kół polskich w sejmie i parlamencie. Tak jak przy zwłokach ś. p. Wierzbińskiego, także i przy zwłokach ś. p. Magdzińskiego, przemawiał poseł ks. Dr. Stablewski: „I myśmy, powiedział ksiądz poseł, bracia-towarzysze wspólnej pracy i wspólnej boleści, siewce dla żniwa, które Bóg tylko zna „czy jego czas bliski, czy daleki“. Więc nie trwożymy się, gdy mówią, że siewów naszych nie widać plonów. Niechaj dla tego nawet zimno braci nas owionie, niechaj naród o nas zapomni, niech się spełni ta smutna przepowiednia wieszczka, że „Ci co dźwigali ciężkich krzyżów brzemię i z gór tylko widzieli obiecaną ziemię, zapomnieni będą“, niechaj nawet z mogił

naszych samotnych nie pozostanie śladu, byleby Bóg policzył i te walki ducha i te cierpienia serca na karb narodu, byleby je przyjął jako małą ofiarę!" Słowa te ks. posła w owym czasie wypowiedziane, były poniekąd proroczym duchem do społeczeństwa naszego, które systemem praw wyjątkowych, ślepą zaciekłością tego systemu do goryczy pewnego zwątpienia zostało doprowadzone i wskutek tego w krytyce i w polemice z sobą zaczęło siły, przydatne i konieczne, niepotrzebnie trwonić! W lutym r. 1889 w Izbie Panów brali pp. Józef Kościelski i hr. Marcei Żółtowski żywy udział w dyskusji nad projektem reformy administracyjnej; w sejmie zaś w sprawach języka naszego posłowie Schröder, L. Czarliński, ks. Dr. Jażdżewski, Motty i Karol Sczaniecki kilkakrotnie występowali. To też pod wrażeniem usiłowań naszych posłów w Berlinie, odbył się w Poznaniu walny wiec z mowami ks. Zdzisława Czartoryskiego, proboszcza Siega, włościanina Karasia, Dra Tadeusza Jackowskiego, Ignacego Danielewskiego i był poniekąd potwierdzeniem tych słów, które z trybuny sejmowej wypowiedzieli nasi posłowie.

W miejsce ś. p. Magdzińskiego wybrano do parlamentu posłem Dra Zygmunta Dziembowskiego, a prezesem w Kole sejmowem Leona Czarlińskiego uznając jego zasługi poselskie. W miesiącu marcu 1889 i to z tegoż początkiem rozpoczęły się w sejmie obrady nad etat m. wyznań. Poseł ks. Dr. Stablewski kilkakrotnie wystąpił przy tej sposobności i gorzką prawdę Izbie powiedział i tak 11-go marca roku 1889 przy szkolnictwie elementarnem odezwał się: „najsmutniejsze przy tem rozporządzeniu jest to, że w naszych podatkach sami środki do tego podawać musimy. W ten sposób pozostaje ten tytuł w etacie istotnie tryumfem niesprawiedliwości i nienawiści narodowej. Lecz rozporządzenia te nie przyniosły także i waszym ziomkom dobrych owoców. Co czynicie nam w dziedzinie języka, tego natychmiast uczą się od was Rosyanie i zastosowują to samo do waszych współ-

ziomków w nadbałtyckich prowincjach. Staliście się nauczycielami Rosyan, którzy kopią słowo w słowo wobec waszych rodaków wszystkie wasze rozporządzenia, za którymi głosowano tutaj i nie mogę dosyć nadziwić się temu, że n. p. „Kreuz-Zeitung“ z takim oburzeniem i uniesieniem odzywa się o rozporządzeniach Rosyan wobec Niemców a jednym tchem zarazem przemawia za surowymi środkami przeciwko naszym współziomkom w polskich dzielnicach. Ale te środki przyniosły w ten sposób także nieszczęście dla waszych współziomków własnych. Jeżeli tak postępować może ucywilizowane państwo, jeżeli zważać nie potrzebuje na opinię publiczną Europy, to mniej poczytać można za złe państwu takiemu jak Rosya“.

Tak samo w drugiej połowie marca 1889 ks. Dr. Stablewski kilkakrotnie albo zażalenia wytaczał, albo w ostrych odpowiedziach wykazywał ministrowi Gosslerowi nasze krzywdy jasno i dobitnie. Koniec miesiąca marca przyniósł całą wiązaną mów w parlamencie Dra Rom. Komierowskiego, w sejmie L. Czarlińskiego, Różańskiego, w Izbie Panów ks. Ferd. Radziwiłła.

W miesiącu kwietniu w rozprawach nad projektem reorganizacji administracji w W. Ks. Poznańskim brali żywy udział Dr. H. Szuman, Motty, Karol Szczaniecki w sejmie pruskim; a w parlamencie przy obradach nad projektem do ustawy o spółkach zarobkowych i rolniczych Ludwik Graeve i przy ustawie o zabezpieczeniu Stefan Cegielski i Dr. Komierowski; dalej w Izbie Panów p. Józef Kościelski, a pod koniec tego roku w parlamencie pp. Komierowski, Kościelski, Cegielski, Dr. L. Mucielski, w różnych sprawach ekonomicznych i socjalnych.

Kończąc rok 1889 dodać mi wypada, że rok ten był dla ziem polskich rokiem klęsk i niepowodzeń tak pod względem materyalnym, jak moralnym. Cała Polska, jak długa i szeroka, ucierpiała wielce przez nieurodzaj. Przytem w Wielkopolsce, gdzie zasób sił narodowych jest tak słaby i wąty, utrzymanie się owęj staręj zasady: „concordia res

parvae crescunt“ zaczęło mocno niedomagać. Zdawało się, że zaczynała jednolitość prac naszych tracić na uroku a więcej w zwyczaj przechodzić potrzeba i chęć najprzód pomiędzy sobą bój bratni staczać, przed walką z przeciwnikiem. A jak bardzo nam ta jednolitość pracy była potrzebną nietylko wobec systemu już istniejącego, wbrew wszelkim naszym wysiłkom coraz bardziej całym straszny brzemieniem praw wyjątkowych nas przygniatającego, ale wobec całej politycznej sytuacji w Niemczech jak nieodzownie potrzebną! Sytuacja polityczna była tego rodzaju, że lada chwila zwrot najzupełniejszy musiał się dokonać. Dawna wielkość stronnictw kartelowych, ciężąca jak zmora na parlamentaryzmie, runęła z początkiem roku 1890. Przyrost socjalno - demokratycznych wyborców wzmagał się nad wszelkie spodziewanie, jednym słowem system wewnętrznej polityki Bismarckowskiej powoli się załamywał. Ożywienie zdawało się wiać po całych Niemczech.

Rok 1890.

Z początkiem roku 1890 umarła cesarzowa Augusta, w czasie gdy u nas wrzała walka przedwyborcza do parlamentu, do którego wybory odbyły się 20-go lutego 1890 r. Tymczasem w połowie stycznia rozpoczęła Izba pruska swoje obrady a kilkanaście dni później nastąpiło zamknięcie obrad w parlamencie, na którym w ostatnim dniu odrzuconą została ustawa antysocjalistyczna. W imieniu Koła sejmowego następnie stawiał 5-go lutego roku 1890 k. s. Dr. Stablewski téj treści wniosek: „Izba deputowanych zechce uchwalić: „zważywszy, że usunięcie języka polskiego, jako środka wykładowego i przedmiotu nauki w szkołach elementarnych sprzeciwia się przyrodzonym i historycznym prawom polskiej ludności, jako też zasadom pedagogiki, zważywszy, że zupełne usunięcie nauki polskiego języka i dokonane w wielkiej części wykluczenie używania języka ojczystego przy nauce religii, takową częścią zasadniczą wyrządza szkodę, częścią właściwy jój cel udaremnia i z tego powodu w dziedzinie szkolnictwa należy do tych środków,

które pośrednio uwłaczają interesom religii, zawezwać królewski rząd państwowy, aby zniośszy przeciwne rozporządzenia, przywrócił znowu język ojczysty dzieci polskich w szkołach elementarnych jako środek wykładowy i przedmiot nauki i zarządził udzielanie nauki religii we wszystkich oddziałach szkoły elementarnej wyłącznie w języku ojczystym“.

Na początku marca nastąpiło zaproszenie przez cesarza Wilhelma II dziewięciu mocarstw na berlińską międzynarodową konferencję, mającą na celu ochronę robotnika. Nowo wybrany parlament wykazał znaczny przyrost socjalistów i wybór 16 Polaków i zupełną klęskę kartelową. Prasa niemiecka z tej przyczyny zaznaczyła „że nowy parlament będzie miał tylko większości jednorazowe i że nie ulega wątpliwości, że Koło polskie, liczące 16-tu członków, niejednokrotnie zajmie wśród walczących ze sobą stronnictw decydujące stanowisko“. Memoryał komisji kolonizacyjnej spowodował w połowie marca w sejmie ks. Dra Jażdzewskiego i Leona Czarlińskiego do bardzo energicznego wystąpienia przeciwko tej zawistnej i niesprawiedliwej instytucji. W dniach następnych przyszedł powyżej przytoczony wniosek ks. Dra Stablewskiego pod obrady sejmowe. Ksiądz poseł jako wnioskodawca uzasadnił ten wniosek i wspólnie z ks. kan. Neubaurem dwukrotnie ministrowi odpowiadał. W mowie ówczesnego posła ks. Dra Stablewskiego było zawarte wszystko, co tylko zebrać i przytoczyć było można na poparcie takiego wniosku. Ks. poseł uderzał we wszystkie struny, przytoczył cyfry dające straszliwy obraz spustoszenia, przemawiał do rozumu, wykazując pedagogiczną potworność nauczania dzieci w niezrozumiałym języku, odzywał się do uczucia, wykazując łzy i utrapienie matek, niedolę ojców, malował w jaskrawych ale prawdziwych barwach moralne następstwo a w końcu zaznaczywszy zwrot w pojęciach socyalnych, wywołanych za sprawą cesarza, wyraził nadzieję, że gdyby cesarzowi przedstawiono w należytem świetle to, co się u nas dzieje, niechybnie by i tutaj zajść musiała zmiana dla strzechy

biednego polskiego ludu, z którego łona wyszli ludzie, którzy na tyłu polach bitew krew swą przelewali. A byli to mężowie, którzy się wychowywali w szkole, która ich uczyła obowiązków nie w innym, jeno w ich ojczystym języku. A dzieciom tych ludzi odbiera się chleb serca, rodzinną mowę! List z ojczyzny, książka do nabożeństwa, którą kanclerz kazał dać polskim żołnierzom w szpitalu wersalskim, były ich pociechą, ich siłą i chcemy i żądamy, aby i nadal tak pozostało, aby mowa ojczysta była jedyną, żyzną glebą dla rozwoju duchowego, obyczajowego postępu i religijnego rozkwitu dla polskiej ludności i mam nadzieję, że prędkiej, czy później utworzą sobie drogę prawdziwie państwowe i chrześcijańskie zasady wśród dotychczasowej, nieszczęsnej racyi stanu polityki szkolnej“!

Odpowiadał wprawdzie p. minister jak zwykle, broniąc swojego systemu szkolnego, mimo to wywołała ta gruntowna i gorąca obrona naszej biednej, nieszczęśliwej diatywy, tak na ławie ministeryalnej, jak i w szeregach rządowców deprymujące wrażenie. Także w drugiej połowie marca stoczyli postowie księża Dr. Jażdzewski i Dr. Stablewski ostrą szermierkę z ministrem oświecenia. Na zapytanie bowiem ks. Dra Jażdzewskiego, dla czego dotychczas w dozorach kościelnych nie może proboszcz być przewodniczącym w naszych dyecezyach, odpowiedział minister, „że pertraktacye odnośne z ks. Arcybiskupem zahaczają się o kwestyę języka, w którym ma być korespondencya toczona i protokoły spisywane; rząd od swego żądania, ażeby, jeżeli w odnośnej gminie politycznej większość jest niemiecka, dozór kościelny także języka niemieckiego używał, odstąpić nie chciał.“

W wywodzie swym minister zaczepił duchowieństwo polskie, twierdząc, jakoby ono dla katolików niemieckich było niesprawiedliwem i inne przytem czynił wycieczki. Tak ks. Dr. Jażdzewski, jak i ks. Dr. Stablewski dosadnie zbijali wszelkie twierdzenia ministra.

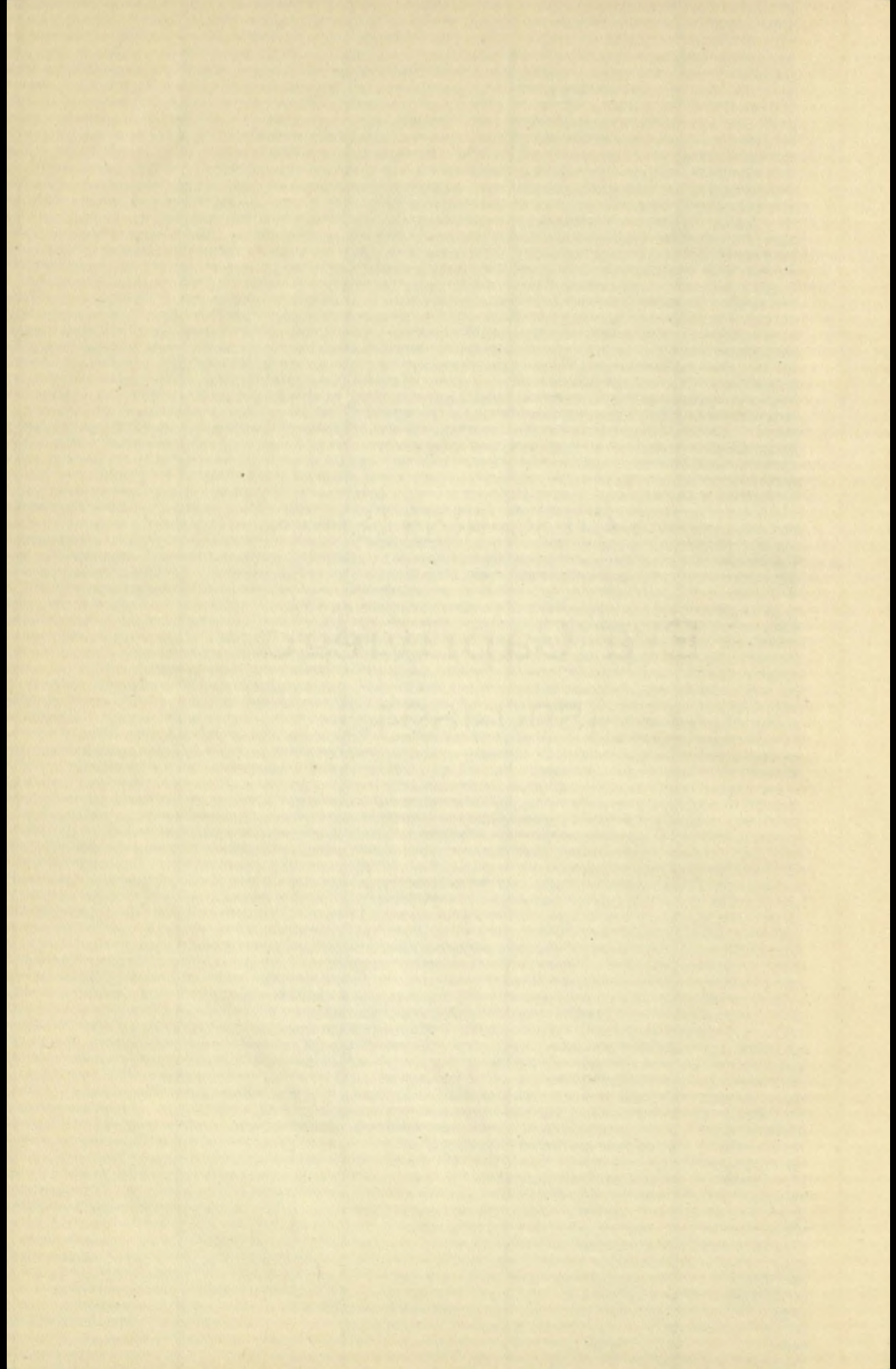


CZEŚĆ TRZECIA.

Era Capriviego

1890-1894.





Rok 1890.

Dymisya ks. Bismarcka wieściami rozmaitemi w prasie poprzedzana, nastąpiła oficjalnie 20-go marca 1890. My Polacy jako naród szczególnie przezeń znienawidzony, staliśmy się mianowicie w czasie kulturnej walki a przede wszystkim od chwili, kiedy ks. Bismarck czuł się zniewolonym zmienić ogólne swe poglądy kulturkampfu, przedmiotem jego politycznych eksperymentów. Od tego czasu zajmował się nami w swych mowach parlamentarnych i sejmowych, miewał nawet prelekcye polityczne o nas; a ostatecznie jako prezydent ministerstwa pruskiego w ostatnim czasie zasypywał nas gradem różnych wyjątkowych ustaw antypolskich.

Dymisya ks. Bismarcka znaczyła zmianę programu politycznego na przyszłość. Nie cierpiąc wobec siebie żadnej wyższości, dzierżył samodzielnie ster polityki wewnętrznej, jednym słowem przerzucał ministrami, zmieniał systemy polityczne i w środkach nigdy nie przebierał. Ufność korony do takiej polityki zachwiała się i dymisya nastąpiła. Ustawa antysocjalistyczna upadła, z nią jedno ogniwo z łańcucha praw wyjątkowych usunięte.

Czy wolno nam było się spodziewać, że i z góry zawieją inne prądy wobec nas Polaków wobec takiej zmiany sytuacji? Pytanie dalsze, czy następcą ks. Bismarcka, generał Caprivi będzie podzielał wobec nas usposobienie i taktykę swojego poprzednika?

Przemówienie posłów naszych przy etacie rolnictwa i ministerstwa wyznań i t. d. posłów L. Czarlińskiego, ks. Dra Jażdżewskiego i ks. Dra Stablewskiego powtarzały się i żądały sprawiedliwości dla naszej ludności. Ostatecznie mianowicie świetne mowy ks. Dra Stablewskiego w drugiej połowie kwietnia poruszyły wreszcie sumienie nawet nieprzychylnych nam dotąd gazet protestanckich. Po raz pierwszy odezwał się ówczesny organ Stöckera „Reichsbote“ z powodu wypędzenia języka polskiego ze szkoły w sposób następujący: „systematyczne występowanie przeciwko językowi polskiemu w okolicach zamieszkałych przez Polaków, budzi w nas wielkie wątpliwości. O ile pożądaną jest rzeczą, aby niemiecki język rozpowszechnił się pomiędzy Polakami, o tyle wątpliwą jest rzeczą, czy ten sposób pozbawiania Polaków w wszystkich praw przyrodzonych w ich ojczystym języku, jest pod względem cywilizacyjnym właściwym“ i t. d. I nowy kanclerz i prezes ministryum pruskiego generał Caprivi odzywając się w sejmie po raz pierwszy i wyraziwszy swój program polityczny w zdaniu: „przyjmie my dobre, z kądkolwiek i od kogo-kolwiek ono pochodzić będzie“, zapoczątkował i objawił to, czego z ław ministryalnych dotąd nikt się nie odważył i co też zaraz najgwałtowniejszą wywołało opozycję byłego kanclerza ks. Bismarcka w prasie jemu przychylniej. Także w Izbie Panów dyskusya nad ustawą kolonizacyjną w końcu kwietnia już innym niż zwykle dotąd torem się toczyła, bo na mowę ks. Ferd. Radziwiłła odpowiedział ówczesny nadburmistrz p. Miquel, że ustawa kolonizacyjna nie jest wojenną, tak jak nikt nie myśli o tem, żeby n. p. germanizować Wallonów a w końcu dyskusyi stawiał ówczesny referent hr. Frankenberg polskiej ludności Prus Zachodnich i W. Ks. Poznańskiego za przykład przychylną dla państwa postawę polskich obywateli na Górnym Śląsku. Tymczasem w maju rozpoczęły się obrady komisyi nad ustawą obroczną, w której to komisyi ks. kan. Neubauer był delegatem Koła. I nowo wybrany parlament rozpoczął także swoje posiedzenia. Mowa tronowa,

otwierająca parlament w głównej części zawierała program praw i to zajmując się kwestyą roboczą, nazywając ją: najważniejszą dziedziną kulturnej pracy naszych czasów.“

Druga połowa téj ważnej przemowy obejmowała najprzód powitanie nowego parlamentu ze strony cesarza: „zaufanie za zaufanie“ jest jego hasłem, dla tego spodziewa się od nowych przedstawicieli ludu, że ważne sprawy ustawodawstwa, do których przystępują, doprowadzą do pomyslnego ich rozwiązania.“

To też 7-go maja 1890 wygłosił w Izbie Panów p. Józef hr. Mielżyński jędrną mowę, w której zaznaczył, „że pragnie tak samo jak jego ziomkowie w sejmie dać wyraz zaufania panu prezesowi ministrów, łącząc zarazem nadzieję i prośbę, aby zbadał bliżej **kwestyę polskich poddanych**. Pan prezes ministrów ma sposobność uczy-nienia tego ze spokojnem zrozumieniem sprawy. Nie jest on mężem, któryby był zdolnym pracować według staréj, zużytej modły i pod beneficium inventarii prowadzić dalej politykę ucisku przeciw własnym poddanym. My Polacy, mówił hr. Mielżyński, dążymy do pokoju na podstawie naturalnych i Boskich praw szczepowych i także naszych obowiązków, których nie będziemy nigdy lekce-ważyli.“

Tak samo ks. Ferd. Radziwiłł dwa dni później w Izbie Panów przy rozdziale: szkoły ludowe podniósł niesprawiedliwość, która się dzieje naszej ludności. Pan Gossler ostatniemu mówcy odpowiedział: „że rząd bynajmniej nie myśli o tem, aby zwalczać polską narodowość, lecz pracuje jedynie nad tem, by bronić interesów niemieczyzny przeciw polskiej propagandzie.“

Nie długo po tych mowach naszych posłów, bo 12-go maja 1890, wykazał ks. Dr. Stablewski niedomagania projektu dłuższego trwania przymusowej nauki szkolnej a następnie przy etacie szkolnym przemawiali posłowie Brodnicki i Różycki a w parlamencie przy

obradach nad nowelą procederową poseł Stefan Cegielski.

Projekt wojskowy, który w tym czasie parlamentowi został przedłożony, zaczynał wywoływać w prasie niemieckiej, jako też w całej opinii obszerne dyskusye. W głównej części opinia ta, roz biorając ten projekt, twierdziła, że z pomnożeniem liczby armii czynnej, będzie trzeba skrócić lata służby w armii czynnej. Na ostatnią myśl zaczynała się też opinia w Niemczech godzić, tak n. p. stowarzyszenia ludowe w Niemczech oświadczyły się przeciwko trzyletniej, a za dwuletnią służbą wojskową i zbierały w Niemczech podpisy pod odnośne petycye. Gdy w Niemczech całych taka sytuacja była polityczna, pełna w fluktuacye i wiry opinii, które jeszcze powiększyła dy misya ks. Bismarcka i jego enuncyacye, któremi swojemu następcy Capriwiemu wszelkie możliwe robił zarzuty i trudności, umarł nagle 30-go maja 1890 roku ks. Dr. Juliusz Dinder, arcybiskup gnieźnieńsko-poznański w Poznaniu.

W Berlinie prawie równocześnie z pogrzebem ks. arcybiskupa Dindera, odbyły się w sejmie obrady drugiego czytania projektu, odnoszącego się do zużytkowania pieniędzy kościelnych, zatrzymanych przez t. zw. ustawę obroczną i poseł ks. lic. Radziejewski przemawiał w imieniu Koła. Przy trzecim czytaniu powyższego projektu, który został odrzucony, przemówił ks. Dr. Stablewski i mową swoją wyjaśnił znakomite stanowisko Koła polskiego, które w kwestyi 15 milionów kościelnej własności zajęło stanowisko zupełnie katolickie i prawnie zupełnie poprawne. Na tem skończyły się obrady sejm u, który zaraz potem został zamknięty.

Tymczasem obrady w parlamencie dalej trwały: hr. Hektor Kwilecki został wydelegowany do komisji wojskowej, a Dr. Zyg m. Dziembowski brał udział w obradach nad ustawą o sądach procederowych, jako też poseł Dr. Rzepnikowski w obradach dotyczących podwyższenia pensyi urzędników i oficerów.

Losy noweli wojskowej, niemniej jak sprawa obsadzenia naszej stolicy arcybiskupiej, zaczynały budzić ciekawość opinii tak u nas, jak też w całych Niemczech coraz bardziej. Gdy następnie w dniu 25-go czerwca 1890 r. losy projektu wojskowego w plenum parlamentu się ważyły i projekt ten doniosłość pierwszorzędą zaznaczał od dymisji ks. Bismarcka, postanowiło Koło w parlamencie oświadczyć się za projektem i powierzyło Dr. Komierowskiemu uchwałę tę w plenum parlamentu zaznaczyć. Przemówienie posła Dra Komierowskiego brzmiało dosłownie jak następuje:

„Mości Panowie! Pozwolicie, że i ja w imieniu Koła polskiego zaznaczę stanowisko, jakie my Polacy zajmujemy.

„Ważność projektu przedstawiała się nam od początku w całym swoim znaczeniu. Dyskusya dzisiejsza, wczorajsza, obszerna obrady w komisji dowodzą, jak wielce ważną i daleko sięgającą jest ta sprawa.

„Mości Panowie! Prasa rozmaitych stronnictw wywiodła aż do najdrobniejszych szczegółów ostateczne konsekwencje tego projektu i wzbudziła stosownie do tego wśród ludności usposobienie, które poszczególne stronnictwa wczoraj i dzisiaj przedstawiły. I my, mianowicie dowiedziawszy się z ust monarchy, dalej wczoraj z ust p. kanclerza, a dziś z ust p. ministra wojny o ważności niniejszego projektu, mieliśmy ważne zadanie; należało nam z całą sumiennością projekt ten zbadać i zająć odpowiednie stanowisko. Zadanie to było dla nas wielce trudnem; albowiem jeżeli w wysokiej téj Izbie mamy stronnictwa, które, czy to uwzględniając finansowe stosunki, występują w obronie téj ustawy, czy z drugiej znowu strony główną kładą wagę na polityczne znaczenie tego projektu, to u nas obydwa powody odgrywają ważną rolę. Nasze ojczyste prowincje nie stoją pod względem finansowym i ekonomicznym tak wysoko, iżby ludność nasza mogła z łatwością nowe ciężary ponosić. Z drugiej strony przygniata najdalsze sfery naszej ludności moralny polityczny ciężar, powiedziałbym pognębienie, ponieważ ludność ta dotknięta została w najżywniejszych swych prawach, w religii, szkole i języku,

w prawach narodowych. Jeżeli, Mości Panowie, w tem zupełnie dosłownem znaczeniu projekt ten tak zostaje przedłożony, a z drugiej strony faktyczne tło naszego położenia finansowego oraz całego moralnego stanu naszej ludności stanowi taką dyаметralną sprzeczność, to zrozumiecie i pojmiecie, Mości Panowie, trudność naszego stanowiska. Jedna część prasy naszej i opinii publicznej zajęła w skutek tego wprost nieprzyjemne stanowisko wobec tego projektu, a jeżeli pomimo to, co teraz mam zaszczyt Panom wyrazić w imieniu Koła polskiego, głosować i występować będziemy za projektem wojskowym, to pozwólcie, że do tego dołączę kilka uwag.

„Przedewszystkiem chcielibyśmy raz na zawsze skonstatować, że zasadniczo niczego nie żądamy, coby usprawiedliwionym interesom państwa szkodę przynieść mogło. Wszelkie przeciwnie zdania, jakie aż do najnowszych czasów głoszone, w półurzędowej prasie, pozbawione są wszelkiej faktycznej podstawy. Mości Panowie! jeżeli w życiu prywatnem największą niesprawiedliwością jest potwarz, to dla uciśnionej ludności, jaką jest nasza, niepowetowaną jest szkodą, jaką jej przez potwarz z wysokich sfer zadać można. Powtóre M. Panowie, tworzy projekt wojskowy integralną część całej mowy tronowej. Pan referent powiedział już, że obok socyalno-politycznego ustawodawstwa, jest on najważniejszą częścią tej mowy. Za socyalno-politycznym ustawodawstwem występowaliśmy z całym sercem i z całym zrozumieniem. Jeżeli tu przemawiamy za projektem wojskowym, to czynimy to dla tego, ponieważ mowa tronowa z pewnym naciskiem, z całym zaufaniem odniosła się do całego państwa z odezwą, aby projekt wojskowy, jak to wspomniał wczoraj kanclerz, przeszedł o ile możliwości jednogłośnie. My pojmujemy to odezwanie się korony. W historycznym naszym rozwoju występowaliśmy często, gdy o to chodziło, w obronie tronu i ołtarza. Czynimy to w tem silnem zaufaniu, że opiekuńcza dłoń Jego Cesarskiej Mości podniesie się na obronę i na złagodzenie biedy ludności.

polskiej. Obok tego punktu, M. Panowie, moglibyśmy tem więcej takie stanowisko zająć, że nie stanowimyowej warstwy ludności europejskiej, która spokój światowy burzy.

„Mógłbym na tem zakończyć, gdyż chciałem tylko mówić o zasadniczej stronie tego projektu. Muszę atoli poruszyć kilka poszczególnych punktów.' Rezolucye, jakie wniósł pan dr. Windthorst, popierać będziemy zupełnie i całkowicie. Bardzo słusznie powiedział dziś właśnie p. baron Huene, że we wnioskach tych spoczywa uspokojenie ludności wobec ogromnych ciężarów, które, temu przecież zaprzeczyć nie można, projekt wojskowy za sobą pociąga. To uspokojenie ludności samo przez się, cel, jaki rezolucya zawiera, jest tak wielkiego i doniosłego znaczenia, że rezolucye te wszystkimi, naszymi głosami popierać będziemy. Dalej padło tu wczoraj i dziś słowo o ważności ewentualnego kongresu pokojowego, lub międzynarodowego sądu rozjemczego. Mości Panowie! My Polacy nie obawialiśmy się nigdy, ilekroć rozwój historyi tego wymagał, teatru wojny lub pola bitwy; ale wawrzyny, jakie w ogólności się zrywa na podstawie chrześcijańskiej, wzajemnej bratniej miłości, poszanowania wzajemnych praw ludzkości, cenimy jeszcze wyżej i dołączam to zdanie nasze także do uwag, chociaż one były, powiedziałbym, natury teoretycznej. M. Panowie, na tem kończę, godząc się na życzenie kanclerza, jakie tu wczoraj wypowiedział, iżby projekt ten z jak największą jednomyślnością został przyjęty. Z naciskiem wypowiadam tu, że również i my, przynosimy naszą skromną, lecz całkowitą cegiełkę.

A teraz, M. Panowie, przyjmijcie to proste oświadczenie w pełnej jego treści i z zupełnem życzeniem, któreby nas uprawnić mogło do ufności, którą niechaj i rządy związkowe wobec naszej polskiej ludności faktami stwierdzą. Gdybyśmy się mieli w ufności naszej pomylić, natenczas nie spadłaby wina na nas Polaków, żeśmy nie umieli zrozumieć trudnych zadań i nie naszą będzie wina, iż po-

między rządem a ludnością polską nie dało się porozumienia osiągnąć.“

Dopiero w połowie listopada r. 1890 zainicjował generał Caprivi obrady sejm u pruskiego. Między zapowiedzianymi projektami, dla nas najważniejszym był projekt dotyczący reformy szkolnictwa, w którym o języku polskim nie było mowy, ztąd też polskich posłów czekało ciężkie zadanie.

W ministerstwie finansów zaszła zmiana, bo dotychczasowy p. nadburmistrz Miquel powołany został na ministra finansów.

W grudniu r. 1890 rozpoczęły się obrady nad projektem odnoszącym się do reformy szkół ludowych i poseł ks. Dr. Stablewski przemawiał w imieniu Koła. Powiedział on „że projekt nie odpowiada wielkim zadaniom, jakichby mogły czasy obecne żądać od szkół ludowych. I my Polacy też nie zrobimy ofiary z naszego przekonania, ofiary z praw, które są wynikiem naszej wiary i które wskutek naszej odrębności szczerpówęj otrzymaliśmy od Boga i odziedziczyliśmy po ojcach naszych. Dla nas Polaków chodzi tu także i o to, czy państwo ma prawo wykluczać z szkoły język ojczysty 3 milionów“.

Tak minął rok 1890 w Niemczech, w którym się w polityce wewnętrznej dokonał zwrot najzupełniejszy. Parlament, który został otwarty w dniu 6-go maja r. 1890 przyjął nowy projekt wojskowy i miał się teraz w nowym roku 1891 zabrać do ustawodawstwa ochronnego dla rolników. Ustawa szkolna z r. 1890 ministra Gosslera, mająca na celu sparaliżować zupełnie wpływ Kościoła i gminy na szkołę, (a z samej szkoły uczynić instytut ściśle państwowy) ustawa ta nie powstała z grobów komisji szkolnej, do której ją odesłano. Dla nas Polaków oznaczała ta ustawa zabicie wszelkich widoków lepszej przyszłości, bo zmieniała dorywcze rozporządzenia ministeryalne i królewskie na trwałe przepisy ustawy. To też w komisji téj w imieniu Koła zasiadający ks. Dr. Stablewski wszelkich sił używał, aby wniosek jego, żądający od projektu do nowej ustawy szkolnej, nauki religii św. w ojczystym języku, był przyjęty, lecz daremne były te starania.

Rok 1891.

W parlamencie w imieniu Koła w styczniu 1891 roku zaznaczył stanowisko nasze rolnicze, podczas obrad nad wnioskiem Auera i Richtera, o zniesieniu ewent. obniżenie ceł ochronnych, poseł Dr. Roman Komierowski, odzywając się do wnioskodawców: „nie nękaście rolnictwa, nie rozluźniajcie stosunków, które nie tak łatwo wprowadzić na te same tory, co handel i przemysł“.

W sejmie pruskim równocześnie przemawiał poseł Leon Czarliński przy pierwszym czytaniu etatu przeciwko ustawom antypolskim, a poseł Motty złożył interpelacją, odnoszącą się do tłumnego wychodźstwa do Brazylii. Przy obradach nad t. zw. funduszem obrocznym w końcu stycznia, głosując za oddaniem tegoż do komisji, przemawiał ks. Dr. Jażdzewski a przy obradach nad projektem do podatku dochodowego poseł Leon Czarliński i ks. Dr. Stablewski. W parlamencie zaś w końcu lutego żądali posłowie Stefan Cegielski i Dr. Dziembowski: „aby w paragrafie, który reguluje naukę uzupełniającą w prawie dotyczącem ochrony robotnika, wsunęto dodatek, iż w częściach kraju, w których ludność inny uważa język za swój ojczysty, aniżeli język niemiecki, aby nauka udzielaną była uczniom w języku ojczystym“. Ten wniosek naszych posłów został odrzucony.

Gdy w marcu r. 1891 obrady nad projektem, odnoszącym się do drugorzędnych dróg żelaznych, wszystkie stronnictwa w sejmie pruskim, lokalne swe interesy przedkładały, i z naszej strony zażądali posłowie Józef Grabski i Leon Czarliński uwzględnienia i naszych dzielnic.

Tymczasem w parlamencie budziły obrady w komisji budżetowej osobiście nad etatem marynarki powszechną uwagę. Referentem został obrany poseł Józef Kosielski i jako taki popierał w komisji częściowo żądania projektu rządowego w sumie około 2 milionów marek.

Od tego czasu nastąpiły dla naszej reprezentacji parlamentarnej w Berlinie czasy bardzo ciężkiej próby, bo społeczeństwo prawami antypolskimi było rozgoryczone i ro-

zdrażnione, dzieci nasze moralnie i umysłowo w szkole marniejące a po organach rządowych sądząc, trudno było się dopatrzeć, czy też rzeczywiście rządy uznają potrzebę naszych żądań. Jedyne ufność pozostała i zwracała się do osoby samego monarchy, za którego wolą nastąpiła pomoc w ustawodawstwie dla roboczej ludności w Niemczech i ustawa antysocjalistyczna była zniesiona. Referent razem z Kołem swoim wystąpieniem za rządowym projektem musiał się narażać na ostry sąd i podejrzenia w opinii publicznej. Lecz pytanie, czy im wolno było inaczej sobie postąpić i czy nie ma chwil w dziejach, gdzie tak polityk jak żołnierz do najwyższego poświęcenia siebie jest zobowiązany?

Tymczasem zaczął się szybszy bieg wypadków i to nas szczegółowo w pierwszym rządzie dotyczących. Dnia 12-go marca r. 1891 ustąpił pan Gossler właśnie w rocznicę owej chwili, w której poseł ks. Dr. Stablewski motywując wniosek Koła, o którym wyżej wspomnieliśmy, drugie swoje przemówienie słowami następującymi wprost do p. Gosslera zwróconemi, zakończył: „straciłem wszelką nadzieję, iżby p. minister Gossler wymierzył nam sprawiedliwość. Ale na szczęście i w państwie pruskiem istnieje jeszcze większa powaga, aniżeli p. minister. Kończę słowy: „Deus mirabilis, fortuna variabilis“. Ministrowie nie są wieczni i p. minister Gossler pójdzie sobie kiedyś!“ O ile pan Gossler działał samodzielnie jako minister oświaty, wobec wszechpotężnych wpływów ks. Bismarcka, z którym dziesięć lat zasiadał razem w ministerstwie pruskiem, ściśle nieda się określić. Nam Polakom zapisał się na zawsze w pamięci jako ten, który zrazu z nieubłaganą konsekwencją snuł dalej nici z kłębka p. Falka, a następnie jako wierne narzędzie Bismarckowskiej nienawiści do nas przeprowadzał w szkole politykę zagłady polskiego imienia.

Miejsce pana Gosslera zajął hr. Zedlitz-Trütschler, naczelny prezes W. Księstwa Poznańskiego, a w miejsce hr. Zedlitz został naczelnym prezesem baron Willamowitz-Moellendorf.

Dnia 13-go marca t. j. w dzień po dymisji Gosslera, umarł Dr. Windhorst, mąż stanu i polityk, o którym my Polacy śmiało twierdzić możemy, że nie było człowieka, któryby tak szczeremi sympatjami otaczał nasz naród, jak on właśnie.

Obrady w sejmie w drugiej połowie marca zniewoliły posła L. Czarlińskiego przy drugim czytaniu etatu ministerstwa dla spraw wewnętrznych, podziękować ministrowi za wydane niedawno temu pozwolenie sprowadzenia robotników z za kordonu, ale zarazem i przypomnienia mu, że się należy, „ażeby wszystkim słońce równo świeciło t. j. aby nasze odrębne przymioty narodowe szanowano“.

W pierwszej połowie kwietnia t. j. 11-go wyszło z Berlina rozporządzenie ministeryalne, że istniejący dla nauczycieli zakaz udzielania języka polskiego zniesionym zostanie. Wszyscy nauczyciele mają na wniosek swój do przełożonej władzy otrzymać to pozwolenie, oraz za zezwoleniem dozoru szkolnego lokal szkolny na ten cel, raz na zawsze. Gdzie nauka religii polskim dzieciom udziela się w niemieckim języku, tam ma być potrzeba przywrócenia języka polskiego w interesie skuteczności nauki religii zbadana i załatwiona.

Tak tedy zdawał się zaznaczać początek zwrotu dla nas pomyślnego i pierwszy krok rządu na nowój drodze tak dla nas pożądanój.

W sejmie pruskim w drugiej połowie kwietnia posłowie L. Czarliński i Karol Szczaniecki, a w komisji budżetowej ks. Dr. Jażdzewski przy etacie komisji kolonizacyjnej w imieniu Koła za zniesieniem teje przemawiali.

Pod koniec kwietnia, w parlamencie przy obradach nad podatkiem od cukru, poseł Józef Kościelski uzasadniał głosowanie Koła przeciwko podatkowi od cukru.

Z początkiem maja poseł ks. Dr. Jażdzewski dwukrotnie w sejmie przy obradach nad etatem sprawiedliwości głos zabierał i rozporządzenie ówczesnego prezesa sądu nadziemiańskiego w Poznaniu, p. Frantza, ostrój poddał krytyce;

gdy ks. Dr. Jażdzewski przy rozprawach nad ustawą kolonizacyjną w sejmie obecnego kanclerza i prezesa ministrów, generała Caprivięgo prosił, aby go zechciał poinformować: „czy rząd jeszcze stoi na stanowisku, na jakim stał książę Bismarck w r. 1886, kiedy przemawiał za tą sprawą,“ odpowiedział p. Caprivi: „my nie nienawidzimy Polaków, uważamy ich za współobywateli, z którymi pracować będzie mi zawsze przyjemnością“, a dalej, „ale przyjdźcie Panowie, nie wyprzedzajcie nas a podążymy za wami chętnie. Jesteśmy ostrożni i nie opuszczamy pewnego gruntu, aby się udać na nieznany teren, prowadzeni przez nowych naszych przyjaciół. Nie chcemy was atoli odpychać, przeciwnie ustąpiliśmy w kilku drobnych rzeczach; **postąpcie dalej na drodze pojednania a umożliwicie rządowi dalsze ustępstwo**“.

Posel L. Czarliński na to orzeczenie odpowiedział p. prezesowi ministrów: „że podejrzliwość jego względem nas jest nieusprawiedliwioną, a niesprawiedliwość ustawy kolonizacyjnej zbyt znana i jaszkrawa“.

Posel ks. Dr. Stablewski, który miał jeszcze tego dnia przemawiać, zastrzegł sobie odpowiedź przy innej sposobności, ponieważ p. Caprivi już Izbę opuścił. Gdy po tych rozprawach dwa dni później nowy minister hr. Zedlitz w sejmie swoje stanowisko do projektu odnoszącego się do szkoły ludowej zaznaczył, zwrócił poseł ks. Dr. Stablewski nowemu ministrowi uwagę na stosunki szkolne w W. Ks. Poznańskim. Zdaje mi się, mówił ks. poseł: „że tak samo jak wobec Kościoła tak i wobec nas Polaków lekceważono potęgę i działanie sprawiedliwości, jako głównego środka“. A dalej: „nasze postępowanie nie zmieniło się w skutek ustaw, lecz wskutek tego, że z **wyżyn tronu usłyszeliśmy**, iż chce wszystkich poddanych traktować z równą miłością i równą sprawiedliwością. Tęj okoliczności

to zawdzięczać należy. Nie sądźcie, panowie, aby w tem krył się jakiś podstęp, albo abyśmy mieli na myśli jakąś osobną mądrość polityczną. M. P. jest to naszym słusznym przekonaniem i naszą nadzieją“.

Równocześnie gdy tak ważne rozprawy toczyły się w sejmie, rozpoczęła się w parlamencie jeneralna dyskusya nad ustawą dotyczącą ochrony robotnika. W imieniu Koła oświadczył poseł Stefan Cegielski, „że Koło Polskie zgadza się na przyjęcie projektu, lecz zaznacza, że rozporządzenia dotyczące święcenia niedzieli i pracy dzieci, nie są dostateczne“.

Gdy następnie w sejmie w dalszym ciągu obrad nad ministerstwem oświecenia poseł Zaruba wyraził ubolewanie z tego powodu, że rozporządzenie ministra, odnoszące się do prywatnej nauki języka polskiego w W. Ks. Poznańskiem nie rozciąga się także na Prusy Zachodnie i Górny Śląsk i na podstawie stosunków, jakie się rozwinęły w Górnym Śląsku, dowodził jasno, że nauka religii może być skuteczną, jedynie wtenczas, gdy jest udzielana w języku ojczystym, i gdy żądanie to posła górnośląskiego ks. Dr. Jażdzewski poparł, oświadczył minister hr. Zedlitz „że wobec skarg na brak nauki polskiego języka rząd zachowuje się nieco sceptycznie i że rząd całej ręki nie poda nigdy“. Minister zaznaczył dalej „iż uważa chwilę, w której rząd składa dowody zaufania, za mało odpowiednią do stawiania nowych żądań“.

Po ministrze przemawiał jeszcze poseł Porsch i ks. Dr. Jażdzewski. Poseł Porsch kończąc swoją mowę powiedział: „jeżeli rząd królewski pragnie tak zwaną narodowo-polską agitacyę na Górnym Śląsku zwalczać w sposób skuteczny, to powinien spełnić wszelkie uzasadnione żądania ludu górnośląskiego, dotyczące jego mowy ojczystej“.

W końcu maja roku 1891 przemawiał w sejmie poseł Motty przy obradach nad etatem ministerstwa sprawiedliwości w sprawie tłumaczy, żądając od ministra sprawiedli-

wości naprawy stosunków tych urzędników sądowych, a na początku czerwca brali udział w dyskusji nad projektem dotyczącym dóbr rentowych pp. Dr. H. Szuman i Cz arliński. Ostatni oprócz tego przemawiał jeszcze przy obradach żądających usunięcia szkód, wyrządzanych przez powódź w roku 1890 i przy obradach nad petycjami o zezwolenie na immigracją robotników polskich i wnioski przezeń w tym względzie postawiony, Izba przyjęła większością głosów.

Izba Panów, która się w pierwszej połowie czerwca r. 1891 zabrała, obradowała zaraz na wstępie nad memoriałem komisji kolonizacyjnej.

Panowie Józef Kościelski, M. hr. Żółtowski niesprawiedliwość tej zawistnej instytucji obszernie na odnośnym posiedzeniu wykazywali a p. Józef Kościelski na wywody ówczesnego reprezentanta królewskiego rządu, pana Wilmowskiego powiedział: „przypominam szan. panu, że podczas obrad ówczesnych, gdy rozprawiano de lege ferenda, moment ten wypierania polskości zupełnie otwarcie tu podnoszono i to tak w wywodach ówczesnego kanclerza ks. Bismarcka, jak i w wywodach tych mówców, co za ustawą tą przemawiali. Powoli dopiero wyszukano na to łagodniejszą formę i nazwano to „obroną niemieczyzny“. Że atoli początkowo tak o tem nie sądzono, że tak myślano, jak ja to powiedziałem, najlepszym dowodem ta okoliczność, że początkowo chciano nawet postanowić wywłaszczenie polskich właścicieli. Z tego powziąć może szan. p. radzca, że zupełnie poprawnie się wyrażam, nazywając prawo to takiem, jakim jest t. j. zmierzającym do wypierania polskości.“

Pod sam koniec sejmowej sesji posłowie Cegielski i Schroeder wnieśli, aby petycje o przywrócenie szkoły pasionkowej pod Kościanem, jako też petycję rodzin z Janowej Góry pod Kwidzynom przesłano rządowi pod rozważę, co też Izba uchwaliła.

Zamykając nasz szkic sejmowych i parlamentarnych prac z r. 1890 i pierwszej połowy z r. 1891 i zestawiając fakta, trudno nie dopatrzeć, że posłowie nasi po raz pierwszy

nie powrócili do domu z zupełnie próżnemi rękami. WYRObili oni ów reskrypt z dn. 11-go kwietnia r. 1890, spowodowali łagodniejszy ton ministrów i urzędników i wyrobili, że powrócono znaczną liczbę elementarnych nauczycieli Polaków z zachodnich stron niemieckich w okolice rodzinne. Wreszcie po długiej przerwie dopuszczono polskich adwokatów do ważnego urzędu notaryalnego w Księstwie. Jednem słowem kuźnia praw antypolskich nie funkcyonowała jak dotąd bywało za czasów Bismarckowskich; era tak nazw. Capriwiego przerwała nić tradycyi tępienia wszystkiego co polskie, lecz tylko względnie krótko, jak to później zobaczymy. Bo też sam kanclerz długo nie pozostał na swoim urzędzie. Mąż, który w roku następnym 1892 wypowiedział z ławy ministeryalnej jako prezes ministerstwa i kanclerz, „że jeszcze dziś dwa są zapatrywania nadzieje świata t. j. chrześcijańskie i pogańskie, że on kanclerz Caprivi, który tem zdaniem wypowiedział wojnę pogańskim zapatrywaniom, to swoje chrześcijańskie poczucie jako polityk, będzie musiał odpokutować dymisyą i złorzeczeniem do końca swojego życia, każdemu wkrótce musiało się uprzytomnić“. Zajadła tłuszcza pp. Falka i Gosslera i tym podobnych zaczęła ponownie dąć w imiechy kowalskie Bismarckowskiej kuźni, aby przynajmniej żarzewie do tyle utrzymać, by płomień stariej zapalczywości nie zupełnie wygaś.

Bo i stary mistrz w Friedrichsruh, chociaż na odstawce, swojego dawnego rzemiosła jeszcze nie zaniechał i prądy polityczne opinii niemieckiej roznamietniał. Racye stanu, jakie system Bismarckowski systematycznie ustalał, w opinii niemieckiej wobec polskiej kwestyi, w sumieniu całej biurokracyi i w większości niemieckiego społeczeństwa, zbyt mocno tkwiły i przemawiały do przekonania niemieckiego z punktu widzenia egoistycznego, aby miały ustąpić naraz idealniejszemu wyznaniu wiary politycznej w imię idei chrześcijańskiej, którą głosił p. Caprivi.

To też i w społeczeństwie naszym niedowierzanie w zamiary sprawiedliwsze rządów wobec nas, nietylko nie ustawało, ale nawet wywoływało w ostrości polemicznej dyskusyi dziennikarskiej, wynurzania i wyznania polityczne, ferworem.

przeciwieństw najrozmaitszych mocno zabarwione, których odgłos tak w społeczeństwie polskim, jakoteż i niemieckim, niekorzystnie musiał oddziaływać na wszelkie dobre chęci porozumienia się obu stron.

A to porozumienie wymagało spokoju i cierpliwości, bo chodziło o tak ważne sprawy, jakie prawodawstwo antypolskie i reszta praw majowych na porządku dziennym utrzymywały w codziennj publiczystyce w całej swj doniosłości i dla nas bolesnej i rażącej niesprawiedliwości. W owym czasie na porządku dziennym stojąca sprawa obśadzenia osierociałej naszej archidyecezyi zdawała się być alfą i omegą tego pytania, „czy wogóle porozumienie się jest możliwem, lub nie“. Już w r. 1886 podczas rozpraw nad pierwszą ustawą kolonizacyjną, gdy ks. Bismarck wystąpił przeciw polskości w Izbie Panów z zwykłą sobie zaciekłością, motywując tę ustawę, odpowiedział mu p. Józef Kościelski: „czy pan, panie kanclerzu, z tą ludnością polską też kiedykolwiek porozumienia szukałeś?“ A gdy na to pytanie ks. Bismarck milczał, powiedział dalej nasz mówca: „a więc konstatuje, że milczenie to potwierdza moje twierdzenie, że nie szukając z ludnością porozumienia, rzuca się na nią ustawę wyjątkową“. I to w owym czasie trzeba szukać początków późniejszych „hakatystów“. W owym roku 1886 tą ustawą stworzono kolebkę, w której się wykołysała idea szowinizmu aż po prawa wyjątkowe sięgająca. Tj idei stała era Capriwego na przeszkodzie.

Program Koła Polskiego w parlamencie w czerwcu r. 1890 deklaracją posła Dra Rom. Komierowskiego, w Izbie Panów mową hr. Mielżyńskiego, a w sejmie przez posła L. Czarlińskiego w odpowiedzi Capriwiemu temi słowy motywowany: „bez przyczyny, p. kanclerzu, nie dowierzasz słowom deklaracji moich kolegów w parlamencie,“ był strasznie nie na rękę, jeżeli nie zupełnym zawodem dla całej tej masy karyerowiczów i adherentów systemu Bismarckowskiego. Porozumienie się z Polakami, wołali oni w prasie, na zebraniach, to gorsze od Canossy! Jeżeli wogóle jest

trudno walczyć w polityce z uprzedzeniem, to stokrotnie trudniej z uprzedzeniem, które systemem ustawodawczym najwyższą, po ludzku myśląc, uzyskało sankcję.

Prawa antypolskie za ks. Bismarcka, które sankcję tę uzyskały w ciałach prawodawczych, przeszły in succum et sanguinem całej biurokracyi, całego systemu państwowego. Chcąc takowe [usunąć, trzeba było nietylko z inicjatorem tego systemu się załatwić, ale cały aparat państwowy zmienić i opinię niemiecką do tego przysposobić i nagiąć!

A ta opinia w Niemczech była już oddawna podsycana i powoli do tego mniemania i téj wiary doprowadzona, że państwo zrobiło z swéj strony wszystko, co tylko należało się Polakom, że polska ludność jest tą stroną zaczepiającą. Ludność tę polską wprawdzie z początku dzielono, jak to wyżej powiedzieliśmy, na dwie kategorye t. j. na kategoryę niewiernych poddanych, czem miała być szlachta i duchowieństwo i na kategoryę wiernych poddanych, czem mieli być chłopci i reszta polskiej ludności.

Z czasem jednakowoż, gdy system praw antypolskich się więcej ustalał, wychodził powoli na jaw właściwy plan praw antypolskich, który chciał prawami temi objąć zarówno wszystko co polskie, czy chłopca, czy szlachcica, czy księdza, czy mieszczanina, nie tylko po cichu, ale wyraźnie publicznie. Tego zadania od r. 1886 podjęli się tak nazwani późniejsi hakatyści i wypełniają takowe pod rzekomym pretekstem, że uciśnionéj niemczyzny bronią, po dziś dzień jak najgorliwiej. Wobec więc tego całego aparatu liczebnie i wpływowo tak potężnego, trzeba było stanąć i z nim się zmierzyć, jeżeli chcieliśmy porozumienie jakiegokolwiek t. j. złagodzenie systemu nienawistnego uzyskać. Program ówczesny Kół naszych był wprawdzie pewną podstawą; chodziło o to, czy i strona przeciwna go jako taki za dostateczny uważa.

W téj mierze przez członków naszej reprezentacji podjęte kroki zdawały się stosunkowo pomyślne wróżyć nadzieje i możliwość obsadzenia rodakiem tronu arcybiskupiego nie wykluczać. Nie chcę się zapuszczać w kombinacje poza obrębem znanych faktów, ale tego zaprzeczyć nie można, że

w owym czasie decydujący głos kanclerza Capriwiego miał do dyspozycyi swoim życzeniom powolne ucho monarsze a ten głos decydujący był dla nas, o ile tylko stósunki na to pozwalały, przyjazny i przychylny.

Wątpię, czy kiedykolwiek najwyższy urzędnik państwowy pruski, tyle miał życzliwości dla nas Polaków, jak generał Caprivi. Ta życzliwość jego pochodziła nie z jakichś dla nas osobistych względów, lecz z poczucia ludzkości, z poczucia poszanowania i zaznaczenia zadań chrześcijańsko-państwowych; przekonania, które były diametralnie przeciwne tym uczuciom, które jego poprzednik w polityce odczuwał i które niestety spowodowały w głównej części Capriwiego dymisyę i upadek tak dalece, że nawet mogła jego nie powstrzymała jego nieprzyjaciół od posądzeń i oszczerstw i zapoznania idealnych poglądów na świat i ludzi.

Rok 1891.

Lecz nie tylko podczas ery Capriwiego politycy nasi szukali sposobów, aby odgłos cierpień i krzywd nam wyrządzonych dotarł do najwyższych instancyi w celu złagodzenia ich, lub możliwego osiągnięcia i dla nas korzystnego porozumienia się. Już poprzednio przy wstąpieniu na tron cesarza Fryderyka III Koła nasze w Berlinie oddały do tronu zbiorowy adres w celu powyższym. Odpowiedź nieprzychylna, która nadeszła na ręce ś. p. Ign. hr. Bnińskiego, ówczesnego członka Izby Panów, spowodowała, że przy następnej zmianie tronu, większość Kół ówczesnych nie mogła się zdecydować na powtórzenie adresu. Głoszono wprawdzie i takie też było ogólne przekonanie, że i tutaj znana nam nienawistna ręka ks. Bismarcka spowodowała treść odpowiedzi na adres i twierdzono u nas, że pomimo téj niekorzystnej odpowiedzi powinnością naszą z każdej chwili korzystać, któraby mogła spowodować nowy okres w dziejach europejskich i systematycznie głos nasz, żądający wymiaru sprawiedliwości, podnosić; dalej zaznaczono, że zawsze przy zmianie tronu obowiązkiem naszej reprezentacyi było przypomnieć się; powoływano się na

przykład Edwarda hr. Raczyńskiego za króla Fryderyka Wilhelma IV i na zdanie naszego wielkiego patrioty, ś. p. Władysława Niegolewskiego i na jego przykład, gdy w roku 1878 do biura ówczesnego kongresu berlińskiego sam memoriał złożył; mimo tego wszystkiego niemogła się nasza reprezentacya na krok stanowczy wysłania adresu i na formę jego zgodzić i zdecydować, takie rozgoryczenie i nieufność system Bismarckowski wywołał. Z chwilą więc usunięcia kanclerza, myśl i nadzieja porozumienia się była naturalnem następstwem. Zachodziły wprawdzie i inne jeszcze trudności, pochodzące z przeciwieństw politycznych między nami samymi. Jednolitość narodu polskiego wiekowymi kordonami państw sobie w głównych zarysach zupełnie niepodobnymi a często nieprzyjaznymi, rozdartą przechodzić musiała fazy atrakcyi niejednolitej. Geograficznie rzuceni na tę część Europy, którą krańcem cywilizacyi zachodu nazywają, a plemiennie znowu jako strażnicy słupów słowiańskich na pograniczu świata germańskiego, dwom prądom ulegaliśmy i ulegać będziemy, dopóki cywilizacya tych dwóch światów się nie wyrówna, albo zupełnie w udziale jednemu z nich nie przypadnie.

Jeżeli więc pierwsze chwilowo nie nastąpiło a ostatniego możebności czasowo nawet w przybliżeniu osądzić niepodobna, stosunek nasz plemienny do sąsiedniego narodu rosyjskiego wymagał i wymagać będzie, uszczerbek ten lub nierówność kulturną starać się wyrównać, jeżeli już nie przez inny czynnik to przynajmniej przez uczucie faktycznej sympatyi lub życzliwości pobratymczego w samym ludzie prostym. Lecz w górnych sferach, w całej biurokracyi, w kołach decydujących, od pół wieku z góry, widzimy w świecie rosyjskim wszystkie inne uczucia względem polskości, z wyjątkiem pobratymczego poczucia i życzliwości. Jak tutaj system Bismarckowski, tak tam system Murawiewa i t. d. dążył i po dziś dzień dąży do rdzennego zagładzenia wszystkiego, co polskie. W takich więc warunkach żyjąc i z taką rzeczywistością bolesną się licząc, trudno było od naszego społeczeństwa wymagać w chwilach, które miały nieść i zapowiadały ulgę, zaparcia się boleści i goryczy, której sam pobratymiec nietylko so-

wicie nam przysparzał, ale poczęści nawet chętnie utwierdzał i u drugich. Jeżeli w polityce wogóle niemożna zbyt ściśle na konieczność logiki liczyć, to jednakowoż jedno uczucie pozostaje stale w logicznym związku a tem jest chęć odwetu, krzywda za krzywdę w chwili boleści. Zdrowy organizm może zapomnieć przebyte chwile bólu i trwogi, lecz cierpiący i boleścią skurczony, całą potęgą ludzkiego serca będzie oprawcę nienawidził; żadne sofizmaty, żadne teorye polityczne, żadne horoskopy nie zaspokoją ani dadzą ulgi niesprawiedliwie lub bezmiernie cierpiącemu.

Gdy więc taki był stosunek polsko-rosyjski za kordonem a tutaj przynajmniej możebność pewnej naprawy, to też w erze Caprivięgo nie mogło być mowy w społeczeństwie tutejszem polskiem o sympatyj dla rządu rosyjskiego, który stary program Bismarckowski, gdy tenże tutaj zdawał się ustawać, tam tem konsekwentniej i wytrwałej dalej przeprowadzał. W tym czasie przypadające nieporozumienia i znaczne dyferencye między rządem rosyjskim a pruskim, tem bardziej dysonans polsko-rosyjski musiały uwydatnić i naszą nieufność do rządu rosyjskiego w prasie i w dyskusyi publicznej do pewnego znaczenia podnieść, o ile nasz zatarg z rządem pruskim zdawał się zmniejszać. Sam ten ostatni fakt w prasie zakordonowej większego nabierał znaczenia, niż cały szereg dawniejszych wystąpień reprezentacyi naszej w Berlinie.

Gdy dawniej rząd i prasa rosyjska milczeniem takowe lub zupełnem wykreśleniem pomijała, to teraz naraz znaczenie większe przywiązywała do każdego słowa z naszych ust ku rosyjskiej stronie zwróconego. A wszakże w r. 1872 z pewnym naciskiem śp. Wł. Taczanowski z Wł. Niegolewskim z trybuny parlamentu niemieckiego do potęgi rządu rosyjskiego się odwoływali; wszakże w roku 1878 w czasie kongresu berlińskiego, gdy wszystko co polskie było, na ucisk i nierozwagę rządu rosyjskiego głos oburzenia rzucało, w ówczesnem określeniu naszego Koła w parlamencie poseł Dr. Roman Komierowski ten głos polski podniósł z taką wstrzemięźliwością i taką ostrożnością w imieniu uciemiężonych braci, że ówczesny ks. Bismarck nie mógł,

ani nie umiał, co zwykle lubił i z takiej okazji chętnie korzystał, zwykłego fortelu użyć, albo nas jako nieprzyjaciół Rosyi wobec Rosyi dyskredytować, albo jako przyjaciół Rosyi wobec całych Niemiec nas oskarżać. Liebknecht po naszym pośle mówiący, nie mógł inaczej mowy posła Komierowskiego streścić, jak zwrotem: „gdyby ten polski poseł chciał powiedzieć wszystkie grzechy rządu rosyjskiego wobec jego rodaków, to musiałby nie godziny, ale dni całe mówić“. Te wszystkie poważne głosy, nie w imieniu własnem, ale po bardzo głębokiem zastanowieniu się reprezentacyi naszej wypowiedziane, były dla rządu rosyjskiego i publicystyki jego, jeszcze mniej warte, niż owe przyrzeczenia królewskie w ocenieniu Bismarckowskiem. Rezultat takiego pojmovania rzeczy był też odpowiedni. W protekcję pobratymczych plemion przez braci Rosyan nikt z nas Polaków na seryo nie mógł wierzyć, bo ci bracia Rosyanie, rzekomi opiekunowie, byli na żołdzie tych, którzy resztę pobratymców gnębili. A że byli i są Rosyanie zależni od biurokracyi innoplemiennój, która nimi rządzi i kieruje, najlepiej sami Rosyanie wiedzieli i wiedzą. Te innoplemienne rządy czuły też dobrze cel naszych oskarżeń; ztąd płynęła racya do dalszego prześladowania naszego żywiołu. Zbyt praktyczna, aby Stambułem i jego przebrzmiałą sławą światowego znaczenia się dłużej bawić, niż tego była w roku 1878 potrzeba, zwróciła ta najemnicza, międzynarodowa biurokracya swoje pole działania na ostatni wschód, aby tam stepy i lasy mongolskiej Azji, aż do dna i ostatniego pnia wyzyskać i według zwyczaju po sobie pustynie zostawić. Lecz aby do tego celu dotrzeć, same hasła słowiańskie, ani alians francuski nie starczyły, tutaj było trzeba zapewnić sobie gruntowniejszego sprzymierzeńca. Nim to się stało, niepewność stosunków między Rosyą a Niemcami charakteryzuje erę Capriviego. Niepewność ta miała w następstwie drugą niepewność tj. niepewność porozumienia się naszego z rządami niemieckimi. Lecz w każdym razie wypadło coś zrobić.

Nastąpiła nominacya ks. Dr. Stablewskiego na arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego. Odgłos tój nomi-

nacyi poruszył wszystko co żyło i należało do owej kuźni Bismarckowskiej; posypały się gradem podejrzenia, insynuacye, złorzeczenia, jednym słowem gmatwanina opinii publicznej. Kanclerz Caprivi jeszcze był zbyt świeży w sile i w urzędzie, by od razu pod taką napaścią się ugiąć. Dopiero gdy idąc tym torem swoich przekonań, zawadził, w chęci usunięcia reszty kulturkampfu, o kamień węgielny szkoły państwowej, nazywając ją „pogańską“, powaga jego coraz więcej malała, dymisy stała się nieuniknioną.

Lecz nie wyprzedzajmy faktów. Jak już zaznaczyłem, w miesiącu czerwcu r. 1891 sejmowe prace zostały zamknięte, i rozpoczął się szereg wieców u nas za przykładem i w dalszem następstwie wieców katolickich, które się odbyły w Zachodnich i Południowych Niemczech, jakoteż na Śląsku.

Encyklika bowiem Leona XIII z 17-go maja 1891 r., w której Ojciec św. słowami swemi do całego świata katolickiego się odwołał: „jeżeli społeczeństwo ludzkie ma być uzdrowione, potrzeba koniecznie, aby powróciło w życiu prywatnem i publicznem do urządzeń chrześcijańskich Kościoła świętego,“ była pobudką do licznych wieców w Niemczech, aby zeszerogować takim sposobem siły rozproszone, lub bez związku między sobą, a ztąd w bierności pozostające. A nie tylko w Niemczech w szkołach katolickich tę potrzebę uznawano.

Tak samo i w dzielnicy naszej uczuto tę potrzebę tem bardziej, że w sąsiadującej pod zaborem rosyjskim, Pobiedonoscow, znany prokurator „świętego“ synodu petersburskiego, który w styczniu 1891 uzyskał równocześnie z zamknięciem przez rząd rosyjski trzech kościołów katolickich w Wilnie, nominacją na ministra oświaty i który bezwzględna rusyfikacją wszystkiego co polskie smutną zyskał sławę, pod koniec miesiąca czerwca 1891 r. nowy zamach wykonał na religię katolicką w sprawie małżeństw mieszanych. Te usiłowania Pobiedonoscewa wobec katolicyzmu pod zaborem rosyjskim, wywołały w całej naszej prasie w owym czasie największe oburzenie. Oprócz powyższych faktów nasuwała też cała sprawa szkolna, dla której nowy projekt dla mo-

marchii pruskiej w duchu, jak się nowy minister hrabia Zedlitz w sejmie wyraził, chrześcijańskim, miał wkrótce być wygotowanym, dalej sprawa nauki języka polskiego, to wszystko nasuwało potrzebę takiego wieca dla naszej polskiej i katolickiej ludności. Konieczność takiego wieca była widoczna tem bardziej i z tego względu, że ostatni wiec generalny katolików niemieckich, trzydziesty ósmy z rzędu, uchwalił na początek września 1891 r. wiec generalny katolicki w Gdańsku. Tak więc uchwalono w sierpniu dla katolickiej ludności polskiej w koronie pruskiej w dniach 27-go, 28-go i 29-go września roku 1891 wiec w Toruniu. Równocześnie z tą uchwałą przypadł przyjazd cesarzowej wdowy po Fryderyku III, a matki Wilhelma II do Poznania w przejeździe z stramburskiego zamku (Trachenberg) do Berlina.

Wiec 38-my katolików niem. w Gdańsku, 1-go września 1891 r. się odbywający, na wniosek Dra Porscha i Krebsa uchwalił, że „wiec ten wyraża przekonanie, że nauka religii powinna być udzielaną w ojczystym języku we wszystkich klasach szkoły ludowej“. Zebranie katolików polskich na tym wiecu w Gdańsku trwało też tylko krótko z przyczyny bliskiego wieca w Toruniu. Prezesem tego wieca w Gdańsku był poseł Hektor hr. Kwilecki, a przemawiali poseł Dr. Zygmunt Dziembowski o szkole, ks. Dziekan Szadowski o misjach, ks. Dr. Chrzaszcz o kwestyi socyalnej, ks. Dr. Stanisław Kubowicz o Towarzystwach katolickich. Mowy wszystkie wygłoszono po polsku i przyjmowano z zapalem. Na tem zebraniu było wielu niemieckich wiecowników, między innymi hr. Rechberg, poseł hr. Ballestrem, ks. Loewenstein, posłowie bar. Schorlemer-Alst, bar. Heeremann, którzy z uszanowaniem słuchali naszych polskich mówców. Dnia poprzedniego na posiedzeniu w Gdańsku p. Emil Czarliński przedstawił niemieckim wiecownikom sprawę potrzeby nauczania języka polskiego obszernie.

Wiec następny toruński, który się odbył pod przewodnictwem nestora obywatelstwa Zachodnio-Pruskiego, pana Ludwika Śląskiego i który był wspaniałym objawem

poczucia naszego katolickiego i polskiego, zgromadził kilka tysięcy wiecowników.

Z mów, które wtenczas wygłoszono, największe mowa ostatnia k. s. Dr. Stablewskiego zrobiła wrażenie i przyjętą została prawdziwą burzą oklasków. Ówczesna prasa powtórzyła ją w całym brzmieniu.

Ustępy pojedyncze tej znakomitej mowy prasa nam nieprzychylna niemiecka i zakordonowa umyślnie porozrywała i według swojej potrzeby je ułożyła. Przez całe lata w celu dla każdego bezstronnie patrzącego i sądzącego zbyt jasnym, omawiała i im znaczenie w porównaniu stosunków w dzielnicach polskich pod panowaniem pruskim i rosyjskim, podsuwała i starała się tendencyjność rzekomo ukrytą mówcy wyjaśnić i konsekwencye takich aspiracji uprzytomnić. Tymczasem wtedy nie było potrzeby ani knowania jakichś zamiarów, ani ukrywania rzeczywistego stanu rzeczy, tak tutaj jak też za kordonem. Obraz rzeczywistości wszystkim był przytomny. Tutaj wywołał prawa wyjątkowe przeciwko nam system Bismarckowski, który się wprawdzie z dymisyą tegoż chwilowo kończył, lecz oprócz pozorów dobrej woli, nic więcej jak tylko możliwość pewnego porozumienia w następstwie tej zmiany zdawał się zapowiadać; po za kordonem ucisk jeżeli nie większy od Bismarckowskiego, to w każdym razie tak silny, jak go tylko taki Pobiedonoscew mógł wywierać, w całej pełni funkcjonował. Tutaj era Capriwiego, tam Pobiedonoscew. Jedyna wprawdzie, ale za to dosyć doniosła różnica położenia rzeczy między tutejszymi stosunkami a zakordonowymi była tutaj ta chęć pozorniej dobrej woli. Tak jak nie wypadało takowej w naszym położeniu ani odrzucać, ani nią się też zbytnio durzyć, tak z drugiej strony nie było też najmniejszego powodu system za kordonem praktykowany pokrywać pomijającem milczeniem. Ten stan rzeczy był zresztą w całej naszej publicystyce szeroko omawiany i też na wiecu w Toruniu w owej mowie był tylko wzmianką uprzytomniony, bez wszelkiej w jednym lub w drugim kierunku przesady i to stosunkowo krótka, wobec tak obszernej i cały materyał wiecowy wyczerpująco obejmującej mowy.

Przypominam tutaj, że już w roku 1881 na wiecu katolickim w Bonn poseł ks. Dr. Stablewski to samo swoje przekonanie o ucisku unitów, wogóle Kościoła katolickiego w Polsce przez rząd rosyjski, które w Toruniu teraz powtórzył, już był wypowiedział; że dalej tak samo w swoich mowach sejmowych kilkakrotnie z trybuny berlińskiej swój głęboki żal wygłosił z powodu ucisku, którego polscy katolicy doznawają ze strony rządu rosyjskiego i że ostatecznie nawet dziwnem wydawać by się musiało i tem więcej podpadać, gdyby wysoki dostojnik Kościoła katolickiego nie miał swojego przekonania tam zaznaczyć, gdzie właśnie się zebrało, aby sprawy i krzywdy Kościoła katolickiego omówić.

Nie wchodzę w to, czy mowa ks. Dra Stablewskiego przyczyniła się do jego nominacji w pewnej mierze; w żadnym jednakowoż razie mowa jego nie stała w sprzeczności z jego dawniejszemi mowami i dla tego mógł ją z czystym sumieniem, bez obawy o jakiegokolwiek podejrzewanie pobocznych zamiarów wypowiedzieć. Dla tego nie wiec w Toruniu i mowa ks. Dra Stablewskiego, lecz cała ówczesna wewnętrzna sytuacja Niemiec i tychże stosunki sąsiedzkie były przyczyną, że komentarze najrozsądniejsze i uwagi do owego wieca i rzeczonej mowy przy czepiano i dedukowano. Gdyby wiec ów nie był się odbył, nie byłoby można na wiec i mowy jego się odwoływać, a mimo to musiałaby opinia publiczna i bez wieca i bez mów te same prawdy powtarzać o krzywdzie naszej pod rządem rosyjskim. To czepianie się wieca lub mowy najdosadniej charakteryzuje ówczesne naprężenie opinii tak w Niemczech jak i u nas. O ile jednakże naprężenie to silnem było i czy samo przez się dostatecznem, aby nominację gorącego Polaka i wybitnego posła na arcybiskupa umożliwić lub przyspieszyć a dalej czy i jakie inne czynniki i względy polityczne oprócz tego były miarodajne, wszystko to dopiero kiedyś później może jeszcze na jaw wyjdzie.

Ponieważ ważna ta mowa dziś już u wielu w pamięci się zatarła i w znacznej części albo nie dokładnie albo błędnie jest podawana, przeto podaję ją dosłownie:

Szanowni Panowie i Bracia!

Dziękując za ten tak serdeczny wyraz życzliwości, którym mnie witacie, rozumiem dobrze, że w nim się objawia miłość dla sprawy, której mam zaszczyt służyć.

Wiec dobiega do końca swego, a mnie przypadło po tylu tak pełnych a pięknych snopach tej wiecowej pracy nagromadzonych i po przemowach na walnych zebraniach i dyskusjach na wydziałach zbierać pokłosie.

Na wstępie nie mogę utaić mej radości, że wiec ten, który wzbudził tyle podejrzeń i uprzedzeń, który miał do walczenia z tylu trudnościami, tak piękny miał przebieg.

Dowodem on i tej siły wiary i tej dojrzałości politycznej, do której po ciężkich doświadczeniach bodaj nie dochodzimy. (Brawo!). A gdy mam streścić przebieg obrad całych i wycisnąć z wszystkich pojedynczych niejako myśl istotną i przewodnią, powtórzę o tym wiecu słowa pieśni kościelnej, których książę Bismarck kiedyś przy uzasadnieniu praw antypolskich użył jako zarzutu przeciwko nam. *Vexilla regis prodeunt* „Chorągiew Króla niebieskiego idzie“ i pójdzie naprzód po tym wiecu. — Idzie naprzód — nie na ucisk innej narodowości, jak to nam zarzucał ks. Bismarck, nie jako hasło buntu i gwałtu. !Ks. Bismarck nie znał zapewne drugiego wiersza tej pieśni: „*Crucis fulget mysterium*,” — a przynajmniej w życiu politycznym swoim nie stósował tej tajemnicy Krzyża, która uczy, że siła nie jest prawem, że każda siła i każde prawo ma swoją granicę i normę we woli i w przykazaniu Bożem. Dziś smutną spuścizną jego rządów jest socyalizm, który się w Niemczech do niewidzianej nigdzie rozwinął potęgi, który ma w Niemczech i swoją niemal już milionową armią i swój sztab, który kierunek i hasło całemu ruchowi socyalnemu w świecie wydaje.

Wiec zaś dzisiejszy wydaje także swoje hasło, skupia nas pod znakiem Krzyża do walki przeciwko temu ruchowi w obronie krzyża, do umocnienia podstaw w sercach narodu.

I my katolicy polscy uznaliśmy potrzebę skupienia się, czego wyrazem ten tak wspaniały, nadzieje nasze najśmielsze przechodzący wiec toruński.

Pierwszy szanowny mówca „O potrzebie zebrań katolickich“ określił granice i wskazał jasno właściwy cel wieców katolickich w naszych czasach. Przekonany też jestem po całym przebiegu niniejszego wieca, że zacieśni nasze węzły z całym katolickim światem, przypomni on, że żyjemy jego życiem. Dał on nam też niejedną dobrą wskazówkę co do wspólnych zadań i spólnych środków obrony z całym światem katolickim i pouczył, jak mamy wobec grożących niebezpieczeństw sposobić się do walki przeciw anarchii religijno-politycznej i społecznej.

Zgromadzenie nasze to przegląd pierwszy wojska katolickiego i polskiego, to jego mustra przy jasnym dniu, ćwiczenie się jasnej broni tych zasad, które już tylekroć świat i złość ludzką zwyciężyły. Gdy w takich zgromadzeniach wszystkie stany, jak tutaj, biorą udział duchowni i świeccy, ludzie nauki i pracy, wtedy światło i ciepło może rozjaśnić głowy i rozgrzać nasze serca do takiej ogólnej potęgi i świadomości katolickiej, jak na obecnym tu wiecu polskim i katolickim. (Brawo!)

Z zgromadzenia naszego wyszły odpowiednie hasła do obrony najbardziej zagrożonych posterunków w obecnej chwili, które niechaj zanoszą wiecownicy do pałaców i chat w najodleglejsze zakątki kraju.

Oby te wiece też nas do karności i jedności w obronie sprawy zaprowadziły i do jednolitego kierunku popchnęły!

Oby też ten pierwszy wielki katolicki nasz wiec polski ścięnił najpierw węzły serc naszych z Kościołem a następnie pomiędzy nami. Ut unum simus! Mimo różnic politycznych, abyśmy sobie wszyscy dłoń podali na tym gruncie wspólnym. U nas atoli obok [wielkiej gorliwości dla Kościoła, wiele obojętności, wiele nieznamości wiary a nawet w klasach wykształconych dotąd otwartą niewiary lub nienawiści do Kościoła. Kilku pisarzy, torujących przez nihilizm religijny rosyjskiemu nihilizmowi drogę, niestety! pociągnęło za sobą zastęp młodzieży do tej przepaści, to wszystko.

Jedno tylko boli, że kilka utalentowanych poetyckich głów niewieścich wierszem i prozą stara się też pociągnąć naród w te otchłanie bez Boga, w których rozbicie a nie życie narodu.

Pan Bóg zesyła nam może ostatnią dziejową próbę, anarchizm i socjalizm. Może w tym ogniu pokus spali się stary dach anarchii w nas a tem nasza wartość się wykaże, może się wykaże, że możemy służyć za podwalinę bezpieczną porządku społecznego, że jesteśmy „strojem w rozstroju“.

Kwestya socyalna jak jest osią obecnego ruchu światowego, tak stanowiła ją i w naszych obradach a mówca o tej kwestyi praktyczne i piękne dał nam wskazówki.

Z wysokiej strażnicy Piotrowej Leon XIII w ostatniej encyklice swojej wskazał na zbliżającą się burzę i wezwał do środków zabezpieczenia przed nią ludzkości. Gdy u nas, dzięki Bogu, socjalizm jeszcze się nie stał tak groźną jak gdzieindziej falą, w myśl Ojca św. szanowny komitet postąpił, gdy zawczasu nas wzywa sypać groble, nie kiedy już wylew nastąpił niszczący. Ale nie łudźmy się! Oczy i uszy trzeba mieć otwarte. Jenerałowie socjalizmu wydali już parol, jak obrabiać lud wiejski, już uczą swoich apostołów, jak mają uderzać nie otwarcie na religię, ale na pasterzy, wbijać klin między nich a gminy, wedle stariej zasady: *pe-reant pastores et dispergentur greges*.

Wielki lekarz ludzkości Leon XIII odkrywa takie w swiej encyklice wielkie rany społeczeństwa naszego a panujący nam miłościwie cesarz Wilhelm II śmiała i wielkoduszną wziął inicjatywę leczenia na drodze prawodawczej tych ran. Nie łatwo tego dzieła dokonać. Brak miłości bliźniego, egoizm bezwzględny zniżył człowieka do towaru, którego wartość popytem się reguluje. Na zachodzie targ zasypany tym towarem. Im więcej zaś marzymy o więcej udoskonalonej ich funkcji, tem bardziej spada wartość robotnika, tak iż maszyny, odkąd produkcyja nie jest uregulowaną miłością bliźniego i na niej opartą, stają się coraz bardziej tem w ręku kapitału dla robotnika, czem dynamit i proch w ręku anarchisty.

Wdzięczni też jesteśmy Ojcu świętemu za te upomnienia i nauki, jakie daje ludzkości, oraz panującemu nam monarsze, że wraz z parlamentem opiekę roztoczył w szeregu ustaw nad robotnikiem i wszyscy popierać winniśmy wszystkie środki, któremi stopniowo równowagę między kapitałem a pracą osiągniemy, któremi dola klasy pracującej się podnieśnie. Spełniając ten obowiązek miłości bliźniego, równocześnie obronimy nas samych od ucisku i despotyzmu najstraszliwszego, jaki socyalizm świata gotuje. Nasz polski robotnik ma silne uczucie familijne, kocha swoją żonę uczciwie, swoje dzieci, trzeba go więc oświecić, że socyalizm chce znieść małżeństwo, wydrzeć dziecko od piersi matki, aby je wychowywać podług swojej woli, że nie pozwala mu się dorobić własności swą pracą, niczego mu nie pozwala nazwać swoim, niczego na własną rękę, niczego podług upodobania swego rozpocząć, że chce wszystko porządkować, ubiór, pożywienie, nawet książki, aby w nich słówka o Bogu i religii nie dopuścić. Człowiek będzie wtedy znizony do rzędu zwierzęcia, któremu będą dawali jeść z rządowego kotła. Ale nasz polski robotnik ma wiarę w Boga, wie, że nie jest zwierzęciem, jeśli go więc oświecać będziemy osobiście szerzeniem pism, książek, pozostanie wiernym synem Kościoła, obywatelem tej ziemi i dla tego w duchu w tej chwili sprawiedliwą dłoń każdego ściskam, bo wiem, że ona z nami gotowa jej bronić.

Nienawiść socyalizmu przeciw religii i Kościołowi najbardziej zwrócona. Rzecz dziwna! socyalizm z panslawizmem się styka w swój zasadzie. Gdy panslawizm mówi: „schizma i Słowiańszczyzna to jedno“, socyalizm mówi: „nie ma socyalizmu bez ateizmu“, walka więc przeciw chrześcijaństwu to zadanie socyalizmu, które pismo „Socialdemokrat“ wyraźnie określa, pisząc: „Kto walczy przeciw chrześcijaństwu, walczy przeciw monarchii i kapitalizmowi“. Czyż więc nie jasnym, że każde osłabienie religii służy sprawie socyalnej, że bronią pierwszą więc przeciw kwestyi socyalnej utwierdzenie religii w sercach.

Na co się bowiem zda prawo o święceniu niedzieli, jeżeli pijaństwem i marnotrawstwem ją się święci, na co zabezpieczenia zdrowia, jeżeli rozpustą je się zniweczy, na co zabezpieczenie na starość, jeżeli własne dzieci rodziców z domu wyganiają, na co wolność polityczna, głosowanie powszechne, jeśli chlebobdawcy będą zmuszać robotnika polskiego i katolickiego do głosowania wbrew sumieniu, jak oto tutaj na polskiej ziemi się dzieje.

Deputacyi francuzkich robotników w przeszłym tygodniu Ojciec św. przypomniał, że prawo żadne nie nauczy robotnika oszczędności i pracowitości tak samo, jak nie nauczy chlebobdawcy miłości bliźniego i obowiązków, które z nich płyną. Wiara nas tylko tego nauczy i przyniesie siłę i łaskę do tego potrzebną.

Trzeba się nam więc, jak słusznie tu mówcy podnosili, życiem religijnem przejąć coraz goręcej, nie udawać pobożności, tylko praktykować ją otwarcie, lecz szczerze przed ludem, nie odpychać go od siebie, zająć się nim, dawać mu nie tylko chleb dla ciała, ale chleb dla ducha. Książki dobre, pisma pożyteczne szerzyć pomiędzy ludem. Tyle się czyta u nas romansów, nieraz bredni, a tak mało niestety wspaniałych dzieł traktujących o kościelnych i religijnych kwestiach. Pomówić z każdym ze swoich sług życzliwie, zajrzeć do niego, rodziną się jego opiekować, dbać o to, żeby chodził do kościoła, do sakramentów św., słowem trzeba życie religijne pogłębić a przede wszystkim w dzieciach, to pierwszy obowiązek. Ten obowiązek ma Kościół, mają rodzice, ma szkoła. Czy szkoła odpowiada najpierw przez naukę religii wśród polskiej ludności i zadaniu swemu? Odpowiedział na to mówca o „sprawach szkolnych“ i referent szanowny w tak wyczerpujący, przekonujący i jasny sposób, że mogą się tylko ograniczyć na dotknięciu i przypomnieniu głównych punktów naszego żalu. Nauka religii jest sprawą Kościoła, tymczasem państwo uważa ją także za swoją. Kościół ma prawo jedynie tą nauką kierować. Kto tego prawa Kościołowi zaprzecza, najgorszą oddaje przysługę monarchii. Tylko Kościół umie i może skutecznie utwierdzić w sercach mło-

dego pokolenia cześć i powagę władzy, gdy uczy, że ona się opiera na woli Bożej. Dla tego winniśmy nie z tytułu łaski, lecz z tytułu praw domagać się dla Kościoła kierownictwa nauką religii.

Szkoła powinna nie tylko uczyć religii, lecz całe wychowanie winno się na niej opierać, a więc szkoły symultanne uważamy za równe nieszczęście tak dla Kościoła jak dla państwa i domagamy się zaprowadzenia szkół wyznaniowych. Wszędzie winniśmy się tego domagać, nikt pozostać nie powinien obojętnym a Prusy to klasyczna ziemia szkół symultanych.

Aby wychowanie całe szkoły ludowej oparło się na niewzruszonym fundamencie religii, potrzeba, aby duchowieństwu przywrócono nadzór nad szkołą. I tu znowu twierdzimy, że wykluczenie księdza ze szkoły wychodzi na szkodę państwa, bo wykluczenie księdza ze szkoły albo dziecko i rodzice uważają za krzywdę, ztąd nieufność do szkoły i rządu, albo uważają, że ksiądz może popsuć im dziecko, że nie wolno mu się mieszać do wychowania dziecka, ztąd nieufność do Kościoła, do chrześcijaństwa, droga do socjalizmu.

Ale aby wychowanie było prawdziwie religijnem, musi się oprzeć na języku ojczystym. Najpierw religia powinna być w całej szkole ludowej w języku ojczystym.

Wiec gdański jednomyślnie tę rozolucyą postawił — my ją przyjmujemy niniejszem.

Szkoła atoli winna być tylko dalszym ciągiem, uzupełnieniem lub zastępstwem wychowania domowego, winna stać w zgodzie a nie w przeciwieństwie do domu rodzicielskiego. Czyż może być większe przeciwieństwo do domu rodzicielskiego, jeśli dziecko w szkole nie uczy się wcale języka rodziców? Jeśli nie słyszy w nim słowa? Cóż to za męka dla dziecka, co za upośledzanie go w normalnym rozwoju jego sił umysłowych? Co to za męka dla nauczyciela? Dla nauczycieli elementarnych w szkołach z polskimi dziećmi stosuje się owo słowo, quem Jupiter odit fecit pedagogum. A cóż za boleść dla rodziców, gdy to dziecko nawet staréj

po ojcach książki nabożnej nie umie przeczytać wyszedłszy ze szkoły? Czyż i rodzice nie mają już mieć żadnego wpływu na szkołę? Ich głos żadnego znaczenia mieć nie ma? Przypominamy tylko, co Jules Simon powiedział: „że szkoła, na którą rodzice najmniejszego wpływu nie mają, szkoła państwowa, to najmilsze dziecko rewolucyi“.

Przywrócenie zatem języka ojczystego, więc polskiego dla polskich dzieci, uważamy za największą potrzebę i ze względów socyalnych, zaprowadzenie téj nauki jako konieczność czasu. (Brawo!) I dla tego zwracam się z ufnością do rządu o zbadanie téj kwestyi, która się stała polityczną, a powinna być tylko pedagogiczną. Rząd potrzeby nasze, które w dobrze zrozumianym interesie są i jego potrzebami, mam nadzieję, że uzna i nabędzie przekonania, że znajomość języka polskiego, że wychowanie na podstawie języka ojczystego, że dobre religijne wychowanie jedynie skutecznem za pomocą języka ojczystego. (Huczne oklaski!) Przywrócenie języka polskiego nie będzie niebezpieczeństwem dla państwa, ale nową jego siłą, której ufać może na wschodnich kresach, bo utwierdzi te podstawy, na których trony i państwa spoczywają. (Brawo!) Cześć Windhorstowi za to, że to czcił i rozumiał z nami! Cześć wielkiemu przyjacielowi, który nas nie opuszczał, gdy nas wszyscy opuszczali dla tego, że nasza sprawa jest sprawą sprawiedliwości, sprawą wiary. Oby w sercach jego następców ta spuścizna się utrzymała! Rokujemy to sobie, że tak będzie, z tego, co hrabia Ballestrem w Gdańsku powiedział:

„Gdy taką będzie szkoła, wtedy ona uratuje ludność polską przed zalewem socyalizmu. Jeżeli myśli nasze będą odrzucone, serce się ściska, bo rzeczą pewną, że poczciwa dotąd ludność polska powiększy bataliony wywrotu.“

Ale w téj walce trzeba nam więcej sprzymierzeńców! Zakony czem były w dziejach, czem mogą być w socyalnej kwestyi, apostołstwem swoim, przykładem zaparcia się, dziełami miłosierdzia, wykazał szanowny mówca. My domagać się tem bardziej musimy ich powrotu,

gdy niestety dotąd pozbawieni jesteśmy zupełnie zakonów wychowawczych i misyjnych. Stoją opustoszałe mury klasztorne, a patrząc na nie, błagamy Boga, aby wróciło do nich błogosławione życie. Tak samo co do Sióstr Miłosierdzia mamy nadzieję, że krepujące dotąd ich działalność więzy, rozwiązane zostaną, jak i co do wszystkich innych i że przywróconą zostanie przednia straż Kościoła i porządku społecznego, Towarzystwo Jezusowe. Rezolucya ođnośna została panom zakomunikowaną.

Wielkie przysługi téj sprawie może oddać związek wielki ludowy, stowarzyszenie, które myśli Encykliki Ojca św. w życie praktycznie ma wprowadzić, szerzyć ducha miłości bliźniego a zwalczać jad socyalizmu. Dobre książki, dobre pisma mogą szerzyć to prawdziwe apostołstwo. Poprzec wszystkie takie usiłowania wydawnictwem i szerzeniem dobrych książek, to zadaniem klas oświeconych, a mianowicie szanownego duchowieństwa, do którego w pierwszej linii Ojciec św. się zwraca. (Brawo!)

Szanowny mówca, o potrzebie stowarzyszeń dał nam z bogatego skarbu swego własnego doświadczenia najlepsze wskazówki. W treściwej swéj mowie wskazał na niebezpieczeństwo, jakie wynika ze zakładania towarzystw bez odpowiednich sił i widoków poparcia i zachęcił słusznie przedewszystkiem do ożywienia i podniesienia dotychczas istniejących towarzystw i bractw. Oby wszystkie towarzystwa mogły znaleźć mężów takiego poświęceńia i aby mogły się pochlubić takimi praktycznymi rezultatami jak dzieło, które on prowadzi. (Brawo!)

Zadanie prasy katolickiej w narodzie naszym to prawdziwe apostołstwo, a do tego trudne bardzo jak słusznie to podniósł i rozwinął tak 'wspaniale szanowny mówca o tym przedmiocie. Nazwał ją ktoś „Westalką“, która ma strzedz świętego ognia w narodzie, ale do téj służby czystość własnego serca to pierwszy obowiązek. A więc spełniać będzie tę wielką służbę w narodzie z błogosławieństwem Bożem, gdy spali własne uprzedzenia, niechęci osobiste, podejrzzenia i uprzedzenia, gdy w narodzie tak skłonnym, jak nasz do anarchii, który rokoszom sankcyą

dał prawa a nierząd do systemu podnosił, szczepić będzie uczucia solidarności, karność, oraz ufność do tych, których naród zaufaniem swoim obdarzył.

„Św. Cajus Papież, gdy się zbliżało wielkie prześladowanie Kościoła, zawezwał do siebie rotmistrza Sebastjana i kazał mu iść wszędzie, gdzie największe niebezpieczeństwo, utwierdzać, oświecać we wierze. Wielki to zaszczyt spotkał świeckiego męża. U nas to zadanie w czasach najtrudniejszych spełniła prasa odważnie, więzienie i grzywny jój nie odstraszały. Dzięki jój niech będą za to! Niechaj i teraz spełnia wobec nowych niebezpieczeństw swoje zadanie w umacnianiu silniejszym podstaw Kościoła w narodzie. Gdy zaś mówię o św. Sebastjanie przypomina się mimo woli jego obraz, w którym go widzimy strzałami okrytego. W żadnym narodzie nie ma tak ostrój krytyki na prasę, jak u nas. Każdy ją czytuje. Zawsze ma, albo „wiadomości za mało“, albo „za późno“, „pismo nudne, jałowe“, najbardziej zaś czytelnicy własne krytykują pismo i żądają, aby było ideałem. Wiem, że jak i ludziom tak i pismom daleko do ideałów, ale i to wiem, że ci najwięcej krytykują; co w nich nie przyczyniają się do podniesienia pisma. Niechajby tylko korespondencyą najprostszą, prędką a wiarogodną, telegramem w danym razie, inseratami, namową do prenumeraty każdy wedle możności wspierał swoje pismo, to nie miałyby powodu do wyrzekania. Ale twierdzę, że za mało się dla nich pracuje i za mało się trzyma pism. Daleko ich więcej powinno się rozchodzić, kilka marek na kwartał, na drugie lub więcej pism w budżecie nie zacięży a zysk i sercu i umysłowi przyniesie.

„Jako wierni synowie Kościoła katolickiego jakżebyśmy mogli byli zapomnieć o Ojcu chrześcijaństwa w jego ciężkiem położeniu. Serce nasze się zwraca do owego białego świętego starca, który sam nieszczęśliwy nieszczęśliwych błogosławi, jego niedola i niewola, naszą niedolą i niedolą! Dla tego wyrazem naszych uczuć rezolucya odnośna, w której chcielibyśmy światu przypomnieć, że wobec zagrożonych podstaw monarchii, prawa własności, gwałt na Ojca św., dokonany za-

chęcać tylko może partye wywrotu do gwałtów wobec tronów i wobec dotychczasowych pojęć moralnych. Będziemy więc Boga gorąco prosić, aby jak Piotrowi w okowach zesłał Anioła Swego, aby skrócił dni cierpienia następców Piotrowych. Gdybyśmy byli bogatszym i szczęśliwszym narodem, spieszylibyśmy częściej w pielgrzymkach do stóp tronu Ojca św., aby go zapewnić, że nasz naród dochowuje swój niezłomnej wierności, pocieszyć go miłości wyrazem. Zanim się to znów stanie, nie skąpmy grosza w świętopietrzku na wielkie na cały świat potrzeby rządów Ojca św. Grosz wdowi niechaj z każdego serca i z każdej ręki polskiej zawsze pada na ten cel.

Na wiecu naszym poruszoną także została bolesna rana naszego społeczeństwa: włóczęga i wychodźtwa za robotą. Szanowny mówca podczas prawdziwie apostołskiej swojej pracy w zachodnich prowincjach miał sposobność zbliżyć się jej dotknąć. Mniemam jednakże, że mówiąc o przyczynach wychodźtwa, w zbyt czarnych kolorach dał obraz doli ludu roboczego, który dzisiaj już i u nas ma sposobność niemal tego samego zarobku, co na zachodzie. Przyczyna leży więcej w moralnej sferze! Chęć nowości, pragnienie, jak słusznie mówca o kwestyi społecznej się wyraził, nigdy nie nasycone a podsycane przez listy i agentów, posiadania czegoś więcej, wyrodziły gorączkę, która już bez myśli pcha tłumy do wychodźtwa. Zanim ona przejdzie, zanim rozczarowanie nastąpi, trzeba by spróbować kierować tą emigracją w centra nasze fabryczne w kraju z jednej strony a z drugiej strony, gdy idą do innych prowincji starać się kierować większe gromady w jedno i to samo miejsce, gdzie dla większej gromady łatwość większa duchownej i moralnej opieki, gdzie ludzie z jednych stron jedni drugich i kontrolują i podtrzymują lepiej. Może się tem zmniejszy straszliwy upadek moralny, który zwykle izolowanych a szczególnie dziewczyny spotyka, a odwróci niebezpieczeństwo i pokusy obojętności religijnej i propagandy socjalistycznej pomiędzy nami.

Wobec ateizmu, komunizmu i anarchii, czem socjalizm porządkowi całemu dotychczasowemu chrześcijań-

skiemu grozi, obowiązek nasz jasny. Szerzenie Królestwa Bożego w sercach naszych i braci, to pierwszy obowiązek; wspieranie wszystkich przedsięwzięć prawodawczych i prywatnych celem stopniowej poprawy doli robotnika bez gwałtownych przewrotów i bez krzywdy drugich uprawnionych do własności, to drugi obowiązek. Obowiązki te stawiliśmy sobie przed oczami.

Wobec ducha anarchii zaś, który wszelką dotychczasową prawowitą władzę chce zburzyć, obowiązek nasz nie mniej jasnym, choć nie łatwym dla nas Polaków. Jasnym dla tego, że wiemy, czego nas katechizm uczy o władzy i obowiązkach naszych względem niej. Jako katolicy wiemy, że winniśmy jej być podległymi nie z konieczności zewnętrznej, ale wewnętrznej we wszystkim, co się woli Bożej nie sprzeciwia. Pan Jezus, co do ciała syn narodu żydowskiego, tak kochał swój naród, płakał nad Jerozolimą a wobec rzymskiego cesarza określił obowiązki: „Oddaj cesarzowi co jest cesarskiego a Bogu co Boskiego.“ Trudnym zaś obowiązkiem dla tego, że stoimy pod grozą praw wyjątkowych, piętnowani jako nieprzyjaciele państwa, do którego należymy, pod nieszczerym zarzutem pretensyi polonizowania Niemców, pod zarzutem nieprzejednanej opozycyi przeciw rządowi.

Rzucono nam w oczy twierdzenie, że ufać nam nie można, bo każdej chwili gotowiśmy się rzucić i stanąć po stronie każdego nieprzyjaciela Niemiec i Prus. Skutki tych bezpodstawnych zarzutów i uprzedzeń rozlały się morzem klęsk po naszej ziemi, uderzyły boleścią o drzwi każdej chaty polskiej, w każde serce polskie i katolickie, czy mam we wszystkich szczegółach infandum renovare dolorem? Nie przyszliśmy tu na to, aby rany jątrzyć, ale aby szukać na nie lekarstwa. W polityce umieć przebaczać i zapomnieć, to pierwszy obowiązek, jeśli tem sprawie swęj służyć można.

Skończyło się „panowanie“ ks. Bismarcka. Czem był dla świata, wykazują obecne dzieje. Czem dla Kościoła, dla nas Polaków, doświadczyliśmy tego na sobie. Jakim niebez-

piecznym mógł stać się dla monarchy, dla swoich, wykazują „Wiadomości Hamburgskie“. Nie upadek Bismarcka, ale taki upadek to nemezis dziejowa, to palec Boży, który wśród zamętu czasów, jako nasza otucha się osłania. Na tron wstąpił cesarz, któremu najtrudniejsze może dziejowe zadanie przypadło w udziale: obrona chrześcijaństwa, ustroju społecznego, monarchii z jednej strony we walce ze socjalizmem, a z drugiej walka ze światem wschodu, na którego czele kroczy Rosya ze swoją odmienną cywilizacją, swoim urzędowym fanatyzmem religijnym, z plemienną swą nienawiścią i z pretensją do uniwersalnej monarchii, a przynajmniej hegemonii w świecie. Z dwóch stron bije niebezpieczeństwo na stary chrześcijańskiego świata porządek. Cieszymy się, że i dzisiejszego dnia gazety przynoszą wiadomości potwierdzające tak bardzo pokojowe usposobienia cesarza. Ale w tej już toczącej się bezoreźnej walce i w razie burzy, która się zaciąga od wschodu chmurami, po której stronie nasze miejsce? Wskazają je nam nasze dzieje, nasze wychowanie, nasza cała cywilizacja. Myśmy narodem chrześcijańskim, my należymy do Zachodu, z którym nas wiekowe łączą związki, my należymy do Kościoła katolickiego, którego anarchia i schizma śmiertelnym, nieubłagany wrogiem.

Gdyśmy przetrwali próbę kulturkampfu, praw antypolskich i wszystkie od siebie odepchnęliśmy pokusy anarchii, do nas stukającej i wobec nowych pokus i niebezpieczeństw jasna i publiczna afirmacja, że żaden wywrót na nas spekulować nie może, że jesteśmy gotowi bronić porządku chrześcijańskiego, państwowego i społecznego stanowczo i niedwuznacznie, niechaj będzie tym pierwszym dowodem publicznym, że podstawy i premisy praw antypolskich były niewłaściwe. Ale równie jasno i niedwuznacznie oświadczamy, że nie sprzedamy za żadne ziemskie obietnice ojców spuścizny, skarbów naszych narodowych, że będziemy się domagać jako wierni poddani warunków istnienia naszego narodowego, jako Polaków w państwie pruskim. (Brawo!)

Postulaty, jakie w tym celu stawiliśmy, są skromne, one w niczem nie nadwężają interesów monarchii, przeciwnie przywiązują do niej ludność kilkumilionową i będą tamą przeciw wylewowi socjalizmu.

Uznajemy, że w usposobieniu rządu zasła wobec na korzystna zmiana. Ulgę prywatnej nauki polskiego języka przyjęliśmy z radością jako początek i zadatek uwzględnienia naszych potrzeb. Pokazaliśmy wdzięczność nawet tylko za dobre słowo, za nadzieję, która padła z wysokości tronu, a gorące, serdeczne przyjęcie najjaśniejszej cesarzowej w Poznaniu o usposobieniu poczciwem polskiego ludu, najlepsze podaje rządowi dowody.

Rodacy! musimy się jednak w cierpliwość uzbroić, która podobnie jak oliwa wylana w fale morskie uspokaja fale namiętności i uprzedzeń przeciwko nam niesłusznie podniesionych przez tyle ludzi, których utrzymanie i widoki materyalnej egzystencji pchają do agitacyi przeciwko nam. Ale to będzie cierpliwość, która nas nie wstrzyma od pracy nad zadaniem państwa, która nie grozi, nie przewiduje, która nie będzie niema, ale będzie mówić, gdy jest czas mówienia, milczeć, gdy jest czas milczenia, cierpliwość, która nie urąga i nie szydzi ani z naszej boleści, ani z naszych błędów, która nie złorzeczy naszej przeszłości. To będzie cierpliwość, której wiek nasz żąda, arcydziełem, „tą panią niedoli, która gmach swój dźwiga z niczego powoli“. To barometrem naszej dojrzałości politycznej, który wykaże, że jesteśmy siłą dodatnią, że w naszym narodzie są warunki ładu i składu na przyszłość.

Koło polskie w sejmie i w parlamencie stoi niewzruszenie na podstawie Kościoła i stać będzie do końca. Podstawa to najszersza, nawet dla wszystkich różnic i zapatrywań politycznych i jeszcze żadne pismo polskie tej podstawy Koła nie zgañiło. Wytaczano na tej podstawie zdania najpewniejsze, bo wskazują równo jasno obowiązki dla państwa, do którego należymy, jak i dla narodu, który nam przekazał jako święty i drogi skarb dziejowy narodowość naszą, język nasz ukochany. W Bogu nasza nadzieja, że wytrwamy na tem stanowisku a wdzięczność szanownemu.

prezesowi Koła sejmowego, że wczoraj tę wierność naszą niewzruszoną dla Kościoła gorąco wyznał. Niechaj przyjdą burze, które światem zatrząsną, my synowie krzyża trzymać się będziemy krzyża i u stóp jego złożymy świętości nasze narodowe, skarby nasze narodowe. Dla nich tam bezpieczna, niezdojta twierdza. Z pod tego krzyża, gdy przez pola i łąny nasze płynąć będzie szczerą modlitwa i pieśń w ojców języku, gdy w każdej polskiej chacie się podnosić będzie jak dawniej pobożnie naród cały, gdy „się w opiekę poda Panu swemu“, z ramion tego krzyża otrzyma promienie, które nam na każdą chwilę niebezpieczeństw i pokus wskażą właściwą drogę ciężkiego pochodu naszego, które zdradne przepaści odstonią a w serca omdlałe wleją hart i siłę do dźwignia brzemienia obowiązku nieraz bardzo trudnego. Z głębi duszy przekonany też jestem, że pod tym tylko znakiem i przed Bogiem i przed światem wykaże się legitymacya naszego zdrowia i naszej siły jako **narodu** gotowego „nie do snu wieków“, ale „do pracy wieków“, z Bogiem i dla Boga!“

Tak więc ten pamiętny wiec w Toruniu minął i między innymi kwestye pierwszorzędnej wagi, to jest sprawę pozostałości walki kulturnej a mianowicie sprawę przywrócenia zakonów do dzielnic polskich, sprawę szkolną i sprawę wychodźstwa polskiego robotnika polecił uwadze pilnej całego polskiego społeczeństwa.

Tymczasem układy Stolicy św. z gabinetem pruskim w sprawie obsadzenia naszych stolic arcybiskupich zaczęły się żywiej toczyć i zostały ukończone na początku listopada r. 1891-go nominacją ks. Dra Stablewskiego arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim po siedemnastomiesięcznym osieroceniu naszej archidiecezyi.

Ostatnią swoją mowę, którą jako poseł ks. Dr. Stablewski wygłosił, była mowa na pogrzebie ks. Biskupa Janiszewskiego, który przed nominacją ks. Dr. Stablewskiego na kilka tygodni umarł w Gnieźnie.

Ks. Biskup Janiszewski w r. 1848 wybrany na posła do frankfurckiego parlamentu, podążył w owym czasie z kongresu słowiańskiego w Pradze do kościoła św. Pawła

w Frankfurcie, aby stawić wniosek, iżby reprezentanci W. Ks. Poznańskiego, jako kraju polskiego, zostali wykluczeni z tego zebrania. Jego ognista mowa nie pozostała w owym czasie bez oddźwięku po lewej stronie parlamentu i był on swego czasu jednym z najwybitniejszych i najwymowniejszych posłów naszych. Nominacya ks. Dr. Stablewskiego jak już wyżej wspomniałem w całej prasie antypolskiej niesłychaną wrzawę wywołała, którą wiec narodowo-liberałów w Grudziądzu w połowie listopada r. 1891 odpowiedniami, nam na wskroś wrogimi uchwałami dalej jeszcze starał się spotęgować.

Parlament niemiecki w drugiej połowie listopada r. 1891 rozpoczynając swoje prace, obradował nad nowelą do ustawy o kasach chorych. W obradach tych wziął w imieniu Koła poseł Dr. Zygmunt Dziembowski udział, przestrzegając administracye kas, aby takich niezadowolonych wśród członków nie budziły.

Gdy następnie rozpoczęły się rozprawy nad budżetem Rzeszy i kanclerz p. Caprivi, broniąc się przeciwko zarzutom w kwestyi polskiej, jakoby niepotrzebnie przypuścił potwór polskich robotników z Rosyi i niepotrzebnie dozwolił na udzielanie nauki religii w języku ojczystym i że powołaniem Polaka na arcybiskupa do Poznania szerokie koła niemieckie zaniepokoił, swoją pamiętną mową powiedział, odpowiedział mu w imieniu Koła dnia następnego poseł Józef Kościel-ski, „żądamy dla naszej ludności równouprawnienia z niemiecką ludnością, równej opieki ekonomicznej dla naszej dzielnicy, jakiej doznają inne części kraju a wtedy będzie do ofiar na wzmocnienie obrony kraju i ludność polska każdej chwili gotowa“. Owa pamiętna mowa kanclerza Caprivięgo z dnia 27-go listopada r. 1891 w prasie antypolskiej i Bismarckowskiej jeszcze większe wywołała oburzenie, niż sama nominacya ks. Dr. Stablewskiego. Prasa ta teraz już do Caprivięgo nie odwoływała się kończąc słowami „videant consules“, lecz „judicet populus“. Jednem słowem era pojednania witana była przez całą prasę antypolską z oburzeniem i zaciekłością! Lecz i pewna część prasy naszej zaczęła już niejedne ustępy mowy p. Józefa

Kościelskiego wtedy krytykować i już wówczas niestety tem samem podawać w wątpliwość usiłowania Koła i to w chwili, gdy co dopiero Polak został arcybiskupem mianowany. Fluktuację opinii powiększyło jeszcze nieporozumienie się i różnica zapatrywań na traktaty handlowe, które w pierwszej połowie grudnia 1891 roku miały być przedmiotem obrad w parlamencie. Jeżeli są sprawy, w których polskie społeczeństwo jest podzielone na dwa obozy, to sprawy ekonomiczne należą do tego działu, który pozostał po dziś dzień jednym z najsportniejszych. Niema u nas pewnie dwóch dzienników, któreby na kwestye ekonomiczne jednolite objawiały zdania to też cała nasza tutejsza publicystyka najrozmaitsze objawia przekonania.

Najpoważniejsze wprowadzie instytucje jak n. p. Tow. Centr. Rolnicze, Kółka włościańskie, powiatowe sejmiki rolnicze, tylokrotnie swoje zdania wypowiadały, uchwały odnośne w łamach dziennikarstwa naszego umieszczały i wszystkie te zdania jedno i to samo powtarzały tj., że cła ochronne są dla naszego rolnictwa a ztąd dla przeważnej części naszego społeczeństwa potrzebne, pomimo tego wszystkiego żadne nie mogło się ustalić przekonanie do tyła, aby nasze korporacje sejmowe w Berlinie miały stałą i mocną podstawę w jednolitej opinii kraju. Przeciwnie dyskusye ekonomiczne czy to w sejmie, czy też w parlamencie, były i są prawdziwą klęską dla polskich posłów, bo codzien opinia w kraju albo się zmienia co się tyczy samej zasady ekonomicznego przekonania, albo też pojęcie o ważności decyzji w jedną lub drugą stronę od pobudek nie ekonomicznej natury zależnem czyni. Jednem słowem co w jednym przypadku chwali, to w drugim gani, albo co w jednym uważa za obojętne, to w drugim podnosi do niezwykłej wagi.

Taka chwiejność przekonań i brak wszelkiej pozytywnej opinii u nas, jest charakterystycznym rysem naszej publicystyki w dziale ekonomicznym i to u tego samego dziennikarstwa, które z drugiej strony od swoich posłów żąda pozytywnej pracy na tem tak trudnem polu pracy politycznej.

Z tej też więc przyczyny obrady nad traktatami handlowymi i tak już trudne zadanie Koła w parlamencie ro-

biły wobec różnicy zdań o skutecznej czynności naszej reprezentacji w Berlinie, jak wyżej wspomnieliśmy, jeszcze trudniejszym i mozolniejszym. Bo też traktaty te przyszły pod obrady już gotowe i trzeba się było decydować do przyjęcia takowych lub ich odrzucenia. Wobec tak postawionej kwestyi pojedyncze pozycje taryfowe nie mogły być głosowaniem do przyjęcia lub nieprzyjęcia wyszczególnione a dalej chodziło o pewne votum zaufania dla kanclerza Capriewego, którego pozycja coraz trudniejszą się stawała i który przy motywowaniu traktatów do parlamentu się odezwał: „państwa jakoteż mocarstwa i narody mają iść ręką w rękę, łączyć się, aby we wspólnej pracy powiększać swoją produkcję i uczynić ją użyteczną dla cywilizacji“.

Obrady mozolne ówczesnego Koła parlamentarnego ukończyły się o tyle pewnem porozumieniem, że polecono posłowi Dr. Romanowi Komierowskiemu tę trudną sytuację naszą wobec gotowych traktatów określić i na wezwanie kanclerza, odwołującego się do wspólnej pracy narodów dla użytku cywilizacji, oświadczyć naszą gotowość głosowania za traktatami.

W trzecim czytaniu nad traktatami przemawiał jeszcze poseł Józef Kościelski. Z końcem roku 1891 traktaty w parlamencie przyjęte i kanclerz Caprivi otrzymuje tytuł hrabiowski.

Komitet nasz wyborczy prowincjonalny z prezesem swym hr. Stefanem Żółtowskim na czele, złożył we Wrześni nowo mianowanemu Arcybiskupowi, ks. Dr. Stablewskiemu podziękowanie w imieniu wyborców za tak znakomite piętnastoletnie reprezentowanie ich na arenie parlamentu w Berlinie i za tak świetną obronę świętych praw. W podziękowaniu za wypowiedziane życzenia, odpowiedział nowy Arcypasterz: „dziś, gdy żegnam to poselstwo od Was mi powierzone obejmuję poselstwo inne, poselstwo przez Boga na mnie włożone dla Was jako Pasterz i Biskup Wasz“. Dalej mówił: „nikt łatwiej od nas dawniej nie ciągnął od Kapitolu do Tarpejskiej skały swoich wybrańców. Mieliśmy tego dosyć przykładów. Te czasy zdaje się minęły. Społeczeń-

stwo nasze czuje potrzebę zgodnie i sformnie stać przy tych których obdarzyło swoim zaufaniem“.

W miejsce ustępującego ks. Arcypasterza z poselstwa, został wybrany Dr. Jan Żółtowski z Ujazdu jako poseł do sejmu.

Rok 1892.

Rok 1892 pod niezwykle pomyślną wróżbą się dla nas rozpoczął, bo w drugiej połowie stycznia nowy Arcypasterz odbył prawdziwie tryumfalny wjazd do grodu Przemysława. Lecz tak jak pomyślnie się rozpoczął, tak po sobie pozostawił bardzo różnolite wspomnienia. Rozpoczął się ten rok w sejmie pod znakiem nowej ustawy szkolnej. Wedle zdania ministra wyznań hr. Zedlitz a kanclerza hr. Capriwio miała to być na wskroś chrześcijańska ustawa. Po długich naradach, do których wrócimy, zakończyły się obrady na tą ustawą, przesileniem gabinetowem takim, że hr. Capriwi ustąpił z urzędu prezesostwa ministerstwa pruskiego i pozostał tylko kanclerzem Rzeszy, że hr. Eulenburg objął urząd prezesa ministerstwa pruskiego, że dalej minister oświecenia hr. Zedlitz wziął dymisję, a jego tekę objął Dr. Bosse. Ostatecznie w końcu marca cofnięty został rządowy projekt szkolny. Tak więc rok 1892 nie przeprowadził do końca walki w sejmie o szkołę, tylko ją wstrzymał; natomiast zostawił oprócz tej spuścizny następującemu r. 1893 inną, tak samo ciężką walkę, walkę w parlamencie o nowy projekt wojskowy.

Nominacya Polaka Arcybiskupem w Poznaniu, możność udzielania języka polskiego, otworzenie granicy dla polskiego robotnika z Rosyi, strasznie niepodołały się te wszystkie ustępstwa hr. Capriwio kołom niemieckim, antypolskim duchem jeszcze z czasów Bismarckowskich przejętym.

To też zaraz na pierwszych posiedzeniach Izby pruskiej w drugiej połowie stycznia 1892 r. zabrzmiął znowu ton kulturkampfu, lecz już głównie przeciw nam Polakom. Posłowie Hobrecht, Sattler zwrócili się w ostrym tonie do kanclerza z powodu kwestyi polskiej, uważając ta-

kową obok projektu szkolnego, jako przedmiot największej wagi.

W imieniu Koła odpowiedział poseł Dr. Henryk Szuman na te napaści national-liberalnych posłów, wyrażając zdziwienie, że rozporządzenie ministra w sprawie nauki prywatnej języka polskiego, tyle mogło wywołać hałasu i że rozporządzenie to jest rzeczowo całkiem uprawnione i że Polacy przyjmują je z zadowoleniem. Kończąc swoją mowę powiedział poseł polski: „nie my rozpoczęliśmy walkę, która trwała u nas przeszło 20 lat. Jeżeli sądzicie, że dotychczasowa polityka została uwieńczona powodzeniem, to zapytałbym się: gdzie jest to powodzenie? Mówicie, że jest. Wedle mego zdania i wedle faktów istnieje ono w głęboko sięgającym rozgoryczeniu, które stworzyła fałszywa polityka i które nie tak łatwo będzie rozproszyć. Dla tego sądzę, iż rząd królewski dobrze uczyni, jeśli nie zwróci uwagi na te głosy puszczyków, lecz postępować będzie dalej na rozpoczętej drodze. M. P., dziwnem to jest zjawiskiem, że w tydzień po chwili, w której Jego Cesarska Mość obecnego Arcybiskupa poznańskiego upominał, aby w swój sferze działania starał się o pokojowe i skuteczne porozumienie się między mieszaną ludnością mej dzielnicy rodzinnej, odzywają się głosy, które co dopiero scharakteryzowałem, podnosząc okrzyk trwogi, jak gdyby państwo znajdowało się w największym niebezpieczeństwie“.

I w parlamencie w tym samym czasie przy obradach nad traktatem z Szwajcaryą w imieniu Koła oświadczając się za traktatem ks. Ferd. Radziwiłł, zwracając się do wywodów posła Bennigsen, powiedzieć czuł się zmuszonym „że liberałowie coraz bardziej oddalają się od idealnego, prawdziwego liberalizmu i tak bezustannie zaczepiają Polaków i wyrzucają rządowi, że wobec Polaków zajął łagodniejsze stanowisko a to ich stanowisko jest zboczeniem od prawdziwego liberalizmu.“

Gdy w końcu stycznia r. 1892 w sejmie rozpoczęły się obrady nad nową ustawą szkolną w imieniu Koła nasze stanowisko zaznaczył ks. Dr. Jażdzewski. Książd poseł, który

mówił zaraz po ministrze hr. Zedlitzu, zwrócił uwagę: „że rozporządzenie ministra w sprawie nauki języka polskiego nie miało jeszcze dostatecznego wpływu, ponieważ władze szkolne, a mianowicie miejscowe, wielokrotnie stawiają opór. Dla tego koniecznem jest zaprowadzenie nauki polskiego języka w planie szkolnym. Jeżeli pan minister chce urządzić szkolnictwo na podstawie wyznaniowej, natenczas szkolna inspekcya powiatowa winna na tój samej opierać się podstawie. Koło polskie służyć będzie p. ministrowi pomocą przy tworzeniu ustawy szkolnej, którą zbudował na podstawie chrześcijańskiej“. Ksiądz poseł ponownie musiał stosunki nasze przedstawić, gdyż konserwatysta hr. Limburg-Stürum zaczepił nas, przestrzegając rząd, aby Polakom nie czynił zbyt wielkich ustępstw. Do punktu kulminacyjnego burzliwości doszły obrady nad ustawą szkolną, gdy 29-go stycznia r. 1892 hr. Caprivi oświadczył, że przy tój ustawie chodzi o to: „czy chrześcijaństwo, czy ateizm.“ Okrzyki z ław nationalliberałów „to niesłychane“, z uderzeniem pięści w stoły, były objawy zaciekłości przeciwko Capriviemu gdy tenże niewzruszony objawami tymi mówił dalej, rozwodząc się nad ateizmem, ogarniającym coraz szersze warstwy. Ustawa szkolna po tych burzliwych posiedzeniach została komisji przekazana, w której ks. Dr. Jażdzewski starał się odpowiednimi wnioskami naukę religii w języku ojczystym w ustawie obowiązującą zrobić, lecz wszystkie jego wnioski większość odrzuciła.

Tymczasem obrady w plenum sejm u nad etatem ministerstwa sprawiedliwości spowodowały posłów L. Czarlńskiego, ks. Dra Jażdzewskiego i Mottego do żądania większego uwzględnienia różnic językowych i ustanawiania sędziów, posiadających język polski.

Z początkiem marca r. 1892 w parlamencie przemawiał poseł Józef Kościelski kilkakrotnie jako referent ordinarium etatu marynarki a w komisji obradującej nad ustawą o miejsce zamieszkania (Heimstaettengesetz) poseł Roman Janta-Półczyński podniósł wpływ szkodliwy i smutne następstwa komisji kolonizacyjnej. Tak samo

w sejmie przy etacie komisji kolonizacyjnej zabierał głos prezes Leon Czarliński, ponawiając protest Polaków przeciwko tej antypolskiej ustawie. Następnie w parlamencie zaznaczył polskie stanowisko poseł Dr. Zygmunt Dziembowski przy obradach nad projektem, dotyczącym stanu obłączenia w Alzacji i Lotaryngii, gdy następnie ten projekt został oddany do komisji, należał do tejże z Koła polskiego poseł Stefan Cegielski. W sejmie zaś pruskim przy specjalnych obradach nad etatem kultu, uskarżał się poseł ks. kan. Neubauer na to: „że rozporządzenia ministeryjalnego dotyczącego prywatnej nauki polskiego języka nie rozprzestrzeniono na Prusy Zachodnie i żądał takowego;“ w tym samym duchu, popierając ks. Neubauera, przemawiał także poseł Dr. Chełmicki. Przy tym samym etacie przemawiali jeszcze ks. Dr. Jażdżewski, L. Czarliński i ks. Neubauer. Tymczasem obrady w komisji szkolnej wykazywały coraz bardziej, że przepaść różnic zdań jest tak wielka, że porozumienie jest niemożliwe. Rada koronna, w drugiej połowie marca 1892 r. zwołana, spowodowała przesilenie się gabinetowe, które też jak na wstępie tego okresu zaznaczyłem, w ten sposób nastąpiło, że hr. Zedlitz ustąpił tekę p. Dr. Bossemu, a hr. Caprivi, samem kanclerstwem się zadawalniając, odstąpił urząd prezesa ministerstwa pruskiego hr. Eulenburogowi. Obrady szkolnej komisji na czas nieograniczony zostały z powodów powyższych odroczone, czyli raczej na zawsze pogrzebane.

Taki obrót rzeczy, taka raptowna zmiana w wewnętrznej polityce niemieckiej również i na tok obrad sejmu i parlamentu oddziałać musiała. Tak sejm jak i parlament spieczył się już tylko aby nieuniknienie konieczne rzeczy załatwić. W parlamencie rugi wyborcze z referatami odnośnej komisji, której stałym członkiem był Dr. Roman Komierowski, spowodowały przemówienia tegoż w tych sprawach wyborczych. Izba Panów jeszcze w końcu marca 1892 roku powołana na krótki czas, dała sposobność ks. Ferd. Radziwiłłowi i Józefowi hr. Mielżyńskiemu do zaznaczenia przy obradach nad memoriałem

komisji kolonizacyjnej i przy obradach nad etatem teje nasze polskie stanowisko i żądania wobec zaszych zmian w ministerstwie. W parlamencie zaś przy obradach nad marynarką, oświadczył poseł Józef Kościelski w imieniu Koła: „że my uważamy za obowiązek, głosowanie za uchwaleniem kwoty na budowę korwety krzyżowej.“ Kilka dni po tem przemówieniu parlament został zamknięty. Z powodu odroczenia, które w r. 1890 i 1891 nastąpiło, sesya ta trwała właściwie od 6-go maja 1890 do 31 marca 1892 i była najdłuższą, jakie się odbyły dotąd w parlamencie niemieckim.

Z wdzięczności za zgodne wystąpienie w obronie żądań kanclerskich w etacie marynarki wręczył w tym też czasie adjutant cesarski posłowi Kościelskiemu odręczne pismo cesarskie, w którym cesarz tak jemu, jak i Kołu Polskiemu w parlamencie dziękował.

W sejmie zaś przy obradach nad etatem kolejowym przemawiał jeszcze poseł Józef Grabski i ks. kan. Neubauer; przy obradach nad projektem, dotyczącym obsadzenia stanowisk subalternów w administracyi komunalnej zaś poseł prof. Schroeder. Następnie odroczyła się Izba do końca kwietnia 1892.

Równocześnie w Księstwie podniósł fale zaniepokojenia i niepewności naszych stosunków, rozbój dotąd niesłychany w Kościelcu na ks. prał. Ponińskiego przez 4 socyalistów wykonany, przyczem sam ks. Prałat został mocno zraniony, napastnicy zaś przez ludność okoliczną trupem położeni. Po wakacyach wielkanocnych rozpoczął sejm pruski tymczasem w końcu kwietnia ponownie swoje obrady; poseł Leon Czarliński przy kolejach drugorzędnych przedłożył nasze petita a poseł Motty przy etacie dodatkowym wyraził ubolewanie z powodu cofnięcia projektu szkolnego i polecił nowemu prezesowi ministrów, hr. Eulenburgowi gorąco uwzględnienia „interesów polskiej ludności“. Posłowie ks. Dr. Jażdzewski, ks. Neubauer, prof. Schroeder przy następnych obradach bronili lub podnie-

sili ważność rozmaitych petycyi, które do biura sejmowego nasi polscy petenci nadesłali; tak samo przy obradach nad nowelą do ustawy górniczej w drugim czytaniu oświadczył poseł Leon Czarliński „że Polacy będą głosowali za wszystkimi wnioskami, które zostały postawione w interesie ekonomicznie słabych klas“. Następne obrady nad wnioskiem Rickerta, dotyczącego przedłożenia ustawy o zmianie prawa wyborczego do sejmu, oraz ustawy o nowym podziale okręgów wyborczych, zniewoliły posła L. Czarlińskiego w imieniu koła do przemówienia „za zmianą prawa wyborczego.“

Na tem zakończył sejm pruski wprawdzie swoje obrady, lecz z tym końcem sejmowania nie ustała żywa dyskusya polityczna i burzliwa polemika w łamach dziennikarstwa niemieckiego, bo ks. Bismarck coraz wścieklój i zjadliwiój przeciwko hr. Capriviemu zaczął występować. To spowodowało hr. Caprivię do ogłoszenia urzędowych dokumentów, w których udzielono przepisów ze względu na bliski ślub hr. Herberta Bismarcka w Wiedniu, aby ambasada niemiecka w Wiedniu ograniczyła się li tylko na zachowanie konwencyonalnych form. Lecz powoli już nie tylko same organa Bismarckowskie żądały ustąpienia hr. Caprivięgo ze stanowiska kanclerza. Ekskanclerz sam coraz mocniej i gwałtowniej w swoich „Hamb. Nachrichten“ hr. Caprivięgo rządu zaczął zaczepiać i do dawnych zarzutów wracać i w miesiącu sierpniu 1892 i o nas zawadzać. „Oto, zdaniem jego, obecna polityka rządu hr. Caprivięgo wobec Polaków jest najniebezpieczniejszym zarzutem ze wszystkich, jakie przeciwko obecnemu rządowi istnieją; sądzi on, że ta polityka stanie się w danym razie punktem wyjścia politycznego rozwoju, który może doprowadzić do nieobliczonych perypetyi i katastrof.“ To mącenie opinii takimi uwagami miało też odpowiedni skutek, bo odtąd zaczynają niemieckie gazety coraz częściej przestrogi zamieszczać, wystosowane do rządu, żeby Polakom nie robił żadnych ustępstw nowych. Taki ton ostrej polemiki dziennikarskiej niemieckiej prze-

ciwko polskości, wywołał i w naszej publicystyce oddźwięk i to często nie z tym taktem, którego sytuacja ówczesna nasza wobec możliwego, lub zamierzonego porozumienia się koniecznie wymagała. Nieogłędność z naszej strony była dobrowolnie dostarczaną bronią przeciwnikom naszym przeciwko nam, tem bardziej, że psuła i w naszych szeregach harmonię i jednolitość wystąpienia publicznego. Jest to wprawdzie nieuniknioną klęską dla politycznie cierpiącego narodu, że rozpada się w odłamy zwalczających się nawzajem stronnictw, ile razy już nie o samą opozycję lub agitację, lecz ile razy chodzi o pozytywną czynność.

Jeżeli w każdym narodzie jest prostem następstwem organizacyi jego, różnorodność programu pozytywnych jego życzeń i celów, cóż dopiero w narodzie od 100 przeszło lat wskutek utraty niezależności państwowej żyjącego i pozostającego w pewnym rozstroju i rozkładzie.

Piętno niewoli, brak opiekuńczej ręki powszechnie uznanej a uznaniem legalizowanej władzy i powagi, zachmurza samo już przez się całem swoim brzemieniem horyzont i perspektywę polityczną, powoduje odpowiednią depresję psychologiczną, wywołuje zgorzkniały pesymizm i staje się przyczyną do szorstkiej, nieogłędnej często przesadnej krytyki.

Była u nas wprawdzie do pewnego stopnia i do pewnego czasu przez czas krótki uznana powaga polityczna. Były to Koła nasze w Berlinie. Lecz trudność sytuacji naszych reprezentacyi, szczupłość a często i niedostateczność sił do niej wydelegowanych, były powodem, że publicystyka coraz częściej i ostrzej przeciw niej zwracała swą krytykę. Ta reprezentacya nasza miała koniecznie coś wywalczyć a wracała oprócz kilku lub kilkunastu dobrych mów bez odpowiedniego sukcesu! A polski temperament, ten temperament, unoszący się tak łatwo, w danej chwili gotowy do największego poświęcenia życia i mienia, jakżeż on trudny, skoro nie może odsunąć zapór i przeszkód od razu. Sił, które go zawiodły, własnych swych sił nie skupia i nie przechowuje do pory odpowiedniej, nie! Rozrzuci je w beznadziejnym poczuciu bolesnego zawodu z wyrazem bólu i go-

ryczy nie do nieprzyjaciół zwróconym, lecz do tych, którzy współnikami naszej „nostrae culpaë“ Może o tyle w szeregu narodów tem się od nich różnimy, o ile jesteśmy tą łącznią, która Wschód i Zachód Europy zespala; fantazyja i odpowiednie porywy a z drugiej strony krytycyzm i rozważa u nas w wiecznym sporze. Tak było dawniej, tak jest i dzisiaj.

Jak szlachecka Polska grzeszyła butą indywidualności, tak obecna brakiem kolektywnego działania. Bywały chwile i może się jeszcze powtórzą, gdzie te wady nasze mogły i mogą popłacać; nie ugięliśmy karku przed najpotężniejszym wrogiem i nigdy nie ugniemy. Lecz czy to wystarcza, aby wyjść zwycięsko z zapasów wiekowych? Czy taki indywidualizm jest dostateczny i odpowiedni, aby nas w koniecznie jednolitej pracy utrzymać wobec nieprzyjaciela, który systematycznie, jednolicie i zbiorowo, zgodnie przeciwko nam postępuje. Niepodobieństwem zupełnem, aby dla badacza dziejów naszych parlamentarnych było tajemnicą, że nie jedynie Koła nasze sejmowe i ich członkowie, lecz społeczeństwo całe winne było tego niepowodzenia. Syły się jak z rogu obfitości programata, odezwy, listy polityczne, zwrócone do Kół sejmowych, wprowadzicie w najlepszej chęci, lecz bez baczenia na siły, jakie liczebnie i duchowo społeczeństwo tutejsze mogło tylko niesłychanie skromnie wobec tak potężnego stawić wroga. Stawiano żądanie pozytywnej pracy a tój pozytywności nie umiano w krytyce bliżej określić. Był czas, gdzie zamiast protestu opartego na traktatach, żądano pozytywnej pracy w sejmach i komisjach, aby tą pozytywnością przeciwników naszych przekonać o dobrych naszych chęciach itd. Lecz wskazać jak te dobre chęci w kwestyach ogólnej polityki wewnętrznej, socyalnej i ekonomicznej a ostatecznie państwowej przez pozytywnę pracę uwydatnić, o to się nie troszczono, bo albo z dnia na dzień zdanie zmieniano w naszej publicystyce, albo quot capita, tot sensus objawiano; w każdym razie osobistą chęcią lub niechęcią więcej się rządono, niż to było sprawiedliwem a zbiorowe prace Koła z tego tylko punktu widzenia bardzo często krytykowano.

Oto taki stan pojmowania u nas rzeczy i taka wzajemna krytyka utrudniała jednolitość prac naszej reprezentacji w Berlinie, gdzie zmiana w ministeryum przez usunięcie Capriviego z urzędu prezesa ministeryum pruskiego i zostawienie mu tylko urzędu kanclerskiego i to pod groźbą zarzutów zbytniej dla nas Polaków przychylności już była złowrogim znakiem. Oprócz tego wchodziły w rachubę trudności, które nietylko w Berlinie nam się przedstawiały, ale które w Poznaniu umyślnie stwarzano, aby wzburzyć do ostateczności nasze społeczeństwo i aby tak dostarczały materiału do dalszego oskarżania nas i przedstawiania w fałszywym świetle tak społeczeństwa polskiego, jak i jego postów.

Gdy więc w wrześniu r. 1892 ks. arcybiskup w przejeździe przez Berlin miał z ministrem oświecenia Dr. Bossem dłuższą konferencję, antypolskie gazety przypuszczały i zaraz dzwoniły na alarm, że arcybiskup został powiadomiony o tem, o ile rząd zamierza uwzględnić życzenia ludności polskiej i że rząd niemiecką oznaczył bardzo dokładnie granic tych względów. Ta cała antypolska heca coraz bardziej obejmowała odtąd swoimi ramionami prasę liberalną tak dalece, że i ze strony poważnej niemieckiej coraz więcej podnoszono skarg: „że nie interes wychowania, a przedewszystkiem wychowania religijnego, lecz polityka lekceważąca potrzeby ludności, panuje i góruje na polu szkolnictwa naszego. Polityka ta, pełna uprzedzeń do nas, w zaślepieniu swoim odstręcza kilkomilionową ludność od państwa, ludność, która chciała być lojalną i która przez swoich reprezentantów tak w sejmie, jak w parlamencie dowiodła, że dąży jedynie i wyłącznie do zachowania swoich najświętszych skarbów: religii i narodowości“.

Gdy tak w publicystyce niemieckiej zajęcie się sprawą polską szerokie zajmuje łamy, w połowie września projekt nowy wojskowy nie mniej żywo zaczął zajmować prasę niemiecką; projekt wprawdzie do tego czasu nieznan, ale właśnie z tej przyczyny budzący tem większe zaciekawienie a zarazem i obawę, aby nim zbyt wielkich nie stawiano wymagań

do przyszłego parlamentu. Tylko na jedno się cała niemal prasa godziła, t. j. aby w tym nowym projekcie dwuletnia służba wojskowa była ostatecznie ustanowioną. Jedyne wyjątek robił ks. Bismarck i jego prasa, bo w niej zaczął ks. Bismarck jak najstanowczej występować przeciwko dwuletniej służbie wojskowej, twierdząc, że siłę wojska sam tylko cesarz ma prawo oznaczyć a dalej że był zawsze stanowczym przeciwnikiem zamiaru skrócenia czasu służby wojskowej i pozostawienia tylko trzeciego roku w charakterze „kolonii karnej“. Równocześnie z polemiką ks. Bismarcka przeciwko projektowi dwuletniej służby, umieściły „Leipziger Neueste Nachrichten“ artykuł pod tytułem: „Polska polityka nowego kursu“, którego myśli i wyrażenia nie pozwoliły wątpić, kto był jego autorem. Jeżeli zaś nie był nim ks. Bismarck, to w każdym razie osoba, która się na wskroś przejęła ideami i duchem żelaznego księcia.

Artykuł ten powtarzam tutaj w całej rozciągłości, ponieważ przedstawia w całej nagości dzikość poglądów i cele polityki Bismarcka względem nas Polaków i tworzy pierwszy początek dalszych jego enuncyacji przeciwko nam, w czasach ery Caprivięgo ogłoszonych a dalej jako charakterystyczny obraz całej sytuacji, w jakim nasze reprezentacje w Berlinie się znajdowały i trudności, z jakimi trzeba było walczyć.

Artykuł ten brzmiał jak następuje:

„Przed kilku dniami (w drugiej połowie października r. 1892) -rozwłoszono po świecie wieść, że przy zaprzysięganiu rekrutów w Poznaniu, przysięgę składano nie w niemieckim języku, lecz polskim. Doniesienie to wyszło od jednego z pism polskich, cieszących się uznaniem. Czy ono może być zgodne z prawdą, czy też nastąpi urzędowe zaprzeczenie, nie warto się o to sprzeczać. Ale w każdym razie faktem pozostanie, że wiadomość taka wogóle mogła znaleźć wiarę i znalazła ją też ogólnie, a w tym względzie sprawa zasługuje na pewne uwagi. Niewątpliwą jest rzeczą, że nawet przejściowe tylko zaprowadzenie gwary polskiej (polnischen Idioms), jako języka armii (??)

uważać by trzeba za wynik fatalny całego szeregu premis, które poszczególnie w przeciwwstawieniu do narodowo niemieckiej polityki w wyjątkowej mierze uzasadnić musiały podwyższenia się życzeń polskich. Premisy te wytworzono już przed zamianowaniem ks. Stablewskiego na naczelnego duszpasterza w niemieckiej prowincyi poznańskiej. Objawiły się one już w chwili dymisyi księcia Bismarcka, kiedy słowa wypowiedziane przez pana Stablewskiego w parlamencie „Deus mirabilis, fortuna variabilis“ sprawdziły się w dziwnej téj formie, że sędziwy towarzysz pierwszego cesarza w urzędowych listach gończych przedstawionym został w charakterze antynarodowca, podczas gdy prałat polski za mowę wygłoszoną w Toruniu, awansował na posadę arcybiskupa. Jeszcze przecież w pierwszych dniach nowego kursu pan Gossler, mimo wszelkich swych słabości był niejako szańcem przeciw polskiej powodzi; odkąd jednak upadek jego okraszył ostatnią godzinę umierającego Welfa Windhorsta, a hrabia Zedlitz uchwycił ster, odkąd pan Kościelski dostał się na dwór i począł pełnić funkcyę ojca naszej marynarki, odkąd pan Komierowski wziął się do zbierania kasztanów z drzewa ugodowego, rzeczy zupełnie inaczej się pokierowały. „Oto na pierwszym planie zbrojnej drużyny, stanowiącej orszak hr. Capriviego, harczą polscy rycerze.“ Otrzymują oni miłą nagrodę, nie z ręki nadobnych niewiast, ale za to z kancelaryi pruskiego ministerstwa oświaty. Między wszystkimi terazniejszymi mężami stanu najlepiej z pewnością hr. Taaffe charakteryzować może owe rezultaty, jakie wynikają z polityki przedjednania narodowości. Można z niego brać przykład, do czego to prowadzi, jeżeli się robi narodowościowe ustępstwa w zamian za przyznanie bieżących potrzeb państwowych. Hr. Taaffe w ten sposób z jednolitego austriackiego państwa, wytworzył jakiś rodzaj związeczków państwowych, a pojednanie owo doprowadził do takiego stopnia, iż Austria i Węgry przebrzmiewają okrzykami wściekłości i walki. Ponieważ zaś niedawno spuścił się na hr. Taaffego czarny orzeł w dowód urzędo-

wego uznania owęj polityki, nie nagradzanęj dotychczas orderami, przeto bliskiem jest przypuszczenie, że wyorderowana teoria wiedeńskiego dyplomaty ma na przyszłość służyć za wzór własnego naszego ustroju. W istocie obecnie nie można już lekceważyć pewnych podobieństw, a są one już tak znaczne, że także i z ponad brzegów Warty i Noteci przebrzmiewać się zdaje znane hasło Taaffego: „Trzeba dalej uprawiać krętą politykę“ (Es wird fortgewurstelt). Jak Welfowie i Alzatzcy, tak i mieszkańcy Wschodu mają zostać przejednani. Ale popełnia się tu błąd zasadniczy wszelkiej pojednawczej polityki. Oto zapomina się o tem, że w walce ludów każde dobrowolne ustępstwo było uważanem za znak słabości, że służy ono do tego, aby stać się podniętą dla nowo wzrastających nadziei. Jak tam tak i tu narzucają się znów życzenia, które dawno zasnęły (!) a na podobieństwo Czechów, Welfowie i Polacy z podwójną gotowością podnieśli głowy. Wszakże ów szpaler systemu ustępstw oplatać poczyna świeżemi siłami nawet i heskie stronnictwo! Ale czyż mogło być inaczej? Nauka psychologii może nie istnieć dla pewnych parlamentarnych dyplomatów, ale zachowa ona znaczenie dla ducha ludów, tak jak dla duszy pojedynczej jednostki. „Planem, jaki ułożył sobie książę Bismarck przeciw Polakom było: przerobić ich na Niemców, a gdyby się mieli temu opierać, zastąpić ich Niemcami. Żelazną pięścią chwycił on i uderzał a wobec Polaków i socyalistów nie cofał się przed użyciem wyjątkowych ustaw.“ „Oświadczenie, Panowie, że nie marzycie o przywróceniu Polski kosztem terytoryalnego składu monarchii pruskiej, a w tęg samej chwili zbytceznemi staną się prawa, przeciw wam skierowane.“

„Na tak jasne żądanie nie nastąpiła jasna odpowiedź, ale natomiast oświadczył deputowany Szuman: „Bronić się będziemy, usque ad finem“.

„A przecież i Stablewski w „kandydackiej“ swęj toruńskiej mowie niezdał żadnych innych dowodów niemieckiego swego usposobienia, krom tego, że najgwałtowniejsze za-

czepki skierował przeciw osobie starego kanclerza. **II** rzeczywiście obecnie trudno znaleźć będzie Polaka, który wobec nieznacznych ustępstw terażniejszości, nie myślałby o owój świetnej przyszłości, kiedy Wschodowi państwa niemieckiego pod narodowym władzcą zaświtają znów piękne dni „polskiej gospodarki“. Kto zresztą choćby do pewnego stopnia zna stosunki na Wschodzie, z pewnością zrobił doświadczenie, że Niemcy tamtejsi przyswajają sobie polską mowę i polskie obyczaje, ale że stosunek odwrotny tylko w najrzadszych zachodzi wypadkach. Częściowo winną tu jest niedojrzałość narodowa naszego ludowego charakteru, zwłaszcza naprzeciw szczepowi, który z tak nadzwyczajną wytrwałością trzyma się spuścizny przodków. Ale tem większymi są dla rozumnego męża stanu powody poparcia owiej niedojrzałości i słabości przez energiczne zaznaczenie praw historii i kultury! Pierwiastek polski za najbliższy cel niewątpliwie stawiał sobie panowanie polskiego języka w dawniejszych dzielnicach korony jagiellońskiej. Mowa ta ma się stać miarodawczą w sądach, szkołach, administracji i kościele. Niemiec winien się poddać temu, lub też w przeciwnym razie iść sobie, skąd przyszedł. Zyska on uznanie zupełne wtenczas dopiero, kiedy stanie się katolikiem, kiedy wyrażać się będzie po polsku, a uczciwe swe nazwisko Schumann, zamieni na pokażniejsze Szumana. Ale taka gospodarka skończy się, skoro majątki „szlachty“ dostaną się w ręce szwabskich chłopów, skoro dzieci w szkołach uczyć się będą po niemiecku, skoro starych Polaków przymuszają, aby w sądach mówili po niemiecku. Ks. Bismarck nieznał polityki uczuć, znał on tylko politykę żelazną. Ale tylko ta polityka miała prawo bytu, chociaż polski żywioł przeciw niej zębami zgrzytał, chcąc się z niej otrząść. Co prawda to i ks. Bismarck na zawitych drogach życia swego, bogatego w wypadki, czasem zmuszonym był stosować się do zasady „do ut des“, kiedy chodziło o to, aby za małą cenę dopiąć ważnych celów. Ale nigdy nie wdał on się w ustępstwa dla narodowych aspiracyi,

nigdy na szkodę Niemiec nie popierał Polaków, Welfów, słowem sił odśrodkowych. „Celem starego kursu było zgermanizowanie wschodnich prowincyi.“ Jeżeli na czas jeszcze nie stawi się tamy, to owocem nowego kursu będzie spolonizowanie niemieckich picrwiastków. Mniejsza już o autentyczność owęj wiadomości, iż rekrutów w polskim zaprzysięgano języku. Niewątpliwem jest to przecież, że nominacya poznańskiego arcybiskupa, przywrócenie polskiego wykładu religii (?!), przywrócenie polskich urzędników i nauczycieli ze zachodnich prowincyi do wschodnich (?), zaniechanie prac niemieckiej kolonizacyi (?), że wszystko to przedstawia szereg eksperymentów, wstrętnych dla naszego narodowego poczucia.

„Tajemnym powodem tego wszystkiego jest zapewne zamiar, aby w przyszłej naszej wojnie z Rosyą z pierwiastku polskiego wytworzyć szaniec.

„Ale taki motyw podobać się chyba może dyletantowi, niezdolnemu dojrzeć, że postępowanie to wywrze pewien naturalny wpływ i na Rosyę. Kto głębiej patrzeć umie, ten pewnie nie zapomniał i o tem, że jeszcze w czasie ostatniego pruskiego sejmu, jeden z polskich prałatów głosił „o świętości narodowych nadziei Polaków“, ten nie zapomni, że świątobliwe wysiłki Kościelskiego i Komierowskiego padły na skalistą ziemię, „że nie udało im się spowodować rodaków swych do manifestacyi lojalnych uczuć“, ten też wreszcie zna prawdę, stwierdzoną doświadczeniem wieków, „to jest, że Polskość, a intryganctwo polityczne są jedną i tą samą rzeczą“. Łatwo też pojąć, czemu tak wielu lęka się tego, aby powódź polska nie przerwała grobli niemieckiego wschodu. Jeżeli gdzie, to tutaj przypomnieć trzeba starorzymskie: „Videant consules“.

Powyższy artykuł, który swego czasu wiele wrzawy wzniesił, streszcza cały szereg podobnych publicystycznych enuncyacyi, które coraz natarczywiej dyskredytować chciały politykę polską rządów p. Capriviego w opinii publicznej niemieckiej. Pod wrażeniem tego artykułu, bo równocześnie z jego publikacją, objeżdżał

minister oświaty, p. Bosse, szkoły W. Ks. Poznńskiego i Prus Zachodnich i takowe rewidował. Ten fakt dostatecznym był komentarzem dla oceny potrzeby, jaką się pod powyższem wrażeniem panu Bossemu wydawała „udzielania dzieciom nauki polskiego języka“.

W początku listopada roku 1892 rozpoczęły się obrady sejmowe mową tronową, której główne tło stanowiła zapowiedź reformy podatkowej; w drugiej połowie tegoż miesiąca rozpoczęły się obrady parlamentu mową tronową, w której nowy projekt wojskowy został zapowiedziany.

Przy generalnej dyskusji nad reformą podatkową, przemawiał w imieniu Koła Polskiego poseł p r o f. S c h r o e d e r, oświadczając, „iż reforma podatkowa bez reformy prawa wyborczego, jest niemożliwą do przyjęcia. Na reformę podatkową Koło polskie się godzi, pomijając pojedyncze wątpliwości. Wszelka ofiara będzie co prawda trudniejszą do poniesienia dla Polaków, aniżeli dla Niemców dla tego, że ich się traktuje z pewnem lekceważeniem.“ Polski mówca wyraził w końcu nadzieję „że ufność, jaką okazują Polacy wobec rządu, znajdzie u niego odgłos“. Przy następnych obradach nad ustawą o podatkach komunalnych, przemawiał poseł L. Czarliński. W parlamencie zaś przy obradach nad etatem przemawiał poseł J. Kościelski, zaznaczając „że co się tyczy projektu wojskowego, Koło polskie nie powzięło jeszcze ostatecznej uchwały. Polacy zawsze okazywali gotowość do ofiar, lecz muszą oni sobie wskutek ekonomicznego położenia nałożyć granice, i to ściślejsze granice, aniżeli ludność innych dzielnic. „Gdyby w dziedzinie politycznej i narodowej nie wrzała u nas walka, natenczas granice naszej ekonomicznej i finansowej siły nie byłyby tak ciasne. Rolnictwo mianowicie znajduje się w przynębnem usposobieniu“.

Gdy następnie w połowie grudnia 1892 roku rozpoczęły się obrady nad nowym projektem wojskowym w parlamencie, oświadczył poseł Dr. Roman Komierowski w imieniu Koła „że komisya kolonizacyjna jest niepotrzebną, albo-

wiem parcelacye za pomocą włości rentowych dokonują się daleko dogodniej, a przedewszystkiem taniej, że zatem komisya powinna być zniesioną, a 65 milionów, pozostałych z jej funduszów, należałoby przenieść z państwa na rzeszę i reorganizacyę wojska; że sposób ten niesłychanie by rządowi ułatwił przeprowadzenie całej z tyłu stron słusznie zaczepionėj reorganizacyi, że nareszcie wielki ten krok przekonałby ludność naszą dowodnie, o ile może się uważać choć w części za równouprawnioną w państwie, czego dziś nie widzi i nie czuje, ulegając tyłu w najwyższym stopniu niesprawiedliwym prawom wyjątkowym.“

Projekt wojskowy odesłano do komisji ad hoc z 28 członków się składającėj i Koło polskie wydelegowało do niej posłów pp. Komierowskiego i hr. Hektora Kwileckiego, a gdy ostatni z tejsze wystąpił, w jego zastępstwie nowo obranego posła Henryka Donimirskiego. Tak więc rok 1892 kończąc się walką o projekt wojskowy w Rzeszy Niemieckiej pozostawił w spuściznie, jego załatwienie nowemu r. 1893.

Rok 1893.

W sejmie pruskim swego czasu głośna sprawa t. j. rozporządzenie powiatowego inspektora szkolnego Schwalbego, powodowała w pierwszej połowie stycznia 1893 roku posła ks. Dra Jażdzewskiego do żądania w imieniu polskiej ludności, aby p. minister w polskich dzielnicach zaprowadził zmianę stosunków szkolnych.

Na mowę tę polskiego mówcy oświadczył p. Bosse, że jeszcze mu nie przedłożono rozporządzenia p. inspektora szkolnego, odnoszącego się do prywatnej nauki języka polskiego. Pan minister obstawał przy prywatnej nauce i przyznaje Polakom prawo do prywatnej nauki języka polskiego, jakkolwiek nie-

jednokrotnie ustępstwa tego nadużyli, mianowicie, aby polonizować dzieci z małżeństw mieszanych. Przyznawał pan minister, że niejednokrotnie posunięto się za daleko przy przyłączaniu dzieci do niemieckiej nauki religii. Niechciał on pogwałcenia sumienia. O ile będzie można udzielić ułatwienia w dziedzinie nauki religii, w tej sprawie toczą się układy. Zresztą jednakże chce on pozostać przy dotychczasowym, praktycznym systemie“. Gdy następnie przystąpiono do obrad nad projektem, dotyczącym przewodnictwa w dozorze kościelnym katolickich parafii po lewej stronie Renu, skorzystał poseł ks. Dr. Jażdżewski z tej sposobności, aby ubolewanie swoje wyrazić „że w W. Ks. Poznańskim proboszczowie dotychczas jeszcze nie przewodniczą w dozorze kościelnym, jakkolwiek by mogli przewodnictwo otrzymać na mocy królewskiego rozporządzenia. Rząd, który do wszystkich dziedzin publicznego życia wprowadza kwestye polityczne, i tutaj postawił niemożliwe i ustawom przeciwne żądania, aby dozory kościelne, w których nieraz żaden nie umie słówka po niemiecku, korespondowały z przełożoną władzą kościelną po niemiecku. Na to żądanie nie mógł się zgodzić ksiądz Arcybiskup Dinder, który był przecież Niemcem!“

Minister Bosse odpierał zarzut odnoszący się do wprowadzenia kwestyi politycznych w życie publiczne i twierdził „że rząd dąży jedynie do tego, by pokój zachować, gdy tymczasem Polacy często zapominają o tem, że w W. Ks. Poznańskim mieszkają także Niemcy.“ Pan minister spodziewa się, że będzie mógł się porozumieć z ks. Arcypasterzem. Mówił jeszcze o aspiracyach i machinacyach ze strony polskiej, który to zarzut wywołał protest stanowczy ze strony posła ks. Dr. Jażdżewskiego.

W parlamencie zaś przy obradach nad wnioskiem Ackermana, odnoszącego się do zmiany ordynacyi proceduralnej i konkursowej, zabrał głos poseł Dr. Zygmunt Dziewbowski, podnosząc „dziwny sposób w jaki niżsi urzędnicy w dawniejszych dzielnicach polskich wykonują ustawy. Przedewszystkiem nie uwzględnia się dostatecznie języka polskiego przy nauce w szkołach uzupełniających“.

Równocześnie podniósł poseł L. Czarliński w sejmie niesprawiedliwości wyrządzone nam przez niepotrzebne wydatki, które figurują w etacie, jako to: pozycja 300 000 marek na popieranie niemczyzny w polskich dzielnicach; dalej wyraził swoje ubolewanie „że jeszcze nie usunięto téj nienawistnej instytucyi, jaką jest komisya kolonizacyjna, w końcu wykazywał, jak nieznośne są stosunki obecne z powodu ustaw antypolskich“.

Oprócz powyższych wystąpień przedłożyło Koło Polskie w parlamencie niemieckim wnioszek następującej osnowy: „rządy związkowe zechcą parlamentowi jak najrychlej przedłożyć projekt nowej ustawy, dotyczącej utworzenia osobnych sądów rozjemczych, któreby na wzór sądów procederowych powołane były do rozstrzygania sporów pomiędzy robotnikami rolnymi i ich chlebodawcami w sposób szybki, prosty a sprawiedliwy“.

W końcu stycznia przy etacie ministerstwa sprawiedliwości wytoczyli nasze skargi w sejmie posłowie L. Czarliński i Motty, a w początkach lutego wziął udział w dyskusyi nad socjalistycznym państwem w przyszłości, trwającej w parlamencie kilka dni, poseł Józef Kościelski, wywodząc „że wśród polskiej ludności nie zapuściła socjalno demokracja korzeni, ponieważ lud polski jest głęboko religijny. Niestety skuteczność téj broni powstrzymuje narzucanie obcego języka“.

W połowie lutego 1893 r. rozpoczęły się w sejmie obrady nad etatem oświaty i wyznań. To też nasz poseł ks. Dr. Jażdżewski wyraził cały szereg zażaleń. „Stosunki kościelne i szkolne u nas pogorszyły się wskutek polityki wobec Polaków, walkę kulturalną prowadzi się dalej skrycie pod nazwą niemczyzny. Duchownym jeszcze nie przyznano przewodnictwa w dozorze kościelnym; tak błogo działające zakony jak Filipini są usunięte; polskim uczniom odmawia się stypendyów z funduszu alumnackiego. Udzielanie nauki religii w języku polskim napotyka na wszystkie możliwe trudności i zachowuje się nadal odnośny reskrypt Falkowski. Jest to pogwałcenie sumienia, którego naród, nie chcący zaginać, znieść nie

może, lecz musi ciągle spokojnie agitować, by ten przy-
mus usunąć.“

Minister p. Bosse zaprzeczył temu, aby się miały pogorszyć stosunki kościelne i szkolne u nas. „Instancja centralna chce utrzymać wreszcie zawarty pokój i niema najmniejszej ochoty do dalszego prowadzenia walki. To atoli nie stanowi jądra rzeczy. Wszystkie skargi Polaków wypływają z przeciwieństw narodowościowych. Rząd jest zobowiązany bronić zagrożonej niemczyzny. W sprawie rozporządzenia Falkowskiego toczą się obecnie obrady, jakby można najpraktyczniej doprowadzić dzieci polskie do tego, aby przy przygotowaniu do spowiedzi i komunii św. przynajmniej katechizm i historię św. umiały czytać w języku polskim.

Rząd niechce gwałtu sumienia. Czy dzieci obok tego jeszcze po polsku się uczą, o to rząd dbać nie potrzebuje. Pozostajemy niewzruszenie, mówił p. Bosse, przy tym systemie, przyczem atoli wyraźnie zaznaczam, iż tenże nie wynika z nieprzychylności dla Polaków, lecz jest jedynie wyrazem obowiązku bronięcia niemczyzny wobec Polaków“.

Przeciwno tym wywodom p. Bossego zwrócił się w odpowiedzi poseł ks. Dr. Jażdzewski z zapytaniem „gdzie u nas jest zagrożoną niemczyzna w szkole i Kościele“? Polski mówca zaznaczył jeszcze raz, że polityka szkolna rządu tchnie u nas duchem antypolskim i że skuteczna nauka może być udzielaną tylko w języku ojczystym.

W parlamencie, gdy w tym samym czasie przy obradach nad etatem spraw wewnętrznych poruszono stosunki rolnicze, poseł Dr. Roman Komierowski przedstawił „smutne położenie naszego rolnictwa i różnicę, jaka zachodzi między nami, a klubem rolników niemieckich“.

Tak samo w sejmie poseł Dr. Jan Żółtowski przedłożył trudne położenie rolnictwa „wobec braku robotnika — we wschodnich dzielnicach, co jest następstwem wydalań Polaków, utrudniania napływu robotni-

ków z Królestwa Polskiego, oraz wszystkich wogóle rozporządzeń antypolskich“.

Przy dalszych obradach nad etatem kultu w sejmie poseł ks. kan. Neubauer, zawierując do ostatniej mowy ks. Dr. Jażdzewskiego, przedłożył bardzo obszerny materiał odnośny o stósunkach szkolnych w Prusach Zachodnich, uwydatniając, że katolicy w szkole ludowej nie doznają tego samego uwzględnienia, co ewangelicy, a język polski zupełnie zaniedbany. Posłowie [polscy: ks. Dr. Jażdzewski, L. Czarliński i Motty] kilkakrotnie przy etacie kultu w sejmie w tym czasie przemawiali, żądając równego wymiaru sprawiedliwości dla nas, a poseł L. Czarliński, zwracając się do p. Bossego, powiedział: „zdaje mi się, że oddawna nadszedł czas, w którym należałoby przyjść do przekonania, że się winno dbać i pragnąć pokoju wśród ludności obydwóch narodowości, okazywać to w czynach, nietylko w słowach, które nam się nie zdadzą na nic.“ „Sądzę, że jest to po prostu rzeczą niesłychaną i zaiste wcale nieszlachetną wymagać, aby Polacy przez swe podatki przyczyniali się do rozporządzeń skierowanych do ich upośledzenia i tępienia“.

Dalszem następstwem tych debat, tak gorąco w sejmie przez naszych posłów podejmowanych, był wniosek posła L. Czarlińskiego następującej osnowy: „królewski rząd uprasza się o przedłożenie sejmowi jak najrychlej, o ile możliwości jeszcze w bieżącej sesyi, projektu do prawa celem zniesienia ustawy o kolonizacyi niemieckiej dla Prus Zachodnich i Poznańskiego z dnia 26-go kwietnia 1886 roku.“

Tymczasem równocześnie z temi debatami w sejmie trwały w parlamencie długie obrady komisyi wojskowej. To też delegat Koła w tejsze zasiadający, poseł Dr. Komierowski, przy wszystkich swoich wystąpieniach w debatach tych uprzytomniał rządowi związkowemu, podnosząc i powtarzając: „że u nas w kraju panuje bieda finansowa, pozostałości walki kulturalnej i specjalne przeciw nam ustawy antypolskie; wobec takiego położenia rzeczy głoso-

wanie delegatów polskich w komisji wojskowej nie jest ostatecznem i pod żadnym względem nie obowiązującym dla Koła Polskiego“.

Wniosek posła L. Czarlińskiego o zniesienie komisji kolonizacyjnej przyszedł pod obrady 9-go marca 1893 roku. Wnioskodawca w uzasadnieniu wniosku Koła, zaznaczył wszystkie wątpliwości, które tak Polacy jak i Niemcy mają i obszernie wykazał „że cała ustawa kolonizacyjna wychodzi z fałszywego ekonomicznego założenia i że aparat administracyjny jest ciężki, dalej że ustawa jest chybioną pod względem agrarnym i socyalno-politycznym“.

Minister rolnictwa Heyden, który polskiemu mówcy odpowiadał, twierdził „że dla rządu nie istnieje żadna przyczyna do usunięcia ustawy, która podług jego zdania, nie jest ustawą wojenną“. Posła L. Czarlińskiego poparł poseł Rickert. Po Rickercie wystąpił nowy prezes ministerstwa, hr. Eulenburg, oświadczając bez ogródki „że ustawa ma charakter polityczny i to ten, aby przeszkodzić szerzeniu się żywiołu polskiego“. Na te wywody hr. Eulenburga odpowiedział poseł Brodnicki: „niesłychaną jest rzeczą, aby po wszystkich przez królów pruskich Polakom złożonych zapewnieniach, można wydawać ustawę z wyraźną tendencją wypędzenia Polaków z ich gleby ojczystej“. Przy głosowaniu poparł nasz wniosek tylko centrum i wolnomyślni, większość Izby go odrzuciła.

W sejmie w pierwszej połowie miesiąca marca 1893 roku wyrazili przy obradach nad etatem kultu w trzeciem czytaniu, różne uzasadnione skargi i żale ludności polskiej w dziedzinie szkolnictwa, posłowie L. Czarliński, Motty i ks. kan. Neubauer. A w parlamencie poseł Komierowski zaznaczył stanowisko, jakie Centralne Towarzystwo Rolnicze Polskie poleciło zająć wobec traktatu handlowego.

W tym czasie kronika nasza żałobna powiększyła się przez śmierć Władysława Taczanowskiego, kilkoletniego prezesa Koła w parlamencie i Józefa Supińskiego, jednego z najznakomitszych pisarzy polskich na polu nauk społecznych.

W Izbie Panów Marceli hr. Żółtowski i Józef Kościelski przy obradach nad memoryałem komisji kolonizacyjnej zaznaczyli „oburzenie, jakie w polskiej ludności ta ustawa nienawistna wzbudza“.

W drugiej połowie kwietnia 1894 roku rozpoczęły się po przerwie wielkanocnej tak w sejmie, jak i w parlamencie dalsze obrady. W sejmie ujął się poseł profesor Schroeder przy obradach nad ustawą o podatku od majątku „za mniejszym i średnim majątkiem“ i żądał ulżenia podatkowego a poseł ks. Dr. Jażdżewski przy obradach nad projektem, dotyczącym podatku uzupełniającego, nasze żądania wyraził dotyczące wspierania niezamożnych gmin przy budowie szkół.

W parlamencie zaś przy obradach nad ustawą o sposobach zwalczania chorób zaraźliwych, żądał poseł Dr. Rzepnikowski „aby wszyscy lekarze do równego współdziałania w czasie epidemii byli powołani, bo deprymujący stosunek zależności wobec lekarzy urzędowych paraliżowałby tylko harmonijne współdziałanie lekarskie“.

Na początku maja roku 1893 komisya wojskowa po 35 długich i mozolnych posiedzeniach, ukończyła ostatecznie swoje prace i parlament 5-go maja rozpoczął swoje drugie obrady nad tym projektem, a głównie nad kompromisowym wnioskiem posła Bar. Huenego, na który hr. Caprivi się też ostatecznie zgodził. Najwięcej omawianą kwestyą i punktem decydującym była sprawa dwuletniej służby. Koło Polskie uchwaliło głosować za tym wnioskiem bar. Huenego i poleciło nasze stanowisko w plenum określić posłowi Dr. Komierowskiemu. Polski mówca w dłuższem przemówieniu oświadczył, że Polacy głosują za tym wnioskiem „gdyż wnioskiem tym ciężar trzyletniej służby zostaje na dwuletnią zamieniony, co tworzy wielką ulgę dla naszej ludności. Tej dwuletniej służby żądaliśmy od lat dziesięciu nie tylko w parlamencie, lecz i na ostatnich naszych wiecach ludność polska jęj się domaga. Wprawdzie system rządu pruskiego wobec nas jest fałszywym i krzywdzącym w szkole,

w kościele, w zarobku i administracji, lecz chwilowo nie chcemy zamieniać zatargu naszego z rządem pruskim, na zatarg z rządami niemieckimi.“ Gdy wniosek ten bar. Huenego tylko 162 głosów uzyskał, a 210 głosów przeciwko niemu się oświadczyło i tym sposobem upadł, hr. Caprivi rozwiązał natychmiast po głosowaniu parlament.

W czasie przedwyborczym opinia u nas w kraju była podzielona co się tyczy uchwały Koła i jego głosowania za wnioskiem bar. Huenego. Lecz ostatecznie przeważająca większość wyborców zgodziła się na zajęte przez Koło stanowisko i zabrała się tak energicznie do nowych wyborów, że wysłała dotąd niebywałą liczbę, bo aż 19 polskich posłów do nowego parlamentu.

Sejm pruski tymczasem dalej obradował i poseł prof. Schroeder trzykrotnie zabierał głos przy obradach nad ustawą o podatku od majątku, „żądając poprawek i ulgi dla drobnych właścicieli ziemskich i protestując przeciwko zbyt wygórowanym wymaganiom rządowym.“ Gdy następnie Izba tych żądań naszych przy głosowaniu nie uwzględniła, oświadczył poseł L. Czarliński w imieniu koła, „że Polacy powstrzymają się od głosowania nad projektem podatkowym“. W drugiej połowie Czerwca 1893 umarł długoletni członek Izby Panów, Ignacy hr. Bniński z Samostrzela.

W samym końcu czerwca 1893 przy obradach nad ustawą wyborczą przemawiali w sejmie z naszych posłów pp. L. Czarliński i Motty. Ostatni przemawiał jeszcze przy obradach nad wnioskiem posłów duńskich, popierając ich żądania nauki języka ojczystego.

Nowy parlament zwołany 4 Lipca 1893 został zagajony mową tronową, w której cesarz zapowiadał projekt wojskowy z życzeniem, aby takowy doznał zatwierdzenia przez parlament. Przy ukonstytuowaniu się biura parlamentarnego, wybrał parlament po raz pierwszy sekretarzem w parlamencie polskiego posła p. Cegielskiego. Równocześnie prawie z otwarciem nowego parlamentu, zamknięto w sejmie pruskim obrady; ostatnim mówcą pol-

skim był jeszcze prof. Schroeder i to w kwestyi szkół symultanych i w kwestyi lepszego wykształcenia rolników.

Po otwarciu nowego parlamentu był projekt wojskowy na samym wstępie przedmiotem obrad w dniu 8 lipca 1893 i w imieniu Koła oświadczył poseł ks. Dr. Jażdżewski, „że Koło głosować będzie za projektem i że mniema, że jeśli bez wyjątku występujemy lojalnie, tłumiąc ciężkie nasze wątpliwości, mamy przecież powód do spodziewania się, iż miarodawcze sfery rządowe, przychylnie wobec nas zajmą stanowisko. Jeśli się to nie stanie, to nie może nas spotkać zarzut z niczyjej strony. Udowodniliśmy naówczas tylko, że gdzie o to chodzi, umiemy pełnić nasze obowiązki. Jeżeli zaś obowiązkowa powinność i sprawiedliwość z innej strony wobec nas dopełnioną nie będzie, za to odpowiadać nie możemy.“ Projekt ten wojskowy przeszedł ostatecznie większością 201 głosów przeciw 185. Z dyskusyi zaznaczyć jeszcze wypada bardzo ostre przemówienie się hr. Herberta Bismarka z hr. Caprivim, w którym pierwszy twierdził, że s. p. Wilhelm I wolałby koronę złożyć, niż na dwuletnią służbę przystać. Przy głosowaniu z polskich posłów był nieobecnym poseł L. Czarliński. Parlament uchwalwszy projekt wojskowy, został zamknięty, a dnia 14 lipca odebrał poseł Józef Kościelski telegram następującej treści:

„Ich danke Ihnen und Ihren Landsleuten für Ihre Treue zu Mir und Meinem Hause. Sie sei ein Vorbild für Alle. Für Ihre hingebende Arbeit verleihe Ich Ihnen den Kronenorden 2 klasse. Wilhelm I. R.“

Otóż więc taki był przebieg dyskusyi i losów wojskowej noweli i naszego współdziału. Lat już jedenaście ubiegło — a jeszcze nie uspokoiła się opinia u nas w kraju do tyła, aby ściśle rzeczowo sądzić. Poniekąd się dziwić też nie można — osobliwie zważywszy, że my nietylko rzeczowo, ale i uczuciowo politykujemy. Zbyt wiele ran nam zadano, aby boleść nie miała przebijać i górować nad spokojną rozwałą. Jeżeli kiedykolwiek w naszych dziejach miałyby się powtórzyć zrządzeniem Opatrzności, możność

porozumienia między społeczeństwem naszym a panującymi rządami, niech pamiętają ci, którzy do tego rodzaju czynności politycznych uważają się za powołanych, że nie wolno im lekceważyć opinii publicznej kraju i społeczeństwa, jak bywały tego u nas przykłady, z drugiej strony niech pomne będzie społeczeństwo, że rządząc się tylko uczuciem, najlepsze może zwichnąć plany i najgorętsze zozydzić chęci. Było i jest u nas niesłuchanie trudnem to porozumienie, ta jednolitość pracy, a może dzisiaj trudniejsza niż kiedykolwiek. Lecz trudno — *dira necesittas*; albo mamy posłów a ufając im, porozumienie im ułatwiać musimy a jeżeli się omylą mimo ich dobrych chęci kamienia potępienia na nich nie rzucamy, albo nie żądamy od naszych posłów, żeby wogóle coś działali. W takim razie wystarczyłoby też zupełnie działalność posłów w parlamencie na podstawie protestu — a chroniłaby nas od niebezpiecznych i gorszących rozterek polemicznych, które ostatecznie przy wyborach kończyły się secesją a w Kole zrywaniem solidarności.

Parlament zwołany na 16 listopada r. 1893 został otwarty mową tronową, w której zaznaczono potrzebę regulowania finansowego stosunków Rzeszy i w tym kierunku miały być przedłożone odpowiednie propozycje, jako też różne traktaty handlowe. Z ostatnich traktat z Hiszpanią, Serbią i Rumunią w końcu listopada 1893 został parlamentowi przedłożony. W imieniu Koła przemawiał Dr. Zygm. Dziembowski, oświadczając, „że pragniemy w komisji zbadać sumiennie kwestyę „czy te układy przynoszą szkodę rolnictwu. Jeżeli w komisji przyjdziemy do tego przekonania, natenczas naturalnie będziemy głosowali przeciw traktatom i jeżeli natomiast przekonamy się o czemś przeciwnem, wtenczas głosować będziemy za nimi.“ Następnie na początku grudnia 1893 żądał poseł ks. Ferd. Radziwiłł przy obradach nad wnioskiem o Jezuitach przywrócenia tychże. Parlament, który przed 21 laty oświadczył się 181 głosami przeciwko 93 za zaprowadzeniem ustawy antyjezuickiej, oświadczył się teraz 173 głosami przeciw 136 za zniesieniem tej ustawy. Równocześnie z temi obradami w parlamencie zaczęły gazety niemieckie poznańskie głosić, że Polacy

w konsekwencji głosowania w parlamencie uzyskali rozporządzenie ministerjalne, które przepisuje zaprowadzenie nauki polskiego języka w dwóch godzinach tygodniowo; tak samo miał być zaprowadzony nowy polski podręcznik do czytania.

W dalszym toku obrad w parlamencie, przy obradach nad nowelą, dotyczącą ustaw o podatku stempowym, oświadczył poseł Dr. Komierowski, „że my Polacy z wszelką rezerwą przystępujemy do każdej reformy podatkowej, ponieważ pragniemy bronić naszych uprawnionych interesów partykularnych, gdyż pod względem geograficznym i produkcyjnym nie znajdujemy się w pomyślnem położeniu i oświadczam, że w dziedzinę reformy podatkowej tylko wtenczas wstąpimy i w niej pozostaniemy, jeżeli spełnionem zostanie zastrzeżenie zupełnego uwzględnienia społeczno-politycznej harmonii z uwzględnieniem stosunków rolniczych.“

W połowie grudnia 1893 oświadczył poseł ks. Ferd. Radziwiłł przy obradach nad traktatami handlowymi tak nazw. małemi, w drugim czytaniu przy traktacie rumuńskim „że Koło Polskie po wielu namysłach nie przekonało się, aby żywotne interesy rolnictwa przez ten traktat w tak wysokim stopniu ponosiły szkodę, abyśmy z tego powodu mieli obowiązek głosowania przeciw niemu.“ Traktat ten przeszedł 189 głosami przeciw 165. Powyższe głosowanie Koła w prasie niemieckiej zostało osobiście przez konserwatywne pisma bardzo zaczepione. Pisma te twierdziły, że głosami Polaków i Welfów ten traktat został przeprowadzony, a pobudką dla tych posłów nie były pobudki niemiecko-narodowe, tylko przeciwnie uczucie „der Reichsfeindlichkeit“. Gdy w tym sensie następnego dnia hr. Kanitz swoje wątpliwości co do głosowania polskich posłów podniósł, oświadczył mu poseł ks. Ferd. Radziwiłł, „że insynuacje hr. Kanitza są fałszywe i że z oburzeniem takowe odrzucam“. Tymczasem przychodziła nietylko pogłoska gazet niemieckich poznańskich o wyżej wspomnianem przez Polaków rzekomo uzyskanem rozporządzeniu ministerjalnem pod koniec grudnia, ale przeciwnie wywołała w „Kreuz-Zeitung“ pewne dementi. Jak

słysząc, pisała Kreuz-Ztg., ministeryum i teraz jeszcze nie powzięło żadnego postanowienia w tej sprawie i wiele powodów przemawia za tem, „że kwestya ta zostanie rozstrzygnięta dopiero po otwarciu sejmu, ponieważ jest rzeczą pewną, że sprawa nauki języka polskiego przyjdzie także przy obradach nad etatem pod dyskusyę. W pierwszym rządzie chodzi głównie o przywrócenie nauki polskiego, której przedtem w 5 lekcyach tygodniowo udzielano. Naukę tę w polskich szkołach ludowych zniosło rozporządzenie z r. 1873. Gdyby zapaść miało postanowienie przywrócenia tej nauki, to prawdopodobnie chodziłoby tylko o część jej, może o dwie godziny“.

Walka, która przeciwko hr. Capriviemu coraz bardziej się potęgując, najprzód go z urzędu prezesa pruskiego ministeryum usunęła, teraz wskutek przyjęcia traktatów handlowych, stała się jeszcze gwałtowniejszą. Osobliwie konserwatyści zaczęli na szeroką skalę agitacyę dziennikarską, w której coraz wyraźniej żądali usunięcia hr. Capriviego, twierdząc, że jego polityka znajduje tylko zwarte poparcie ze strony mieszczańskiej, socyalnej demokracji i Polaków i że w następstwie tego faktu konserwatyści już nie mogą mieć żadnego zaufania do niego.

Pod takimi auspicjami kończył się rok 1893 dla polityki hr. Capriviego i dla nas w odpowiedniej konsekwencji i nasuwał pytanie, jak długo będzie miał hr. Caprivi w politycznym zatargu z konserwatystami po swojej stronie cesarza? czy pruskie ministerstwo stanu jest solidarnie związane z kanclerzem i jego polityką? i czy ostatecznie tajemni nieprzyjaciele z zamkniętą przyłbicą nie dotrą do tronu i prądy przeciwne wywołają? Na te pytania odpowiedział rok 1894 w swoich następstwach i wypadkach politycznych prędzej niż tego było można się spodziewać. Prasa wprawdzie, bliżej p. Miquela ministra finansów stojąca dawała niejedną pod tym względem cenną wskazówkę, chociaż sam p. Miquel ust nawet wtedy nie otworzył, gdy chodziło o traktaty handlowe i całe sprawy polityki ekonomicznej rządów. Jedni twierdzili że p. Miquel chciał przejednać konserwatystów z hr. Caprivim, drugim usposobienie pojednawcze p. Miquela nie wy-

dawało się zbyt pewnym fundamentem dla takiej kombinacji. Inni znowu odwoływali się znów na rzekome bon mot księcia Bismarcka o p. Miquelu, które miało brzmieć niekorzystnie o charakterze p. ministra finansów, wyrażając doń niepewność „der puppliarischen Sicherheit“.

Jednym słowem chwiejność sytuacji politycznej do tego stopnia w gwiazdkowym usposobieniu się uwydatniała, że głoszono jako dowód rozchodzących się w łonie ministerstwa zapartywań, że pomimo tak bliskiego terminu otwarcia sejmu pruskiego, narada co do treści mowy tronowej nie mogła się odbyć.

Rok 1894.

W połowie stycznia r. 1894 został sejm pruski nowo wybrany mową tronową otwarty. Zwracała ona uwagę na rosnący deficyt etatu. Trudności te miały być usunięte nowym uporządkowaniem stosunków finansowych. W końcu zaznaczała mowa tronowa, że w zaostrzającej się walce przekonań i interesów należy znaleźć sposób wyrównania przeciwieństw.

W rozprawach w parlamencie, którego posiedzenia w pierwszej połowie stycznia 1894 się rozpoczęły, zainicjowało Koło szereg swoich wystąpień oświadczeniem posła L. Czarlińskiego przy obradach nad wnioskiem centrum, dotyczącym spółek spożywczych, „że my Polacy głosujemy za przyjęciem wniosku“, a w sejmie w początkach lutego mową posła Mottego przy obradach na etacie rolnictwa „żądadzącego większego funduszu w etacie dla poparcia rolnictwa i leśnictwa w naszych dzielnicach“. W sprawach dotyczących rolnictwa przemawiał dalej w sejmie poseł dr. Jan Żółtowski przy obradach nad Izbami rolniczymi, żądając od ministra „jasnego i dokładnego określenia charakteru i zakresu zadania, przy którego spełnianiu Izby rolnicze praktycznie wspólnie działać mają“. W parlamencie w pierwszej połowie lutego roku 1894 poseł L. Czarliński przy obradach nad wnioskiem centrum, dotyczącym prawa wyborczego, wyraził zadowolenie nasze „że w tym wniosku polepszenie prawa wyborczego i poważna dążność do zabezpieczenia tajemnicy wyborów jest zawarta“.

W tym czasie sprawą najwięcej publiczną dyskusję w Niemczech zajmującą, była wizyta ks. Bismarcka u cesarza w Berlinie. Nowe prądy ogarniające teraz najwyższe władze niemieckie zaczęły się coraz bardziej zarysowywać. Organa ks. Bismarcka do tego czasu jak najgwałtowniej zwalczające traktat handlowy z Rosją, opinię swoją po wizycie ks. Bismarcka w Berlinie raptownie zmieniły, przyznając, że parlament znajduje się w niemożności odrzucenia traktatu. I u nas w kraju niejednolitość zdania panowała. Centralne Tow. Rolnicze żądało głosowania przeciwko traktatom, patronat zaś Kółek włościańskich był za traktatem. Tak samo i dziennikarstwo nasze rozpadało się na dwa odmienne zdania, jedni nawołując Koło do głosowania za, drudzy przeciwko traktatom.

Wskutek tego robiła się dyskusya publiczna coraz więcej polemiczna a konserwatywna „Kreuz-Ztg.“ coraz więcej roznamiętniająco dostarczała materyałów, omawiając stanowisko Koła i nasze zdanie. W komisji budżetowej bowiem w połowie lutego 1894 na zapytanie posła ks. dr. Jańdzewskiego oświadczył generał Gossler, „że na przyszłość rekruci polscy mają znowu być umieszczani w pułkach, konsystujących w ich stronach ojczystych, ponieważ wedle zdania prowincyalnych władz tych dzielnic, z łagodziły się przeciwieństwa, jakie dawniej ku szkodzie wojskowych interesów wynikały z takiego rozkwaterowania“. Otóż więc to oświadczenie generała Gosslera wywołało w wyżej wymienionej prasie złośliwe uwagi przeciwko polskości z całą zapalczywością i unosząc się nad takim, według jej sądu potwornym planem „który rzekomo zamierzał pod jawnym i bardzo przejrzystym płaszczem na pół osłoniętym dążnościami polonizmu teraz właśnie podawać materyał do tworzenia narodowo-polskiej armii przyszłości“.

W sejmie pruskim obrady nad etatem ministerstwa sprawiedliwości dały sposobność posłowi dr. Dzierobkowi do ujęcia się ponownie, jak to zwykle przy tym tytule posłowie nasi corocznie czynili, za polepszeniem doli tłumaczy sądowych a poseł L. Czarliński zabrał głos w sprawie zmiany polskich nazwisk miejscowości na niemieckie, poseł

zaś Dr. Jan Żółtowski w komisji obradującej nad izbami rolniczymi zaznaczył, „że sejmiki powiatowe nie nadają się do wyborów, gdyż w W. Ks. Poznańskim drobna własność ziemska jest na sejmiku powiatowym reprezentowana tylko w $\frac{1}{5}$ albo $\frac{1}{4}$ części. Związki takie są nieodpowiednie; nie można przecież samym związkom niemieckim pozostawiać wyborów w rękę“.

Z początkiem Marca r. 1894 w sejmie obrady dotyczące ministerstwa wyznań, a w parlamencie dotyczące traktatu handlowego z Rosyą utrzymywały wszystkie ówczesne nas najbardziej obchodzące sprawy na porządku dziennym.

W sejmie wystąpił ks. Dr. Jażdżewski, wykazując „głębokie ślady walki kulturowej u nas i ubolewając, że rząd stawia tak wielkie trudności osiedlaniu się Zakonów“. Jakkolwiek polski mówca nie zapoznawał w poszczególnych punktach dobrych chęci p. ministra, „to jednak mało się na naszą korzyść zmieniło a przedewszystkiem w szkole to Polacy jak dotąd tak i nadal muszą się domagać praw swoich“! — „W dziedzinie nauki języka ojczystego nie pozwolą się Polacy żadnemi odpłatami odwieść od żądania tego, co im się należy na mocy prawa Boskiego i ludzkiego.“ Mówca ubolewał bardzo nad tem, że prasa niemiecka „wyzyskała te żądania Polaków do przesadnych zaczepek“. „Zarzucono nawet Polakom, że robili za kulisami interesy handlowe z rządem.“ Mówca prosi ministra, aby potwierdził, że o tem mowy niema. Polacy wystąpili tutaj zupełnie jawnie z żądaniem, które mówca powtarza w zapytaniu: „jak stoi sprawa przywrócenia nauki języka polskiego w szkole ludowej?“ Minister p. Bosse odpowiedział, „że zanim była mowa o ustawie wojskowej lub o traktacie rosyjskim, postanowił usunąć prywatną naukę języka polskiego.“ Nauki jęj nie można cierpieć, ponieważ nie można jęj kontrolować. Z czysto szkółnotechnicznego stanowiska poruszono dla tego pytanie, jakby można znaleźć odpowiedni ekwiwalent nie narażający na szwank nauki niemieckiego języka. Minister powziął postanowienie, „a b y w k l a s a c h

średnich zaprowadzić fakultatywnie naukę polskiego czytania i pisania, celem poparcia nauki religii dla tych dzieci, które w wyższym oddziale pobierają naukę religii w języku polskim.“ „Ograniczenie fakultatywne oznacza, że potrzebne jest przyzwolenie rodziców!“ Konserwatysta hr. Limburg-Stürum, który po ministrze przemawiał, dziwił się, „że minister złożył to oświadczenie właśnie w chwili obrad nad traktatem handlowym z Rosyą. Trudno dla niego pojąć, dlaczego, zamiast robić większe koncesye, nie przywrócono dawniejszego stanu rzeczy, jeżeli nauka prywatna okazała się nieodpowiednią. Polacy nie zadowolnią się tem ustępstwem, lecz żądać będą coraz więcej.“ Gdy następnie poseł ks. kan. Neubauer w toku dalszej dyskusji zażądał od ministra p. Bossego podobnego rozporządzenia, jakie minister dla W. Ks. Poznańskiego zapowiedział i dla Prus Zachodnich, oświadczył p. Bosse, że w Prusach Zachodnich niema prywatnej nauki języka polskiego i polskiej nauki religii w wyższych klasach i że wedle opinii władz, są tem wszyscy zadowoleni; z tej przyczyny niczego przyobiecać niemoże.

Polskich mówców poparł poseł Porsch z centrum znakomitą mową, stwierdzając, że pierwszą jest nauka religii, choćby kosztem języka niemieckiego. A gdy dalej z konserwatystów poseł Dr. Heydebrandt u. der Lasa zauważył, że nauka języka polskiego nie jest potrzebną do nauki religii, że zaprowadzenie jój uważano by za pomyślny skutek narodowo-polskiej agitacji, którą sprowadzono na Śląsk przed 15 laty i że prasa polska i polskie książki bardzo się rozszerzyły i wzbudziły w Górnoszlązakach mniemanie, że są Polakami, odpowiedział polski poseł p. prof. Schroeder, przedstawiając niedomagania obecnego sposobu nauczania w polskich szkołach, mianowicie pod względem moralno-religijnego wychowania i bronił praw naszych do nauki w języku ojczystym. „Szanowanie tych praw jest nawskroś konserwatywne. Przy obecnej najzupełniej chybionej pedagogicznie metodzie odniesie korzyść tylko socyalna demokracja i anarchizm.“

Równocześnie z temi dla nas tak ważnemi dyskusyami i oświadczeniami ministerjalnemi w Izbie pruskiej toczyły się nie mniej ciekawe obrady w parlamencie nad traktatem handlowym rosyjskim. W imieniu Koła oświadczył poseł Józ. Kościelski, „że w obecnem stadyum rozpraw polscy posłowie nie mogą zająć stanowczego stanowiska wobec traktatu. Dopiero po szczegółowych obradach w komisji Koło Polskie zdecyduje się ostatecznie, jak będzie głosowało. Osobiście mówca jest zwolennikiem traktatu, który popiera pokój“.

Gościące rozprawy przy etacie ministerstwa kultu w sejmie, które tylko chwilowo przerwano, w dalszem następstwie porządku obrad przeniesiono na pole walki o komisję kolonizacyjną. W imieniu Koła postawił poseł St. Motty wniosek, „aby rząd zarządził jak najspieszniej zniesienie ustawy z 26-go kwietnia 1886, odnoszącej się do popierania kolonii niemieckich w W. Ks. Poznańskim i Prusach Zachodnich“.

W rozprawach nad tym wnioskiem oświadczył poseł k. s. Dr. Jażdżewski na zaczepki p. Puttkamerowi z Pław, „że jest stwierdzonym i niezbitym faktem, iż wielu z kolonistów niemieckich mało przynosi zaszczytu imieniu niemieckiemu“. Wniosek powyższy Koła odrzucono przeciwko głosom Polaków, centrum i wolnomyślnych.

Gdy następnie po tej przerwie obrady się znowu powtórnie zwróciły do etatu kultu, oświadczył poseł k. s. Dr. Jażdżewski: „Stawszy się sam przyczyną do tak długich, czterodniowych rozpraw nad językiem polskim i stosunkami naszej dzielnicy, muszę bądź co bądź wyrazić zadowolenie moje z tego powodu, że tym ważnym sprawom poświęcono tyle czasu, okazując przez to, iż nasza sprawa zasługuje na to, aby ją traktować w sposób poważny i gruntowny. Nie chcę dziś mówić o przyszłym rozporządzeniu p. ministra; wiecie już, co p. minister zamierza uczynić i nie chciabym powątpiewać o jego z pewnością dobrych zamiarach, jakkolwiek on tak nam daje mało. Oczekamy, jakie owoce przyniesie przyszłe rozporządzenie dla naszego języka; jeżeli przyniesie dobre, natenczas opierając się naturalnie na swem słusznem prawie, spowodujemy pod tym względem dalsze

kroki i postawimy dalsze żądanie do ministra kultu. Jest to naszym prawem i naszym obowiązkiem. W samym końcu chciałbym jeszcze stwierdzić, że z szeregu posłów niemieckiej narodowości z méj rodzinnej dzielnicy żaden się nie odważył zaczepić zamierzonego zaprowadzenia nauki języka polskiego w szkołach ludowych W. Ks. Poznańskiego. Konstatuję to z przyjemnością!“ Ten sam mówca polski w dalszej dyskusji nad etatem kultu podniósł skargi na to „że w gimnazyum Maryi Magdaleny żywiół katolicki nie bywa uwzględniany; dalej przemawiał za tem, „aby uczniom wyższych zakładów naukowych udzielano fakultatywnie nauki języka polskiego i aby zwłaszcza literaturę polską więcej uwzględniano“. Tak samo żądał poseł prof. Schroeder „fakultatywnego zaprowadzenia w Prusach Zachodnich nauki religii w polskim języku“. Poseł ks. Dr. Wartenberg przemawiał „za podwyższeniem dodatku państwowego dla progimnazyum w Trzemesznie i skarżył się na udzielanie stypendyów ewangelickim uczniom z funduszu czysto katolickiego“. Poseł ks. kan. Neubauer zapewniał z własnego doświadczenia „iż daje się uczuć brak nauczycieli, którzyby byli zdolni udzielać nauki religii w języku ojczystym“. Na te wszystkie oświadczenia i życzenia odpowiadali komisarze ministeryalni lub przecząco, lub nie uznając słuszności wywodów polskich mówców.

Gdy w sejmie takiej doniosłości dla nas odbywały się dyskusye, nie mniejszej wagi były usiłowania naszej reprezentacyi w parlamencie, gdzie traktat handlowy z Rosyą w obradach komisyjnych i tak samo w komisji marynarki uchwalenie odpowiedniej sumy na pancernik, całą naszą baczność polityczną naprężyły do najwyższego stopnia. Ta gorąca chęć dorównania wymaganiom sytuacji niepospolicie trudnej z punktu widzenia nie tylko na siłę i nieobliczalność naszych przeciwników, ale i ze względu na rozgoryczenie i wzajemne nękanie się w własnym naszym społeczeństwie, stworzyła osobliwie dla sił naszych w pierwszym rządzie walczących nerwowość wykluczającą wy-

rozumiałość wzajemną, a zatem i możność i łatwość szybkiego porozumienia się. Pierwszem następstwem takiego położenia rzeczy było, że poseł Józef Kościelski w pierwszej połowie marca 1894 r. złożył swój mandat do parlamentu. Z ustąpieniem tego posła zbliżał się też równoległe i dla nas koniec ery polityki hr. Capriviego.

Przy drugim czytaniu traktatu handlowego z Rosyą przemawiał poseł ks. Ferd. Radziwiłł, oświadczając w imieniu Koła, „że Polacy zdecydowali się głosować za traktatem handlowym ze względu na dążność rządu, aby przywrócić pewniejsze i stałsze stosunki komunikacyjne między dwoma krajami, które są skazane na komunikację wzajemną“.

Tymczasem obrady przy etacie kultu w sejmie dalej się toczyły. Poseł L. Czarliński protestował przy tej sposobności przeciwko temu „aby duchownym, którzy chcą objąć lokalną inspekcję szkolną, zadawano przymus sumienia i żądano zaparcia się własnego przekonania“. Poseł ks. kan. Neubauer wyraził skargę na to „że w powiatach wejherowskim, puckim i tucholskim, gdzie liczba dzieci i szkół katolickich przeważa znacznie, niema ani jednego katolickiego inspektora powiatowego“. I tutaj radzca ministryalny wymijająco odpowiadał. W komisji dla Izb rolniczych starali się posłowie Tiedemann i Seer wniosek przeprowadzić, któryby wybór Polaków utrudniał albo ograniczał. Delegat Koła w tej komisji zasiadający, poseł Dr. Jan Żółtowski przeciwko temu wnioskowi jak najenergiczniej wystąpił i odrzucenie tego wniosku spowodował. Dalej wystąpili posłowie Motty i Schroeder w sejmie z żądaniem, aby minister zabronił złego traktowania polskich dzieci. Minister Bosse odpowiedział wprawdzie, że odpowiednie rozporządzenie już wydał, lecz dodał „że każdą karę, wymierzoną dziecku polskiemu, wyzyskuje polska agitacja tak, jakoby ta kara wypływała z narodowej nienawiści“.

Złożenie mandatu przez posła Józ. Kościelskiego w całej publicystyce podnoszono i rozmaite wnioski wysnuwano. Z tej przyczyny oświadczył przy trzecim czytaniu traktatu handlowego z Rosyą poseł ks. Ferd. Radziwiłł

w imieniu Koła: „nie czujemy potrzeby rozwodzić się dzisiaj obszerniej o naszemu stanowisku wobec traktatu rosyjskiego, ponieważ powody pro i contra wyłuszczyliśmy w drugim czytaniu projektu. Deputowany Staudy zaczął nas z powodu jego stanowiska wobec rosyjskiego traktatu i poruszył przy tej sposobności złożenie mandatu przez posła Kościelskiego. Czujemy się zobowiązani oświadczyć naszą solidarność z zapatrywaniem, które wypowiedział były nasz kolega i chciałbym tutaj ad usum prasy wypowiedzieć, że złożenie mandatu niepotrzebnie nabrało tyle rozgłosu, który z rzeczywistymi stosunkami po części wcale niema związku i wcale im nie odpowiada. Ubolewamy, że p. Kościelskiego niema już pomiędzy nami, ale sangwinistyczne konsekwencje, jakie przyjaciele i nieprzyjaciele wysnuwali z tego złożenia mandatu, nie spełnią się. Nie pragniemy z konserwatystami zatargu, ale wyrozumieją oni jednak naszą rezerwę, gdy w chwili, kiedy z inicjatywy Jego Cesarskiej Mości i jego radzców następuje zmiana w polityce względem Polaków, konserwatywna partya zdaje się jakoby wypisała na swym sztandarze, że wszelkie tego rodzaju usiłowanie w zasadzie stłumić należy. Cieszymy się, że duchowe spustoszenie, jakie za sobą pociągało systematyczne tępienie mowy ojczystej wśród wiejskiej ludności dzielnic polskich, ma ustać obecnie“.

Wobec nadchodzących świąt wielkanocnych obrady w sejmie i parlamencie odroczone i w tym czasie prasa konserwatystów i bliżej pana Miquela stojąca coraz ostrzejszym tonem zwracała się przeciwko hrabiemu Capriviemu.

U nas w kraju znowu kronika żałobna się powiększyła; umarł bowiem w październiku r. 1893 Adolf Koczowski, jeden z najgorliwszych i wytrwalszych naszych mężów przy wyborach; dalej umarł w styczniu 1894 roku Mieczysław Łyskowski, były długoletni poseł na sejm berliński, a w marcu 1894 r. August hr. Cieszkowski największa chluba Wielkopolski, kilkoletni poseł, z którego inicjatywy utworzono „Ligę Polską“ i „solidarność“ Koła Polskiego w sejmie w Berlinie.

Reskrypt ministeryalny, dotyczący przywrócenia nauki polskiego języka w szkołach ludowych W. Ks. Poznańskiego, a datowany z 16-go marca 1894 r. ogłoszono w początkach kwietnia. Ten reskrypt ani mniej ani więcej nie zawierał nad to, co już wiadomem było z ustnych oświadczeń pana Bossego, o których wyżej wspomnieliśmy.

Po wakacyach wielkanocnych przy trzecim czytaniu etatu poseł Dr. L. Mizerski zwalczał w sejmie całą instytucję komisji kolonizacyjnej a poseł ks. Dr. Jazdzewski oświadczył w parlamencie „że Koło Polskie projekt zniesienia ustawy przeciw Jezuitom jak najgorzej popiera“, a poseł Roman Janta Połczyński żądał przy obradach nad projektem do ustawy o zagrodach „aby najprzód usunięto te ustawy, które wyrugowały konserwatywne żywioły w polskich dzielnicach z ich własnej gleby“. W sejmie przemawiali jeszcze z polskich posłów przy trzech obradach nad etatem kultu posłowie Motty, Leon Czarliński, podnosząc nasze słuszne żądania.

W drugiej połowie kwietnia r. 1894 został parlament zamknięty z powodu, że w komisji nie załatwiono się z reformą finansową.

I w sejmie obrady zbliżały się ku końcowi; nim jednakże to nastąpiło, określił Dr. Jan Żółtowski przy obradach nad projektem Izb rolniczych stanowisko polskie, „występując przeciw antypolskiemu wnioskowi wolno konserwatywnego stronnictwa“. „Wniosek ten, zaznaczył polski mówca, jest wynikiem dawniejszej antypolskiej polityki. Jeżeliby wniosek przyjęto, natenczas Polacy odmówiliby swego przyzwolenia na przyjęcie całej ustawy“. W tej samej sprawie wystąpili z posłów polskich jeszcze pp. Motty, Schroeder i Dr. Mizerski a poseł Dr. Dziurobek oświadczył gotowość Koła do głosowania za projektem, który zmierzał do ograniczenia prawa zatrzymania inwentarza ze strony właściciela w tym kierunku „że niema się ono rozciągać na przedmioty lokatora, które wedle ogólnych przepisów prawa cywilnego nie podlegają fantowaniu“.

Pod koniec maja 1894 r. przysłała ustawa o Izbach rolniczych do trzeciego czytania. W imieniu Koła oświadczył

poseł k. s. Dr. Jażdżewski „iż Koło Polskie nie przyczyniło się w niczem do tego, aby ustawę pogorszyć, lub ją przyprawić o upadek. Ustawa w propozycji kompromisowej przyniesie ujmę W. Ks. Poznańskiemu. Koło Polskie nie może oddać głosu za ustawą, której wyraźnym zamiarem jest upośledzenie nasze“. Ustawa ta została przeciwko naszym głosom, centrum i postępowcom przyjęta. Tak samo jak w sejmie, tak też i w Izbie Pannów, ks. Ferd. Radziwiłł oświadczył „że projekt Izb rolniczych upośledza nas i wskutek tego głosuje przeciw niemu“. Na tem skończyły się obrady sejmowe. Złożony mandat przez Józefa Kościelskiego powierzono p. Dr. Krzyżmińskiemu. Z dawniejszych byłych posłów w tym czasie przeniósł się do wieczności Franciszek hr. Żółtowski.

W czasie, w którym w sejmie toczyły się obrady nad projektem dotyczącym Izb rolniczych, wydał Dr. Witold Skarzyński, dawniejszy i teraz obecny poseł, broszurę agrarną, której tytuł: „Die Agrarkrisis und die Mittel zur ihrer Abhülfe. Grundzüge eines agrarpolitischen Programms als Referat für die „Grundereditcommision“ des Bundes der Landwirthe“. Berlin 1894. W broszurze tej podał autor obfity materiał dla wyświecenia przyczyn przesilenia, w którym rolnictwo się znajdowało, jakoteż swój program agrarnopolityczny.

Na początku marca 1894 r. odbył się też w Poznaniu walny wiec katolicki z bardzo obfitym programem, obejmującym nasze najżywotniejsze kwestye, które w sekcji kościelnej, szkolnej, prasy i sztuki i sekcji socyalnej, sekcji stowarzyszeń, wyczerpująco zostały roztrząsane.

W roczniku zaś Tow. Przyjaciół Nauk Poznańskiego, wydanym w znaczniejszej objętości z powodu jubileuszu śp. hr. Cieszkowskiego, umieścił poseł i obecny prezes Dr. Henryk Szuman ciekawą publikację pod tytułem: „Rys historyczny początku i zawiązku parlamentaryzmu polskiego w Prusiech“.

W końcu sierpnia 1894 r. został poseł Dr. Komierowski przez ministra rolnictwa powołany na członka

krajowego kolegium ekonomicznego; był to pierwszy wypadek, że Polaka powołano i ostatni, bo po trzechletniej kadencji powołania już nie powtórzono.

Przerwa letnia w pracach parlamentarnych, która dzieli kadencje sejmowe corocznie, wypadkami swoimi doniosłymi, tak wewnątrz państwa niemieckiego, jak i na zewnątrz całą sytuację w tym krótkim czasie tak zmieniła, że tylko formalnie ciągłość prac pozostała.

Od wizyty zimowej ks. Bismarcka w Berlinie zaczął się, jak wyżej już wspomniano, zwrot prądów panujących powoli zaznaczać i z postępem czasu coraz szersze i mocniejsze kręgi zakreślać, wywierając siłą skoncentrowaną cały swój wpływ na wyparcie systemu hr. Capriviego i utorowanie odwrotnej drogi dla nowych przeobrażeń politycznych. Dawny ekskanclerz coraz widoczniej łaską monarszą darzony z dniem każdym coraz bardziej wraca do dawnego wpływu w opinii publicznej tak dalece, że już nie jako wielki mąż stanu zostaje ceniony, lecz wielbiony jak prorok. Tysiące pielgrzymów gromadzą się koło niego z wszystkich stron Niemiec, aby rękę jego uścisnąć, lub się jej dotknąć i słowom jego o przeszłości i przyszłości niemieckiej ojczyzny, o wielkości posłannictwa niemieckiego narodu do syta się nasłuchać. Naród niemiecki dawno już nie miał, albo w ogóle nie miał takiego męża, który i na schyłku długiego i powodzeniem wielkiem przepełnionego życia jeszcze z tym samym temperamentem, z tą samą krewkością swe idee polityczne umiał masom tak dla nich pochwytnie i porywająco i z tą samą gotowością dla każdego w mowach długich, często mistrzowskich, tak namiętnie opowiadać, przedstawiać, powtarzać, jak stary ks. Bismarek. Posłannictwo takie wypełniał stary ekskanclerz z tem większym powodzeniem, im większa tego była w wyobraźni niemieckiej opinii publicznej potrzeba.

A potrzeba ta z dniem każdym rosła według niej, bo niepewność i zmienność była głównym rysem charakterystycznym ówczesnej sytuacji politycznej w roku 1894. Nie-

pewność ta była nietylko wobec kwestyi, który z ówczesnych działaczy politycznych rzeczywiście jest miarodajnym, nietylko dalej, które stronnictwo albo stronnictwa mają lub mogą wywrzeć wpływ decydujący, ale w ogóle niepewnem było, czy ciągłość systemu zainaugurowanego z początkiem roku już po krótkim czasie nie zmieni się na coś odwrotnego. W państwie więc tak różnorodne interesa i sprawy polityczne jako państwo niemieckie obejmującym, konieczność wymagała odnalezienia punktu oparcia stałego i trwałego. Tym punktem oparcia dla opinii publicznej w Niemczech w braku wszelkiego innego pozostał ten uporem i nienawiścią legendowy dla nas starzec w Warzynie, ten mąż stanu nas Polaków od swjej młodości nienawidzący do szpiku kości i zwalczający wszelkimi możliwymi środkami; żądano więc teraz od niego, aby swoje zdanie wypowiedział, kiedy deputacye niemieckie z W. Ks. Poznańskiego 16-go września a z Prus Zachodnich 23-go września 1894 roku do niego przybyły, aby posłuchanie uzyskać i jego rady i zdania zasięgać o polityce w sprawach polskich, za ery hr. Capriviego zainaugurowanej. Jakże mogło wypaść inaczej to wyznanie wiary? Nie inaczej, jak tylko w konsekwencyi tych idei, które jako czynny mąż stanu prawami antypolskimi stwierdził, tych idei których kłębek jemu tak znienawidzony hr. Caprivi pogmatwał i częściowo poprzecinał.

Zresztą od tego i dalszy sojusz z dawnym sprzymierzeńcem, całą pokrewną biurokracją rosyjską zależał! Piorunujące były też słowa, które z zapalczywych ust staroego ekskanclerza w owych dniach pielgrzymki niemieckiej na wszystko co polskie padały, a słowa te padły na wdzięczną glebę rozfanatyzmowanych tłumów jak nasienie dla bujnego porostu „hakatyizmu“.

Odtąd stanowczy zwrot nastąpił w usposobieniu opinii niemieckiej wobec nas! Jeżeli dotąd pewna chwiejność się zaznaczała, pewna powściągliwość w występowaniu otwartem przeciwko nam w niższej dykasteryi urzędników i w masach całej publiczności, to odtąd powoli

się zaznaczał zwrot stanowczego nieprzyjaznego usposobienia. W wyższych sferach walka otwarta przeciwko systemowi hr. Capriviego jeszcze się nie odegrała do końca, dla tego dawniejsza przychylność, jeżeli i gdzie w tem znaczeniu słowa była, ustąpiła miejsca chwilowo tylko niezyczliwości.

To też 16-go września r. 1894 kończą się właściwie ostatecznie widoki możliwego porozumienia się naszego z rządem pruskim jeszcze **przed** dymisyą hr. Capriviego, o której wkrótce przyjdzie nam wspomnieć. Idąc chronologicznie, niemożę nie wspomnieć o wystawie Lwowskiej, która jak zwykle wystawy są połączone z enuncyacyami społecznego, politycznego i ekonomicznego zabarwienia, a która pozostawiła wspomnienie często przeciwko nam używane.

W dniu 17-go września r. 1894 urządzono z powodu przybycia licznych gości z Poznania na wystawę do Lwowa ucztę dla Wielkopolan. Na uczcie tej wygłoszono powitalne mowy, a w podziękowaniu odpowiedzieli Wielkopolanie, między innymi i dawniejszy poseł do parlamentu p. Józef Kościelski. Otóż więc przemówienie tegoż antypolska prasa starała się tak streścić, aby mówcy podsunąć aspiracye, nie licujące z jego usiłowaniami dawniejszemi, podczas gdy był posłem w Berlinie. Po natychmiastowem sprostowaniu w dziennikach tego fałszu dziennikarskiego przez pana Józefa Kościelskiego, które spowodowało nawet „Neue Freie Presse“ do oświadczenia: „że przy oddziaływaniu wzajemnem na siebie Polaków trzech cesarstw, w interesie wszelkiego rzeczywistego postępu w Austrii byłoby najzgodniejszą rzeczą negować lub naruszać solidarność całego narodu polskiego“, zdradziecki ten fałsz długo w tutejszej nam nieprzyjaznej publicystyce pokutował, pomimo że z trybuny sejmowej, jako też i przez samego mówcę kilkakrotnie był zdemaskowany i tenor rzeczywisty tej toastowej mowy skonstatowany. Lecz wspominam dla tego to zresztą poza czynnościami lub usiłowaniami politycznemi pozostające zajście na dowód, jak zdradziecko czychano, aby tylko móż chociażby pozór uzyskać, aby p. Kościelskiego, którego

w owym czasie jako głównego działacza polskich aspiracji uważano, zdyskredytować i to tam, gdzie jego wpływu jak ognia się obawiano a dalej na dowód, jak naszą sprawę i jej pokierowanie się w ostatnim czasie w Prusach do dna duszy nienawidzono. Tak więc starano się ten okolicznościowy toast obiadowy byłego posła, wypowiedziany we Lwowie dnia 17-go września, sztucznie i kłamliwie złączyć z enuncyacyami, które w Warcinie już dnia 16-go września ogłoszono i które później w Toruniu się do nas odezwały tak groźnie. Takie komentowanie ówczesnej sytuacji stworzono umyślnie dla ogółu wrażliwego, aby dostatecznie ugrupować pozory, pod których zasłoną zakapturzeni politycy mogliby już dawno skrycie przygotowane dzieło tem bezpieczniej dokonać lub przyspieszyć. Postacie późniejszych aktorów w Toruniu: Lützowów, Leckertów, Tauschów itd., o których wspomnę poniżej, maskowały tylko i to niezgrabnie ewolucye polityczne, które już dawno się odbyły w samym centrum władzy, kiedy jeszcze ani mowy nie było ani o zjeździe w Warcinie, a tem- mniej o toaście p. Kościelskiego we Lwowie.

Lecz nie brakło i innych poważniejszych oznak, że czas dla nas przychylny się zmienił, że sytuacja polityczna wobec nas w inną przechodzi konstelację.

Tak 4-go września w Królewcu wypowiedziane cesarskie słowo: „Kraj zdobyty mieczem przez Hohenzollernów, zostanie utrzymany dziełami pokoju“, a następnie: „pozwolono mi nawet usłyszeć wyraz „opozycya“; opozycya pruskiej szlachty przeciw swemu królowi jest potwornością“, a dalej 8-go września w Malborku: „toast w Malborku na pomyślność Prus Zachodnich, jako strażnicy niemczyzny przeciw Wschodowi“, stopniowo przechodziło do tej ostrości, jaką przybrało w Toruniu w dniu 22-go września: „doszło do mojej wiadomości, że niestety polscy współobywatele tutaj nie zachowują się tak, jakby się spodziewać i życzyć należało. Niech wiedzą o tem, że tylko wtedy mogą liczyć na moje współczucie i łaskę w tej samej mierze co Niemcy, gdy się bezwzględnie zachowają jako pruscy poddani. Mam nadzieję, że toruńscy współobywatele polscy za-

chowają się odpowiednio do tego, co powiedziałem w Królewcu“.

Dla ilustracyi dodać wypada, że na obiad uroczysty w Królewcu zaproszonych hr. Kanitza, Mirbacha i Klinkowströma z listy gości oficjalnych skreślono; w czasie zaś uroczystości w Malborku posła do parlamentu p. Śląskiego i hr. Sierakowskiego do cesarskiego stołu zaproszono. Napróżno siliła się ówczesna prasa przyczynę związku i doniosłości tych wystąpień i słów cesarskich komentować, pozostały one po dzisiejszy dzień tajemniczą zagadką. Polacy stali się wprawdzie w owym czasie celem dla wszystkich niemieckich szowinistycznych łuczników. Pierwszy wypuścił swoją strzałę ks. Bismarek, więc kto się uczuł jego zwolennikiem, niechciał próżnować. Cała prasa antypolska w następstwie tego zaczęła chłostać rzekomo słabe i oszczędzające stanowisko miejscowych władz poznańskich wobec Polaków. Prasa ta życzyła sobie już nietylko wystąpienia za pomocą ognia i miecza, lecz za pośrednictwem gromów i błyskawic. Pielgrzymki hołdownicze do Warcina rozogniły i roznamiętniły opinię niemiecką do najwyższego stopnia, tak że przypuszczano ogólnie, że sprawą polską chciano zastawić sidła na nowy kurs hr. Caprivięgo, jeżeliby w inny sposób tego dokonać niemożna. I to brano pod uwagę i za słuszne uważano, że ekskancelerz miał powiedzieć: „że woli się z carem niż z szlachtą polską, którą oskarżał o tendencje republikańskie, układać“. Gdy tak moralny punkt ciężkości niemieckiej polityki zdawał się nie w Berlinie znajdować, polityka też zagraniczna zaczęła przypisywać enuncyacyom sędziwego ekskancelerza większe znaczenie. Tak „Warszawski Dniownik“ naraz znalazł „słowa uwielbienia dla mów pustelnika z Warcina“, bo obawiał się dotąd „aby cesarz Wilhelm II nie poszedł śladami austriackiego monarchy i nie nadał polskim prowincyom Prus takiej samej autonomii, jaką posiada Galicya.“ Ale oprócz tych przyczyn oddziaływały jeszcze inne sprawy więcej osobistej natury. Nieuczciwa gra nationalliberałów, aby p. Miquela zrobić kanclerzem i prezesem pruskich ministrów, robiła hr. Caprivięmu najdziwaczniejsze

zarzuty. Teraz po mowie cesarskiej w Toruniu czepliła się mowy ks. Bismarcka, jako dyrektywy dla tej mowy cesarskiej. A w tej mowie swojej powiedział ks. Bismarck: „oby Bóg dał cesarzowi radzców i sługi, gotowych okazywać nam ochotę do działania wedle programu cesarskiego“. W lot wydano więc hasło w tym obozie: „cesarz i ks. Bismarck na czele opozycji“. To też w końcu września tryumfowała prasa nationalliberałów, że w tych dniach musi nastąpić rozstrzygnięcie połączone ze zmianą osób a następnego dnia traktował dep. Arendt już w swem „Wochenblatt“ kanclerza hr. Caprivię jako „umarłego człowieka“. Takie hasło, z cesarzem i Bismarckiem przeciw Capriviemu, Polakom i socyalistom jak najwojowniczej wydane i przez całą falangę zakapturzonych rycerzy, którzy z początku tylko ostrożnie, zdradziecko starali się sfery najwyższe opanować, teraz już głośno i z całą pewnością uzyskaną mocną pozycją, od jednego końca do drugiego całego państwa niemieckiego roztrąbione, musiało się skończyć odpowiednim sukcesem. I „Warszawski Dniownik“ witał te oznaki zwrotu z żywą radością i widział w mowach cesarskich „że cesarz nie solidaryzuje się z swym rządem pod względem polityki przychylną Polakom, która żywi uboczne myśli przeciw Rosji“. Niepodobieństwem w krótkim szkicu niniejszym podać walące się formalną ławą telegramy do Bismarcka i cesarza, całe foliały artykułów w polskiej sprawie choćby w krótkości, wystarczy jeżeli powiem, że tendencya wszędzie ta sama, t. j. usilne naleganie o zmianę polityki rządu pruskiego wobec Polaków, była treścią wszystkich tych szowinistycznych enuncyacji i postulatów. Oprócz pism katolickich jedyny prof. Delbrück w swoich: „Preuss. Jahrbücher“ zwrócił się do tych przeciwko nam taką nienawiścią tchnących głosów niemieckich i stwierdził „że kwestya polska należy do tych kwestyi, których prasa niemiecka nie traktuje rzeczowo i gruntownie, więc radził, aby Niemcy ze zgubnych zapatrywań się chcieli uwolnić i bardzo poważnie zbadać zadanie przyszłej polityki pozytywnej wobec Polaków“.

Gdy tak fale opinii w Niemczech rozpędzone głuche wieści o chorobie cara Aleksandra III opinię publiczną jeszcze więcej zaalarmowały, zwołał kanclerz hr. Caprivi w imieniu cesarskiem w drugiej połowie października 1894 roku parlament na 15-go listopada, nie wiedząc i nie przypuszczając, że już w końcu października 1894 roku będzie musiał dobrowolnie ustąpić z widowni politycznej i boleśnie się przekonać, „że intryga przemożna zwichnęła jego uczciwe zamiary“. Z ustąpieniem hr. Caprivięgo z kanclerstwa zgasł ostatni promyk nadziei porozumienia się naszego z rządem, i dawna antypolska reakcja nastąpiła, która z początku zwolna, a z postępującym czasem się potęgując, doszła do tego prześladowania naszego żywiołu, które dzisiaj tak boleśnie odczuwamy.

W październiku roku 1894 tak nazwana słusznie czy niesłusznie „era ugodowej polityki“ definitywnie się zakończyła i prawdopodobnie nigdy się już nie wróci. Były wprawdzie insynuacje tak w polskiej jak i niemieckiej prasie, której się zdawało dostrzegać jeszcze czas niejaki ugodowe prądy, lecz w każdym razie ani w kołach rządowych, ani w kołach naszych poselskich insynuacje te na seryo nie były brane i ani z jednej ani z drugiej strony faktycznie nie podejmowane, tylko przeciwnie tak z ław ministerjalnych, jako też z trybuny sejmowej przez naszą reprezentację stan sytuacji zmienionej jasno i dobitnie zaznaczony. Powyżej wzmiankowane fałszywe insynuacje nie opierały się też na żadnych faktach; były to raczej tak z jednej jak z drugiej strony manewry tendencyjne bądź to osobistej niechęci, bądź to niedokładnej znajomości wypadków i ludzi a ostatecznie nieściśłym refleksem minionej ery, która obfitowała w zawiłą i często zmieniającą się sytuację polityczną.

Po dymisji hr. Caprivięgo objął urząd kanclerski ks. Hohenlohe, a gdy równocześnie z Capriviem i hr. Eulenburg z prezydyum ministerstwa się usunął, został odtąd ks. Hohenlohe prezesem ministerstwa pruskiego, a p. Köller objął tekę ministerstwa spraw wewnętrznych. Prawie równocześnie,

gdy takie nader ważne zmiany w państwie niemieckim nastąpiły i w państwie rosyjskim zrobiła śmierć cara Aleksandra III 1-go listopada 1894 r. w Liwadyi wielkie wrażenie i zmieniła sytuację.

Między rządem pruskim a caratem „właściwy antagonizm“ nigdy nie egzystował i egzystować nie będzie, dopóki biurokracyzm państwowy przedewszystkiem li tylko utrzymanie całości państwowej jako cel kultury i cywilizacji, a więc jako jedyny ideał swój czynności i marzeń będzie uważał tak w jednym jak w drugim państwie. Nastąpiły wprawdzie w ostatnich czasach kanclerstwa ks. Bismarcka pewne nieporozumienia z rządem rosyjskim wskutek kongresu berlińskiego i przeniosły się dalej z wyrazem pewnej niezyczliwości na czas ery Capriviego, ale jak to wyżej wspomnieliśmy „tylko w stadyum oziębionych stosunków kilka lat pozostały“. Z postępującem i coraz bardziej się zaznaczającym pragnieniem w Rosyi nie na południu plemiennie oswobodzająco, lecz na dalekim Wschodzie działać na korzyść dalszego zaokrąglenia państwowego myśli naprawienia oziębionych stosunków z Niemcami była *conditio sine qua non*.

Tak samo ks. Bismarck zawsze usilnie się starał chociaż li tylko ze względu na tak bardzo znienawidzoną mu kwestyę polską o ile możności jak najlepsze stosunki utrzymać z Rosyą. Nie było to łatwem zadaniem za panowania Aleksandra III a to zadanie w erze Capriviego jeszcze było trudniejsze. Lecz wypadki polityczne nagliły tak jedną jak drugą stronę do uwzględnienia swych państwowych interesów i zespolenia się bliższego w tym celu tem bardziej, że i w samęj Rosyi oprócz powyższych pretensyi na Dalekim Wschodzie utrzymanie spokoju wewnątrz wymagało sąsiedzkiej przyjaźni. Biurokracyzm rosyjski, przyzwyczajony tylko do straszego terroryzmu i arbitralności swojej władzy, rozuchwalony pokornem zachowaniem się społeczeństwa tak rosyjskiego jak polskiego, stracił wszelkie poczucie wyższego zadania władzy państwowej.

Murawiew, Kochanow, a po nim od r. 1893 Orzewski, jenerał gubernatorzy wileńscy, to typy satrapów dzikich,

jakich im podobnych świat chrześcijański nie widział, a Apuhtin z jego poprzednikami, którym nawet w mowach urzędowych wolno było się chełpić „że nóż w serce Polski wbili“, byli w pojęciu „hakatystów“, bardzo pożądanymi sprzymierzeńcami. Naturalna konsekwencja była, gdy tak mocno polonizm wszystkim „zagroził“, podać sobie bratnią dłoń i dawniejsze krótkotrwałe nieporozumienie usunąć. I tak się też stało na wyżynach a na dole społeczeństwa żywił się Polak pod zaborem pruskim nadzieją, że ostatecznie raz promyk kultury Zachodu jego ciemieńców oświeci, a Polak pod zaborem rosyjskim, że ręka kata Rosyanina zmieni się w bratnią dłoń czułego Słowianina. Krótko mówiąc, przed kilkudziesięciu laty carskie słowo w Warszawie pod rządem rosyjskim powiedziane: „messieurs, point de rêveries“, zostało w wrześniu roku 1894 w Toruniu pod rządem pruskim powtórzone.

Lecz nie zagłębiajmy się dłużej w ten obraz, może dla badaczy dziejów, może dla każdego innego ciekawy, dla nas Polaków nad wyraz bolesny i smutny. I tego obrazu też nie zmienimy ani powołaniem się na udział nasz i przynależenie do klienteli cywilizacji Zachodu, ani wykazaniem tablicy genealogicznej: Lech, Czech i Rus, jeżeli nie dopełnimy tego: „dopomoż sam sobie, a Pan Bóg ci dopomoże“. A mamy te siły po temu: tylko błąd przeszłości, że tylko ostateczna bieda wydusi z nas odpowiednią siłę, bo bez tej potrzeby wolimy zamiast naszych własnych nóg, na których ostatecznie stać trzeba, kruknię „jakiegoś aliansu“. Próby wykazały, że te kruknie nigdy nie są dowodem własnych sił; nie oglądajmy się więc na nie, a liczmy tylko na to, co mamy z własnych sił. Gdybyśmy tych sił naszych przez cały wiek XIX nie rozpraszali od ery Napoleońskiej poczawszy po całej kuli ziemskiej, gdybyśmy byli powściągliwsi w naszych zapędach fantazyi i uczucia, nie byłby nas schyłek wieku XIX w takim widział osłabieniu. Tenże wiek był dla nas wiekiem prób i pokus, tem ponętniejszych, ale tem niebezpieczniejszych, im więcej ideałów nam przedstawiał w perspektywie nieobliczalnie daleko wysuniętej. Przechodziliśmy fazę epoki Napoleońskiej, ery demokra-

tycznej, ery konstytucyjnej, erę ugodową, erę spójni słowiańskiej; wszystkie te epoki zapisały chlubnie nasze usiłowania i czyny, lecz bez skutku i korzyści namacalnej dla całego społeczeństwa, a dla czego, bośmy za mało ufni w własne siły oparcia szukali tam, gdzie nas zawód spotkać musiał.

Doświadczenie wieku XIX oby było dla nas nauką sukcesem uwieńczoną w wieku XX-tym! Ani Napoleon, ani konstytucye, ani Caprivi, ani liga słowiańska, nawet o jeden cal dalej nas nie posunęły i posunąć nie mogły, jeżeli my sami w sobie dostatecznych sił nie wyrobimy. A siły te wyrobą się powoli, nie od razu, byle byśmy zgodnie pracowali! Póki będziemy tylko małymi programikami, które jak najchętniej uznają, że zostały podjęte w najgorętszej i najlepszej intencji, starali się typ indywidualności czy socjalno czy też politycznie jeszcze więcej uwydatnić, będziemy też indywidualnie coś znaczyli, ale nie zbiorowo. Będziemy waleczni, ofiarni dla drugich, ale nie dla siebie; będziemy błyszczeli wobec świata, ale pozostaniemy upośledzeni i biedni wobec nas samych. Dla tego też nigdy nie rozumiałem tej potrzeby haseł czyli hasełek w tak drobnem jak nasze społeczeństwo. Bądźmy wszyscy tem, czem polskie Koła nasze w Berlinie są, oto społeczeństwem polskiem solidarnie pracującym a zatrzymajmy o ile siły tylko starczą te różnice, które nam już tyle złego w dziejach naszych wyrządziły. Wszakże ten nasz wróg zaciekły, ks. Bismarck, powiedział nam, jak to w pierwszej części mojej pracy dosłownie przytoczyłem; „niezgoda was zjadła; bo jakże byście byli mogli, wy, którzy swego czasu 16 milionów tworzyliście zbitęj masy, bez tej waszej rodowej wady tak przepaść i dać się podzielić“! Lecz zdaje się, że ta wada rodowa zbytnio jeszcze pozostała silną mimo klęsk naszych. Jeszcze po dzisiejszy dzień ukazuje się i to w jasny dzień bądź to na rynku krakowskim, lwowskim, bądź to w Poznaniu i Warszawie ten duch Sicińskiego i wytwarza maniactwo polityczne, zmieniając wedle potrzeby czamarę na siermięgę, rogatywkę na błazeńską kapę!

W Prusach Zachodnich, które tak długo obyty się bez hasel partyjnych, pierwsze pod naciskiem takiej praktyki, jakież to smutny przykład dały przy wyborach chojnicko-tucholskich! Jeżeli prawdą dziejową jest ten fakt, że „rokoszami“ zrujnowaliśmy byt państwowy dawniej Rzeszy pospolitej, to przecież trudno uwierzyć, abyśmy dzisiaj chcieli i mogli dźwignąć społeczność naszą przesadnym pojęciem i wyobrażeniem o pojedynczej własnej indywidualności i jej wartości. Taka przechwałka własnego „ja,“ tak samo zgubnie działa, jeżeli głoszoną jest na wiecach, tak samo jeżeli zapanuje w publicystyce, bo zamiast skupiać, rozbija.

Jak szybko dokonała się zmiana w kanclerstwie, tak wolno postępował dalszy rozwój przesilenia ministeryalnego. Pan Heyden, minister rolnictwa, otrzymał już następcę w osobie bar. Hammersteina z Lotzen. Pisma niemieckie stwierdzały, że z coraz większym niepokojem patrzą w Niemczech na ten rozwój rzeczy. Wprawdzie pod koniec Bismarckowej ery obliczono, że spotrzebował on 25 ministrów, tak więc i wtedy niedługo się cieszyli ministrowie swym urzędem.

Nim otwarcie parlamentu nastąpiło, miał hr. Caprivi przed swym wyjazdem z Berlina interwiew. Referaty te zgodnie z sobą powtarzały, że p. Caprivi coraz bardziej się przekonywał o niemożliwości pogodzenia swych przekonań co do przepisów przeciwko dążnościom przewrotu z zapatrywaniami hr. Eulenburga a dalej, że drugim kamieniem obraży było projektowane traktowanie kwestyi polskiej i wszystko to skłoniło go do przedłożenia cesarzowi podania o dymisyę: „Cała moja polityka, mówił hr. Caprivi, opierała się na wyrównaniu różnic socyalnych i pogodzenia Polaków. Obie kwestye atoli w ostatnim czasie zaostrzono wbrew mojej nadziei“.

Parlament na początku grudnia 1894 otwarty został mową tronową, w której zapowiedziano projekt ku wzmocnieniu ochrony porządku państwowego przez rozszerzenie przepisów karnych, dalej projekt reformy procesu karnego, projekt podatku od tytoniu, ustawy o stosunku finansów cesarstwa do państw poszczególnych. Równocześnie

z otwarciem nastąpiło też poświęcenie nowo wybudowanego parlamentu.

Zmiana tronu w Rosyi spowodowała też i w Królestwie Polskiem zmianę w generał-gubernatorstwie. Po Hurce został hr. Szuwałow generał gubernatorem.

Zdawało się wtedy, że wołą nowego cara Mikołaja było, aby Polacy doznali lepszego traktowania. Bo też za rządów Hurki traktowano Polaków jak więźniów w domu poprawy. Ludzkie życie bowiem wcale nie wchodziło w rachubę a najwyższych urzędników obchodziło zabicie Polaka tyle, co zabicie bydłęcia.

Dowiodła tego sprawa krożańska, gdzie gubernatorzy Klingenberg i Orzewskij obojętnie kazali zabijać całe tłumy bezbronnych Polaków lancami i bagnietami. Cała więc prasa ówczesna polska, jako też nam więcej lub mniej przychylna niemiecka, podnosząc te fakta zaczęła wnioskować i zapowiadać, że Rosyanie sami wstępują na inną drogę, że nowy car bardzo wyraźnie dał do poznania tyranowi Hurce, „że niema się mieszać do spraw katolickiego Kościoła“. Podnoszono w tej prasie, że pozwolono na polską proklamacją zmiany rządu i na składanie przysięgi nowemu carowi w polskim języku. Dalej zauważyła ta prasa, „że jeżeli się do tego jeszcze doda nominację prawdziwego dżentelmana, jakim jest hr. Szuwałow, na generał-gubernatora, natenczas niemożna już zaprzeczyć początku poważnej zmiany“. W końcu konkludowała prasa ta, „że niebawem Polacy z tamtej strony Niemna uzyskają w niektórych, nie we wszystkich punktach więcej sprawiedliwości, aniżeli w Prusach n. p. w kwestyi szkolnej“.

Tak więc z początkiem nowego roku 1895, jeżeli w Niemczech nadzieje polskie zdawały się być i były zupełnie zwichnięte, to w państwie rosyjskiem zdawały się przechodzić w fazę zupełnie przeciwną, t. j. zupełnie podobną jak byłoby tutaj w czasach objęcia kanclerstwa przez hr. Capriviego.



CZEŚĆ CZWARTA.

Hakatyzm i powiększenie funduszków antypolskich.

1895-1900.



THE UNIVERSITY OF CHICAGO
LIBRARY
1897-1900

Rok 1895.

Czasy urzędowania kanclerza ks. Hohenlohego są czasami przejściowymi pod wielu względami, bądź to zaznaczającymi się albo zupełną stagnacją i zaniechaniem powziętych planów, lub powstrzymaniem wykonania tychże. Ten charakter polityki takiej odpowiadał też i podeszłemu wiekowi ks. Hohenlohego i jego łagodnemu, ostrożnemu i względnemu usposobieniu. Zatarg w łonie ministerstwa pruskiego, prądy zwalczające się, cały zapęd przeciwko nam ks. Hohenlohe tem swoim usposobieniem powstrzymał, nieco może uspokoił, lecz z drugiej strony tą swoją, aby się tak wyrazić apatją, bez wyraźnego programu politycznego, pozwolił też powoli rozwielić się skrajnym tendencyom i tą swoją powściągliwością uzyskać rządowi pobocznie działającym prawo bytu i znaczenia.

I w naszych sprawach takie same zajmując stanowisko wyczekujące, sam skoligacony z wysokimi domami polskimi, nie przykładał wprawdzie do tego ręki ani podniecał przeciwko nam, pozwolił jednakowoż z drugiej strony prądom, które rządy hr. Capriviego zwalczały i przemogły, dalsze harce przeciwko nam prowadzić z całym aparatem czynnej i ruchliwej agitacji intryganckiej, tak w prasie antypolskiej jak też przez jej skrytych lub jawnych działaczy ku naszej krzywdzie.

Pierwszy projekt, który został p a r l a m e n t o w i przedłożony, był projekt przeciwko przewrotowi. Przypadło posłowi, ks. Dr. Wolszlegerowi w udziale stanowisko

nasze zaznaczyć. Polski mówca zaznaczył „że Polacy zawsze uważali religię za podstawę państwa. Całe dzieje polskiego narodu nie zapisują ani jednego królobójstwa, ani nawet zamachu na życie króla. Czy zdołamy wystąpić przeciw prądom przewrotu skutecznie, to nie zależy od nas samych jedynie, lecz także od rządu, który winien uczynić wszystko, aby usunąć wszelkie niezadowolenie wśród ludności polskiej. Przepisy rządu tamują u nas skuteczność nauki religii. Jeżeli chcecie mieć Polaków jako towarzyszków we walce przeciwko rewoltowi, natenczas musicie ich też traktować jako takich.“ Minister Köller na wywody posła polskiego odpowiedział, „że rządy związkowe są wdzięczne tak mówcom centrum, jak i Polakom za ich wywody i że w mowie ks. Dr. Wolszlegra znalazł minister wiele rzeczy, za które mu się należy uznanie“.

W drugiej połowie stycznia został też i sejm pruski mową tronową otwarty, która zapowiedziała projekt dotyczący podatków stemplowych, projekt nowych linii kolejowych, projekt prawa dziedzicznego na włościach rentowych i kolonizacyjnych.

W parlamencie interpelacja dep. Heyla, dotycząca ustanowienia izb rzemieślniczych i proceduralnych spowodowała posła Stefana Cegielskiego do oświadczenia w imieniu Koła „że w zasadzie jesteśmy za wykazem uzdolnienia rzemieślników, powątpiewamy atoli o możliwości przeprowadzenia go w praktyce“.

Przy obradach nad wnioskiem centrum o przywróceniu Jezuitów oświadczył hr. Hektor Kwilecki, „że Polacy zgadzają się na przyjęcie wniosku“. Przy obradach nad nowelą do ordynacji procesów karnych żądał poseł Leon Czarlński „wynagrodzenia dla niewinnie skazanych, polecając zarazem uwzględnienie osób niewinnie osadzonych w więzieniu śledczem. Skoro pierwszym zadaniem państwa jest wymierzanie sprawiedliwości, przeto należy także uwzględnić prawa 3 milionów Polaków“.

W sejmie w końcu stycznia r. 1895 przy pierwszym czytaniu etatu przemawiał w imieniu Koła poseł St. Motty, który dał pogląd na położenie finansowe nie pomyślne,

a zupełnie smutne w rolnictwie i zażądał „przedłożenia nowej ustawy szkolnej i wskazał na zgubną agitację Związku ku popieraniu niemczyzny, przez co pokojowe współdziałanie Polaków z Niemcami w korporacjach prowincjonalnych i komunalnych się utrudnia. Przez agitację Związku nie się nie zyska, ponieważ Polacy nadal równie silnie będą stali przy swój narodowości i w przeświadczeniu, że do założenia tego Związku nie dali powodu, zmuszeni są do zajęcia stanowiska odpornego“.

Posel narodowoliberalny, p. Eynern, odpowiedział wtedy, co warto sobie dzisiaj uprzytomnić „że przez posła Mottego zaczepiony związek jest jeszcze za młody, by mógł wydawać o nim ostateczną opinię. Zapewniał on, że Związek nie zajmuje wrogiego wobec polskości stanowiska, lecz chce tylko wzmocnić niemczyznę“. Od tego czasu związek ten tak nam wrogi, pomimo zaprzeczenia p. Eynerna, coraz więcej wzrastał i widoczniejszego przybierał znaczenia i wpływu na sam rząd tak dalece, że dzisiaj w opinii publicznej ma ustaloną nazwę rządu pobocznego w naszych sprawach.

Przy etacie rolnictwa przemawiał nasz poseł, prof. Schroeder, i wyraził życzenie, „aby p. minister dla podniesienia rolnictwa wszystko uczynił, co w jego jest mocy. My Polacy uznajemy zupełnie znaczenie własnej pomocy, była ona zawsze naszym hasłem. W tym względzie, powiedział polski mówca, dał nawet były naczelny prezes Flotwell polskim właścicielom świadectwo, że wszędzie gdzie chodziło o istotnie pożyteczne dla ogółu przedsiębiorstwa w kraju, Polacy chętniejszą i ofiarniejszą niż Niemcy, podawali rękę“.

Na początku lutego 1895 r. przybrały w sejmie obrady gorętsze tempo przy punkcie etatu, dotyczącego projektu ustanowienia generalnej komisji dla Prus Wschodnich. Na zaczepki przeciw niej zwrócone przez posła bar. Zedlitz, że komisya kolonizacyjna kolonizuje, komisya jeneralna polonizuje, czemu znaczna część posłów potakiwała, odpowiedział poseł L. Czarliński: „dotychczas sądziłem, że rząd jest

objektywnym wobec tego projektu. Wszystkie wywody o szerszeniu się polszczyzny są przecież tylko czczymi frazesami. Nie jesteśmy winni temu, iż rozpoczęto rozprawę nad sprawą polską, ale nie myślimy nadstawiać grzbietu, aby po nim bębiono wedle woli. To nie my nie uważamy się za pruskich poddanych, lecz panowie z prawicy chcą nas usunąć z łączności pruskich poddanych. Powiadają, że komisya jeneralna i komisya kolonizacyjna pracują przeciwko sobie. W takim razie logicznem byłoby znieść ustawę o kolonizacyi. I Polaków wezwano do walki o religię, moralność i porządek. Czy takie postępowanie wobec nas, ta niemoralna heca, zgadza się z moralnością i porządkiem? Czyż Polacy nie oświadczyli kilkakrotnie, że uznają się za pruskich poddanych i chcą dochować przysięgi wierności?" Mówca polski poruszył następnie sprawę z wiaźku H. K. T. i oświadczył, iż swoim ziomkom będzie tylko radził, aby nie pozwolili się sprowadzić z drogi lojalności, mówiąc o związku antypolskim: „Panie, odpuść im, bo nie wiedzą co czynią“. Posła Czarlińskiego poparł skutecznie, gdy go poseł Tiedemann zaczął, poseł Dr. Mizerski a w końcu przemówił jeszcze poseł Motty, podnosząc „jak należy Polaków traktować, tego daje przykład Austria. Przedstawiciel Galicyi zasiada tam w ministerstwie, a Polacy są zupełnie równouprawnieni. Cesarz Franciszek Józef jeszcze niedawno świetnie wystawił świadectwo lojalności Polaków. Jeżeli i w tym projekcie chce się naruszać zasadę równouprawnienia, to będzie to nowym dowodem, że się Polaków upośledza.“ Tak się skończyła owa dwudniowa dyskusya antypolska w sejmie pruskim, którą zainicyowały stronnictwa kartelowe w pokornej usłudze i w następstwie mów bismarckowskich we wrześniu przeszłego roku w Warcinie wypowiedzianych.

Tym torem teraz dalej toczyły się wystąpienia sejmowe. Stronnictwa wyżej wzmiankowane występowały odtąd najbezwzględniej przeciwko Polakom, a rząd biernie powściągliwe zajmował stanowisko. Takie teraz więc nastąpiło przeobrażenie się sytuacji i też do końca rządów kanclerskich ks. Hohenlohe ta-

kiem pozostało. Przy etacie sprawiedliwości na zażalenia posłów pp. Dr. Dzierobka, ks. Dr. Jażdżewskiego i Dr. Mizerskiego, minister p. Schoenstedt oświadczył „gotowość zbadania wszystkich zażaleń z polskich dzielnic i starania się, gdzie się okaże potrzeba, o zarządzenie niedomaganiom”.

W połowie miesiąca lutego 1895 r. obrady nad etatem ministerstwa spraw wewnętrznych dały ponowną sposobność posłowi ks. Dr. Jażdżewskiemu poruszyć sprawę związku ku popieraniu Niemczyzny na wschodnich kresach z tem oświadczeniem: „że towarzystwa polskie nigdy nie podburzały do wrogich zamysłów wobec Niemców, bo Polacy nie żądają niczego więcej krom swobody także dla swoich związków a wtenczas będą mogli swobodnie podjąć walkę”.

Minister Koeller odpowiedział niezupełnie potępiając ten nam wrogi związek, ale też go nie aprobując. Debaty owe były ostre i przez naszych przeciwników do dyskusyi najrozmaitsze sprawy przyczepiano, jak wizytacye kościołów przez ks. Arcybiskupa, toast p. Józefa Kościelskiego we Lwowie, sprawę Towarzystwa im. Marcinkowskiego, dalej dawną myśl Grolmana, aby rozdzielić Księstwo Poznańskie i części jego przydzielić do starych dzielnic monarchii, dalej z dziejów naszych np. krwawe zajście w Toruniu w 18-tym wieku i t. p., wszystko to było przez pp. Sattlera, Unruha, Tiedemanna, do dyskusyi téj przyczepione. Z naszej strony oprócz posła ks. Dr. Jażdżewskiego posłowie Motty i Dr. Mizerski wykazywali właściwe zamiary germanizacyjne i ich przyczyny w owych debatach, jako i to, że na świecie nie znajdujemy przykładu, „aby rząd ujarzmił mniejszość, a najmniej możliwem jest to w państwie, w którym władze mają takie znaczenie jak w Prusach”. Następnie przy obradach drugiego czytania etatu ministerstwa spraw wewnętrznych posłowie Dr. Rzepnikowski i St. Motty żalili się na szykany administracyi policyjnej w sprawie teatrów amatorskich, żądając, aby organa policyi rozumiały język ludności. Minister p. Koeller odwołał się na wyroki wyższego sądu administracyjnego w téj sprawie.

W drugiej połowie lutego 1895 roku rozpoczęły się w sejmie obrady nad etatem kultu. Poseł ks. Dr. Jażdzewski skarżył się „że w Ks. Poznańskim i w Prusach Zachodnich nie dopuszczono żadnego zakonu, któryby się trudził wychowaniem“, że niema ani jednego katolickiego, prowincjonalnego radcy szkolnego w Księstwie. Mówca dotknął następnie kwestyi nauki języka polskiego. Minister Bosse odpowiedział „że niemoże pomijać tutaj strony politycznej wobec zajść w Galicyi i tonu polskiej prasy. Naukę języka polskiego tam tylko zaprowadzi, gdzie ona koniecznie potrzebna, dalej niemoże iść, bo popierałby polską agitację“. A gdy dnia następnego poseł nasz profesor Schroeder przy tym samym tytule etatu na nierówność w traktowaniu Polaków się skarżył, odpowiedział minister Bosse: „nie zabrania my Polakom mówić po polsku między sobą, ile im się tylko podoba, ale nie ścierpimy języka polskiego w szkole więcéj, aniżeli to jest koniecznem, aby dzieci uzdolnić do skutecznego popierania nauki religii“. Poseł ks. Dr. Jażdzewski stawiał następnie wniosek, aby skreślić fundusz 100000 marek na kształcenie studentów niemieckich dla użycia ich w W. Ks. Poznańskim i w Prusach Zachodnich i umotywowował go w dłuższem przemówieniu. Izba wniosek ten odrzuciła.

W tym samym czasie na zażalenie posła L. Czarlińskiego, dotyczące zbyt rychłych kar cielesnych w szkole i nieprzychylnego traktowania katolików i usuwania krucyfików ze szkoły, odpowiedział minister Bosse „że każe sobie przysłać referaty i że nigdy nie pozwoli na usuwanie krzyża ze szkoły“.

W dalszym ciągu obrad przemawiali ks. Dr. Jażdzewski, prof. Schroeder, L. Czarliński, lecz wszędzie w odpowiedziach zarysowała się tendencya antypolska, która dostatecznie wyświebliła sytuację, jaka po ustąpieniu hr. Capriviego teraz nastąpiła. To też wniosek Koła sejmowego w pierwszej połowie marca 1895 r. postawiony i odnoszący się do zniesienia ustawy o komisji kolonizacyjnej, Izba odrzuciła. Nadaremne były jasne i wy-

mowne wywody posłów ks. Dra Jażdżewskiego i L. Czarlińskiego. Falanga złożona z pp. Tiedemanna, Sattlera, Kröchera, jak zresztą było można przewidzieć, zwyciężyła. Przy obradach nad projektem, dotyczącym kolei drugorzędnych, posłowie Leon Czarliński, Dr. Jan Żółtowski i prof. Schröder przydatność i konieczność budowy takowych w naszej dzielnicy szczegółowo podnosili.

W parlamencie zaś pod koniec marca 1895 roku postawiono wniosek o uczczenie ks. Bismarcka z okazji 80 rocznicy jego urodzin, tak samo zrobiono i w sejmie. W parlamencie jak i w sejmie posłowie ks. Ferd. Radziwiłł i St. Motty równobrzmiące złożyli deklarację „że tak urzędowe jak pozaurzędowe działanie pierwszego kanclerza stało w ostrem przeciwieństwie do praw, jakich winniśmy bronić w dziedzinie narodowej i kościelnej i naruszyło takowe te prawa przyrodzone i zagwarantowane“. W parlamencie wniosek ten w imiennem głosowaniu przepadł; w Izbie przeciwko głosom polskim, centrum i wolnomyślnych przeszedł.

W samym końcu miesiąca marca 1895 roku przyszedł wniosek hr. Kanitza o zmonopolizowanie dowozu zboża pod obrady parlamentu niemieckiego. W imieniu Koła oświadczył Dr. Komierowski gotowość naszą zastanowienia się nad wnioskiem tym, ponieważ takowy ma uznania godną tendencję „aby wydobyć rolnictwo z obecnej toni i polepszyć jego położenie. Co do wykonalności zawiera wprawdzie wniosek ten propozycje wątpliwe“.

W drugiej połowie marca 1895 roku w sejmie przy obradach nad drugim czytaniem projektu, dotyczącego urządzenia jeneralnej komisji dla Prus Wschodnich, bronił poseł Dr. Rzepnikowski bydgoskiej komisji przed zarzutem, jakoby tworzyła za małe włości rentowe: „Właśnie małych osad poszukują nabywcy najwięcej.“

Na początku maja 1895 r. w parlamencie przy obradach nad ważnością wyborów, w których administrator landratury międzyrzeckiej na odezwie powiedział: „ten Niemiec, któryby głosował na Polaka, zasługuje na to, aby

utracić swe prawa obywatelskie; nie jest on ich godzien“, wszczęła się obszerna dyskusya, w której z naszej strony wzięli udział posłowie ks. Dr. Wolszlegier, ks. Dr. Jażdżewski, Dr. Komierowski i ks. Ferd. Radziwiłł i spowodowali unieważnienie tego wyboru.

W parlamencie nastąpiły teraz obrady drugiego czytania projektu przeciw przewrotowi, a poseł ks. Dr. Wolszlegier, który był w odnośnej komisji delegatem Koła oświadczył: „że od czasu, w jakim z wysokiego miejsca padło orzeczenie, wedle którego polskie duchowieństwo i polską szlachtę zalicza się także do stronnictwa przewrotu, cała surowość przepisów i przeciwko nam Polakom zwrócić by się mogła i dla tego będziemy przy pojedynczych paragrafach, przy głosowaniu tem! ostrożniejsi“.

Poseł zaś L. Czarliński żądał przy wniosku socjalisty Elma, dotyczącego uregulowania prawa zebrań i koalicji „aby rządy związkowe przedłożyły parlamentowi nareszcie projekt do prawa zebrań i koalicji“. Projekt przeciwko przewrotowi został ostatecznie tak w brzmieniu komisji, jak i wedle projektu rządowego odrzucony, przy czem z naszej strony poseł ks. Dr. Wolszlegier kilkakrotnie głos zabierał.

W sejmie przy obradach w sprawach wyborczych przemawiali posłowie Dr. Dzierobek i L. Czarliński.

W parlamencie zaś przy drugim czytaniu nad ustawą o podatku od tytoniu, oświadczył poseł Dr. Rzepnikowski w imieniu Koła: „że Koło Polskie nie jest zasadniczym przeciwnikiem wyższego opodatkowania tytoniu, że atoli będzie głosowało przeciw projektowi z przyczyny téj, że w komisji pokazało się, co można zrobić za pomocą oszczędności; a jeżeli rząd przyjmie ten sam system, natenczas uniknie deficytów na przyszłość“. Przy obradach nad ustawą o podatku od okowity oświadczył w parlamencie poseł Dr. Komierowski, delegat Koła w odnośnej komisji „że Polacy ze względu na konieczność wspólnej pracy załatwieniu téj noweli nie będą przeszkody czynili; przeciwnie, aby je ułatwić, będą głosowali z apodśredniczącym wnioskiem centrowym Dra Liebera“.

I w komisji zajmującej się wnioskiem hr. Kanitza, był poseł Dr. Komierowski delegatem Koła i kilkakrotnie w niej przemawiając, oświadczał się, lecz z zastrzeżeniem gwarancyi równouprawnienia i konstytucyjnych za myślą przewodnią wnioskodawcy, jako też z zastrzeżeniem trwania czasowego i ostatecznej decyzji Koła.

Tak się zakończyła pierwsza sesya parlamentu w nowym gmachu.

Parlament kilkakrotnie przeprowadził swoją wolę, stawiając opór przeciw projektom rządowym. Już na początku przy zagajeniu parlamentu było tonem fałszywym, demonstracyjne nie powstanie socyalistów w chwili okrzyku na cześć cesarza. Ten ton dysharmonii był też typowym, odrzucono projekty finansowe i przewrotu, niemniej wnioszek uczczenia ks. Bismarcka.

Tymczasem obrady sejmowe długo się przeciągnęły; na początku lipca przemawiał poseł prof. Schroeder przy obradach nad projektem, dotyczącym urzędzenia przytulisk dla robotników, a przy interpelacyi posła Rintela (centr.) w sprawie nauki religii w szkołach ludowych, oświadczył poseł Motty: „że my życzymy sobie zawarcia z państwem trwałego pokoju. Zawieszenie broni nie jest pokojem, a reskrypt ministra Gosslera jest jeszcze formalnie obowiązującym, więc niema właściwego pokoju!“

Izba Pań w rozpoczęła tymczasem powtórne obrady nad projektem, dotyczącym utworzenia osobnej komisji jeneralnej dla Prus Wschodnich; przy tej sposobności przemawiał za projektem hr. Bogdan Czapski. Ostatecznie dnia 10-go lipca 1895 r. zamknięto tegoroczną sesyę sejmową.

Kronika żałobna z naszych politycznie znanych osobistości powiększyła się śmiercią ś. p. Stanisława Thorkarskiego, długoletniego posła z Kaszub w lutym 1895 i posła ś. p. ks. Edmunda księcia Radziwiłła w klasztorze Benedyktynów w Beuron.

Ś. p. książę Edmund był posłem do parlamentu z Górnego Szląska od r. 1874—1881 i jedną z najsympatyczniejszych postaci w parlamencie, gorącym Polakiem i najszlachetniejszym człowiekiem.

Przerwy pory letniej, która przedzierała prace parlamentarne, nie zapełniły w tym roku ruchy agitacyjne prądów w Niemczech się zwalczających, tak jak w tym samym czasie roku zeszłego, bo cel osiągnięto. Zato intrygi dworskie i sprawa p. Kotzego, Boettichera, sprawa bar. Hammersteina, byłego redaktora „Kreuz. Ztg.“, przyczyniały się do rewelacyi, że jakkolwiek w niejasnych konturach, wolno zaczynała się przedstawiać możliwość nowój intrygi przeciwko ks. Hohenlohemu. Nazwisko hr. Waldersee od czasu do czasu powtarzała jako przyszłego kanclerza część niemieckiej prasy; tak samo zaczynały z lisim podstępem odzywać się głosy z pragnieniem pod pozorem zwalczania socyalistów obalenia porządku istniejącego w parlamencie. Fiasco, które zrobił w parlamencie wniosek, zamierzający uczcić 80-letnią rocznicę ks. Bismarcka, pobudzało między innymi przyczynami do téj chęci ograniczenia praw parlamentu. Wielkoniemieckie dążności, antysemityczne agitacje, dalsze projekty germanizacyjne, chrześcijańsko-socjalne stronnictwo, wzmagający się ruch i siła socjalnej demokracji, wszystko to zdawało się zapowiadać interesującą przyszłą sesję parlamentarną. Tymczasem mowa tronowa, otwierająca na początku grudnia r. 1895 parlament, nie zawierała żadnych niespodzianek, chociaż zapowiadała obfitość projektów, między którymi projekt kodeksu cywilnego, Izba rzemieślniczych, ustawy o giełdzie, ważność wniosków uprzytomniała i powątpiewanie rozbudzała, czy przy tak spóźnionem zwołaniu parlament zdoła wszystkie te ważne projekty zatwierdzić.

Równocześnie z otwarciem parlamentu otrzymał dymisyę całkiem niespodzianie minister spraw wewnętrznych, a po nim tekę ministerstwa objął bar. v. d. Recke.

Po kilkodziuowych burzliwych obradach nad etatem, w których Koło Polskie postanowiło nie brać udziału, przystąpił parlament do rozpraw nad projektem, dotyczącym zwalczania nierzetelnej konkurencji w handlu i przemysle.

Z naszej strony przemawiał poseł L. Czarliński, uważając go jako potrzebny.

Tak samo. przy obradach nad projektem, dotyczącym spółek zarobkowych i gospodarczych, postawił poseł powyższy jako aksyomat: „że spółki spożywcze, mianowicie spółki urzędników i gospodarze, spółki niezapisane, uprawnione są tylko do praktykowania systemu rozdzielania; mają one sprzedawać towary swym członkom z doliczeniem kosztów za cenę normowaną wedle kosztów produkcyi bez zarobku, nie płacąc następnie dywidendy. Tym bowiem sposobem staje się przedsiębiorstwo interesem kupieckim, do którego prowadzenia żaden urzędnik uprawnionym nie jest. Zdaje mi się, rzekł polski mówca, że jest to obecnie jedna z najpopularniejszych kwestyi, któremi parlament zajmować się może; na odesłanie projektu do komisji godzę się tem chętniej, ile że, jak tuszę, impuls dany przezemnie tamże się zaznaczy“.

Przy obradach nad projektem do Izb rzemieślniczych w połowie grudnia 1895 oświadczył poseł ks. Dr. Wolszlegier, „że będziemy głosowali za obradami w komisji.“ „Napisano i naprawiono dosyć; teraz czas cośkolwiek zrobić dla rzemiosła; Izby rzemieślnicze pomnożyły tylko pisaninę; są one zbyt ciężkie, skoro mają być prowizorycznymi. Polscy rzemieślnicy nigdy nie będą mogli w nich uwydatnić swych życzeń, albo musianoby zamieścić przepis, że w okolicach z mieszaną ludnością muszą wchodzić w skład Izb przedstawiciele obydwóch języków.“

Po nowym Roku 1896 w rozpoczynających się obradach w parlamencie poseł ks. Ferdyn. Radziwiłł przy projekcie giełdowym a poseł Dr. Krzymiński przy obradach nad ustawą o sprzedaży sztucznego masła, żądali obrad komisyjnych.

Rok 1896.

W połowie stycznia r. 1896 został sejm pruski otwarty mową tronową, w której główne projekty zapowiedziano w celu polepszenia rolnictwa.

Gdy następnie w parlamencie wniosek hr. Kanitza przyszedł przed obrady, oświadczył poseł ks. Ferd. Ra-

dziwił, „że Koło Polskie uważa, że zamiar wniosku tego jest niewykonalny mimo ogólnego uznania niedomagania rolnictwa.“

Posel ks. Dr. Jażdzewski w ciągu dyskusji nad rezolucją, dotyczącą ograniczenia pracy w niedzielę i święta, poparł tę rezolucję i zarazem uskarżał się „na niemiecznie polskich nazw miejscowości, co utrudnia przesyłkę listów i zaznaczył, że wielka część urzędników pocztowych należy do związku hakatystów i popiera ich agitację, co nie powinno być dozwolone“. Na te wywody polskiego mówcy oświadczył podsekretarz stanu, „iż udziału w związku hakatystów niemożna urzędnikom zakazać“. Od tego czasu datują się coraz bardziej powtarzające się, nam nieprzychylne zarządzenia poczty, które w następstwie miały w ostateczności interpelacją ś. p. posła Głębockiego przed kilku laty w parlamencie, która swojego czasu nabrała tyle rozgłosu.

W sejmie rozpoczęte obrady zniewoliły Koło zaraz przy generalnych obradach nad etatem, do poruszenia nie tylko finansowej strony tegoż, lecz także i nas dotyczących spraw. W imieniu przeto Koła poseł ks. Dr. Jażdzewski przedstawił obszernie nasze stosunki, tak jak się ukształtowały po ustąpieniu hr. Capriviego i jak zostały zakłócone w sposób złośliwy i nierozumny przez związek t. zw. H. K. T.

Przeciwko spokojnym i rzeczowym wywodom polskiego mówcy, wystąpił dep. Sattler z mową ziejącą do nas nienawiścią. Tak samo jak w sejmie, tak i w parlamencie powtórzył poseł ks. Dr. Jażdzewski swoje ubolewanie, „że związek H. K. T. liczy w swych szeregach tylu urzędników pocztowych“. Sekretarz stanu odpowiedział, że administracja poczt niema powodu ograniczać samodzielności swych urzędników, dopóki to się interesom służby nie sprzeciwia“. Następnie poruszył w sejmie poseł L. Czarlński przy obradach nad etatem ministerstwa spraw wewnętrznych, ważność naprawy ustawy wyborczej i dowiódł,

faktami, jak znowu nowe wydania, mimo przeciwnej rezolucyi się wykonują; dalej jakich dziwnych praktyk u nas sobie pozwalają, aby dla nas jak najniesprawiedliwiej interpretować prawo o stowarzyszeniach i zgromadzeniach". Na wszystkie te zażalenia poseł polski żadnych nie uzyskał odpowiedzi ani objaśnień.

Równocześnie, to jest pod koniec stycznia 1896, oświadczył w parlamencie poseł ks. Dr. Wolszlegier, „że Koło Polskie będzie głosowało za wnioskiem Rickerta (wolnego zjednocz.), ponieważ urzędnicy i pracodawcy niejednokrotnie ograniczali ludowi polskiemu prawo wolnego głosowania". A na początku lutego żądał poseł Głębocki w sejmie, „aby dla rolnictwa uczyniono jak najdalej idące ustępstwa"; poseł zaś Dr. Zygm. Dziembowski przy rozprawach w parlamencie nad projektem do kodeksu cywilnego wykazał niedomagania w kodeksie, jakie się okazały w dziedzinie politycznej „n. p. w ukształtowaniu położenia osób jurystycznych, jak kodeks chłop polskiogotrzymaniem ustawodawstwa z 26/4 1886 wyklucza z nieograniczonej możności nabywania nieruchomości". Mówca polski stwierdzał dalej „zarzut z innej strony podniesiony, że w kodeksie zbyt wielką rolę odgrywa kazuistyka, tak że i ze stanowiska religijnego daje kodeks powód do wielkich powątpiewań, bo stanowi w pewnych przypadkach przymus sumienia". Wskutek tego żądał nasz poseł, aby projekt kodeksu oddano do komisji i gdy parlament na odesłanie do komisji się zgodził, był poseł Dr. Zygm. Dziembowski stałym delegatem Koła w tej komisji.

W sejmie poruszył poseł Dr. Mizerski przy obradach nad etatem sprawiedliwości sprawę więźniów i ich zarobku, „żądając dla nich używania prac w polu i wyższego zarobku." Minister Schoenstedt w odpowiedzi bronił rządu, jakoby on był jedynie odpowiedzialny.

W parlamencie obrady nad nowelą do ordynacyi proceduralnej spowodowały posła ks. Dra Wolszlegiera do stanowczego oświadczenia się przeciwko przyjęciu poszczególnych obostrzeń przewidzianych w noweli, lecz z drugiej strony do wyrażenia życzenia, ażeby nowela została

załatwioną w roku bieżącym „dla dobra stanu średniego, walczącego ciężko o swoją egzystencją.“

W sejmie żądał równocześnie poseł Dr. Rzepnikowski, „aby ministerstwo finansów w sprawach podatkowych pouczyło mianowicie przewodniczących komisji szacunkowej, żeby w sprawach podatkowych postępowali nie tylko według litery prawa, lecz i według słuszności.“ Gdy w połowie miesiąca lutego 1896 poseł L. Czarliński w parlamencie przy obradach nad etatem wojskowym skarżył się na lżące słowa wobec żołnierzy katolickiego wyznania, minister wojny, p. Bronsart przyrzekł zbadać tę sprawę i winnego ukarać, co też wkrótce nastąpiło.

Poseł Dr. Zygm. Dziembowski żądał zaś przy obradach nad wnioskami Auera i Anckera, dotyczących wolności stowarzyszeń, „gdyż i my Polacy mamy słuszne powody do żądania uregulowania prawa o zebraniach w drodze ustawodawstwa Rzeszy“, odesłania wniosku powyższego do komisji.

W sejmie pruskim żądał poseł L. Czarliński, jak najspieszniejszego uregulowania koryta Warty i przemawiał za zatrzymaniem i uogólnieniem taryf stopniowych; ostatnie życzenie poparł nasz poseł prof. Schroeder.

W końcu lutego 1896 rozpoczęły się obrady nad etatem ministerstwa wyznań w sejmie i dały sposobność naszej reprezentacji do kilkakrotnego wystąpienia; posłowie Motty, ks. Dr. Jażdzewski, prof. Schroeder, ks. kanonik Neubauer w tych dwutygodniowych rozprawach ku chlubie naszej podejmowali się tej mozolnej pracy, aby wszystkie nasze gravamina tak wobec ministerstwa, jakoteż i wobec Izby wytoczyć i na wszelkie wybiegi odpowiednią służyc odprawą. Nie sposób nawet w streszczeniu tych obszernych mów podawać, niechcąc im ujmy robić; same mowy ks. Dra Jażdzewskiego wystarczyłyby na zapełnienie całej księgi. Ton ministra p. Bossego na treściwe mowy posłów naszych był nie tylko ostry, ale przybrał formę takiej szorstkości, że się ówczesnej, nam przychylniej niemieckiej prasie wydawało, że umyślnie tym tonem chciało zaznaczyć, że p. Bosse ostrze swój mowy głó-

wnie skierował ku stolicy arcybiskupiéj w Poznaniu. Poseł ks. Dr. Jażdżewski w odpowiedzi p. Bossemu skonstatował, że p. Bosse wszystkich dotychczasowych ministrów przewyższył w swéj bezwzględności wobec naszych zakonów a w dziedzinie szkolnictwa rozpaczliwy nieład panuje i dalej, jak bezpodstawne były jego informacye i fałszywe jego „berychty“. Tak samo i reszta polskich mówców wykazywała jasno niesłuszność zarzutów nam czynionych, dotyczących rzekomej agitacyi polskiej aż na Górny Śląsk sięgającéj.

Z początkiem marca 1896 ze spraw ważniejszych z dziedziny ekonomicznej, przysłała pod obrady nowela do ustawy o podatku od cukru. W imieniu Koła oświadczył się poseł Dr. Komierowski przeciw projektowi, wywodząc, „że poczynione przez nas na polu ekonomicznem doświadczenia, zmuszają nas do największej ostrożności. Od r. 1860 zrujnowano nam zupełnie w dzielnicach wschodnich hodowlę owiec, pozostawiając ją bez należytej ochrony. Uprawę zboża musieliśmy poświęcić dla przemysłu dzielnic zachodnich; skazano nas na okopowiznę. Przy tejże mogli rolnicy z Niemiec południowych interesów swych lepiej bronić, aniżeli my byliśmy w stanie. Teraz i ostatnia kotwica rolnictwa, jego podpora, uprawa buraków daje mniejsze zyski, stąd nie możemy się zgodzić na nałożenie ciśniejszych jeszcze pęt uprawie buraków.“ Nowela ta nad nowym podatkiem od cukru została przekazana komisji i do niej delegatem Koła był poseł Dr. Komierowski. Przy obradach nad nowelą do ordynacyi procederowej poseł ks. Dr. Wolszlegier kilkakrotnie zabierał głos i usiłował odpowiednim wnioskiem „ścięśnić atrybucyę polityczną“ u nas wobec wędrownych trup teatralnych, nierówno wykonywane. Ten sam poseł zaznaczył w dalszym ciągu obrad, „że my Polacy nie jesteśmy tego zdania, aby rządowi dozwolili mięszać się jednostronnie do interesów pojedynczych części kraju“.

W połowie marca 1896 postawiło Koło Polskie do etatu komisji kolonizacyjnej w sejmie wniosek, „aby rząd jak najspieszniej zniósł ustawę kolonizacyjną“. Posłowie

Dr. Mizerski, Brodnicki, Głębocki bronili tego wniosku, lecz tak jak i w innych latach, tak i w tym roku wniosek nasz w Izbie przepadł.

Ówczesne prace licznych komisji, między innymi cukrowniczej, giełdowej, kolonialnej, budżetowej, kodeksu cywilnego, wszystkie siły naszej reprezentacji w parlamencie bezustannie na uwięzi trzymały.

Po feryach wielkanocnych przy obradach nad dotacją nauczycieli ludowych w sejmie poseł Głębocki zaznaczył opozycyjne nasze stanowisko wobec poszczególnych paragrafów, pochodzące „ze względu na odrębne stosunki w naszych dzielnicach“. Posłowie prof. Schroeder przy dyskusji nad kolejami drugorzędnymi, Dr. Rzepnikowski przy obradach nad projektem Izb handlowych, powtórzyli nasze życzenia w końcu kwietnia 1896.

W parlamencie zaś przy obradach nad sprawą ważności wyboru dep. Holtza, posłowie L. Czarliński i Dr. Komierowski podnieśli, „jak to często polskiemu robotnikowi, chcącemu głosować na Polaka, wypowiada się mieszkanie i pozbawia go się utrzymania.“ Zakwestyonowany wybór ten unieważniono też w końcu. Na początku maja 1896 poseł Dr. Krzymiński w sprawie zakazu wyrabiania margaryny w parlamencie, a poseł Dr. Dziurobek w sejmie w sprawie wyposażania sędziów nasze stanowiska zaznaczyli.

Następnie w sejmie oświadczył się poseł profesor Schroeder za projektem, dotyczącym zaprowadzania składów zbożowych, a w parlamencie Dr. Komierowski przy drugich obradach nad ustawą o podatku od cukru przeciwko tejże w imieniu Koła. Dalej w sejmie posłowie Karol Sezaniecki i Dr. Jan Żółtowski wnieśli przy obradach nad ustawą o prawach majorackich w drugim czytaniu, aby „osady kolonizacyjne wyjęto z pod ustawy, bo niesprawiedliwie postawiona w niej jest zasada, aby członków jednego z narodów wykluczyć od nabywania kolonii; skupiają się na nich niejako przez zastosowanie przepisów projekty, ponieważ one na zawsze usuwają prawo sprzedaży osad“.

Przedłużające się i bardzo obszerne obrady drugiego czytania nad nowelą do ustawy o podatku od cukru spowodowały posła Dra Komierowskiego w parlamencie do wniosku, „aby kontyngentowanie nie następowało tylko podług wartości surowego cukru, lecz także jako kontyngentowanie obszarów buraków cukrowych“. Wniosek ten upadł. W połowie czerwca komisyjne prace dla kodeksu cywilnego w parlamencie zaczęły dobiegać do końca i poseł Dr. Zygmunt Dziembowski postawił tam wnioski w myśl swojego pierwszego przemówienia, nad całym kodeksem w plenum parlamentu.

Nim się sejmowe obrady zakończyły, przemawiał jeszcze poseł ks. kan. Dr. Wartenberg, żądając sądu okręgowego w Witkowie. Dnia 19-go czerwca 1896 zakończyły się ostatecznie te niezwykle długie obrady sejmowe. Mimo to sesja sama mało obfitowała w pozytywne rezultaty. Oprócz etatu załatwiono tylko projekty, dotyczące rozprzestrzenienia sieci kolei państwowych, popierania budowy kolejek, pomnożenia funduszu obrotowego centralnej kasy dla Spółek, wreszcie projekt, odnoszący się do zaprowadzenia prawa majorkackiego na włościach rentowych i kolonizacyjnych. Upadły natomiast trzy ważne projekty: ustawa o wyposażeniu nauczycieli rozbiła się o opór Izby Panów; ustawa o uregulowaniu pensyi sędziowskich nie otrzymała mocy prawa i ustawa o Izbach handlowych nie przysłała do skutku. W parlamencie zaś przy interpelacji centrum w sprawie przywrócenia Jezuitów poseł ks. Ferdynand Radziwiłł oświadczył w imieniu Koła, „że prędzej nie spoczniemy, póki ta ustawa wykluczająca zakon nie zostanie usunięta.“

Ostatecznie w drugiej połowie czerwca r. 1896 stanął na porządku obrad projekt kodeksu cywilnego tak, jak wyszedł z obrad komisyjnych. W obradach tych, całe tygodnie trwających i często bardzo się zaostrzających, był mową Koła Polskiego prawie wyłącznie poseł Dr. Zygm. Dziembowski. Cały szereg bądź to oświadczeń, krótkich uwag, lub dłuższych mów, wykazują odnośne stenogramy, do których też czytelnika odsyłam w razie potrzeby i chęci więcej szczegółowego zapoznania się z mo-

wami posła Dr. Zygm. Dziembowskiego, bo sama krótka wzmianka nie wystarczyłaby; aby z takowej chociaż tylko bardzo skromny obraz tych długich dyskusji i ich związku i stanowiska Koła sobie wyrobić. Przy artykule 60-tym kodeksu, który traktował o ustawie dla włości rentowych i kolonizacyjnych, zaproponował poseł Stefan Cegielski, aby zarządzić głosowanie nad każdym paragrafem z osobna. „Za włościami rentowemi“ powstała znaczna większość. Gdy nastąpiło głosowanie nad „osadami kolonizacyjnymi“, oświadczyła się podobno, jak niejedni zauważyli, za skreśleniem tego wyrazu znaczna liczba posłów. Biuro przez chwilę było w niepewności, czy większość jest po stronie posła Cegielskiego; lecz ponieważ wyliczenie byłoby stwierdziło niedostateczną liczbę posłów do powzięcia prawomocnej uchwały i w takim razie trzebaby przerwać obrady, przeto oświadczone, iż po stronie przeciwnej znajduje się większość. Z tej przyczyny więc przy trzecim czytaniu, które wkrótce nastąpiło, powtórzył poseł L. Czarliński wniosek posła Stef. Cegielskiego, t. j. aby marszałek zechciał zarządzić osobne głosowanie nad słowami: „i osady kolonizacyjne“, tak aby pierwsze głosowanie rozciągało się tylko do zdania: „nietykalnymi pozostają przepisy prawa krajowego o włościach rentowych“. Przeciwko wnioskowi Koła głosowali li tylko konserwatyści i narodowo liberalni. Wniosek polski przeszedł znaczną większością. O tyle trzeba ten sukces stwierdzić, bo gdyby ten wniosek nie był postawiony, albo gdyby był upadł, w takim razie nowy kodeks byłby sankcyonował ustawodawstwo kolonizacyjne“. Przez przyjęcie wniosku Cegielskiego i Czarlińskiego parlament sankcyi tej przez nowy kodeks nie potwierdził, przeciwnie nawet wyraźnie ją odrzucił.

W końcu tych obrad nad kodeksem w parlamencie, które nastąpiły na początku lipca 1896, złożył w imieniu Koła poseł Czarliński następujące oświadczenie: „Mimo wielu wątpliwości wobec pojedynczych przepisów projektu do kodeksu cywilnego, będziemy jednakże głosowali za tą ustawą, ponieważ uważamy ją za postęp wobec teraźniejszego stanu prawnego. Co się tyczy strony religijnej kodeksu, to godzimy

się najzupełniej na wywody posła Dr. Liebera (centr.)⁴. Powyższe oświadczenie Koła cała katolicka (prasa z szczególnością radością podnosiła, przypisując faktowi temu tem większą wartość, że przezeń okazała się: „solidarność posłów katolickich“.

Przerwę obrad sejmowych i parlamentarnych zapełniły zajścia nie tak wielkiej doniosłości politycznej, jak raczej coraz bardziej ustalających się przeobrażeń, z dymisji hr. Capriviego się początkujących. Szowinizm antypolski doprowadził już teraz do najniedorzeczniejszych wniosków. Minister wojny p. Bronsart ustępuje miejsca p. Gosslerowi z powodów, jakie wtedy głoszono, że jego projekt dotyczący reformy wojskowych procesów karnych, nie miał widoków przychylnego przyjęcia.

Wizyta cara Mikołaja II we Wrocławiu w wrześniu r. 1896 wywoływała wrażenie w prasie, jakoby stosunek między Rosją a Niemcami znacznie się poprawił. Sprawa zajścia w Opalenicy i komisarza dystryktowego Carnapa, niemniej jak cały proces w tej sprawie, coraz bardziej nam uprzytomniał nasze nad wyraz przykre i trudne położenie, z drugiej strony jednakowoż dla nas chlubnie świadczył o takecie, spokoju i rozwadze ludności polskiej.

Równocześnie gdy w końcu października 1896 proces sprawy opalenickiej przed sądem w Międzyzrzeczu się odgrywał, zaalarmowała cały świat sprawa rewelacyi ks. Bismarcka o istnieniu do r. 1890 niemiecko-rosyjskiego układu.

W roku 1890 układ ten miał być ponownie na lat sześć odnowiony, tymczasem atoli nastąpiło w Niemczech przesilenie kanclerskie. Pomimo, że hr. Szuwałow oświadczył ks. Bismarckowi, iż niechętnie odnawia układ z innym mężem stanu, chciała Rosya zawrzeć go z Caprivim, ale tenże na to nie przystał, podnosząc, że Niemcy pragną ograniczyć się na stosunkach trójprzymierza.

Parlament, który nie zakończył sesyi w lipcu, tylko ją odroczył, rozpoczął 10-go listopada, a sejm 20-go listopada r. 1896 swoje prace.

Tymczasem po sprawie opalenickiej, poniekąd jako odwet wyszło rozporządzenie, które barwy prowincyal-

ne zmieniło z biało-czerwonych na biało-czarne-białe. Cała antypolska prasa powitała to rozporządzenie cesarskie z wielką radością.

Zaraz po rozpoczęciu obrad w parlamencie wniósł centrum interpelację w sprawie rewelacji Bismarckowskich. W przeddzień dyskusji parlamentarnej czyniły „Hamb. Nachr.“, organ ks. Bismarcka, aby go oczyścić z licznych zarzutów, największe wysiłki. W wynurzeniach jego ówczesnych spotykamy się z twierdzeniem, „że nieszczęsny Caprivi przerwał drut rosyjski“. Oprócz tego gniewał się stary książę na płeć piękną, na wysokie damy, mając na myśli cesarżową Fryderykową, a nadto na piękne Polki, posądzając je o intrygi dworskie. „Piękne szelmy (Racker) — mówił książę — ale jeszcze więcej szelmy, niż piękne.“

Na interpelację odpowiedział ks. Hohenlohe, „że z Rosją stosunki niemieckie nie przestały ani na chwilę być dobrymi i przyjaznymi“. W interpelacji i przy jej dyskusji postanowiło Koło nie brać udziału.

Z początkiem grudnia r. 1896 rozpoczął się w Berlinie proces o obrazę marszałka dworu, hr. Eulenburga, sekretarza stanu bar. Marschalla i radcy legacyjnego ks. Aleks. Hohenlohego, dokonaną w artykule pisma „Die Welt am Montag“, w którym z okazji fałszywego, później sprostowanego brzmienia toastu cara we Wrocławiu rozpisano się o nieodpowiedzialnych rządach pobocznych i o wpływach angielskich. Głównymi oskarżonymi byli dziennikarz Lekkert, Lützow i kilku innych. W ciągu tego tak ciekawego i intrygi ówczesne berlińskie tak drastycznie ilustrującego procesu, wykryły zeznania Lützowa, iż komisarz tajnej policji Tausch był z niechęci do ówczesnego sekretarza stanu bar. Marschalla główną sprężyną, aby p. Marchalla wystawić jako intryganta przeciw otoczeniu cesarza. W sferach parlamentarnych proces ten budził naturalnie olbrzymią sensację a tem więcej u nas, gdy niemiecka prasa, która cały kłębek intryg pp. Lützowa i Tauscha powoli rozwijając, doszła do skonstatowania faktu, że w r. 1894, gdy cesarz

w Toruniu wyżej wzmiankowaną miał mowę przeciw Polakom, tam już na kilka tygodni przed przyjazdem cesarza p. Lützwow bawił i usiłował wcisnąć się w koła polskie. Aby cel swój osiągnąć z całą pewnością, wybrał najlepszy środek; zaręczył się po prostu z córką pewnej polskiej właścicielki hotelu, w której domu bywali przeważnie Polacy. Jako baron von Lützwow i zewnętrznie gładki człowiek zdołał on niebawem usidlić serce panienki.

Kiedy sprawa polityczna pozostała dlań bez rezultatu, nie odezwał się już dzielny p. Lützwow; naturalnie politycznemu jego przekonaniu nie zależało już na tem, czy uczciwa panienka została nieszczęśliwą na całe życie.

Pan Tausch był również obecnym i nie jest to rzeczą niemożliwą, tak przynajmniej twierdzono w prasie, że pp Lützwow i Tausch tak wpłynęli na tamtejszych w tym celu posłanych tam doradców cesarza, iż ostatecznie słowa monarchy wypadły ostrzej i surowiej aniżeli właściwie odpowiadało położeniu rzeczy. To też ówczesna prasa, komunikując powyższe uwagi ze swęj strony w taki sposób mniej więcej dalej wnioskowała: „ówczesne (r. 1894) położenie było takie, że otoczenie starego kanclerza dążyło wszelkimi środkami do obalenia p. Capriwiego. Różnych do tego używano sposobów. Jednym z ważniejszych miała się stać sprawa polska. Pewne drobne ulgi, jakie istotnie p. Caprivi poczynił dla Polaków, nie mogły być sympatycznymi dla starego ekskanclerza, którego nienawiść była notoryczną. Postanowiono przeto przekonać najwyższe sfery, że Polacy niegodni są względów, jakimi ich otacza hr. Caprivi, że polityka cesarska wobec Polaków jest błędną i wprost szkodliwą interesom niemieckim. Że pp. Tausch i Lützwow pojechali do Torunia, jest faktem, tak samo, że p. Lützwow starał się wcisnąć do towarzystw polskich. O ile i na podstawie jakich danych wywarł wpływ na najwyższe sfery, to się usuwa z pod publicznej dyskusyi“.

Tak gospodarowali u nas Carnapy, Tausche, Lützwowy, jako pomysłowi tylko giermkowie tych zakapturzonych rycerzy, których przyibice tylko w prasie antypolskiej od czasu

do czasu można było dostrzedz, a których zdradziecka ręka tem dalej i wyżej sięgała, im więcej działała w ukryciu. A jak umiała ta nam nienawistna ręka w ukryciu pracować, to samo zestawienie dat wystarcza, jeżeli tylko na jeden szczegół zwrócimy uwagę: Otóż pp. Lützow i spółka w roku 1894 bawili już od kilku tygodni w Toruniu, nim wogóle we Lwowie stanęli goście z Poznańskiego i z nimi p. Józef Kościelski. Otóż więc Lützow i spółka, przygotowawszy teren w Toruniu do niespodziewanego dla nas zajścia, gdy takowe się już stało, starali się przedstawić je z szybkością błyskawicy, jako następstwo owego zjazdu we Lwowie. Prasa nam nieprzyjazna z tą samą złośliwą tendencją podjęła, ukrywając starannie co wszystko w Toruniu przygotowano, aby wrażenia nie osłabić i pozwolić legendzie dorosnąć do tych rozmiarów, jakie później przybrała.

W samym początku grudnia roku 1896 oświadczył w parlamencie poseł ks. Ferd. Radziwiłł przy obradach nad etatem Rzeszy w imieniu Koła, „że u nas coraz bardziej wzrasta niezadowolenie wśród ludności polskiej z powodu braku jakiegokolwiek bądź uwzględnienia jej sprawiedliwych żądań i że odzywa się do poczucia sprawiedliwości kanclerza ks. Hohenlohego, aby przy poważnem stanowisku w łonie związkowych rządów wpłynął na zmianę tych stosunków“.

W sejmie zaś poseł L. Czarliński przy obradach nad podwyższeniem środków państwowych na szkoły uzupełniające, godził się na tendencję wniosku i zauważył, „że żyjemy w czasach rewelacyi, może niebawem wyjdzie i to na jaw, jak śmiesznemi były ustawy wyjątkowe przeciw Polakom“.

Gdy w następnych dniach w komisji budżetowej parlamentu poseł ks. Dr. Jażdzewski zapytał ministra, czy ma jeszcze moc obowiązującą rozkaz gabinetowy z roku 1893, wedle którego żołnierze z Poznańskiego mają o ile możliwości służbę wojskową odbywać w rodzinnej dzielnicy, zauważając, że polscy żołnierze nie rozumieją po części niemieckich duchownych, co się daje uczuć w bardzo przykry sposób zwłaszcza przy spowiedzi, odpowiedział minister

wojny p. Gossler, „że rozkaz gabinetowy ma dotąd moc obowiązującą i że przyznaje, iż w sprawie duszpasterstwa we wojsku należy więcej uczynić“.

Posłowi ks. Dr. Wolszlegrowi, który przy trzecim czytaniu noweli do ordynacji procesów karnych i konstytucyi sądowej w parlamencie oświadczył: „że w sprawach karnych Polacy żądają apelacji i że u nas ze względu na tłumaczy zatrzymanie postępowania ustnego w całej pełni jest koniecznem“, odpowiedział minister Schoenstedt: „że Polacy wzbraniają się przed sądem składającym zeznania po niemiecku i że on przeciwko temu będzie walczył wszelkimi prawnie dozwolonymi sposobami“. Żądania posła ks. Dra Wolszlegra poparł następnego dnia poseł L. Czarliński, protestując przeciwko temu, „aby administracya sprawiedliwości popierała zakusy germanizacyjne pewnych sfer“. Minister Schoenstedt odpowiedział, „że nie lekceważy kwestyi językowej dla bezpieczeństwa prawa, ale ona niema nic wspólnego z projektem“. Na tem właściwie losy tej noweli się skończyły, bo krótko po powyższych dyskusjach, gdy partya konserwatystów zażądała przywrócenia projektu rządowego a większość parlamentu temu się oparła, oświadczył sekretarz stanu, Dr. Nieberding, że rządy związkowe zrzekają się dalszych obrad.

Następnie przy obradach nad ustawą o sprzedażach przymusowych żądał poseł Dr. Zygmunt Dziembowski w drugiej połowie grudnia 1896 roku przedłożenia ustawy o ordynacji ksiąg gruntowych; sekretarz stanu odpowiedział naszemu posłowi, że ustawę o ordynacji ksiąg gruntowych rada związkowa przedłoży parlamentowi prawdopodobnie w przyszłym miesiącu.

Kończąc szkic prac sejmowych i parlamentarnych naszej reprezentacji z roku 1896 dodać mi należy ze względu na charakterystykę ówczesnych dyskusyi w naszej prasie, że pewna część tejże ganiła głosowanie posła ks. Dr. Jażdżewskiego w komisji budżetowej i to przy etacie marynarki i przy kapelach wojskowych. Poseł ks. Dr. Jażdżewski na te zaczepki wyczerpująco w prasie odpowiadał i to nie tylko w celu, aby swoją czynność i głosowanie wyjaśnić

i niesłuszne uwagi dziennikarskie rzeczowo sprostować, ale przede wszystkim zaznaczyć, że Koło same temi uwagami dziennikarskimi jak najniesprawiedliwiej jest pokrzywdzone. Żaden bowiem delegat Koła w komisji nie może głosowania Koła w plenum kępować, tem mniej w komisji budżetowej, gdzie jako prawie wyłącznie w komisji finansowej też z tego punktu widzenia, kwestye bywają roztrząsane, pozostawiając kwestyi tych naturę polityczną dla plenum paamentu.

W obydwóch przypadkach Koło też nie występowało za przyzwoleniem tych pozycyi w plenum parlamentu, wydając przeciwie w sejmie przy rozprawach nad etatem kultu w marcu a w parlamencie przy etacie Rzeszy w grudniu roku 1896 całą sytuację polityczną, jaka się wytworzyła dla nas od roku 1894 najniesprawiedliwiej i najniekorzystniej. Ze względu takiego położenia rzeczy i wobec ostrego tonu, który w następstwie zapanował od roku 1894 między naszymi reprezentacyami a reprezentantami rządowymi, jak już wyżej wspomniałem, era tak nazwana ugodowa w roku 1896 już dawno nie egzystowała i wobec tego faktu Koła już dalej powodu nie miały przypuszczania możliwości ugodowej. Jeżeli pozostały stosunki osobiste w pewnych formach zwykłego taktu towarzyskiego, to polegało najprzód na tem, że towarzyskie stosunki w parlamencie wogóle od czasu dymisji ks. Bismarcka straciły pierwotną ekskluzywność a dalej na tem, że jeszcze za czasów kanclerstwa ks. Hohenlohego zaostrenie naszych stosunków do tego stopnia nie doszło, jakie później się wytworzyło, tak że nawet i te formy towarzyskiej grzeczności zdawkowej, ustać musiały.

Rok 1897.

Rok nowy 1897 rozpoczął się zaraz w początkach stycznia żywymi i nas bardzo obchodzącymi sprawami w sejmie pruskim. Centrum bowiem wniosło interpelacją w sprawie rozwiązywania zebrań polskich na Górnym Śląsku.

Poseł nasz Motty wykazywał, „że agitacja wielkopolska, którą nam zarzucano, wcale nie istnieje; że jest to

sztucznie skonstruowane pojęcie, aby wywołać nienawiść przeciw Polakom. Niema agitacji polskiej, jest tylko życie polskie, wypływające z miłości do języka ojczystego". W obronie praw naszych wystąpili nadto posłowie: ks. Wolczyk, pp. Rickert i Dasbach. Na tem samem posiedzeniu zabierał poseł ks. Dr. Jażdzewski głos przy obradach nad projektem dotyczącym zakładania i utrzymywania szkół uzupełniających. Nasz poseł żądał, „aby przedewszystkiem objęto naukę religii planem szkolnym i aby w polskich dzielnicach udzielano nauki w polskim języku“.

Minister handlu p. Brefeld oświadczył, „że w Prusach językiem urzędowym tak w życiu publicznem, jak w szkołach, jest język niemiecki i przytem też pozostanie“. Przeciwno tym wywodom ministra wystąpili posłowie nasi ks. Dr. Jażdzewski i prof. Schroeder, dowodząc „że wtenczas dopiero szkoły uzupełniające zakwitną istotnie, gdy język ojczysty odzyska swe prawa“.

W pierwszej połowie stycznia 1897 r. przemawiał następnie poseł ks. Dr. Jażdzewski przy obradach nad ustawą o unormowaniu pensyi nauczycieli przy szkołach ludowych kilkakrotnie. Tenże sam poseł przemawiał dalej w sprawie przesiedlenia nauczycieli „w interesie służby“, zauważając, „że taki przepis mieści się w jednej z ustaw antypolskich. Rząd chce teraz uszczęśliwić nim wszystkich nauczycieli. Antypolskie ustawy powinny być zniesione“. Przeciwno głosom Koła Polskiego przyjęto jednakże ów paragraf.

Na tem samem posiedzeniu oświadczył się ks. Dr. Jażdzewski w imieniu Koła za rezolucją komisji, „aby prosić rząd o najspieszniejsze przedłożenie ustawy szkolnej, opierającej się na podstawie chrześcijańskiej“.

W tym samym czasie zainterpelował poseł Dr. Zygm. Dziembowski w parlamencie przy etacie urzędu spraw wewnętrznych, „w jakim stadyum jest sprawa nowych wyborów w Świeciu, ponieważ wybór dep. Holtza unieważniono w grudniu, a nie wyznaczono jeszcze nowych wyborów“. W połowie stycznia 1897 r. oświadczył w sejmie poseł Dr. Dzio-

robek, „że Koło będzie głosowało mimo wątpliwości za ustawą o wyposażeniu nauczycieli“. Poseł zaś St. Motty wystąpił przy obradach nad etatem w sejmie przeciwko różnym funduszom w budżecie, przeznaczonym na krzewienie niemieczyny w polskich dzielnicach i uciskanie polskości. Poseł polski przypomniał zasadę „*justicia fundamentum regnorum*“ i żądał zniesienia przepisów wyjątkowych przeciw Polakom i skonstatował, że główna broń w walce przeciwko Polakom stanowi kłamstwo i pełne perfidy oszczerstwo, jakoby Polacy zamierzali oderwać się od Prus. Poseł polski zwrócił się do prawicy, wzywając konserwatystów, aby zeszli z tej drogi i naprawili krzywdy, jakie wyrządzili Polakom, póki jeszcze czas. Na te stanowcze lecz rzeczowe wywody odpowiedział minister p. Bosse w bardzo rozdrażnionym tonie, jakkolwiek z ust polskiego mówcy nie padło żadne słowo, któreby było mogło usprawiedliwić rozdrażnienie p. ministra.

Zarzuty jego odpierał jędrnie poseł L. Czarliński i wzywał go, aby podał dowody na swoje twierdzenia, „inaczéj bowiem, dopóki tego nie uczyni, trzeba będzie uważać twierdzenia p. ministra za niegodne oszczerstwa“. Na wywody posła Czarlińskiego odpowiedzieli ministrowie Miquel i Bosse, z których pierwszy oburzył się na posła Mottego, iż śmiał rządowi i niemieczyźnie rzucić w twarz pytanie: *quonsque tandem, Catilina, abutere patientia nostra?*“ Pan Bosse zaś oświadczył, że dopóki on pozostaje w urzędzie, nie ustąpi z drogi, jaką sobie nakreślił w traktowaniu kwestyi polskiej. Poseł Motty skonstatował, że nie użył wcale wyrazu *Catilina*... i że cały cytat odnosił się nie do rządu, lecz do tych, którzy występują wrogo przeciwko Polakom.

Od tego czasu można było zauważyć coraz ostrzejsze wystąpienia ministra p. Miquela wobec nas, które, jak gdyby umyślnie wszędzie, gdzie mu przypadło w naszej sprawie zając głos, jaknajskwapliwiej zaznaczał. Wszystkich tych, którzy p. Miquela z dawniejszych lat znali, zadziwiła ta zmiana nagła tem bardziej, że jeszcze za ery hr. Capriviego ówczesny nowy minister p. Miquel, starał się tak prywatnie, jak też publicznie okazywać nam swoją sympatyę, Widoczny był wpływ stronnictw kartelo-

wych, jako też jego własne wyższe aspiracje; wszystko to na kameleonowy charakter p. Miquela tak mocno oddziaływało, że z życzliwego najprzód posła, następnie ministra, przedzierzgnął się w nieżyczliwego, a następnie najgorliwszego prowodyra antypolskich szermierzy.

W samym końcu stycznia 1897 roku uzasadniał poseł L. Czarliński interpelację polską w sprawie rozwiązań zebrań w Prusach Zachodnich, zaznaczając „że Polacy bez szemrania spełniają obowiązki wobec państwa, ale nikt nie może zakazać im bronięcia swych interesów narodowych“. Potwornością nazwał mówca żądanie, aby lud jakiś wyparł się swego języka; przeciwko temu będą się Polacy bronili całymi siłami. Minister v. der Recke wyraził w swjej odpowiedzi nadzieję, „że najwyższy trybunał administracyjny orzeknie w sprawie zebrań, iż używanie nie niemieckiego języka usprawiedliwia zamknięcie zebrania, a jeżeli trybunał tego nie uczyni natenczas pozostaje jeszcze droga ustawodawstwa“.

Zawsze nam przychylny dep. Roeren (cent.) w doskonałym przemówieniu wykazał, „iż rząd ma obowiązek starać się o odpowiednich urzędników do kontrolowania zebrań, że rozwiązywanie zgromadzeń z powodu używania na nich języka polskiego, jest procedurą sprzeciwiającą się konstytucyi. Z naszej strony jeszcze w tej pamiętnej dyskusyi wystąpił poseł Dr. Mizerski, zaznaczając „że jeżeli się fałszywie zastosowuje ustawy, to jest to nakręcaniem prawa“.

W miesiącu tym r. 1897 został w miejsce hr. Szuwałowa, ks. Imerytyński generał-gubernatorem Królestwa Polskiego zamianowany a Apuchtin otrzymał dymisyę.

Niezwykle ostre wystąpienia osobiwie ministra wyznań p. Bossego wobec naszych posłów w sejmie, jako też coraz cięższe położenie ludności polskiej w Rzeszy niemieckiej, zniewoliło Koło Polskie w parlamencie przy budżecie kancelarza ks. Hohenlohego złożyć odpowiednie jednogłośne oświadczenie.

W imieniu więc Koła oświadczył na początku lutego 1897 r. poseł Dr. Rom. Komierowski, napiętnowawszy postępowanie tego rządu, który Polacy w parlamencie w chwili-

lach krytycznych i w zaufaniu do słów cesarskiego orędzia popierali a który ludności polskiej nie tylko nie brał w obronę przed różnemi napaściami i wybrykami, ale przeciwnie sam ją przez różne organa państwowe obrażał w jej najświętszych uczuciach i traktował poprostu bezwzględnie, „że w konsekwencji takiego położenia rzeczy, posłowie polscy nawet przy najbardziej rzeczowych i obiektywnych wnioskach rządów związkowych i parlamentu będą musieli ten moment materyalnego i moralnego ucisku polskiej ludności uwydatnić jako decydujący przy każdorazowym zajmowaniu stanowiska i przy każdorazowym głosowaniu“.

Tak więc w początkach lutego r. 1897 Koło Polskie w parlamencie zapowiedziało powyższą uchwałą zaniechanie wszelkich względów, jakimi kiedykolwiek Koło Polskie w parlamencie mogło się być w pewnych momentach kierować względem rządu Rzeszy. Wprawdzie od czasów dymisji hr. Capriviego, z którą t. zw. ugodowa polityka wogóle ustąpiła, już Koła Polskie nie miały ani powodu, ani sposobności opuszczania opozycji podawania lub przyjmowania ręki do ugody, lecz takie oświadczenie było o tyle potrzebnem, że było wyrazem uczuć, przepelniających serca wszystkich wyborców polskich wobec tego wszystkiego, co po ustąpieniu p. Capriviego w dzielnicach polskich się działo. I też na karb tego uczucia i tych antypolskich wichrzeń, o których wyżej wspomnieliśmy, trzeba policzyć i te objawy, które teraz w prasie naszej powstały i utrzymały się aż nawet po dzisiejszy dzień, chociaż w miarę tak długiego przedziału czasu, naturalnie już tylko sporadycznie. Ale objawy naszej publicystyki w roku 1897 tem mniej miały racji bytu, im później i właściwie już bez celu się ukazywały. Przeszło dwa lata minęły od tak nazwanej ugodowej ery, dwa lata ostrych przemówień naszych posłów tak w sejmie jak w parlamencie, w odpowiedzi na prowokujący ton ministrów, to wszystko nie usprawiedliwiało nawet pozorów dalszego ciągu ugodowości.

A mimo tego wszystkiego w r. 1897 posłom ją zarzucono i zarzuty te pozostały jako „materiał gotowy do użycia w wzajemnych bratnich swarach“. Lecz taki objaw psychologiczny, powiedziałbym, jest wszystkim społeczeństwom klęską dotkniętym, wspólny.

Krzywdą cały ogół dotycząca budzi w społeczeństwie dotkniętem chęć wytłomaczenia sobie właściwego powodu i to jak najspieszniej, a że to nie jest tak łatwą rzeczą, więc aby tę chęć zaspokoić, tworzy się kozła ofiarnego i buduje kombinacje przypuszczeń z właściwym biegiem nie zupełnie zgodne. Tak też i wtedy w społeczeństwie polskiem było i tak dzwięczyła ta struna zawodu doznanego boleśnie. Po całych wysileniach pracy organicznej, którą w latach 1860—1870 wytworzyliśmy, po rekonstruowaniu programu Koła i zastosowaniu do pozytywnych prac parlamentarnych od około roku 1884 zdawało się nam, że nareszcie mamy prawo do osiągnięcia dodatnich rezultatów polityki naszej w Berlinie. Zdawało się nam, że porzuciwszy pole protestu „jałowego“ a zajmąwszy się czynnie pracami komisyjnymi, przez to samo uzyskamy już pewne uznanie i że wspólnością pracy, którą w każdym kierunku uwydatnimy, faktycznie tak dalece naszych politycznych przeciwników przekonamy o naszej użyteczności ogólnospołecznej, że ostrość przeciwko nam praktykowana, jeżeli nie zupełnie ustanie, to przynajmniej o tyle złagodnieje, aby w dalszem następstwie mózdz wywalczyć tem uznaniem ogólnem znośniejsze stosunki.

Zbyt krótki czas życia naszego politycznego w organizmie państwowym konstytucyjnym nie pozwolił nam jeszcze dostatecznie się przekonać, że i tutaj tak jak w całym życiu teorya nie idzie w parze z praktyką. A tem bardziej w polityce państwowej, gdzie egoizmu potęga bez skrupułu nad wszystkim przechodzi do porządku rzeczy i tylko sile miejsca ustępuje, ale do tego sile czynnej, imponującej. Wszystkie organizacje ludzkie, zamierzające całokształt społeczeństw w państwowej formie utrzymać i wydoskonalić, podlegają tem samem spaczeniom i błędom, skoro tylko idea kulturalna w nich ma przydzieloną rolę, jeżeli nie podrzędną, to drugorzędną. Dopóki sama idea państwowa pozostaje

decydującą i jako taka „jedynym celem państwo dla państwa“, dopóty tak samo ustrój państwowy na konstytucyi oparty, będzie tak samo dla indywidualności pojedynczych organizmów takie państwo tworzący, w tój samej prawie mierze niebezpieczny i krzywdzący, jak ten ustrój państwowy na absolutyzmie się opierający. Nasze więc walki sejmowe w Berlinie uświadamiały wprawdzie nasze społeczeństwo, ale tem samem coraz bardziej uświadamiały też i naszych przeciwników. Z uświadomieniem politycznem, które coraz bardziej się u nas od około r. 1880 rozpoczęło, zaczął się w tym samym okresie przeciwko nam t. j. od r. 1886 system praw antypolskich wyjątkowych, i tak ta walka będzie dalej prowadzona, aż Opatrzność sama inaczej nie rozstrzygnie. Walka ta ustała na chwilę ze czasów Capriviego z przyczyny nie tyle etycznej, jak więcej z potrzeby rządu rozpatrzenia się w nowej sytuacji i z powodu nie zupełnego podzielenia programu Bismarckowskiego wobec nas. Skoro ostatni doznał znowu najwyższej aprobaty, i położenie dla nas się zmieniło, i gdyby nawet p. Caprivi był się u steru dłużej utrzymał, nie miałyby ani możności, ani dostatecznej siły usunięcia systemu, który przeprowadzono i legalizowano na drodze konstytucyjnego prawodawstwa przeciwko nam. Nadzieje więc nasze lub i przypuszczenia same, że na tój drodze politykowania, bez okazania siły czynnej i liczebnej, moglibyśmy wobec tego na wskroś twardego systemu pruskiego, uzyskać coś więcej, jak to co nastąpiło, były powodem, że zwichnięcie tój nadziei odczuliśmy i odczuwamy tak boleśnie i głęboko. Nie więc ten lub inny poseł, lub jedno albo drugie słowo mniej lub więcej się podobającej mowy było przyczyną późniejszych ostracyzmów, lecz zwichnięcie usiłowań w samym swym fakcie. A że kozioł ofiarny w takich razach nieodzownie konieczny, tak i tutaj często najniewinniejsi padli ofiarą. A mimo tego te ofiary były swoją drogą potrzebne, bo dostarczyły dowodu, że:

- 1) posłowie nasi wypełnili do końca swój obowiązek, o ile tylko ludzkie siły starczyły i że:
- 2) te usiłowania wprawdzie na krótki czas zatrzymały ustawodawstwa antypolskie wyjątkowe,

3) wreszcie że po tych doświadczeniach wszelkie programaty polityczne jakiegoś skutecznego oddziaływania na ukształtowanie lepszego prawodawstwa dla nas, iluzjami pozostaną na długie lata.

Gdyby zaś nie były te dowody dostarczone, byłoby można jeszcze w więcej w złudniczem kole bolesnych przypuszczeń dalej błądzić i powtarzać pytanie: „czy gdyby wtedy nasi posłowie byli więcej przezorni i do porozumienia dążyli, nie byłoby klęski teraz na nas spadały i t. d., czemu nie korzystali z takiej chwili, jaką im ustąpienie Bismarcka i zmiana tronu nasuwały i t. d.“

Niechcę dalej tego obrazu rozprzestrzeniać uwagami, które też oględniejsza nasza publicystyka niejednokrotnie powtarzała, przywracając niemi równowagę w społeczeństwie naszym. A równowagę tę w spokojnem ocenieniu naszego położenia, targały i przeciągały jeszcze inne rozmyślenia w inną stronę.

Za kordonem zdawała się „era nowa“ zwiastować promyczek brzasku jutrzni dla nas lepszéj doli; po Hurce z Apuchtinem i po krótkotrwałych rządach Szuwałowa został generał-gubernatorem ks. Imerytyński, mąż odznaczający się pewną dla nas towarzyską uprzejmością. I sam car od roku 1890 bez balastu przymierza niemieckiego zdawał się uwydatniać świat słowiański w jego sile i posłannictwie rzekomo lepiej.

Dla nas Polaków, którzy od stu przeszło lat szukamy „opiekuna protektora“, nic więcej pożądanego, jak i tutaj zapukać. Nawet ci, którzy z oburzeniem wspominali „erę ugodową Capriviego“, uważali „erę ugodową za kordonem“ za rzecz godziwą, a tem więcej słuszną, że opierającą się na naturalnej podstawie pobratymstwa plemiennego. Jeszcze wtedy zdawało się, że odszukanie punktu ciężkości i skupienie się świata słowiańskiego do pierwszorzędnego należeć będzie zadania rządu rosyjskiego. Było jeszcze wówczas dla naszych polityków tajemnicą, że polityka rosyjska już dosyć dawno zaspokojenia swych pragnień szukała nie nad Morzem Czarnem, lecz nad Żółtem na Wschodzie Azyi i że tem samem misję swoją słowiańską w Europie tylko jako zastaw

lombardowała w razie potrzeby dla siebie w banku opinii europejskiej; nie miała ani chęci ani siły zastawu tego zrealizować i dobroczynnie się nim z resztą świata słowiańskiego, więc i z nami podzielić. A możliwość ta z dniem każdym coraz mniej była zależną od samej Rosyi, bo też nowe układy z coraz możniejszym sąsiadem już ze względu na nas, nowe tworzyły przeszkody.

Szczyściem może dla nas, że w ówczesnem utrapieniu naszym i tego zawodu jeszcze nie przeczuwaliśmy i tak mogliśmy z tem większym zapalem tutaj w obronie naszych praw stanąć i serca dla pobratymców do reszty nie tracić. By tego nie uczynić, należało też posiadać więcej, niż wyrozumiałość ludzką. Trzeba było nietylko wyrzec się wspomnień wszelkiej biedy politycznej, ale w duszy przytłumić uczucie już nie krzywdy, ale wstrętu do całego systemu dzikiego i głupiego biurokratyzmu rosyjskiego. W tym ostatnim wypadku powiększyło wyrozumiałość podobieństwo nieszczęśliwego położenia, w jakim się znajdowali sami Rosyanie wobec własnych swych rządów. Publicystyka więc nasza z owego czasu, krytykując „erę ugodową Capriwego“, zwracała się z upodobaniem do możliwości programn ugodowego zakroju całej skonfederowanej Słowiańszczyzny i w nim szukała odwetu za straty poniesione w Berlinie. Jak już wyżej wspomniałem, przybierały te nadzieje w publicystyce naszej gorący wyraz. Tymczasem były one tak samo ułudne, jak i poprzednie w Berlinie. W styczniu bowiem r. 1897 układem tajnym z Japonią, Rosya już przygotowała sobie pole działania na Korei zupełnie inne, jak to, którego właściwie się od niej spodziewano, a w roku 1890 przerwany węzeł przyjaźni z Niemcami w tym czasie nawiązano na nowo. W każdym razie ta wyżej wzmiankowana publicystyka owego czasu zwracała na siebie powszechną uwagę.

W naszej dzielnicy między innemi budziła szersze zainteresowanie się z jednej strony wydana w marcu r. 1897: „Nasza sprawa“ Dra Wit. Skarzyńskiego, z drugiej „Polska kwestya w Rosyi“, list otwarty do rosyjskich publicystów przez polskiego szlachcica. Lipsk 1896.

Dr. Witold Skarżyński w swojej pracy „Nasza sprawa“ nawoływał „abyśmy w zaborach rosyjskim i pruskim stanęli murem na gruncie legalnym, przy równoczesnem zupełnem wyzyskiwaniu tego terenu w celu utrzymania naszego bytu narodowego“. Autor twierdził dalej, „że do tego czasu, albo bezsilnie się odgrażaliśmy, albo skarżyliśmy się, ręce załamując, lub wyciągaliśmy je błagalnie bizantyńskie bijąc pokłony“. Autor żąda „nie boju lecz pochodu w zwartym szeregu z subordynacją i karnością wojskową“ i daje swój pogląd na naszą sprawę w systemie dzisiejszej międzynarodowej polityki europejskiej jako też poszczególnie w obrębie trzech zaborów. O zaborze austriackim twierdzi autor „jeżeli nie może być inaczej, to i w dalszem umiejętnem „Fortwursteln“ może leżeć zasługa dla naszej sprawy w Austrii i dla naszej sprawy w ogóle. Wszakże póki w Austrii trwają i rozwijają się życie polskie, chociażby tylko w dzisiejszych ramach, póty okno otwarte, póty słońca i powietrza dla żywego, chociaż jakoby w ciemnym grobie zamurowanego narodu“. W rosyjskim zaborze radzi autor „caratowi nie unieemożliwiać zrozumienia naszego znaczenia i odnalezienia straconego dla nas zaufania“. W pruskim zaborze nie godzi się autor na tak nazwaną politykę ugodową i żąda, „aby przy każdej nadarzającej się sposobności rządowi i narodowi niemieckiemu przed oczy przedstawić całą ohydę a przytem bezcelowość i bezskuteczność prowadzonej przeciw nam akcji germanizacyjnej i eksterminacyjnej“, żąda dalej „naturalnego i racjonalnego sojuszu naszego z frakcją Centrum w wszystkich sprawach dotyczących Kościoła i religii, współdziałania naszego parlamentarnego z agrarną partją niemiecką we wszystkich prawie sprawach ekonomicznych“. Bieg wypadków realnych politycznych w dziele „Nasza sprawa“ ujęty nie zawsze doznał przez autora należytego bezstronnego ocenienia. Swojami uwagami często zbyt pesymistycznymi, a znowu w innych przypadkach zbyt idealizującymi, ścieśnił autor uznanie, które zresztą mu się należy za wiele spostrzeżeń rozumnych i prawd gorąco patryotycznych w tej pracy umieszczonych.

Tymczasem w Berlinie przemawiano do nas już nie tylko ostrzejszym coraz tonem, ale odświeżono cały system Bismarckowski, jak to poniżej zobaczymy. Na oświadczenie Koła parlamentarnego, przez posła Dr. Rom. Komierowskiego wygłoszone, odpowiedział kanclerz ks. Hohenlohe, „że kwestya polska jest wyłącznie pruską, że zatem omawianie jej nie należy właściwie przed forum parlamentu. W sejmie dosyć jest sposobności do wytaczania skarg na administracyę pruską“. Skoro następnie poseł Dr. Lieber (centrum) poparł posła polskiego, wywodząc, „że ludność polska znajduje się w trudnem, pożałowania godnem położeniu i że w miarę, jak się zwraca polityka pruska przeciwko Polakom, wzrasta także współczucie centrum dla polskich współobywateli, pokrzywdzonych w swym obyczaju, języku i religii“, nie odpowiedział na te wywody p. Liebera nikt z ław ministeryalnych.

Poseł ks. Dr. Jażdzewski następnie powracając do mowy kanclerza, oświadczył, „że rząd pruski znowu naruszył konstytucyjne prawo Polaków i narusza je dotąd, mimo że kanclerz zapewnił, iż Polacy mają te same prawa, co wszyscy obywatele państwa. Germanizowanie Polaków napotka na stanowczy opór ze strony polskiej ludności, którą już zresztą oddawna ogarnęło rozgoryczenie w wysokim stopniu“. I w sejmie pruskim odezwały się w tym czasie z kół niemieckich z własnego popędu głosy za nami. Tak przy obradach nad etatem ministerstwa spraw wewnętrznych, w pierwszej połowie lutego 1897, zabrał głos wolnomyślny poseł poznański Jaeckel w naszej sprawie i wyraził ubolewanie, „że szcucie przeciwko Polakom coraz większe przybiera rozmiary“. Znakomite wywody p. Jaeckla zwalczał p. Tiedemann z Babimostu. Ostatniemu odpowiedział nasz poseł ks. Dr. Jażdzewski, zapewniając zarazem ministra, p. v. d. Recke, „że ulegnie w walce przeciw polskości, ponieważ mu braknie wszelkiego uprawnienia do tej walki“. Minister v. d. Recke protestował przeciwko wywodom pana Jaeckla i dowodził: „że to wina Polaków, jeśli pokój został zakłócony i że tylko liczne demonstracye ze strony polskiej wywołały zmianę barw w Poznańskim“.

Z początkiem marca 1897 zaczął się objawiać po raz pierwszy po przerwie ery Caprivięgo stary system Bismarckowski i to czynnie, zainaugurowany tym razem do ponownego istnienia przez ministra p. Miquela. Dnia 1-go marca 1897 wyraził bowiem p. Miquel w komisji budżetowej sejm pruskiego, „że będzie potrzeba powiększyć fundusz komisji kolonizacyjnej“. Na to żądanie odpowiedział kilka dni później w komisji budżetowej parlamentu poseł ks. Dr. Jażdzewski, „że Koło Polskie w kwestyi marynarki nie może głosować za propozycjami rządu, jeżeli się nie zmieni stanowisko rządu“.

W dalszym następstwie tych przemówień postanowiło Koło sejmowe, skoro w końcu marca r. 1897 etat komisji kolonizacyjnej przyszedł na porządek obrad „wniosek o zniesienie tej wrogiej nam instytucji“. Posłowie Dr. Mizerski, Głębocki i Motty wymownie i obszernie wniosku tego bronili. Lecz na próżno, bo po przemówieniu pana Miquela, który zaznaczył, „że od Polaków nie żąda wdzięczności“, wniosek Koła odrzucono.

W tym samym czasie bronili w parlamencie posłowie L. Czarliński i ks. Dr. Jażdzewski naszej sprawy przy interpelacji w sprawie rozwiązania kilku zebrań polskich w Prusach Zachodnich przez policję, a poseł Dr. Krzymiński wytoczył sprawę p. Mańskiego, któremu urząd pocztowy w Inowrocławiu przepisywał „pisownię nazwiska“.

W kwietniu 1897 przedłożył poseł Motty Izbie pruskiej projekt „dotyczący obciążenia gruntów uprzywilejowanemi pożyczkami na cele melioracyjne“. Projekt ten o tyle doznał przychylnego przyjęcia, że go przekazano osobnej komisji; w komisji samej ostatecznie w maju został jednakże większością głosów odrzucony.

Przy etacie ministerstwa wyznań w końcu kwietnia toczyła się wielka dyskusya nad sprawami polskimi. Z naszej strony przemawiali posłowie ks. Dr. Jażdzewski, St. Motty i prof. Schroeder. Popierali nas posłowie z centrum ks. Dasbach i Dr. Porsch, Roeren i Bachem, a przeciwko nam występowali posłowie pp. Eynern, Sattler, hr. Limburg-Stirum. Ostatni oświadczył w imieniu konser-

watysłów, „że oni wzdychają do polityki Bismarcka wobec Polaków“. Na to odpowiedział mu nasz poseł Motty, „że jeżeli rząd niechce dalej zaostrzać u nas przeciwieństwa między narodowościami, to powinien wrócić do polityki, jaką zainaugurował hr. Caprivi“. Posłowi Eynernowi odpowiedział nasz poseł prof. Schroeder, „że w Polsce była zawsze tolerancja jak największa, jak to historia wykazuje, bo w Polsce były szkoły niemieckie, kościoły niemieckie i nabożeństwo niemieckie; Polacy bowiem zawsze za hańbę uważali i uważają odbieranie języka ojczystego obcemu narodowi“.

W maju 1897 posłowie Dr. Jan Żółtowski, ks. Dr. Jażdżewski i L. Czarliński wypowiadali przy etacie kolejowym różne życzenia lokalne; a przy obradach nad słynną nowelą do ustawy o zebraniach i stowarzyszeniach, odpowiadał dosadnie p. Tiedemannowi z Bydgoszczy nasz poseł Motty. Równocześnie w parlamencie zaznaczył poseł ks. Ferdynand Radziwiłł w dyskusji nad prawem zebrań i towarzystw, „że Polacy muszą już teraz cierpieć pod istniejącą ustawą, nowela jest tylko dalszą przedsięwzięciem, którą się chce omotać Polaków, ale właśnie z powodu prowadzonej w ostatnim czasie polityki ucisku nastąpiło ostatnie zwycięstwo Polaków przy wyborach“. W Izbie Panów żądał przy obradach nad etatem hr. Bohdan Czapski, „aby rząd większą opieką otoczył szkoły w Poznaniu i Prusach Zachodnich, aby ustanawiał przyzwoitych urzędników, a nie osobistości à la Carnap“. Mówca potępiał dalej germanizację, zaznaczając, „że rząd powinien się raczej starać o zgodne pożycie narodowości“. W odpowiedzi zaznaczył kanclerz ks. Hohenlohe, „że co do języka polskiego, to jest on tego zapatrywania, iż państwo, które przyjęło do swego ustroju obce narodowości, ma także obowiązek zachowywać język ojczysty tychże narodowości“. Za to wyraźne oświadczenie podziękował ks. Ferd. Radziwiłł księciu kanclerzowi.

W samym końcu maja 1897 przemawiał jeszcze w sejmie poseł Motty, a w parlamencie ks. Dr. Jażdżewski. Poseł Motty motywował stanowisko nasze

przeciwne wobec noweli do ustawy o zebraniach i towarzystwach a ks. Dr. Jażdżewski domagał się przy etacie dodatkowym, „aby urzędnicy nie brali udziału w związkach i stronnictwach, które zmierzają do krzywdzenia ludności polskiej w jej najżywotniejszych interesach“.

Nim w miesiącu czerwcu 1897 sesya parlamentu została zakończoną, pogłoski o ustąpieniu kanclerza ks. Hohenlohego coraz bardziej zaczęły się powtarzać i ambasador Bülow, późniejszy kanclerz, został powołany na następstwo barona Marschalla w urzędzie sekretarza stanu. Równocześnie z temi zmianami dostał dymisyę minister Boetticher; jego miejsce zajął hr. Possadowsky; p. Miquel został wiceprezesem pruskiego ministerstwa stanu, a generał Podbielski po śmierci Stephana jeneralnym pocztmistrzem.

W drugiej połowie lipca 1897 nastąpiło zamknięcie sejmku pruskiego po ostatecznem odrzuceniu noweli o zebraniach i stowarzyszeniach. W imieniu Koła określał poseł Motty nasze stanowisko.

Podczas przerwy sejmowej i parlamentarnych prac i po zmianach zaszłych w najwyższych urzędach tak Prus jak i Rzeszy zapanował w polityce niemieckiej pewien zastój. Głównym przedmiotem uwagi w prasie była tylko podróż cesarza Wilhelma do Petersburga i wyjazd prezydenta Faura do stolicy Rosyi w miesiącu sierpniu 1897. Oprócz tego zwracała ogólną uwagę konferencya nowego wiceprezesa ministerstwa pruskiego p. Miquela z dep. Dr. Lieberem, przywódzcą frakcyi centrum. W ogóle p. Miquel coraz widoczniej starał się być punktem, około którego skupiać się miały wpływowe osoby i stronnictwa, aby im udzielać wskazówek, jak trzeba postępować, aby rozwiązać zadania czasu, kwestye ekonomiczno-polityczne, kwestye floty, kwestye socyalne, a ostatecznie i nasze sprawy. Pan Miquel, znany z pilności, i na nowym swym posterunku tego przymiotu w aspiracyach wyższych się nie zaparł, a jeżeli w ogóle w całym życiu politycznem tak odznaczał się ruchliwością, cóż dopiero teraz! Lecz oprócz tej ruchliwej czynności i pewien program był potrzebny, nie ten program, który sam inicjator głosił, lecz program, któryby o nim opinia głosiła,

jako przez niego przyjęty. A chodziło wtedy program ten też w obec nas uwydatnić. To też usłużna mu prasa na końcu listopada 1897 zaczęła głosić: „że świeży zapęd do prowadzenia jędrnej polityki wobec Polaków zaostrzył się, jak się zdaje, jeszcze znacznie. Stoimy dopiero na progu ery, która gruntownie usunie dotychczasową połowiczność i wahanie i dokona całej i trwałej pracy“. Pod taką więc zapowiedzią dla nas rozpoczęło się zagajenie parlamentu na początku grudnia 1897. Ustawa, której obrady zajęły zaraz parlament, dotyczyła pomnożenia floty. W imieniu Koła Polskiego oświadczył poseł ks. Dr. Jażdżewski, „że Koło powzięło jednogłośnie uchwałę: „aby projektowi temu w obecnej formie i rozmiarach odmówić swojego głosu“; projekt ten większość parlamentu oddała komisji budżetowej do rozpatrzenia.

Następnie w połowie grudnia 1897 przy obradach nad etatem poruszył poseł Dr. Zygm. Dziembowski stosunki u nas panujące: „protestantyzowanie i germanizowanie“, jakoteż i „całe usiłowania prasy hakatystycznej“.

Na wywody naszego posła odpowiedział dep. Kardorff (str. Reichspartei) zaznaczając, „że kwestya słowianizowania i polonizowania niemieckiego Wschodu Niemcom zagraża“. Oprócz posła Dziembowskiego przemawiali jeszcze posłowie L. Czarliński i Stef. Cegielski przy obradach nad etatem, odpierając zarzuty, co się tyczy uciskania Niemców w Austrii przez politykę hr. Badeniego i prostując fałszywe sizerzone o mowie p. Kościelskiego we Lwowie. W tym też czasie z powodu powyższej dyskusji ogłosił pan Józef Kościelski w dziennikach niemieckich list otwarty, w którym w bardzo energicznych wyrazach odpowiedział na zaczepki z owego posiedzenia.

Rok 1898.

Tak się skończył rok 1897, rok rozpolitykowania się z odpowiednim rozłosem u nas i poza kordonem. Rozgłos tego rozpolitykowania się tem więcej oddziaływał na naszą wrażliwość — o ile na pozór bez harmonii i związku poje-

dyńczych wypadków, zdawał się niejednym politykom wywoływać akord większej wspólności czynników, dotąd niewyraźnych w pojęciu słowiańskim.

I tak w Król. Polskiem w kwietniu 1897 zniesiono prawa kontrybucyi z roku 1863, dalej w maju 1897 nastąpiła nominacya biskupów polskich pod zaborem rosyjskim. Równocześnie tłumne przyjęcie obywatelskie w przejeździe po kraju księcia Imerytyńskiego i ostatecznie w wrześniu 1897 przybycie i witanie cara Mikołaja II w Warszawie, zdawały się początkować upragnione ulgi. Wrażenie to korzystne psuło z drugiej strony rozporządzenie z sierpnia r. 1897, rozporządzenie, wprowadzające język rosyjski do biurowych czynności kredytowych Tow. miejskich w Królestwie Polskiem i polakożerczy artykuł w „Ruskoje Słowo“ o spolszczeniu Rosyi.

A wszystko to przedzierał zjazd monarchów, cesarza Wilhelma II z Mikołajem II w Petersburgu 7-go sierpnia r. 1897, poniekąd uprzytomniający światu, że i najgorętsze życzenia pojedynczych indywidualności w organizmach tak wielkich jak państwo niemieckie i rosyjskie, nic nie znaczą wobec programów zimnej racyi stanu. Z początkiem roku 1898 uczuto też już, że dość powszechnie żywione nadzieje co do radykalniejszej zmiany w stosunkach politycznych w Królestwie Polskiem, zupełnie zawiodły; — dała się tylko odczuwać względniejsza swoboda prasy i łagodniejsze stosunki z władzami. Polityka rządu rosyjskiego, jak to już wyżej wspomnieliśmy, zwróciwszy się na Daleki Wschód, nie miała już tego interesu i pretensyi do konstelacyi europejskich, jako takich — a jeżeli je miała, to tylko ze względu na swoje plany na Wschodzie Azyi. Cóż wobec tego wszystkiego znaczyła troska, lub mogła zaważyć myśl — jeżeli wogóle zachodziła — co się dzieje nad Wisłą? To może materyał wystarczający dla zaprzątnienia umysłu jednego lub kilku gubernatorów, ale nie odpowiedni materyał, aby zaspokoić fantazyę i kieszeń prawie pół świata obejmującego aparatu biurokratycznego. A ten biurokracyzm w Rosyi, — to „ostatnie słowo“, wyższe i większe od cara“.

Ostrzejsza polityka w Berlinie przeciwko nam została zaraz po Nowym Roku 1892 mową tronową przy otwarciu sejmu zapowiedziana. Fundusz komisji miał być podwojony. Tego samego dnia, którego sejm został otwarty, zebrał się także parlament na pierwsze posiedzenie po świętach Bożego Narodzenia. Zaraz więc na tem pierwszym po wakacjach parlamentarnych posiedzeniu, zabrał głos poseł Dr. Zygm. Dziembowski przy obradach nad projektem, dotyczącym zmiany konstytucji i ordynacji procesów karnych i domagał się „większej ochrony biednych ludzi przed woźnymi, dalszej ułatwienia robotnikom zwłaszcza zagranicznym, uzyskania prawnej ochrony dla ich zarobku“. Poseł polski żądał wreszcie „uregulowania przepisów co do języka sądowego“. W połowie stycznia 1898 przemawiał poseł ks. Ferd. Radziwiłł w czasie dyskusji nad wnioskiem centrum, odnoszącym się do uzupełnienia kodeksu karnego w celu zwalczania niemoralności i wyraziwszy sympatię dla wniosku, występował przeciwko wywodom Bebla, który przy tych obradach lekceważąco pominął religię i Kościół.

W sejmie przemawiał przy etacie w drugiej połowie stycznia 1898 poseł Motty, wyrażając nadzieję „że Pan Bóg udzieli Polakom siły do przetrwania téj walki o najświętsze dobra.“

Dnia 20 stycznia 1898 rozpoczęły się obrady w sejmie nad funduszem nowym 100 milionowym kolonizacyjnym, który p. Miquel już 1 marca 1897 w komisji budżetowej swego czasu zapowiedział. Rozpoczynając obrady odczytał kanclerz ks. Hohenlohe głosem niepewnym i cichym, oświadczenie z długą apostrofą do Polaków, której treść: „quittez le long espoir et la vaste pensée“, czyli innymi słowy: „przestańcie być Polakami“. Przeciwko oświadczeniu księcia kanclerza wystąpił w imieniu Koła poseł ks. Dr. Jażdżewski, „zanosząc protest przeciwko formalnemu i materialnemu uprawnieniu ustawy z 26 kwietnia 1886“.

W następnych dniach stycznia r. 1898 przemawiał w parlamencie poseł L. Czarliński przy etacie spraw wewnętrznych „żądając zmiany przepisów, dotyczą-

cych zabezpieczenia robotnika, które zbyt wielkie na drobnych ludzi nakładają ciężary“; a poseł prof. Schroeder omawiał w sejmie potrzeby rolnictwa, podnosząc dotkliwy brak robotnika wiejskiego w dzielnicach wschodnich.

W parlamencie na początku miesiąca lutego roku 1898 wykazywał poseł Dr. Roman Komierowski potrzebę uregulowania kontyngentu ogólnego gorzelnii. „Gorzelnictwo jest podstawą rolnictwa, zwłaszcza od czasu, jak ceny zboża nie pokrywają kosztów produkcji, rolnicy są skazani na gorzelnictwo. Słusznem tedy, aby zająć się szczerzej tą ważną gałęzią rolnictwa“.

W sejmie zaś w miesiącu lutym r. 1898 poseł L. Czarliński wziął w obronę dép. Jaekla, który, jak wyżej wspomnieliśmy, za nami przemawiał, a oprócz tego posłowie Motty, Dr. Rzepnikowski, ks. Dr. Jażdzewski, Dr. Dzierobek, prof. Schroeder głos swój podnosili, ile razy nasze sprawy tego wymagały, bądź to przy obradach o wynagrodzeniu strat przez zwierzyne poniesionych, bądź to przy obradach o wyborach i o nierównem i niesprawiedliwym traktowaniu polskich związków i zebrań.

W marcu r. 1899, gdy powtórnie zajęły obrady nad kolonizacją sejmowe prace, poseł Motty złożył deklarację Koła z protestem przeciwko tej ustawie. Następnie etat wyznań i oświaty dostarczył posłowi ks. dr. Jażdzewskiemu, Mottemu, ks. kan. Neubauerowi, Głębockiemu obfitą sposobność do wytoczenia wszystkich naszych krzywd; a przy trzecim czytaniu ustawy o nowym funduszu 100 milionowym, złożył poseł Motty w imieniu Koła „uroczysty protest przeciwko tej ustawie“.

W parlamencie zaś pod koniec marca 1898 przy obradach nad ustawą o pomnożeniu floty złożył poseł ks. Ferd. Radziwiłł deklarację w imieniu Koła, w której zaznaczył odmowne stanowisko Polaków, oświadczając, że odpowiedzialność za zajęcie tego stanowiska, składa na ten rząd, który przez usta wiceprezesa ministerstwa stanu wypowiedział wojnę jednej części ludności w Prusach.

„Jest to odpowiedź Polaków na wywody p. Miquela w sejmie“.

W sejmie pod koniec marca r. 1898 poseł Dr. Mizerski omawiał jeszcze „niesprawiedliwe i nienawistne skutki ustawy kolonizacyjnej“, a poseł Głębocki żądał: „iżby renty pewnych gruntów lądshaftowych w Poznanskiem zamieniono na 5 procentowe renty amortyzacyjne“.

W samym końcu marca 1898 w Izbie Panów wystąpili pp. Józef Kościelski i ks. Ferd. Radziwiłł przeciw funduszowi 100-milionowemu.

W kwietniu ponownie w Izbie Panów p. Józef Kościelski wspominał o rozporządzeniu ministeryalnem, o obowiązkach urzędników w dzielnicach wschodnich i zaznaczył, „że dotąd urzędnik był dzierżycielem idei państwowej, odtąd ma on najprzód popierać niemiecką, ma być prywatnym agentem prywatnego towarzystwa“.

W drugiej połowie maja 1898 został sejm pruski zamknięty mową tronową. Wybory do nowego okresu prawodawczego u nas w niektórych okręgach burzliwiej się na zebraniach przedwyborczych zaczęły zaznaczać, niż kiedykolwiek indziej. Wspominam tę stronę naszych politycznych zajęć, bo trzeba uwzględnić całą siłę namiętności, wywołaną w owym czasie nowym funduszem antypolskim i nieporozumieniem, a raczej niezrozumieniem sytuacji politycznej. Zresztą ta walka bratnia chociaż może niepotrzebną i nie zawsze rozsądną była, miała o tyle ten sukces, że coraz więcej odpowiedzialność polityczną i poczucia tejże w całych masach ludności naszej rozpowszechniała. Czy poczucie to i bez tych szamotań, nie byłoby nastąpiło, to inna kwestya.

Secesya u dołu a zerwanie solidarności, lub niedotrzymanie jej w Kole, oto największa klęska, która polskie społeczeństwo spotkać by mogła ze względu na przeciwników w zwartym szeregu przeciwko nam idących, ze względu na nas samych. Walka więc, która wtedy u nas wrzała, nie była walką o same zasady, lecz poniekąd uprzedzeń osobistych a skończyła się chociaż wprawdzie mało znaczącą

secesya, to w każdym razie bardzo znamienym złym przykładem. Pod takim złowrogim znakiem odbywały się więc wybory do parlamentu w czerwcu r. 1898 a do sejmu w jesieni 1898. Z początkiem sierpnia 1898 zgon ks. Bismarcka przypomniał światu tę potężną postać, która swe znamienne piętno wycisnęła na dziejach końca XIX-go wieku i której zasada „siła przed prawem“ tak się złowrogo zapisała w porozbiorowych dziejach naszych. Jak zwykle w miesiącach letowych przerwę prac parlamentarnych, projekty, dyskusye publicystyczne, wiece i tym razem zapewniły. Zgon ks. Bismarcka wywołał na jaw najrozmaitsze enuncyacye z wszystkich stron całego świata. Wiece katolików niemieckich, czeskich w Krefeldzie i Pradze, dalej projekt Mikołaja II, rozbrojenia armii europejskich i jego ukaz dla Unitów Podlaskich, żadnej nadziei nie zostawiający, tworzą kronikę ówczesną.

Śmierć tragiczna w Genewie zamordowanej cesarzowej Elżbiety na początku września r. 1898, zjazd socyalistów w Sztutgarcie, związku ewangelickiego a u nas przedwyborcze zebrania do sejmu cały zajęły wrzesień.

W miesiącu październiku podróż cesarza Wilhelma II na Wschód a na początku miesiąca listopada dokonane wybory do sejmu wykazały rezultat dla nas bardzo niepomyślny, bo przeprowadziliśmy tylko 13 posłów (10 w Księstwie, 3 z Prus Zachodnich).

Tak więc doczekaliśmy się tego, czego było można się spodziewać po smutnych zajściach i nieporozumieniach przy naszych wyborach, to jest zupełnego zawodu; spory bratnie ostudziły zapal naszych wyborców.

Z początkiem grudnia 1898 został parlament zwołany i mową tronową otwarty. Mowa ta odznaczała się nadzwyczajną długością i czysto rzeczowym charakterem wyliczeń licznych zadań parlamentu, które już poprzednio prasa półurzędowa ogłosiła. Między projektami główne miejsce zajął projekt wojskowy.

Przy generalnej dyskusyi nad budżetem *w parlamencie* zabrał głos poseł Motty. Sens jego wywodów był następujący: podawszy na wstępie pogląd na rozwój położenia

politycznego: „podpadającym musi się wydawać to, że mowa tronowa jednym tchem godzi się na rozbrojenia i stawia nowe żądania na wojsko. Jest to bijącą w oczy sprzecznością. Ale militarizm jest prawdziwą śrubą bez końca. Związek H. K. T. zakłóca pokój wewnętrzny. Hakatyści głoszą otwarcie krucyatę przeciwko Słowiańszczyźnie“. W dalszym toku tej dyskusji zabrał jeszcze poseł ks. Ferd. Radziwiłł głos i powiedział: „rzesza niemiecka będzie chroniła uprawnionych interesów wszystkich w niej żyjących szczepów, narodowości i wyznań i w takim razie będzie rozwijała się pomyślnie albo też będzie musiała wyrzec się opinii, iż pracuje nad wielkimi zadaniami kulturowymi świata“. Nim się rok 1898 zakończył, wypada wspomnieć, że w ostatnich grudnia odsłonięto pomnik Mickiewicza w Warszawie, przyczem spokojny przebieg uroczystości nie tylko służył jako dowód pojednawczego usposobienia ludności warszawskiej, ale co ważniejsze, odebrał wrogom naszym pozór do nowych napaści i nowego prześladowania.

Rok 1899.

Nowy rok 1899, ostatni w 19-tym wieku, w całym swoim politycznym przebiegu, jak starzec schodzący z widowni, nie uprzytomnił w niczem ani rysu charakterystycznego tak w wypadki bogatej epoki wieku ku schyłkowi się zbliżającego.

I u nas po wysileniach wyborczych i doznanych zawodach pewne znużenie przebiegało. Parlamentaryzm sam w ostatnich latach we wszystkich prawie krajach smutne przedstawiał widowisko; uchwalając najniesprawiedliwsze ustawy, stawał się coraz bardziej niechlubnym palladium ideałów społeczeństw europejskich i zaczął raczej obniżać się do poziomu areny, gdzie na przemianę lub egoizm państwowy biurokratyzmu się rozwielił, lub swawola brutalna się odznaczała. Tak było we Francji, tak w Austrii, gdzie Wolfy i t. p. dopiero szpadą Gniewosza i hr. Badeniego, do względnej powściągliwości byli zmuszeni.

I w niemieckim parlamencie w nowym okresie obraz prac parlamentarnych nie ponętny. Coraz większy upadek nastaje form parlamentarnych, mowy krasomówcze, którymi przewodzcy stronnictw starali się dawniej plenum zajmować, coraz rzadsze; ławy poselskie coraz więcej puste. Jeżeli więc takie położenie rzeczy samo przez się już obniżało wartość obrad parlamentarnych, to tem bardziej dla nas, którzyśmy z wyborów tak niefortunnie liczebnie i moralnie wyszli. Nie można też więc z tej przyczyny prac i wystąpień naszej reprezentacji z poprzednimi okresami prawodawczymi porównywać; jednym słowem ograniczyła się ona więcej na najnieodzwonniejsze wystąpienia, starając się stosownie do okoliczności oddziaływać więcej na wewnątrz potrzebną zgodną i spójnią bratnią. Po części też w ogólnych zarysach zobopólne zawody i tych, co się zwracali na Zachód, jak i tych, co na Wschód zaczęły zmniejszać różnice dwóch programów pierwszorzędного znaczenia. Pozostały wprawdzie po dzisiaj dzień różnice mniejszego więcej osobistego znaczenia, które jeszcze nawet przy ostatnich wyborach jaskrawo, ale więcej przez chwilę tylko błyskotliwie wybuchły, ale i te powoli ustaną, im więcej się przeżyjemy ta myślą, jak chlubne zadanie nas czeka, skoro przykładem wzajemnego poświęcenia i bratniej miłości zapełnimy dzieje wieku XX-go.

Nim przystąpię do dalszego skreślenia prac naszej reprezentacji w Berlinie, trudno pominąć wspomnienie Spasowicza, który w owym czasie jubileusz swój obchodził i do którego stołu w Petersburgu zasiedli wspólnie ludzie nauki i pióra „dwóch narodów zważnionych.“ Włodzimierz Spasowicz dał nam dowód, że niema tak ciężkich czasów i trudnych warunków, w którychby wyższa zdolność, wytrwała praca i dobra wola nie osiągnęły skutku i nie zyskały uznania.

Z początkiem miesiąca lutego roku 1899 odbywały się już na dobre posiedzenia w parlamencie a mimo to po największej części ławy polskie pustkami świeciły i tylko przy rzadkich sposobnościach, gdy chodziło o bardzo ważne uchwały, zbierała się znaczniejsza liczba reprezentantów

ludu, by Izba mogła stanowić przepisany ustawami tego ciała ustawodawczego komplet. Ten absentyzm posłów w parlamencie coraz więcej w stały zwyczaj zaczął przechodzić i takim sposobem zdyskredytował całe znaczenie parlamentu.

Zwyczaj, który powoli się w braku dyet coraz bardziej wyrabiał, obarczania posłów podwójnym mandatem, jeszcze bardziej przyczyniał się do stagnacji i zubożenia w pracach parlamentarnych. A te prace raczej dyskusje zaczęły przybierać tem bardziej bezbrzeżne kształty, im większa liczba posłów socjalistów do parlamentu wpłynęła i nawet obrad podług swojej woli sterowała. W takich warunkach ginęło powoli znaczenie parlamentu i doniosłość poselska.

Gdy takie stosunki się wytworzyły w parlamencie niemieckim, w miesiącu lutym 1899 roku nadeszła do Berlina wiadomość o śmierci byłego kanclerza hr. Capriviego. W pół roku po śmierci pierwszego kanclerza ks. Bismarcka, podążył za nim do wieczności jego następca. Jak już wyżej wspominałem, zmarły kanclerz, jako zacny, uczciwy i szlachetny człowiek usiłował podnieść cnotę polityczną. Jak dalej także już powiedziałem, zarzucono mu po jego ustąpieniu, że był naszym przyjacielem i po dzisiejszy dzień polakożerczy obóz wspomina go z oburzeniem. W tym samym czasie umarł też były nasz poseł poseł Dr. Dziurobek, którego czynność w sejmie kilkakrotnie zaznaczyłem.

Dopiero w połowie lutego r. 1899 posłowie nasi zaczęli brać udział w dyskusji i tak poseł ks. Dr. Jażdżewski przy obradach nad etatem spraw wewnętrznych w sejmie, tak samo poseł Motty i Czarliński. Pod koniec lutego r. 1899 odbyła się w sejmie z okazji obrad nad funduszem dyspozycyjnym dyskusja polska, w której energicznie wystąpili posłowie Dr. Mizerski, Głębocki, ks. Dr. Jażdżewski i ks. kan. Neubaer. W pierwszej połowie marca r. 1899 przy etacie wyznań i oświaty podniósł poseł ks. Dr. Jażdżewski nasze skargi „o zbyt drobną liczbę katolickich seminariów nauczycielskich, jak również o niedostateczne udzielanie nauki religii i pomijanie modlitwy

w polskim języku“. Odpowiedź ministra p. Bossego streszczała się w zdaniu: „nie można od nas żądać, abyśmy torowali drogę krzewieniu ruchu polskiego“. Przeciwno temu oświadczeniu zwrócił się poseł Motty. Przy etacie uniwersytetu zabierał głos kilkakrotnie poseł ks. Dr. Jażdzewski, poseł zaś prof. Schroeder popierał go w sprawie związków akademickich, które bez żadnych rozwiązywano przyczyn, uważając sam fakt, że są polskimi, za niebezpieczne państwu.

W drugiej połowie marca 1899 r. przy etacie komisji kolonizacyjnej posłowie Brodnicki i Dr. Mizerski niesprawiedliwość tej instytucji ponownie dosadnie scharakteryzowali, a poseł Dr. Mizerski zwrócił uwagę Izby na to: „że właściwie należy ustawę kolonizacyjną uważać za zniesioną przez kodeks cywilny.“ Minister rolnictwa pan Hammerstein zaprzeczył temu a sejm przyjął etat komisji kolonizacyjnej.

W Izbie Panów zaprotestował w końcu marca roku 1899 M. hr. Żółtowski przeciwko całemu dziełu kolonizacyjnemu.

W połowie maja 1899 r. wziął udział w dyskusji nad środkami do usunięcia braku robotnika w okręgach wiejskich poseł L. Czarliński i podniósł: „że wszyscy wolać o podział dóbr na małe parcele i skarżę się na odpychanie tych, którzy są gotowi parcele takie nabywać“.

Tak bez dodatniego rezultatu wlokły się obrady w sejmie i parlamencie. Posiedzenia tak w sejmie jak i w parlamencie często wypadały, bo cały materiał nie był dla plenum jeszcze przygotowany, lub spoczywał w komisjach.

Na początku czerwca 1899 roku postawił poseł Motty wniosek mający na celu zapobieżenie nadużywania prawa chłosty w szkole; poparł go poseł Grabski, lecz wniosek sejm odrzucił. Poseł Dr. Mizerski w tym czasie żądał przy odnośnych rozprawach „aby pomnożono na sejmikach powiatowych reprezentację miast i gmin wiejskich.“

Gdy ostatecznie z końcem czerwca r. 1899 prace parlamentarne w Berlinie się skończyły, odbył się pod przewo-

dnictwem posła ks. Zdzisława Czartoryskiego wiec jeneralny w Poznaniu, który odpowiednio do ówczesnej naszej sytuacji politycznej powziął rezolucje, w których wyrażono nasze postulaty narodowe, jakoteż podjęto myśl, „aby wiece odbywały się stosownie do okoliczności i potrzeby w powiatach, obwodach komisarskich i mniejszych okręgach“.

Posel ks. Zdzisław Czartoryski, długoletni poseł do sejmu i parlamentu na wszystkich Walnych Zebraniach, bądź to jeneralnych wiecach, bądź to na zebraniach Centr. Tow. Rolniczego i Czytelni ludowych marszałkując, był powszechnie powoływany lata długie jednogłośnie na ten urząd, tak dla tradycji rodzinnej, jak też dla trzeźwego sądu i umiejętności w trudniejszych sprawach powoływania gorącym słowem do poczucia obywatelskiego.

Tymczasem sejm pruski dalej w miesiąc lipiec 1899 r. się przewlekał.

Posel Dr. Mizerski przy trzecim czytaniu projektu ustawy, dotyczącej wykonania kodeksu cywilnego zabrał głos i żądał „skreślenia przepisu dodatkowego, dotyczącego kosztów sądowych za używanie obcego języka przy aktach dobrowolnego sądownictwa. Izba nie uwzględniła żądania posła polskiego. Równocześnie z sejmem pruskim w Berlinie obradującym, obradowała w Hadze konferencya międzynarodowa nad projektem sądów polubowych z inicjatywy cara Mikołaja II. Ówczesne dzieło p. Blocha, znanego bankiera i uczonego z Warszawy o wojnie zwracało z powodu tej konferencyi pokojowej powszechną na siebie uwagę.

Tymczasem odroczone sejm pruski do 16-go sierpnia 1899 r., aby ukończyć obrady nad projektem, dotyczącym budowy nowego kanału. Skoro się sejm powtórnie w powyższym terminie zebrał i kanałowy projekt pod obrady przyszedł, oświadczył poseł ks. Dr. Jażdzewski „że Koło Polskie odmowne stanowisko wobec projektu zajmuje,“ i projekt ten też odrzucono w imiennem głosowaniu znaczną większością.

Następnie przemawiał jeszcze nasz poseł profesor Schroeder przy obradach nad petycją członka dozoru

szkolnego Barcha i tow. w Zęblewie w Prusach Zachodnich „o założenie osobnej szkoły w Zęblewie“. Petycję tę wskutek przemówienia naszego posła przekazano komisji do ponownego zbadania.

Sejm pruski został ostatecznie w samych ostatekch miesiąca sierpnia 1899 r. zamknięty. W tym samym czasie zaszły też zmiany w ministerstwie, po części powodowane upadkiem projektu kanałowego. Tekę ministerstwa wyznań i oświaty objął po p. Bossem, naczelny prezes Westfalii pan Studt, a w wydziale pruskich spraw wewnętrznych został po p. v. d. Recke ministrem p. Rheinbaben. Dodać mi jeszcze wypada, że kilku landratów i prezesów rejencyjnych, którzy jako posłowie w sejmie przeciwko projektowi kanałowemu głosowali, z urzędów usunięto, albo przeniesiono. Lecz kara ta była tylko krótkotrwała, bo obdarzono ich po niejakiem czasie równemi albo lepszymi posadami. Ministra p. Miquela posądzono wtedy z okazji tego projektu kanałowego o dwulicowość tak dalece, że żadne stronnictwo nie darzyło go już pełnem zaufaniem i wskutek tego ogólnie się pytano, czy p. Miquel dalej w swym wysokim pozostanie urzędzie. Powyższe zmiany w Berlinie zdaje się też poniekađ oddziaływały i na zmiany u nas.

Naczelnym prezesem bar. Willamowitz-Möllendorf, któremu hakatyści zarzucali, że pochodził z ery Capriviego i że zbyt obojętnem okiem patrzył na ich usiłowania i niedostatecznie wzmacniał niemczyznę, uzyskał żadaną dymisyę, ustępując miejsca p. Bitterowi. W owym czasie twierdzono powszechnie, że tak p. Bitter jako też i p. Rheinbaben zawdzięczali głównie swoje zamianowanie p. Miquelowi. To też nominacyę p. Bittera na naczelnego prezesa Księstwa Poznańskiego, nie tylko w Księstwie ale w całych Niemczech uważano za punkt zwrotny o tyle, że teraz na czele Księstwa stanął urzędnik, który z całą energią przeprowadzi program rządowy“.

Po długiej przerwie, bo w połowie listopada r. 1899 rozpoczął parlament swoje obrady. Nieobecność posłów, choroba chroniczna, zaraz na wstępie dała się we znaki i rokowała tem samem wprawdzie przebieg spokojny, ale

przeciąganie się dyskusji do najpóźniejszej pory lata. W tym roku przemawiał też tylko jeszcze poseł Motty w drugiej połowie grudnia r. 1899 przy etacie, kończąc swoją mowę: „że prześladowanie narodu do życia zdolnego i żyjącej narodowości, mającego znaczną kulturę, jest największą niesprawiedliwością wołającą o pomstę do nieba“. Takie były słowa, które jako ostatnie z trybuny parlamentarnej były wypowiedziane przez posła Polaka na samym schyłku wieku XIX-go do rządów związkowych Rzeszy Niemieckiej. Wszystkie następne przemówienia z tego okresu prawodawczego należą już do roku 1900, jako pierwszego wieku XX-go. Pod taką zapowiedzią, wołającą „za nasze krzywdy o pomstę do nieba“, zakończyliśmy okres sejmowych rozpraw z 19-go wieku zapowiedzią, która w tych kilku słowach całą naszą bolesną sytuację i jedyne nadzieje tak drastycznie określa i z tą zapowiedzią przestąpiliśmy próg dziejów politycznych, już do wieku XX-go należących.

Jeżeli więc całe te 25-lecie czynności naszej reprezentacji w Berlinie sobie uprzytomnimy, to ogólne wrażenie jest smutne, bo chociaż były chwile, gdzie czynność i wymowa naszych posłów znajdowała pewien odcień zadowolenia, to w ogóle to 25-lecie, tak jak cała historia naszych Kół parlamentarnych, była jednym pasmem zawodów wobec takich czy owakich konjunktur politycznych. Historia naszych Kół tworzy pewne epoki, odróżniające się wybitnymi osobistościami, które wtedy posłowały lub też więcej licznymi wystąpieniami i pracami liczniej wybranych posłów, lecz co się tyczy ostatecznego rezultatu, to obraz, który ta historia naszych Kół przedstawia, jest nad wyraz smutny, bo wiecznie ten sam: „bezskuteczne usiłowania z naszej strony, a z przeciwnej coraz więcej zacięta walka coraz bardziej wyzyskiwane i uzupełniane ustawodawstwo“ ku naszej krzywdzie. Jeżeli w pierwszych czasach sejmów pruskich ówczesnemu posłowi Gustawowi Potworowskiemu, dzięki jego stósunkom osobistym udało się uratować jedną z najpoważniejszych naszych instytucji, a dalej panu Kajetanowi Morawskiemu dziesięć lat później powstrzymać niesympatyczne postawienie pomnika w poznaniu i to wskutek jego bliskiej

znajomości z ówczesnym jeszcze tylko ministrem „panem“ Ottonem Bismarckiem, to już 20 lat później takie same starania dla szkoły Żabikowskiej przez Aug. hr. Cieszkowskiego, oparte na rozległych stósunkach naukowych i politycznych, bezskutecznymi pozostały. Cała era Capriviego jak szybko minęła? I cóż zostawiła!? A jeżeli kiedy, to wtedy ówczesne reprezentacje tak gorąco pracowały, że zdawało się, iż nie sposób, aby system chociaż najgorszej woli nie miały się przekonać o użyteczności naszego narodu jako społeczeństwa, nie samą destruktywną opozycją żyjącego.

Pod tym względem rezultat naszych usiłowań, czy to w czasie protestu Niegolewskiego, czy też w czasie ery Capriviego był jeden i ten sam. Ten sam rezultat i mów naszych; czy przebijał ostrzejszy, czy łagodniejszy ton w nich, odpowiedzi na nasze mowy były z małą różnicą te same, bo w rzeczy samój odwoływano się na r a c y ę s t a n u i ta za wszelkie inne starczyła i służyła motywy. Więc pod tym względem tych prób narobiliśmy dostateczną ilość i najzupełniejszą iluzją jest nadzieja oparta li tylko na polityce naszych posłów w Berlinie.

„Tam jest każda polityka dobra i każda zła“. Tak sobie powtarzano przed trzydziestu laty i to uczucie też i dzisiaj w głębi duszy nas wszystkich przejmuje i boli. Wmawialiśmy w siebie, że krytyką ówczesnych usiłowań Kół w Berlinie, stworzymy podstawę szerszego i pożyteczniejszego działania i że pozytywną pracą otrząsnąwszy się z rzekomych naleciałości protestowej epoki i szeregując się do prac parlamentarnych z resztą posłów Rzeszy niemieckiej stworzymy albo utworzymy drogę dla korzystniejszych warunków naszego położenia politycznego. A krytyka ta była łatwa wobec Koła parlamentarnego ani liczbą ani kwalifikacją w żadnym stosunku nie pozostającym do 30 razy liczniejszej reprezentacji niemieckiej; przyczem podwójne mandaty naszych posłów w dwójnasób przeciążały balast pracy, jeżeli praca ta miała być rzeczywistą i w komisjach też sumiennie wykonywaną. To też krytyką tą wywołaliśmy wprawdzie większe usiłowania reprezentacji naszych w Berlinie, ale też zarazem i poczucie niemocy, które znowu nas

niecierpliwiło i zgorzkniałe utyskiwania wywoływało. Tak obracając się w błędnem kole utyskiwań i nieproduktywnej krytyki, niejedne cenne siły albo odstraszaaliśmy od pracy w Berlinie, albo też w waśni osobistą popadłszy, nie dopuszczaliśmy ich do Berlina. Jeżeli w ogóle krytyka ma tylko względną wartość, to taka krytyka, jaka u nas się wytworzyła, już po prostu była szkodliwą, bo nieporozumieniem i niechęcią powiększała uczucie niemocy politycznej. A tę niemoc naszej reprezentacji starała się publicystyka uprzytomnić przy każdej sposobności w sposób bezwzględny. Wątpię czy kiedykolwiek, gdziekolwiek i jakiegokolwiek stronnictwo parlamentarne przez własną swoją prasę było tak często zaczepiane i krytkowane, jak Koło polskie. W czasach, w których Koła walczyły na podstawie protestu, u nas w kraju żądano pracy rzeczowej. Lecz skoro Koło parlamentarne przeszło do pozytywnej pracy i rzeczowy nie tylko opozycyjny zaczęło brać udział, w kraju nie było zgody w zapatrywaniach na te prace, ani pod względem ogólnej taktyki, ani pod względem poszczególnych prac, tak na polu socyalnem, jako też na polu ekonomiczno-politycznem. Choć może drastyczny, ale ciekawy dają obraz pod tym względem roczniki naszego dziennikarstwa. A ta prasa nasza odzwierciadlała tylko bądź to większy lub mniejszy współdziałanie całego tutejszego społeczeństwa w tem ogólnem zamieszaniu. Tak więc z postępującą niemocą naszą obniżał się też równolegle i poziom znaczenia naszej reprezentacji w Berlinie. Jeżeli wogóle cały parlamentaryzm, jak to już wyżej wspomniałem, w swoim znaczeniu dla ludów europejskich stracił na powadze i na uroku, tem więcej musiało to samo u nas z powyższych powodów nastąpić, skoro jeszcze w dodatku taką dewizę, jak „siła idzie przed prawem“ i parlamentaryzm niemiecki uznał za słuszną i sprawiedliwą. Pomimo tego wszystkiego, co tak niefortunnie na naszych reprezentantów w Berlinie oddziaływać musiało, utrzymali się oni jako placówka z tym hartem, którego społeczeństwo od nich wymagało i tak samo naszego narodowego sztandaru solidarnie we wszystkich parlamentarnych bronili walkach, jak tego tradycya Koła wymagała.

Cały gniew, cała zawiść antypolskich hord, najburzliwsze dyskusye zawsze bezskutecznie się rozbiły o ten mały hu-fiec; nigdy nie było wypadku, aby nieprzyjaciel był w mo-żności nas rozbić lub tylko osłabić w poczuciu obrony naszych najświętszych praw. Pod tym względem miało też Koło poza sobą nie tylko poklask polskiego społeczeństwa, ale i uznanie naszych najnieźyczliwszych. Zważywszy dalej, że od tych chwil, w których na czele ówczesnych polskich mówców prawie niedościgłem gorącym porywającą wymowy poseł a późniejszy biskup ks. Janiszewski się odznaczał, pół wieku minęło i że w tak długim czasie cały zastęp powa-żnych ludzi dostarczyło społeczeństwo coraz bardziej upośle-dzone i w dodatku jeszcze dla nowój reprezentacyi w parla-mencie od lat przeszło trzydziestu nowych sił wymagające, zważywszy i te trudności, o których wyżej wspomniałem, to trudno jest tym reprezentacyom naszym zasług odmówić i to zasług, hartu i niepospolitėj ofiarności.

Nie wypada mi tutaj mówić o żyjących, lecz uważam za mój obowiązek w szkicu dziejów parlamentarnych wska-zać na chlubne usiłowanie takich posłów, jakimi byli z pierw-szej epoki: ś. p. Gustaw Potworowski, ks. Janiszewski, Aug. hr. Cieszkowski, a z następnėj epoki: Wł. Bentkowski, Wł. Niegolewski, Każ. Kantak, Karol Libelt, Ign. Łyskowski, Wł. Wierziński, ks. Edmund Radziwiłł, ks. Rom. Czarto-ryshi, Wł. Taczanowski, a z ostatniej epoki: Magdziński, Motty, Głębocki. Z całego tego szeregu dzielnych posłów wyróżniał się Władysław Bentkowski jako autor statutów Koła sejmowego; Wł. Niegolewski zaznaczył się siłą poczu-cia na wskroś polskiego, która mu wyrobiła nawet u nie-przyjaciół uznanie jego gorącego patriotyzmu; Każ. Kantak jeden z najlepszych mówców polemicznych, sejmowych i Wł. Wierziński mówca ostrego tonu. Chcąc sumiennie i szcze-gółowo wszystkich wybitnych posłów wymienić, trzebaby sięgnąć do protokołów naszych Kół i z nich by się przed-stawił ten długi szereg posłów, dla szerszej publiczności nie dostatecznie znany, którzy ani czasu ani pracy nie szczędzili, w [poczuciu swojego obowiązku. Do tego szeregu powag naszych należał także w r. 1893 do sejmu wybrany ówczesny

poseł ks. Wawrzyniak, o którym minister p. Miquel z zazdrośnym uznaniem się wyraził, twierdząc, że podobnego męża w owym czasie społeczeństwo niemieckie nie posiadało, jak ks. Wawrzyniak, który takie znakomite przysługi, jako patron Spółek Zarobkowych społeczeństwu polskiemu oddał. Mandat poselski posłowi ks. Wawrzyniakowi obok jego błogięj działalności dla kolonii polskiej w Berlinie dał na polu ekonomiczno-finansowem sposobność do wejścia w stósunki z posłami na tem samym polu pracującymi, jak n. p. bar. Huenem, Schenkiem i innymi i poznania bliżej organizacyi niemieckich finansowych instytucyi i do użycia pozyskanych wiadomości na korzyść naszych Spółek. Gdy w roku 1898 poseł ks. Wawrzyniak, czując się w kraju niezbędnym, mandatu nadal nie przyjął, osobiwie kolonia polska w Berlinie uczuła dotkliwie utratę tego swojego kapłana opiekuna. Wszystkich stanów mieliśmy reprezentantów w Kołach naszych i było chlubnym rysem charakterystycznym Kół, że wspólność idei tak solidaryzowała wszystkich, że nawet cienia nie było tych różnic, które w kraju czasem bezmyślność podsuwać chciała. Koleżeństwo ścisłe, a z drugiej strony karność w służbie była zawsze przestrzegana. Pod tym względem niepodobna mi nie wspomnieć o usiłowaniach przedewszystkiem dwóch kwestorów t. j. posłów Konstantego Sczanieckiego i Emila Czarlińskiego. Pełniąc swój urząd w czasach pewnego rozstroju w kraju, ich idealnym usiłowaniami i szczytnemu przykładowi pełnego poświęcenia zawdzięczali ówcześni posłowie taką harmonię, jakiej ustalenie nazawsze w tem całym znaczeniu pragnieniem naszym być powinno. Tylko takimi przymiotami wyposażona organizacya mogła się ostać i przetrwać burze ostrych chwil. Jeżeli Koła i nadal pod tym znakiem walczyć będą a chociażby ich hufce miały być jeszcze mniej liczne, zawsze będą świadczyły o naszej żywotności i nie pozwolą przedawnić się prawom nam przysługującym; jeżeli zaś liczebnie je wzmocnimy, jeżeli je poprzemy jednolitą w kraju i zgodną pracą, niechybnie wyjdziemy jako społeczeństwo z tych walk sejmowych pokazańniej i silniejszą zyskamy podstawę, niż mieliśmy dotąd. Niezbędnym jednakże warunkiem takiego powodzenia jest „soli-

darność". Wykluczoną na zawsze musi być możebność, aby gdy dokładamy wszelkich sił, by u góry Centralny Polski Komitet Wyborczy utworzyć, równocześnie u dołu samożnaćze zachcianki miały jakiegokolwiek prawo bytu.

Jak z powyższego zestawienia widzimy, dział językowy i religii był tym działem, gdzie nasi posłowie najczęściej i najgoręcej przemawiali i gdzie też reprezentacja nasza ma wielkie zasługi przez obronę tych naszych największych i najbardziej zaczepionych świętości. Mniej wydatnymi punktami działalności naszych posłów pozostała dziedzina ekonomiczna i socjalno-polityczna.

Ta powściągliwość pochodziła z położenia rzeczy saméj. Najprzód są to sprawy, które o ile nawet naszą polską odrębność tworzą, do tego czasu w zasadzie saméj nie są narodowościową walką objęte i też z tego punktu widzenia nie potrzebują takiej obrony, jak sprawy nasze językowe i religijne, a dalej są to sprawy, które jak już wyżej wzmiankowałem w społeczeństwie naszym zupełnie różnie są pojmowane i które z tej przyczyny wymagają jeszcze pracy przygotowawczej samego społeczeństwa. Socjalne i ekonomiczne kwestye będą coraz więcej parlament zaprzętały a udział naszych posłów będzie z powodu rozdwojenia kraju w tej sprawie, albo nikogo nie zadowolniający, albo zupełnie ustanie. Zadaniem więc koniecznym jest zdecydowanie się ostateczne na wypowiedzenie ostatniego słowa. Wobec antagonizmu u nas panującego i w innych kwestyach koniecznością jest tutaj starać się o porozumienie, aby posłom przynajmniej ułatwić ich prace i wystąpienia. Z pewnością są to kwestye trudne, dla tego powinny tem wcześniéj i oględniéj już zawczasu przez naszą prasę być podjęte. W przeciwnym razie wytworzą się nowe przeciwieństwa pod nowemi hasłami a wszakże już dosyć mamy dawnych waśni. Bo począwszy od arystokratów i demokratów czerwonych i białych, ultramontanów i liberałów, ugodowców i ludowców, wszechpolaków i narodowców pozostałaby nam pomimo tego jeszcze do załatwienia kwestya robotników i pracodawców, wolnohandlowców i agraryuszów i t. p. Te przemiany stronnictw nie przechodziły wprawdzie zawsze z generacyi na genera-

cyę, ale następując po sobie, przez to samo spowodowały że coś z każdego przeciwieństwa dosyć różnorodnie pozostawało do podziału. Dalej były te hasła więcej w samych centrach ruchu naszego umysłowego i politycznego głośniejsze, niż na dalszych peryferyach, lub ginęły na kresach zupełnie, ale w każdym razie mamy tego wszystkiego więcej, niż potrzeba do zgodnej, jednolitej i spokojnej pracy. Niezaprzeczenie tak żywo czujące społeczeństwo i swoją żywotność we wszystkich kwestyach życia społecznego objawiające jak nasze, ma też tę nieodzowną potrzebę dania wyrazu odpowiedniego swojemu przekonaniu. Tylko nie zawsze z tym w naszych okolicznościach przynależnym spokojem i uwzględnieniem do takiego przystępowaliśmy rozpatrzenia.

Wskutek takiego nie zawsze prawidłowego oddziaływania i nacisku na Koła sejmowe powstawał rozwój, który zasadzie solidarności mógł tylko szkodzić. Takie objawy naszej opinii publicznej z ostatnich dwudziestu lat nie zupełnie odpowiadały dawniejszej tradycji Kół poselskich, do których uchwał można było zastosować owe: „Roma est locuta, causa est finita“.

Do takiego pojęcia rzeczy też musimy wrócić, bo jeżeli wybieramy naszą reprezentację i to na nasze stosunki w dość pokaźnej liczbie, to przecież powinniśmy mieć do nich zaufanie, że w najgorszym razie z dwojga złego mniejsze wybiorą i zawsze lepszy i słuszniejszy będą mieli pogląd na stosunki polityczne, będąc na miejscu, niż my tutaj z kraju sądząc, niejedno często z umyślnie fałszywych lub nieprawdziwych referatów nam nieprzychylnęj prasy a w każdym razie w zbiorowej uchwale dadzą więcej gwarancyi, niż najlepszy publicysta w swem bądź co bądź jednostronnem przedstawieniu rzeczy.

Zważywszy więc te wszystkie okoliczności i rozpatrzywszy się w tem dwudziestopięcioleciu czynności sejmowych naszej reprezentacji, nie przesądzając przy tem może skuteczniejszych usiłowań następnej przyszłości, można powiedzieć: „robili, co mogli;“ a jeżeli smutnych wypadków nie powstrzymali, to jednakże odmówić im nie można że

postępowali według najlepszego gorącego narodowego poczucia.

Żaden sumienny badacz dziejów tego ostatniego 25-lecia dziewiętnastego wieku nie może pominąć mów, oświadczeń, protestów i dyskusji naszej reprezentacji w Berlinie i tego tak bogatego materiału w nich zawartego. Rzuciłem tylko szkic skromny, albo raczej chronologiczny rejestr wystąpień naszych posłów, których mowy w całości podane zapęłniłyby obszerną bibliotekę. Pomiąłem cały dział prac komisyjnych, które często jako prace przygotowawcze z tej już samój przyczyny, że tylko jednemu polskiemu posłowi dozwolonem było w nich zasiadać, tem mozolniejsze i trudniejsze tworzyły zadanie dla ówczesnych członków naszych parlamentarnych, i to nie tylko ze względu na tę liczebną niedostateczność, jako też i wobec trudności ze względu na stosunek nasz w różnych kwestyach, który z konieczności konjunktur politycznych wobec poszczególnych stronnictw niemieckich musiał się zmieniać.

Podejmując się téj pracy, miałem ten zamiar uprzytomnić chociaż w zarysie usiłowania nasze w Berlinie, bo dał się uczuwać z postępem czasu brak zrozumienia prac naszych. Wszelkie usiłowania polityczne bez namacalnej korzyści, giną w każdym społeczeństwie. Najświetniejsze mowy z trybuny parlamentarnój, które dzień, tydzień, a najdalej miesiąc jeszcze echem coraz słabszem z kraju się odbijają, zupełnie giną nawet w pamięci współczesnych, skoro nie były uwieńczone sukcesem. Moralne zwycięstwa, które na uznaniu słusznych naszych skarg polegały, reprezentacye nasze w Berlinie niejednokrotnie w walkach parlamentarnych odnosiły. Lecz niemożebność wyzyskania tych moralnych wygranych dla niemocy liczebnej była przyczyną, że cały ten system obrony naszej pomimo najświetniejszych popisów, szybko w pamięci się zacierał i tylko dla pilnego badacza uprzytomniał się materiał tak bogaty, jakim bodaj jakiegokolwiek inne stronnictwo polityczne w ciałach prawodawczych mogłoby się poszczycić. Bo też system obrony przez Koła, był tak konsekwentnie, sumiennie i czynnie przeprowadzony, że w tych półwiekowych walkach parla-

mentarnych niema nawet ani jednej chwili, któraby cieniem zwątpienia pokryła blask i ciepło poczucia naszego polskiego. Rozpadały się wielokrotnie mniejsze lub większe stronnictwa, znikwały lub przemieniały się inne pod parciem przewagi powstających nowych prądów lub działaczy politycznych, jedynie Koła polskie umiały swój byt niezależnie utrzymać z tym wybitnym charakterem odrębności naszej narodowej pod każdym względem.

W obecnych warunkach jest to, biorąc na uwagę, że taka szalona przewaga świata germańskiego tę odrębność właśnie zniszczyć zamierzała i zamierza, z pewnością bardzo dodatnią stroną i zasługą naszych posłów.

Lecz zasługa ta nie stała w żadnej proporcji do usiłowań i żądań, które nie tylko w spuściźnie nam przekazany starały się utrzymać posterunek, ale też i wyrobić i wywalczyć uznanie, że ten posterunek tak z punktu widzenia ogólnoludzkiego, jako też i uprawnionego narodowego, jest zasadniczego znaczenia i jako taki konieczny. Tego uznania wobec stronnictw niemieckich dla liczebnej niemocy, tak jak dzisiaj rzecz się przedstawia, nie wywalczyliśmy i też tak długo nie wywalczymy dopóty dzisiejsze pojęcie „racyi stanu“ obowiązku państwa wobec ludności rządzonej sprawiedliwie nie odmierzy i biurokracizm państwowy pozostanie jedyną siłą miarodajną w wymiarze sprawiedliwości. Ten biurokracizm, spadkobierca polityki interesów gabinetów wieku 18-go, odegrał w 19-tym wieku rolę tylko dla zaspokojenia własnego egoizmu. Osobliwie wschodnia część Europy była dla niego wdzięcznym polem. Tak biurokracizm rosyjski w liczbie kilkudziesięciu tysięcy mniej lub więcej wykształconych czynników, rządzi światem prawie 150 milionów ludności liczącym w sposób taki, jakby te całe miliony tylko dla niego Opatrzność do dowolnego stworzyła wyzysku. Wobec więc takiego ogólnego ustroju politycznego wschodnich państw Europy pozostanie działalność reprezentacji naszych w Berlinie o tyle też bezskuteczną. Niedobór ten polityczny naszej akcji w Berlinie możemy jednakże o tyle powetować, o ile jednością i wszechstronną pracą w kraju, poziom oświaty, poczucia i mienia narodo-

wego podniesiemy, i tak tamę przeciwko grożącemu zalewowi wzmocnimy a równocześnie naszych strażników naszą siłą w kraju w znaczeniu parlamentarnem podniesiemy i utrzymamy aż do tego czasu, w którym prędzej czy później w zbiorowem, społecznem życiu ludów europejskich zwrot ku lepszemu nie nastąpi.

K O N I E C.

SKOROWIDZ.

WSTĘP.

	Strona
Początek Kół Polskich w Berlinie	1

CZEŚĆ PIERWSZA.

Walka kulturalna od roku 1875—1886.

Rok 1875	19
„ 1876	28
„ 1877	38
„ 1878	53
„ 1879	62
„ 1880	77
„ 1881	101
„ 1882	112
„ 1883	126
„ 1884	140
„ 1885	149

CZEŚĆ DRUGA.

Prawa wyjątkowe od roku 1886—1890.

Rok 1886	165
„ 1887 {	174
„ 1888 {	
„ 1889	182
„ 1890	185

CZEŚĆ TRZECIA.

Era Capriwego od roku 1890—1894.

Rok 1890	191
Oddział I i II roku 1891	199 i 208
Rok 1892	233
„ 1893	248
„ 1894	260

CZEŚĆ CZWARTA.

Hakatyzm i powiększenie funduszów antipolskich od roku 1895—1900.

Rok 1895	285
„ 1896	295
„ 1897	308
„ 1898	322
„ 1899	328

Spis przedmiotów

porządkiem chronologicznym.

	Str.		Str.
Wzmianka o dziele Dr. Henryka Szumana p. t.: Rys historyczny początków i zawiązku parlamentaryzmu polskiego w Prusiech	1	Wiec w Poznaniu, na którym uchwalono wręczyć prośbę Jego królewskiej Mości	34
Koło polskie składające się z członków Izby pruskiej i Izby Panów	2	Odpowiedź na prośbę wiecowa	36
Koło polskie składające się z członków Parlamentu Rzeszy Niemieckiej	2	Rok 1877, str. 38—53	
Deklaracya polska z powodu przysięgi na konstytucyą pruską .	2	Wystąpienie socyalnych demokratów po raz pierwszy w poważnych mniejszościach po wszystkich większych miastach niemieckich i obwodach fabrycznych	38
Protest posłów polskich przy wejściu do parlamentu Związku Północno-Niemieckiego 1867 r.	3, 4	Interpelacya dr. Komierowskiego dr. Komierowskiego w sprawie uwięzionego ks. dr. Kanteckiego	40, 42
Protest posłów polskich przy wejściu do parlamentu Rzeszy Niemieckiej 1871 r.	6	Punkt kulminacyjny walki kulturalnej. Wezwanie ks. biskupa Janiszewskiego przed trybunał berliński dla spraw kościelnych	42
Rok 1875, str. 19—28		Rada związkowa żąda, aby najwyższy trybunał Rzeszy niemieckiej znajdował się w Lipsku a nie w Berlinie	43
Walka kulturalna	19	Zjazd cesarza niemieckiego i austriackiego w Ischl	44
Taczanowskiego wniosek narodowościowy	21	Sprawa polska w angielskiej izbie lordów	44
Zakazana encyklika papieska	23	Pochód wojsk rosyjskich przez Rumunią	47
Rok 1876, str. 28—38			
Wiec polsko-katolicki w Poznaniu	28		
Wiec polski w Berlinie w celu podpisania petycyi w sprawie językowej	31		

	Str.		Str.
Interpelacya kościąńska posła ks. Dr. Stablowskiego z powodu wprowadzenia proboszcza państwowego Brenka	50	Rezolucya Koła polskiego zawierająca wezwanie kanclerza, aby przy zaprowadzeniu taryfy celnej zachowano prawa Polaków w myśl traktatu wiedeńskiego z r. 1815	71
Rok 1878, str. 53—62		Usuwanie polskich tabliczek ulicznych w Poznaniu	74
Interpelacya w sprawie zmiany polskich nazw miejscowości na niemieckie	53	Sprawa Górnoszlązka przez posła Dra Franciszka Chłapowskiego poruszona	74, 75, 76
Wniosek o utworzenie ziemstwa kredytowego dla rustykalnych posiadłości Wielkiego Księstwa Poznańskiego	54	Rok 1880, str. 77—101	
Sprawa wschodnia. Alarm wojny rosyjsko-tureckiej	54	Sprawy szkolne	79
Posła Lyskowskiego Ignacego wniosek o obniżenie taryfy transportowej dla węgla	56	Sojusz Niemców z Austryą	81
•Czeladnika blachnierskiego Hoedela zamach na życie cesarza Wilhelma I	56	Septenat wojskowy	82, 83, 98
Kongres berliński	56, 57	Ustawa procederowa	82, 98
Dra filozofii Nobilinga zamach na życie cesarza Wilhelma I	57	Posel Magdziński omawiając septenat, porusza sprawę polską	83
Rozwiązanie parlamentu	57	Panslawizm, sprawa słowiańska	86, 87, 88, 89, 90, 91
Upadek stronnictwa narodowo-liberalnego	57, 58	Cesarz Franciszek Józef w Galicyi	98
Uchwalenie ustawy przeciwko socyalistom	60	Hr. Eulenburg krytykuje postępowania rządu austriackiego w Galicyi	100
Nowa polityka ekonomiczna	61, 62	Rok 1881, str. 101—112.	
Memoryał Dra Władysława Niegolewskiego w sprawie polskiej	62	Koleje drugorzędne	106
Rok 1879, str. 62—77		Spór ministra hr. Eulenburga z ks. Bismarckiem	106
Petycyja Centralnego Towarzystwa Rolniczego Wielkiego Ks. Poznańskiego o zaprowadzenie cel wchodowych od zboża i produktów surowych jako też o zniesienie taryf różniczkowych niemieckich kolei dla tychże produktów z zagranicy przychodzących	67	Aleksander II cesarz pada ofiarą zbrodni i zemsty nihilistów	106
Lyskowskiego Ignacego memoriał w sprawie rolnictwa	67	Więści o zamiarach Aleksandra II dotyczące się zwolania reprezentacyi narodowej jako czynnika doradczego	106, 197
Minister Falck zamierza ustąpić	69	Wniosek Windhorsta dotyczący się zapobieżenia i karania zabójstwa popełnionego lub usiłowanego na zwierzchniku jednego z państw związkowych	107, 103
		Upadek materyalny i duchowy w szeregach obywatelskich	110
		Zjazd cesarzy, niemieckiego i rosyjskiego, w Gdańsku	112

	Str.
Rok 1882, str. 112—126	
Projekt ustawy kościelno-politycznej	117
Rząd domaga się władzy dyskrecyjonalnej w dziedzinie kościelno-politycznej ze względu na polaków	117
Polacy mają być główną przyczyną walki kulturalnej	118
Monopol tytoniu	121, 122
Walki stronnice na wiecach polskich	123
Tendencyjność prywatnych prac urzędników archiwalnych w Poznaniu	126
Rok 1883, str 126—139	
Wniosek o wykłady w języku ojczystym w wyższych zakładach naukowych i szkołach elementarnych	127
Przekształcanie polskich nazwisk dzieci szkólnych	130
Utrudnienie Siostrzom miłosierdzia ich błogiego działania	130
Wniosek o przywrócenie języka polskiego w sądownictwie (§ 186, 187, 189 ordyn. sądowej)	131, 132
Ordynacya procederowa. Polacy głosują za uchwałami komisji ze względu na kupeczenie wędrownie	133
Kasy robotników chorych	134
Windhorsta wniosek o rewizyą ustaw majowych	135
Zaprowadzenie wykładu religii w języku niemieckim (rozporządzenie rejencyi poznańskiej z dnia 7. 4. 1883)	135, 136
Projekt do ustawy kościelno-politycznej	137
Pisownia nazwisk polskich w urzędach stanu cywilnego	139

	Str.
Rok 1884, str 140	
List gończy za kardynałem Ledóchowskim	140, 145
Pertraktacye ks. Bismarcka z Stolicą Apostolską o ustąpienie arcyb. hr. Ledóchowskiego	140
Motywy wyroku składającego ks. arcyb. Ledóchowskiego z urzędu	141
Ks. kardynał hr. Ledóchowski wyniesiony przez Ojca św. na urząd sekretarza dei Memoriali	145
Katolicki wydział w ministerstwie berlińskim	147
Lista polskich kandydatów na arcybiskupstwo gnieźnieńskopoznańskie	148, 149

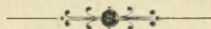
	Str.
Rok 1885, str 149—161	
Wydalania gromadne polaków	149, 154, 155, 160
Hartmannowskie »Ausrotten«	150
Obostrzenie ukazu grudniowego w Kongresówce	150
Zniesienie banku polskiego w Warszawie	150
Ustawa o święceniu niedzieli	151
Reforma stosunków roboczych, wnioski Auera i Dr. Liebera,	156
Sprawowanie Sakramentów św. i odprowadzanie mszy św.	157
Domaganie się zniesienia ustawy obroczej	157
Los redaktorów polskich w więzieniu	158
Modlitwa kościelna	159
Petycyja w sprawie szkólnej	160
Kwestya polska w Prusach Zachodnich	160

	Str.
Rok 1886, str. 165—173.	
Ks. Dr. Dinder arcybiskupem gnieźnieńskopoznańskim	166
Walka kulturalna zmniejsza się, prawa antypolskie nastają	166

	Str.		Str.
Bismarcka orzeczenie „że zagwarantowane nam prawa traktatami i królewskimi przyrzeczeniami, ani szeląga niewarte“	167	Rok 1890, str. 185—208.	
Bismarcka twierdzenie, „że chłop polski jest wiernym poddanym i dla tego ściśle między chłopem a szlachcicem rozróżnia“	169	Śmierć cesarzowej Augusty . . .	185
Bismarcka „Cherchez le Polonais“	171	Wniosek o przywrócenie języka polskiego w szkołach elementarnych	185
Projekt kolonizacyjny	171	Międzynarodowa konferencja w sprawie ochrony robotnika . . .	186
Wiec poznański	173	Dymisja ks. Bismarcka, początek ery Capriwiego	191
		Miquel oświadcza, że ustawa kolonizacyjna nie jest wojenną . . .	192
Rok 1887 i 1888 str. 174—181.		Nowela wojskowa	194
Bank ziemski w Poznaniu . . .	174	Interpelacja tycząca się tłumnego wychództwa do Brazylii	199
Powiększenie liczby powiatów .	174	Etat marynarki	199
Siedmioletnie wojskowe	174	Śmierć Windhorsta	201
Ks. Dr. Redner biskupem chełmińskim	174	Zniesienie rozporządzenia, zakazującego nauczycielom udzielania nauki języka polskiego	201
Posła Kościelskiego pojedynek z Bitterem	175	Hakatyści	206
Wiec jeneralny w sprawie nauki języka polskiego i wykładu religii św. w szkołach ludowych	176		
Koalicja francusko-rosyjska . .	176	Rok 1891, str. 208—233.	
Śmierć cesarza Wilhelma I. . . .	179	Encyklika Ojca św. z d. 17. 5. 1891	212
Cesarz Fryderyk III wstępuje na tron	179	Wiec katolików niem. w Gdańsku	213, 221
Reskrypt cesarza Fryderyka III do ks. Bismarcka	179	Wiec katolicko polski w Toruniu	213, 214, 216
Cesarzowa Wiktorya w Poznaniu	179	Mowa ks. Dr. Stablewskiego na wiecu toruńskim	216
Adres Polaków do cesarza Fryderyka III	180	Ks. Dr. Stablewski arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim . . .	229
Śmierć cesarza Fryderyka III . .	180	Wiec narodowo-liberałów w Grudziądzu	230
Cesarz Wilhelm II obejmuje tron	180	Nowela do ustawy o kasach dla chorych	230
Oredzie cesarza Wilhelma II do kanclerza Bismarcka	180		
		Rok 1892, str 233—248.	
Rok 1889 str. 182—185.		Projekt do nowej ustawy szkolnej (ministra hr. Zedlitz). . .	233
Walny wiec w Poznaniu	183	Minister hr. Zedlitz bierze dymisją	233
Projekt przekształcenia administracji w W. Księstwie Pozn.	184	Projekt szkolny cofnięty	233
Kłeski materyalne (nieurodzaj) i moralne	184	Ustawa o miejscu zamieszkania (Heimstättengesetz)	235

Str.	Str.		
Koło polskie głosuje za uchwaleniem kwoty na budowę korywety krzyżowej	237	Deputacye niemieckie z Wielkiego Księstwa Pozn. i Prus Zachodnich u Bismarcka	271
Pismo cesarskie Wilhelma II do posła Kościelskiego	237	Wystawa Lwowska. Mowa Józefa Kościelskiego we Lwowie	272
Bismarck występuje przeciwko hr. Capriviemu i Polakom	238	Mowa cesarza Wilhelma II w Królewcu i Malborku	273
Konferencya ks. Arcybiskupa Dr. Stabrowskiego z ministrem oświecenia Dr. Bossem	241	Dymisyja hr. Capriviego. Koniec ery polityki ugodowej	276
Rok 1893, str. 248—260.		Rok 1895, str. 285—295	
Popieranie niemieczyzny w polskich dzielnicach	250	Posel ks. dr. Jażdzewski porusza sprawę Związku ku popieraniu niemieczyzny na kresach wschodnich	289
Dwuletnia służba wojskowa	254, 256	Jeneralna komisya dla Prus Wschodnich	291
Cesarz Wilhelm udziela posłowi Kościelskiemu order	256	Projekt przeciw przewrotowi	292
Traktaty handlowe z Hiszpanią, Serbią i Rumunią. 257, 258, 259		Opodatkowanie tytoniu i okowity	292
Rok 1894, str. 260—281		Przytuliska dla robotników	293
Wizyta ks. Bismarcka u cesarza w Berlinie	261, 270	Spółki spożywcze	295
Traktat handlowy z Rosyą		Rok 1896, str. 295—308	
	261, 262, 263, 265	Niemczenie polskich nazw miejscowych	296
Tłomacze sądowi	261	Nieprzychylnie Polakom zarządzania poczty	296
Zmiana polskich nazw miejscowości na niemieckie	261	Sprawa więźniów i ich zarobku	297
Przyczyny usunięcia prywatnej nauki języka polskiego	262	Minister Bosse przeciwko stolicy arcybiskupiej w Poznaniu	298, 299
Przyczyny zaprowadzenia fakultatywnego nauczania języka polskiego	263	Zakony	299
Walka o język polski w szkołach	265	Ustawa o podatku od cukru	299
Uchwalenie sumy na pancernik	265	Kodeks cywilny	301
Rozgoryczenie i wzajemne nękanie się w obozie polskim	265	Opalenicka sprawa	303
Posel Józef Kościelski składa mandat	266	Niemiecko-rosyjski układ	303
Reskrypt ministeryalny dotyczący przywrócenia nauki polskiego języka w szkołach ludowych		Zmiana barw prowincyalnych	303
W. Ks. Pozn. z d. 16/3. 1894	268	Bismarck o Polkach	304
Ks. Bismarck wraca do dawnego wpływu, zwrot prądów	270	Gospodarka Carnapów, Tauschów i Lützowów	305
		Rok 1897, str. 308—322	
		Interpelacya względem rozwiązań zebrań polskich na Górnym Szlązku	308

	Str.		Str.
Szkoły uzupełniające	309	Potrzeba uregulowania kontyn-	
Odświeżenie systemu bismarcko-		gentu ogólnego gorzelni.	325
wskiego	318	Zgon ks. Bismarcka	327
Wniosek o zniesienie komisji ko-		Odślonięcie pomnika Mickiewi-	
lonizacyjnej	319	cza w Warszawie	328
Zastój w polityce	321		
Podróż cesarza Wilhelma do Pe-		Rok 1899, str. 328—334	
tersburga	321	Zgon Capriviego	330
Podróż prezydenta Faura do Pe-		Wiecej generalny w Poznaniu	332
tersburga	321	Konferencya międzynarodowa	
		w Hadze obraduje nad pro-	
Rok 1898, str. 322—328		jektem sądów polubowych	332
Mowa tronowa. Zapowiedź		Ustawa kanałowa	333
ostrzejszej polityki przeciwko		Dymisya naczelnego prezesa bar.	
Polakom	324	Willamowitza-Möllendorfa	333



Spis przedmiotów

porządkiem alfabetycznym.

A

- Adres do tronu 36, 180, 208
Agitacja wielkopolska 120, 308
Anglia wobec Polaków 44
Antypolskie prawa 166
Apelacja w sprawach karnych 307
Archiwalni urzędnicy w Poznaniu 126
Arcybiskup gnieźnieńsko-poznański
11, 140, 141, 145, 148, 149, 159,
166, 178, 194, 229, 241, 249, 289,
299
Austria 81, 100

B

- Bank Ziemi w Poznaniu 174
Barwy prowincyjne 303, 304
Biskup chełmiński 159, 170, 174
Brandenburski elektor 8

C

- Chłop polski 169, 297
Cechy rzemieślnicze niemieckie obok
polskich 107
Centralne Towarzystwo Rolnicze w W.
Ks. Pozn. 67
Centralny komitet w Prus. Zach. do
parlamentu północno-niemieckiego 3
Cła wchodowe 67
Cukru opodatkowanie 299

E

- Ekonomiczna polityka 61, 62
Encyklika Ojca św. z r. 1875 23

- Encyklika Ojca św. z d. 17. 5 1892
212

F

- Flota 199, 235, 237, 265, 322
Francya 7
Fundusz kolonizacyjny 325, 326

G

- Galicja 100
Gimnazjum w Poznaniu św. Maryi
Magdaleny 23, 265
Gimnazjum w Trzemesznie 23, 265
Gorzelnie 325
Gruntowych ksiąg ordynacya 307

H

- Hakatyści 206, 207, 287, 288, 289,
296, 328
Handlowe traktaty 257, 258, 259, 260
Hipoteczna (ksiąg gruntowych) or-
dynacya 307

I

- Interpelacya dotycząca uwięzienia ks.
dr. Kanteckiego 41, 42
Interpelacya kościańska 50, 53
Interpelacya w sprawie przekształca-
nia polskich nazw miejscowości 53
Interpelacya w sprawie uregulowania
granicznych z Kongresówką stosun-
ków 3

J

- Jezuici 301
Język polski 10, 127, 131, 132, 176,

X

185, 186, 201, 262, 263, 265, 268
309 (Nazw polskich niemczenie 53,
75, 130, 139, 361, 296, Tłomacze
polscy sadowi 157, 261, 307)

K

Kanalowa ustawa 333
Kary cielesne w szkołach 290
Kasy robotników chorych 134, 230
Kodeks cywilny 301, 302
Kolonizacyjna ustawa 186, 192, 235,
299, 300, 302, 329, 325, 326
Koło polskie członków izby panów 2
Koło polskie członków izby deputo-
wanych 2
Koło polskie członków parlamentu
niemieckiego 2
Komisya jeneralna dla Prus Wscho-
dnieh 291, 293
Komisya jeneralna w Bydgoszczy 291
Komisya kolonizacyjna 186, 192, 235,
250, 254, 299, 300, 302, 325, 326
Królobójstwa 56, 57, 62

L

Liberały 7, 35, 58
Liga polska 267
Lwowska wystawa 272

M

Marynarka 199, 235, 237, 265, 322
Ministerstwo w Berlinie (katolicki
wydział) 147
Modlitwa kościelna 159
Monopol tytoniu 121, 122
Msza św. 157

N

Nadwiślanin 3
Nazw polskich niemczenie 53, 75,
130, 139, 261, 296
Narodowoliberalne stronnictwo 58,
230
Nauczycieli przesiedlanie w interesie
służby 309
Nauczycielskie pensye 309, 310
Niedzieli święcenie 157
Nihilisci 106

O

Okowity opodatowanie 292
Opalenicka sprawa 303

P

Panslawizm 86, 87, 88, 89, 90, 91
Parlamentaryzmu polskiego w Pru-
sieh początki 1
Parlament Rzeszy niemieckiej 2, 6
Parlament Związku północno-nie-
mieckiego 3, 4
Patronat Spólek Zarobkowych 338
Poczta, urzędnicy jej, 296
Polki 304
Północno-niemiecki związek 5
Powiaty 174
Proboszczowie rządowi 50
Procederowa ustawa 82, 98, 133, 249,
297
Protest posłów polskich przy wejściu
do parlamentu Związku Północno-
Niemieckiego 1867 r. 3, 4
Protest posłów polskich przy wejściu
do parlamentu Rzeszy Niemieckiej
1871 r. 6
Prusy Wschodnie 6, 291
Prusy Zachodnie 2, 3, 5, 160, 263
Przewrót, projekt przeciwko prz., 292
Przytuliska dla robotników 293

R

Redaktorzy polscy 157
Rentowe włości 302
Robotnicy z Kongresówki 233, 251,
252
Robotnicze stosunki, ustawodawstwo
tyczące się opieki nad robotnika-
mi 134, 156, 182, 230,, 293
Rosya wobec Polaków 47, 56, 88,
103, 106, 107, 112
Rozwiązywanie i utrudnianie zebrań
polskich 308, 311, 325

S

Sądownictwo, język polski w sądzie
131, 132, 157, 324

Sądy polubowe w Hadze 332
 Sakramenta św. 157
 Septenat wojskowy 82, 83, 98, 174
 Siostry miłosierdzia 130
 Słowiańska kwestya 9, 14, 86, 87,
 88, 89, 90, 91
 Słowiańskich dzierżaw zajmowanie 89
 Socjalna demokracja 38, 57, 60, 186
 191
 Solidarność kół polskich 2, 207
 Spółki spożywcze 295
 Stypendya katolickie 265
 Szkólne sprawy 76, 127, 130, 143,
 160, 176, 185, 186, 201, 233, 241,
 249, 253, 262, 263, 265, 268, 290,
 293, 299, 309
 Szlachcic polski 169
 Szlżak 74, 75, 76, 105, 176, 263,
 299, 308

T

Tabliczki z nazwami polskimi ulic 74
 Taryfy różniczkowe kolei niemieckich 67
 Teatra 289, 299
 Tłomacze sądowi 157, 261, 307
 Traktaty handlowe 257, 258, 259,
 261, 262, 263, 265
 Traktaty wiedeńskie z 1815 r. 71, 167
 Trybunał berliński dla spraw kościelnych 42
 Trybunał najwyższy Rzeszy niemieckiej (sąd Rzeszy) 43
 Tytoniu monopol 121, 122
 Tytoniu opodatkowanie 292

U

Ultramontanizm 7, 35
 Urzędy stanu cywilnego 139
 Ustawa cywilna (Kodeks cywilny) 301, 302
 Ustawa (ordynacja) hipoteczna 307
 Ustawa kanałowa 333
 Ustawa kolonizacyjna 186, 192, 235,
 250, 254, 299, 300, 302, 319, 325, 326
 Ustawa kościelno-polityczna 117

Ustawa o kasach dla chorych 230
 Ustawa o miejscu zamieszkania (Heimstättengesetz) 235
 Ustawa o podatku od cukru 299
 Ustawa o święceniu niedzieli 151
 Ustawa procederowa 82, 98, 133, 249,
 297
 Ustawa przeciwko socyalistom 60
 Ustawa szkolna wedle projektu hr. Zedlitz 233

W

Walka kulturalna od r. 1875—1886
 19—149
 Warmia 176
 Welawski pokój 8
 Wiedeński traktat 7
 Wiec w Berlinie 31
 Wiec w Gdańsku 213, 221
 Wiec w Poznaniu 28, 34, 173, 176,
 183, 332
 Wiec w Toruniu 213, 214, 216
 Więźniowie i ich praca 297
 Wizytacja kościołów przez Ks. Arcybiskupa 289
 Wojsko 82, 83, 98, 174, 194, 195
 254, 256, 306, 307
 Wychodźstwo 82, 107, 199
 Wydalania gromadne Polaków 149,
 154, 155, 160

Z

Zachodnie Prusy 174, 176, 271, 273
 Zakony 299
 Zebrań polskich rozwiązywanie i utrudnianie 308, 311, 325
 Zjazdy monarchów
 w Ischl 44
 w Gdańsku 112
 Ziemstwo kredytowe dla rustykalnych posiadłości Wielkiego Księstwa Pozn. 54
 Związek ku popieraniu niemieczyny na Wschodzie 206, 207, 287, 288,
 289, 296, 328
 Związek północno-niemiecki 3, 5, 6

Spis miejscowości.

- Babimost 5, 21
Beuron 393
Bonn 215
Brodnica 135
Bytom 37
Chojnice 101, 280
Czarnków 121
Dębogóra 34
Działdów 135
Fulda 20
Gdańsk 213, 222
Gniczno 229
Grudziądz 230
Ischl 44
Jabłowo 135
Janowa Góra 204
Inowrocław 140, 142
Jurkowo 102
Kolonia 140, 141
Komierowo 15
Kościan 50, 64, 204
Kraków 31
Królewiec 8, 273
Kroźc 281
Leszno 24, 35
Lwów 272
Malbork 149, 273
Miedzyrzec 291
Moskwa 14
Nowa Cerkiew 33
Odesa 14
Opalenica 303
Ostrów 31
Potulice 102
Poznań 23, 265
Sieków 99
Skurez 33
Śrem 23
Strzelno 142
Świecie 33, 309
Toruń 49, 160, 213, 214, 273, 278,
289, 305
Trzebeż 6
Trzemeszno 23, 265
Tuchola 280
Ujazd 102
Wiatrowo 102
Witkowo 301
Września 26
Wyrzysk 4
Zblewo 333
Żabikowo 335

Spis osób.

- Achenbach Dr. 168
 Albiedyński 106, 138
 Alexander II, cesarz 106, 107
 Alexander III, cesarz, 106, 107, 276, 277
 Ancker 298
 Andrassy, hr., 73
 Apuchtin 278, 311, 315
 Arendt 275
 Arim, hr., 11, 19
 Auer 156, 199, 298
 Augusta cesarzowa 185
 Bachem 319
 Badeni, hr., 322, 328
 Ballestrem, hr., 213, 222
 Bamberger 58, 67, 122, 173
 Barch 333
 Bebel 80
 Benningsen 23, 39, 52, 55, 58, 234
 Bentkowski Wład. 337
 Bethmann 4
 Bismarek Herbert, hr., 174, 180, 238, 256
 Bismarek Otto, książę, 4, 5, 7, 9, 12, 19, 23, 41, 42, 43, 48, 52, 55, 56, 57, 58, 59, 61, 62, 63, 67, 69, 73, 81, 93, 98, 106, 111, 116, 118, 120, 121, 124, 126, 134, 140, 143, 144, 145, 147, 148, 149, 152, 153, 154, 155, 165, 166, 168, 169, 179, 180, 185, 191, 192, 194, 195, 201, 202, 204, 205, 206, 207, 208, 209, 210, 211, 212, 214, 216, 226, 227, 230, 233, 242, 244, 245, 246, 260, 261, 270, 274, 275, 277, 280, 291, 293, 294, 303, 304, 315, 318, 320, 327, 330, 335
 Bitter 76, 175, 333
 Bloch 332
 Bniński Ign., hr., 28, 115, 120, 135, 139, 208, 255
 Bosse 233, 236, 241, 247, 248, 251, 252, 262, 263, 266, 290, 298, 299, 310, 311, 331, 333
 Böttcher 108, 118, 125, 153, 156, 294, 321
 Brefeld 309
 Brenk, ksiądz, 50, 51
 Breza Włodzimierz 38
 Brodnicki 193, 253, 300, 331
 Bronsart 298, 303
 Bülow, hr., 321
 Camphausen 19
 Caprivi 9, 172, 174, 189, 191, 192, 194, 198, 202, 205, 206, 208, 210, 211, 212, 214, 230, 232, 233, 235, 236, 238, 242, 243, 246, 254, 256, 259, 270, 271, 272, 274, 275, 276, 277, 279, 280, 285, 290, 291, 296, 303, 304, 305, 310, 311, 314, 315, 316, 320, 330, 333, 335.
 Carnap 303, 305, 320
 Cegielski Stefan 151, 155, 171, 175, 176, 179, 182, 184, 194, 199, 203, 204, 236, 255, 286, 302, 322

- Chelmicki, Dr., 236
 Chlapowski Dezydery, generał, 10, 73, 80
 Chlapowski Franciszek, Dr., 41, 52, 64, 74, 75, 76, 100, 105
 Chlapowski Kazimierz 146
 Chlapowski Stanisław, baron, 4, 5, 22, 25, 74, 133, 170, 173
 Chlapowski Tadeusz 73
 Chosłowski Wł., Dr., 37
 Chruszcz Dr., 213
 Cieszkowski A., hr., 1, 267, 333, 357
 Cybichowski, ks. biskup, 149
 Cybulski 31
 Czapski Bogdan, hr., 293, 320
 Czarliński Emil 23, 25, 31, 32, 35, 40, 213, 338
 Czarliński Leon 3, 5, 59, 67, 69, 70, 82, 107, 108, 111, 116, 117, 118, 125, 131, 145, 146, 175, 179, 183, 184, 186, 192, 199, 201, 202, 204, 206, 235, 236, 237, 238, 247, 250, 252, 253, 255, 256, 260, 261, 266, 268, 286, 287, 290, 292, 294, 296, 298, 300, 302, 306, 307, 310, 311, 319, 320, 322, 324, 325, 330, 331
 Czartoryski Roman, książę, 4, 5, 7, 81, 109, 174, 337
 Czartoryski Zdzisław, książę, 13, 332
 Czerkawski, książę, 44, 45
 Czertków 103
 Dahlmann 21
 Danielewski 183
 Dasbach 309, 319
 Dauzenberg, ksiądz, 51
 Dąbrowski 102
 Deak Franciszek 28, 29
 Dekowski Feliks 3, 5
 Delbrück 275
 Derby, lord, 46
 Dernburg 60
 Dinder Juliusz, ksiądbiz s arcykup, 166, 178, 194, 249
 Dirichlet 56, 173
 Dołgoruki, książę, 104
 Donimirski Antoni 19, 36, 37
 Donimirski Teodor 5, 149, 248
 Dunin, ksiądz arcybiskup, 11
 Działyński, hr., 102
 Dziembowski Konstanty 7
 Dziembowski Zygmunt, Dr., 183, 194, 199, 213, 230, 236, 249, 257, 297, 298, 301, 302, 307, 309, 321, 322, 324
 Dzierobek, Dr., 261, 268, 289, 292, 300, 309, 325, 330
 Elm 291
 Elminowski 2
 Elżbieta cesarzowa, 327
 Eulenburg, hr., 32, 34, 74, 76, 99, 100, 106, 233, 236, 237, 253, 276, 280, 304
 Eynern 287, 319, 320
 Falck 23, 33, 39, 40, 50, 52, 57, 62, 63, 69, 77, 129, 136, 200, 205, 250
 Faur 321
 Flotwell 11, 287
 Forckenbeck 43, 52, 58, 66, 67
 Franciszek Józef, cesarz, 288
 Frankenberg, hr., 192
 Frantz, prezes sadu nadziem., 201
 Franz 27
 Friedberg 124, 139, 143
 Friedenthal 27, 31, 50, 51
 Fryderyk II, król, 21, 89, 96
 Fryderyk III, cesarz i król, 174, 179, 180, 181, 208, 213
 Fryderyk Wilhelm III, król, 10, 21
 Fryderyk Wilhelm IV, król, 10, 11, 79, 209
 Gerlach 173
 Gncist, Dr., 51, 54, 57, 58
 Gniewosz 328
 Głębocki 296, 297, 300, 193, 325, 326, 330, 337
 Głowacki 126
 Gorczakow, książę, 92, 93
 Gossler 106, 113, 118, 119, 120, 125, 129, 130, 136, 140, 141, 142, 144, 160, 177, 184, 193, 198, 200, 201, 205, 243, 261, 293, 307

- Grabski Józef 121, 199, 237, 331
 Graeve Ludwik 5, 129, 139, 148, 155
 184
 Grillenberger 125
 Grolman 289
 Gronkowski, ksiądz mans., 121
 Hahn 99
 Hähnel 37, 42, 55, 81, 112, 173
 Hammacher 75, 156
 Hammerstein, bar., 280, 294
 Hausner 82
 Hertling, bar., 151, 171
 Heeremann, bar., 213
 Henryk Lew 89
 Herfurth 182
 Heydebrandt u. d. Lasa, Dr., 263
 Heyden 253, 280
 Hobrecht 233
 Hoedel 56, 59, 63
 Hoffmann 42
 Hohenlohe, książę, 276, 285, 288, 294,
 304, 311, 318, 320, 321, 324
 Holtz 309
 Houghton, lord, 46
 Hueene, baron, 173, 254, 255, 338
 Hundt v. Hafften 23, 25, 27, 34,
 53, 99
 Hurko 138, 281, 315
 Ilowiecki Józef 3
 Imeretyński, książę, 311, 315
 Jackowski H. 3, 5, 6
 Jackowski Tadeusz, Dr., 183
 Jaekkel 318, 325
 Janiszewski, ksiądz biskup, 42, 149,
 229, 337
 Jaroehowski Kaźmierz 174, 175, 178,
 179, 182
 Jażdzewski, ksiądz Dr., 22, 24, 33,
 35, 39, 41, 49, 50, 52, 59, 61, 63,
 64, 74, 76, 78, 79, 100, 101, 113,
 115, 119, 124, 128, 129, 131, 135,
 137, 139, 141, 143, 144, 146, 152,
 153, 154, 155, 159, 160, 168, 169,
 170, 172, 173, 175, 177, 179, 183,
 186, 187, 192, 199, 201, 202, 203,
 234, 235, 236, 237, 243, 249, 250,
 251, 252, 254, 256, 261, 262, 264,
 268, 269, 289, 290, 291, 292, 296,
 298, 299, 306, 307, 309, 318, 319,
 320, 321, 322, 324, 325, 330, 331,
 332
 Kanitz, hr., 258, 274, 291, 293, 295
 Kantak Kaźmierz 4, 5, 22, 23, 25,
 27, 32, 33, 34, 35, 39, 40, 41, 49,
 52, 53, 61, 63, 64, 74, 76, 79, 80,
 99, 100, 101, 105, 113, 114, 115,
 118, 119, 121, 123, 124, 126, 127,
 129, 130, 131, 135, 136, 137, 139,
 142, 143, 157, 158, 159, 160, 169,
 170, 171, 173, 174, 182, 337
 Kantecki, ksiądz Dr., 40, 41, 42, 43,
 44, 73
 Karaś 183
 Kardorff 151, 322
 Katkow 103
 Kennemann 171, 173
 Klingenberg, gubernator, 281
 Klingenberg, ksiądz, poseł 2
 Klinkowström, hr., 274
 Kinnaird, lord, 44, 46
 Kochanow 277
 Koczorowski Adolf 267
 Koerber 130
 Koeller 276, 286, 289
 Komierowski Roman, Dr., 36, 40, 41,
 42, 44, 52, 54, 55, 56, 59, 66, 69,
 112, 131, 145, 176, 181, 184, 195,
 199, 206, 210, 211, 232, 236, 243,
 247, 248, 252, 253, 254, 258, 269,
 291, 292, 299, 300, 301, 311, 318,
 325
 Korum, ksiądz biskup, 112
 Kościelski Józef 102, 141, 152, 155,
 156, 159, 170, 171, 172, 173, 175,
 178, 179, 182, 183, 184, 199, 201,
 204, 206, 231, 232, 235, 237, 243,
 247, 254, 256, 264, 266, 267, 269,
 272, 273, 289, 306, 322, 326
 Kossuth 29
 Kotze 294

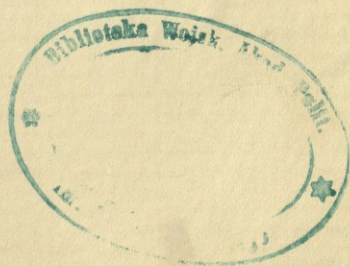
- Kozłowski Tomasz 53
 Koźmian, ksiądz prałat, 49
 Krebs 213
 Kroecher 291
 Krzymiński, Dr., 269, 295, 300, 319
 Krzyżanowski 7, 8
 Kubowicz Stanisław, ksiądz Dr., 213
 Kuegler 142
 Kunowski 124
 Kurnatowski Stanisław 53, 145, 161
 Kwiłcki Hektor, hr., 194, 213, 248, 286
 Kwiłcki Mieczysław hr., 28, 32, 171, 173, 175
 Lasker 21, 40, 43, 44, 52, 57, 58, 67, 81, 143
 Leckert 273, 304
 Ledóchowski, ksiądz arcybiskup, hr., 6, 31, 42, 78, 118, 120, 140, 142, 145, 149, 159, 180
 Leitgeber 131
 Leonhardt 29, 30, 40
 Leski 31
 Letocha 131
 Liebelt Karol 337
 Lieber Dr., 156, 292, 303, 318, 321
 Liebknecht 42, 56, 126, 211
 Likowski, prałat, następnie ksiądz biskup, 102, 149, 174
 Limburg-Stürum, hr., 131, 235, 263, 319
 Lings 122
 Lippe, hr., 124
 Loewenstein, hr., 213
 Loris-Melikow 103, 104, 106, 107
 Lucanus 40, 52
 Lützow 273, 304, 305, 306
 Łaszewski Julian 3
 Lebiński Wład., Dr., 15, 158
 Lubieński Bogusław 22, 32, 161
 Lyskowski Ignacy 3, 22, 24, 26, 27, 31, 32, 33, 34, 36, 39, 42, 49, 52, 53, 56, 61, 64, 68, 74, 98, 106, 119, 123, 125, 135, 141, 146, 152, 160, 173, 174, 182, 337
 Lyskowski Mieczysław 66, 267
 Magdziński 22, 25, 32, 39, 43, 49, 52, 55, 59, 60, 63, 64, 70, 76, 81, 83, 96, 99, 119, 121, 122, 127, 131, 139, 145, 148, 149, 170, 173, 176, 180, 182, 183, 337
 Majunke, Dr., 131
 Mallinckrodt 8
 Mańkowski 7
 Mański 319
 Marański, ksiądz, 3
 Marcinkowski 289
 Marschall, baron, 304
 Marwicz, ksiądz biskup, 159, 170
 Masella, msgr., 58,
 Maybach 141
 Meyer (Arnswalde) 51, 173
 Mickiewicz 328
 Mielżyński Józef, hr., 24, 26, 32, 33, 193, 206, 236
 Mikołaj II, cesarz 303, 323, 327, 332
 Miquel 30, 58, 192, 198, 259, 260, 274, 310, 311, 319, 321, 324, 326, 333, 338
 Mirbach, hr., 70, 274
 Mizerski L., Dr., 268, 288, 289, 297, 300, 311, 319, 326, 330, 331, 332
 Moltke, hr., 85
 Morawski Kajetan 102, 334
 Moszczeński Ign. 102
 Motty 4, 5, 170, 173, 175, 179, 180, 183, 184, 199, 203, 235, 237, 250, 252, 253, 255, 260, 264, 266, 268, 286, 287, 288, 289, 291, 293, 298, 308, 310, 319, 320, 321, 324, 325, 327, 330, 331, 334, 337
 Murawiew 209, 277
 Mycielski Ludwik, Dr., 175, 184
 Napoleon I, 64
 Napoleon III, 93
 Neubauer, ksiądz kanonik, 170, 173, 179, 180, 186, 192, 236, 237, 252, 253, 263, 265, 266, 298, 325, 330
 Nieberding 307
 Niegolewski, pułkownik, 10

- Niegolewski Wład., Dr., 4, 5, 7, 8,
 20, 21, 27, 29, 30, 37, 59, 60, 62,
 70, 91, 161, 209, 210, 335, 337
 Niemojowski Wincenty 146
 Nobiling 57
 Orzewski 277, 281
 Ostrowicz, ksiądz, 169, 173
 Paoli, ksiądz biskup, 47
 Parczewski Erazm 19, 22
 Perkuhn 128, 129
 Pilaski 4, 5, 6, 22, 66, 139
 Pobiedonoscew 212, 214
 Podbielski 321
 Pokrzywnicki 2
 Polczyński Janta-, Roman, 235, 268
 Poniński, prałat, 237
 Porsch, Dr., 173, 203, 213, 319
 Posadowsky, hr., 321
 Potulicki Kazmierz, hr., 36, 102
 Potworowski Gustaw, junior, 22
 Potworowski Gustaw, senior, 334,
 337
 Przyłuski, ksiądz arcybiskup, 11
 Puttkammer, minister, 69, 76, 77, 79,
 100, 105, 106, 157, 158, 180
 Puttkammer z Pławit, 121, 173, 264
 Raczynski Edward, hr., 11, 209
 Radkiewicz Stanisław 3
 Radoński Anastazy 6
 Radziejowski, ksiądz licenc., 194
 Radziwiłł Edmund, ksiądz, książę,
 22, 37, 42, 293, 337
 Radziwiłł Ferdynand, książę, 78, 80,
 108, 115, 120, 137, 155, 170, 171,
 173, 175, 182, 184, 192, 193, 234,
 236, 258, 266, 269, 291, 292, 295,
 296, 301, 306, 320, 324, 325
 Rechberg, hr., 92, 213
 Recke v. d., 294, 311, 318, 326, 328,
 333
 Redner, ksiądz biskup, 174
 Rej, podskarbi koronny, 8
 Reichensperger 37, 39, 67, 140, 141
 Respądek, ksiądz Dr., 23, 25, 26
 Rex 49, 125
 Rheinbaben 333
 Richert 58, 173, 253, 297, 309
 Richter 122, 133, 173, 199
 Rinteln 293
 Robespierre 169
 Roeren 311, 319
 Rogaliński Eustachy 36
 Rommler 106
 Rousseau 24
 Różański Stanisław 100, 170, 173, 184
 Różycki Teofil 3
 Różycki Władysław 193
 Rzepnikowski Dr., 194, 289, 291, 292,
 298, 300, 325
 Saenger 5
 Sattler 233, 289, 291, 296, 319
 Schenk 338
 Schlötzer 113, 126
 Schmidt, radzca sądowy, 157
 Schmidt z Żegania 157
 Schneider 27
 Schoensted 289, 297, 307
 Schorlemer-Alst 42, 51, 61, 130, 144,
 173, 178, 213
 Schraps 8
 Schroeder, prof., 170, 173, 180, 183,
 204, 237, 254, 255, 256, 263, 265,
 266, 287, 290, 191, 293, 298, 300,
 309, 319, 320, 325, 331, 332
 Szaniecki Karol 183, 184, 201, 300
 Szaniecki Konstanty 338
 Szaniecki Michał 107, 108, 122, 146,
 151
 Seer 266
 Sieg 183
 Sierakowski Adam, hr., 54, 109, 274
 Simson 5, 20
 Skarzyński Witold, Dr., 115, 128, 134,
 146, 151, 269, 316, 317
 Skórzewski Zygmn., hr., 28, 80, 173,
 282
 Ślaski Ludwik 6, 26, 175, 213
 Ślaski, poseł do parlamentu, 274
 Spahn 173
 Spasowicz 329

- Stablewski, ksiądz Dr., poseł, nastę-
 pnie arcybiskup, 38, 39, 40, 41, 50,
 51, 52, 53, 54, 61, 63, 64, 66, 77, 78,
 79, 99, 100, 101, 105, 112, 113,
 114, 115, 118, 119, 123, 127, 129,
 130, 131, 135, 136, 140, 141, 142,
 144, 156, 157, 158, 159, 168, 169,
 170, 171, 172, 173, 177, 182, 183,
 184, 185, 186, 187, 192, 193, 194,
 198, 199, 200, 202, 211, 214, 215,
 229, 230, 241, 243, 244
 Stablewski Stanisław 99, 100
 Stanley of Alderley, lord, 46
 Stauffenberg 43, 58
 Stauder 39, 101, 129, 142
 Staudy 42, 267
 Stephan 42, 67, 321
 Stosch 43
 Sułkowski Antoni, książę, 10
 Supiński Józef 253
 Szadowski, ksiądz dziekan, 213
 Szafranek, ksiądz, 2
 Szechenyi 29
 Szembek hr., 7
 Szmula 173
 Szoldrski Wiktor, hr., 161
 Szuldrzyński Zygmunt 5
 Szuman Henryk, Dr., 1, 7, 42, 54,
 63, 76, 78, 114, 120, 138, 139, 161,
 168, 172, 173, 184, 204, 234, 245,
 269
 Szuwałow, hr., 281, 303, 311, 315
 Szygarin 103
 Szymański Roman, Dr., 27
 Taafe hr., 243, 244
 Taczanowski Edmund 73
 Taczanowski Władysław 7, 20, 21,
 30, 210, 253, 337
 Tausch 273, 304, 305
 Tempelhoff 25
 Thokarski Stanisław 3, 106, 118, 293
 Thun, hr., 92
 Tiedemann 99, 129, 130, 131, 142,
 143, 173, 266, 289, 291, 318, 320
 Treitschke 57, 58
 Treskow 173
 Tschackert 129
 Turno Hipolit 7, 98
 Uechtritz 131
 Unruh 5, 8, 21, 145, 289
 Virchow 76, 173
 Vollmar 125
 Wachler 51
 Wagner prof., 131
 Waldersee, hr., 294
 Waligórski 3, 72
 Wartenberg, ks. Dr., 265, 301
 Wawrzyniak, ksiądz, 338
 Wedell (Malchow) 128
 Wegner 5, 34
 Wehr 49, 74, 173
 Wehrenpfennig 42
 Wetzki 49
 Wielopolski Alexander, margrabia, 52
 Wierzbiński Wład. 6, 22, 26, 32, 33,
 34, 42, 53, 75, 76, 119, 120, 139,
 141, 143, 161, 169, 172, 175, 181,
 182, 337.
 Wilhelm I, cesarz, 56, 57, 62, 126,
 179, 256
 Wilhelm II, cesarz, 112, 126, 180,
 186, 213, 256, 273, 274, 321, 323,
 327
 Willamowitz-Moellendorf, baron, 200,
 333
 Windhorst 23, 25, 40, 51, 55, 56, 67,
 75, 81, 100, 104, 107, 108, 124,
 125, 135, 139, 141, 143, 144, 145,
 147, 154, 155, 159, 171, 173, 201,
 222, 243
 Wolezyk, ksiądz, 309
 Wolf 328
 Wolszlegier, ksiądz Dr., 285, 286, 292
 295, 297, 299, 307
 Zakrzewski Ignacy 130, 142, 160, 173,
 180
 Zaruba 203
 Zedlitz, baron, poseł, 78, 157, 287
 Zedlitz-Trützschler, hr., minister,
 200, 202, 203, 213, 233, 235, 236, 243

Zerboni di Sposetti 72
Zimmermann, ksiądz pralat, 15
Żółtowski Adam 102
Żółtowski Alfred, Dr. hr., 7, 38
Żółtowski Franciszek, hr., 269
Żółtowski Jan, Dr., 233, 251, 260,
262, 266, 268, 291, 300, 320

Żółtowski Józef, Dr., 55
Żółtowski Marcei, hr., 80, 170, 172,
173, 175, 182, 183, 204, 254, 331
Żółtowski Stefan, hr., 109, 232
Żychliński Ludwik 10, 146





57065/2